

The book cover features a dramatic space battle scene. A large, dark, multi-segmented battleship is the central focus, surrounded by numerous smaller ships and debris. A bright, glowing orange and yellow light source, possibly a planet or star, creates a strong lens flare effect across the scene. The overall color palette is dominated by warm, fiery tones.

EVE

ERA EMPIREUM

ZYSK I SKA
WYDANCTWO

TONY GONZALES



EVE

ERA EMPIREUM

EVE. The Empyrean Age

Tłumaczył

Adrian Napieralski

Tony Gonzales

Dla CCP

Oby zawsze towarzyszyła Wam twórczość i inspiracja

CZEŚĆ I

Narodziny legend

1

Pierwszym doświadczeniem życia był jasny punkt i odległe, przyciszone szepty.

Napływ informacji sensorycznych zarejestrował narodziny świadomości tam, gdzie wcześniej było tylko morze czerni. Nowy umysł przeprowadził inwentaryzację otaczającego go świata -

klatki piersiowej, unoszącej się i opadającej wraz z uczuciem wpadającego do płuc powietrza, smaku śliny i skurczu mięśni gardła przy przełykaniu, dłoni, które na jego rozkaz zaciskały się w pięści i rozluźniały, wszystkich tych dziewiczych - jak się wydawało - doświadczeń człowieka, który właśnie narodził się w trumnie.

Leżąc na wznak, zamrugał kilkakrotnie, usiłując zrozumieć, czym jest to ciasne miejsce. Szklana osłona znajdowała się kilka centymetrów od jego twarzy a odbicie wpatrywało się w niego pełne irytującej niepewności. Starszy człowiek o pociętym brzydami, wysokim czole i stalowoszarych oczach położonych nad wyrazistymi kośćmi policzkowymi odpowiadał tym samym oszołomionym spojrzeniem.

Kim jestem?, zapytała zagubiona dusza, usiłując sięgnąć wstecz w poszukiwaniu wspomnień czy punktów odniesienia, czegokolwiek, co tłumaczyłoby ten surrealistyczny stan. Ale nie było tam niczego, a morze czerni wciąż dominowało.

Spróbował unieść ramiona, wówczas wewnątrz komory opuściło się urządzenie medyczne, które przesunęło po całym ciele niebieskawym światłem. Dopiero wtedy zdał

sobie sprawę, że tylną częścią czaszki jest przymocowany do powierzchni łóżka i że połączenie realizowane było przez metalowe gniazdko osadzone bezpośrednio w kości.

Jestem kapsularzem, zrozumiał, ogniskując wzrok na suficie wysoko w górze. Jednym z nieśmiertelnych, ale... co mi się stało? Urządzenie zatrzymało się nad jego zmrużonymi oczami i przemówiło cicho sztucznym głosem:

- Dzień dobry. Odczyty są doskonałe. Postaraj się odprężyć, a ja dokonam oceny procesu odbudowy płata skroniowego. Rozpocznam skanowanie...

Centralne światło wciąż skupiało się na jego oczach, ale pojawiły się dodatkowe promienie, które dotknęły twarzy. Poczul dziwne łaskotanie w tylnej części głowy.

- Zadam ci teraz kilka pytań - kontynuował głos. Był to głos damski i okazał się całkiem kojący pomimo sztucznego brzmienia. - Czy wiesz, jaka jest dzisiaj data?

- Nie - odparł. - Gdzie jestem?

Głos pozostał niewzruszony, choć delikatny.

- Czy wiesz, jak się nazywasz?

Już miał powtórzyć „nie” w akcie desperacji, kiedy pomieszczenie za szybą rozświetlił jasny blask, a po chwili rozległo się głośnie łupnięcie, które wstrząsnęło komorą. Poczul przyspieszenie pulsu, kiedy instynkty po raz pierwszy zarejestrowały niebezpieczeństwo.

- Dzień dobry. Twoje odczyty są doskonałe - powtórzył głos automatu. - Postaraj się odprężyć, a ja... Dzień dobry. Twoje odczyty są...

Urządzenie wiszące nad jego twarzą zamigotało, po czym wycofało się na swoje miejsce spoczynkowe. Nagle zdał sobie sprawę, że przez szybę spogląda na niego inna twarz i że drapieżne spojrzenie obcego jest wystarczającym powodem, by poczuć wielki lęk.

Rozległa się seria mechanicznych kliknięć i syków, po czym pokrywa komory zaczęła się unosić.

*

Komorę obserwowała ukryta kamera, jedna z setek rozlokowanych na całym okręcie.

Dane optyczne przekazywano bezpośrednio do cybernetycznego implantu, który - podobnie jak w wypadku mężczyzny w komorze - osadzony był w czaszce pilota. Dzięki pokładowym procesorom i surowej mocy obliczeniowej kory mózgowej telemetrię konwertowano na widzialne obrazy, które

mógł dzięki temu „ogłądać”, choć znajdował się w miejscu oddalonym o setki metrów od samej komory.

To, co widział, było przerażające. Zabójca dostał się na okręt, zamknął w ładowni, przedwcześnie uruchomił [CRUI](#), a teraz dzieliły go sekundy od zamordowania najważniejszej osoby w historii Rady Teologicznej.

Ten sam cybernetyczny implant, który przekazywał dane do mózgu pilota, zmieniał

okręt w naturalne rozszerzenie osoby fizycznej. Wystarczyło tylko, że czegoś *zechciał*, a okręt przystępował do działania - biochemiczne sygnały tłumaczone były na cyfrowe instrukcje, bezzwłocznie wykonywane przez zautomatyzowane systemy lub setki członków załogi na pokładzie. Dzięki temu związkowi między człowiekiem i maszyną okręt mógł reagować tak szybko, jak szybko potrafił myśleć pilot - ale tylko wówczas, kiedy wiedział, jak działać.

Rozprawienie się z sabotażystami na pokładzie należało do sytuacji, która jak dotąd była nie do pomyślenia.

Otwierając kanał dowodzenia za pośrednictwem przekaźników łączności z podprzestrzenią krążownika, pilot obserwował bezradnie, jak zabójca stoi nad CRU i zaczyna urągać bezbronnemu klonowi Falka Grange'a.

1 Clone Reanimation Unit (ang.) - Jednostka Reanimacji Klonów.

- Lordzie Victorze, mamy sytuację awaryjną - powiedział.

- Poruczniku Thornsson - odpowiedział głos oddalony o dziesiątki lat świetlnych. -

Słucham.

- Uciekliśmy żołnierzom Karsotha i przetrwaliśmy zasadzkę Przymierza - oznajmił

pilot. - Mamy jednak na pokładzie zabójcę i...

Pilot utracił koncentrację, gdyż zaciśnięta, pokryta metalowymi płytkami pięść napastnika grzmotnęła Falka Grange'a, rozpryskując po całym pomieszczeniu kropelki krwi.

*

Pomimo fizycznej postaci starszego człowieka to wcielenie Falka Grange'a istniało od zaledwie pięciu minut. Każda komórka w jego ciele była dokładną repliką oryginalnego człowieka, który teraz był martwy od niemal czterdziestu minut. Choć mózg tego klonu zawierał podstawową wiedzę, sztucznie przesianą z symulowanych doświadczeń życiowych, jakie starszy człowiek *powinien mieć*, w tym wypadku kluczowe atrybuty oryginalnej osobowości Falka i jego osobiste wspomnienia były niedostępne. Osoba budząca się w tym stanie dysponuje wiedzą, ale brakuje jej zrozumienia, *dlaczego wie, co robi*.

Określenie tego stanu mianem amnezji nie byłoby do końca właściwe, gdyż stan ten implikuje, że we wcześniejszej fazie nastąpiła utrata pamięci. To było coś dużo gorszego. Dla Falka Grange'a nie istniały żadne wspomnienia. Każde z doświadczeń od tej chwili byłoby zarówno nowe, jak i na swój sposób znajome.

Nie było jednak niczego znajomego w straszliwej przemocy, której Falek właśnie doświadczył. Po każdym ciosie czuł, jak skóra i kości pękają pod okutymi pięściami napastnika. Każde uderzenie było doskonale wymierzone, by zadać jak największy ból. W tej samej chwili, kiedy Falek pomyślał, że za moment utraci przytomność, zabójca poinstruował

CRU, by urządzenie wstrzyknęło mu dosyć adrenaliny, aby zdołał zachować świadomość. Z

głową nadal podłączoną do interfejsu neuronalnego i rękami unieruchomionymi przy ściankach komory, Falek był całkowicie bezbronny.

Kiedy iskry bólu i powodującej odrętwienie dezorientacji ustąpiły na krótką chwilę, Falek wybełkotał jedno błagalne pytanie:

- Dlaczego...?

Zabójca - dużo młodszy mężczyzna, choć rysami twarzy przypominający Falka - zdjął

rękawice, odsłaniając grube, zrogowaciałe dłonie. Tonem przypominającym modlitwę wymamrotał kilka zdań w obcym języku, przymykając przy tym oczy.

Chwilę później przycisnął ręce do głębokich, symetrycznych nacięć na oczodołach i szczęce Falka.

*

- Bestio wszeteczna! - krzyknął wściekle Thornsson, spoglądając na wrzeszczącego Falka. - Zabójca jest z Przymierza!

- Musisz go zamknąć w CRU - zalecił Victor. - Zamknąć ją siłą, jeśli trzeba...

- Nic z tego! Dezaktywował właz, moi ludzie nie mogą dostać się do środka!

Zabójca uniósł zakrwawione dłonie, jakby składał ofiarę, po czym opuścił je, pozwalając karmazynowym kropelkom spłynąć mu do ust.

- Niczego nie mogą zrobić? - rzucił błagalnym tonem Victor.

- Próbują wszystkiego, co możliwe, żeby się tam włamać - odparł pilot. - Nie przechowujemy na pokładzie żadnych materiałów wybuchowych, którymi można by wysadzić wejście...

Zastanowił się przez chwilę nad tym, co powiedział, i dodał:

- Chyba że...

*

- Szkoda, że nigdy nie poznasz swoich zbrodni - powiedział zabójca, manipulując zakrwawionymi elementami sterującymi CRU. - Jest ich zbyt wiele, by wymienić je w czasie, jaki nam pozostał.

Falek Grange załkałby, gdyby tylko miał taką możliwość. Oczy zasłoniła mu opuchlizna, kiedy ciało rzuciło na odsiecz płyny do zmaltretowanych miejsc na twarzy. Ból fizyczny okazał się równie rozdzierający jak cierpienie wynikające z niewiedzy, czym zasłużył sobie na tak okrutny los.

Przez obolałe ciało przeszedł gwałtowny wstrząs, kiedy zespolenie łączące implant z CRU wycofało się z czaszki.

- Mój pan wydał na ciebie wyrok - ciągnął zabójca, kładąc dłoń na poharatanej twarzy Falka i przesuwał ją powoli w stronę szyi. - Moim świętym zaszczytem jest mu służyć.

Używając wolnej ręki, zabójca pomachał niewielkim berłem. Falek poczuł, jak ucisk wokół szyi staje się silniejszy, i zapragnął, by nicość, która poprzedzała szepty, przywróciła go do życia.

- To oczyści Nowy Eden z twojego przekleństwa raz na zawsze.

*

- Twoje klony zostały zniszczone podobnie jak wszystkie nasze - zagrmiał Victor. -

Wiesz, co to oznacza!

- Pokładam w nią wiarę, mój panie - odpowiedział Thornsson, przełykając głośno ślinę, kiedy zabójca siłą wyprostował Falka i umieścił mu berło pod głową. - A ona pokładała wiarę w niego. - Nie zastanawiając się zbyt długo, porucznik Thornsson uzbroił sekwencję autodestrukcji swojego statku. - To wszystko co mogę zrobić, by go uratować - oznajmił, kiedy zabójca szarpnął odsłoniętą czaszką Falka w dół. - Powiedz jej, że uczyniłem to dla jej chwały...

- Ona już o tym wie, mój przyjacielu - powiedział Victor.

*

Falek miał niewiele czasu na krzyk, gdy elektrycznie naładowane berło dotknęło na chwilę gniazda implantu, błyskając obrzydliwie czerwienią i bielą. Otaczająca je tkanka wyparowała wraz z metalem, po czym wieko CRU zaczęło się zamykać, wytrącając zabójcy berło i zmuszając go do zwolnienia dławiącego uścisku. Falek przewrócił się nieprzytomny na plecy w swojej komorze, a wieko domknęło się całkowicie z sykiem uszczelek. Ostatnią rzeczą, jaką ujrzał rozwścieczony zabójca, była wzmocniona osłona przeciwwybuchowa, która uniosła się z podłogi i zamknęła CRU.

Napędzany aneutronowym reaktorem fuzyjnym krążownik klasy Prophecy pilotowany przez porucznika Thornssona korzystał z magnetycznych pól ograniczających, które regulowały przepływ plazmy używanej jako paliwo. W wypadku zapadnięcia się tych pól plazma rozpląnęłaby się wewnątrz i zniszczyła sąsiednie struktury.

Służyły one również jako główny mechanizm autodestrukcji statku.

Porucznik Thornsson poświęcał siebie i załogę w desperackiej próbie ocalenia życia Falka Grange'a. W normalnych warunkach po sześćdziesięcioszekundowym odliczaniu zabezpieczenia sterujące polami wyłączały się wcześniej, uniemożliwiając ucieczkę wszystkim obecnym na pokładzie. W momencie kiedy osłona przeciwwybuchowa zamknęła się wokół CRU, pola ograniczające przestały pracować, a plazma z maszynowni zaczęła palić wszystko na swojej drodze, w ciągu kilku sekund wyzerając sobie drogę do reaktora fuzyjnego.

Rozprzestrzeniając się na zewnątrz we wszystkich kierunkach, eksplozja rozdarła okręt na dwie połowy, niszcząc pokłady prowadzące do nadbudówki. Fragmenty mknących z oszałamiającą prędkością rozpalonych szczątków cięły każdą pozostałą sekcję okrętu. Załoga przebywająca w pobliżu maszynowni zginęła z szybkością myśli. Ci, którzy znajdowali się w dalej położonych przedziałach, dysponowali niewiele dłuższą chwilą na zrozumienie tego, co się działo.

Dla Falka Grange'a to doświadczenie nie różniło się niczym od czerni, z której się wyłonił. Chroniona osłoną przeciwwybuchową jednostka CRU pracowała dalej, utrzymując go przy życiu. Zamknięty w komorze unosił się wśród szczątków roztrzaskanego okrętu, niechętnie czepiając się istnienia, którego jedynym wspomnieniem były tortury i bicie przyprawiające go niemal o śmierć.

2

Region Delve - konstelacja 05K-Y6

Układ 1B-VKF

- Ile razy ten dzieciak będzie musiał spieprzyć robotę, zanim zrozumiesz, że jeszcze sobie z tym nie radzi? - zaczął Vince, chwytając dla podkreślenia swoich słów dwa czerniałe złącza elektryczne.

Téa spojrzała na niego wyzywająco.

- A pomyślałeś kiedykolwiek, że problem może wynikać ze sposobu, w jaki go uczysz? On jest dużo bystrzejszy, niż ci się wydaje.

Vince zgrzytnął zębami.

- Posłuchaj, mówię całkiem poważnie, komuś stanie się krzywda, jeśli to dalej będzie...

Dudnienie interkomu przerwało sprzeczącemu się rodzeństwu.

- Znaleźliście problem?

- Osprzęt kondensatora został zamontowany nieprawidłowo dzięki uprzejmości naszego geniusza - odparł Vince. - Muszę wymienić kilka przewodów, a skończyły się nam zapasowe nakładki.

- Och, ależ sobie ulżyłeś, winiąc go w taki sposób - zaprotestowała Téa. - Czasami jesteś po prostu nie do zniesienia!

- Téó, dosyc - wtrącił głos. - Potrzebna mi jesteś na dziobie. Skieruj dzieciaka do obsługi wyciągarki, zanim udasz się na górę.

Spojrzała na Vince'a rozsierdzona.

- Słyszałaś kapitana. - Uśmiechnął się z afektacją. - Idź gdzieś, gdzie się dla odmiany przydasz.

- Vince, zapomnij o nakładkach, po prostu wymień przewody - ciągnął interkom. -

Kiedy skończysz, wskakuj w skafander. W pobliżu eksplodował krążownik liniowy i jeśli coś tam zostało, to musimy to zgarnąć. Masz pięć minut.

- Tak jest, sir - zadrwił Vince, klękając na kolano i zdzierając panele z grodzi. Upadły z trzaskiem, a on sięgnął po lutownicę.

Téa przemknęła obok.

- Przynajmniej jeden pieprzony odruch współczucia raz na jakiś czas.

Vince opuścił na twarz osłonę.

- Nie gardź mną tylko dlatego, że mam rację - mruknął, sypiąc iskrami na metalowe kraty.

*

Téa zdążyła już przywyknąć do odrażającej mieszanki zapachów na pokładzie Retforda. W ulegającym ponownemu przetworzeniu powietrzu wisiał ciężki fetor pleśni, potu i smarów do maszyn. Kiedy przemierzała wąskie korytarze statku, którymi mogłaby zapewne poruszać się bez problemu po omacku, towarzyszyły jej migoczące lampy oświetlające rury i mocowania grodzi. Podobnie jak w wypadku pozostałej części niedużej załogi te metalowe katakumby już od wielu lat były jej domem, stanowiąc alternatywę dla życia w społeczeństwie Caldari, które można było określić jako odrobinę gorsze.

- Gear? - zapytała, schodząc po drabince.

Rozejrzała się po niedużym kambuzie i od razu zorientowała, że chłopak tam był. Nie licząc mostka, było to jedyne miejsce oferujące widok na zewnątrz. Jedyne miejsce na całym Retfordzie, gdzie można było znaleźć odrobinę spokoju, choćby przez krótką chwilę.

Spod jedynego stołu w kambuzie wystawał czubek niedużego buta. Téa przykucnęła i zerknęła pod blat.

- Hej - zawołała. - Co ty tam kombinujesz?

Gear siedział, obejmując rękami podkurczone kolana. Patrzył przed siebie smutnymi orzechowymi oczami. Téa wcisnęła się pod stół i usiadła obok niego.

- Czasami nauka nie przychodzi łatwo - powiedziała cicho.

Chłopiec podniósł wzrok i zaczął gestykulować rękami: *Zrobiłem to tak, jak mi kazał!*

- Och, wierzę ci! - powiedziała, czując, jak żal ściska jej serce. - Vince jest czasami nieostrożny. Nie należy do najlepszych nauczycieli...

Ręce Geara zawirowały w powietrzu.

To kawał durnia! I w dodatku powiedział kapitanowi Jonasowi o mojej pomyłce!

- Kapitan Jonas nie jest na ciebie zły - zapewniła go. Pochyliła się i położyła mu dłoń na policzku. Błada skóra silnie kontrastowała z jej oliwkowymi palcami. - Prawdę mówiąc, znów potrzebuje pomocy przy wyciągarce.

Nie robię tutaj niczego innego poza zajmowaniem się wyciągarką, pokazał Gear.

Vince nie pozwala mi dotknąć niczego innego.

- Będziesz miał swoją okazję - oświadczyła, odsuwając mu gęste kędziory z czoła. -

Każdy ją w końcu dostaje. A prawda jest taka, że jesteś najlepszym operatorem wyciągarki na całym statku. Lepszym nawet od kapitana Jonasa.

Gear wzruszył ramionami. *Kiedy się człowiek nauczy, nie sprawia to żadnych problemów.*

- Wiesz, kapitan uważa, że w pobliżu eksplodował krążownik liniowy...

Naprawdę? W oczach zamigotały mu ogniki. Krążownik liniowy?

- Tak. - Uśmiechnęła się. - Jest tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać!

Chłopiec wystrzelił spod stołu i zniknął w otworze z drabinką prowadzącą w dół.

*

Trzy lata tej samej roboty, pomyślał Jonas, a ja nie jestem o krok bliżej bogactwa, niż kiedy siedziałem na planecie. Potarł skronie, wbijając wzrok w żółte znaczniki na wyświetlaczu. Każdy z nich był wskaźnikiem komponentu, który uległ uszkodzeniu lub groził

całkowitym przerwaniem pracy. Retford był chorowitym statkiem, rozpaczliwie wymagającym przeglądu. Czym za niego zapłacić?, zastanawiał się Jonas poirytowany faktem, że Téa tak długo nie może dotrzeć na mostek, który na tej fregacie był ciasnym pomieszczeniem z dwoma niewygodnymi fotelami. Ta latająca puszka z głównem to cały mój majątek netto, a obsługuje go dwoje pieprzonych skazańców i dziesięciolecie-niemowa.

Zdegustowany zamknął schemat i przełączył się na skaner. Migający punkt wskazywał

przybliżoną lokalizację, w której wykryto eksplozję krążownika liniowego. *Przynajmniej jestem zdrowy*, pomyślał, usłyszawszy za plecami syk otwieranych drzwi. *Jak dotąd.*

- Co tak długo? - burknął.

- Próbowałam naprawić uszkodzenia, do których przyczynił się mój durnowaty braciszek - odparła Téa, sadowiac się w sąsiednim fotelu. - Gear to tylko dzieciak, na miłość boską, a Vince nie musi być dla niego taki surowy.

- Masz rację tylko połowicznie - rzucił Jonas, wyłączając wszystkie niekrytyczne funkcje statku w celu zaoszczędzenia energii dla napędu nadprzestrzennego. - Gear to jeszcze dzieciak. Vince jako jedyny naprawia awarie na moim statku.

Ręce Téi poruszały się gwałtownie na przyrządach.

- Triangulacja tej twojej eksplozji wskazuje na pozycję oddaloną stąd o około siedem jednostek astronomicznych - odparła, czerwieniejąc na twarzy. - Możemy ustalić wszelkie możliwe ślady wraku z dokładnością równą dziewięćdziesiąt dziewięć procent.

- Dziewięćdziesiąt dziewięć? Jesteś pewna, że dobrze policzyłaś?

Wyprostowała się i wzięła głęboki oddech.

- Jonasiu, chciałabym poprosić, żebyśmy przeznaczili dochody z następnej zbiórki na operację, która pozwoli na przywrócenie Gearowi głosu. I zanim się zdenerwujesz, pozwól mi wyjaśnić...

- Téu, to wyłącznie twoja sprawa, na co przeznaczysz swoją działkę, ale naprawdę nie uważam, by mądre było sugerowanie komukolwiek, co powinien robić ze swoimi pieniędzmi.

- W nim drzemie taki potencjał! Pomyśl tylko, w o ile większym stopniu mógłby nam pomagać, gdyby...

- On jest tylko elementem aktywów, chyba że udowodni, iż jest inaczej, lub dopóki nie wysadzę go gdzieś, gdzie nie zostanie zabity. Kropka. Czy te współrzędne są dokładne, czy nie?

- Wy, faceci, jesteście zwykłymi dupkami, bez wyjątku...

- Téa!

- Tak. - Była bliska łez. - Dziewięćdziesiąt dziewięć, bo przy odtwarzaniu materiału nie mamy przesunięcia w czerwieni.

- Co to w takim razie oznacza?

Spojrzała na niego swoimi ciemnozielonymi oczami. Na mostku było wystarczająco dużo światła, by uwidoczniła się jej głęboka blizna biegnąca wzdłuż prawego oczodołu.

- To oznacza, że twoja nagroda przed eksplozją wisiała całkiem nieruchomo, kapitanie.

*

Biorąc pod uwagę przebieg typowej kariery, pozyskiwanie resztek oferowało najmniej korzystny wskaźnik ryzyka do zysku w porównaniu do innych profesji spotykanych w kosmosie. Jediną zaletą były najniższe koszty utrzymania, gdyż zajęcie to wymagało wyłącznie sprawnego statku i zestawu wyciągarek z możliwością cięcia, który w wypadku Retforda kosztowały więcej niż sam statek. Jeśli jednak rozważało się powodzenie takich operacji, zyskowna wyprawa związana z pozyskaniem nietkniętych ładunków ze statku rozerwanego przez eksplozję stanowiła statystyczny odpowiednik przewidywania miejsca i czasu uderzenia błyskawicy.

Po pierwsze, statek musiał znaleźć się w zasięgu czujników zdolnych do wykrycia eksplozji. Po drugie, pędzące fragmenty należało zlokalizować i przechwycić bez umieszczania statku na bezpośredniej ścieżce szczątków. Później następowała faza odzyskiwania, która wymagała rozcięcia fragmentu za pomocą wysięgnika z wyciągarką lub -

co gorsza - bezpośredniego zapuszczenia się do wnętrza wraku w skafandrze z laserem w dłoni. Po trzecie, całą robotę związaną z odzyskiem należało wykonać za plecami konkurencji, jak Jonas określał każdy wrogi statek, który przeszkadzał im w operacji.

Całe to ryzyko podejmowano dla niewielkiej szansy odzyskania czegoś legalnego lub nie, co później można było odsprzedać. Statki były bardzo kosztowne, często korzystano z nich do transportowania bardzo drogich towarów, a atakowano je i niszczone wystarczająco często, by odzyskiwanie szczątków stało się sensownym, choć ryzykownym zajęciem.

Stopień tej sensowności pozostawał kwestią łutu szczęścia, a kiedy Retford zbliżał się ostrożnie do wirujących zwęglonych szczątków roztrzaskanego amaryjskiego krążownika liniowego, Jonas wierzył, że tym razem szczęście mu dopisze.

Wrak, który ujrzeli, był ponaddwukrotnie większy od Retforda. Téa zadrżała, kiedy widok z mostka przesłonił zlodowaciały grobowiec. Wielkie dźwigary ze stopów kompozytowych, które niegdyś podtrzymywały grube płyty pancerza, teraz powykręcane i zniszczone, przemknęły im przed nosem, gdy Retford zatrzymał się całkowicie. Trudno było uwierzyć, że to wybebeszone, metalowe truchło było kiedyś potężnym okrętem bojowym.

Jeszcze trudniej było sobie wyobrazić, jakiej siły wymagało jego rozerwanie.

- Gear, spowolnij go, dobrze? - powiedział Vince, który w oczekiwaniu na dalszy rozwój wypadków usuwał ciśnienie ze śluzu. Zielonkawo-biały promień ściągający wystrzelił

z wyciągarki i uderzył w obracający się kadłub, stopniowo wprawiając go w zupełny bezruch.

- Niewiele z niego zostało - mruknęła Téa. - Wygląda na przednią nadbudówkę jednostki klasy Prophecy... ale ten kadłub został rozerwany od wewnątrz.

Jonas przemieścił Retforda jeszcze bliżej, sprawnie umieszczając małą fregatę wśród zakamarków

rozerwanego wraku. Wyposażenie do cięcia i skanery znalazły się teraz w zasięgu.

- Zaczynij, kiedy tylko będziesz gotów, Gear.

W swoim punkcie obserwacyjnym wewnątrz śluzy powietrznej Vince miał na oku mechaniczne ramiona, które wysunęły się z wyciągarki i zaczęły badać zmaltretowany kadłub. Podczas gdy Gear wykonywał swoją pracę, na wyświetlaczu w hełmie Vince'a pojawiła się wstępna lista części do odzysku.

- Gówniane odczyty jak na krążownik liniowy - mruknął. - Gdzie wszystkie porządne towary?

Na głównym wyświetlaczu pojawiło się ostrzeżenie.

Jonas krzyknął.

- Tam wciąż tkwi coś szczelnego. Gear, cofnij górny skaner o kilka metrów!

Obraz szkieletowy wyświetlany na ekranie przed Jonaszem przesunął się nieco. We wraku tkwił duży kontener.

- Vince, zdołasz się tam dostać?

- Tak, ale będę potrzebował pomocy...

Zanim zdołał skończyć zdanie, Gear już uruchomił lasery tnące w celu odłączenia wystarczająco dużego fragmentu wraku, aby możliwe stało się wysunięcie kontenera przez otwór. Kiedy mechaniczne ramiona zrywały pozostałości po pancerzu statku, Vince po raz ostatni sprawdził wskaźnik paliwa w swoim plecaku odrzutowym.

- Otwieram drzwi zewnętrzne - zakomunikował Jonas. - Teraz ty wkraczasz do akcji.

Vince czekał na rozsuniecie się drzwi ładowni i wszedł do niej ze śluzy. Tuż przed nim rozciągał się widok na wrak na tle czerni kosmosu. Otwór wycięty przez wyciągarkę oświetliły reflektory i Vince natychmiast rozpoznał zwęglone szczątki unoszących się zwłok.

Biedny sukinsyn, pomyślał. Ale lepiej on niż ja. Kontener wciąż pozostawał zakotwiczony do kratownicy podłogi w przedziale na pokładzie krążownika liniowego.

Korzystając z silniczków odrzutowych w skafandrze, Vince popłynął w niewielką otchłań dzielącą krawędź ładowni od wraku. Choć miał już za sobą setki spacerów w przestrzeni, mimo wszystko doświadczył krótkiej chwili dezorientacji, kiedy powierzchnia pod jego nogami ustąpiła miejsca wiecznej pustce. Uważając na krawędzie otworu, Vince wsunął się do wnętrza wraku i znalazł nad kontenerem. Natychmiast zainteresował się przezroczystą szybką na jego powierzchni i podpłynął bliżej, żeby sprawdzić, co znajduje się w środku.

- Co, do?... - zawołał Vince, przyciskając hełm do szybki w kontenerze. - Czy to?...

Czerwonawa postać odwróciła się i kaszlnęła drobkami krwi, które przykleiły się do spodniej strony szybki. Vince odskoczył, wypuszczając z rąk ręczny laser, który poszybował przez pomieszczenie.

- Kurwa mać! Tam jest coś żywego!

Jonas zamrugał.

- Żarty sobie stroisz?

- Nie! Mówię całkiem poważnie!

Kiedy masa przestała się poruszać, dały się rozpoznać zdeformowane zarysy ludzkiej głowy.

- O, cholera - stęknął Vince. - W środku kontenera jest jakiś konkretnie rozpieprzony człowiek!

- Zdołasz odciąć kontener od cum? - zapytała Téa.

- Nie - odparł Vince, oddalając się nieco, by zbadać podstawę konstrukcji. - Ale mogą to zrobić lasery wyciągarki. Jeśli Gear załatwi nam dobre cięcie, to zmieścimy w środku całą sekcję.

- Dobra, zabieraj się stamtąd - mruknął Jonas. - Gear, dasz radę to zrobić?

Chłopiec kliknął dwukrotnie mikrofonem i umieścił wyciągarkę w otworze. Vince przepłynął przez pustkę, by znaleźć się w bezpiecznej odległości. W ciągu kilku minut cały kontener wraz z sekcją płyt podłogowych znalazł się bezpiecznie w ładowni. Kiedy tylko domknęły się otwarte drzwi i w pomieszczeniu zostało przywrócone ciśnienie, Jonas i Téa wparowali do środka.

- Jak to otworzyć? - zapytał Jonas, przesuwał dłońmi wzdłuż krawędzi kontenera.

Gear wbiegł do ładowni, dźwigając torbę z wyposażeniem medycznym.

- Zaczekajcie chwilę - powiedziała Téa i uklękła przy kontenerze. - Już widziałam coś takiego...

Vince zerwał hełm z głowy.

- Dla tego w środku będzie lepiej, jeśli otworzycie to jak najszybciej.

- Takie kontenery wytwarzała kiedyś Lai Dai - oznajmiła, stukając palcami w boczny panel sterujący.
- To zautomatyzowana jednostka intensywnej opieki medycznej, używana zwykle w pobliżu pól bitew do leczenia rannych żołnierzy. Ta została jednak zmodyfikowana...

Téa przerwała w pół zdania i otworzyła szeroko oczy, wyraźnie przerażona.

- Co? - ponaglił ją Jonas.

Odwróciła się nerwowo przez ramię i zwróciła do Geara:

- Skarbie, odsuń się trochę, dobrze? Nie powinieneś tego oglądać.

Chłopiec spojrział na nią urażony, kiedy Jonas odebrał mu sprzęt medyczny. Vince zrozumiał słowa siostry.

- Słyszałeś ją, chłopaku? Wyjdź.

Gear zniknął w cieniu, kierując się ku wyjściu z ładowni.

- Dziękuję - powiedziała cicho Téa. - Ofiara... to z całą pewnością Amarr.

- Skąd możesz wiedzieć, patrząc na coś takiego? - zapytał Vince. - Jesteś pewna?

- Tak - szepnęła. - Jeśli Gear się zorientuje, że mamy na pokładzie Amarra, nigdy mi nie wybaczy.

- No cóż - mruknął Vince, spoglądając w stronę wyjścia. - Chyba wiesz, że to na długo nie pozostanie tajemnicą, co?

Jonas zaczął tracić cierpliwość.

- Téa, możesz to otworzyć, czy...

Wszyscy spięli się wyraźnie, kiedy kontener kliknął i syknął, a jego pokrywa zaczęła się unosić. W środku leżał nagi, starszy Amarr o ledwie rozpoznawalnej twarzy. Jego głowa spoczywała na wielkiej plamie krwi.

- Kurwa - warknął Vince, odwracając wzrok. - Wyglądał lepiej, kiedy pokrywa była zamknięta.

- Bardzo słaby puls - powiedziała Téa, położywszy palce na szyi ofiary. - Potężny uraz głowy... wewnątrz czaszki musiało dojść do krwotoku.

- Niewiele możemy tutaj dla niego zrobić - powiedział Jonas, spoglądając na konsolę na ścianie ładowni. - Skąd wypłynęła cała ta krew?

- Z tylnej części głowy... musimy obrócić go na bok, żeby lepiej się przyjrzeć -

odparła, przykładając ostrożnie dłonie do uszu ofiary.

- Vince, przytrzymaj tutaj...

Cała trójka umieściła ręce na właściwych miejscach.

- Na trzy - polecił Jonas. - Głowa powinna pozostać teraz w bezruchu... raz... dwa...

trzy!

Układ MJXW-P: Cytadela Matriarchini

Weszła do pomieszczenia zupełnie bezgłośnie. Niezwykle oblicze sunęło powoli do przodu, jakby niosła je niewidzialna siła kontrolująca każdy ruch z ponadnaturalną precyzją i wdziękiem. Zawołowana szata zdobiona monarszymi insygniami Domu Sarum płynęła nad ciasno dopasowanym strojem, ukrywając potężną, atletyczną postać. Lord Victor Eliade, przebywający samotnie w prywatnym przedsionku, wyczuwał niepokój związany z jej obecnością i uważnie przygotowywał w myślach słowa. W tej mrocznej godzinie ważne było okazanie siły i opanowania.

- Wasza Królewska Mość - powiedział, klękając przed byłą amaryjską następczynią.

- Powstań - nakazała, zatrzymując się przed dużo starszym mężczyzną i wyciągając rękę. - Opowiedz mi o losie lorda Falka.

Victor opanował nerwy i spojrzał w górę. Jak zwykle jej młodzieńcze piękno oszołomiło go na krótką chwilę. Ujął delikatnie podaną dłoń i wstał, starając się nie zrywać kontaktu wzrokowego.

- Z bardzo ciężkim sercem muszę ogłosić, że zaginął - zaczął, biorąc się w garść. -

Dziesiątki jego zwolenników z Rady Teologicznej również zaginęły.

- Poinformowano mnie, że przebywa bezpieczny na pokładzie jednego z naszych okrętów! - syknęła, a wyraz jej twarzy zmienił się na dużo gorszy. - Jak mogło do tego dojść?

- Okręt, o którym mówisz, został zinfiltrowany przez zabójcę wysłanego przez Łowców Krwi - wyjaśnił. - Pilot, a twój oddany sługa, przejrzał zamiary intruza i przeprowadził procedurę samozniszczenia. Uczynił to ze świadomością, że nie istnieje żaden klon, w którym mógłby się odrodzić. Poświęcił własne życie dla uratowania lorda Falka.

Jamyl Sarum zwiesiła ręce, cofnęła się o krok i przyłożyła dłoń do serca.

- Wasza Królewska Mość, zostaliśmy przejrzeni na wylot - ciągnął Victor. -

Zniszczyli nasze banki klonów, a potem zaatakowali i zamordowali uciekających pilotów.

Ktokolwiek jest za to odpowiedzialny, wiedział wszystko: gdzie nas szukać, jak nas zabić i jak się upewnić, żebyśmy już nigdy się nie podnieśli!

Oparła się o ścianę.

- Jak to możliwe?...

Victor celowo podkreślił prawdę.

- Klon lorda Falka był jedynym, który przetrwał atak na nasze obiekty, a nawet wtedy wiedzieli

dokładnie, gdzie go później szukać.

Dostrzegł, że zaczęła szybciej oddychać, a kiedy już miała ponownie przemówić, dołożył miażdżący cios:

- Obawiam się, że lord Falek może być martwy, Wasza Królewska Mość.

- Nie! - krzyknęła, choć w tym słowie nie było desperacji. Opuściła głowę i napięła mięśnie w całym ciele, zmuszając je do wyprostowania, po czym zacisnęła pięści, które skojarzyły mu się z maczugami bojowymi. Victor już wielokrotnie był świadkiem takiej transformacji i szybko opadł na jedno kolano.

- Falek Grange żyje, lordzie Victorze - oświadczyła Jamyl dużo bardziej autorytatywnym i opanowanym głosem. - Ja o tym wiem.

- Mam wiarę, moja królowo - powiedział Victor z zamkniętymi oczami, starając się wyrzucić z głowy wszystkie myśli. Wiedział jednak, że to próżny wysiłek.

- Jesteś praktycznym człowiekiem, twoje wątpliwości są zrozumiałe - przyznała, unosząc jego podbródek wyprostowanym palcem.

Victor pozwolił sobie na otwarcie oczu.

- Wybacz mi...

Na jej twarzy zagościła serdeczność, a szmaragdowe oczy zdawały się żarzyć.

- Falek ufał ci ponad wszystko, tak jak ja ufałam jemu. Teraz ty, lordzie Victorze, będziesz moim kapitanem kapitanów.

Potężna fala inspiracji niemal go przepelniła. Wyprostował się powoli.

- Poświęcę się całkowicie służeniu tobie, moja królowo.

W jej głosie pojawił się pełen autorytet.

- Przeszukasz miejsce, w którym porucznik Thornsson zniszczył okręt - nakazała, odwracając się i podchodząc powoli w stronę okna. Pomarańczowe słońce układu właśnie zaczęło wyłaniać się zza tarczy księżycy. - Wśród szczątków znajdziesz moduł CRU lorda Falka.

Najprawdopodobniej wyparował podczas eksplozji, pomyślał Victor, przeklinając siebie za ponowne wątpliwości.

Splotła mocno dłonie za plecami.

- CRU została przechowana i zakotwiczona wewnątrz wzmocnionej konstrukcji. Jeśli jakkolwiek część okrętu przetrwała eksplozję nietknięta, to znajdziesz dowód, który pozwoli wykazać błędność

twoich pozbawionych wiary założeń - dodała, odwracając się powoli.

Majestatyczną postać skąpała poświata wlewającego się do pomieszczenia słońca.

- Będzie tak, jak mówisz, moja królowo - odparł, mrużąc oczy. - Natychmiast przygotuję okręt.

- Wiara dodaje siły nam wszystkim, kapitanie. - Promienie oślepiającego słońca znalazły się tuż za nią i sprawiły, że stała się czarną sylwetką. - Idź już, lordzie Victorze, i sam się przekonaj.

*

Nikt nie zauważył, że Gear wsunął się z powrotem do ładowni. Troje dorosłych było zbyt zajętych przeraźliwie zdeformowanym człowiekiem, którego trzymali w ramionach.

Okropny widok okazał się dla chłopca zbyt nieprzyjemny. Wybiegł, wymiotując po drodze na pokład. Zaskoczona Téa niemal pobiegła za nim, ale szybko zmieniła zdanie. Wiedziała, że delikatny charakter Geara został już zraniony i że zdążył się zorientować, iż ofiara była Amarrem.

Jednak ani Vince, ani Jonas nie wydawali się zainteresowani tym, dokąd pobiegł chłopak. Ich uwagę przykuł metalowy otwór u podstawy czaszki mężczyzny.

- Kapsularz - wyszeptał Vince. - To pieprzony kapsularz!

- Nie możemy mu pomóc - rzuciła Téa, czując narastającą panikę. - Powinniśmy uzupełnić materiały medyczne w tym jego urządzeniu i pozostawić go we wraku!

- To absolutnie nie wchodzi w rachubę - zaprotestował Jonas.

- Zrób, co tylko możesz, żeby go ustabilizować i...

- Nie, Jonasiu. W ogóle tego nie przemyślałeś - warknął Vince, oddalając się od kontenera. Na dłoniach i przedramionach miał krew, którą teraz usiłował rozpaczliwie zetrzeć. - To nieśmiertelny, jasne? Ktoś zacznie go szukać...

- I właśnie dlatego go zatrzymamy, Vince - wtrącił Jonas. - Żywego czy martwego.

Ten ktoś zapłaci kupę forsy, żeby go odzyskać, a my potrzebujemy tych pieniędzy.

Téa poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

- Ty chyba nie mówisz poważnie... wiesz przecież, jak potężni są ci ludzie!

- A jednak jeden z nich leży bezradnie tutaj, na twoich rękach - odparował Jonas, wycierając dłonie w szmatę. - On mi nie wygląda na kogoś, kto dłużej pozostanie nieśmiertelny, więc może przypomnisz sobie wreszcie o swojej humanitarnej stronie osobowości...

- On nie jest człowiekiem! - krzyknął Vince. - Te wybryki natury nie dbają o to, jak wiele osób zabijają, bo nie obawiają się śmierci! Cokolwiek robią, nie ponoszą żadnych konsekwencji! Której pieprzonej części tego wszystkiego nie pojmujesz? Inni kapsularze zaczną go szukać, a kiedy go...

- Vince, myślę, że powinieneś zamknąć jadaczkę i robić, co ci każe - warknął Jonas, przesuwał palcem po broni przy pasku. - Oto małe przypomnienie: to jest mój statek.

Możesz odejść w każdej chwili. Jeśli jednak zostajesz, masz robić dokładnie to, co ci każe.

Zrozumiano? A teraz chcę, żebyś udał się do kambuza, nalał sobie coś do picia i się zrelaksował.

- Proszę - błagała Téa. - A co z Gearem? Doskonale wiesz, jak chłopak boi się Amarrów i ma ku temu powody!

Jonas wyrzucił ręce z irytacją.

- Hej, jeśli wy dwoje macie ochotę na uciekanie łowcom nagród w kosmosie i szwadronom śmierci na lądzie, to możecie wysiadać przy następnym postoju. Dobrej zabawy!

Kurwa! Czyście oboje już pozapominali, dlaczego tutaj jesteście? Czy ta blizna na twojej twarzy już się w końcu zagoiła?

- Dość tego, Jonasie! - warknął Vince, robiąc długi krok w jego stronę. Zatrzymał go wylot lufy pistoletu skierowanej między oczy. Vince stanął jak wryty, czerwieniejąc na twarzy. Téa odwróciła głowę, czując, jak po policzkach spływają jej łzy.

- Tak bardzo boisz się umrzeć - parsknął Jonas. - A to nazywasz życiem? Ten człowiek tutaj może być wart miliony. Może nawet sto milionów. Nigdy nie dostaje się takiej szansy, pracując dla korporacji państwowych, już nie pamiętasz? To był główny powód, dla którego zajęliśmy się tą właśnie robotą! Ten człowiek jest twoim biletem do prawdziwego życia, szansą na wydostanie się z tego szajsu i zajęcie tym, czym tylko chcesz. A ty, Téó, naprawdę chcesz jak najlepiej dla chłopaka, a jednocześnie odpuszczasz coś takiego? Co?

Spójrz na mnie, gdy do ciebie mówię!

Téa odwróciła się do kapitana.

- Niech cię diabli, Jonas...

- Powiedz mi szczerze, że rezygnujesz z pieniędzy, których potrzebujesz na operację dzieciaka.

- Możemy to załatwić, nie uciekając się do czegoś takiego - odparła.

Jonas sprawiał wrażenie, jakby jej odpowiedź była dla niego odrażająca.

- W takim razie uważam, że to ja muszę zająć się najlepszym interesem tutaj zgromadzonych - powiedział, chowając broń do kabury.

- Ruszamy do stacji Lorado, gdzie zapewnimy panu Bezimiennemu opiekę medyczną i, jeśli to możliwe, wyłagamy lub ukradniemy parę części zamiennych. Jesteśmy teraz w takiej sytuacji, że mogę się zdecydować na jedno lub drugie. Sugeruję jednocześnie, żebyście oboje wyszli stąd i znaleźli sobie trochę rozrywki, ponieważ jej potrzebujecie - popatrzyl na nich z wściekłością. - Zróbcie, co tylko możecie, żeby utrzymać go przy życiu. Przygotujcie kontener do transportu i przypnijcie się przed skokiem w nadprzestrzeń.

Jonas wypadł z ładowni, pozostawiając tam dwoje rodzeństwa i nieprzytomnego Bezimiennego w jego grobie.

- Zabiłbym go, gdybym tylko potrafił pilotować ten okręt - rzucił Vince, drżąc na całym ciele. - Przysięgam, że skręciłbym mu ten pieprzony kark.

Téa popatrzyła na Bezimiennego i złapała się na tym, że nie odczuwa względem niego żadnego współczucia pomimo jego groteskowego położenia.

W tej piersi bije okrutne serce, pomyślała, sprawdzając po raz ostatni funkcje życiowe przed zamknięciem pokrywy. Zdradziłam dziecko z powodu tego szaleństwa.

- Koniec zabijania - mruknęła. - Dla całego dobra, które dzięki niemu doświadczyliśmy.

4

Region Delve - konstelacja D5-S0W

Układ T-IPZB: Stacja Lorado

Gdzieś w budzącej odrętwienie mgłę niespokojnego snu wszechświat zadygotał od zatrzymania nadprzestrzennych silników Retforda. Jonas przebudził się gwałtownie, rozlewając wodę z kubka wciśniętego między uda. Zamiast jednak zakląć, jak to miał w zwyczaju, wylał resztę na podłogę i popatrzył, śliniąc się, na maleńkie kałuże na kratownicy poniżej, które pociągnął za sobą kubek. Wiedział, że to idiotyczne, dać się tak zafascynować prostą rzeczą, a pozwolenie na to, by to widowisko na dłużej przykuło jego uwagę, mogło okazać się zabójcze.

- Obudź się, palancie - warknął interkom. - Wyślij kod identyfikacyjny!

Na mostku rozległ się sygnał ostrzegawczy, że działo strażnicze obrało Retforda za cel. Świadomość niebezpieczeństwa w końcu rozbudziła Jonasa i przegnała senną mgłę.

- Uhm... Kontrola przystani, tu cywilny transportowiec Retford, numer identyfikacyjny...

Téa znów krzyknęła na niego przez interkom:

- Elektronicznie, imbecylnie! Obudź się wreszcie!

Walcząc z przyprawiającą o zawroty głowy i mdłości reakcją organizmu po skoku nadprzestrzennym, Jonas pogmerał przy panelu mostka, wysyłając elektroniczny identyfikator Retforda do systemu

kontroli przystani na stacji Lorado. Gdyby proces uwierzytelniania potrwał zbyt długo, środki obronne stacji uznałyby statek za wrogi i otworzyły ogień z wielkokalibrowych dział unoszących się w pobliżu.

Gruba przesada, pomyślał Jonas, z ulgą przyjmując do wiadomości, że statek otrzymał pozwolenie na podejście do stacji. *Te działa zostały zaprojektowane z myślą o dziurawieniu pancerników.*

Jonas zamrugał kilkakrotnie, by wyostrzyć wzrok, i wprowadził drobne poprawki do silników manewrowych statku, prowadząc go do doku. Do stacji pozostało dwadzieścia kilometrów, a jej metaliczne wieże wystrzeliwały z ciemnej powierzchni posępnej asteroidy.

W otaczającej ją przestrzeni wirowały porzucone konstrukcje wydobywcze i wyposażenie.

Więził je holownik grawitacyjny, który obsługiwał tę wielką jak góra skałę wraz z sąsiednimi asteroidami. Do hangaru wprowadzano właśnie przemysłowy frachtowiec, któremu towarzyszyło kilka fregat eskorty. Wszystkie były amarryjskie.

Dzień jak co dzień, pomyślał Jonas. *Przemytnicy szmuglujący różne towary, od narkotyków po niewolników i broń, plus wszystko, co można sobie wyobrazić i jednocześnie uznać za nielegalne. A skoro o niewolnikach mowa...*

Włączył interkom.

- Téó, dzieciak musi pozostać na pokładzie.

Chwila ciszy.

- Tak sądzisz?

Jonas zignorował sarkazm.

- Jak radzi sobie nasz pacjent?

Znowu chwila milczenia.

- Och, już rozmawia. Powiedział, że chciałby, abyś poszedł się pierdolić.

Morale upadło tutaj na zbity pysk, pomyślał Jonas.

- Zostaw go w ładowni i trzymaj się z daleka. Cumujemy za dwie minuty. Vince?

- Co.

Jeszcze mi podziękują, kiedy będziemy pływać w pieniądzech.

- Zgłoś się za godzinę. Nikomu ani słowa o ładunku, jasne?

- Ta.

- Płacę za chlańsko i dziewczyny, ale hazard idzie na twoje konto.

- OK.

Nie ma za co, pomyślał Jonas, wyłączając interkom. Widok z mostka przesłonił

hangar stacji, masywna konstrukcja ze stopów kompozytowych zaprojektowana z myślą o znoszeniu wpływu nieprzyjaznego środowiska przestrzeni kosmicznej i ogromnych statków.

Jonas przyhamował silniki manewrowe, a holownicze drony zajęły pozycje po obu stronach Retforda, ostrożnie popychając go w kierunku kołnierza cumowniczego. Zauważył, że w hangarze jest sporo wolnych miejsc i że lokalny czas to trzecia nad ranem. *I dobrze, pomyślał.*

Im mniej ludzi, tym lepiej.

Położona w regionie Delve stacja Lorado była węzłem handlowym położonym z dala od głównych tras przelotów i idealną przystanią dla wszystkich podróżników cieszących się parszywą reputacją. Oprócz przemytników spotkać tu można było wszelkiej maści przestępców, zbiegów i piratów, którzy na stacji prowadzili swoje brudne interesy. Choć w regionie dominowali przede wszystkim Amarrowie, stacja przyciągała eklektyczną mieszankę ras, które miały dwie rzeczy wspólne: nakaz trzymania się z dala od władz imperialnych oraz to, że ktoś gdzieś był gotów słono zapłacić w zamian za ich odcięte głowy.

Parszywie bogaci i żałośnie ubodzy, tutaj wszyscy przed kimś uciekają, pomyślał

Jonas, wyjmując z kabury Gistii-10 i zamykając broń w szafce. Nie licząc innych środków bezpieczeństwa, których celem było zachowanie przez stację Lorado miana cywilizowanego ośrodka handlu, służa stacji nie otworzyłaby się, gdyby próbował wejść tam uzbrojony. Vince już wyszedł, znikając w jednym z wahadłowców stacji. *Udał się pewnie gdzieś, gdzie będzie mógł się napić i poużalać nad sobą, pomyślał Jonas, wchodząc do środka.*

Kiedy drzwi przed nim rozsunęły się, poszedł dalej, czując się bardzo samotnie bez Gistii u pasa. *Zadawanie śmierci to forma sztuki, dumiał, zbliżając się do centrali stacji.*

Ludzie nieustannie poszukują kreatywnych sposobów na zabijanie.

*

Niewykrywalny bombowiec klasy Purifier odpowiedział na jego myśli serią beczek i pomknął w stronę bramy gwiazdnej IP6V-X. Pomimo skrajnego niebezpieczeństwa Victor nie potrafił się skupić na czekającym go zadaniu. Zapuściwszy się w głąb terytorium regularnie patrolowanego przez Przymierze Łowców Krwi, leciał w kierunku ostatniej pozycji zgłoszonej przez porucznika Thornssona. Podróż do wraku w tak krótkim czasie po domniemanej rzezi wszystkich ludzi lojalnych wobec Falka Grange'a była równoznaczną z samobójstwem, gdyż wydawało się prawdopodobne, że zabójcy powrócą na miejsce, by wyeliminować wszelką możliwość, że Falek mógł przetrwać.

A jeśli przeżył?, pomyślał, nakazując siłą woli, by okręt uaktywnił bramę gwiazdną. W

jednej chwili został przeniesiony o dziesiątki lat świetlnych dalej. W pobliżu nie było żadnych jednostek, przynajmniej na razie. Co za słodko-gorzka perspektywa - szukać człowieka, którego cień padał na mnie od dawna i to tak krótko po dotarciu na szczyt chwały!

Kiedy napęd nadprzestrzenny wystrzelił potężny niewykrywalny bombowiec do prędkości przekraczającej prędkość światła, Victor znów zaklął, podrygując w neuroembrioniczej cieczy, która otaczała go w kapsule.

Skupić się! Ona słyszy moje myśli, ale...

Skoncentrował się na mapie gwiazdnej, wyznaczając trasę przez kosmos. Przeskoczył

już przez siedem układów i znajdował się dosłownie o dziesiątki lat świetlnych od Cytadeli Matriarchini. *Kiedy jest blisko, czuję, jak szpera w moich myślach, ale tutaj...*

Rozluźnił się i zrelaksował, pozwalając podświadomości na pilotowanie bombowca.

Jestem ciekaw, czy jej moce są ograniczone przez odległość.

Napęd nadprzestrzenny się wyłączył. Przed Victorem pojawił się kwantowy blask bramy gwiazdnej 1B-VKF.

To następna tajemnica z nią związana, którą stary Falek zabrał pewnie ze sobą do grobu.

*

- Gable, to ja, Jonas.

Z głośnika dobiegło przeciągłe ziewnięcie, a obraz pozostał zablokowany z drugiej strony.

- Czego tym razem chcesz, Joney...

Zawrzało mu w łędźwiach, kiedy usłyszał jej zaspany głos.

- Tym razem czegoś innego.

- Jest środek nocy, a ty nie jesteś tu mile widziany, zapomniałeś?

- Potrzebuję twojej pomocy. Proszę.

- Ooo, kapitan Joney potrzebuje mojej pomocy? Czego teraz chcesz, więcej pieniędzy? Szybkiej naprawy? Przykro mi, bar jest zamknięty i moje nogi też. Miłego życia.

- Nie rozłączaj się - poprosił, rozglądając się, czy nikogo nie ma w pobliżu. - Mam na pokładzie kogoś, kto jest poważnie ranny. Chciałbym, abyś rzuciła na niego okiem.

- Co się stało Vince'owi?

- To nie Vince, to ktoś, kogo zabraliśmy podczas ostatniego lotu. Czy możesz tutaj zejść?

- Za kogo ty mnie, do cholery, uważasz? Wyślij go do ambulatorium, a ja rozważę, czy rzucić na niego okiem, kiedy zapłacisz mi część kwoty, którą jesteś mi dłużny.

- Gable, to poważna sprawa. Nie ufam tutejszym dronom medycznym, a on umrze, jeśli nie otrzyma pomocy. Tylko ty możesz mu pomóc.

Usłyszał długie westchnienie.

- Jeśli to znowu twoje pieprzenie...

- Nie, Gable. To coś poważnego. Dok 7B.

Chwila ciszy.

- W porządku.

*

Widok wraku sprawił, że żołądek wywrócił mu się kilka razy, po razie dla każdej z możliwości, które sugerował ten straszliwy widok. Ostrożnie zatrzymał ważący niemal trzy tysiące ton niewykrywalny bombowiec w odległości kilku metrów od zniszczonego kadłuba.

Obrazy przesyłane przez obiektywy kamer dronów krążących na zewnątrz były niemal zbyt surrealistyczne, by mogły być prawdziwe.

Ktoś już tutaj był!

Gdziekolwiek spojrzał, widoczne były nieomyślne pozostałości po wyposażeniu do cięcia. Wzdłuż największej rozpoznawalnej sekcji wraku ciągnęły się gładkie, idealnie równe krawędzie, których nie mogłaby stworzyć żadna eksplozja. Chwilę później drony z kamerami, w odpowiedzi na niespokojne myśli Victora, dokonały zbliżenia widoku odsłoniętego przekroju. Widok prostokątnego cięcia w kratownicy podłogi sprawił, że żołądek podskoczył

mu do gardła.

Skąd Sarum mogła wiedzieć, że to się wydarzyło?

*

- Rozum ci, kurwa, odjęło? - Gable niemal wrzeszczała. - Zdajesz sobie sprawę z tego, co narobiłeś, sprowadzając go tutaj?

Jonas pozostał bierny.

- Pomożesz mu czy nie?

Niska, drobna kobieta dygotała z wściekłości.

- Niedługo zaczną go szukać inni kapsularze! Nie pojmujesz tego?

- No i co z tego? - odparł, mimowolnie cofając się myślami do ostatniego razu, kiedy dzielił z nią łóżko. - Pewnie jest wart fortunę.

- Ty samolubny, głupi sukinsynu! - Na jej twarzy wciąż malowało się niedowierzanie, że dopuścił się takiego zabójczego zaniedbania.

- Nie masz zielonego pojęcia, na co się porywasz, co?

- Skończ z tym dramatyzmem - parsknął. - Zabraliśmy go z samego środka nicości, nie było żadnych świadków, a co najważniejsze, nikt poza nami nie wie, że on tutaj jest.

Spokojnie!

Spojrzała na zmaltretowanego kapsularza, przyciskając dłoń do czoła.

- Zabiłeś nas wszystkich...

- Och, proszę - mruknął, wywracając oczami. - Zaskakuje mnie, że w ten sposób reaguje taka twarda dziewczyna jak ty. Sądziłem, że lekarze są pragmatyczni.

Potrząsnęła głową.

- Myślę, że już skończyliśmy - rzuciła i szybkim krokiem ruszyła w stronę śluzy.

Kiedy mijala Jonasa, ten chwycił ją za ramię.

- Posłuchaj - powiedział, ściskając ją mocno i wpatrując się intensywnie w jej oczy. -

Tam umiera człowiek, który krwawi tak samo jak ty czy ja. Może sobie być kapsularzem, ale umrze, jeśli mu nie pomożesz. Wiem, że jesteś zdolną lekarką i przeoczę fakt, że kilka korporacji należących do Caldari jest gotowych zapłacić sporo pieniędzy za informację o miejscu, w którym przebywasz...

Natychmiast poczerwieniała na twarzy.

- Pieprz się! Puszczaj mnie, ty...

Jonas był od niej znacznie silniejszy i jeszcze mocniej zacisnął palce.

- Wiesz dobrze, jak to działa, Gable. Nie chcę wyciągać na wierzch twojej przeszłości, ale w tym przypadku warto. I jeśli mam rację, to oboje możemy na tym zarobić. Proszę tylko, żebyś spróbowała zrobić coś właściwego ten jeden raz w życiu.

W końcu ją puścił. Nie odeszła, patrzyła tylko na niego z gorzką pogardą.

- Zrobię to - powiedziała w końcu. - Ale nie z powodu tego, co powiedziałeś, ani z racji twoich pogrózek.

- Czyżby? - mruknął Jonas, zakładając ręce.

Gable nacisnęła przycisk na konsoli. Z otwartej komory wysunęła się płyta i oddaliła płynnie. Zawisała metr nad podłogą, utrzymując na sobie nieprzytomnego kapsularza.

Kobieta chwyciła nosze i popchnęła je w stronę śluzy.

- Zrobię to w nadziei, że ten, który po niego przybędzie, uzna, że uratowałam mu życie, zanim odbierze mi moje.

*

Purifier znajdował się w odległości ponad stu kilometrów od wraku, zamaskowany i całkowicie niewidoczny dla właśnie przybyłej eskadry fregat przechwytyjących Łowców Krwi. Victor obserwował okręty badające wrak w podobny sposób, jak on to uczynił kilka minut wcześniej. Chwilę później zniknęły w nadprzestrzeni. Ich piloci bez wątplenia doszli do takich samych wniosków co on: *Wciąż nie można odpowiedzieć na pytanie o przeżycie Falka Grange'a i właśnie rozpoczął się wyścig zmierzający do jego odnalezienia.*

- Widzieli cię? - zapytała Jamyl.

- Nie, Wasza Królewska Mość - pomyślał. - Ale widzieli wrak.

- Falek pozostawił instrukcje dla sojuszników Rady na wypadek swojej śmierci... plan zwany Objawieniem.

- Znam go dobrze.

- Ocaleli, którzy znają ten plan, podążają w tej chwili ku swoim celom - powiedziała. -

Ten, kto go zabrał, nie jest kapsularzem i przypuszczalnie zabrał go w jakieś miejsce położone niedaleko ciebie.

Bez sensu było nawet próbować ukrywać przed nią swoje myśli, więc zapytał otwarcie.

- Moja królowo, potrafisz czytać myśli wybranych osób, a Falek był twoim doradcą...

- On już nie jest człowiekiem, jakim był wcześniej, lordzie Victorze - odpowiedziała ostro, wysyłając nerwowe uklucie do żołądka Victora. - Teraz jest kimś obcym dla mnie i dla siebie samego.

Victor przypomniał sobie słowa Thornssona, który oznajmił, że klon Falka został

uaktywniony, zanim zdołano przywrócić jego zapisaną osobowość.

A więc istnieją granice, pomyślał. Możliwości jej widzenia i słyszenia są ograniczone...

- Nie sprawdzaj mnie, Victorze - warknęła. - Udaj się na pobliskie stacje. Łowcy Krwi znajdą go dla nas, a kiedy to nastąpi, ty musisz być gotów do szybkiego działania.

Victor był zdumiony, *jest naprawdę boska.*

- Jak sobie życzysz, królowo.

5

Jamyl Sarum wraz z dwoma służącymi przeszła bezgłośnie korytarzem otaczającym wieżę katedralną, wielką, krystaliczną konstrukcję z wysokimi oknami, z której rozciągał się zapierający dech w piersi widok na Wielką Mgławicę w Baromirze. W tej rozciągającej się na tysiące lat świetlnych wirującej chmurze pyłu, położonej poza zasięgiem cywilizacji Nowego Edenu, zgromadziły się miliony gwiazd i niezliczone światy. Rasa ludzka, osierocona w tym miejscu od czasu kataklizmowego zapadnięcia się bramy EVE przed dziesiątkami tysięcy lat, domem mogła nazwać niewiele więcej niż pięć tysięcy gwiazd. I bez względu na domniemaną siłę i technologiczne osiągnięcia większa część wszechświata wciąż pozostawała dla ludzkości tajemnicą bez dostępu.

Tragedią od wielu tysięcy lat pozostawało to, że największym wrogiem ludzkości była zawsze sama ludzkość. Upływ czasu i cuda eksploracji kosmosu nie zdołały w większym stopniu wygasić płomyka w duszy człowieka, któremu wystarczyła najdrobniejsza prowokacja, by ogienek zmienić w pożogę. Tryliony ludzi nazywały układy Nowego Edenu swoim domem, a zróżnicowanie ras wymagało utworzenia granic, które często zderzały się ze sobą z niszczycielskim rezultatem. Równowaga między czterema dominującymi rasami była szlachetną koncepcją, która sprawdzała się w teorii i niczym więcej. Granice polityczne okazywały się tak silne, jak silna była wola ludzi powołanych do ich obrony. Jedyną równowagą, jaka kiedykolwiek istniała w historii Nowego Edenu, była ciągła walka pomiędzy dwiema frakcjami: tymi, którzy dzierżyli władzę absolutną, i tymi, którzy byli gotowi opierać się naciskom niezależnie od ponoszonych kosztów.

Imperium Amarru było najstarszą i największą cywilizacją w historii od czasów zapadnięcia się bramy EVE. Pierwsze też opracowało technologię nadprzestrzeni i rozszerzyło swoje terytorium do granic, na jakie pozwalały statki, podbijając przy okazji dziesiątki światów. Interpretując sukcesy jako bezsporny dowód sojuszu Boga z ich rasą, amarryjska religia rozprzestrzeniła się z ferworem potężniejszym od uzbrojenia - o ile ktoś urodził się jako „prawdziwy Amarr”. Dla pozostałej części ludzkości pojawienie się złotych okrętów bojowych na niebie oznaczało skazanie na śmierć lub służbę amarryjskim panom.

Czystej krwi potomek jednej z pięciu antycznych rodzin królewskich, imperator Amarru, był najpotężniejszym władcą w całym Nowym Edenie. W najnowszej historii najbardziej znamienitym był imperator Heideran, którego rządy trwały ponad pięćset lat.

Utrzymywany przy życiu przez stulecia dzięki cybernetycznym implantom, Heideran sprawił, że pozostałe rasy Nowego Edenu w końcu dogoniły technologię amarryjską i zaczęły wypierać granice, które na nie nałożono. Definitywnym końcem ekspansji Imperium była niesławna bitwa w Vak' Atioth, biorąca swoją nazwę od układu, w którym siły joviańskie zdziesiątkowały Marynarkę Imperialną, dając w ten sposób sygnał do masowej rebelii wśród rozległej populacji niewolniczej Amarru i prowadząc ostatecznie do powstania Republiki Minmatarskiej.

Śmierć Heiderana, która nastąpiła po kilku latach, sparaliżowała Imperium.

Amarrowie okazali się bardziej bezbronni niż kiedykolwiek wcześniej. Tradycja wymagała, by nowy imperator został wyłoniony dzięki Pródom Sukcesji - złożonemu rytuałowi, w którym najlepsi kapitanowie okrętów reprezentujący każdy z pięciu Domów Królewskich toczyli ze sobą walkę w przestrzeni. W religii amarryjskiej panowanie imperatora było wolą Boga, w związku z czym zwycięzca zyskiwał boskie poparcie dla następcy, którego reprezentował. Od pozostałych pokonanych pretendentów zgodnie ze świętym edyktem oczekiwano popełnienia honorowego samobójstwa oraz podróży do błogosławionego życia po śmierci, które czekało na oddanych służbie Bogu.

Próby tym razem były pierwszymi, w których gladiatorzy - oraz reprezentowani przez nich następcy - byli kapsularzami. Nigdy wcześniej w historii tak potężna kasta nie zyskała rozgłosu w tak krótkim czasie, a ich potencjał przechylenia szali władzy wśród państw Edenu był prawdziwym zagrożeniem. Szczególnie uwydatniało się to w udziale kapsularzy w starych tradycjach, z których żadna nie usprawiedliwiała wejścia nieśmiertelnych do krainy żywej polityki. Jamyl Sarum oraz jej następcy byli wyszkolonymi kapsularzami. A kiedy czempion reprezentujący Doriama Kor-Azora zwyciężył w Próbach Sukcesji, decydując o tym, kto zostanie koronowany, wszyscy inni popełnili rytualne samobójstwo przed trylionową publicznością.

Jeden po drugim doprowadzili do samozniszczenia swoich okrętów. Ponury widok ciał następców był wystarczającym dowodem na przestrzeganie tradycji. Kiedy jednak eksplodował pancernik dowodzony przez Jamyl Sarum, nie odnaleziono zwłok. Pozostał

jedynie roztrzaskany kadłub, który sprawił, że wielu zastanawiało się, czy byli świadkami cudu, czy może Sarum uciekła się do zbezczeszczenia najświętszego z rytuałów, pozwalając sobie na sklonowanie. Wydarzyło się to ponad cztery lata wcześniej, a od tamtej pory Nowy Eden zmienił się w ogromnym stopniu.

- Wiara odkrywa wszystkie tajemnice wszechświata - powiedziała głośno Jamyl, zatrzymując się gwałtownie, żeby popatrzeć na wielką mgławicę. Dwaj ammatarscy służący podążający jej śladem stanęli i skłonili się w geście aprobaty.

- Wiem, kto ponosi odpowiedzialność za morderstwo moich zwolenników...

Służący mieli nadzieję, że nie mówi do nich.

- Kiedy zwołano sesję Rady, konspiratorzy siedzieli przed nią, kryjąc swoje prawdziwe zamiary...

Wyczuwając zagrożenie, służący wycofali się ostrożnie, nie ważąc się unosić głów.

- Czekali niczym zwierzęta, aż lord Falek i jego poplecznicy wejdą na pokłady statków i odlecą... - Smukłe dłonie zacisnęły się w pięści, a wzrok skupił na widoku rozpościerającym się na zewnątrz. - Zdradzeni przez amarryjskich kapłanów, zaatakowani w przestrzeni przez amarryjskich admirałów, sabotowani przez amarryjskich naukowców, zamordowani w postaci bezbronnych klonów przez amarryjskich... - Odwróciła się w stronę dwóch pozostających w ukłonie, przerażonych służących.

- ...zabójców? A może zdrajców?

Jeden ze służących zaczął drżeć.

- Może mamy w swych szeregach niewiernego - powiedziała, zbliżając się powoli -

który zna wszystkie te tajemnice? Który potrafił wszystko precyzyjnie skoordynować z wrogami Falka, spiskować z bezbożnym Przymierzem i pozabijać członków Rady?

Spoglądając na służących, położyła obu dłonie na głowach, powoli, niemal zmysłowo, przesunęła w dół po twarzach i dotarła do szyj.

- Któż pośród śmiertelników cieszy się taką władzą?

Mężczyźni milczeli, starając się z całych sił, żeby nie wydobyć z siebie żadnego dźwięku.

Jamyl zamknęła oczy.

- Tak bardzo się boicie...

Dłonie gwałtownie zacisnęły się na tunikach służących i Jamyl z ponadludzką siłą uniosła obu z pozycji klęczącej w powietrze. Służący zawisli na jej wyprostowanych rękach, dygocząc mimowolnie.

- Litości...! - pisnął jeden z nich.

- Lękasz się mnie, ponieważ znasz moją moc - powiedziała, wciąż nie otwierając oczu. - On się mnie obawia, ponieważ boi się utracić swoją moc.

Służący popadli w desperację.

- Najmiłościvsza pani - jęknął jeden. - Jesteśmy lojalni tylko wobec ciebie! Nie możemy cię zdradzić...

- Fałszywy strażnik mojego Imperium wie o tym, że żyję - warknęła, a ręce zaczęły jej dygotać. Nie z wysiłku jednak, a z gniewu. - On wie, że wróciłam, by przywrócić Amarrowi chwałę, która jest mu pisana! Że ja jedyna mam to prawo!

- Wasza Królewska Mość, proszę...

- Jakież to zło nawiedziło moje królestwo? Kto waży się okradać Amarr z jego przeznaczenia?!

- Proszę! Nie!

Furię Jamyl dało się słyszeć w całej katedrze.

- Jakże wielkie będzie cierpienie Karsotha! Pożałuje, że w ogóle się narodził!

Nagle przewróciła się nieprzytomna, a dwaj służący upadli na ziemię - przerażeni, ale cali. Pospieszyli do niej i ostrożnie unieśli jej głowę, odgarniając włosy z czoła pokrytego teraz kropelkami potu.

- Przebudź się, miłościwa pani - powiedział jeden z nich, kiedy w pobliżu rozległy się echa kroków i nawoływania ludzi. - Miałaś kolejny napad!

Otworzyła oczy, robiąc gwałtowny wdech. Uzbrojeni paladyni zbliżyli się ostrożnie, starając się zachować przynajmniej kilkumetrowy dystans. Było to doświadczenie nabyte niegdyś na bardzo bolesnej lekcji.

Jamyl Sarum uniosła głowę, która spoczywała na udzie służącego i zamrugła. Na jej twarzy dało się zauważyć strach i dezorientację.

- Jak się tutaj dostałam? - zapytała głosem zagubionego dziecka.

- Gdzie jest lord Falek?

6

Region Lonetrek - konstelacja Minnen

Układ Piak, planeta III

Najwyższa władza Państwa Caldari

Potoki czarnej wody spływały wpustami po obu stronach ulicy, zmywając osadzającą się sadzę z fabryki mającej w oddali. Przypominający mgłę deszcz będący po części wytworem specjalistów od terraformacji pracujących w dalszej części kontynentu, miał padać jeszcze przez wiele tygodni. Ciężki smog wisiał tuż nad głowami pracowników maszerujących w błocie wzdłuż śladów podupadłego systemu transportowego, który obrócił

się w ruinę.

Wyszli z metalicznych budowli mieszkalnych, które zapewniały im dach nad głową, ciepło i niewiele więcej. W rozciągającej się na dziesiątki kilometrów skalnej niecce stały wielopiętrowe rzędy tych spartańskich domostw. W jej środkowej części mieściła się Kuźnia Caldari Constructions, jeden z kilku megakompleksów, których właścicielem i operatorem była korporacja. Tutaj wytwarzano stopy kompozytów służących do budowy prawie wszystkiego, od mikronarzędzi po ciężkie pancerze dużych

okrętów wojennych, a działo się to nierzadko w niebezpiecznych warunkach dla pracowników.

W bezchmurne dni kompleks wind kosmicznych należących do korporacji był

wyraźnie widoczny znad krawędzi otaczającej nieckę. Z chmur opuszczano ostrożnie gigantyczne kontenery towarowe, które opierały się na nanorurkowych kablach węglowych ciągnących się w górę aż do orbitalnego doku, gdzie ze statków wyładowywano rudy wydobyte z asteroidów i ładowano produkty finalne. Łącznie kabli było dziesięć. Całymi dniami przenosiły ciężkie materiały w górę i w dół, zgodnie z harmonogramem korporacji usiłującej sprostać wymagającym zamówieniom na produkcję.

Po przeciwnej stronie wind, po drugiej stronie niecki, przebywali korporacyjni nadzorcy tej wielkiej maszyny. Luksusowe budowle mieszkalne z kopułami, wypełnione egzotyczną roślinnością i wszelkimi udogodnieniami związanymi z komfortem i przyjemnością, kontrastowały z brudnymi rudkami poniżej. W luksusach pławił się zarząd korporacji, dyrektorzy i brygadziści mechanicznej symfonii rozgrywanej w dole. Do pracy podróżowali poduszkowcami, a ich buty nigdy nie zetknęły się z brudną ziemią drogi do Kuźni. Zerkając okazjonalnie na zmęczonych robotników, mknęli pośród tłumów ludzi harujących w oczekiwaniu na mizerne wynagrodzenie.

Ulice wypełniały się szybko, gdyż poranna zmiana mijała się z powracającymi załogami nocnymi. Większość mężczyzn i kobiet kulila ramiona przed chłodem, deszczem i wywołującym odrętwienie zmęczeniem. Tego dnia w tłumie działo się jednak coś nietypowego. Niektórzy mieszkańcy maszerowali z wyprostowanymi plecami i zawziętymi minami, jakby wyczuwali, że ten dzień będzie się różnił od pozostałych.

Jeden z idących mężczyzn silnie utykał. Nazywał się Tibus Heth.

*

Poduszkowiec minął z gracją wielkie otoczaki i wawozy, przemknął w dół po stromym zboczu skalnym niecki i wyrównał lot nad trudnym terenem w dole.

Co za ponury dzień, pomyślał Altug, zwalniając poduszkowiec. Deszcz padał

miarowo, pozostawiając na owiewce kabiny ciemne smugi. Czujniki skierowane przed pojazd odnalazły zachodni skraj Mielizny, jak nazwano rozległy kompleks mieszkalny, który korporacja przeznaczyła dla pracowników Kuźni. Długie wyrzeźbione w niej aleje prowadziły w stronę zachodniej bramy położonej w odległości około pięciu kilometrów. Pojazd przeszedł

łagodnie do zawisu metr nad ziemią i pomknął w dół drogi, przemieszczając się powoli na skutek ograniczonej widoczności.

Altug widział pracowników powracających do swoich małych domostw, z których część znajdowała się tuż obok opuszczonej stacji kolejowej. *Biedne sukinsyny*, pomyślał. *To wstyd, że musieliśmy obciąć wydatki na transport, ale marża nie jest już tak solidna jak kiedyś*. Kiedy poduszkowiec dotarł do bramy, smog odpłynął wystarczająco, by widoczne stały się dwie wieże strażnicze

skierowane na zachód. *To będą następne cięcia*, pomyślał, a jego uwagę przyciągnęło utykanie jednego z mijanych robotników. *Nie ma sensu płacić strażnikom za siedzenie przez cały dzień bez ruchu, kiedy...*

Przestraszył go głośny łoskot. Na przedniej szybie niespodziewanie znalazł się robotnik. Czując napływ paniki, Altug ścisnął hamulce i zmusił poduszkowiec do gwałtownego zatrzymania. Ofiara odkleiła się od owiewki, spadła w błoto, przetoczyła dwukrotnie i znieruchomiała. Altug był w szoku i odruchowo spojrzął w kierunku wież. Obie jednak znów zakrył smog. Klnąc pod nosem, odblokował drzwi, żeby wyjść na zewnątrz.

Kiedy jednak się otworzyły, natychmiast poczuł kilka par dłoni, które wepchnęły go z powrotem do środka. Drzwi poduszkowca zostały zatrzaśnięte.

- Dzień dobry - odezwał się głos, sprawiając, że znów się przestraszył. Tuż obok niego siedział jakiś mężczyzna. - Altug Borascus, tak?

- Co, do cholery, robisz w moim...

Mężczyzna nacisnął coś, co nosił przy pasku i posłał falę paraliżującego, dotkliwego bólu prosto w kończyny rozmówcy. Kiedy tylko odsunął palec, ból ustał.

- Nie lubię się powtarzać - powiedział grzecznie intruz. - Czy to ty jesteś Altug...

- Tak! Czego chcesz?

- Podwózki do pracy - odparł tamten. Był po czterdzieście, ale miał siwe włosy i surowe rysy twarzy. Wzdłuż obu jego policzków biegły blizny, a wzrok miał bardzo przenikliwy. - Jedź do punktu kontrolnego ochrony, daj sobie zeskanować siatkówkę i powiedz im, że jestem twoim gościem.

Altug zauważył, że ręce mężczyzny były grube i silne jak u robotnika. W dłoni trzymał pistolet.

- Kim jesteś?

- Nazywam się Tibus Heth. - Mężczyzna się uśmiechnął. - Jestem pracownikiem tej korporacji i rodzonym Caldaryjczykiem. - Pochylił się w stronę Altuga. Uśmiech zniknął. -

Nie jesteś moim wrogiem, przyjacielu. Jeśli będziesz współpracować, to zostaniesz wynagrodzony.

Coś związanego ze słowem „przyjaciel” sprawiło, że wzdłuż kręgosłupa Altuga przebiegł dreszcz. Kiedy spojrzął na ulicę przed sobą, nie zdołał zlokalizować mężczyzny, którego potrącił. Coś ponownie ukuło go w bok, wywołując drugi paroksyzm bólu.

- Jedź - rzucił z naciskiem Tibus. - Mamy sporo do zrobienia.

*

Strażnicy w wieżach, również pracujący dla Caldari Constructions, nie zauważyli żadnego wypadku z

udziałem poduszki Altuga Borascusa i pracownika fabryki, który celowo rzucił się na pojazd. Nie zauważyli również człowieka, który powstrzymał kierowcę przed opuszczeniem poduszki, kiedy siwowłosa kaleka wskoczył na siedzenie pasażera.

Prawda była taka, że przekazane przez korporację wyposażenie noktowizyjne wymagane do prowadzenia obserwacji podczas niepogody i w smogu nie działało, gdyż fundusze przeznaczone na akumulatory zastępcze wyczerpano już dużo wcześniej.

Sprawny sprzęt ochrony niewiele by jednak zmienił. Wszyscy strażnicy pracujący w wieżach przy zachodniej i północnej bramie zostali rozbrownieni, skuci i zakneblowani na długo przed tym, jak poduszkowiec Altuga dotarł do punktu kontrolnego. Mężczyźni odpowiedzialni za atak - również pracownicy korporacji i rodowici obywatele Caldari -

dołożyli wszelkich starań, aby nikogo nie zabić ani nie doprowadzić do nieodwracalnej krzywdy fizycznej swoich ofiar. Śmiało zajęli stanowiska wyeliminowanych strażników, a niektórzy używali nawet radia, by przekazywać nieszkodliwie brzmiące komunikaty na temat pogody dla zachowania pozorów normalności. W tym samym czasie mniejsze grupy mężczyzn i kobiet przedzierały się przez niczego niepodejrzewający tłum, poruszając się możliwe szybko - ale nie biegnąc - w kierunku fabryki.

*

- Dzień dobry, panie Borascus - powiedział strażnik, zanim drzwi otworzyły się całkowicie. - Kim jest pański gość?

Altug wyszedł powoli z windy z Tibusem za plecami. Stali na pomoście z widokiem na hangar montażowy, ogromną wewnętrzną konstrukcją, w której płynne stopy nalewano do form wymaganych w procesie produkcji. Tego dnia linia odlewała części pancerza dla fregat szturmowych klasy Hawk. Ludzie obsługujący egzozkielety MTAC2 przemieszczali się na poziomie montażowym trzy piętra niżej, podnosząc płyty chłodzące z linii montażowych i umieszczając je na stelażach służących do transportu do wind kosmicznych.

Altug mówił bez śladu emocji w głosie.

- Pan Heth wyraził zainteresowanie procesami zarządzania w fabryce - wyjaśnił tak spokojnie, jak tylko potrafił. - Chcemy porozmawiać w moim biurze o różnych jego...

niuansach.

Strażnik przyjrzał się uważnie Tibusowi, który odpowiedział na to mrugnięciem okiem.

- Los uśmiechnął się do mnie, żołnierzu - powiedział. - Dziś jest moja szczęśliwa przerwa w pracy.

- Czym zajmuje się pan na co dzień?

Tibus zachichotał.

- Zwykle maszeruję w jednym z tych MTAC-ów poniżej - odparł. - Zawsze zastanawiałem się, jak to wygląda z góry.

- W porządku - powiedział strażnik, odsuwając się, by zrobić im przejście na wąskiej kratownicy. - Miłego dnia, proszę pana.

Altug nie odezwał się ani słowem, w głębi duszy wściekły na mężczyznę, że nie rozpoznał, iż ma do czynienia z zakładnikiem. Zapamiętał nazwisko strażnika i obiecał sobie, że kiedy już zażegna kryzys, przygotuje dla niego wypowiedzenie. Skurczył się, kiedy drzwi zamknęły się za jego plecami.

- Siadaj przy terminalu - nakazał Tibus. Altug czuł na plecach nacisk urządzenia 2 Mechanized Tarso-Actuated Chassis (ang.) - Zmechanizowane Ramy Uruchamiane Tułowiem.

wywołującego ból i zrobił, co mu kazano. - A teraz włącz alarmy skażenia w zachodnim i północnym skrzydle - warknął porywacz. - Szybciej.

Altug skrzywił się mimowolnie.

- Chyba nie mówisz poważnie...

Gwałtowny atak bólu sprawił, że krzyknął. Tibus roześmiał się maniakalnie, klepiąc Altuga w plecy i wskazując na ekran. Strażnik odwrócił się, żeby zerknąć do biura.

- Śmieć się - nakazał Tibus.

Kolejne uderzenie bólu wywołało krzyk, który Altug przekształcił w chrapliwy, udawany śmiech. Strażnik popatrzył na nich z zakłopotaniem.

- Dobrze - mruknął Tibus, nie odsuwając urządzenia od pleców Altuga. - Nie spuszczaaj wzroku z ekranu. Graj dalej, przyjacielu. To się już niedługo skończy.

Altug czuł, że za chwilę się rozpłacze. *Co się ze mną dzieje? Kim jest ten zuchwały szaleniec i dlaczego strażnicy go nie zabili?*

- Odwróć głowę i popatrz na mnie - nakazał Tibus. - Ze spokojem. Spróbuj wyglądać na zrelaksowanego.

Altug odwrócił się, drżąc i popatrzył w ciemne oczy porywacza.

- Złożyłem ci obietnicę - powiedział Tibus z zamyśleniem, gestykulując wolną dłonią, jakby próbował coś wyjaśnić. - Rób, co ci każe, a zostaniesz wynagrodzony. Ale jeśli jeszcze raz będziesz zwlekać...

- Tibus przycisnął zasłonięty terminalem pistolet do krocza Altuga. Uśmiechnął się, jakby witał się ze starym przyjacielem. - Proszę uruchomić te pieprzone alarmy skażenia w zachodnim i północnym skrzydle, panie Borascus.

Nie wierzę, że to robię, pomyślał Altug, odwracając się w stronę ekranu i naciskając delikatnie klawisze słabymi, wypiełgnowanymi palcami.

*

Odległość na obszarze Kuźni od zachodniej bramy do jej wschodniego odpowiednika wynosiła około ośmiu kilometrów. Pomiedzy nimi znajdował się dziesięcioterawatowy reaktor dostarczający energii całej konstrukcji, włącznie z windami kosmicznymi i kompleksami mieszkalnymi otaczającymi nieckę. Nie licząc bombardowania z orbity, skażenie terenu było największym bezpośrednim zagrożeniem, narażającym na niebezpieczeństwo wszystko i wszystkich w promieniu sześćdziesięciu kilometrów od punktu zero.

Kiedy w kompleksie rozległy się alarmy, robotnicy i kierownicy przerwali pracę i zbili się w wielkie grupy zmierzające w panice do wyjść. Poduszkowce i biegnący ludzie wypadali z budynków niczym roje insektów, czemu towarzyszyło głośnie odliczanie do zamknięcia masywnych, ołowianych drzwi, których zadaniem było odcięcie północnej i zachodniej sekcji od pozostałej części bazy. W ciągu najbliższych sekund wejście do kompleksu od strony tych dwóch bram miało okazać się niemożliwe, a pozostający w środku musieliby poczekać tam na zakończenie alarmu lub stać się ofiarą katastrofy, której ten alarm dotyczył.

Wielu strażników porzuciło stanowiska, by dołączyć do tłumu, niektórzy zaś zdecydowali się pozostać na miejscu, próbując zapewnić personelowi w podległym im obszarze bezpieczną ewakuację. Jednym z takich strażników był ten sam, który pełnił służbę przy biurze Altuga Borascusa. Wpadł do środka z zamiarem wyprowadzenia swojego przełożonego na zewnątrz. Stał jednak jak wryty, nie spodziewając się ujrzeć Altuga przykutego do poręczy przy ścianie, a już z całą pewnością nie spodziewając się potężnego ciosu wyprowadzonego zniemacka przez Tibusa Hetha.

Utraciwszy przytomność jeszcze przed upadkiem na ziemię, strażnik został

błyskawicznie pochwycony przez zaskakująco zwinnego Tibusa, który związał go w ciągu kilku sekund. *Staccato* strzelaniny i wybuchających ładunków roztrzaskało okna w biurze, a Altug wrzasnął, kiedy błysk ładunku z karabinu plazmowego rozświetlił pomieszczenie dziwnym, zielonkawym blaskiem. Drugi strażnik wymieniał ogień z niewidocznymi napastnikami w dalszej części kładki, nie zdając sobie zupełnie sprawy z obecności ludzi w biurze, do którego stopniowo się zbliżał.

Kiedy lufa karabinu rozbiła drzwi do biura, Tibus zamachnął się ręką od spodu i podbił broń strażnika aż do pionu. Wykorzystał chwilę, podczas której tamten był odsłonięty i uderzył go łokciem w żebra, po czym wyprowadził skuteczny cios w nos. Oszołomiony strażnik zatoczył się do tyłu, stracił równowagę i wypadł za barierkę. W mgnieniu oka Tibus zanurkował przed siebie z wyciągniętymi rękami. Dłonie uchwyciły pas spadającego strażnika i zacisnęły się na nim mocno. Nagłe przeniesienie środka ciężkości pociągnęło Tibusa po kratownicy w stronę krawędzi. Krzyknął z bólu i wierzgnął zdrową nogą, usiłując uchwycić stopą pionowy wspornik barierki.

Uderzył mocno śródstopiem o słupek, ale się zatrzymał. Strażnik wisiał głową w dół

w jego uścisku. Obaj mężczyźni krzyczeli: jeden z czystego strachu przed upadkiem z wysokości trzech pięter, drugi z bólu związanego z trzymaniem ciężkiego mężczyzny w powietrzu. Altug, zaskoczony tym atletycznym pokazem bohaterstwa, usłyszał tupot stóp na kładce. Pojawiła się grupa robotników, którzy chwycili kołyszącą się nogę strażnika i wciągnęli go nad barierką na kratownicę, gdzie natychmiast go skrupowali.

Tibus odsunął dłonie chętnych, by pomóc mu wstać na nogi.

- Ile kontrolujemy? - zapytał.

- Połowę - powiedział rosły mężczyzna. - Części północna i zachodnia są odcięte, a zespoły wyprowadzają maruderów.

- Zakładnicy?

- Niezły zestaw, wiele różnych profesji. Sporo kierowników - odparł tamten z uśmiechem na twarzy.

- Mamy kontrolę nad każdym urządzeniem.

- Ofiary?

- Kilka połamanych kości, ale wszyscy żywi.

- Dobra robota - pochwalił Tibus, podskakując w kierunku strażnika, któremu właśnie uratował życie. - Chcesz mi coś powiedzieć?

Nos mężczyzny był strzaskany, a z obu nozdrzy płynęła krew. Wpatrywał się tępo przed siebie.

- Opatrzcie go - nakazał Heth, poklepując mężczyznę po ramieniu. - Podziękujesz mi później.

Kiedy robotnicy odciągnęli strażnika, Tibus odwrócił się w stronę Altuga.

- Ogląda pan czasem wiadomości, panie Borascus? - zapytał i pokuśtykał bliżej.

- Tak - odparł ostrożnie Altug.

- To dobrze, bo niebawem będzie o nas głośno - oznajmił Heth, zdejmując Altugowi kajdanki. - Windy kosmiczne. Wyłącz je natychmiast.

7

Oparte na tradycji wojennej Państwo Caldari stanowiło istny bastion dominacji korporacyjnej wrosnięty w kulturę rządzoną prawami konkurencji. Już od wczesnego dzieciństwa Caldaryjczykom wpajano wartość konfliktu, spartańską filozofię, która była odpowiedzialna za przetrwanie ich rasy w erze, która nastąpiła po zapadnięciu się bramy EVE. Ich zachowanie, będące bezpośrednią spuścizną po selekcji naturalnej, wywodziło się od licznych przodków, którzy zamieszkiwali najmniej przyjazne światy w Nowym Edenie.

Duch konkurencji doprowadził do powstania potężnych korporacji, które obracały kołami zębatymi potężnej gospodarki kapitalistycznej. Władza w Państwie Caldari została skonsolidowana w rękach ośmiu megakorporacji, które kontrolowały każdy aspekt życia. Od zapewnienia dachu nad głową, opieki zdrowotnej i zatrudnienia po ustanowienie niezależnych sił policyjnych oraz wspólne łożenie na armię zdolną do mobilizacji w mgnieniu oka -

korporacje stały się prawdziwą tożsamością Państwa Caldari. Każdy mężczyzna, kobieta i dziecko, będący jego obywatelami, z definicji pozostawali powiązani z korporacją, pełniąc funkcję adekwatną do swych naturalnych umiejętności. Tych, którzy nie spełniali oczekiwań w zakresie powierzonych im ról, skazywano na wygnanie - zostawali wyrzutkami formującymi społeczność najniższej klasy, którą darzono niewielką dozą współczucia czy tolerancji dla nieszczęścia.

Tymczasem początkowy sukces zaczął ulegać zmianie wraz z otwarciem granic Nowego Edenu i ujawnieniem istnienia innych cywilizacji, które również przetrwały mroczne wieki. Żadna z nich nie była tak wpływowa jak Gallenteanie. Od samego początku zostali sojusznikami Państwa Caldari. Szybko połączono siły i rozpoczęto współpracę w zakresie rozwoju technologii eksploracji kosmosu, organizując wspólne przedsięwzięcia związane z ekspansją w kierunku nieznanymi dotąd układów Nowego Edenu. Jednak Gallenteanie byli zagorzałymi liberałami i kupcami, podczas gdy Caldaryjczycy z prawdziwą niechęcią odnosili się do wszelkich korzyści, które mogłyby się stać udziałem jakichkolwiek innych ras. Naciski na dostęp do rynków kontrolowanych od stuleci przez megakorporacje zderzały się z reżimowymi poglądami obywateli Caldari, stanowiąc punkt zapalny sporu, który szybko przerodził się w niepokonany nacjonalizm.

Kolebką cywilizacji Caldari była planeta Caldari Prime, którą los w okrutny sposób umieścił w należącym do Gallente układzie Luminaire. Wpływy liberalnych Gallentean dalej ścierały się z militarystyczną kulturą Caldari. Cierpliwość nacjonalistów w końcu wyparowała, co doprowadziło do aktów terroru przeprowadzanych przez caldaryjskich radykałów. Powodem wybuchu otwartego konfliktu był sabotaż przeprowadzony na kopule chroniącej podwodne miasto gallenteańskie Nouvelle Rouvenor. Ten barbarzyński czyn pociągnął za sobą śmierć ponad pół miliona mieszkańców.

Podczas wojny Caldaryjczycy zostali wypędzeni z Caldari Prime przez dużo potężniejszych Gallentean. Cywilizacja ta odniosłaby pełne zwycięstwo, gdyby nie pojawienie się technologii kapsularzy, która po kilku latach doprowadziła konflikt do impasu.

I choć gospodarki obu narodów w końcu odżyły, głównie dzięki masowemu popytowi na zasoby ze strony maszyny wojennej, ekspansja gospodarcza Caldari okazała się krótkotrwała.

Po części stało się tak na skutek zwiększonej determinacji rodzimych megakorporacji, które pragnęły zachować kontrolę nad międzynarodowymi rynkami rodzimymi i odciąć obcą konkurencję ze strony pozostałych trzech głównych cywilizacji. Utrzymanie pokoju w społeczeństwie, w którym korporacje odpowiadały za dobrobyt obywateli i jednocześnie wymagały od nich postawy konsumenckiej na kontrolowanych przez nie rynkach, było w najlepszym razie strategią krótkowzroczą. Luka między bogatymi i ubogimi obywatelami okazała się nie do pokonania i zaczęły się problemy.

Caldari Constructions, choć nie zasługiwała na miano megakorporacji, pozostawała trybikiem w

psującej się maszynie gospodarczej Państwa Caldari oraz beneficjentem kontraktów na ogólne usługi metalurgiczne i produkcyjne, zdobywanych przez korporacje i bogatych inwestorów niezależnych. Oczywiście wewnątrz i na zewnątrz Państwa Caldari istniały konkurencyjne korporacje, które oferowały te same usługi taniej, ale Constructions była wyborem „rozsądnym etnicznie”. Ponadto oferowała największe łapówki i najbardziej dekadentkie świadczenia dodatkowe na osłodzenie interesów, a wszystko to za szczelnie pozamykanymi drzwiami sal zarządu, klubów dla wyższego stopniem kierownictwa i prywatnych rezydencji.

Wysoko nad Kuźnią na Piak III, gdzie Tibus Heth i jego buntowniczy caldaryjscy bracia i siostry eliminowali opór ostatnich strażników korporacyjnych wewnątrz kompleksu, przemysłowy frachtowiec należący do korporacji Kaalakiota - największej i najbardziej wpływowej spośród wszystkich megakorporacji - podchodził do doku windy kosmicznej należącej do Constructions, trzymając się idealnie rozkładu wyznaczonego przez sztywne harmonogramy produkcyjne sekcji zajmującej się budową statków. Karta misji była typowa: wylądować tysiące ton surowców i zabrać wyznaczony ładunek posortowanych elementów opancerzenia okrętów, które należało przetransportować z powrotem do stoczni należących do Kaalakiota.

Kapitan frachtowca, zajęty trudnym zadaniem zakotwiczenia statku o długości przekraczającej osiemset metrów, nie zauważył nawet, że kontenery zawieszane na kablach wind się nie przemieszczały.

*

Ich pojękiwania i pomruki były profesjonalnie zgrane z gwałtownymi pchnięciami jego miednicy, maksymalizując erotyczne doznania i świadcząc o zawodowstwie w zakresie usług, do których zostały wynajęte. Dziewczynki z Satelles, nazwane tak od przedsiębiorstwa o tej samej nazwie, były najlepszymi towarzyszkami, jakie można było sobie zapewnić i ulubienicami caldaryjskiego kierownictwa w zakresie „zarządzania związkami”. Trzy lubieżne okazy pochodziły z Gallente, stanowiąc osobisty - choć mało patriotyczny - wybór dyrektora generalnego Caldari Constructions, Torkebairy Shutsu, który niezależnie od okazji lubił otaczać się symbolami absolutnego bogactwa i obfitości.

Dzisiejszą okazją było rzucone samemu sobie wyzwanie polegające na próbie jednoczesnego zaspokojenia trzech dziewczyn z Satelles. Okazało się to ponad jego siły już dwukrotnie i właśnie zbliżało się do trzeciego niepowodzenia, kiedy przerwał mu interkom zainstalowany w osobistym apartamencie.

- Proszę odebrać, sir - odezwał się głos, którego właściciel zdawał się zaznajomiony z dochodzącymi ze środka pokrzykiwaniami.

- To pilne.

Ta pilność zagubiła się gdzieś jednak w gorączce chwili, kiedy zachęcające *crescendo* jęków ze strony pań z Satelles wskazało, iż pomyślnie zakończenie wyzwania pana Shutsu jest nieuchronne.

- Windy kosmiczne zostały wyłączone - ciągnął głos. - Poza tym straciliśmy kontrolę nad ponad

połową kompleksu Kuźni.

Pchnięcia ustały, a poczerwieniała twarz pana Shutsu zmieniła barwę na białą.

- Och - mruknęła z zawodem w głosie jedna z kobiet, czując w sobie nagły brak twardości. - Co się stało?

*

- Kontrola przystani, tu frachtowiec Ulysses z korporacji Kaalakiota - powiedział

poirytowany kapitan. - Tkwię tutaj już od prawie dziesięciu minut. W czym problem?

- Przepraszamy za opóźnienie - odpowiedziano mu z udawanym żalem. - Mamy problemy techniczne i prosimy o wyrozumiałość. Staramy się je rozwiązać.

Klnąc, kapitan pochylił się w stronę okna na mostku, z którego rozciągał się widok na doki połyskujące na tle gęstej atmosfery Piak III. Na gigantycznych stelażach panował

bezruch, po rampach załadunkowych nie maszerowały żadne MTAC-i. Wszystko wskazywało na to, że kompleks niczego nie produkuje.

Ciszę przerwał głos kapitana innego frachtowca.

- Kapitanie z Kaal, tu frachtowiec Caputon z korporacji Lai Dai, dokuję naprzeciw pana na dwa-bravo. Ma pan jakiegokolwiek pojęcie, co się tu wyprawia?

- Nie - odparł kapitan Ulyssesa. - Siedzę na ogromnej zapłacie za ładunek, który mam stąd zabrać.

- Czyli pańska sytuacja jest równie popieprzona jak moja - odparł głos z interkomu. -

Dowiedziałem się właśnie, że na dole mają problemy, coś związanego z zamieszkami w fabryce. Miałem nadzieję, że słyszał pan co innego.

- Z zamieszkami? To chyba jakieś żarty?

- Bynajmniej. Frachtowce z megakorporacji, włącznie z nami, wiszą beczynn timer w oczekiwaniu na opłacone ładunki, które nigdy tutaj nie dotrą. Wie pan, pierdolę to, odlatuję.

Mam już dość tych idiotów z Constructions.

- Przyjąłem - powiedział kapitan Ulyssesa. - Przekażę to kontroli odlotów...

Region Lonetrek - konstelacja Minnen

Układ Piak, planeta III, księżyc 5

Siedziba Caldari Constructions

- Panowie - zaczął pan Shutsu. - Pozwólcie, że spokojnie wyjaśnię, co dzieje się w Kuźni.

Sala konferencyjna, choć wciąż zgodna z minimalizmem typowym dla Caldaryjczyków, została skonstruowana z użyciem cennych metali i wrażliwych stopów nanotechnologicznych, które reagowały na temperaturę. Z wzorców tych często korzystali artyści na zamówienie dyrektorów, którzy pragnęli w ten sposób ujawnić stany emocjonalne swoich pracowników. Wokół stołu zdobionego platyną siedzieli wszyscy wysokiej rangi dyrektorzy i kierownicy z Constructions. Ich odbicia były lekko zarumienione, gdyż ciepło każdej dłoni spoczywającej na gładkim blacie rozpląywało się falami, które odbijały się delikatnie o kant stołu niczym fale w basenie.

- Północna i zachodnia strefa kompleksu została przejęta przez skoordynowane zespoły pracowników niskiego stopnia - wyjaśnił Hannaken Shonen, dyrektor produkcji. -

Kierownik zachodniej hali produkcyjnej uruchomił fałszywy alarm skażenia, wymuszając odcięcie tych sekcji i zamykając sabotażystów wewnątrz. Ten sam kierownik użył swoich uprawnień do wyłączenia wind kosmicznych. W ciągu kilku minut zatrzymały się również linie produkcyjne.

- To będzie nas kosztowało miliardy - zawołał Tamo Heinulaila, główny dyrektor finansowy Constructions. - Zapomnijcie o kosztach inwestycyjnych, to betka w porównaniu z koszmarem wizerunkowym, przez który przejdziemy z naszymi klientami...

- Stół dziób - warknął pan Shutsu. Zbiorczy impuls czerwieni przemknął przez blat, jarząc się najjaśniej pod dłońmi Tamo. - Hannaken, opowiedz mi o tym kierowniku.

Dyrektor produkcji odchrząknął.

- Nazywa się Altug Borascus, pracownik wysokiego szczebla z doświadczeniem w zakresie informatyki i optymalizacji produkcji. Zajmował się...

- Czy jest współwinny tych... zakłóceń? - wtrącił pan Shutsu.

- Tego nie wiemy - odparł Hannaken. - Nie wiemy niczego poza tym, że to jego identyfikator posłużył do uwierzytelnienia alarmu.

- A my nie możemy go wyłączyć, ponieważ...?

- Wieże komunikacyjne mieszczą się w przejętym północnym skrzydle.

Pan Shutsu wyprostował się i splótł dłonie za plecami.

- Czy którykolwiek z tych... sabotażystów... przedstawił żądania?

- Nic nam o tym nie wiadomo - odpowiedziała Nilen Koina, dyrektor marketingu w Constructions. - Bez tych wież nie wiemy nawet, ile pozostało osób z naszego personelu ochrony oraz czy zdolali zabezpieczyć pozostałe skrzydła.

Blat stołu przyjął teraz równomierną, oranżową barwę, nabierając intensywności, kiedy pan Shutsu

przenosił wzrok z jednej twarzy na drugą.

- Tamo, ile mamy w tej chwili zaplanowanych załadunków towaru?

- Cztery - odparł nerwowo tamten. - Wszyscy odbiorcy to megakorporacje.

Pan Shutsu uniósł podbródek i zacisnął zęby.

- Które?

- Lai Dai, Wyrkomi, Hyasyoda i...

Tamo przerwał delikatny, przyjemny głos kobiety:

- Pani Oiritsuu z korporacji Kaalakiota prosi o natychmiastową konferencję, sir. Czy mam ją połączyć?

Pan Shutsu spojrział w oczy Tamo, który wydawał się zakłopotany. Lekkie, niemal niedostrzegalne skinienie głową potwierdziło tożsamość czwartej megakorporacji.

- Przyjmiemy połączenie.

W pomieszczeniu, tuż obok pana Shutsu, zmaterializowała się pełnowymiarowa postać Haatakan Oiritsuu, dyrektor naczelnej największej i najbardziej wpływowej ze wszystkich megakorporacji w Państwie Caldari. Była to wysoka i smukła kobieta o jasnej cerze, wysoko położonych kościach policzkowych i jasnobrażowych włosach sięgających do ramion. Miała na sobie obcisły, elegancki strój, który zaczynał się na szyi i spływał w dół, jakby stanowił całość. Stała wyprostowana jak struna, kojarząc się bardziej z oficerem wojska niż kobietą interesów.

- Dzień dobry, panie Shutsu - powiedziała. - Zwykle nie przeszkadzam w tego typu spotkaniach, ale okoliczności są wyjątkowe.

Pan Shutsu odwrócił się do niej i pochylił lekko w zwyczajowym ukłonie.

- Jesteśmy zaszczyceni, mogąc panią tutaj widzieć. W czym możemy pomóc?

- Prawdę mówiąc, to ja powinnam zadać pytanie w czym my możemy pomóc wam.

Dokładniej rzecz biorąc, oferuję pomoc w odzyskaniu niemal sześciu miliardów kredytów w towarach dla korporacji Kaalakiota, które obecnie wiszą na windach kosmicznych pańskiej Kuźni.

- Bardzo nam przykro z powodu tych opóźnień, ale zapewniam, że sytuację mamy pod kontrolą - odparł pan Shutsu, prostując się nieco. Niespodziewane pojawienie się przekazu z komunikatora nieco wyprowadziło go z równowagi. - Choć wasza oferta jest bardzo wspaniałomyślna, nie wydaje mi się, abyśmy musieli z niej skorzystać.

- Jestem daleka od tego, by wyrażać sprzeciw przed pańskimi współpracownikami -

powiedziała ze śmiertelną powagą - ale nie nazwałabym utraty trzech fabryk

„kontrolowaniem sytuacji”.

Stół konferencyjny zmienił się w wielki kolaż pulsujących odcieni czerwieni.

- Przepraszam, pani Oiritsuu, ale straciliśmy kontakt z zaledwie jedną fabryką...

- Nie ogląda pan wiadomości, panie Shutsu? - zapytała ze zmrużonymi oczami, jakby lada chwila miała stracić cierpliwość.

Czując panujący na sali lęk, popatrzył na członków zarządu, z których wszyscy byli już równie bladzi jak Tamo. Nilen wskazywała na tablet informacyjny, który trzymała w dłoni.

Pan Shutsu roześmiał się nerwowo, idąc w kierunku stołu.

- Wiadomości. Oczywiście. Proszę dać mi chwilę na zapoznanie się z nimi.

Nilen przesunęła urządzenie, pozostawiając na blacie karmazynowy ślad. Pan Shutsu podniósł urządzenie i zaczął czytać:

Do: Nilen Koina

Od: Tobas Marchin

Data: 108.03.31 07:40 czasu Piak

Nilen, coś takiego właśnie pojawiło się w sieci informacyjnej:

- - - Przekazano z działu ochrony CC - - -

108.03.31 07:39 CZASU PIAK

* * * NAJNOWSZE WIADOMOŚCI * * *

JAK PODAJĄ ŹRÓDŁA OGÓLNOPANSTWOWE, TRZY NALEŻĄCE DO

CALDARI CONSTRUCTIONS FABRYKI W UKŁADACH PIAK, AIKANTOH I LITIURA ZOSTAŁY PRZEJĘTE PRZEZ ZBUNTOWANYCH PRACOWNIKÓW. RAPORTY

DOTYCZĄCE WSTRZYMANIA PRODUKCJI I HARMONOGRAMÓW DOSTAW Z

KAŻDEGO Z TYCH MIEJSC ZOSTAŁY ZWERYFIKOWANE PRZEZ

MIEJSCOWYCH REPORTERÓW. PRZYGLĄDAMY SIĘ UWAŻNIE TYM

WYDARZENIOM I BĘDZIEMY PAŃSTWA POWIADAMIAĆ O ICH ROZWOJU W

MIARĘ POZYSKIWIANIA DALSZYCH INFORMACJI.

Potwierdziłmy te informacje... wszystkie zakłady zostały wyłączone i nie możemy się z nikim skontaktować. Co się, do cholery, dzieje?

Tobias Marchin, Dyrektor

Ochrona Caldari Constructions

- Skala jest nieco większa, niż się panu zdawało, panie Shutsu - powiedziała Haatakan, zakładając ręce i przyglądając się mu niczym eksperymentowi medycznemu. - Właśnie rozmawialiście na temat użycia siły w celu odzyskania kontroli nad zakładami, zgadza się?

Pan Shutsu był trupioblady. Rozejrzył się po sali pełnej członków zarządu, którzy znieruchomieli na skutek szoku. Kiedy otworzył usta, żeby przemówić, Oiritsu weszła mu w paradę:

- Transportowiec policyjny Gwardii Narodowej jest już w drodze na Piak III, skąd wyśle desantowce z piechotą zmechanizowaną celem odzyskania naszych towarów. W

zamian za moją obietnicę dołożenia wszelkich starań, by zminimalizować straty wśród pańskich pracowników, przekaże pan Gwardii Narodowej pełne dowodzenie taktyczne nad operacją w Kuźni. Umowa stoi?

Całkowicie wybity z równowagi pan Shutsu pokiwał głową.

- Kiedy odzyskam moje towary, wynegocjujemy opłatę za pomoc przy odbijaniu pozostałych pańskich fabryk. Moje żądania w zakresie rekompensaty za opóźnienia w dostawach zostaną za chwilę przesłane.

Tamo zaczął się dusić, ujrzawszy liczbę wyświetloną na tablecie.

- Osiem miliardów! To dużo więcej, niż wynosi wartość tych towarów!

- Panie Heinulaila, moimi klientami są kapsularze - oznajmił hologram, odwróciwszy się do przerażonego dyrektora finansowego Caldari Constructions. - A zapewniam, że oni nie są tak cierpliwi jak ja.

8

W życiu tych, którzy działają w pasji, niezależnie od tego, czy wewnętrznej czy wywołanej przez okoliczności zewnętrzne, zawsze nadchodzi decydujący moment, w którym świadomość konsekwencji materializuje się z brutalną siłą. Uciekający z całej Kuźni ludzie zaczęli masowo zdawać sobie sprawę z tego, że panika wywołana ucieczką przed skażeniem była wynikiem oszustwa, którego właściwym celem było odwrócenie uwagi od ważniejszych wydarzeń zachodzących wewnątrz kompleksu. Ani jeden mieszkaniec nie był pogrążony we śnie - tysiące ludzi wyległo na ulice, nie zważając na pogarszającą się pogodę i niosąc w błocie to, co tylko nieść mogli. Rozgniewani i prowadzeni przez ciekawość, porzucali swoje plany ewakuacji i podążali za

konwojami opancerzonych pojazdów ochrony, przemieszczając się w kierunku zachodniej i północnej bramy.

Deszcz przybrał na sile. To samo stało się z emocjami mieszkańców żądających wyjaśnień, którzy obawiali się utraty zarobków za to, co powinno być normalnym dniem w fabryce. Inni dostrzegli unieruchomione windy kosmiczne i wpatrywali się w gigantyczne kontenery zawieszane w powietrzu pośród unoszącego się smogu. Kiedy wśród populacji rozeszły się pogłoski o buncie, strażników stojących przed agresywnym tłumem zaczęła opuszczać odwaga.

Choć wśród zmoczonych deszczem ludzi krążyły rozmaite wersje wydarzeń, we wszystkich wspólnym mianownikiem było jedna osoba: Tibus Heth.

*

- Nie mogę w to uwierzyć - powiedział Heidan, kręcąc głową. Trzymany przez niego karabin plazmowy, odebrany niedawno strażnikowi z Constructions leżącemu teraz bez przytomności na podłodze hali produkcyjnej, aż drżał od nadmiaru adrenaliny. - Nie wierzę, że naprawdę się nam udało.

- Przyłożyłeś mu tą kolbą co najmniej tak, jakby był Gallenteaninem - mruknął Janus, ostrożnie zdejmując strażnikowi hełm i przyglądając się obrażeniom czaszki. - Potrzebny mu lekarz i to natychmiast.

Heidan skrzywił się, sięgnął po komunikator przymocowany do ramienia strażnika i odpiął go. Górowały nad nimi całe rzędy transportowych egzozkieletów MTAC z nocnej zmiany, stojąc w wyznaczonych miejscach niczym gigantyczne posągi.

- Dowództwo Alpha, tu Grom Pięć. Południowo-wschodni hangar MTAC-ów zabezpieczony. Prosimy o lekarza do opatrzenia urazu głowy, odbiór.

- Przyjąłem, Grom Pięć. Zostań na miejscu, lekarze są w drodze.

- Dziękuję, dowództwo. Czekamy.

Heiden popatrzył na rannego strażnika i nagle ogarnęło go poczucie smutku.

- Dlaczego po prostu się nie zatrzymałeś, kiedy wydałem ci polecenie?...

Janus klęczał przy strażniku i ostrożnie kontrolował jego oddech i puls.

- Zrobił to, czego od niego oczekiwano. Poza tym - powiedział, podnosząc głowę i uśmiechając się uspokajająco - który szanujący się Caldaryjczyk poddałby się bez walki?

- Dlatego właśnie czuję się tak podle - mruknął Heidan, również klękając. - To jeden z nas, po prostu... nie wiedział, że próbujemy mu pomóc.

- Będzie o tym wiedział, kiedy się ocknie - odparł Janus, rozglądając się po hangarze w

poszukiwaniu ekipy medycznej. - Odrobina bólu co pewien czas dobrze wpływa na zdrowie.

- Jeśli kiedykolwiek się ocknie - wymamrotał Heidan, czując ukłucie paniki. - Kurwa, co my tu w ogóle robimy? Zdajesz sobie sprawę z tego, co właśnie zrobiliśmy?

- Hej, spokojnie, Heid...

- Rozejrzyj się dookoła! Widzisz te wszystkie światła? Słyszysz te syreny? Jesteśmy teraz wrogami Państwa i będziemy musieli za to słono zapłacić!

- Piekło haruje codziennie dla Państwa, które jest obojętne na los swoich obywateli -

powiedział niski, znajomy głos. Dobiegał z komunikatora strażnika, który - ku przerażeniu obu mężczyzn - pozostał włączony od ostatniego wywołania przez Heidana. - Odwagi, panowie. Nie jesteście w tym sami.

Drzwi do hangaru otworzyły się i do środka weszła ekipa medyczna. Natychmiast przebiegli przez hangar i rozciągnęli przed sobą nosze.

Głos Tibusa Hetha był dalej słyszalny w komunikatorze:

- Odeskortujcie swoich braci do ambulatorium, a potem zgłóście się bezpośrednio do mnie.

- Tak jest, sir - odparł z drżeniem Heidan.

*

Strażnicy z Construction stojący na zewnątrz zareagowali w taki sposób, jakby nie wierzyli w to, co słyszą, żądając potwierdzeń i patrząc na siebie z niedowierzaniem. Wówczas dowódca wykrzyknął rozkazy. Strażnicy unieśli broń i zaczęli strzelać nad tłumem, wzbudzając powszechną panikę. Wieżyczki z działkami dużego kalibru zamontowane na opancerzonych transporterach otworzyły się i zaczęły strzelać jasnymi ładunkami plazmy oświetlającymi krajobraz krótkimi błyskami. Strażnicy ruszyli za uciekającymi pracownikami, odzyskując teren, na którym wcześniej stali. Pracując szybko, w odległości dwustu metrów od bramy wznieśli ogrodzenie elektryczne, które każdego próbującego je sforsować pozbawiłoby przytomności potężnym wyładowaniem.

Część pracowników zajmowała się kolegami stratowanymi podczas popłochu, a pozostali odwracali się, żeby rzucić w strażników czymkolwiek się dało. Wypowiadane przez megafony komunikaty zachęcające ludzi do powrotu do domów przeszły bez echa i tylko nasiliły gniew.

Furia jednak ustąpiła miejsca zaskoczeniu i ciekawości, kiedy przez chmury smogu przebiły się potężne snopy światła, a całą nieckę wypełnił ogłuszający ryk. Desantowiec Gwardii Narodowej opadł z nieba, lądując między przyczółkiem Constructions i umocnionym wejściem do zachodniej bramy.

Ciekawość ustąpiła z kolei miejsca strachowi, kiedy opuszczono rampę desantowca.

Ze środka wymaszerowały dwa bojowe MTAC-i, za którymi podążała ciężka piechota.

*

- Gwardia Narodowa! - prychnął Tibus. - Czuję się urażony, że nie wysłali Marynarki.

W biurze Altuga Borascusa, które służyło teraz za osobiste centrum dowodzenia Hetha, rozległy się śmiechy. Robotnicy przychodzili parami, przekazywali zwięzłe raporty i wychodzili pospiesznie, powracając do obsługi wyposażenia i znów przechodząc do realizacji następnych zadań. Odbywało się to w przyprawiającym o zawroty głowy tempie. Wszyscy działali z metodyczną skutecznością, jakby to wydarzenie planowano od wielu lat.

- Mówią o nas w wiadomościach, sir - powiedziała jedna z kobiet w biurze, wskazując ekran przed sobą. - Bunty wybuchły również w innych kompleksach!

Fala radosnych okrzyków przebrała miarkę cierpliwości u Altuga.

- Wy durnie! Wszyscy przez was zginiemy!

Nie licząc cichego szumu pracujących maszyn, w pomieszczeniu zapanowała całkowita cisza. Altug jeszcze nie skończył.

- Wszyscy za to spłoniecie. Rozumiecie mnie? Nie macie pojęcia, z czym się mierzycie!

Szamotał się z więzami, którymi unieruchomiono go na krześle, piekłac się przy tym, jakby nie zważał na otaczającą go wrogość.

- Tibusie, czy ty myślisz, że tak po prostu sobie stąd wyjdiesz? Ty i te twoje... twoje sługusy, kimkolwiek są ci bandyci. Czy naprawdę uważasz, że po tym wszystkim wsadzą was do więzienia, pieprzony idioto? Nie wsadzą! Zabiją, co do jednego!

Kilku robotników podniosło się z miejsc i z zaciśniętymi pięściami ruszyło w stronę Altuga.

- Stać - nakazał Tibus, patrząc na Altuga. - Zostawcie mnie z nim samego. - Robotnicy zawahali się, ale ruszyli w stronę drzwi.

- Czekaście, aż Kaalakiota nawiązą pierwszy kontakt - ciągnął, kuśtykając powoli w stronę biurka. - Ja będę monitorował sytuację z tego miejsca.

Drzwi zamknęły się i mężczyźni zostali sami.

- I co teraz zrobisz, pobijesz mnie? - zapytał Altug. - Nie boję się ciebie...

- Zamierzam poprosić cię o radę - odparł Tibus bez śladu gniewu w głosie. - Co byś zrobił, będąc na moim miejscu?

Altug nie był przygotowany na takie pytanie.

- Ja... no cóż, poddałbym się i zakończył to oczywiście!

Tibus odwrócił się w jego stronę.

- Hm... Ale właśnie powiedziałaś, że i tak mnie zabiją, prawda?

- Zostałbyś sprawiedliwie osądzony za swoje przestępstwa przeciwko korporacji i Państwu Caldari!

- Dołożyłem wszelkich starań, żeby nikomu nie stała się krzywda, Altugu - powiedział

Tibus, kuśtykając w stronę biurka. - Nigdy też nie wypierałem się swojej odpowiedzialności za to wszystko.

- Odpowiedzialności? - zapytał z niedowierzaniem Borascus. - Kosztowałaś tę korporację miliony w utraconej produkcji, może nawet więcej, i samolubnie przekonałaś tych robotników, żeby rzucili się za tobą w ogień! Odpowiedzialność... proszę! Tylko głupiec określiłby to w taki sposób!

Tibus uśmiechnął się i spojrzał w podłogę.

- Uważasz, że znasz samego siebie?

- Co?

- Zapytałem, czy uważasz, że znasz samego siebie? - Tibus zacisnął zęby.

- A cóż to za nedorzeczne pytanie?

- Ci robotnicy, twoi rodacy, uważali, że znają siebie samych i swój naród, kiedy godzili się na pracę dla Constructions... mówiono im o korzyściach płynących z dochodów firmy, o udziale w rozwoju Państwa. I oto, co mamy - pracujemy na czternastogodzinnych zmianach, żywimy się suplementami białek i papką organiczną, podczas gdy panowie dyrektorzy raczą się importowaną dziczyzną i alkoholami, wydając firmowe pieniądze na imprezy z ćpaniem i orgiami, tyjąc i słabnąc pod pozorem godnej pogardy iluzji siły i władzy...

- Mówisz poważnie? A więc to o to chodzi w tym wszystkim? - rzucił szyderczo Altug. - Błaganie o uwagę ze strony niedocenianego, kiepsko opłacanego i niechcianego pracownika...

Tibus pokuśtykał bliżej, chwycił oburącz Altuga i podniósł w powietrze razem z krzesłem, do którego był przywiązany.

- W tym chodzi o siłę naszego Państwa - warknął, zbliżywszy się na kilka centymetrów do twarzy Altuga. - Dzięki waszemu przywództwu, dzięki tak zwanym caldaijskim elitom, gospodarka gallenteańska rozwinęła się dziesięciokrotnie od momentu zakończenia wojny, podczas gdy nasza - ta, za którą jesteście odpowiedzialni - popadła w niemoc. - Tibus pryskał kropelkami śliny. - Chcesz porozmawiać o uwadze? Zwróćmy więc uwagę na fakt, że uczyniliście nas najsłabszą cywilizacją w Nowym Edenie, podczas gdy to my powinniśmy nim władać!

Altug uderzył o ziemię i wypuścił całe powietrze z płuc.

- Wasze odpowiedniki po drugiej stronie przerastają was pod każdym względem -

warknął Tibus, stojąc nad nim jak drapieżnik. - Wasze postępowanie jest niedopuszczalne.

Moje dzisiejsze przestępstwa są niczym w porównaniu z waszymi. - Pochylił się i postawił

krzesło na nogach. - Masz rację, Altugu. Nie planuję opuścić tego miejsca żywy podobnie jak wszyscy inni, którzy zgłosili się na ochotników. Woleliby spłonąć, niż pracować dla was -

żałosnych słabeuszy - kolejny dzień. Wolą to od spędzenia ostatnich chwil swojego życia na czymś tak banalnym, jak zaspokajanie korporacyjnych żądań.

Tibus otworzył drzwi do biura i dał znak czekającym na zewnątrz ludziom.

- Uważasz, że wiesz, co się tutaj dzieje? Uważasz, że wiesz, kim jesteśmy? Nie masz zielonego pojęcia.

9

Choć Państwo Caldari dokładało wszelkich starań, by kontrolować przepływ informacji w swoich granicach, wydarzeń na taką skalę, jak te na Piak III, nie można było zatuszować. W minionych latach stosunkowo rzadko dochodziło do niepokojów społecznych w Nowym Edenie, a w pogłoski o otwartym buncie - szczególnie w światach Caldari - trudno w ogóle było uwierzyć. Jednak wiadomości na temat bezpośredniej interwencji Kaalakiota wraz z materiałem filmowym przedstawiającym wściekłe tłumy i oddziały Gwardii Narodowej u bram Kuźni rozwiały wszelkie wątpliwości. Pozostawało jedynie pytanie, jak dalekosiężne będą konsekwencje.

Rynki centralne, w szczególności Concord Securities Exchange (CSE) reagowały na informacje w przewidywalny sposób: akcje Caldari Constructions spadały na łeb na szyję, a instytucje z udziałami w korporacji odnosiły straty finansowe mniej lub bardziej proporcjonalne do rozmiarów swoich inwestycji. Co gorsza, rynki te - wstrząśnięte zarówno plotkami, jak i oficjalnymi oświadczeniami - przekazywały sygnały ostrzegające przed niestabilnością we wszystkich sektorach związanych z przemysłem Państwa Caldari.

Od wielu lat analitycy z instytucji bankowych w całym Nowym Edenie wyrażali cicho swój niepokój związany ze słabnącą siłą gospodarki caldaryjskiej. Niektórzy prognozowali nawet, że jej załamanie - choć nie do pomyślenia jeszcze przed dziesięcioma laty - teraz stało się realne. Twierdzono nawet, że gdyby nie rynek technologii statków dowodzonych przez kapsularzy i związany z nim ogromny popyt na komponenty, które wytwarzano w takich fabrykach jak Kuźnia, zapaść nastąpiłaby już dawno.

Choć publicznie bagatelizowano tego typu spekulacje, pośród elity megakorporacji znajdowali się ludzie, którzy rozumieli, że Państwo Caldari nie było niewrażliwe na rzeczywistość gospodarczą, i podejmowali kroki zmierzające nie tylko do asekurowania się przed upadkiem, ale również do

czerpania z niego korzyści. Wynikająca z tego wyprzedaż aktywów caldaryjskich, przyspieszona dodatkowo przez potężne zamówienia instytucjonalne mające na celu zalanie rynków akcjami Constructions, uruchomiło każdy możliwy alarm wśród analityków technicznych w imperium finansowym. „Bunt w Constructions”, jak określano w wiadomościach, stał się teraz problemem wszystkich.

*

- Wciąż to samo nazwisko, Tibus Heth - powiedziała Nilen z lekkim znudzeniem w głosie. - To niższego stopnia operator MTAC-ów z przydziałem do zachodniej linii produkcyjnej. Jak już mówiłam, strażnicy słyszą tylko dyskusje prowadzone przez radio.

Wciąż nie wiemy, kto dowodzi w środku, sir.

- Uważaj na swój ton, Nilen - ostrzegł ją pan Shutsu. - Pamiętaj, że ja wciąż tutaj kontroluję, co się komu przydarzy.

- Utraciliśmy ponad trzydzieści procent wartości rynkowej w ciągu niecałej godziny -

zaskrzeczał Tamo, całkowicie zlany potem. - Indeksy idą w tym samym kierunku, tak jakby wszyscy chcieli, abyśmy upadli.

- Będą mieli przewagę tak długo, dopóki nie zdobędę nazwiska - odparł pan Shutsu. -

Kiedy je usłyszę, to wszystko przestanie być buntem pracowników, a osoba za to odpowiedzialna stanie się potworem w oczach całego Państwa.

- Jak? - zapytał Tamo.

Pan Shutsu wyprostował się, ale zachował spokój.

- Ludzie odpowiedzialni za te wydarzenia są terrorystami. Zdeptali zaufanie, którym ich obdarzyliśmy, splunęli w twarz dobrobytu, który im zapewniliśmy, i pozbawili swoich rodaków wypłat za ich lojalność względem nas.

- Tak - powiedziała Nilen w zamyśleniu. - Oni są zamknięci w środku, możemy to ustawić tak, jak tylko zechcemy...

- Scenariusz z zakładnikami - rzucił Hannaken. - Żądni krwi kryminaliści oczekujący pieniędzy kosztem ciężko pracujących robotników z Constructions...

- Przygotuj odpowiednie oświadczenie - polecił pan Shutsu.

- Potwierdź naszą porażkę w zakresie utrzymania bezpieczeństwa, ale upewnij się, by wyraźnie nadmieniłeś o przejęciu obiektu przez terrorystów.

- Proszę pana, mamy przychodzące połączenie od pana Altuga Borascusa - odezwał

się głos sekretarki. - Czy mam przełączyć...

- Tak! - krzyknął pan Shutsu. - Reszta, proszę o ciszę!

Chwilę później zmaterializowała się para wielkich, ciemnych oczu, które wypełniły niemal całą szerokość sali. Po blacie stołu konferencyjnego przepłynęły czerwone fale, zdradzając strach odczuwany przez członków zarządu Constructions.

Pan Shutsu nie sprawiał wrażenia zdenerwowanego, kiedy z opanowaniem i siłą odwracał się w stronę holografu.

- Nie jest pan Altugiem Borascusem - powiedział, splatając dłonie za plecami.

- Nie - potwierdził obraz. Miał głębokie zmarszczki między oczami, a w oczach panował niesłabnący gniew. - Nazywam się Tibus Heth.

- Słucham pana uważnie, panie Heth - odparł pan Shutsu. - Co mogę dla pana zrobić?

- Po pierwsze chciałbym poinformować, że nie zamierzam nikogo skrzywdzić -

powiedziały oczy. - Dołożyłem wszelkich starań...

Słabość, pomyślał natychmiast pan Shutsu.

- Czy nie zrozumiał pan pytania... panie Heth?

- Proszę wydać rozkaz wycofania się MTAC-om Gwardii Narodowej.

- Och, obawiam się, że nie mogę tego zrobić - odparł pan Shutsu. - Przejęli kontrolę nad operacją wojskową zmierzającą do odzyskania tego, co im pan ukradł.

- W takim razie zniszczę to, jeśli się zbliżą - powiedziały oczy. - Proszę im natychmiast kazać się wycofać.

- Panie Heth - warknął dyrektor generalny, jakby zwracał się do jednego z członków swojego zarządu. - Łączący nas dokładnie jedna wspólna rzecz, a jest nią fakt, że obaj jesteśmy bezsilni, jeśli chodzi o wywieranie nacisku na Gwardię Narodową. Dam panu radę: niszcząc ich własność, tylko przyspieszy pan swoją śmierć, a na dodatek niczego nie osiągnie.

- Proszę mnie nie sprawdzać, Shutsu...

- Zabrał pan już wszystko, co mogłem zaoferować. Pański przewrót zakończył się sukcesem! Cały Nowy Eden patrzy z uwagą, a mnie nie pozostaje nic innego, jak tylko patrzeć wraz z nim. To nie ze mną powinien pan teraz rozmawiać.

Oczy poczerwieniały.

- Ostrzegam pana, żądam rozmowy z kimś z Kaalakiota albo...

Zdesperowany i słaby, pomyślał dyrektor generalny. Doskonale.

- Panie Heth, ja nie jestem pańskim wrogiem - oświadczył, podchodząc bliżej do obrazu. - Możemy sobie pomóc. To, co pan zrobił, nie musi zakończyć się śmiercią.

- Nie boję się śmierci!

Okaż mu współczucie.

- Ależ niech pan sobie wyobrazi tragedię umierania, zanim pański przekaz zostanie usłyszany! - prosił pan Shutsu. - Dotarł pan tak daleko. Ze względu na wszystkich, którzy są z panem, proszę, współpracujmy, żeby to się nie musiało tak skończyć. Nie mogę panu zaoferować niczego poza sobą samym. Mogę się więc z panem spotkać, w cztery oczy, żeby porozmawiać na temat rozwiązania tego problemu.

Wyraz oczu uległ zmianie i po raz pierwszy Tibus zachował milczenie.

Pan Shutsu zrobił kolejny krok do przodu, a pozostałe osoby zgromadzone na sali wstrzymały oddech.

- W cztery oczy, Tibusie.

- Jeśli spróbuje pan czegokolwiek...

- To pan ma przewagę. Ja jestem pokonany.

Oczy odpowiedziały dopiero po chwili zastanowienia.

- Zachodnia brama zostanie otwarta za dokładnie dwadzieścia minut. Proszę wejść do środka i zaczekać na otwarcie wewnętrznej grodzi. Wyjdę do pana sam, nieuzbrojony, nie licząc detonatorów... - Oczy się zwęziły. - Ładunki na kablach zostaną odpalone, jeśli tylko znajdę się w pozycji poziomej, proszę więc nie zapomnieć przekazać tego snajperom z Gwardii Narodowej.

Naiwny jak dziecko.

- Rozumiem - powiedział pan Shutsu. - A więc umowa stoi?

- Przekonamy się za dwadzieścia minut - odpowiedziały oczy. - Jeśli się pan nie pojawi, wysadzę kable.

Oczy zniknęły.

Pan Shutsu obrócił się na pięcie, by spojrzeć na zarząd, który nie ochłonał jeszcze z wrażenia.

- Hannaken, masz dwadzieścia minut na przygotowanie oświadczenia. Sekretarka!

Połącz mnie z Gwardią Narodową!

- Naprawdę zamierza pan wejść do środka? - zapytała Nilen.

- Oczywiście, że nie - warknął pan Shutsu. - Co ważniejsze, on kłamie. Ten durny Tibus mnie nie docenia. Pod tymi kablami nie ma żadnych ładunków.

- Skąd pan wie? - zapytał Tamo.

Pan Shutsu ruszył szybkim krokiem w stronę drzwi.

- Nigdy nie osiągniecie mojego poziomu, nie rozpoznając usłyszanego kłamstwa -

odparł.

*

- Doskonała robota, Heidanie - powiedział Tibus, wyłączając terminal i zdejmując z głowy zestaw do łączności. - Mam nadzieję, że nasz zwodniczy pokaz niekompetencji był

wystarczająco przekonujący.

Młodszy mężczyzna, wyraźnie wstrząśnięty tą próbą, odsunął się od biurka Altuga, kiedy zgasła zielonkawa poświata skierowanych na niego kamer.

- Muszę teraz tam wyjść, prawda?

- Tak - odparł Tibus. - Ale nie jesteś sam. Jeśli cokolwiek się wydarzy, będę tuż za tobą.

Do biura weszła kobieta niosąca pancierz osobisty strażnika z Constructions, tego samego, który niemal spadł z wysokości. Tibus odebrał od niej napierśnik i uderzył w niego pięścią.

- Kompozyt wojskowej klasy - powiedział. - Zatrzyma wszystko poza pociskami dużego kalibru, których nie użyją, mając Shutsu na linii strzału.

Heidan zabrał od niego wyposażenie i popatrzył na nie z uwagą. Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

- To dla mnie zaszczyt, że mogę pójść pierwszy, sir.

Tibus pokuśtykał bliżej i chwycił mężczyznę za ramiona.

- To ja jestem zaszczycony - odparł, po czym odwrócił się do reszty grupy. - Wiecie, co macie robić. Ruszajmy.

*

- Bardzo imponujące - prychnęła Haatakan Oiritsu. - Jaką to odwagę wywołuje u ludzi desperacja.

- Dziękuję pani - powiedział pan Shutsu, kłaniając się przed holograficznym obrazem.

- Powtarzam, że wypłacę pełne odszkodowanie, jeśli jakkolwiek towar ulegnie zniszczeniu.

W przeciwnym razie...

- Odszkodowanie i tak mi się należy - syknęła dyrektor generalna korporacji Kaalakiota. - A teraz chciałabym całkowicie wyjaśnić pewną kwestię i sugeruję dobrze się zastanowić przed udzieleniem odpowiedzi: zezwala pan Gwardii Narodowej na użycie siły przeciwko pracownikom swojej korporacji, zgadza się?

- Jak najbardziej się zgadza - przyznał bez wahania pan Shutsu. - Jednak dopiero kiedy potwierdzę, że człowiek, który spotka się ze mną przy bramie, to Tibus Heth.

- A to oświadczenie dla wiadomości, które pan przekazuje...

- ...będzie oficjalnym potwierdzeniem, że wzięto zakładników i że odpowiada za to znana komórka terrorystyczna.

- Czas zatem wsiadać do desantowca, panie Shutsu - powiedziała, zakładając ręce. -

To jedyna szansa, żeby mógł pan odpokutować.

10

Z bijącym sercem i kroplami potu spływającymi z czoła Heidan szedł przed siebie ubrany od stóp do głów w pancerz osobisty będący własnością Caldari Constructions.

Nieuzbrojony stanął przed grubymi, ołowianymi drzwiami, a za jego plecami dziesiątki kolegów pospiesznie ustawiało na swoich miejscach prowizoryczne bariery. Korzystając z MTAC-ów, zabrali z hali produkcyjnej elementy opancerzenia okrętów i ustawiali je zygzakiem przy wejściu. Kobiety i mężczyźni uzbrojeni w broń zabraną ze zbrojowni Constructions zajmowali za nimi stanowiska strzeleckie. Jeśli jakkolwiek żołnierz Gwardii Narodowej postanowi zaatakować kompleks po otwarciu drzwi, stanie się ofiarą rzezi. Plan polegał na odstraszeniu intruzów i pełnym wykorzystaniu przewagi wynikającej z faktu, że Tibus i jego ludzie nie mieli zamiaru opuszczać budynku.

W hełmie Heidana rozległ się głos:

- Dziewięćdziesiąt sekund.

Młody mężczyzna wrócił myślą do chwili, gdy był już o krok od zakończenia swojego życia, zdecydowawszy, że nie zniesie ani jednego dnia pracy w tej fabryce. Tibus znalazł go wewnątrz przydzielonego modułu mieszkalnego, łkającego niczym dziecko i trzymającego kurczowo ostrą krawędź srebrnego kawałka metalu. Dzieliły go wówczas sekundy od wbicia zimnego ostrza w nadgarstki.

Wielu wybrało to wyjście. Nie miał już po co żyć, wyjaśnił, poza kolejnym dniem harówki w

obojętnej na jego los korporacji i zarobieniem pensji, za którą nie mógł kupić niczego poza granicami obszaru korporacji. Żadna praca nie wyzwoliłaby go z tej wiecznej niewoli. I dla czyich korzyści? Elit z korporacji? Gdzie podziła się wspaniałość, która miała towarzyszyć obywatelstwu Państwa? Czy wciąż można było odczuwać dumę z bycia Caldaryjczykiem?

Heth stanął przed nim wówczas i odpowiedział:

- Wspaniałość jest zniewolona przez pogoń za szlachetnymi ideami.

Te słowa stały się zaczątkiem odrodzenia Heidana i jego całkowitego oddania sprawie bardziej wypełniającej mu duszę niż cokolwiek innego, co mogła zaoferować korporacja.

Była to prosta kwestia ego, podstawowej potrzeby każdego człowieka, by utrzymać rodzinę oraz satysfakcji ze świadomości, że każdy dzień pracy przyczynia się do realizacji większego celu. Teraz jednak elita Caldari, osłabiona swoim trybem życia, przestała zauważać podstawowe potrzeby społeczeństwa i w swojej niezmożonej chciwości nie dostrzegła poważnego niebezpieczeństwa związanego z odebraniem ludziom możliwości realizowania swoich potrzeb.

- Sześćdziesiąt sekund.

Tibus powiedział mu, że nie zdołają zmienić Państwa Caldari. Mogą jednak zwrócić uwagę na jego niedociągnięcia, pokazując wszechświatu, że elita nie jest taka, jak jej się wydaje, oraz że ich cywilizacja jest na skraju upadku na skutek chciwości przywódców. *To szlachetna idea, dla której warto żyć*, stwierdził wówczas Tibus, zaciskając pięści, *towarzyszą jej wielkie chwile, dla których warto umrzeć*. Im dłużej zdołają się tutaj utrzymać, tym więcej ludzi w Państwie nabierze sił, przypomni sobie ducha swej rasy, tego samego, który przetrwał

niebezpieczne czasy w Nowym Edenie pomimo licznych trudów.

Heidan wiedział, że wejście na tę drogę oznaczało wyrok śmierci. Nie miał jednak nic do stracenia. Nikt nie będzie opłakiwał jego ani nikogo innego mającego odwagę zostać następcą Hetha. Czy zginą za kilka chwil, czy za kilka dziesięcioleci, nikt nie będzie o nich pamiętał, jeśli czegoś nie zrobią. Ten czas, właśnie teraz, nada im pewną definicję. A jeśli spowoduje to jakąkolwiek zmianę losu rodaków, to będzie warte pamięci tysiąca ludzkich istnień.

- Trzydzieści sekund - powiedział Tibus, przejmując odliczanie. - Jak się czujesz?

- Jestem gotów - odparł nerwowo Heidan.

- Każdy człowiek musi się nauczyć stawić czoła samemu sobie. Strach jest tylko w tobie i można go pokonać.

Heidan przełknął ślinę i pokręcił głową.

- Ja już się nie boję, sir. To... dla mnie zaszczyt. Chcę to zrobić.

- Wiem, że chcesz - oznajmił z powagą Tibus. - Pamiętaj o misji. Po prostu go tutaj przyprowadź.

Nie nawiązuj kontaktu fizycznego, on ma tutaj wejść samodzielnie.

Rozumiesz?

Heidan skupił się, wyrzucając strach z myśli.

- Tak, sir.

Ciszę przerwał głęboki, dudniący dźwięk towarzyszący powolnemu otwieraniu drzwi.

Padający na zewnątrz deszcz, oświetlony setkami reflektorów rozświetlających tę ważną scenę, zmoczył Heidanowi buty.

- Jesteśmy z tobą - powiedział Tibus, kiedy drzwi uniosły się już w górę. - Zapamiętaj tę chwilę.

*

Czuję się tym wszystkim zdegustowany, pomyślał pan Shutsu, schodząc po rampie desantowca w błoto i osłaniając oczy przed blaskiem reflektorów. Rosnący tłum gapiów natychmiast zaczął z niego szydzić. Zatrudniamy, karmimy i ubieramy tych sukinsynów, a mimo to muszę tutaj stać i poddawać się upokarzającemu traktowaniu. Czuł na sobie spojrzenia milionów oczu, zarówno osób zgromadzonych na miejscu, jak i obserwujących to wydarzenie w wiadomościach dzięki latającym kamerom, które filmowały całą scenę. W

oddali, za wieżami strażniczymi otwierały się wielkie drzwi, ukazując drobną, nic nieznaczącą postać. Jeśli to Tibus Heth, będzie to jego ostatnia podróż w tym żalnym życiu, gdyż karą za te odrażające przestępstwa nie mogło być nic innego niż śmierć.

Tłum w pewnej chwili zorganizował się i zaczął rytmicznie skandować „Heth! Heth!

Heth!" rozpalając w panu Shutsu gniew, który starał się kontrolować. *Niewdzięczne bydlaki, pomyślał, zatrzymując się przy dwóch formacjach żołnierzy Gwardii Narodowej. Zobaczymy, jak zareagują na śmierć swojego bohatera.* Padający gęstymi strugami deszcz rozbryzgiwał

się o wielkie, bojowe MTAC-i. Pan Shutsu spojrział w górę i dostrzegł zakrytą hełmem twarz skupionego na nim pilota jednej z maszyn.

Podszedł do niego dowódca oddziału Gwardii Narodowej.

- Snajperzy czekają na pański sygnał, sir - oznajmił. - Heth przypuszczalnie każe panu zdjąć tę słuchawkę, zanim cokolwiek powie. Proszę to zrobić. Kiedy uniesie pan obie ręce nad głowę, otworzymy ogień. Wszystko jasne?

Pan Shutsu pokiwał głową i zrobił pierwsze kroki w stronę ciemnej postaci w oddali.

- Proszę pamiętać, że jest tam pan całkowicie bezpieczny - zapewnił go dowódca. -

Kiedy go załatwimy, zadbamy o pańskie bezpieczeństwo i zaatakujemy kompleks.

Powodzenia.

*

Oto idzie złożona przeze mnie ofiara, pomyślał Tibus, obserwując zza umocnień, jak Heidan podchodzi do dyrektora generalnego Constructions. *Młoda, czysta, kaldaryjska dusza, którą składam na ołtarzu zmian*. To byłoby rozczarowujące, gdyby nie zabili go od razu, czego oczekiwał Tibus. *Nasza rasa musi ujrzeć rozlew krwi, aby zrozumieć, o co toczy się gra, aby zrozumieć, że nie jesteśmy już wielcy*. Teraz nadeszła ta pora - po wielu nieprzespanych nocach i powtarzających się szkoleniach tych zapracowanych robotników pod nosami ich korporacyjnych panów, przekonywaniu ich, że ten przewrót się powiedzie i obietnicach, że posmakują prawdziwej władzy, a nie będą się jej ustawicznie poddawać.

Tibus zaczął się zastanawiać, czy powinien żałować rozlewu krwi, który za chwilę się rozpocznie, rozważając, czy ten pokaz nieposłuszeństwa był wart ceny, którą należało zapłacić.

Tak się to wszystko toczy, przypomniał sobie swoje nauki, kiedy dwaj mężczyźni podeszli do siebie na otwartej przestrzeni. *Zabijanie w imię przetrwania to tylko prowadzenie za dłoń samej natury*.

*

Pan Shutsu podszedł do osłoniętej przez cień postaci. Dzieliło ich już zaledwie kilka metrów.

- Pan Heth, jak mniemam? - zawołał.

- Tak - odpowiedział mu głos. - Proszę do środka.

Pan Shutsu rozpoznał ten głos. *Jeszcze trochę bliżej*, pomyślał. *Muszę tylko dobrze przyjrzeć się jego oczom...*

Przybierające na sile okrzyki tłumu „Heth! Heth! Heth!” zagłuszyły już nawet szum deszczu.

I wtedy pan Shutsu rozpoznał oczy, które wpatrywały się w niego na sali konferencyjnej. To był ten człowiek, a on, niczym Bóg, uderzy w niego z mściwą furją.

*

Ręce zapowiedziały początek końca. Dyrektor generalny Constructions niespodziewanie wyrzucił ramiona do góry i odskoczył z miejsca, w którym stał. Coś błysnęło w okolicy desantowca Gwardii Narodowej i Heidan stracił na moment orientację.

Potem ujrzał ciemne, kłębiące się w górze chmury. Ledwie świadom bulgoczącego i syczącego odgłosu wydobywającego się z jego płuc, zorientował się, że cały świat zaczyna odpływać.

Czerwonawo-biała mgiełka, doskonale widoczna w obiektywach dziesiątek pobliskich kamer,

wisiała w wilgotnym powietrzu przez moment wydający się ciągnąć w nieskończoność. Miliony oglądających wiadomości ludzi nie miało żadnych wątpliwości co do tego, co się przed chwilą wydarzyło.

W okolicach zachodniej bramy Kuźni należącej do Constructions zapadła cisza. Była to ostatnia cisza przed burzą stulecia.

*

Kiedy tylko ciało Heidana dotknęło ziemi, jednostki piechoty Gwardii Narodowej, wspierane przez bojowe MTAC-i, rozpoczęły szturm na bramę. Rozjuszony tłum, który teraz można było liczyć w tysiącach, zaczął bezradnie rzucać się na elektryczną barierę wzniesioną przez strażników z Constructions.

- Czy nie powinniśmy zamknąć drzwi, sir? - krzyknął jeden z robotników.

Przyglądając się nacierającym żołnierzom, Tibus poczuł niespodziewanie przytłaczające poczucie obowiązku i nieodpartą chęć uratowania człowieka, którego tak chętnie poświęcił.

- Nie! - zawołał, kuśtykając do najbliższego transportowego MTAC-a. - Ty! Zwolnij stery i chwytaj za karabin!

- Tak jest! - odparł zaskoczony operator i zeskoczył z maszyny. Tibus wciągnął się do środka i przypiął do urządzeń sterujących.

- Sto pięćdziesiąt metrów! - krzyknął inny robotnik, kiedy pierwsze ładunki plazmy zaczęły uderzać w zapory. - Pozwolenie na otwarcie ognia, sir?

- Jak tylko zejść z linii strzału! - zawołał Tibus przed zamknięciem pokrywy.

Następnie użył mechanicznych ramion, by podnieść fragment pancerza okrętowego i wysunął go przed korpus maszyny niczym tarczę.

- Co on, do diabła, wyczynia? - zapytał ktoś, kryjąc się za zaporą, kiedy w górze jęknęły kolejne ładunki.

Tibus go nie słyszał, gdyż skupił się na jak najszybszym rozpędzeniu mechanicznej bestii w stronę umierającego Heidana. Jednocześnie skierował pancerz w stronę nacierającej piechoty i użył go do osłony przed małokalibrowym ogniem.

*

- Zabić go! - krzyknął pan Shutsu, odwracając się przez ramię w stronę samotnego MTAC-a, zmierzającego w stronę powalonego bydlaka, którego zostawił za sobą. - Zabić ich obu!

Jednostki piechoty Gwardii Narodowej, które biegły tuż obok, zignorowały jego żądanie.

- Proszę się nie zatrzymywać, musimy zabrać pana w bezpieczne miejsce!

Nagle w radio żołnierzy rozległo się poważne ostrzeżenie:

- Przebili się! Prosimy Gwardię Narodową o pomoc! Zapory padły i nie możemy zatrzymać tych wszystkich ludzi...

Strażnik z Constructions nie dokończył zdania, a pan Shutsu ujrzał napływ wściekłego tłumu, który pokonał bariery i rozpoczął szturm.

*

Błotnista ziemia była zarówno błogosławieństwem, jak i przekleństwem, spowalniając wszystkich, ale również sprawiając, że łatwiej było trafić w cel. Transportowy MTAC

pilotowany przez Tibusa, nie zaprojektowany do pracy w takich warunkach terenowych, z mozołem parł naprzód, grzęznąc raz za razem na metr w brei. Choć marsz był ryzykowny, to brak mobilności był najmniejszym z problemów. Nie dysponując systemem elektronicznych czujników zapewniających widok taktyczny na pole bitwy, Heth nie widział zmieniających się zagrożeń za płytą pancerza, która przysłaniała mu widok po lewej stronie.

Kiedy znalazł się w odległości dziesięciu metrów od leżącego Heidana, w pancerz trafiła salwa rakiet wystrzelonych z należącego do Gwardii Narodowej MTAC-a. Seria potężnych eksplozji następujących po sobie w milisekundowych odstępach przewróciła transportowy MTAC na bok.

Choć maszyna była chroniona przed gorącym eksplozji, efekty wstrząsu nie zostały całkowicie pochłonięte przez płytę czy minimalną osłonę, jaką oferował

kokpit. Oszołomiony i chwilowo ogłuszony Tibus odpiął uprząż bezpieczeństwa i wyszedł z maszyny, by chwiejnym krokiem ruszyć w stronę Heidana.

W tej surrealistycznej chwili, która miała zrodzić legendę, Tibus ukląkł w błocie i zarzucił sobie śmiertelnie rannego mężczyznę na ramiona. Potłuczony i krwawiący zaczął

kuśtykać z powrotem w stronę drzwi kompleksu.

*

Dowódca oddziału Gwardii Narodowej, siedzący w kokpicie swojego bojowego MTAC-a, zorientował się w pogarszającej się sytuacji i zmienił priorytety, ignorując dymiący szkielet przewróconej maszyny a skupiając się na problemie związanym z zamieszkami.

Bojowe MTAC-i zostały wyposażone w generatory fal akustycznych, które emitowały niegroźne dla zdrowia, ale potężne dźwięki ogłuszające, które dezorientowały każdą osobę przebywającą w zasięgu i pozbawioną ochrony narządu słuchu.

Odwoławszy atak piechoty na kompleks, piloci MTAC-ów uaktywnili projektory dźwięku i skierowali je na nacierające tłumy, spychając je w stronę wyrwy w ogrodzeniu.

Odporni na dźwięk żołnierze przydzieleni do pana Shutsu na próżno próbowali osłonić mu uszy. Dyrektor generalny wił się i krzyczał podobnie jak każda inna osoba w zasięgu działania urządzenia, starając się za wszelką cenę uciec przed oszałamiającym piskiem.

Korzystając z okazji, ludzie Hetha opuścili swoje stanowiska zarówno pieszo, jak i w MTAC-ach, wychodząc naprzeciw okaleczonej dwójce i zabierając ją w bezpieczne miejsce.

Kiedy wielkie drzwi zaczęły się zamykać, żołnierze Gwardii Narodowej pomogli pozostałym strażnikom z Constructions w naprawie ogrodzenia i odzyskaniu przyczółka zdobytego przez zbuntowanych robotników.

Dowódca Gwardii Narodowej przyznał przed samym sobą, że misja zakończyła się niepowodzeniem. Choć czekały go srogie konsekwencje, był mimo wszystko zadowolony z jej wyniku. Nigdy w swojej całej karierze wojskowej nie wyobrażał sobie dnia, w którym otrzyma rozkaz zabijania obywateli Caldari.

*

Heidana zabrano do ambulatorium w głębi kompleksu. Nie zważając na obecność pojmanych strażników z Constructions, którzy dochodzili do siebie po pierwszym ataku, lekarze przystąpili do rozpaczliwych prób uratowania życia młodemu robotnikowi. Jednakże życie uciekło już ze zmaltretowanego ciała. Akurat zamykali mu powieki, kiedy do środka wszedł Tibus. Wyraz nadziei na jego twarzy szybko ustąpił miejsca złości.

Pancerz osobisty Heidana leżał na podłodze przy łóżku. Tibus podniósł go i pokuśtykał w kierunku strażników z Constructions, wymachując zakrwawionymi szczątkami podczas gniewnej tyrady:

- Zatwierdzony przez korporację kompozyt z nanowłókien, tak?

Strażnik, przykuty do własnego łóżka, skinął głową.

- Wszyscy to nosiliście - warknął Tibus, unosząc resztki. W przedniej i tylnej części pancerza wyraźnie widoczny był spory otwór. - Kompozyt z nanowłókien może powstrzymać pocisk snajperski. Ten pancerz go nie powstrzymał. Wiesz dlaczego?

Strażnik pokręcił głową.

Tibus rzucił mu resztki pancerza na uda.

- Ponieważ nie jest tym, czym się wam wydaje. Albo: nie jest tym, o czym wam powiedziano.

Używając wolnej ręki, strażnik przyjrzał się pancerzowi. Miał kredowobiałą twarz, a Tibus nie spuszczał z niej wzroku.

- Chcesz się z nami podzielić swoimi przemyśleniami? - zapytał.

Strażnik przesunął dłonią wewnątrz pancerza i odpowiedział:

- Powiedziano nam, że zamontowano w nich wyściółkę chroniącą przed wstrząsem.

Adrenalina, uniwersalne koagulatory krwi, biologiczne nanouszczelniacze... takie coś mogłoby uratować życie Heidana. Tę wypełniono czymś innym.

- Od początku byliście chodzącymi trupami - mruknął Tibus. Krew spływająca z rozcięć na twarzy i głowie sprawiała, że wyglądał jak szalony wojownik. - Wszyscy nimi byliśmy.

- Już nie - powiedział strażnik, patrząc Tibusowi w oczy. - Nie, jeśli pozostanę lojalny wobec pana.

11

Spadające spiralą akcje Constructions ruszyły dalej ku dołowi w tej samej chwili, w której zamknęły się drzwi Kuźni. Dodatkowo przyczyniły się do tego szersze indeksy związane z megakorporacjami, które dołączyły do szalonej wyprzedaży papierów wartościowych. Równie szybko pieniądze znalazły swoje miejsce w bezpieczniejszych inwestycjach - głównie gallenteańskich - wywołując gwałtowny wzrost płynności na rynku CSE. Rozmaici analitycy finansowi wyrazili swój niepokój związany z brakiem wizji zażegnania kryzysu, wywołując spekulacje co do tego, jak bardzo spadnie waluta caldaryjska, zanim dojdzie do gospodarczej katastrofy Państwa.

Wówczas jednak zaczęło dziać się coś nietypowego: rynek CSE zalały liczone w tysiącach gigantyczne indywidualne zamówienia na akcje Constructions z wielu konstelacji w całym Państwie Caldari, jak i spoza nich. Spodziewając się, że popyt generują banki i inne instytucje finansowe,

agenci [SCC3](#) zetknęli się niespodziewanie z prywatnymi kontami, z których wiele pozostawało uspiionych przez ostatnie lata.

Po raz pierwszy od chwili, kiedy wszechświat dowiedział się o wydarzeniach w Kuźni, akcje Caldari Constructions ustabilizowały się na jakiś czas, po czym zaczęły iść w górę. Obawiając się zakłócenia tego niespodziewanego wybawienia ze strony inwestorów, SCC zezwoliła na kontynuowanie transakcji, nieświadomie uczestnicząc w jednym z najśmielszych przejęć korporacyjnych w historii.

*

Pan Shutsu - przemoczony i brudny - siedział w kabinie osobistego desantowca, rozważając w milczeniu publiczną porażkę. Latające kamery wleciałyby za nim do środka, gdyby nie szybkie uderzenia kolbami ze strony eskorty z Gwardii Narodowej, która zdołała uszkodzić kilka napastliwych urządzeń przed ostatecznym zamknięciem rampy desantowca.

Przez okno widać było pośpiesznie zorganizowany w pobliżu ogrodzenia namiot sądowy, w którym miało zakończyć się życie kilku buntowników. Tego dnia śmierć zebrała już spore żniwo pośród robotników z Constructions. Pierwsi, którzy rzucili się na ogrodzenie, zostali porażeni prądem i ciężko poparzeni; następnych stratowały tłumy wylewające się przez wyrwę. Jeszcze inni dosłownie utonęli w błocie, wdeptani w nie twarzami podczas 3 Secure Commerce Commission (ang.) - Komisja ds. Bezpiecznego Handlu.

szalonego natarcia.

Zwierzęta, zaklął. Sami to na siebie sprowadzili i zasługują na takie cierpienie.

W interkomie rozległ się głos pilota desantowca:

- Proszę pana, ma pan trzy wiadomości. Start za sześćdziesiąt sekund. Dokąd lecimy?

Pan Shutsu przyjrzał się kolejce danych. Pierwszy kontakt nawiązała dyrektor generalna Kaalakiota, którą szybko zignorował. *Ona wie, że jestem zrujnowany, nie ma potrzeby wysłuchiwać jej słów,* pomyślał, przechodząc do następnej wiadomości. Tę wysłano z biura Altuga Borascusa:

Cały Nowy Eden wie, że to pańskie tchórzostwo zabiło tych ludzi.

- Tibus Heth

Gwałtownie odebrana satysfakcja ze świadomości pewnej śmierci Hetha przerodziła się w taki gniew, że krew w jego żyłach niemal zmieniła się w kwas. Nie to było najgorsze.

Pożegnalny strzał jego przeciwnika stał się drobnostką w obliczu następnej wiadomości: Podane na liście akcje Caldari Constructions zostały zakupione przez jednego inwestora. Mój klient żąda pańskich prywatnych udziałów, aby dokończyć przejęcie.

Wkrótce się z panem skontaktuję. Jeśli nie chce pan, aby dołączona fotografia trafiła do mediów,

proszę odebrać to połączenie.

- Broker

Fotografia z wyjątkową wyrazistością przedstawiała nagiego pana Shutsu z trzema gallenteańskimi prostytutkami z Satelles. Zrobiono je wcześniej, tego samego dnia.

- Proszę pana, jesteśmy gotowi do startu - przerwał mu pilot.

- Wybrał już pan miejsce docelowe?

- Siedziba główna - warknął pan Shutsu. - Tak szybko, jak tylko się da.

Kiedy silniki desantowca ożyły, świadomość związana ze straszliwymi wydarzeniami zmiądzzyła ducha pana Shutsu. *Broker*, pomyślał z bólem. *Kim jest ten kutas?* Pan Shutsu spojrział, być może po raz ostatni, na Kuźnię - majestatyczny kompleks produkcyjny, który już uczynił go wielokrotnym miliarderm - aż ta zniknęła z pola widzenia, kiedy desantowiec przebił się przez atmosferę i dotarł do czerni kosmosu.

*

Samotna postać szła szybkim krokiem główną drogą w stronę zachodniej bramy. Spod płaszcza i kaptura chroniącego przed deszczem wyzierał tradycyjny uniform robotnika z Constructions. Twarz idącego zdradzała, że osiągnął już wiek średni. Szczękę porastała mu siwa szpecina, a wokół szmaragdowych oczu pojawiły się już głębokie zmarszczki. Gdyby ktoś przyjrzał mu się z bliska, zauważyłby wyjątkowo miękką, niemal dziecięcą skórę, co było dość podejrzanym atrybutem, wzięwszy pod uwagę resztę aparycji. Teraz jednak nikt by tego nie zauważył.

Uwagę mężczyzny przyciągnęło niskie dudnienie silników desantowca. Spojrzawszy w górę, dostrzegł jasne płomienie wyrzucane z dysz wylotowych silników. Jednostka uniosła się w górę i zniknęła pośród chmur. W kierunku postaci biegła niewielka grupa robotników.

Starając się dostroić słuch do szumu ulewy, mężczyzna skupił się na ich rozmowie, kiedy przebiegali obok.

- Shutsu uciekł! Pieprzony tchórz!

- A Heth przeżył! Wciąż nie wierzę, że do niego strzelili!

- Nie zapłacą nam dzisiaj, prawda?...

- Pieprzyć wypłatę! I tak jest gówno warta!

- Dołączam do Hetha, człowieku. Ten facet to bohater.

- Powinniśmy zdobyć broń i zaatakować tych z Gwardii Narodowej!

- Jasne, nie przetrwalibyśmy pięciu sekund...

- A kogo to obchodzi? Wszystko jest lepsze od takiego życia!

Mężczyzna uśmiechnął się, mijając inne grupy włączających się robotników, rozbawiony ich buntowniczym nastawieniem i jeszcze bardziej zachwycony tym, że gotowi są zrobić sobie wielką krzywdę. Tłum zgęstniał, a w smogu w końcu pojawili się strażnicy przy zachodniej bramie. Przybysz zszedł z głównej drogi, skręcił w stronę alei ciągnącej się wzdłuż modułów mieszkalnych i wyciągnął tablet informacyjny. Stuknął kilka razy w ekran i tysiące nowych kont akcjonariuszy Caldari Constructions przesłało swoje pakiety akcji na konto należące do niejakiego Xaviera Blacka. Zadowolony z realizacji transakcji mężczyzna założył na ucho słuchawkę. Nadszedł czas, by skontaktować się z panem Shutsu.

*

- Sir, Haatakan Oiritsuu próbuje się z panem połączyć już od...

- Wiem - syknął pan Shutsu do swojego dyrektora finansowego. Maszerował

energicznie w stronę stołu, zostawiając plamy błota na podłodze sali konferencyjnej zarządu.

- Celowo odwlekam to do momentu, aż poradzimy sobie z tą sytuacją. Jak wygląda cena naszych akcji?

- Piętnaście - odparł Tamo. - Wzrosła z ośmiu i wciąż pędzi w górę. Jesteśmy jedyną spółką w Caldari, która odzyskuje na tym rynku.

A więc z tym Brokerem to prawda.

- A co z reakcją na nasze oświadczenie medialne?

- Nikt mu nie wierzy - odpowiedziała Nilen, uderzając tabletem o stół. - Jeśli kiedykolwiek mieliśmy po swojej stronie jakąkolwiek wiarygodność, to utraciliśmy ją w chwili zastrzelenia tego robotnika, który - gdyby pan przypadkiem nie wiedział - nie był

Tibusem Hethem. Wszędzie pokazują zdjęcia prawdziwego Tibusa, który przenosi zabitego przez nas człowieka. Zrobiliśmy z niego cholernego bohatera.

- W takim razie nadszedł czas na zaplanowanie wczesnej emerytury - stwierdził pan Shutsu. - Oiritsuu przypuści prawdziwy szturm na kompleks, by załatwić swoje sprawy, a kiedy to zrobi, nastąpi nasz koniec.

- Już jest koniec - z głośników sali konferencyjnej dobiegł niezapowiedziany głos. -

Jeśli przystanie pan na moje warunki.

Na twarzach wszystkich członków zarządu - nie licząc pana Shutsu - zapanowało zdumienie.

- Broker, jak mniemam? - powiedział cicho pan Shutsu, dając pozostałym znak, by zachowali milczenie.

Po prawej stronie sali zmaterializowała się zakapturzona postać.

- Dziewięćdziesiąt procent akcji Caldari Constructions należy do jednego akcjonariusza nazwiskiem Xavier Black, który jest moim klientem. Ma pan pięć sekund na zweryfikowanie konta, które zostało zarejestrowane w SCC jako konto inwestora głównego.

Tamo już stukał wściekle w tablet. Opadająca szczeka potwierdziła tylko oświadczenie Brokera.

- Proszę pozwolić, że jako pierwszy pogratuluję panu Blackowi zainwestowania w nas

- powiedział pan Shutsu. - Czym możemy służyć pańskiemu klientowi?

- Pan Black chce przejąć kontrolę nad korporacją - odparł Broker. - Pan oraz wszyscy obecni członkowie zarządu sprzedacie mi swoje udziały w korporacji za cenę bazową określoną w opcjach pracowniczych.

Tamo wybuchnął nerwowym śmiechem.

- Nasze opcje są wycenione na jeden, to absurdalna oferta...

- Cisza, Tamo! - krzyknął pan Shutsu. Ale było już za późno. Broker odwrócił się powoli w stronę dumnego dyrektora generalnego, pozwalając, by ta niewygodna chwila zawisała w powietrzu.

- Tamo Heinulaila - zaczął takim tonem, jakby odczytywał dane z *dossier*. -

Mężczyzna rasy Caldari Deteis, pięćdziesiąt pięć lat, kawaler, urodzony w układzie Akkilen, mianowany na dyrektora finansowego Caldari Constructions przed siedmioma laty...

- Och, no i co - wtrącił Tamo. Na blacie wokół jego dłoni pojawiły się czerwone fale. -

Trochę poczytał pan na mój temat...

- Tamo! - wrzasnął pan Shutsu.

Broker kontynuował:

- Zamieszkały w regionach Forge, Citadel i Lonetrek pod różnymi tożsamościami, z których jedna została zbadana przez Gwardię Narodową, co doprowadziło do pańskiego aresztowania. Pamięta pan zarzuty?

Dyrektor finansowy zaczął się nagle pocić.

- Dewiacje seksualne - mówił Broker. - Liczne przypadki, włącznie z przymuszaniem do seksu dzieci. O reszcie się nie mówiło, gdyż została wygodnie usunięta z archiwów publicznych, zanim

formalnie przedstawiono zarzuty. Łapówki wypłacane wpływowemu personelowi Gwardii Narodowej pochodziły bezpośrednio z kont Caldari Constructions.

Kopie tych transakcji, wybrane nagrania głosowe i listę tożsamości można znaleźć tutaj.

Zanim drżący Tamo zdążył przemówić, w pomieszczeniu przewinęła się lista informacji, dostępna w każdym tablecie leżącym na stole.

- Następnym razem, kiedy zechce mi pan przerwać, proszę zastanowić się dwukrotnie

- ostrzegł Broker. - Kolejnym warunkiem tamtej umowy było przejęcie przez Tamo roli kreta wewnątrz korporacji, ze specjalnym uwzględnieniem zachowań członków zarządu. I choć jesteście korporacjami siostrzanymi, polityka Kaalakiota zawsze opierała się na uważnej obserwacji swoich inwestycji, włącznie z waszym życiem osobistym. A to życie jest bardzo osobiste, prawda? Kto wie, ilu jeszcze pedofilów zasiada na tej sali?

Pan Shutsu rozpaczliwie starał się zachować spokój, patrząc na Tamo wzrokiem, który mógłby wypalać dziury w stali.

- Żadne z was nie ma tajemnic - powiedział Broker. - Wszystkie należą teraz do mnie.

Wyrażę się więc bardzo jasno: nie jestem tu po to, by was zniszczyć. Nie uznaję jednak również odpowiedzi negatywnej.

Powietrze zageściło się zapachem zrujnowanych karier. Stało się jasne, że ten potwór trzyma wszystkie karty, co oznaczało całkowitą kontrolę.

- Z całym szacunkiem, ale Kaalakiota posiada sześćdziesiąt pięć procent akcji naszej korporacji - powiedział pan Shutsu, nie spuszczać wzroku z Tamo. - Nawet dysponując wszystkimi naszymi akcjami, nie można będzie ogłosić własności, dopóki...

- ...Kaalakiota nie sprzeda mi swoich udziałów w Constructions, tak - wtrącił Broker, odwracając się do pokonanego dyrektora generalnego. - Gdyby nie ociągał się pan z przyjęciem połączenia od pani Oiritsuu, dowiedziałby się pan wcześniej o naszym interesie.

- Interesie? - Pan Shutsu przełknął ślinę, tracąc w końcu opanowanie. - Już się dogadaliście?

- Nie - odparł Broker. - Transakcja ta jest uwarunkowana pańską zgodą na ofertę związaną z wykupieniem was. Biorąc pod uwagę wydarzenia z dzisiejszego dnia i kontakty, jakie Kaalakiota ma z kapsularzami, Oiritsuu jest naprawdę zdesperowana, by się od was oddalić.

To już koniec, zdał sobie sprawę pan Shutsu, a na jego twarzy odmalowała się całkowita porażka.

- Tak, to prawda - powiedział Broker, odczytując myśli dyrektora generalnego. -

Pozostawiłem panu jedną opcję: nie zgadzając się na propozycję wykupu, nie dopuści pan do transakcji z Kaalakiota. Wasze tajemnice wyjdą wówczas na jaw, co narazi pana na gniew

najpotężniejszej dyrektor generalnej w całym Państwie Caldari. Dysponuje ona wszelkimi środkami umożliwiającymi odszukanie pana...

- Wystarczy - mruknął pan Shutsu, wyciągając pistolet z kieszeni marynarki. -

Wszyscy macie przesłać swoje akcje. Natychmiast.

Tamo zaczął łkać, a wściekły dyrektor generalny ruszył w jego stronę.

- Powiedziałem, że masz przesłać te pierdolone akcje! - krzyknął, uderzając mężczyznę bronią i rozcinając mu skórę na głowie. Tamo pisnął z bólu, kiedy lufa wbiła mu się w szyję.

- Nie każ mi tego powtarzać - syknął pan Shutsu.

Drżąc, mężczyzna użył tabletu i oddał swoją fortunę. Wszystkiemu przyglądał się ziarnisty obraz Brokera.

- Nie wierzę, że to się dzieje - powiedziała Nilen, również bliska łez. - To się nie może przydarzyć mnie, nie może...

- Zamknij się! - krzyknął zdesperowany pan Shutsu, wymachując pistoletem w jej stronę. - Przesyłać akcje! Wszyscy!

Jeden po drugim, dyrektorzy zaczęli przekazywać swój majątek na konto pana Xaviera Blacka. W powietrzu dał się wyczuć zapach moczu i rozległ się zdławiony płacz, kiedy Tamo nie powstrzymał łez.

Broker odwrócił się w stronę dyrektora generalnego.

- Pozostały już tylko pańskie akcje - powiedział pozbawionym emocji głosem.

- Tak - odparł pan Shutsu, opadając ciężko na krzesło i celowo uderzając z dużą siłą palcem w ekran tabletu. - Proszę, oto one. Niech je pan sobie weźmie.

Ostatnie naciśnięcie klawisza zakończyło transakcję.

- Dokonał pan właściwego wyboru - powiedział Broker.

- Dokonałem, prawda? - mruknął szyderczo dyrektor generalny, spoglądając na zrujnowanych członków swojego zarządu.

Twarz nagle wykrzywił mu grymas. Po kilku głębokich wdechach pan Shutsu przyłożył broń do podbródka i pociągnął za spust.

*

- Altug właśnie otrzymał osobistą wiadomość, sir - oświadczył jeden z robotników. -

Chyba ktoś próbuje się z nami skontaktować.

Tibus, który właśnie skończył ocierać rany na głowie, rzucił zakrwawiony ręcznik na podłogę.

- Czyżby?

Pokuśtykał w miejsce, w którym siedział Altug, pochylił się i podniósł mężczyznę za kołnierz, a następnie pchnął na swoje krzesło w biurze. Robotnik monitorujący terminal ledwie zdążył odskoczyć, zanim Altug opadł z hukiem.

- Czytaj - warknął Tibus. - Czytaj głośno, żebyśmy wszyscy słyszeli.

Czerwony z wściekłości Altug pochylił się, aby umożliwić urządzeniu zeskanowanie siatkówki jego oka. Zarówno on, jak i robotnik zamrugali kilkakrotnie po przeczytaniu komunikatu w całości.

- I? - ponaglił Tibus.

- Adresowane do pana - oznajmił robotnik.

- Czytaj to cholerstwo! - krzyknął Tibus.

Altug odchrząknął.

- Napisane jest tak: do pana Tibusa Hetha. Caldari Corporations została właśnie zakupiona przez prywatnego inwestora nazwiskiem Xavier Black, który mianował się dyrektorem generalnym do chwili wyznaczenia odpowiedniego następcy. Jako przedstawiciela pana Blacka, poinstruowano mnie, abym się spotkał z panem na terenie Kuźni i osobiście wszystko przedyskutował.

Mars na twarzy Tibusa ustąpił miejsca rozbawieniu.

- Ha, a to ci dobre, co?

Robotnik czytał dalej od miejsca, w którym przerwał Altug.

- Altug Borascus, właściciel tego konta komunikacyjnego, może potwierdzić transfer akcji oraz ich własność, korzystając ze swoich danych dostępowych.

- Dobra, Altug - roześmiał się Tibus. - Potwierdź dla mnie ten nonsens. A potem zabiję cię tylko za to, że to zaaprobowalesz.

Altug utracił już wszystkie barwy na twarzy, głównie za sprawą robotnika, który pomanipulował przy ekranie i wytrzeszczył oczy.

- To prawda, sir.

Tibus spoważniał na dobre.

- Przestań pieprzyć, nie jestem w nastroju do...

- To prawda - wymamrotał zrezygnowany Altug. - Tych transakcji nie da się spreparować. Każdy członek zarządu, od Shutsu w dół, właśnie przesłał wszystkie swoje udziały na konto należące do niejakiego Xaviera Blacka.

- Zejdźcie mi z oczu, obaj - mruknął Tibus. Podeszedł bliżej i odsunawszy ich ruchem ręki, sam popatrzył na ekran. Prawdę mówiąc, niewiele zdołał zrozumieć z wypisanych tam informacji, nie licząc zer znajdujących się przy każdym z nazwisk członków zarządu oraz okazałą sumą obok nazwiska Xavier Black. - Jak to, kurwa, możliwe? - jęknął.

- Pan to umożliwił - odparł robotnik, nie zdoławszy powstrzymać uśmiechu. - To jeszcze nie koniec wiadomości, proszę czytać dalej.

*

Wygrazając pięściami i celując palcami, robotnicy stojący najbliżej ogrodzenia wykrzykiwali pogróżki w stronę żołnierzy po drugiej stronie, którzy stali biernie w oczekiwaniu na rozkazy dowódcy Gwardii Narodowej. Ustawili się plecami do bramy w kilkumetrowych odstępach wzdłuż całej linii, obserwując rozgniewany tłum i czekając na oznaki kolejnego natarcia.

Mężczyzna z twarzą częściowo przesłoniętą kapturem precyzyjnie przesuwał się ku przodowi i zatrzymał za plecami wyjątkowo agresywnych robotników. Stał w idealnym bezruchu, zdając się nie zważać na panujący wokół niego obłęd, co tylko zwróciło uwagę dwóch stojących najbliżej żołnierzy. Zdali sobie sprawę, że jego spokój stanowi pewien komunikat. Chwilę później ich podejrzliwość wzrosła, kiedy dowódca przekazał nowy rozkaz, aby wypatrywać mężczyzny identyfikującego się jako Xavier Black. Należało go zlokalizować, a następnie umożliwić mu przejście przez zaporę i pozwolić mu odejść bez eskorty do bramy.

Dwaj żołnierze popatrzyli na siebie przez chwilę, po czym wbili wzrok w mężczyznę w kapturze, który skrzyżował przedramiona, tworząc znak X, i okrył się szczelnie płaszczem.

Latające kamery wychwyciły tę sytuację i skupiły się na zbliżających się żołnierzach, którzy uformowali półokrąg przed tajemniczym mężczyzną. Kiedy otworzyli ogrodzenie, żeby go wypuścić, oświetlał go każdy reflektor w okolicy. Krąg światła odprowadził go ścieżką aż do wielkich wrót, które otworzyły się tylko tyle, by mógł wejść do środka.

12

Dudniące drzwi się zamknęły. Broker rozejrzał się dookoła. Ustawione zygzakiem elementy opancerzenia kadłubów okrętów o wysokości dochodzącej do trzech metrów nosiły szerniałe ślady ostrzału, który nastąpił podczas szturmów Gwardii Narodowej. Pancierz zbudowano z myślą o dużo silniejszym ostrzale, więc żadna z płyt nie została naruszona czy przebita. Wszędzie wokół stali robotnicy Constructions, nawet na podestach wysoko w górze, mierząc do niego z karabinów.

- Proszę trzymać dłonie tak, żebym je widział - ostrzegł głos, kiedy podeszli do niego ostrożnie dwaj

mężczyźni. - Żadnych gwałtownych ruchów.

Broker uśmiechnął się, rozkładając szeroko ręce z dłońmi skierowanymi w górę.

- Słynny Tibus Heth - powiedział, ignorując robotników, którzy wyjęli mu z kieszeni zestaw słuchawkowy i tablet informacyjny. - Caldaryjski patriota, czempion proletariatu. To zaszczyt, móc pana poznać!

- Pochlebstwa kosztowały dziś życie wielu ludzi - mruknął Tibus, przyglądając się podanym mu urządzeniom. - Proszę zdjąć kaptur i płaszcz, ale powoli.

- Oczywiście - odparł Broker. Zsunął kaptur z głowy, ujawniając metaliczne gniazdko u podstawy czaszki. Lśniło jasno w blasku lamp, wywołując cichą dyskusję wśród zgromadzonych wewnątrz robotników.

Na Tibusie nie zrobiło to wrażenia.

- Może być pan nawet kapsularzem - warknął, podchodząc do Brokera. - Dla mnie jest pan zwyczajnym człowiekiem.

- Słowa prawdziwego przywódcy ludu - roześmiał się Broker. - Miał pan czas, żeby zweryfikować moje roszczenia. Skąd ta ostrożna postawa? Przybyłem do pana jako sojusznik.

- Widział pan, co się dzieje, kiedy opuszczam gardę - odparł Tibus, wskazując w kierunku linii montażowych w dalszej części fabryki. - Przespacerujmy się.

*

Wziąwszy pod uwagę szalone próby uzyskania informacji na temat Kuźni ze strony mediów, funkcjonariuszy Państwa i imperium korporacyjnego, absolutnie najgorszym scenariuszem była całkowita utrata łączności. I dokładnie to właśnie miało miejsce, a niepewność czyniła więcej szkód niż faktyczne informacje. Obywatele i rynki finansowe przeczuwali, że wydarzyło się już coś drastyczniejszego od tego, co widzieli. I choć problem związany z zakładnikami - czy buntem, w zależności od tego, kogo się pytało - wciąż pozostawał nierozwiązany, pojawiły się pogłoski, że strażnicy stacjonujący w siostrzanych kompleksach Kuźni w Aikantoh i Litiura opuścili swoje stanowiska, pozostawiając robotnikom pełną swobodę działania. Próby nawiązania kontaktu z przedstawicielami Constructions spaliły na panewce, a korporacja Kaalakiota miała dopiero wydać oświadczenie dotyczące nieudanego szturmu i wynikającego z niego tragicznego buntu.

Zalew złych wiadomości i niepewności doprowadził ostatecznie do zatrzymania handlu akcjami Constructions, ale dopiero po tym, kiedy osiągnęły one bezprecedensową cenę.

*

- Powiedz mi, Tibusie - poprosił Broker - co cię motywuje do działania? Czy to nienawiść? A może jakiś rodzaj... poczucia odpowiedzialności obywatelskiej?

- Teraz? Gniew - odparł Tibus, patrząc na mężczyznę, kiedy szli wzdłuż linii montażowej. Pracownicy na podestach wysoko w górze przemieszczali się za nimi jak cienie.

- Znalazłeś sposób na wykorzystanie otaczającej cię desperacji - stwierdził Broker. -

Przekształciłeś rozpacz w nadzieję, wśród ruin swojego życia odnalazłeś wiarę, dla której warto było zginąć.

Tibus zatrzymał się gwałtownie.

- Z całym szacunkiem, ale nie wiem, kim jesteś - warknął. - Powiedziałeś w komunikacie, że reprezentujesz Xaviera Blacka...

- To druga tożsamość - wtrącił Broker. - Jedna z tysięcy, których używam, ale zapewniam cię, że pieniądze na tym koncju są bardzo rzeczywiste.

- Kim w takim razie jesteś, do cholery? - zapytał Tibus, majstrując palcem przy kaburze na biodrze.

Mężczyzna uśmiechnął się i ruszył dalej.

- Jestem powszechnie znany jako Broker, a dzięki tobie jestem już właścicielem tej korporacji. Wciąż jednak szukam odpowiedniego człowieka, który ją poprowadzi.

- Gówno prawda - warknął Tibus, wyciągając pistolet i celując do niego.

- Widziałem dziś twoje poświęcenie - oznajmił niewzruszony Broker. - Mówię o człowieku imieniem Heidan. To było wspaniałe.

- To nieprawda...

- Wielcy przywódcy nigdy nie wahają się przed dokonywaniem trudnych wyborów.

Jesteś z tego powodu bohaterem narodowym. A jego śmierć - choć może powinienem był użyć słowa: morderstwo - zapewniła ci większą władzę, niż ci się wydaje.

- Nie przybyłem tutaj w poszukiwaniu władzy, ale po to, by...

- ...umrzeć śmiercią żołnierza? Pomścić swoje rany, które doprowadziły do tego, że kulejesz jak inwalida...

- Zabiję cię, jeśli nie odejdziesz - warknął Tibus, zbliżając lufę do twarzy mężczyzny.

Ten nawet nie drgnął.

- Żaden z nas nie obawia się śmierci, Tibusie. Obaj jesteśmy przygotowani do podejmowania trudnych decyzji. Obaj też gardzimy ludźmi, którzy ci to zrobili.

- Nie masz pojęcia o tym, co mi się przydarzyło.

- Znam cię lepiej, niż ty znasz samego siebie. Przybyłeś tutaj, aby na krótko przejąć władzę, ja przybyłem po to, by ją utrwalić. Oddaj mi tablet, a ja zrobię cię właścicielem Caldari Constructions, zapewniając kontrolę nad losem milionów. A jeśli będziesz rządził

mądrze, będzie to oznaczało możliwość takiego postępowania z Gallenteanami, jakie uznasz za stosowne.

Tibus opuścił lekko broń, usiłując zrozumieć to, co usłyszał.

- A co ty będziesz z tego miał?

Broker spoważniał.

- Nadchodzi wojna - powiedział. - A ta sprowadzi najmroczniejsze dni, jakie kiedykolwiek znał człowiek. To dlatego istniejemy, my, kapsularze. Ta wojna to przyczyna, dla której zostaliśmy stworzeni. Nie będzie to bitwa między dwoma państwami, Tibusie. Ta wojna zadecyduje o przetrwaniu niektórych ras i zagładzie innych.

Tibus nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

- Caldaryjczycy są zagrożeni - ciągnął Broker. - To rasa niekompetentna gospodarczo i poszatkowana politycznie... O co zechcą walczyć obywatele Państwa, kiedy dojdzie do wojny? O pieniądze? Żywność?

Tibus oparł się o barierkę linii montażowej, oszołomiony tym, że kapsularz postrzega świat w takim samym świetle jak on.

- Obywatele Państwa potrzebują przywódcy - kontynuował Broker, zbliżając się do Hetha. - Kogoś, kto przeprowadzi ich przez niebezpieczeństwa jako jeden zjednoczony naród, a nie rozbieżne misje upadających korporacji.

Tibus sięgnął do kieszeni i wyciągnął tablet Brokera.

- Zapytałeś, co ja będę z tego miał - przypomniał Broker. - Odpowiedź brzmi następująco: moje przetrwanie zależy od przetrwania tego Państwa. To, co teraz robię, przysłuży się nam obu. - Odebrał delikatnie tablet i postukał w ekran. - Jesteś teraz królem -

uśmiechnął się. - Przekonaj się sam.

Tibus pochylił się nad urządzeniem. Instykt ostrzegał, że ta chwila nie mogła być prawdziwa. Umysł męczennika odłącza się, kiedy znika perspektywa śmierci, a podobnie jak w wypadku wszystkich robotników, którzy dołączyli do jego sprawy, był całkowicie przekonany, że Kuźnia stanie się jego grobowcem.

- Janusie - wymamrotał przez radio. - Niech Altug potwierdzi nowego właściciela Constructions.

- To już potwierdzone - szepnął robotnik. - Słyszeliśmy całą rozmowę, widzieliśmy transfer pieniędzy...

Broker wyciągnął rękę.

- Za nowy sojusz.

Tibus popatrzył na otwartą dłoń mężczyzny, czując potężną burzę emocji. Zanim w ogóle się zorientował, co robi, ścisnął już dłoń Brokera.

- Za nowy początek - powiedział. - Dziękuję.

Wpatrując się w niego swoimi nienaturalnie zielonymi oczami, Broker przytrzymał przez chwilę podaną dłoń.

- Droga otwiera się przed tobą, Tibusie. Posłuchaj uważnie: musisz zrozumieć pewną rzecz związaną z tym układem: jestem nieśmiertelny i niewidzialny. Mogę być każdym, wszędzie i o każdej porze. Nigdy, pod żadnym pozorem, nie próbuj przeszkadzać mi w umieraniu.

Tibus puścił jego dłoń.

- Nigdy więcej nie zobaczysz tej twarzy - ciągnął Broker, oddalając się od niego. - Nie zgub słuchawki, którą mi odebrałeś, skontaktuję się z tobą niebawem.

Zanim Tibus zdążył odpowiedzieć, Broker odskoczył w tył i wspiął się na szczyt linii montażowej. Poruszając się szybko, przemknął między na wpół zmontowanymi komponentami pancerza i formami odlewniczymi, zmierzając w stronę wytapiaczy stopów.

Dziesiątki robotników zgromadziło się przy linii montażowej i zaczęło rozpychać, żeby zobaczyć, jak Broker wspina się na platformę konserwacyjną i pojawia się tuż pod szóstym wytapiaczem na linii. Ku zaskoczeniu wszystkich uruchomił zawór spustowy. Kiedy płynny stop wlał się do formy poniżej, Broker zszedł z platformy. Wyparował w jasnym błysku pomarańczowego oparu, znikając z tego świata, kiedy pochłonęła go kładź z płynnym metalem.

Tibus Heth, równie oszołomiony, popatrzył na swoją prawą dłoń - tę, której użył do zawarcia przymierza z Brokerem. Serce mu niemal stanęło, kiedy słuchawka zaczęła dzwonić.

13

Region Genesis - konstelacja Sanctum

Układ Yulai, planeta IX

Stacja CONCORD-u

Daleko od Kuźni i caldaryjskich terytoriów, na politycznym skrzyżowaniu Nowego Edenu, nowo

mianowany ambasador Minmataru Keitan Yun przejrzał swoje notatki przed podejściem do podium. Zgromadzenie CONCORD, słynny bastion międzynarodowej dyplomacji i protektoratu podróży międzygwiazdnych, właśnie przymierzało się do rozpoczęcia sesji ogólnej. Ambasadorowie reprezentujący każdy z narodów zajęli wyznaczone miejsca w wielkim kulistym amfiteatrze zawieszonym w głównym węźle stacji, architektonicznym arcydziele symbolizującym ośrodek dyplomacji w centrum wszystkich spraw społecznych. Z masywnej, połyskującej sfery wystawało pięć głównych ramion stacji, z których cztery zostały wyznaczone dla Federacji Gallenteańskiej, Państwa Caldari, Republiki Minmatarskiej i Imperium Amarru. Ostatnie ramię należało do Imperium Joviańskiego, które nie wysyłało swojego przedstawiciela na sesję Zgromadzenia już od wielu dekad.

Za każdym ambasadorem rozciągały się tysiące foteli, tego dnia obecny był jednak dużo mniejszy kontyngent uczestników. Regionalni gubernatorzy, dyrektorzy korporacji, przedstawiciele unii i inni, żywo zainteresowani sprawami międzynarodowymi, dyskutowali ze sobą przyciszonymi głosami, zwracając uwagę, by nie usłyszeli ich polityczni wrogowie.

Zerkając w górę, Keitan zauważył amarryjskiego ambasadora Larika Saala, który zdawał się całkowicie obojętny na wszystko, co go otaczało. *Typowa arogancja*, pomyślał Keitan. *Tak wielu poniosło porażkę, próbując ich przekonać. Dlaczego mnie miałyby się powieść?*

- Sesja zostanie rozpoczęta - oznajmił moderator sesji CONCORD-u. - Ambasadorze Yun, może pan rozpocząć od wstępu, zanim przejdziemy do harmonogramu dziennego.

Gratulacje z okazji mianowania.

Wstając pośród grzecznego aplauzu, który dochodził głównie z minmatarskiej i gallenteańskiej części sali, Keitan odchrząknął.

- Dziękuję Wysokiemu Zgromadzeniu. To prawdziwy przywilej i marzenie życia, że mogę przemówić tutaj, na kamieniu węgielnym naszej cywilizacji, w imieniu mojej ukochanej Republiki, której zawdzięczam pochodzenie i duszę.

Wszyscy członkowie Zgromadzenia z wyjątkiem ambasadora Saala pokiwali z aprobatą głowami.

- Podczas kadencji profesorskiej nauczyłem się, że badanie historii wiąże się z dokładnym studiowaniem samej ludzkości. Aby zrozumieć przeszłość, musimy najpierw zrozumieć samych siebie oraz relacje, które wiążą nas z innymi. Jako pracownik akademicki zawsze kładłem nacisk na równowagę przy opowiadaniu historii. My, dyplomaci ponosimy odpowiedzialność przed naszymi dziećmi, związaną z zachowaniem obiektywizmu podczas rejestrowania bieżących wydarzeń. Dopiero wówczas będziemy mogli poruszać się wśród czekających nas wyzwań i wykuć dla nas lepszą przyszłość.

Keitan przerwał, kiedy rozległy się łagodne oklaski. Amarryjski ambasador zdławił

ziewnięcie.

- Wraz z rozwojem technologicznym naszych cywilizacji rośnie odpowiedzialność związana z promowaniem kwestii pokojowych. Dzięki współpracy człowieka i maszyny poczyniliśmy pierwsze skromne kroki w epokę posthumanizmu, w której nauka wyzwoliła ludzkość z więzów śmiertelności. Kapsularze stanowią empireum naszych czasów, są naszymi pasterzami pośród gwiazd, a te czasy zostaną bez wątpienia zapisane jako jedne z najistotniejszych w historii człowieka. Niezwykła odpowiedzialność, jaka nadeszła wraz z tymi osiągnięciami, przyniosła ze sobą wielkie wyzwania. Jestem przekonany, że części z nich pomyślnie stawimy czoła. Doświadczenie podpowiada mi jednak, że te, którym nie sprostamy, będą powstrzymywać postęp ludzkości i osiągnięcie wielkiego oświecenia. Mówię tak dlatego, że wielokrotnie na tej wspaniałej sali Zgromadzenia próby pokonania podstawowych wyzwań uniwersalnej równości i praw człowieka kończyły się porażką.

Moderator CONCORD-u zmarszczył czoło, podczas gdy jego koledzy patrzyli dalej niewzruszeni.

- Zawsze zdumiewało mnie, że mamy wolę i środki umożliwiające osiągnięcie rzeczy pozornie niemożliwych, jak budowanie tytanów czy tworzenie oceanów na martwych planetach, a mimo to nie potrafimy dojść do porozumienia w kwestiach fundamentalnych dla ludzkiej obyczajności. Cisza panująca na tej sali teraz, kiedy o tym mówię, potwierdza tylko, że istnieją środki, ale brakuje nam woli. Stoję przed wami jako ambasador zniewolonej rasy, przemawiając do słuchaczy, pośród których zasiadają ci, którzy nas zniewalają, i zadaję sobie pytanie: w jaki sposób przetrwaliśmy, my, ludzie z Nowego Edenu, skoro definicja ludzkości dla wielu pozostaje tak złudna i przejrzysta?

W sekcji amarryjskiej rozległy się protesty, a po nich okrzyki poparcia ze strony Gallentean i Minmatarów.

- Od lat studiuje dzieje tego Zgromadzenia i jestem przekonany, że historia osądzi nasze pokolenie za pomocą osiągnięć, których tutaj nie dokonaliśmy. Wielokrotnie życzliwość stawała się przykrywką dla obojętności, ludzie stali tutaj, na tym miejscu i obrażali moją Republikę pustymi obietnicami, ignorując prośby takich ambasadorów jak ja o dostrzeżenie przyczyn, a nie samolubne uciekanie przed nimi.

W sekcji kontyngentu amarryjskiego, który siedział za plecami uśmiechającego się teraz z afektacją ambasadora Saala, rozległy się pomruki.

- Mój naród ma swoje miejsce na tym Zgromadzeniu, a jednak ten sam zaszczyt mają panowie plujący na naszą wolność. Czy może istnieć większa obraza? Tutaj mogą oni ustanawiać prawa dla domniemanego dobra Nowego Edenu, podczas gdy pośród nich miliardy udręczonych wyje z rozpacz. Dlaczego może istnieć tak rażąca hipokryzja? Jakie usprawiedliwienie znajdujemy jako Zgromadzenie dla obecności między nami brutalnego Imperium, które propaguje niewolnictwo i handluje kobietami i dziećmi z mojego narodu niczym bydłem, wymuszając na nich posłuszeństwo, a następnie waży się pojawiać w tej świętej sali pod pozorem szanowania demokracji i dobrej woli?

Ambasador Saal zerwał się z fotela.

- Dość tego! - krzyknął, kiedy zgromadzeni ludzie zaczęli dyskutować między sobą. -

Nie przebyłem całej tej drogi tylko po to, żeby dać się obrażać przez nowicjusza. Jak śmiesz!

Żądając zachowania spokoju, moderator CONCORD-u spojrział z wściekłością na Keitana.

- Ambasadorze Yun, zakończy pan teraz swoją przemowę wstępną. Proszę wrócić na miejsce.

Keitan, zachęcony tym odbiorem, wykonał polecenie. Gallenteanie wstali, choć - ku jego zaskoczeniu - wielu Minmatarów pozostało na swoich fotelach.

- Ambasadorze Saal - kontynuował moderator. - Zezwalam panu na krótką odpowiedź.

- Odpowiedź? - rzucił Amarr, zmierzając energicznie ku podium. - Mam odpowiadać człowiekowi, który postrzega mnie, ojca dwóch pięknych córek, jako potwora niezdolnego do zrozumienia pojęcia ludzkości? Poświęciłem się Bogu, pokojowi i zbudowaniu mostu między naszymi narodami, jak życzyli sobie tego nasi ukochani imperatorowie w przeszłości!

Bieguny publiki odwróciły się i teraz to Amarrowie wykrzykiwali słowa aprobaty, a Gallenteanie syczeli z niezadowoleniem.

- Żal mi pana, ambasadorze Yun - zawołał, odwracając się w kierunku Keitana. - Żal mi pańskiego obłąkanego narodu oraz jego gorzkiej przeszłości. Ale ten płacz, który pan słyszy, dobiega z waszych granic, nie moich! Oskarżacie nas o niewolnictwo, a to wasz naród rozerwał się na strzępy. Amarr to jeden naród zjednoczony przez Boga. Wy, Minmatarowie, jesteście tylko rozrzuconymi przypadkowo bandami i plemionami, które wciąż walczą ze sobą od tysięcy lat o ziemię i wpływy, popełniając przy tym niewypowiedziane zbrodnie, które nie powinny nigdy mieć miejsca w naszej cywilizacji!

Niech się więc pan nie waży pouczać mnie w kwestiach ludzkości, ambasadorze Yun, ponieważ to wasi ludzie nie potrafią się wykarmić! W Amarrze nikomu nie odmawia się zapłaty za pełen dzień pracy. Każdy mężczyzna, kobieta i dziecko zasiadają u nas przy suto zastawionych stołach! Zapewniamy duchowe spełnienie i wzmacniamy rodzinne więzi, niezależnie od statusu społecznego! To smutny aspekt życia, ambasadorze, że nie wszyscy ludzie mogą być królami. Niektórzy z nas muszą harować na polach, podczas gdy inni zostają kapsularzami. Wiemy, że Bóg stworzył nas wszystkich z różnymi umiejętnościami, ale, w imię Jego, to nie czyni z nas łowców niewolników!

W sekcji amarryjskiej rozległy się wiwaty, a zde gustowany Keitan potrząsnął głową.

- Prawda jest taka, ambasadorze Yun, że jesteśmy modelowym społeczeństwem Nowego Edenu, a tak zwana Republika Minmatarska nie przetrwałaby długo bez naszej pomocy, której zaczątkiem były reformy imperatora Heiderana. To on, w swojej bezgranicznej szczerości, rozszerzył programy świadczeń opracowane przez obu imperatorów dla waszej nacji. Bóg wie, że zaofiarowaliśmy swoje współczucie i zrobiliśmy wszystko, by wspomóc biedne minmatarskie dusze. I uczyniliśmy to, nie przestając walczyć z prawdziwymi włodarzami waszych ziem: skorumpowaną, tchórzliwą władzą Republiki! I to...

to ma być wdzięczność, którą nam okazujecie? - Ambasador Saal odwrócił się w stronę moderatora CONCORD-u. - Zwracam się do Wysokiego Zgromadzenia - powiedział - jak długo mam tolerować to oczernianie i brak poszanowania przed członkami tej sesji?

Moderator popatrzył na niego przeprasząco.

- W imieniu Zgromadzenia CONCORD proszę przyjąć nasze najszczerze przeprosiny

- oświadczył, ciemniejąc na twarzy z gniewu.

- Ambasadorze Yun, pańskie postępowanie i oskarżenia są całkowicie niedopuszczalne. Od człowieka o pańskiej wiedzy i reputacji oczekujemy lepszych osądów, szczególnie podczas pierwszej przemowy na tym Zgromadzeniu!

- Proszę Wysokie Zgromadzenie o możliwość przedstawienia kontrargumentów...

- Odmawiam, ambasadorze! - krzyknął moderator. - To ani czas, ani miejsce na agresywne rozprawy i nie będę tolerował kolejnej takiej mowy! Dzięki pańskim samolubnym uwagom mamy teraz opóźnienie w stosunku do harmonogramu, w związku z czym zwalniam pana z uczestnictwa w pozostałej części obrad.

- Co? - zapytał zdumiony Keitan. - Jakim prawem...

- Proszę milczeć, ambasadorze, albo pańskie zwolnienie zyska charakter trwały!

Ogłaszam dziesięciominutową przerwę i przepraszam za te nieoczekiwane opóźnienia!

Światła skierowane na członków Zgromadzenia CONCORD przygasły. Wszyscy zaczęli pokrzykiwać i wdali się w ożywione dyskusje.

Latające wewnątrz amfiteatru kamery podążały za idącym w stronę wyjścia Keitanem, odczytując wyraźne upokorzenie, które odmalowało się na jego twarzy. Świadomość, że posunął się za daleko na tym forum politycznym, niezależnie od słuszności swoich stwierdzeń, pozbawiała go oddechu. Będzie musiał mocno się tłumaczyć, zarówno tutaj, jak i w ukochanej Republice.

14

Wpatrując się w panoramę gwiazd, Keitan siedział w ciszy, wspominając bez końca swoją klęskę na Zgromadzeniu CONCORD. Pośród licznych gaf popełnionych w ciągu czterdziestu dwóch lat życia żadnej nie pragnął cofnąć tak bardzo jak właśnie tej.

Jak mogłem być tak głupi?, zastanawiał się, zerkając na prom przelatujący przez bramę gwiezdą. Powinienem wiedzieć, że nie należy pokazywać tego żaru nikomu, a już szczególnie Zgromadzeniu. Rozglądając się po kabinie, cieszył się, że na pokładzie nie było żadnych innych pasażerów. Wpatrując się w niego twarze byłyby nie do zniesienia, poza tym wolał samotność, żeby móc przygotować się na spotkanie z panią premier. Której osobiście przyznam się do porażki, uznał, i potwierdzę, że jej zastrzeżenia w stosunku do mojego mianowania były uzasadnione.

Jasne błyski, po których nastąpiło oświadczenie pilota o dwóch minutach pozostałych do dokowania, uzmysłowiły mu, że przybyli już do układu Illuin. Prom przyspieszył do prędkości nadświatłowej, a dłonie Keitana zacisnęły się na oparciu. Między strachem przed nieuniknioną reprimendą a

przenikającą go na wskroś nienawiścią do podróży międzygwiazdnych, Keitan zaczął się martwić, czy jego żołądek utrzyma swoją zawartość wystarczająco długo, by pozostały mu chociaż te marne resztki godności.

Region Metropolis - konstelacja Gedur

Układ Illuin - planeta III

Stacja Parlamentu Republiki

- Poszło nieźle - mruknęła premier Karin Midular, pocierając skronie, kiedy sieci informacyjne odtwarzały obrady Zgromadzenia. - Wydaje mi się, że wyrzucenie z sesji nie było najgorszą rzeczą, jaka mogła się nam przytrafić.

- On ma sporo odwagi - przyznał przewodniczący parlamentu Maleatu Shakor. -

Mówił o tym, co wszyscy czujemy albo przynajmniej czuć powinniśmy.

- Optowanie za odwagą, kiedy powinien zadziałać zdrowy rozsądek, to idiotyzm -

burknęła Karin. - To polityczny koszmar, absolutna katastrofa...

- Och, ty i ta twoja polityka - rzucił Maleatu, zmierzając w stronę ławki w bocznej części pomieszczenia. - Zgromadzenie zawsze było dla nas cyrkiem i jeśli masz jakikolwiek zdrowy rozsądek, powinnaś była opuścić je już przed wielu laty.

- Ten cyrk to nasza jedyna sensowna możliwość na odbieranie naszych obywateli Amarrum - warknęła Karin. - Muszę przekazać ludziom dobre wieści, cokolwiek, co zdoła wspomóc moje inicjatywy narodowe!

- Wciąż myślisz, że tu chodzi o ciebie, co? - prychnął Maleatu, patrząc na nią niewzruszenie z drugiego końca pomieszczenia. - A ja myślałem, że jestem jedyną ślepą osobą w tej sali.

W przejściu pojawiła się drobna postać Keitana.

- Przeszkadzam?

- Ach! - Stary Brutor uśmiechnął się, odwracając ucho w stronę głosu. - Witaj, nowicjuszu.

- Ciszej! - zbeształa go Karin. - Usiądź, Keitanie.

- Ja tylko żartowałem - roześmiał się Maleatu. - Prawdę mówiąc, jesteś jedynym człowiekiem, który naprawdę przemówił w imieniu Minmataru od jakiegoś czasu.

Karin skupiła swoją uwagę na szczupłym członku plemienia Sebiestor.

- Czy chcesz coś powiedzieć?

Nie mogąc znieść jej przeszywającego spojrzenia, Keitan zaczął szukać słów, czując, jak serce gwałtownie mu przyspiesza.

- Myślałem... myślałem, że zdołam wzmocnić twoją pozycję przetargową dla... dla dobra inicjatywy uwalniania, pani prem...

- Obrażając ich? - zapytała Karin i się pochyliła. - Czyś ty kompletnie oszalał?

Keitan poczuł, jakby pod stopami zapadła mu się podłoga.

- To wywołałoby... wywołałoby więcej międzynarodowych nacisków, żeby... się zgodzili, ale za mało Minmatarów...

Karin ukryła twarz w dłoniach.

- Oni po prostu... po prostu siedzieli - powiedział Keitan, zwieszając kościste ramiona.

- Ja... nie sądziłem, że oni zachowają ciszę.

- Nie martw się, Karin - mruknął Maleatu. - Amarrowie chętnie uwolnią swoich starych i kalekich niewolników. To zwolni miejsce w transportowcach ze śmieciami.

W drzwiach pojawił się asystent.

- Pani premier, przybyli gallenteańscy doradcy gospodarczy.

Karin rzuciła wściekłe spojrzenie Maleatu, wstając zza biurka.

- Zaraz przyjdę - powiedziała, odprawiając przybysza. - Keitanie, co ja mam z tobą zrobić? Amarrowie będą mieli pełne prawo, by żądać twojego odejścia, a ja nie mam argumentów, by protestować.

Ambasador skinął głową i opuścił ją.

- Czy chce pani mojej rezygnacji?

Oddychając głęboko, podeszła bliżej i stanęła, przyglądając mu się przez chwilę.

- Nie. Ale przekonajmy się, jak zareaguje Karsoth, zanim podejmiemy ostateczną decyzję.

Kiedy opuściła biuro, Maleatu wstał z ławki i odwrócił się w stronę drzwi, używając laski do sprawdzania krawędzi przedmiotów po drodze.

- Zdajesz sobie chyba sprawę, że czekała cię tam porażka niezależnie od tego, co byś powiedział?

Keitan podniósł głowę i spojrzał na ślepego.

- Co masz na myśli?

- Połowa zgromadzonych na sesji ludzi była kontrolowana przez Amarrów - odparł

Maleatu. - Tych, których nie mogli przekupić, po prostu zastraszyli. W dzisiejszych czasach większość Minmatarów jest narażona na obie te rzeczy. Saal miał rację: Republika naprawdę upada.

- Nigdy nie sądziłem, że usłyszę coś takiego od ciebie - powiedział Keitan buntowniczo. - Byłeś podporą i siłą Parlamentu, ludzie zmierzają ku...

- Ku czemu? Niepodległości? Duchowi walki? Zapomnijmy na chwilę, że jedna trzecia naszej populacji to niewolnicy. Reszta opuści Republikę, kiedy tylko będzie miała taką szansę! Marzenie o lepszym życiu każdego Minmatara z pewnością nie wiąże się z tym miejscem. Ci, którzy pozostaną, będą szukać pracy w kartelach i szajkach, a nie w działających legalnie firmach. Jesteśmy jak wataha głodujących psów - zwróciliśmy się przeciwko sobie tylko dlatego, by przetrwać. Byliśmy niegdyś siedmioma dumnymi plemionami. Teraz ty i ja, Brutor i Sebiestor, możemy równie dobrze być dwiema innymi rasami. W nowym świecie nie mamy historii, którą moglibyśmy przekazywać. A CONCORD... - dodał z pogardą, idąc ku wyjściu. - Oni mogą równie dobrze być samymi Amarrami.

- Posłuchaj samego siebie! - krzyknął Keitan. - Jesteś kapsularzem! Symbolem patriotyzmu i odwagi Minmataru od lat! Nie porzucaj nadziei dla Minmataru, ci ludzie potrzebują cię bardziej niż...

- Polityka Karin Midular nie zdoła tego naprawić podobnie jak dyplomacja - odparł

Maleatu, zatrzymując się, by położyć ciężką dłoń na kruchych ramionach ambasadora. - I czy wierzysz w to, czy nie, jest w tobie odwaga, Keitanie. Ona mnie porusza i nie zostanie zapomniana.

*

Na przepastnym poziomie głównym stacji zaroilo się od ludzi, przeważnie załóg okrętów Floty Republiki i personelu pomocniczego powracającego z przedłużonych misji w kosmosie. Wielu aktywnie negocjowało nowe zlecenia z przedstawicielami kapsularzy, inni schodzili na przepustki, handlowali z gallenteańskimi kupcami i poszukiwali różnych form prawdziwej i wirtualnej rozrywki. Wielka jak góra część głównego hangaru widoczna po jednej stronie ogromnej sali rozciągała się na ponad kilometr w górę i w dół. Znajdowały się tam dziesiątki pomostów dokujących dla statków. Wstrząśnięty wcześniejszymi wydarzeniami Keitan spacerował bez celu w tłumie, mając nadzieję na zachowanie niewidzialności i żałując, że nie został w Uniwersytecie Republiki, ucząc historii, nie zaś stając się jej częścią.

Zatrzymawszy się, by przyjrzeć się przybyciu pancernika klasy Tempest, Keitan zastanawiał się, czy warto tracić energię na obawy przed publicznym rozpoznaniem. *Kogo spośród tych ludzi w ogóle obchodzi to, co się dzieje na Zgromadzeniu, pomyślał, nie mówiąc o mojej żalostnej próbie ich zainspirowania...*

- Wielokrotnie życzliwość stawała się przykrywką dla obojętności...

Kobięcy głos, który odezwał się w odległości metra, sprawił, że Keitan podskoczył.

Kiedy się odwrócił, spojrzał prosto w oczy oszałamiająco atrakcyjnej kobiety. Była przykładem

egzotycznej mieszanki minmatarskiego koloru skóry i kształtu twarzy oraz zmysłowych, obezwładniających oczu i ust rasy gallenteańskiej.

- Witam, ambasadorze Yun - powiedziała, patrząc na niego orzechowymi oczami. -

Jestem pod wrażeniem pańskiej dzisiejszej przemowy.

Keitan zorientował się, że kobieta przerasta go co najmniej o dziesięć centymetrów, a sądząc po dopasowanym białym stroju, była dobrze zbudowana. Zawstydzony jej obecnością, zastanawiając się, jak zabrzmiały wypowiedziane przez niego słowa, przedstawiciel plemienia Sebiestor otworzył w końcu usta.

- Dziękuję... dziękuję pani - wymamrotał, klnąc samego siebie. - Ale... ale to naprawdę było... nie było...

- W jaki sposób przetrwaliśmy, my, ludzie z Nowego Edenu, skoro definicja ludzkości dla wielu pozostaje tak złudna i przejrzysta? - zacytowała dosłownie kolejny fragment, co zabrzmiało niczym muzyka w uszach Keitana. Wyciągnęła do niego rękę. - Zastanawiałam się nad tym samym. Jestem Ameline, miło mi pana poznać.

Keitan uściskał jej dłoń.

- Panią również, ale... auu!

Kiedy ich dłonie się zetknęły, Ameline błyskawicznie wykręciła Keitanowi rękę i zablokowała ją za plecami. Przemieściła się z wdziękiem obok niego i utrzymała mu ramię w ten sposób, obejmując go swoją ręką. Jej twarz znalazła się w odległości kilku centymetrów od jego twarzy i gdyby nie dzika, przerażająca mina, można by ich wziąć za kochanków.

- Ciii - szepnęła mu do ucha. - Przyciągnąłeś uwagę potężnych ludzi, a ja przybyłam, żeby cię do nich zaprowadzić.

Próbując rozpaczliwie uwolnić się z uścisku, Keitan poczuł tylko przeszywający ból, kiedy jeszcze bardziej wykręciła mu rękę.

- Polityka Karin Midular nie zdoła tego naprawić, podobnie jak dyplomacja -

zacytowała. Keitan zamarł. *Skąd zna treść mojej rozmowy z Shakorem? Czy powinienem wołać o pomoc?*

- Nie stanie ci się krzywda, jeśli będziesz współpracował - powiedziała, prowadząc ich przez tłum. - Poczujesz się zaszczycony, wiedząc, do kogo cię zabieram.

Keitan był tak przerażony, że zaczął drżeć, co tylko się nasiliło, kiedy pocałowała go w policzek.

- Nie chcę cię skrzywdzić, ambasadorze. Chodźmy razem, jak partnerzy. Czeka na nas statek, a my wsiądziemy na jego pokład, czy się to tobie podoba, czy nie.

Keitan złapał się na tym, że rozpaczliwie próbuje uniknąć utraty przytomności podczas walki ze skutkami ubocznymi choroby typowej dla skoku w nadprzestrzeń. Ameline siedziała wygodnie w pobliżu jedyne go wyjścia z pomieszczenia kabiny pasażerskiej fregaty szturmowej klasy Wolf, należącej do Republiki - istnej bariery, której nie dane mu było przekroczyć. Patrzyła na niego chłodno, odporna lub niewrażliwa na trudy związane z długą podróżą międzygwiazdą. Upłynęły już niemal dwie godziny od chwili, kiedy wsiedli na pokład sterowanego przez kapsularza okrętu, a mimo to nie zamienili ani jednego słowa.

Keitan już dawno pogubił się w liczbie skoków, jakie wykonali podczas tego lotu, i tak bardzo dokuczala mu konieczność zachowania milczenia.

- Pewnie bardzo cię to bawi - mruknął. - Nie musisz się męczyć z osobistym torturowaniem mnie.

- Jak sobie przypominam, kilkakrotnie proponowałam ci środki uspokajające -

odparła. - Cierpisz z własnego wyboru.

- Nie jestem tu z własnego wyboru - powiedział, czując gniew. - Jesteś przestępczynią niezależnie od tego, przed kim odpowiadasz.

- Tylko w jurysdykcji układów należących do Imperium - rzuciła. - A ostatni zostawiliśmy za sobą dwadzieścia skoków wcześniej.

Keitan poczuł kolejną falę mdłości, co zmusiło go do uchwycenia się poręczy.

- Kim w takim razie jesteś? Piratem? Republika nigdy nie zapłaci okupu za moje uwolnienie...

- Cisza - warknęła. - Spójrz przed siebie i powiedz mi, co widzisz.

Keitan odwrócił swoje nabiegłe krwią oczy w stronę okna kabiny. W oddali majaczyła brama przyspieszeniowa, a jej symetryczne, niebiesko-białe światła nawigacyjne migotały na tle czerni kosmosu na całej długości metalicznej konstrukcji. Jej obszar patrolowały dziesiątki okrętów, z których kilka zmieniło kurs, by wyruszyć im naprzeciw.

- Jesteśmy w regionie Great Wildlands - powiedziała Ameline. - Rozpoznajesz te okręty?

W żołądku Keitana uformowała się lodowata kula.

- Thukkerzy - szepnął, podążając wzrokiem za oznaczeniami plemienia renegatów wymalowanymi na spodniej stronie przelatującego obok nich statku. - Zaatakują nas, jeśli nie odlecimy!

- W normalnych okolicznościach i owszem - przyznała Ameline, zachowując spokój. -

Ale oni słuchają rozkazów tych samych ludzi, do których cię zabieram. Nie stanie się nam krzywda.

- Na razie - mruknął Keitan, obejmując się za brzuch, kiedy okręt zbliżył się do bramy przyspieszeniowej. - A więc jesteś jedną z nich? To dlatego nas oszczędzili?

Ameline milczała. Burta pancernika Thukkerów, uzbrojona po brzegi i posiadająca wystarczającą siłę ognia, by zmienić ich okręt w pył, oddaliła się i zniknęła z pola widzenia.

Wolf ustawił się w środkowej części bramy. Łukowate wyładowania elektrostatyczne przemknęły po kadłubie okrętu. Keitan oddalił się od okna.

- To będzie najbardziej nieprzyjemna część naszej podróży - ostrzegła Ameline, podnosząc się z fotela. - Nie patrz do przodu, bo inaczej...

Było już jednak za późno. Oszołomiony zawrotami głowy Keitan poddał się w końcu, kiedy metaliczne pierścienie bramy przemknęły w polu widzenia. Jego ostatnią świadomą myślą był strach przed wylądowaniem na twardej i zimnej podłodze, kiedy spadał ze swojego fotela w otchłań niebytu.

*

Przez ciemność zaczęło przebijać się światło i w polu widzenia pojawiło się anielskie piękno Ameline. Było to słodko-gorzkie wrażenie, gdyż trudno było zrozumieć, jak tak piękna twarz może być maską tak okrutnej przestępczyni.

- Odplynąłeś tylko na minutę - powiedziała, otaczając go ramieniem i pomagając wstać. - Popatrz teraz na zewnątrz.

Keitan uparcie próbował unikać jej pomocy, ale zaraz został uniesiony w górę po wyprostowaniu się silnych nóg Ameline.

- Czy istnieje taka możliwość, żebyś trzymała ręce z dala ode mnie...

Położyła mu na ustach palec wskazujący.

- Popatrz. Na zewnątrz.

Odwróciwszy się od niej gniewnie, spojrział przez okno i ujrzał prawdziwie surrealistyczny widok - zapierające dech w piersi widowisko o paradoksalnym znaczeniu, scenę tak diabolicznie piękną, że Keitan Yun, któremu zwykle nie brakowało słów, dosłownie zaniemówił. Przed nim, na wirującym kosmicznym tle starej mgławicy, rozciągała się armada tak wielka, że nie sposób było ocenić jej rozmiarów. Był to istnie bajkowy krajobraz złożony ze stoczni i stacji otoczonych siecią minmatarskich okrętów, z których każdemu towarzyszyły roje robotów naprawczych i załogowych jednostek konstrukcyjnych.

W pobliżu rzędów starannie ustawionych pancerników i ciężkich krążowników szturmowych rozciągała się linia okrętów flagowych, z których każdy dysponował wręcz apokaliptyczną siłą ognia. Kojarzyły się z monolitycznymi strażnikami. Dwanaście drednotów o wysokości ponad trzech kilometrów każdy, ustawiło się wokół króla tego roju okrętów: minmatarskiego tytana klasy

Ragnarok, będącego w ostatniej fazie budowy, skąpanego w czerwonej poświacie niezliczonych nadajników i świateł, jednostki tak potężnej, że wielkie drednoty wydawały się przy niej drobnostką.

Keitan, wciąż zszokowany tym widokiem, zdołał wypowiedzieć tylko jedno słowo:

- Jak?

- Wartość rynkowa tego, co tutaj widzisz, przekracza wartość gospodarki całej Republiki - odparła Ameline, również nie kryjąc podziwu dla tego widowiska. Pilot Wolfa leciał powoli wzdłuż formacji okrętów, celowo zapewniając dobry widok na tę bajeczną scenę. - A to tylko jeden z trzech ukrytych punktów zbornych, które chronione są przez plemię Thukkerów.

- Jeden z trzech? - jęknął Keitan, obserwując ekipę MTAC-ów mocujących płyty pancerza do odsłoniętej sekcji kadłubowej lotniskowca. - Niby jak udało się zgromadzić fundusze na coś takiego?

- Droga, którą podążają pieniądze, ma kilkaset lat - powiedziała, odwracając się do niego. - Sięga pierwszych godzin młodej Republiki Minmatarskiej, kiedy pomoc Gallentean była wszystkim, czym dysponowaliśmy...

- To niemożliwe! - zawołał Keitan. - Pomoc Federacji służyła odbudowie Republiki po rebelii, a nie budowie floty!

- Tak jest napisane w twoich tekstach historycznych - przyznała Ameline. - W których powinno być również napisane, że Senat Federacji chciał finansować pomoc jako procent od łącznego budżetu fiskalnego, czyli dotację, która rosłaby wraz z rozwojem gospodarczym. A teraz powiedz mi... który naród odnotował największy wzrost od czasu powstania Republiki?

To niemożliwe, pomyślał Keitan, galopując myślami wśród znanych mu relacji historycznych na osi Minmatar-Gallente. *Wielkość budżetu Federacji wzrosła tysiąckrotnie od tamtej pory!* Kwoty pieniędzy wpadających do tego ukrytego wojennego kufra przez większą część dwóch stuleci musiały być oszałamiające, zbyt duże, by Senat tego nie dostrzegł - a może celowo odwracano głowy? *Co za złodziejstwo*, pomyślał ze złością. *Gdzie znajdowałaby się obecnie Republika, gdyby te pieniądze były wydawane zgodnie z przeznaczeniem?*

- Kto jest za to odpowiedzialny? - szepnął. - Jak zdołano przekonać Thukkerów do współpracy?

W polu widzenia znalazł się teraz kolosalny hangar tytana, obecnie szachownica złożona z niepomalowanych, metalowych fragmentów, wokół których kręciły się roboty, sypiąc wszędzie iskrami i błyskając w stroboskopowym efekcie spawania. Kiedy zbliżali się coraz bardziej, Keitan odniósł wrażenie, że znajdują się w pobliżu powierzchni planety, a nie maszyny zbudowanej przez człowieka.

- Odpowiedzialni są za to Starsi - odpowiedziała Ameline. - To z ich powodu jesteś tutaj.

- Starsi nie istnieją - wyszeptał Keitan, odsuwając się od okna. - Stara mitologia nie może być wyjaśnieniem tego wszystkiego...

Ameline znowu się nie odezwała.

*

Kiedy otwarto śluzy powietrzne Wolfa, Keitan znalazł się na długiej, wąskiej kładce, która ledwie mieściła dwie stojące obok siebie osoby. Rozciągała się aż do platformy w oddali.

- Idź przed siebie - nakazała Ameline.

Niechętnie przeszedł przez próg i pewnie spadłby, gdyby nie silne ramiona Ameline, która błyskawicznie skoczyła mu na pomoc. Kładka wisiała nad gigantyczną przepaścią, być może niedokończonym hangarem tytana. Powyżej ujrzał podobnie wielką pustkę jak w dole.

- Ruszaj - powiedziała, popychając go lekko.

Oszołomiony Keitan zaczął iść, starając się skupić na wąskiej powierzchni kładki pod stopami. Kiedy spojrzął przez ramię, zobaczył, że ta sama kładka prowadząca do kołnierza dokującego Wolfa cofa się, a jej krawędź podąża za ich krokami. Kiedy znaleźli się w odległości dwudziestu metrów od drzwi, światła wewnątrz hangaru zaczęły przygasać.

- Wystarczy - powiedziała Ameline, zatrzymując się.

- Co wystarczy? - zapytał, drżąc ze strachu przed otaczającą go otchłanią. - Dlaczego stoimy?

- Nie ruszaj się - ostrzegła, kiedy Wolf zniknął całkowicie. Otoczyła ich całkowita ciemność. - Będę tuż obok ciebie.

Keitan próbował za wszelką cenę opanować strach, który wzbudzał w nim nawet odgłos własnego oddechu. Ciemność była tak absolutna, że całkowicie utracił poczucie kierunku. Poczul uścisk dłoni Ameline na swoim ramieniu i po raz pierwszy uznał, że przynosi mu on ulgę.

Z mroku wyłoniło się siedem białych postaci. Najpierw były to drobne, świetliste plamki, ale po chwili zmieniły się w figury wyższe od niego o kilka metrów. Ich twarze nie można było rozpoznać, podobnie jak kształtu kończyn, choć wydawali się ludzcy. Pomimo jasnego światła Keitan niczego nie widział, nawet własnych dłoni, kiedy przysunął je do twarzy. Wyglądało to tak, jakby we wszechświecie istniały tylko duchy.

- My, Starsi, nie jesteśmy mitem, człowieku z plemienia Sebiestor - przemówił leciwy głos. - Czy wiesz, dlaczego cię tutaj sprowadziliśmy?

Myśląc gorączkowo, Keitan przywołał wszystko, co tylko pamiętał na temat tej zagubionej, pradawnej historii. Legendarni Starsi, mitologiczne wcielenie siedmiu plemion minmatarskich, byli osobnikami obu płci wybranymi z każdego pokolenia, sięgając aż do starożytności, a każde z nich miało za zadanie pochłaniać wiedzę z całych epok i używać jej podczas swojej podróży ku przyszłości. Choć byli ludźmi, traktowano ich na równi z bogami i ukrywano przed widokiem publicznym, by zachować w tajemnicy ich tożsamość. Uważano, że Starsi zostali wymordowani przez Amarrów podczas okupacji planet należących do Minmataru, a wiele osób w obecnej Republice w

ogóle podawało w wątpliwość ich istnienie.

A jednak teraz stali tu przed nim. Biorąc pod uwagę surrealistyczne okoliczności wszystkiego, czego już doświadczył, nie miał powodów, by uważać, że te istoty były czym innym, niż twierdziły, że są.

- Moja... moja porażka na Zgromadzeniu... - wyjąkał.

- Porażka w oczach polityków Republiki, być może - powiedział kobiecy głos. - Ale nie w naszych. Mówiłeś słusznie o wzburzeniu panującym w Minmatarze i hipokryzji rządów imperialnych. Twoje dzisiejsze postępowanie można by nazwać wszystkim, tylko nie porażką. Byłeś odważny.

Keitan próbował uklęknąć, ale Ameline go powstrzymała.

- Nie jesteśmy bogami - powiedział inny głos. Każdy ze Starszych odzywał się po kolei. - Jedynie nasz wiek i mądrość mogą zasługiwać na szacunek, nic więcej.

- Dziękuję... bardzo - rzucił Keitan. - Wybaczcie mi... ale co to za miejsce?

- Sanktuarium naszej rasy, święty dom, który wydobrzał po ranach zadanych przez Amarrów. W minionych stuleciach odzyskaliśmy sporo sił.

Keitan zastanowił się, o co powinien zapytać w dalszej kolejności, ale górę wzięła ciekawość.

- Z całym... z całym należnym szacunkiem, co z Republiką?

- Twoja miłość do Republiki jest dobrze udokumentowana. Jednak to Minmatar trzymasz najbliżej serca, a to duża różnica. Jedno i drugie nie stanowi jedności.

- Republika to wszystko, co spaja nas razem - powiedział Keitan, czując się nieco śmieiej w kwestiach politycznych. - Koszt wszystkich tych...

- Republika upadnie, ponieważ jej przywódcy próbowali odtworzyć Minmatar na podobieństwo narodów, które niemal go zniszczyły. Nigdy nie odzyskamy tego, co odebrano nam w ten sposób.

- A więc w tym wszystkim chodzi wyłącznie o odzyskanie utraconych planet? -

zapytał Keitan. - Zemsta i odwet? Czy nie rozlaliśmy już wystarczająco wiele krwi?

Tym razem Ameline ścisnęła go boleśnie za ramię.

Siedem postaci stało w bezruchu.

- Takie podejście byłoby podejściem głupca. Ziemia nic nie znaczy, jeśli możemy swobodnie poruszać się po niebie. To prymitywne podejście z twojej strony, a zarazem wszystkich imperiów, by myśleć o wszechświecie jak o zbiorze terytoriów. Jesteśmy nieograniczeni, Keitanie, możemy podróżować tam, dokąd zabiorą nas nasze statki. Jednak użycie siły jest niezbędne, by odzyskać ludzi, włącznie z plemionami żyjącymi *wolno* pod rządami Amarrów.

Keitan zrozumiał, co to oznacza.

- Nefantarowie...

- Tak. Zdraycy naszej rasy, konspiracyjacy z szukajacymi podbojow Amarrami, msciwie poszukiwani przez inne plemiona i bezlitośnie wyłapywani wszędzie, gdzie tylko się wybiorą.

Jednak nie wszystko jest takie, na jakie wygląda, Keitanie. Ten wynik był ceną, jaką Nefantarowie chętnie zapłacili za swoje poświęcenie.

- Poświęcenie? - nachmurzył się Keitan. - Komu? Amarryjskiemu Bogu? Ci zdraycy pomagali paladynom w polowaniach na nas i w zabijaniu nas jak zwierzęta!

- Desperacka, straszliwa dywersja, której celem było ukrycie tych, których pragnęli chronić: ostatnich ocalałych z plemienia, które w waszym przekonaniu już nie istnieje...

Keitanowi opadła szczeka.

- Starkmanirów! - szepnął i chwycił się za zuchwę. - To niemożliwe! Oni zostali wyniszczeni jako pierwsi, zaraz na początku inwazji!

- Wystarczy, że spojrzysz na strażniczkę po swej prawej stronie, by przekonać się, że wciąż żyją.

Promień miękkiego światła spoczął na Ameline, która stała idealnie wyprostowana, trzymając go za ramię niczym anielska wojowniczką. *Absolutnie oszalamiająca*, pomyślał, przyglądając się jej egzotycznej twarzy i dopiero teraz zdając sobie sprawę, dlaczego nie potrafił wcześniej ustalić jej pochodzenia. Była żywą pamiątką po tragediach, które dotknęły Minmatarów. Kiedy się jej przyglądał, ujrzał w mgnieniu oka przeminięcie całej cywilizacji i pomyślał o zapomnianych reliktach z przeszłości, z którą nagle poczuł niespodziewanie silną więź.

- Potomkowie czystej krwi Starkmanirów żyją na planetach należących do Ammataru, pod okiem i ochroną nefantarskich władców, pracując ciężko wraz z innymi minmatarskimi niewolnikami, nie zważając na swoje pochodzenie tak samo, jak paladyni nie zważają na swoje przetrwanie.

- I chcecie ich uratować, prawda...? - urwał, kiedy zdał sobie sprawę, jaką oszalamiającą potęgę mogli przeciwstawić Starsi wszystkim, którzy odważą się stawić im czoła.

- Rasa Starkmanirów zostanie przywrócona, Nefantarowie zostaną zreorientowani, a tutaj, w Sanktuariach, Minmatar znów będzie stanowił całość.

- A co z tymi, którzy żyją teraz w Republice? - zapytał Keitan, drżąc od nadmiaru emocji.

- Twój rząd jest przesycony korupcją, a premier Midular nie udało się osiągnąć jedyne go celu, który mogła kontrolować: promowania jedności wśród resztek plemion. Jej polityka polegająca na złagodzeniu stosunków z Amarrem tylko pogłębiła istniejące szczeliny. My zrobimy dla Republiki tyle: kiedy zło w jej szeregach będzie się najmniej tego spodziewało, raz na zawsze oczyścimy rząd z amarryjskich wpływów.

Zło w jej szeregach, pomyślał Keitan, powracając myślami do Minmatarów, którzy zachowali milczenie na Zgromadzeniu. *Mój Boże, to nie może dotyczyć ich wszystkich!*

- Nikt z zewnątrz nigdy nie ujrzał tego miejsca i nie wrócił do przestrzeni Imperium.

Ty będziesz pierwszy. Będziesz naszym głosem zarówno w swoim rządzie, jak i na Zgromadzeniu. Będziesz dalej wyrażał swoje przekonania, gdyż mieszkańcy Republiki potrzebują teraz inspiracji i nadziei bardziej niż kiedykolwiek. Powiedz im tylko, że zostaną osądzeni za swoje czyny, nie wspominaj jednak o naszym istnieniu. Poświęciliśmy i utraciliśmy zbyt wiele i nie zatrzymamy się przed niczym, żeby odzyskać przeznaczenie, które ukradli nam Amarrowie.

Postacie zaczęły blednąć, powoli wracało też oświetlenie hangaru.

- Ameline będzie twoim łącznikiem z nami, od teraz nigdy cię nie opuści. Jest twoją strażniczką i przewodniczką. Jej słowa są naszymi słowami, wsłuchuj się w nie.

Kobieta z plemienia Starkmanir puściła ramię Keitana, ale wciąż stała blisko.

- Idź, człowieku z Sebiestoru - powiedział głos. - Wracaj do swojej ukochanej Republiki, ale miej Minmatar w sercu.

Zniknęli, a światła zapaliły się na dobre. Keitan spojrzał na swoją strażniczkę, ale ona unikała jego spojrzenia, skupiając się wyłącznie na otwartej śluzie Wolfa i rozciągającej się ponownie kładce. Keitan ruszył za nią, zagubiony w myślach o wybawieniu i nadziei, wojnie i rozpacz. Jego świat właśnie zmienił się na zawsze, a przemowa na Zgromadzeniu zdawała się odległym, niewiele znaczącym wspomnieniem.

- Zatrzymamy się, kiedy dotrzemy od układu Skarkon - zawołała Ameline. -

Odpoczniesz tam, zanim wrócimy do Illuin.

Czy tego chciał, czy nie, Keitan Yun był teraz ambasadorem niepewnej, burzliwej przyszłości Nowego Edenu.

16

Region Molden Heath - konstelacja Eoldulf

Układ Skarkon - tajny ośrodek szkoleniowy marynarki

w głębokiej przestrzeni

Najwyższa władza Terytorium Republiki Minmatarskiej

Migocząc w promieniach miejscowego słońca, jasne, pomarańczowe i czerwone fale rozszczepiały się wokół tunelu nadprzestrzennego, oświetlając planety i księżycy układu Skarkon niezemskimi smugami światła. Przesuwając kamerę w lewo, porucznik Korvin Lears podziwiał doskonałą

formację fregat przechwytyjących klasy Taranis lecącą obok jego jednostki - refleksy światła tańczyły na zakrzywionych, wypolerowanych powierzchniach pancerzy. Połączony fizycznie z okrętem, pomyślał przez chwilę, że ledwie czuje neuralno-embrionalną ciecz pieszczącą mu każdy cal skóry, choć wiedział, że jej niepowtarzalne właściwości kwantowe chronią go przed fizycznymi efektami podróży w nadprzestrzeni.

To zawsze będzie dla mnie niezwykle wrażenie, pomyślał kapsularz, możliwość pilotowania okrętu, wykonywania skoków w nadprzestrzeń, przywileju latania dla Marynarki i wszystkiego, co temu towarzyszy. Sam widok fregat przechwytyjących Federacji, lecących w odległości dwustu metrów od siebie i skąpanych w błękitno-białej poświacie z silników, był

czystą inspiracją. Przesuwając siłą umysłu kamerę na prawo, Lears skupił się dla kontrastu na luźnej formacji okrętów Floty Republiki po przeciwnej stronie. Brązowo-pomarańczowe kadłuby fregat szturmowych klasy Jaguar robiły niezwykle wrażenie - symetryczne, dwuczęściowe kadłuby cięży kosmos niczym ostrza włóczni. *Mam nadzieję, że są na to gotowi,* pomyślał Korwin, kiedy tunel nadprzestrzenny zaczął się wokół nich destabilizować.

Ci faceci potrzebują czegoś pozytywnego, czego mogliby się ucześć...

- Rycerze, przygotować się - polecił dowódca eskadry Federacji, kiedy tylko wokół

nich zatrzymały się ciała niebieskie. System celowniczy fregaty przechwytyjącej klasy Taranis natychmiast wykrył nieruchome wrogie cele: trzy pancerniki otoczone pięcioma działami strażniczymi ustawionymi na okręgu o średnicy stu kilometrów. Korwin od razu rozpoznał sytuację taktyczną.

- Eskadra Rycerzy, zaatakować okręty nieprzyjaciela, oznaczenia: Able, Bravo i Charlie. Eskadra Pazur zapewni osłonę, osłona kanonierek za dwie minuty - rozkazał

dowódca.

- Przyjąłem, przystępuję do ataku - odparł Korwin, kierując dziób swojego okrętu przechwytyjącego w stronę grupy pancerników i uruchamiając napęd mikronadprzestrzenny.

W ciągu kilku sekund statek przyspieszył do prędkości przekraczającej dwa kilometry na sekundę. Taktyka walki była nieskomplikowana. Pancerniki wyposażono w duże wieżyczki penetrujące o niskiej zdolności śledzenia celu, co czyniło je nieskutecznymi przeciwko mniejszym i szybszym celom. Redukując szybko dzielącą je odległość, fregaty przechwytyjące mogły wymknąć się poza promień obrotu wieżyczek i użyć własnych sieci unieruchamiających oraz systemów zakłócających napędy nadprzestrzenne do unieszkodliwiania wielkich celów na czas wymagany do przybycia cięższych jednostek.

Silna salwa wystrzelona z jednego z dział strażniczych uderzyła z impetem w okręt Korwina, wyrzucając go z kursu. *Jasna cholera,* warknął, korygując wektor i modląc się jednocześnie, by osłony wytrzymały następne bezpośrednie trafienie. *Co wyprawiają te przekłete Pazury?* Obrócił kamerę w prawo i zobaczył inne okręty przechwytyjące, które również obrywały od zabójczo celnych

dział. Te ostatnie dysponowały największym zasięgiem i tempem śledzenia spośród wszystkich platform uzbrojenia używanych w walkach.

Jedynym celem eskadry Pazurów było wyeliminowanie tych dział, zanim zdołają uszkodzić lub zniszczyć fregaty przechwytyjące.

Zamiast jednak skoncentrować siłę ognia całej grupy na poszczególnych działach, dowódca Pazurów przypisał po jednej fregacie do każdego z nich. Był to kosztowny błąd: druga salwa trafiła w okręt Korvina, niszcząc resztki osłon i tnąc chroniony przez nie pancierz.

Chłodny głos zautomatyzowanego moderatora ogłosił symulowaną śmierć:

- Rycerz Pięć, zniszczony.

Kurwa, mruknął Korvin, zabierając okręt z pola bitwy. *Tylko tego nam było trzeba.*

Bezzałogowe działo strażnicze, które ostrzelało jego okręt, skoncentrowało się na następnej jednostce w skrzydle i w ciągu kilku sekund pozostała część eskadry Rycerzy została również

„zniszczona”. Żaden z nich nie zdołał się nawet zbliżyć do pancerników.

- Misja zakończona porażką - oznajmił dowódca Federacji. - To nie wasza wina, Rycerze, ale nie zapomnijcie tej lekcji. Powinniście słyszeć teraz te krzyki na kanale Republiki. Zgłoście się na stację Skarkon-Trzy na odprawę. Bez odbioru.

To tyle pod względem jedności i budowania morale, pomyślał Korvin, kierując swój okręt klasy Taranis na kurs prowadzący do bazy. *Lepiej wcześniej położyć się dziś do łóżka, zanim dojdzie do rękoczynów.*

*

Wspólne operacje wojskowe między Federacją i Republiką były kamieniem węgielnym wzajemnych związków od ponad dwustu lat. Gallenteanie, chętni do uczenia Minmatarów bez uszczerbku dla ich dumy, oferowali ćwiczenia w ramach budowy pewności siebie i samowystarczalności Republiki. W ostatnich latach pojawiła się nadzieja, że prestiż kapsularzy w połączeniu z silną flotą pozwoli zjednoczyć poszatkowany naród i zwiększyć siłę rządu w walce z kartelami i gangami grożącymi odebraniem kontroli premier Midular.

Nikt jednak nie przewidział, że socjoekonomiczny klimat Republiki ulegnie tak nagłemu pogorszeniu, a teraz na dodatek kruszyć zaczęła się nawet spójność militarna.

Jako zapalony badacz historii Korvin rozmyślał nad stanem Republiki, zmywając z siebie pod prysznicem resztki płynu z kapsuły. *To kryzys tożsamości narodowej*, pomyślał, wycierając się przed wielkim lustrem i uważając, by dobrze osuszyć gniazdo implantu u podstawy czaszki. *Oni już nawet nie wiedzą, kim są.* Przesunął dłonią po pokrytym szczeciną podbródki i policzkach i uznał, że nie będzie się golił przed wyruszeniem na poszukiwania uroków nocnego życia na stacji. Dzięki zarostowi wyglądał na większego twardziela, a reguły dotyczące ubioru były tutaj zdecydowanie

łagodniejsze niż w wypadku obiektów gallenteańskich. *Zostały cztery plemiona, jedna trzecia populacji to niewolnicy, i nikogo poza nami to nie obchodzi*, pomyślał, ubierając się w mundur pilota Marynarki, który zapewniał, że wieczorem znajdzie się w jego łóżku jakaś kobieta.

Może demokracja nie była najlepszą odpowiedzią dla Minmataru, zamyślił się, wychodząc ze swojej kwatery. *Nie akceptują scentralizowanego dowództwa i odmówią współpracy, nawet jeśli stawią czoła przeciwnościom*. Korwin dostrzegł kilka młodych, atrakcyjnych nastolatek - wyglądały na przedstawicielki plemienia Vherokior - które zaczęły szeptać na jego temat, kiedy tylko zamknęły się drzwi windy. *To problem przywództwa*.

Midular jest zbyt słaba, by zaskarbić sobie szacunek ze strony plemion, i zbyt współczesna dla wszystkich tradycji tej rasy. Ludzie chcą wojowniczkę, a nie kogoś, kto będzie ich uspokajał.

Chcą widzieć siłę, coś zuchwałego, coś, co sprawi, że będą dumni, a nie wiecznie upokarzani.

Spoglądając na swoje odbicie w windzie, przeczesał gęste, jasne włosy, wciąż wilgotne po prysznicu. *Pomogą drobiazgi takie jak praca. Miejsce do życia. Wszystko, czego Republika nie może teraz zaoferować, a już z pewnością nie ludziom, którzy potrzebują tego najbardziej*.

Drzwi otworzyły się, ukazując widok na główną halę, wciąż pełną ludzi pomimo późnej pory. Nie spiesząc się, Korwin ruszył przez tłum, zatrzymując się, żeby popatrzeć na widowiskowy hangar, zanim skierował się w stronę klubów. Czuł, że ludzie na niego patrzą, że podziwiają jego wygląd i gapią się na gniazdo w karku. Bycie sławnym z pewnością ma swoje złe strony, ale tego wieczoru nie miało to znaczenia. Od czasu do czasu dobrze w końcu nacieszyć się korzyściami płynącymi z genetycznego szczęścia i lat ciężkiej pracy...

Uwagę Learsa przyciągnęła stojąca w odległości trzydziestu metrów bardzo atrakcyjna kobieta ubrana na białe. Nieczęsto dawał się zaskoczyć czyjąś urodą, ale takich rysów twarzy jeszcze nie widział. Oczy Korvina i kobiety spotkały się na krótką chwilę, a on, nie zdając sobie nawet do końca z tego sprawy, ruszył w jej stronę kierowany pożądaniem i przytłaczającym pragnieniem poznania. Kiedy skrócił dystans do dziesięciu metrów, rozczarował się nieco - kobieta miała towarzystwo. Był to drobny, lichej budowy Sebiestor, dużo niższy od niej i zupełnie nie w jej typie.

Wiedział dobrze, że niegrzecznie byłoby im przerywać, ale był przecież kapsularzem.

Ona zechce się z nim spotkać, a facet będzie musiał to po prostu zaakceptować.

- Przepraszam, pani w bieli - zawołał głośno, szykując swój arsenał tekstów nastawionych na podryw. - Czy ja pani przypadkiem nie znam?

Para zatrzymała się i odwróciła. Kobieta była o wiele atrakcyjniejsza, niż mu się wydawało, a niższy mężczyzna okazał się bardzo znajomy.

- Profesor Yun! - wykrzyknął szczerze podekscytowany Korwin, a jego pierwotne instynkty natychmiast wyparowały. - Co u pana słychać?

Mężczyzna wyglądał na wyczerpanego, może nawet chorego, ale wyraz jego twarzy niespodziewanie

się zmienił.

- Korvin Lears? To ty?

- Ha, pewnie, że ja! Ile to upłynęło czasu?

Keitan potrząsnął głową i zmrużył oczy, przyglądając się insygniom na mundurze spotkanego mężczyzny.

- Dużo więcej niż zabrało ci zdobycie tych wszystkich baretek, poruczniku. Widzę, że spełniły się marzenia twojej rodziny. Gratuluję zostania kapsularzem, Korwinie.

Rozradowany widokiem starego przyjaciela Korvin zbliżył się, żeby wyciągnąć do niego dłoń, ale atrakcyjna kobieta natychmiast znalazła się między nimi.

- Cześć - rzuciła. - Jestem z Keitanem. A ty kim jesteś?

- Hej, profesorze! - uśmiechnął się Korvin, ale zatrzymał się, kiedy dostrzegł

poważną, niemal groźną minę Keitana.

Kobieta przyglądała się uważnie, Lears był przekonany, że ocenia jego możliwości i to bynajmniej nie w pozytywnym tego słowa znaczeniu.

- Przepraszam, jestem porucznik Korvin Lears, Marynarka Federacji. Latałem z Hulm aż do Luminaire, żeby słuchać jego wykładów na Uniwersytecie Republiki. Jestem entuzjastą historii, a profesora Yuna cechuje absolutnie fantastyczny sposób przekazywania...

- Cóż, to urocze - ucięła piękność. - Miło cię poznać. Oj, czy mógłbyś zerknąć na godzinę, skarbie? - powiedziała, odwracając się kusicielsko w stronę Keitana. - Obiecałeś mi... trochę wspólnego czasu, pamiętasz?

Szczęka opadła Korwinowi w okolice butów, a Keitan wbił w nią wzrok. Wszystko, co wiązało się z ich związkami, było dziwaczne, a Gallenteanin wiedział doskonale, że ogląda odgrywaną scenę. Profesor wyminął kobietę, mimo że nie spuszczała z niego wzroku.

- Korwinie - powiedział, chwytając wyższego mężczyznę za ramię. - Marynarka to dla ciebie doskonały wybór. Twoja rodzina wpoila ci wspaniałe wartości i masz dobre serce. Ale przyjmij pewną poradę: zapomnij o wszystkim, czego kiedykolwiek się ode mnie dowiedziałeś.

- Co?

Keitan potrząsnął głową z empatią.

- Wyrzuć z głowy, zablokuj myśli, w ogóle do tego nie wracaj. Nigdy.

Gallenteański pilot oniemiał.

- Co się dzieje, profesorze?

- Straciłem całą wiarę w demokratyczne instytucje Republiki. To wszystko było fikcją, kłamstwem... Czuję się jak głupiec, że przez wszystkie te lata tak gorąco w to wierzyłem.

- Chyba nie mówi pan poważnie...

- Nigdy w życiu nie mówiłem z większą powagą. Jestem teraz odmienionym i zgorzkniałym człowiekiem. Nie winię cię za bycie idealistą, bynajmniej... Sam w końcu kiedyś nim byłem. Teraz nie jestem. Jeśli wysłuchasz choć jednej rzeczy, którą powiem, to niech to będzie to: nadchodzą drastyczne zmiany i dobrze zrobisz, jeśli zawierzysz swoim instynktom i nie będziesz szukał kłopotów.

- Hm - mruknęła Ameline, teatralnie chwytając Keitana za nadgarstek. - Skarbie, musimy już iść.

Wyraz twarzy profesora nie uległ zmianie, a oszołomienie Korvina tylko się pogłębiło.

- Uważaj na siebie, poruczniku - powiedział Keitan, kiedy zaczęli oddalać się w stronę windy. - Dobrze było cię spotkać.

- Zaraz! - zawołał Korvin. - Co pan ma na myśli?

Kiedy drzwi się zamknęły, pijany przedstawiciel plemienia Brutor roześmiał się chrapliwie.

- Ona woli mężczyzn, a nie Gallentean!

- Odpierdol się - warknął Korvin i oddalił się szybkim krokiem. Wieczór legł w gruzach, a słowa Keitana ciążyły mu bardzo, kiedy rozglądał się za pobliskim klubem. Usiadł

i zamówił drinka, a jego uwagę przyciągnęły wiadomości emitowane na jednym z holovidów w głównej hali.

Miały one coś wspólnego z sytuacją w Państwie Caldari, a w szczególności z korporacją Caldari Constructions i jej nowo mianowanym dyrektorem generalnym, byłym operatorem MTAC-a nazwiskiem Tibus Heth.

CZEŚĆ II

Śmierć niewinności

17

Region Delve - konstelacja D5-S0W

Układ T-IPZB: stacja Lorado

W umyśle Falka Grange'a gościła przemoc, przebliski wspomnień znajomych miejsc oraz twarzy

szeptających o przeszłości, której nie mógł znać: *Litości, tam były niegdyś twarze, wzywające moje imię... moje imię! jest pewna młoda kobieta, przywódczyni, która mnie rozpaczliwie szuka... zła, niebezpieczna to osoba...*

despotyczna, okrutna, zdolna do krzywdzenia innych... Kim ona jest? Kim ja jestem? Te obrazy są straszne, wyraźne i niepokojące... Te dźwięki, odgłos moich łamanych kości, pożeranie mojego ciała. Dlaczego? Co ja zrobiłem? Kim byłem przed tym wszystkim? Nie, tylko nie znów to światło... za tym światłem jest niebezpieczeństwo! Nie idź do niego!

Pozostań w cieniu, nie potrafisz sobie nawet wyobrazić okropieństw, które czekają za tym światłem! Nie! Proszę, niech mi ktoś pomoże! Czy ktoś mnie słyszy? Proszę, niech ktokolwiek... Pomocy!

- Uspokój się - powiedział kobiecy głos. - Pomagam ci odzyskać przytomność.

Falek poczuł ukłucie jasnego światła, którym zaświecono mu w oczy.

- Kim jesteś? - szepnął. - Nie krzywdź mnie już więcej... proszę...

- Nikt nie robi ci krzywdy - rzuciła kobieta z nutą irytacji w głosie. - Opatruję twoje rany.

- Gdzie ja jestem? - zapytał. Pulsujący ból opanował każdy cal jego ciała. Najgorzej było w tylnej części głowy, kiedy powróciły wizje zabójcy i okropnego berła. - Dlaczego ten człowiek próbował mnie zabić?

- Nic nie wiem na ten temat - mruknęła. - Sprawdzę teraz twój układ nerwowy.

Powiedz mi, gdzie odczuwasz ból.

- Kim ja jestem? - zapytał Falek. - Mam jakieś imię?

- Pan cholerny Bezimienny - warknęła, kłując go igłami w obie stopy. - Czujesz coś?

- Tak! Moje stopy!

- Obie?

- ...tak!

Znowu poczuł ukłucie, tym razem w biceps.

- A teraz?

- Au! Moja prawa ręka!

Krótką przerwę i głębsze dociśnięcie.

- A w lewej coś czujesz? - zapytała.

- Nie! Tylko w prawej! - odparł Falek. Ból w bicepsie ustąpił i po raz kolejny powrócił pulsujący ból całego ciała. Wydawało mu się, że za chwilę wybuchnie mu głowa.

- Cholera - mruknęła pod nosem. - Co ja przegapiłam?...

Pojawiła się nad nim twarz i po raz pierwszy ujrzał swoją rozmówczynię: brązowe oczy, włosy w kolorze piasku. Młoda, pewnie po trzydziestce, choć miała zmęczoną twarz.

Kiedyś była w niej młodość, pomyślał Falek, *zdradzona przez jakieś próby i trudy, które odebrały piękno i spokój*. Obręcze unieruchamiające zamontowane na łóżku otworzyły się, uwalniając nadgarstki i kostki. Zobaczył, że kobieta unosi jego lewą rękę, która była pozbawionym czucia martwym balastem.

Na jej twarzy odmalowała się troska, kiedy chwyciła go za dłoń. Po raz pierwszy w krótkim życiu ktoś okazał mu odrobinę ciepła.

- Ściśnij moje palce tak mocno, jak tylko możesz - poprosiła.

Falek spróbował, ale poczuł tylko łaskotanie i mrowienie.

- Muszę wrócić, żeby to poprawić - powiedziała, marszcząc czoło. - Muszę przenieść cię w stan...

- Nie! Koniec z ciemnością - poprosił Falek, walcząc z falami bólu, który przepływał przez jego ciało. - Ta męka jest... nie do zniesienia...

- To coś, do czego powinieneś się przyzwyczaić - ostrzegła. - Masz podcięte skrzydła, przyjacielu. Witaj z powrotem w świecie śmiertelników.

- Śmiertelników? Nie rozumiem...

Spojrzała na niego przenikliwym wzrokiem.

- To oznacza, że masz równie przerąbane, jak cała nasza reszta.

Drzwi do gabinetu Gable otworzyły się z wdziękiem spadającego meteoru i do środka wtoczył się kompletnie pijany Jonas.

- No, witam! - zawołał. - Jak sobie radzą moje dwie ulubione osoby?

- Wynoś się stąd, Jonas - warknęła Gable, podchodząc do panelu z instrumentami. -

Jeszcze nie skończyłam.

- Jak dla mnie, wygląda całkiem dobrze - rzucił kapitan Retforda, człapiąc niezdarnie w stronę łóżka. -

- Jak się czujemy, mistrzu?

Klepnął pacjenta w udo, jakby witał się ze starym przyjacielem. Falek zawył.

- Przestań, dupku! - ryknęła Gable. - On wciąż odczuwa ogromny ból! A teraz wypieprzaj stąd, żebym mogła skończyć robotę.

- Skarbie, on może poczekać - zaświergotał Jonas, wymachując butelką alkoholu i pudełkiem z tabletkami. - Co powiesz na relaksacyjną podróż aleją wspomnień, ty i ja, jak za dawnych czasów?

- Ja już nie biorę, sukinsynu - warknęła. - Wypad stąd!

- Nikt nie przestaje brać - zagruchał Jonas, przysuwając się bliżej. - No dalej, chodźmy na chwilę do ciebie...

Pomimo dręczącego poczucia dyskomfortu i strachu Falek nie zdołał się powstrzymać.

- Przestań ją popychać - stęknął. - Zostaw... ją w spokoju.

Sprzecząca się para zastygła i popatrzyła na sponiewieranego kapsularza. W końcu Jonas wybuchnął śmiechem.

- Poprawia ci się z minuty na minutę - powiedział, podchodząc do łóżka. - Jak masz na imię, kolego?

Falek skupił wzrok na mężczyźnie, próbując się opanować. Wciąż nie rozumiał, jakim cudem ten bydlak Jonas dał mu siłę do takiej reakcji. Jednak sposób, w jaki tamten nad nim stał, przywołał wspomnienia męki i niczego przed nią.

- Nie... nie wiem - odparł.

- Nie wiesz? - zdziwił się Jonas. - A może nie chcesz powiedzieć? Zawsze mógłbym wyciągnąć to z ciebie siłą...

Uniósł butelkę w geście pogroźki, a Falek skulił się ze strachu. Jonas znów się roześmiał, zachwycony swoją władzą nad jednym z przedstawicieli elity ludzkości.

- Odłóż to, do kurwy nędzy - syknęła Gable przez zaciśnięte zęby. - On ma amnezję, fucie jeden. Chodź tutaj. - Chwyliła Jonasa za ucho i zaciągnęła w kąt. Nie mógł stawić oporu, trzymając butelkę w jednej, a prochy w drugiej ręce.

- Co ty, do cholery, wyprawiasz? - zaprotestował.

Skrzywiła się, czując zapach alkoholu w jego oddechu i wyszeptła mu ze złością do ucha, które wciąż trzymała:

- On jest kapsularzem, a zapisy z CRU pokazują, że został aktywowany, jeszcze zanim zapisaną osobę wczytano mu do mózgu. Wiesz, co to oznacza? Że to pusta skorupa, dorosły mężczyzna bez imienia,

przeszłości, żadnego detalu, który wiązałby go z tym, kim był

wcześniej. I powiem ci coś jeszcze. On już nigdy nie poleci statkiem, a przynajmniej nie jako kapsularz. Implant w tylnej części głowy został zniszczony i nie można go usunąć ani naprawić, nie zabijając przy okazji człowieka. Znowu jest więc śmiertelnikiem. Jednym z nas.

- To czego tak się boisz? On jest w takim razie zupełnie niegroźny.

Puściła ucho i klepnęła go w skroń.

- Rusz łepetyną! To czyni go jeszcze cenniejszym dla tych, którzy go szukają! A ty go tutaj sprowadziłeś! - Zaczęła stukać go w pierś, by podkreślić swoje słowa. - Spośród wszystkich miejsc, ty dumny, dumny, dumny imbecyłu, ściągnąłeś go...

Jonas chwycił Gable za rękę i przyciągnął ją do krocza.

- ...tutaj? - zachichotał i upuścił butelkę na podłogę. Falek zadrżał na dźwięk tłuczonego szkła.

- Doktorka mówi, że jesteś cenny - oznajmił Jonas, aktywując ponownie obręcze na nadgarstkach. - Koniec z operacjami na dzisiaj. Czas wracać do spania.

Strumień środków znieczulających popłynął przez krwiobieg Falka, co wywołało niesamowitą ciężkość powiek. Usłyszał ponowne krzyki i kłótnię, a ból zaczął się oddalać.

Dlaczego ludzie są tacy okrutni?, pomyślał, zanim odpłynął w ciemność.

*

Téa podążała za dziwnymi pomrukami i popiskiwaniami Geara, przeciskając się przez ciemne katakumby Retforda. Chłopak mógł być wszędzie, choćby w następnym przedziale okrętu. Metalowy kadłub przenosił w nieskończoność najsłabsze nawet szmery. Mijając zepsute oprzyrządowanie i poczerniałą elektronikę, pomknęła w jego stronę niczym matka, którą tak rozpaczliwie chciała być, ignorując listę napraw przygotowaną dla niej przez Jonasa.

Znalazła go w kącie maszynowni, bazgrzącego, miotającego się i ściskającego kurczowo świeży arkusz swojego notatnika, za który zapłaciła całym udziałem z pozyskiwania resztek. Pisał w nim węglowymi ołówkami.

- Gear... - powiedziała łagodnie, opierając się o wręgę.

Zgarbiony nad notatnikiem szkicował dalej, opierając kolana na metalowej kratownicy podłogi. Za jego plecami rozciągały się przewody plazmowe - grube, ciężkie rury, wychodzące z aneutronowego reaktora fuzyjnego Retforda tuż pod ich stopami. Tworzyło to surowy kontrast: delikatne rysy dziecka na tle zimnego, niebezpiecznego wyposażenia.

Wyczuwając jej obecność w pobliżu, dokończył swój twór drobnymi dłońmi.

- Tak mi przykro, że musiałeś być tego świadkiem - powiedziała, zachowując odległość. - Nie wiedzieliśmy, że jest Amarrem, dopóki nie sprowadziliśmy go na pokład...

Uderzając węglowym ołówkiem, Gear pokazał gniewnie: *Dlaczego ty zawsze jesteś po ich stronie? Zawsze robisz to, co mówią, nawet jeśli jest to niesprawiedliwe!*

Niewypowiedziane słowa ukłuły ją w serce niczym ostrze.

- Jonas jest kapitanem - odparła. - Musimy... muszę robić to, co mi każe, kiedy jestem na pokładzie. Takie są zasady.

Jonas chce go zatrzymać, a potem sprzedać, prawda?, pokazał Gear.

- Tak - odpowiedziała cicho. - On uważa, że można na tym dużo zarobić, może nawet tyle, że znajdzie się lekarz, który naprawi twój głos.

Dolna warga zadrżała mu, a kąciki ust opadły, kiedy próbował powstrzymać płacz.

Chwycił za ołówek i wrócił do pospiesznego rysowania.

- Och, Gearze... - szepnęła i wyciągnęła do niego rękę. Wymknął się jednak błyskawicznie, zabierając z sobą notatnik, jakby go wystraszyła. Złożyła dłonie przed ustami, załamana tym, że stała się dla niego tak odpychająca.

Narysował jeszcze kilka zawijasów, postępując i pomrukując, aż zdenerwował się i trzasnął ołówkiem. Spojrzał na nią błyszczącymi od łez oczami.

Amarr może nie być dobrym człowiekiem, pokazał, wydając z gardła świszczące odgłosy. Ale sprzedawanie go za pieniądze jest jeszcze gorsze! Niczym się już od nich nie różnisz!

Rzucił jej notatnik pod nogi i uciekł, znikając po chwili w innym ciemnym kącie statku.

Tę zaciśnęła zęby na kostkach pięści, powstrzymując się przed krzykiem i walcząc z ciężarem gorzkiej prawdy, którą dostrzegło dziecko. To było takie niesprawiedliwe, takie niewybaczalne. Nienawidziła swojej przeszłości, nienawidziła Retforda, a ponad wszystko nienawidziła władzy, jaką roztaczał nad nią Jonas. *Dlaczego życie nie pozwala mi się o kogoś troszczyć?*, pomyślała z wściekłością. *Dlaczego odebrano mi to wraz ze wszystkim innym?*

Następny sztylet przeszył jej serce, kiedy ujrzała dzieło Geara: rysunek przedstawiał

ładownię Retforda w momencie sprowadzenia na pokład kapsularza, tyle że z kontenera wylaniał się potwór. Trzy dorosłe postacie kryły się przed nim, a z paszczy stwora zwisał

chłopiec nabity na rząd zębów.

Do diabła z tobą, Jonas, pomyślała.

Nawet jeśli symboliczne znaczenie tego rysunku pozostawało niezrozumiałe, to szkic miał cechy szczególne: gruba, mocna kreska i delikatne muśnięcia przy szczegółach przedstawiały wizualizację świata w oczach małej minmatarskiej sieroty. Gear był niezwykle utalentowany i bystry, a jego inteligencja pozwoliła mu przetrwać na tyle długo, by zdążyła go odnaleźć załoga Retforda.

Tę wciąż nawiedzały wspomnienia wzywania pomocy, rozpaczliwych próśb z małej kolonii górniczej na asteroidzie, która została zaatakowana przez Łowców Krwi. Kanały radiowe wypełniały krzyki agonii, po których dała się słyszeć strzelanina, a potem już tylko niepokojąca cisza. Jonas zatrzymał Retforda w pobliżu, czekając, aż śmierć zabierze ostatnie ofiary a piraci odlecą. Heroizm i etyka poszły w zapomnienie, gdyż pojedyncza wieżyczka hybrydowa na ich okręcie nie byłaby w stanie odeprzeć ataku Przymierza. Co ważniejsze, śmierć kolonii była okazją na zdobycie łupów, z której załoga Retforda nie mogła zrezygnować. *Psychotyczni Amarrowie zabijający innych Amarrowów*, powiedział chłodno Vince. *Nie obchodzi mnie to, o ile pozostanie tam coś do zgarnięcia.*

Wciąż sobie to powtarzałam, pomyślała. Dopóki nie zobaczyliśmy rzezi wewnątrz bazy. To nie byli po prostu Łowcy Krwi mordujący Amarrowów. To minmatarscy niewolnicy dali się zarżnąć, by chronić swoich amarryjskich panów. Panowie ci zgromadzili niewolników, zmienionych przez narkotyki w nieczułe, euforyczne istoty, tuż przed ostrzami i karabinami Łowców Krwi, używając ich w roli ludzkich tarczy. Jednak Łowcy przybyli tam po krew amarryjską, a nie skalaną krew niewolniczą. Kult Przymierza był bandą chciwych socjopatów, którzy przykładali szczególną uwagę do tego, by ich sadystyczne rytuały pozostały czyste. Ci, których zabierali ze sobą, byli ofiarami. Życie reszty można było po prostu zakończyć, co - biorąc pod uwagę oba warianty - było dla ginących dużo lepszym rozwiązaniem.

Do tamtego dnia mały Gear był przedmiotem wszelkich nadużyć, jakim poddawano minmatarskich niewolników. Ze względu na drobną postać zmuszano go do zakładania źle dopasowanego skafandra, wciskano do ręki latarkę i wysyłano do ciasnych odwiertów i szczelin w asteroidach. Jego zadaniem było poszukiwanie cennych złóż, ustawianie znaczników dla świdrów i laserów górniczych. Choć była to wyjątkowo niebezpieczna praca, czas spędzony w brudnym skafandrze był znacznie przyjemniejszy od tego, który spędzał

poza nim, kiedy pięści panów często trafiały w cel bez szczególnego powodu.

Kiedy pewnego razu Gear narzekał na dręczące go pragnienie, skończył ze zmiażdżoną krtanią i uszkodzonymi strunami głosowymi. Wydarzenie to zostało później naszkicowane z niepokojącymi szczegółami w notatniku. Rysunki chłopca stanowiły historię jego burzliwej przeszłości i były ujściem kreatywnych talentów, które zdławił czas niewolniczej służby. *Co za nikczemność*, pomyślała Téa, przerzucając kartki. *Doświadczenia, jakie nie powinny spotkać żadnej istoty ludzkiej, o dziecku nie wspominając.* Niewolnictwo było egzystencją przeklętą, szczególnie w opuszczonych regionach zewnętrznych, które odwiedzali tylko poszukiwacze, piraci i inne ścierwojady.

Gear był jedynym ocalałym z kolonii. Kiedy rozpoczęła się rzeź, wskoczył w swój skafander i zrobił jedyną rzecz, jaką potrafił, czyli zagrzebał się w najgłębszej szczelinie skalnej, jaką zdołał znaleźć. Po odlocie Łowców opuścił ją, gdyż potrzebował powietrza.

Kiedy przyleciał Retford, by splądować to, co pozostało, Gear wpadł na Vince'a, zderzył się z jego biodrem i upadł. Kiedy go zanieśli na pokład, był już siny, ale Téa zdołała przeprowadzić reanimację.

Zakochała się w nim od razu, widząc w nim syna, którego nigdy nie miała, a którego zawsze mieć pragnęła.

Nikt nie wiedział, jak naprawdę miał na imię, a w rozmowie, którą udało się im przeprowadzić, ustalili, że nie wiedział nawet, czy jakiegokolwiek mu nadano. Chłopiec okazał

się zdolnym uczniem. Szybko opanował język migowy i zaczął rysować, kiedy Téa podarowała mu notatnik. Fascynowały go wszelkie urządzenia mechaniczne na pokładzie Retforda, przez co zyskał przydomek Gear⁴.

Na kolejnych stronach notatnika Gear przedstawiał samego siebie w sztuce, ujmując wiele najbardziej traumatycznych chwil. Jego strach i niechęć do Amarrów były równie zrozumiałe co tragiczne, ponieważ chłopiec nie był w istocie zdolny do odczuwania nienawiści pomimo wszystkiego, co mu się przydarzyło. Miał dobry charakter, jedną z tych rzadkich anomalii w świecie przesyconym okrucieństwem.

Teraz oni zabrali na pokład Amarra z wyłącznym zamiarem sprzedania go niczym łupu, a Gear wytknął im ich własną hipokryzję. Najmłodszy członek załogi Retforda postrzegał ludzką przyzwoitość jako dobre zachowanie i obowiązek, choć miał większe powody do wątpienia w jej istnienie niż ktokolwiek inny na pokładzie. W końcu i jego kiedyś kupiono i sprzedano.

Pogarda do samej siebie wręcz rozrywała duszę Téi. Niemniej to Jonasa uznała winnym całej sytuacji. *Nie wchodzi się między matkę i jej dziecko*, pomyślała. *Ktoś za to zapłaci. Ktoś musi.*

4 Gear (ang.) - sprzęt, wyposażenie (przyp. tłum.).

18

Region Delve - konstelacja D5-S0W

Układ 40-239

Jasny promień światła przemknął w przestrzeni i skondensował się w sylwetkę ciężkiego amarryjskiego krążownika liniowego klasy Prophecy, który wyszedł z nadprzestrzeni, ciągnąc za sobą niebiesko-biały ślad plazmowy. Gwiazdy odbijały się we wspaniałym kadłubie odcieniami złota, akcentując muskularne kontury, oszpecone teraz świeżymi ranami i wypalonymi miejscami po walce z inną jednostką. *Zdołał ocaleć*, pomyślał

Victor, przyglądając się uszkodzeniom przez kamerę z własnego okrętu. *W stosunkowo dobrym stanie*. Na miejscowym kanale łącznościowym odezwało się siedem kolejnych kontaktów i w ciągu kilku sekund przy Prophecy zatrzymały się następne uszkodzone i zmaltretowane okręty amarryjskie. Wszystkie należały do Rady Teologicznej i pozostawały ostatnimi jednostkami, na których

przebywali mężczyźni i kobiety lojalni wobec Falka Grange'a.

- Tu komandor Aulus Gord - rzucił lapidarnie kapitan krążownika liniowego. Victor natychmiast rozpoznał tego kapsularza. - Objawienie przywiodło nas do tego punktu kontrolnego.

- Witam, komandorze. Przejmuję kontrolę nad operacjami naprawczymi.

- Victorze, co się stało? - zapytał Aulus. - Oni próbowali nas zabić! Dlaczego?

- Ponieważ jesteśmy posłuszni Falkowi Grange'owi - odpowiedział zapytany. -

Szambelan uderzył pierwszy, żeby się bronić.

- Bronić się przed czym? - krzyknął Aulus. - Falek nie był dla niego zagrożeniem podobnie jak Rada!

- Tu nie chodzi o niego - powiedział Victor - ale o następczynię, którą on reprezentuje.

Nastąpiła chwila ciszy.

- Sarum nie żyje od lat!

- Nie, Aulusie. Ona żyje i teraz na nas patrzy.

Kapitan krążownika liniowego był wstrząśnięty.

- To niemożliwe!

- Aulusie, kilka godzin temu stałem obok niej i nie każ mi tego przysięgać. Lord Falek nadzorował jej odrodzenie od czasów amarryjskich Prób Sukcesji. Nie wie o tym nikt spoza jego wewnętrznego kręgu. Ty jesteś pierwszy.

- Jakim cudem ona przetrwała? Tylko mi nie mów, że została sklonowana!

- Została sklonowana, ale teraz... jest inna. Wskrzeszona. Widziałem jej moc na własne oczy, Aulusie. Została... odrodzona, na podobieństwo boskie.

- I Karsoth o tym wiedział? Dlaczego podejrzewał Falka?

- Karsoth to tchórz - syknął Victor. - Nawet plotki o jej przetrwaniu są dla niego zagrożeniem. Nie było żadną tajemnicą, że Falek był powiązany z Sarum przed próbami, a teraz... nie doceniliśmy zakresu jego wpływów oraz tego, do czego był gotów się posunąć, by zacisnąć swoją pięść na władzy...

- Tylko nie Przymierze! - warknął Aulus. - Nawet mi o tym nie mów!

- Popatrz na uszkodzenia swojego okrętu - powiedział Victor.

- Spowodowała je Marynarka Imperialna i Łowcy Krwi. Jedyne taka bestia jak Karsoth mogła

odnaleźć wspólne interesy między arcywrogami. Ty i ja powinniśmy być już martwi.

- Zatem musi być wśród nas zdrajca! Jakże inaczej mógłby...

- Strach dręczy go bardziej niż cokolwiek innego - mruknął Victor. - Gdyby istniał

zdrajca, Karsoth zabiłby go pierwszego. Nie... my jesteśmy wszystkim, co pozostało z ludzi Falka i wiem w głębi serca, że ta więź jest właściwa. Kiedy następnym razem wlecimy do przestrzeni Imperium, to Sarum będzie naszą królową. Do tego czasu będziemy obiektem bezlitosnych polowań, a nasze przetrwanie zależy od losu lorda Falka!

- Dlaczego jest taki ważny? - zapytał Aulus. - Kochałem go jak brata, ale szanse na to, że zdołał przetrwać w tak odległym...

- Aulusie - wtrącił Victor, czując rosnące w nim gorąco. - Twój miecz należy do Sarum i musisz wypełniać polecenia bez pytania, bez wahania i z absolutnie pełną wiarą w słuszność tego, co ci polecono. Te rozkazy przyszły od Jej Królewskiej Mości we własnej osobie: znaleźć Falka za wszelką cenę. Nic innego nam nie pozostało i nie spoczniemy - nie w tym życiu ani w następnym - dopóki nie sprowadzimy go do niej!

Aulus zastanowił się nad wszystkim, co usłyszał. Pamiętał, jak modlił się żarliwie o to, by Jamyl Sarum objęła tron i jak zdruzgotany był po jej nagłej śmierci. Była najbardziej charyzmatyczna spośród wszystkich następców. Mówiła o ogniu i sile, o amarryjskiej dumie i woli Boga. Nikt inny nie mógłby przywrócić Amarrowi dawnej chwały i właściwej pozycji jako władcy narodów. Falek Grange był surowym i twardym człowiekiem, ale to jego niestrudzone oddanie Sarum zapewniło mu licznych sojuszników. Ceniła go osobiście, a to dawało mu ogromną władzę. Aulus podążał za nim ku marzeniom o Imperium rządzonym przez Jamyl Sarum. Teraz Falek mógł być martwy, ale królowa, o której marzył, żyła!

Wytworzyło to konflikt pomiędzy jego duchowymi potrzebami związanymi z nią, a praktycznym człowiekiem, który krzyczał w środku, że słowa Victora nie mogą być prawdziwe. Walka była jednak krótka i Aulus przypomniał sobie swoje przekonania.

To jest Test Wiary, pomyślał, a ja nie zawiodę.

- Jakie są rozkazy, panie?

Victor przywołał myślami obraz mapy gwiazdnej. Wirtualne przedstawienie układu 40-239 pulsowało, wskazując bieżące położenie resztek floty Rady Teologicznej. *Kto wydobyłby Falka z wraku?*, zastanawiał się w myślach Aulus. *Kto zdecydowałby się na niebezpieczny spacer w kosmosie tylko po to, żeby wydostać jego CRU z kadłuba?... Czy to w ogóle warte byłoby ryzyka?...*

Powietrze, zdał sobie sprawę. CRU musi być szczelny, w przeciwnym razie nie byłoby powodu, żeby go usuwać. Łowcy Krwi... Widziałem, jak zbliżają się do wraku i odlatują... w okolicy nie było żadnych kapsularzy... to oznaczałoby ekipę ratunkową lub poszukiwaczy łupów, a zarówno jedni, jak i drudzy musieliby dostarczyć go do najbliższej bazy, aby w ogóle mieć szansę zachowania go

przy życiu...

...to musi być miejsce, w którym nikt nie wiedziałby o jego przybyciu.

Zastanowiwszy się dobrze, wywołał mapę, aby wyświetlić najbliższe znane posterunki, kolonie i konstrukcje mieszkalne, odfiltrowując lokalizacje niewyposażone w bramy kapsułowe - wyspecjalizowane dźwigi przeznaczone do ładowania i rozładowywania kapsuł z okrętów. Na mapie zamigotało ponad dwadzieścia lokalizacji, wszystkie w zasięgu trzech skoków od wraku. A były to tylko te, o których wiadomo było kartografom z Rady Teologicznej.

- Iloma obserwatorami dysponujemy w regionie? - zapytał.

- Tylko trzema - odparł Aulus. - Sieć na tym obszarze nie jest w pełni rozwinięta.

Cholera, pomyślał Victor. Nie wystarczy, żeby pokryć wszystko. Popatrzył na trzy położone najbliższej względem wraku bazy na mapie.

- Wyślij agentów do Tripskill Ridge i Malomer Junction. Zostaw jednego na stacji Lorado. Przekaż im, aby wypatrywali aktywności Łowców Krwi, wszystkiego, co wiąże się z kapsularzami, operacjami pozyskiwania resztek... wszystkiego, co może nas naprowadzić na jakiś trop. I dodaj, żeby robili to po cichu albo to my ich wytropimy. - Przerwał na chwilę, po czym obiecał: - Zapłacimy milion kredytów za informację, która nas do niego doprowadzi.

- Milion - potwierdził Aulus. - Załatwione.

Victor wybrał układ, który leżał mniej więcej w równej odległości od wszystkich trzech wskazanych miejsc, czując podświadomie, że Falek przebywa gdzieś w pobliżu.

- Obierz kurs na układ E30I-U - rozkazał. - Zaczekamy tam na dalsze wieści.

I niech Wiara nas poprowadzi, pomyślał, uruchamiając napęd nadprzestrzenny.

Gdziekolwiek jesteś, Falku, lecimy po ciebie.

19

Region Delve - konstelacja D5-S0W

Układ T-IPZB: stacja Lorado

Vince trzymał przed sobą szklanę, obserwując, jak lód topi się i miesza z resztkami drinka. Był dużym i silnym mężczyzną, zwykle potrzebował więc kilku silnych koktajli, żeby poczuć efekty ich działania. Tego wieczoru z jakiegoś powodu było jednak inaczej. Już po pierwszym drinku poczuł lekkie łaskotanie policzków i szyi, a za oczami coś mu zadzwoniło, kiedy poprosił o dolewkę. *Może to po prostu wiek, wytłumaczył sobie. Albo rozkłada mnie zmęczenie, a moje życie zaczyna przypominać głąz rozsypujący się w pył.*

Najbliższą granicą dla położonej głęboko w nienadzorowanej przestrzeni stacji Lorado była granica amarryjska, co nie pozostawało bez wpływu na skład etniczny większości bywalców baru. Piraci, przemytnicy i inne niereligijne typy załatwiała tutaj swoje interesy, zajmując się swoimi sprawami, a jednocześnie wyrażając ogólny pogląd, że bogobojny tryb życia nie jest tym, co im szczególnie odpowiada. Za bezprawie wznoszono tu liczne toasty, co było jednym z powodów, dla których właściciel stacji inwestował w technologię maskowania obecności uzbrojenia. Jedynym bogiem, jakiego czcił ten tłum, był pieniądź oraz jego pozyskiwanie na wszelkie możliwe sposoby.

Na ścianie baru rozciągały się położone w kilkumetrowych odstępach szyby panoramiczne, które zapewniały widok na korodujący hangar i metalowe śmieci przyciągnięte przez delikatne pole grawitacyjne asteroidy, na której pierwotnie znajdowała się kolonia górnicza. Właściciel utrzymywał przyciąganie w stacji na poziomie nieco powyżej standardowego, czyli 1 g, co umożliwiało w pewnym stopniu powstrzymywanie agresji i usadzenie tyłków gości na stołkach i udach striptizerek. Co pewien czas jedna z partnerskich firm przybywała z ładownią pełną prostytutek, przyciągając klientów z miejsc położonych w odległości wielu lat świetlnych i ożywiając biznes w całej stacji. Przybycie dziewczyn było zawsze miłą odmianą dla bywalców oraz ich zwyczajowych, symulowanych form rozrywki.

Zdarzało się, że w zamian za seksualne spotkania z prawdziwymi, a nie wirtualnymi istotami ludzkimi oferowano całe statki.

Przez większość czasu na stacji Lorado panował jednak spokój, co doskonale odpowiadało Vince'owi.

Barman, starszy mężczyzna caldaryjskiego pochodzenia, wpatrywał się w holovid, na którym wciąż przedstawiano wydarzenia z Kuźni.

- Jak dla mnie facet to prawdziwy bohater - powiedział, nalewając drinka.

Pomieszczenie rozjaśniała sekwencja przenoszenia rannego robotnika przez Tibusa Hetha. -

Szkoda, że nie znałem takich szefów, kiedy uderzałem do megakorporacji.

Sącząc alkohol, Vince przysłuchiwał się ożywionym dyskusjom na temat intencji Hetha oraz konsekwencji finansowych przejęcia. W ramach swojej własnej refleksji komentator wspomniął o przemocy, do której doszło i śmierci dziesiątek robotników.

Konsekwencje finansowe, pomyślał. W domu nic się nie zmieniło.

- Która korporacja była twoim alfonsem?

- Lai Dai - odparł barman. - Przez trzydzieści lat zasuwałem przy maszynach. W

końcu wziąłem całą forszę i otworzyłem tę gównianą dziurę z dala od starych tras.

- Opływasz pewnie w kasę, co? - zagadnął Vince.

- Raczej w najbliższym czasie nie zostanę milionerem - odparł barman. - Szczególnie biorąc pod uwagę, że właścicielem stacji jest Caldaryjczyk.

Vince wypił połowę zawartości szklanki, rozkoszując się palącym gardłem.

- W takim razie nie ma co dyskutować - zaskrzeczał. - Masz kompletnie przejebane.

Obaj mężczyźni roześmiali się głośno, rozumiejąc doskonale wzajemny punkt widzenia. Barman odwrócił się, pozostawiając Vince'a z myślami. Vince rozejrzał się i zauważył jednego z bywalców, który właśnie odpłynął - leżał z twarzą przyciśniętą do blatu z otwartą fiolką frentiksu w dłoni. Inni koneserzy rozsiedli się w różnych częściach baru, starając się zachować między sobą jak największe odległości. Do hangaru zbliżała się stara fregata, której naprzeciw wyleciały bezzałogowe holowniki, gotowe wprowadzić ją na odpowiednie stanowisko. Ten widok sprawił, że Vince stracił nastrój i szybko wlał w siebie kolejny łyk.

Nie wiem, jak długo jeszcze to wytrzymam, pomyślał. Mam dość uciekania i robienia wszystkiego, co mi każe zasrany Jonas.

Odstawił szklankę i wziął głęboki oddech, ciesząc się gorzkim smakiem alkoholu w przełyku. *Tak, pracowałem kiedyś dla Lai Dai. Przez większą część życia latałem po stoczni w skafandrze ze spawarką laserową w jednej dłoni i pękiem kabli w drugiej, unikając bezmyślnych robotów naprawczych i całego tego gówna, które unosiło się dookoła. I przez cały ten zasrany czas Jonas patrzył mi przez ramię i mówił, co powiniennem, a czego nie powiniennem robić.*

Wyciągnął rękę i chwycił szklankę.

Powiniennem mu odmówić, kiedy proponował mi dołączenie do załogi. Powiniennem zignorować to gówno, całe to: jesteś moim najlepszym pracownikiem, w skafandrze czujesz się jak w domu, co powiesz na małą przygodę i szansę wyrwania się z korporacji.

Vince wlał resztę do gardła i huknął szklanką o kontuar, wywołując grymas niezadowolenia u barmana.

Och, jasne, za pierwszym razem odmówilem. I za drugim pieprzonym razem również.

- Chcesz jeszcze raz to samo, czy może coś, co cię trochę uspokoi? - Mężczyzna wskazał przewijaną listę dostępnych środków na wyświetlaczu za kontuarem.

- Nadal to samo - odparł Vince, zbliżając dłonie do twarzy. - Poproszę.

Z powodu tych dłoni zdławiłem w sobie dumę i pobiegłem za Jonaszem jak mała dziewczynka. Nie dbając o to, co pomyślą o nim inni, Vince zaczął przyglądać się bliźnom na swoich dużych pięściach. Musiał być zachwycony, widząc, jak się bałem. Jak oboje się baliśmy, ja i Téa. Ona, ze swoją poranioną twarzą i ja, z dziurą w ramieniu. Zrobilibyśmy wszystko dla Jonasa, byleby nas stamtąd zabrał. Wszystko. On o tym wiedział i od samego początku to wykorzystywał.

Postawiono przed nim pełną szklankę ze świeżym lodem.

Czy mógłbym zabić Jonasa tak samo, jak zabiłem tego dupka, męża Téli? To dopiero pytanie. Upił łyk ze szklanki, tym razem pozostawiając na jakiś czas alkohol w ustach. Nie, to nie byłoby to samo. Wyzwalające, może i tak, ale nie odświeżające, jak w wypadku Kavona.

Niektórzy faceci twierdzą, że nie pamiętają swojej wściekłości. Kiedy wszystko dobiega końca i patrzą na to, co zrobili, czują się tak, jakby czas przeskoczył do przodu i odebrał im całą zabawę, jakby szli do burdelu i skierowali się prosto do wyjścia, nie biorąc na przejażdżkę żadnej z panienek... Ale nie ja. Ja pamiętam wszystko... pamiętam, jak moje pięści uderzały go w twarz, jak grzmotnąłem jego głowę o podłogę, pamiętam odgłos pękającej czaszki i ten zapach - człowieka, mózg okropnie śmierdzi. Tak bardzo mi się to podobało, że nie zauważyłem nawet, że skurwiel mnie postrzelił. Nie poczułem niczego, dopóki wszystko się nie skończyło. To coś, czego nie zapomnę. Co więcej, to było po prostu kapitalne. A jeśli to czyni mnie potworem... no cóż, niech tak będzie.

Następny głęboki łyk, ciepło w skroniach, rzeczywistość widziana przez mgłę.

Może jeśli Jonas kiedykolwiek ją uderzy, pomyślał. Jeśli uderzy ją tak, jak bił ją Kavon, sprawiając, że umarło rosnące w niej dziecko, to poczuję się dobrze, zabijając go.

Chciałbym w ogóle nie potrzebować pretekstu, ale pieprzyć to, jestem w końcu potworem, czyż nie? Mimo wszystko nie jest tego wart. Jeszcze nie. Nie teraz, kiedy wciąż uciekamy przed siłami policyjnymi trzech różnych caldaryjskich korporacji. Oraz tym, kto zacznie nas szukać w związku z tym przeklętym kapsularzem.

- Jak długo zamierzasz mnie ignorować?

Spojrząwszy w lewo, Vince zobaczył Amarrkę siedzącą dwa stołki dalej.

- No wiesz, samotna kobieta siada sobie w pobliżu, a ty nawet nie zauważasz?

Ubrana była w kombinezon mechanika z ciasną koszulką pod spodem i pachniała lekko smarami do maszyn. Miała ciemne, krótko obcięte włosy i nieco pyzată twarz, której rysy czyniły ją dziwnie atrakcyjną. W bezdennych, czarnych oczach krył się tajemniczy i zmysłowy wyraz. Ale to jej ręce uderzyły w otępiałe już nieco zmysły Vince'a: nieco za duże jak na jej wymiary, zmęczone i pokryte odciskami, z brudem wciśniętym głęboko pod paznokcie.

- Chyba za bardzo skupiłem się na tym drinku, żeby zwrócić uwagę - wymamrotał, przysuwając szklankę do ust.

- Właśnie widzę - odparła. - To jak, przybyłeś tu na paradę cipek?

Część płynu ze szklanki trafiła w niewłaściwy otwór i Vince się rozkaszał.

- Co, myślałeś, że Amarrki nie znają brzydkich słów? - zapytała. - Zaliczyłabym coś równie chętnie co każda inna panna. Albo facet.

Uśmiechnęła się lekko, odsłaniając fantastyczny zestaw białych, prostych zębów.

- Jesteś pełna niespodzianek - zaskrzeczał Vince, dochodząc do siebie po ataku kaszlu.

- Mogę postawić ci drinka?

- Nie - odparła. - Zamiast tego wezmę twoją kasę.

Vince się roześmiał. *Coś tu nie gra, pomyślał. Ale zobaczymy, co z tego wyjdzie.*

- A co, jesteś marynarzem, czy co?

- Marynarzem? - rzuciła, unosząc brew. - Spróbuj raczej: kapitanem, skarbie.

- Jesteś kapitanem? Daj spokój.

Znów błysnęła zębami.

- Sądząc po wyglądzie twojej słodkiej gęby, ty zdecydowanie nie jesteś żadnym kapitanem.

Te słowa rozcięły dumę Vince'a niczym kosa, ale ego zostało szybko pokonane przez pożądanie, kiedy wstała i przesiadła się na sąsiedni stół. Nie mógł oderwać wzroku od krzywizn jej ciała.

- W porządku - dodała, rozsiadając się. - Wszystkich biorę z zaskoczenia. W taki sposób sobie radzę. Powiedz mi, marynarzu... kiedy tu przyleciałeś?

Vince nie był pewien, jak się właściwie czuje. Była to niebezpieczna kombinacja pogardy i pożądania, jakby omijała człowieka w nim i szturchała śpiące w głębi zwierzę.

- Niedawno - odparł. - Czym latasz?

Spojrzała w górę z zamyśleniem, jakby zastanawiała się, czy powiedzieć mu prawdę.

- Zmodyfikowanym Crucifierem. Ma zwiększoną prędkość i kilka innych niespodzianek.

- Wydawało mi się, że przed chwilą go tutaj holowano.

- Zauważyłeś mój okręt, a nie spojrzałeś na te kształty tuż obok?

Zsunęła jeden z pasków kombinezonu z ramienia, odsłaniając solidny biust ukryty pod spodem.

Vince wziął głęboki oddech, co było wyraźnie słyszalne.

- Słuchaj, jeśli byłaś w przestrzeni tak długo jak ja...

- Ustalimy priorytety, nie martw się - powiedziała, dotykając przelotnie jego kolana. -

Czym więc przyleciałeś?

Zahipnotyzowany Vince zawahał się przed odpowiedzią.

- Fregata klasy Lynx. Gówniana puszka.

- Nie może być aż tak gówniana, skoro jeszcze żyjesz. A oto coś, co już zapewne wiesz - dodała, oblizując górną wargę i pochylając się bliżej. - Jeśli dobrze zajmiesz się okrętem, on ci się odwdzięczy. Rozumiesz?

Vince zastanawiał się, czy ktokolwiek spośród obecnych w barze dostrzegł

wybrzuszenie w jego spodniach.

- Tak, chyba rozumiem.

- To dobrze. Trzeba mieć siłę i jaja, żeby latać taką starą fregatą. Ty masz obie te rzeczy - powiedziała, spoglądając w kierunku jego krocza. - Co robisz na pokładzie? Zawsze szukam dobrych ludzi do załogi... głównie mechaników oczywiście.

- Ja... dość dobrze sobie radzę ze spawarką i skafandrem.

- Uch - mruknęła z niesmakiem. - Tylko mi nie mów, że pracujesz na pozyskiwaczu resztek. - Odsunęła się i skinęła na barmana.

- Dlaczego tak mówisz? - zapytał Vince, chcąc odzyskać jej zainteresowanie. -

Zdziwiłabyś się, wiedząc, jakie to może być lukratywne.

- Tak? - rzuciła z uniesioną brwią. - A teraz jest lukratywne, chłopcze od resztek?

- Całkiem możliwe - odparł, nie zważając na jej ton. - Nasze ostatnie znalezisko było dość dobre... bardzo dobre, prawdę mówiąc. Kto wie, może właśnie rozmawiasz z największym farciarzem w regionie?

Przez chwilę popatrzyła na niego swoim pełnym pożądania wzrokiem. Potem odwróciła się w kierunku barmana i zmrużyła oczy, jakby próbowała przejrzeć go na wylot.

Vince złapał przynętę i spojrział w tym samym kierunku.

Na stacji Lorado wdrożono drogą, wysublimowaną technologię służącą do egzekwowania zakazu posiadania broni. Jednak nawet te środki bezpieczeństwa nie mogły zapobiec okazjonalnym okaleczeniom czy zgonom wśród bywalców na skutek pomysłowości zdeterminowanych zabójców. W wypadku tej namiętnej kobiety dostępne środki ograniczały się do pięści i nóg, genetycznie zmodyfikowanych mięśni oraz solidnego przeszkolenia w zakresie sztuk walki. Wszystko to zapewniło jej Przymierze Łowców Krwi, a celem było przygotowanie zabójczyni, która będzie działać skutecznie w warunkach takich ograniczeń.

W tej samej chwili, kiedy Vince odwrócił głowę, kobieta wyprowadziła potężne kopnięcie, które przebiło się przez nogę stołka, na którym siedział. Utraciwszy oparcie, pełen ciężar Vince'a pociągnął go w dół. Nie zdołał się niczego uchwycić i uderzył kością ogonową o podłogę, co

wywołało potężny ból.

Bezradny i zdezorientowany nie zdołał nawet dostrzec zbliżającego się kolana kobiety, które trafiło go z potężną siłą w twarz i przewróciło płasko na podłogę.

Barman zareagował tak szybko, jak tylko zareagować mógł mężczyzna w jego wieku -

przeskoczył przez kontuar w desperackiej próbie powstrzymania napastniczki. Kobieta była młodsza, szybsza i silniejsza w każdym tego słowa znaczeniu, chwyciła więc za wewnętrzną część jego nadgarstka i wygięła go do tyłu, łamiąc kości i zrywając ścięgna. Kiedy mężczyzna odrzucił do tyłu głowę, wyjąc z bólu, kobieta wyrzuciła do przodu drugą rękę i zmiażdżyła mu krtań grzbietem dłoni. Mignęła jeszcze noga, która trafiła go w mostek i posłała z powrotem za bar, gdzie roztrzaskał całe rzędy butelek.

Odgłos pękającego szkła wyrwał Vince'a z zamroczenia. Gdzieś pośród odrętwiającego bólu i dezorientacji słyszał kolejne uderzenia, trzaski i jęki, ale te dźwięki nie wystarczyły, by postawić go na nogi.

Przynajmniej dopóki znów nie usłyszał jej głosu.

- Są na stacji Lorado. To była fregata przystosowana do zbierania złomu... Falek Grange jest gdzieś w pobliżu, jestem tego pewna. Żaden statek nie oddalił się stąd od chwili mojego przylotu... Jak sobie życzysz, panie.

Vince natychmiast poczuł ożywiające uderzenie adrenaliny związane z instynktem samozachowawczym, dzięki któremu zerwał się na równe nogi. Pierwotne instynkty wzięły górę, oddalając ból i uwalniając zwierzę, teraz zagrożone przez zabójczynię, która znalazła poszukiwaną ofiarę. Zmysły odebrały wielokrotne ostrzeżenia o grożącym niebezpieczeństwie. W ułamku sekundy zdał sobie sprawę z tego, kim jest, co Jonas dostarczył na stację, oraz że czeka go śmierć. To ostatnie było największym, najgłębszym i najbardziej dotkliwym lękiem.

To ostatnie sprawiło, że Vince stał się wyjątkowo silny.

Jego upór zaskoczył ją, zaatakowała więc sekundę później, a nie w mgnieniu oka.

Wybiła się w powietrze, chybiając kilkakrotnie celu, ale również trafiając go serią ciosów pięściami, kiedy wylądowała na podłodze. Choć była stosunkowo drobna, poruszała się płynnie i precyzyjnie przenosiła ciężar ciała przy każdym uderzeniu. Vince przyjął kilka ciosów i sparował inne, zwracając szczególną uwagę na osłonę twarzy i czekając na właściwy moment do przeprowadzenia kontrataku.

Pochyliwszy się, wyprowadził słaby, lewy hak, celowo opuszczając gardę, by pokazać puchnące oko. Zareagowała natychmiast, wyrzucając lewą pięść w zabójczym ciosie. Ale Vince zdążył już obrócić się w prawo, wywołując pęd, który dał energię wściekłemu zamachowi. Cios wyszedł z dołu i nieco z lewej, minął pachę i trafił ją w podbródek i szczękę. Uderzenie sprawiło, że głowa odskoczyła jej gwałtownie, pokonując odporność strukturalną, czemu nie mogły sprostać nawet

zmodyfikowane mięśnie i kości.

Brutalna siła ciosu wyrzuciła ją w powietrze i sprawiła, że wykonała niemal pełny obrót wokół własnej osi, zanim wylądowała na podłodze z groteskowo wykrzywioną szyją. Z

ust wydostał się ostatni oddech i życie opuściło ciało.

- O co, kurwa, poszło?

Vince odwrócił się gwałtownie, spodziewając się ujrzeć kolejnego napastnika. Jak się okazało, całe to zamieszanie przyciągnęło uwagę grupy mężczyzn, którzy podeszli do niego z prowizorycznymi maczugami i nożami.

- Zabójczyni wysłana przez Łowców Krwi - odparł Vince. - Sprawdźcie za barem, stary potrzebuje pomocy.

Jego wzrok przyciągnął tablet przymocowany do pasa morderczyni.

Ukląkł przy niej, oderwał go i wypluł krew, która nagromadziła mu się w ustach.

- Tak się tutaj dzieje, kiedy nie możesz zapłacić za kilka trików? - zapytał ktoś z tłumu.

- Wszyscy musicie natychmiast wyjść! - krzyknął Vince, wsuwając urządzenie do kieszeni. - Zbliża się atak Łowców Krwi, wszyscy wypieprzać!

- Bzdury gadasz, koleś - rzucił kto inny. - Jeśli już, to polują na ciebie, a nie nas.

- Nie obchodzi mnie, czy mi wierzycie, czy nie - warknął Vince. - Ale umrzecie, jeśli tu zostanieie.

- Tylko ty masz tutaj problemy - powiedział tamten, kiedy stanęło przy nim dwóch następnych mężczyzn. Jeden z nich dźwigał ciężkie narzędzie z zastrzonym końcem. -

Jestem przekonany, że ci Łowcy zapłaciliby przyzwoicie za twoją dupę, żywą czy martwą.

Vince zerwał się na równe nogi, nie wystraszony już, ale rozwścieczony.

- Posłuchaj, ty mały zasrańcu...

Głośny huk, który wstrząsnął podłogą, odwrócił uwagę wszystkich, poza Vince'em.

Zanim zdążyło uaktywnić się oświetlenie awaryjne, zdążył już powalić grożącego mu faceta.

Zauważywszy pojemnik z prochami, podniósł go i schował. Następnie chwycił zaostrome narzędzie i stanął nad nimi.

- Wypierdalać stąd! - ryknął.

Wszyscy rzucili się w końcu w stronę wyjść. W głośnikach rozlokowanych na stacji odezwał się głos

drona powtarzający ostrzeżenie:

- Uwaga, niebezpieczeństwo. Cały personel stacji zgłosi się na stanowiska bojowe. To nie są ćwiczenia. Wszystkie osoby spoza personelu przygotowują się do ewakuacji. Uwaga, niebezpieczeństwo...

Instynkt sprawił, że Vince wrócił się ponownie do zabójczyni. *Tablety są zabezpieczone bioszyfrem, pomyślał. Muszę zabrać kawałek jej ciała, żeby go odblokować.*

Chwycił pozbawione życia ramię i ułożył płasko na podłodze, a następnie rozstawił jak najszerzej palce. Uniósł broń wysoko nad głowę niczym kat i opuścił gwałtownie. Musiał

uderzyć dwukrotnie, zanim zdołał odciąć jeden z palców. Otworzył pojemnik, wysypał zawartość na podłogę i schował do niego palec.

Po raz ostatni zerknął w stronę baru, skierował się w stronę wyjścia i ruszył biegiem.

Stary barman pozostał na pastwę losu na podłodze za kontuarem, oddychając z wyjątkowym trudem. Sięgnął po własny tablet, wpisał sprawną ręką krótką wiadomość, upewnił się, że została zaszyfrowana i wysłał ją.

Przewróciwszy się z powrotem na plecy, ścisnął urządzenie w dłoniach, modląc się, by zdołał przetrwać i zostać milionerem dzięki Radzie Teologicznej.

20

Region Delve - konstelacja D5-S0W

Układ E30I-U

- Nie zawaham się, kiedy nadejdzie test wiary...

Victor wyrecytował „Wyznanie wiary Paladyna”, zanurzony swobodnie w kapsule swojego niewykrywalnego bombowca, oczekując w przestrzeni kosmosu wraz z siedmioma innymi okrętami na boski znak.

- ...gdyż tylko najsilniejsze przeświadczenie zdoła otworzyć bramy raj.

Mogli czekać tu całymi godzinami, może nawet dniami, a jedyną możliwością było oczekiwanie... i modlitwa.

- Moja wiara w Ciebie jest absolutna, mój miecz należy do Ciebie, Panie, a wola Twa poprowadzi mnie teraz i na wieki.

Przyglądając się otaczającej go formacji okrętów, Victor pomyślał, że pomimo tak trudnej sytuacji, w jakiej się teraz znajdowali, łączyła ich bliskość w pustce. Osiem okrętów otoczonych przez

wykraczające ponad ludzkie pojęcie odległości, wydawało się nic nie znaczyć w tak niezmierzonej otchłani. A jednak tu były, zjednoczone w Wierze i wspólnym celu, gotowe stać się świętymi wojownikami w misji ratowania brata, współwiernego, w imieniu świętej królowej wyznaczonej przez Boga.

Mam nadzieję.

Oddzielony przez kapsułę od wszelkich doznań fizycznych, zadrżał mimo wszystko w lepkiej cieczy, czując odrazę do samego siebie z powodu dopuszczenia takich wątpliwości.

Wiara powinna być czymś nienamacalnym.

A mimo to Jamyl Sarum niszczy to stwierdzenie.

Pomimo zarliwej wiary ukutej podczas wychowania w kościele poświęconym Bogu, czuł się żałośnie nieprzygotowany do manifestowania boskości w formie fizycznej. Chciał w nią wierzyć, ale człowiek wewnątrz żądał dowodów, jakby sama jej umiejętność odczytywania myśli nie była wystarczająca.

Daj mi znak, pomyślał, zwracając się do Boga. Coś, w co będę mógł uwierzyć.

Najwyższy odpowiedział natychmiast w postaci komunikatu wysłanego przez obserwatora przebywającego w układzie T-1PZB:

PRÓBA ZABÓJSTWA NA STACJI LORADO

MOWA O FREGACIE ZŁOMOWNICZEJ, FALKU GRANGE'U

TRWA ATAK ŁOWCÓW KRWI NA STACJĘ

ROZPOCZĘTO EWAKUACJĘ

Kiedy Victor zaczął wykrzykiwać rozkazy do kapitanów innych jednostek, każdy kawałek jego ciała zaatakował absolutny strach połączony z jasnym poczuciem celu działania.

*

Vince biegł tak szybko, jak tylko potrafił, omijając bywalców stacji, zbyt sparaliżowanych paniką, narkotykami czy obrażeniami ciała, by móc zareagować na niebezpieczeństwo. Ruchami mężczyzny kierowały pierwotne instynkty, a determinacja związana z chęcią przetrwania nakazywała mu myśleć tylko o sobie i o tym, co niezbędne, by uciec ze stacji.

- Jonas! Gdzie ty jesteś, do kurwy nędzy? - krzyknął do tabletu, wbiegając w korytarz prowadzący w stronę stanowiska cumowniczego Retforda. - Jonas, do jasnej cholery!

Téa czekała na niego przy śluzie powietrznej. Otworzyła szeroko oczy, ujrawszy twarz brata.

- Vince, słyszałeś to? Chyba jesteśmy...

- ...atakowani, mądralo, oczywiście - warknął, wpadając do włazu. - Uruchom wszystko, a ja sprawdzę silniki.

- Co, do diabła, stało się z twoją twarzą? - zawołała za nim.

Zignorował ją. Uderzył piętami o metalową kratownicę poniżej i niemal rozpląszczył

Geara, który właśnie zamierzał wspiąć się na górę.

- Siadaj na stanowisku uzbrojenia, dzieciaku! - nakazał. - Będziesz miał okazję do czegoś postrzelać.

- Zignorował wściekłe spojrzenie chłopca i ponownie sięgnął po swój tablet. - Jonas! Czas odlatywać!

Region Delve - konstelacja D5-S0W

Układ T-IPZB: stacja Lorado

Tunel nadprzestrzenny przypominał portal prowadzący prosto do piekła. Kiedy przejrzysta membrana rozpuściła się wokół floty Victora, jasnopomarańczowy punkt rozkwitł

do pełnej eksplozji w chwili wyłączenia napędów. Stację Lorado atakowała eskadra Przymierza Łowców Krwi, największe lanie dostając od działa laserowego na pancerniku klasy Bhaalgorn. Niewielki transportowiec przemysłowy usiłujący opuścić hangar stacji wił

się z bólu, atakowany przez wściekły rój fregat klasy Cruor. Victor naliczył łącznie sześć wrogich jednostek.

- Najpierw załatwcie Cruory - nakazał, wydając bombowcowi rozkaz zamaskowania się. - Chrońcie fregaty opuszczające hangar, ignorujcie większe cele! Do roboty!

Grube promienie palącej energii przeszły przestrzeń, łącząc się z Prophecy pilotowanym przez Aulusa. Kadłub pancernika zabłysł tysiącami barw, kiedy osłony rozszczepiły potężny ładunek.

- Ściągniemy ich ogień na siebie - powiedział, kierując okręt w stronę należących do Łowców Krwi krążowników klasy Ashimmu.

- Aż do śmierci, mój Panie!

Victor odpowiedział mu zdaniem pochodzącym ze Świętej Księgi:

- W Bogu braćmi pozostaniemy po wszechczasy.

Chwilę później skierował swój niewidzialny teraz okręt w stronę pancernika klasy Bhaalgorn.

*

W surowym kontraście do doświadczeń Vince'a na stacji Lorado, Jonas usiłował

zaspokoić swoje męskie żądze w staromodny sposób, płacąc kobiecie za zajęcie się jego chucią. Krwawiąc z ust po tym, jak wcześniej zaproponował to samo Gable, udał się do hali głównej, wybrał pierwszą profesjonalistkę, która była skłonna poświęcić mu swój czas, i zniknął w tanim module mieszkalnym, by rozpocząć sesję oralnej stymulacji i popijania. Po uwolnieniu swoich zdławionych podczas pobytu na statku żądz, padł z wyczerpania.

Kilka minut później, kiedy pogrążony był w najgłębszym śnie, jaki kiedykolwiek pamiętał, w kieszeni zaczął wrzeszczeć tablet. Gdzieś w mrocznej otchłani zaburzonej świadomości Jonas rozpoznał, że to Vince, a nic, co gadał Vince, nigdy nie było na tyle ważne, szczególnie teraz, w tak wygodnym łóżku.

Głośna eksplozja wstrząsnęła pomieszczeniem, natychmiast zmieniając jego pogląd na sprawę. Głowa podskoczyła mu na poduszce, kiedy z głośników na zewnątrz rozległa się informacja o ewakuacji.

Moje pieniądze, pomyślał, przypomniawszy sobie o cennym ładunku. Zerwał się z łóżka, niemal zrzucając z niego prostytutkę.

- Muszę odzyskać moje pieniądze! - wymamrotał, kierując się do wyjścia pomimo gwałtownych protestów swojej towarzyszki.

*

Drzwi do sali operacyjnej Gable stanęły otworem i Jonas - na wpół ubrany i pijany -

wtoczył się do środka i przewrócił, kiedy ścianami wstrząsnął ogłuszający huk. Falek, nie mogąc spojrzeć za siebie, wciąż przykuty do łóżka, drżał bezradnie w swoim więzieniu z urządzeń medycznych.

- Co się dzieje? - zapytał. - Kto nas atakuje?

Jonas podniósł się na nogi, podbiegł bliżej i zaczął zrywać przewody i złącza dożylnie, nie zważając na pacjenta.

- Nie wiesz? - rzucił, chwytając Amarra za ramię. - A powinnaś.

Gable wpadła na salę, wściekła i zdesperowana. Stacja zaczęła kruszyć się wokół nich.

- Powinnam was, kurwa, obu pozabijać! Wszystko zniszczyliście...

Kolejna eksplozja niemal zwała ich z nóg. Z głównej hali dobiegały krzyki i odgłosy spadających fragmentów konstrukcji, a wewnątrz zaczynał wypełniać dym.

- Czas stąd spływać - mruknął Jonas, zarzucając sobie obolałego mężczyznę na ramiona. Odwrócił się do Gable: - Jeśli chcesz się stąd wydostać, to teraz jest dobra pora!

- Oni niszczą statki próbujące odlecieć - krzyknęła, wciąż purpurowa z gniewu. - Nie dacie rady się wydostać...

- Zaryzykuję! - zawołał, przemknął obok niej i wyszedł w chaos panujący na zewnątrz. - Wszystko jest lepsze od pozostania tutaj!

*

Ostatni Cruor eksplodował wirującą kaskadą szczątków i ognia, wyrzucając w przestrzeń kawałki poskręcane metalu. Jednak w ciągu kilku sekund ostatnia fregata szturmowa z grupy Victora została przecięta na pół, stając się ofiarą połączonej siły ognia krążowników Łowców Krwi. Rozwścieczony mężczyzna odpalał kolejne fale rakiet, które mknęły przez kosmos niczym płonące włócznie i otwierały okrutne rany w brzuchach należących do najeźdźców okrętów, jednak wciąż skupiał swoją uwagę na hangarze stacji Lorado.

Aulus wiedział, że taka walka na wyniszczenie działała na korzyść Przymierza -

kwęstię czasu pozostawało, kiedy jego okręt podda się nawałnicy ognia ze strony Bhaalgorna.

Jeśli Falek był wewnątrz, to pozostawało modlić się, by ten, kto zapewniał mu ochronę, zdołał w porę uciec. Aulus walczył do samego końca. Wieżyczki jego okrętu rzeźbiły dziury w krążownikach Ashimmu, dekompresując kadłuby i wyrzucając załogi w przestrzeń po zredukowaniu ich do roztrzaskanych, wirujących wraków...

...do chwili, kiedy działa Bhaalgorna nie zniszczyły ostatniej z osłon, dematerializując całe połączenie opancerzenia kadłuba wzdłuż nadbudówki. Krążownik liniowy zaczął się rozpadać, a komputer zarządzający systemami awaryjnymi okrętu ledwie zdążył wystrzelić kapsułę Aulusa z kadłuba, zanim doszło do spektakularnej eksplozji reaktora. Bezradny w swoim małym wehikule komandor Gord zmusił niewielką jednostkę do ucieczki, mając nadzieję, że będzie mógł sobie spojrzeć w oczy po opuszczeniu swoich braci w potrzebie.

Nadeszła mroczna godzina. Czas zwolenników Falka Grange'a dobiegł końca.

*

- Jonas, jesteś pijany? - zawołała Téa, obsługując przyrządy pokładowe Retforda.

- Tak - wymamrotał, siadając pospiesznie w fotelu. Za oknem kokpitu rozciągał się widok na wylot z hangaru, w którego wnętrzu rozbłyskiwały promienie lasera i eksplozje, wywołując wszędzie stroboskopowe efekty. W całym hangarze fruwały kawałki konstrukcji, które zostały oderwane po nalocie Łowców Krwi.

- Kontrola doku jest albo martwa, albo nie mają kontaktu - mruknęła Téa, wyraźnie starając się zachować spokój. - Musisz zrobić to ręcznie.

Krążownik i dwie małe fregaty odłączyły się równocześnie od cum w odległości około sześciuset metrów przed nimi, zderzając się nieomal podczas odpalania silników, po czym rozpoczęły szaloną

ucieczkę.

Jonas nacisnął przycisk interkomu.

- Vince! Moje silniki!

- Masz plazmę - odpowiedział głośnik. - Ruszaj!

W warunkach ścisłego nadzoru ze strony kontroli doku procedurę odłączania okrętu od stanowiska przeprowadzały zwykle bezzałogowe lub załogowe holowniki, które ustawiały jednostkę na pozycji umożliwiającej bezpieczne opuszczenie hangaru. Bez ich pomocy odcumowanie - szczególnie w sytuacji, kiedy wiele okrętów stacjonowało na stosunkowo małej przestrzeni - było wyjątkowo niebezpieczne.

Jonas wiedział, że nie dysponuje ani holownikami, ani naprowadzaniem, nie miał

nawet pozwolenia na odcumowanie. Nie zastanawiając się dłużej nad swoim położeniem, szarpnął sterami jeszcze przed odłączeniem cum. Odpaliły boczne silniki manewrowe Retforda i odsunęły fregatę od stanowiska, odrywając moduł śluzy powietrznej od konstrukcji doku. Duża część ściany hangaru zamieniła się w dziurę, co spowodowało wyssanie powietrza z wnętrza stacji w próżnię. Odgłos rozrywanego i jęczącego metalu zawibrował w ciśnieniowym wnętrzu okrętu, podczas gdy z otworu na zewnątrz wypadły jakieś szczątki i przynajmniej dwie biedne dusze.

- Jonas! - krzyknęła Téa.

- Cholera - mruknął, ledwie słysząc jej głos skoncentrowany na grupie okrętów przed sobą. - Doszło do rozerwania kadłuba?

- Śluza powietrzna rozpieprzona! - krzyknął Vince. - Ale nie mamy żadnych dziur!

Jonas planował opuścić hangar kilka sekund po oddalającej się przed nim grupie, mając nadzieję, że tamte jednostki przyciągną uwagę Łowców Krwi i przez to nie zostanie ostrzelany.

- Téó, musimy wejść w nadprzestrzeń tak szybko, jak to tylko będzie możliwe -

powiedział, próbując otrząsnąć się z alkoholowego zamroczenia. - Dasz radę?

Przed dziobem przesunął się iskrzący, spalony wrak zniszczonego statku. Ten widok sprawił, że żołądek Téi wywrócił się na drugą stronę.

- Wejść w nadprzestrzeń? - zapytała słabo. - Ale dokąd?

- Nieważne - odburknął, popychając dźwignie przepustnicy. - Byleby nie była to brama gwiezdna.

Krążownik przed Retfordem opuścił hangar i natychmiast stał się celem dla jednostek Łowców Krwi.

- O to chodzi - rzucił Jonas, pocąc się obficie na czole. - Wszyscy, przypiąć się!

Gable! Upewnij się, że pacjent jest zabezpieczony!

Nie dał jej szansy na odpowiedź, gdyż niewielkie okno czasowe właśnie miało się zamknąć. Rycząc

na pełnej przepustnicy, Retford skoczył do przodu i wewnętrzne ściany hangaru zmieniły się w rozmytą smugę.

*

Victor był zdesperowany. Ogarniały go dziesiątki wątpliwości, kiedy jego niewykrywalny bombowiec odpalał salwę za salwą w kierunku Bhaalgorna, tylko po to, by ujrzeć jak rakiety jedna po drugiej eksplodowały bezsilnie na potężnych osłonach. Krążąc tak blisko, jak to tylko było możliwe bez ryzyka kolizji, był zbyt ruchliwy dla powolnych, ciężkich dział okrętu, ale sam jednocześnie nie był w stanie zrobić mu żadnej krzywdy.

Spośród osiemnastu jednostek, które wzięły udział w bitwie, pozostał tylko on i zabójczy Bhaalgorn.

Ignorując orbitujący niewykrywalny bombowiec, jakby ten był jedynie natrętną muchą, pancernik Łowców Krwi skierował swój ostrzał przeciwko grupie okrętów opuszczających hangar stacji. W Victorze zawrzał gniew. Teraz potrzebował całej siły woli, żeby nie zdecydować się na staranowanie wielkiego okrętu. Nie mógł zrobić niczego, aby zapobiec masakrze, nie wiedział nawet, czy Falek przebywał na pokładzie jednej z tych jednostek czy pozostał na stacji, czekając, aż ten złowrogi kolos zniszczy go wraz z innymi, którzy jeszcze żyli.

I wtedy to dostrzegł: cud, o który tak prosił Boga, wydarzył się ponownie.

Mała, bezradna fregata wystrzeliła z hangaru i przeleciała odważnie przez gazy wylotowe z silników krążownika walczącego o życie. Myśli Victora przyłgnęły do tego niewielkiego okrętu niczym magnes. Nie potrafił wyjaśnić dlaczego, ale po prostu wiedział w głębi duszy, że ta jednostka jest tą, której poszukiwał.

Demony konspiracyjne przeciwko Bogu sprawiły, że kapitan Bhaalgorna pomyślał w ten sam sposób. Kiedy zabójcze wieżyczki okrętu przerwały ostrzał grupy poprzedzającej fregatę, Victor modlił się żarliwie, by niewielki okręt zdążył skoczyć w nadprzestrzeń.

Patrzył, jak zwalnia i skręca, przeraźliwie wolno, by ustawić się w tunelu nadprzestrzennym, który uformował się na jego bakburcie. Następnie z przerażeniem ujrzał białe promienie, które wystrzeliły z Bhaalgorna i trafiły w środek kadłuba jednostki. Uderzenie całkowicie pozbawiło fregatę osłon, zniszczyło duże fragmenty pancerza i przypaliło kadłub pod spodem.

Kolejne trafienie miało zakończyć sprawę na dobre.

Tylko dzięki Bogu działa pancernika nie zdążyły się naładować wystarczająco szybko i bezbronna fregata zdołała obrać właściwy kurs. Zniknęła w mgnieniu oka, pozostawiając po sobie plazmowy ślad i przypalone fragmenty konstrukcji.

Następny cud. Ilu jeszcze potrzebuję?

Victor uruchomił własny napęd nadprzestrzenny. Znał już tożsamość okrętu docelowego - nosił on nazwę Retford - a przemawiający do Victora Bóg zapewnił go, że Falek Grange jest na pokładzie.

Region Lonetrek - konstelacja Sela

Układ Malkalen - planeta V, księżyc 1

Siedziba korporacji Ishukone

Otro Gariushi przywykł do podejmowania ryzyka. Zawsze uważał, że miarą wartości człowieka jest gotowość do stawiania osobistego dobrobytu na szali decyzji wpływających na wiele ludzi.

Otwarcie szydził z elit i polityków, którzy rządili ugodowo, uważając za tchórzliwy podstęp przekonywanie głupców, by próbowali osiągnąć to, za co nigdy nie można zapłacić bogactwem. Przez większą część życia Otro obierał niebezpieczne ścieżki. Mimo to na każdym kroku swojej niezwyklej - i nierzadko mrocznej - podróży ku władzy znajdował

sojuszników gotowych za nim podążać, nawet kiedy stawiał czoła niekorzystnym okolicznościom.

Przywódcy tacy jak Gariushi zostawali generałami, admirałami i władcami narodów.

On został dyrektorem generalnym Ishukone, drugiej najpotężniejszej megakorporacji w Państwie Caldari. I choć nie był głową państwa w tradycyjnym tego słowa znaczeniu, w opinii większości pozostawał ostatnim wielkim bohaterem narodowym, purystą, który trzymał się ideałów związanych z byciem prawdziwym Caldaryjczykiem. Kochali go wszyscy, którzy go znali, a jego legenda z pewnością miała przetrwać dla nadchodzących pokoleń.

Opowieść o jego drodze do świetności była najbardziej skandaliczną i niekonwencjonalną opowieścią dotyczącą jakiegokolwiek magnata finansowego. Pogłoski o powiązaniach z piracką organizacją Guristas oraz sprzedażą tajnej technologii wojskowej temu niesławnemu kartelowi przez wiele lat krążyła niepotwierdzona w mediach. Nie pojawił

się jednak nikt, kto byłby gotów udowodnić te oskarżenia, bądź to z powodu obawy przed odwetem ze strony legionów ludzi lojalnych wobec Otrona, bądź po prostu dlatego, że wszelkie śledztwa okazywały się bezowocne z powodu braku chęci.

Pojawiły się również plotki, że sprzedaż technologii - a szczególnie dokładnych planów technicznych zabójczego pancernika klasy Raven - dosłownie uratowała Ishukone przed niewywiązaniem się z umowy. Owoc tej jednej transakcji, wartej ponoć wiele biliardów, wraz z dalszymi prawami autorskimi dla populacji kapsularzy, powinien zmienić Otrona Gariushiego w najbogatszego człowieka w całym Nowym Edenie.

W rzeczywistości nie zyskał on na tym ani jednego kredytu.

Przy pomocy Kinachi Hepimeki, swojej tajemniczej dyrektor finansowej, która była ponoć jego siostrą (choć i tutaj brakowało dowodów), wszystkie te pieniądze zostały ponownie zainwestowane w utrzymanie rozwoju pracowników Ishukone. Strategię tę wzmocnił jeszcze upór przed pobieraniem swoich wynagrodzeń z korporacyjnego skarbcza.

Bogactwo materialne nigdy nie pociągało Gariushiego, a, co ważniejsze, postrzegał potrzeby swoich rodaków jako ważniejsze od swoich własnych. Ishukone nie była może największą z megakorporacji w Państwie, ale uważano ją za najlepiej radzącą sobie z finansami, szczególnie w czasach niekorzystnych dla gospodarki.

Wszystko to było prawdą poza stwierdzeniem, że korporacja Ishukone radzi sobie z finansami.

Ishukone padła ofiarą okoliczności, których nawet Otro nie potrafił kontrolować: narodowego protekcjonizmu, ograniczeń handlowych nałożonych przez Państwo oraz postępującego upadku społeczeństwa caldaryjskiego. Struktura finansowa Ishukone przypominała bardziej państwo opiekuńcze niż korporacyjne, a Otro wraz ze swoją siostrą odbierali fundusze z inwestycji i przekazywali do budżetów świadczeń dla pracowników -

całych trzystu milionów wraz z rodzinami.

Było to wystarczające brzemie, by człowiek mógł wrywać sobie włosy z głowy, o ile takowe miał, czego o Otronie nie można było powiedzieć. Zbliżał się do końcówki wieku średniego i wciąż wyglądał jak pirat, którym niegdyś był. Nie sposób było go uznać za przystojnego, ponadto charakteryzowało go ostre spojrzenie, które sprawiało, że dzieci się go bały, a dorośli stawali się niespokojni. Prawy policzek zdobił mu tatuaż przedstawiający czaszkę z piszczelami, opięty na wydatnych kościach i wykrzywionej szczęce. Ze swojego groźnego wyglądu Otro korzystał z dużym powodzeniem, strasząc w arystokratycznych salach konferencyjnych, w których zasiadali najbardziej wpływowi mężczyźni i kobiety w Państwie Caldari. Nienawidzili go, gdyż - niezależnie od tego, czy była to plotka czy nie - był

piratem i w związku z tym nie powinien mieć prawa głosu w sprawach cywilizowanych.

Lubił im przypominać, że słowo pirat było tylko stereotypem tych, którzy odmawiali przestrzegania prawa nałożonego przez innych - w tym wypadku praw megakorporacji.

Wyraził się bardzo jasno, że kiedy problemy dotyczyły kwestii dobrobytu pracowników Ishukone, obowiązywał tylko jeden zestaw przepisów i były to własne przepisy Gariushiego.

Robotnicy, którzy znajdowali się pod jego parasolem, kochali go za to jeszcze bardziej.

Ishukone dwukrotnie w swojej historii uniknęła ruiny finansowej dzięki tak zwanym produktom-objawieniom, jedynej w swoim rodzaju innowacji, która tworzy całe fortuny w ciągu jednej nocy. Pierwszym takim przypadkiem była technologia budowy kapsuł, w tajemniczy sposób przekazana korporacji Ishukone przez izolujących się Jovian, która przyczyniła się do rozpoczęcia epoki kapsularzy. Drugim był pancernik klasy Raven, którego Otro otrzymał od niezadowolonego wynalazcy pod pretekstem „kłopotów osobowościowych”

poprzedniego dyrektora generalnego Ishukone.

Trzeci przypadek był obecnie znany wyłącznie dwóm osobom z Ishukone: Otronowi Garushiemu oraz jego dyrektor finansowej, której prawdziwe imię brzmiało Mila i która -

dzięki wspólnej krwi - była jego najbliższą przyjaciółką i doradczynią. Ta transakcja miała przynieść największe korzyści finansowe i była tak tajna, że nie rozmawiali o tym z nikim poza sobą. Chodziło o szczepionkę zdolną uniezależnić minmatarskich niewolników od głównej przyczyny ich podległości wobec amarryjskich panów.

Vitoc był toksycznym, samodzielnie mutującym wirusem, który można było kontrolować wyłącznie poprzez regularnie podawane antidotum. Właściwości i okresy mutacji znane były tylko imperialnym naukowcom, a choć pracę w tym zakresie podejmowali liczni badacze, na próżno poszukiwali oni szczepionki i wszelkie próby spełzały na niczym.

Po zainfekowaniu Vitokiem unikatowe antidotum opracowane w celu załagodzenia fizycznych objawów choroby musiało być podawane przy każdorazowym wystąpieniu mutacji. W przeciwnym razie pacjenta czekała tak bolesna śmierć, że prędzej poprosiłby o kulkę w głowę, niż zdecydował się poddać fizycznej udręce wywołanej przez wirusa.

Antidotum samo w sobie było wyjątkowo uzależniającym narkotykiem, który wywoływał łagodną euforię. Niewolnicy stali się tak uzależnieni od antidotum, że nie wahali się przed niczym, aby tylko je zdobyć - jeśli nie po to, by zapewnić sobie odlot, to po to, by uniknąć bolesnego zejścia. W ten sposób Imperium Amarru w doskonały sposób kontrolowało swoich niewolników. Oczywiście wszystko mogło się zmienić po ujawnieniu mechanizmów mutacji Vitocu, ale Imperium gotowe było posunąć się do wszystkiego, byleby utrzymać *statusquo*.

Lekarstwo w końcu jednak ujrzało światło dzienne: prototypowa szczepionka znana pod nazwą Insorium opracowana przez naukowców zamordowanych jeszcze przed zakończeniem prac nad produktem. Aktywne składniki nanomitowe w szczepionce były bardzo niestabilne i jeśli nie została ona podana w ciągu kilku godzin od syntezy, stawała się całkowicie bezużyteczna. Zważywszy na to niezwykle szybkie tempo utraty właściwości, nie było szans na masową produkcję leku.

Dopóty, dopóki Otro Gariushi nie zdobył próbki prototypu i rozwiązania pozwalającego pokonać obie przeszkody.

*

Otro urodził się z wyostrzonymi instynktami zbliżonymi do prekognicji, co pozwalało mu wyczuwać niebezpieczeństwa długo przed czasem. Był to atrybut, dzięki któremu przetrwał piracki okres swego życia. Obecnie ta sama intuicja pomagała mu w pełnieniu funkcji dyrektora. Do tej pory uważał, że Insorium ma tak wielki potencjał, że może wpłynąć na równowagę sił w Nowym Edenie. To przeświadczenie uległo zmianie, kiedy Tibus Heth przejął kontrolę nad Caldari Constructions.

Otro siedział sam w swoim biurze, a instynkt podpowiadał mu, że jeszcze nigdy w życiu nie miał poczucia tak ogromnego niebezpieczeństwa.

Trzykrotnie oglądał materiał filmowy zarejestrowany przez latające kamery wojskowe na obszarze Kuźni. Były to sceny, których nie nagrały kamery należące do mediów.

Trzykrotnie obserwował nagranie pod każdym kątem, poszukując najlepszego ujęcia Tibusa Hetha.

Kiedy takowe znalazł, odseparował i powiększył obraz, a następnie przesunął na boczną część ekranu.

Po drugiej stronie wyszukał zbliżenia mężczyzny, któremu zezwolono na przejście przez ogrodzenie i który wszedł bez eskorty do Kuźni. Kamery należące do mediów ponownie nie znalazły odpowiedniego kąta, ale udało się to kamerom wojskowym. Zatrzymał

i powiększył obraz, a następnie ustawił oba obok siebie.

Skóra mężczyzny była niesamowicie gładka i elastyczna, jak u dziecka, co sugerowało, że był klonem.

Co ty tam knujesz, skurwysynu?

Otro nigdy wcześniej nie widział Tibusa Hetha, co martwiło go w największym stopniu. W porównaniu z innymi korporacjami na obszarze Państwa, Caldari Constructions była stosunkowo mała, ale trwający zaledwie jeden dzień awans tego człowieka z kompletnego bagna do pełni władzy w powiązaniu z okolicznościami, w jakich do tego doszło, było niezwykle niepokojące. Nie było wątpliwości, że Tibusa Hetha wspiera Broker.

Inaczej być nie mogło, a Otro musiał koniecznie zrozumieć tego przyczyny.

Dwaj mężczyźni na ziarnistych obrazach zdawali się z niego szydzić. Otro spotkał się już wcześniej z potworem znanym jako Broker. Posiadał milion osobowości, milion twarzy i bogactwo megakorporacji do własnej dyspozycji. Ograniczony jedynie przez zasięg swojej siły woli, dysponował technologią pozwalającą sklonować się w każdą osobę, dosłownie przenieść swój mózg do idealnej repliki kogoś innego. Potrzebował do tego wyłącznie sekwencji genomu.

Najgroźniej brzmiała jednak pogłoska, że Broker dysponuje środkami - i odpowiednią dozą szaleństwa - by jednocześnie operować wieloma klonami samego siebie.

Ten osławiony morderca i złodziej wciąż z rozbijającą wręcz łatwością uciekał

policji i agencjom usiłującym go pojmać. Nikt nie znał jego prawdziwego nazwiska ani oryginalnego wyglądu. Nikt spośród tych, którzy mieli okazję się z nim spotkać, nie wiedział

nawet, z kim ma do czynienia, dopóki łotr nie zabrał później tego, czego chciał, i nie zniknął.

Ponad wszystko jednak Broker był biznesmenem. Zawsze jasno i wyraźnie przedstawiał swoje warunki i żądania i nigdy, dosłownie nigdy, nie tracił opanowania. Jeśli czerpał przyjemność z wbijania komuś ostrza prosto w kręgosłup, to nie okazywał tego w żaden sposób. Choć miał możliwość stosowania przemocy, nie można go było określić jako sadystycznego, gdyż to oznaczałoby, że jest zdolny do odczuwania emocji. Jedynym celem tego człowieka był wyłącznie biznes.

Będąc jednym z najpotężniejszych ludzi, Broker nie akceptował odmowy. Mimo to Otro zdobył się na nią, i to nie raz. Dwukrotnie odrzucił ofertę Brokera na kolejne wielkie osiągnięcie Ishukone. Kwota,

jaką oferował, była wstrząsająca i wystarczyłoby, aby kilkakrotnie zakupić taką korporację jak Constructions. Mimo to Otro odmówił.

Broker zapytał go wprost dlaczego.

Zdając sobie sprawę, że doprowadzi go tym do wściekłości, Otro tylko uśmiechnął się, potrząsnął głową i nie odezwał się słowem.

Kiedy Broker zapytał po raz drugi, Otro jedynie uśmiechnął się szerzej.

Nie wyrażając żadnych emocji, Broker odwrócił się i odszedł. Ponad dziesięciu strażników z Ishukone zapytało, czy powinni go śledzić. Otro odpowiedział im, żeby się nie kłopotali. Mogliby zabić go na miejscu i nie zrobiłoby to żadnej różnicy. Wiele godzin później, w wynajętym module mieszkalnym znaleziono ciało. Straż zidentyfikowała je jako należące do człowieka, z którym wcześniej spotkał się Otro.

Do tamtego spotkania doszło przed dwoma laty. W świadomości Brokera było to zapewne mgnienie oka.

Otro poprawił się w swoim fotelu, wciąż koncentrując się na obrazach, na które teraz zostały nałożone dane finansowe korporacji Caldari Constructions.

Co ty z tego masz?, zastanawiał się. Dlaczego dałeś Tibusowi Hethowi całą tę korporację na tacy?

Znajomy głos przerwał mu rozmyślenia:

- Otronie... - Siostra próbowała się z nim skontaktować za pośrednictwem osobistego tabletu. - Mamy kilka przełomów.

Parę sekund później Mila Gariushi weszła do niewielkiego, spartańsko urządzonego biura.

- Chcą się spotkać - powiedziała. - Każdy dyrektor generalny w całym Państwie.

- Graj na zwłokę - mruknął, nie spuszczać oczu z ekranu. - Może uznasz mnie za mściwego, ale już wystarczająco wiele razy ostrzegałem ich, że coś takiego może się wydarzyć.

- Tak - przyznała, pocierając oczy. - Sądzisz, że chcą przedyskutować konsekwencje, czy może po prostu... potwierdzić lojalność?

- A ty jak uważasz? - odpowiedział pytaniem, odwracając głowę, by spojrzeć przez okno stacji. - Och, jestem przekonany, że chcą porozmawiać o odkupieniu akcji i budżecie na ochronę. Nie będą w ogóle się zastanawiać, dlaczego tak się stało. To nawet przez myśl im nie przejdzie.

Również spojrzała na zielonkawę, upstrzone mgławicami płótno kosmosu.

- To sprawia, że ta nowa transakcja jest jeszcze ważniejsza.

Pokręcił głową.

- To wciąż nie wystarczy.

- Trzymasz klucz do kajdan każdego niewolnika w Amarrze - powiedziała. - Ta szczepionka Inorum jest warta...

- Krwi - wtrącił, nie odrywając wzroku od okna. - Wiele, wiele krwi.

- Czyjej? Amarryjskiej? To da się przeżyć.

Otro zamruczał pod nosem.

- Pewnie bym się z tym zgodził, gdybym uznał, że warto.

- Co masz na myśli?

Otro wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze.

- Gdybyś mogła uratować życie kogoś, kogo kochasz, za cenę zabicia osoby zupełnie ci obcej, zrobiłabyś to?

Mila się nie zawahała.

- Tak.

- A gdybyś nie miała całkowitej pewności, że zabicie obcego w ogóle uratuje tę kochaną osobę? Mogłabyś żyć, wiedząc, że zginą oboje?

- Wiem, że nie zniosłabym poczucia winy, gdybym nie spróbowała uratować osoby, na której mi zależy - odpowiedziała. - Już samo to warte jest konsekwencji.

- A co z obcą osobą? Jakiegokolwiek poczucie winy związane z odebraniem jej tego, co dla niej najważniejsze?

Zastanowiła się przez chwilę i skinęła głową.

- Może trochę.

- No tak, trochę... - Otro spojrzał w kierunku ekranu. - Ja już nie jestem pewien, czy mógłbym z tym żyć.

Mila popatrzyła z zamyśleniem na młodszego brata. Zachowywali się w taki sposób wyłącznie w swojej obecności i tylko kiedy byli sami.

- Co ci chodzi po głowie, Otronie?

Znowu odetchnął głęboko.

- W tej całej aferze z Constructions brał udział Broker. - Gariushi kliknął przyciskiem, co spowodowało zasłonięcie widoku przez okno i przygaszenie świateł. Obrazy z Kuźni zostały przesłane na duży ekran tuż za jego plecami.

Mila poczuła ucisk w gardle.

- Skąd wiesz, że to on?

- Stoi tam dwóch facetów w średnim wieku, a jeden z nich ma skórę jak niemowlę.

Widziałem już coś takiego wcześniej.

Przyjrzała się obu obrazom. Kontrast był wyraźny, ale to nie przekonało jej całkowicie.

- Wiele może być wyjaśnień dla tej skóry...

- Być może - odparł. - Ale nigdy nie powiedziałem ci o tym, że Broker przelicytował

Maleatu Shakora w sprawie szczepionki. O bardzo dużą kwotę pieniędzy.

Mila zamrugła.

- Co?

- Odmówiłem mu. Dwukrotnie.

Kobieta zbladła.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, do jasnej cholery?

- Nie chciałem, żebyś musiała skłamać, zapytana przez Shakora o istnienie innych licytujących.

Mila zastanowiła się nad tą odpowiedzią. Była osobą kontaktową w tajnych negocjacjach z Shakorem i poświęciła całe miesiące na przekonanie go, że może zaufać Otronowi i że oferta jest prawdziwa. Jak dalece się orientowała, jedynie ich troje wiedziało, że Otro pozyskał ceną szczepionkę. Powstrzymała się przed zadaniem pytania, skąd mógł się o tym dowiedzieć Broker. Nie istniało zbyt wiele tajemnic, których nie potrafiłby odkryć - lub kupić.

- Myślisz, że poszedł z tym do Amarrów?

- Nie - odparł Otro. - Gdyby wiedzieli o szczepionce, oboje bylibyśmy już martwi. -

Wyłączył obraz i odsłonił okno. - Wiesz, co myślę?

- Co?

- Myślę, że Broker chce szczepionki po to, by coś uzyskać od Amarrów. Nie potrafię sobie nawet wyobrazić, co to by mogło być, wzięwszy pod uwagę, że chce za to zapłacić.

Jednak on nigdy, przenigdy nie rozpoczyna z nikim rozmów, jeśli nie dysponuje już jakąś kartą przetargową.

- Jaką kartę ma więc dla ciebie? - zapytała Mila, zakładając ręce.

- Mój patriotyzm. - Otro spojrzał w jej niebieskie oczy. - Wtedy tego nie wiedziałem, teraz już się zorientowałem. - Zwiesił na moment głowę. - Milu, kiedy przekażę tę szczepionkę Minmatarom, użyją jej do uwolnienia każdego niewolnika uzależnionego od Vitocu w Amarrze. Wtedy niewolnicy podniosą bunt i wymordują każdego pana, którego tylko zdołają dopaść. Szambelan Karsoth interweniuje, a Marynarka Imperialna po prostu ich zmiażdży. Sama wiesz, jaki bałagan panuje teraz w Republice. Armia nie ma szans. Cholera, mogliby skończyć w gorszym nawet położeniu, niż są obecnie, jeśli w ogóle można sobie coś takiego wyobrazić. Ta szczepionka stanie się zaczątkiem przeklętej wojny. Chyba się starzeję, bo to nie wpływa dobrze na moje sumienie. Ja dorobię się mnóstwa pieniędzy, które będę mógł przeznaczyć na Ishukone jeszcze przez pewien czas. To jednak nie naprawi poważniejszych problemów w Państwie, a już z pewnością nie zmieni sposobu, w jaki moi koledzy-dyrektorowie - wysyczał te dwa słowa - postrzegają otaczający ich świat. - Ponownie odwrócił się w stronę kosmosu za oknem. - Ta sprzedaż to jedynie odsunięcie w czasie tego, co nieuniknione. Broker próbuje wszystko przyspieszyć do masy krytycznej. Chce, aby cały caldaryjski system natychmiast się załamał. Tym właśnie próbuje mnie straszyć.

Constructions była katalizatorem, a Tibus Heth jest jego detonatorem. Jeśli nie przekażę mu szczepionki, to pośle wszystko do diabła. Używając więc analogii, muszą zabić obcego, żeby uratować Państwo. Niezależnie od tego, czy sprzedam szczepionkę Minmatarom, czy też nie, wiele ludzi i tak umrze za nic. A najgorsze w tym wszystkim jest to, że pieniądze nie są nawet odpowiedzią na nasz problem. Na to już zdecydowanie za późno.

Mila siedziała nieruchomo, niezdolna do żadnego ruchu. Nigdy w życiu nie wyobrażała sobie, że znajdzie się na samym środku takiego rozdroża w historii Caldari. Teraz mogła już tylko wyznać, dlaczego w ogóle przyszła do biura Otrona.

- Mam tutaj wszystko, co zdołaliśmy zebrać na temat Tibusa Hetha...

- Zostaw mi to tutaj - odparł brat, pochylając się do przodu. - Odwlekaj dalej sprawy z naszymi kolegami z innych korporacji. Nie wolno im się kontaktować z Tibusem, dopóki ja nie porozmawiam z nim pierwszy. I ani słowa o Brokerze. Jeśli się zorientują, że stoi za Hethem, zaczną składać mu oferty, których w końcu będą żałować.

22

Niezależnie od intencji związanych z przejęciem korporacji Constructions, wydarzenie to doprowadziło do jeszcze większego, niebezpiecznego podziału socjoekonomicznego w społeczeństwie caldaryjskim.

Po jednej stronie przepaści znaleźli się członkowie elit korporacyjnych i burżuazja populacji. Ta strona zareagowała wściekłością, uznawszy przejęcie za dzieło barbarzyńskich i niewdzięcznych obywateli, które z całą pewnością doprowadziło do ogólnonarodowej konieczności przejścia na

jeszcze wyższy poziom bezpieczeństwa i stosowania surowszych kar za nieposłuszeństwo społeczne. Pojęcie patriotyzmu, które ludzie oparli na działaniach Tibusa Hetha, zostało z dwóch powodów poważnie przekłamane: po pierwsze, kosztowało nowo powstałą korporację Constructions - wraz ze wszystkimi jej partnerami, sięgając elit włącznie - reputację. Kto po takich wydarzeniach zdecydowałby się na zaryzykowanie własnego biznesu, nawiązując relacje handlowe z tak niestabilnym przedsiębiorstwem?

Po drugie, ta sama niegodna zaufania reputacja została uznana za stereotyp dotyczący całego Państwa, a w szczególności w oczach międzynarodowych mediów, za czym podążało skrupulatne przeświadczenie wszystkich narodów w Nowym Edenie. To ostatnie było kosztowne dla wszystkich, bogatych i ubogich. Prawdę mówiąc, upadek Caldari Constructions stał się upokarzającą hańbą, wartą podważenia prawowitych zasług Hetha i wprowadzenia środków zapobiegających wydarzeniom o tak ogromnej skali w przyszłości.

Druga strona przepaści była jednak zupełnie inną historią.

Dla tych, którzy znajdowali się na niższych poziomach caldaryjskiego społeczeństwa -

co dotyczyło ponad dziewięćdziesięciu pięciu procent populacji - wyczyny Hetha zyskiwały już wymiar prawdziwie legendarny a wraz z nimi zasiane zostało ziarno rewolucji.

Bohaterskie działania wiązały się ze zdobyciem władzy. W tak szalenie patriotycznym społeczeństwie rządzonym przez korporacyjną hegemonię utrzymanie władzy nie tylko wymagało zaakceptowania systemu przez obywateli, ale również zaakceptowania przez nich swych ról w systemie. Nie istniała żadna różnica między korporacją a ego. Łącznie tworzyły one tożsamość obywateli Caldari oraz podstawę, na bazie której osądzano ich wartość.

Przed przejściem Kuźni masy winiły się za niemożność wkroczenia w świat statusu elit, co ostro kontrastowało z łatwością, z jaką przychodziło to ich gallenteańskim odpowiednikom. Caldaryjczycy nigdy nie uciekali przed ciężką pracą, wręcz przeciwnie, odczuwali dumę z powodu swojego przywiązania do przemysłu. Opinie owe przeszły drogę od wstydu po gniew, a patriotyzm miał z tym niewiele wspólnego. Upadek Constructions demonstrował jedynie słabość, udowadniał, że obietnica możliwości w zamian za lojalność wobec korporacji była kłamstwem.

Tibus Heth nie był zamożnym człowiekiem ani też szczególnie utalentowanym intelektualnie, nie uległ ukształtowaniu i zreformowaniu na podobieństwo elit. Mimo to zdołał jednak pozyskać zaufanie narodu. Zdjęcie przedstawiające go brnącego przez błoto, zakrwawionego i zmęczonego z rannym towarzyszem na plecach wśród mknących przez powietrze promieni plazmy, stało się symbolem trudu Caldaryjczyków. Zawierało uosobienie wszystkiego, czego proletariat żądał od swoich przywódców, szczególnie w zestawieniu z tradycyjnymi obrazami wypielegnowanych i otyłych dyrektorów generalnych.

Trwała walka, a ludzie wierzyli, że Tibus Heth ich przez nią przeprowadzi. Pojawiło się wśród nich poczucie żalu, że nie zażądali wcześniej takiego przywództwa. Ale to było kiedyś. Teraz był tutaj Tibus Heth, który przygotowywał dla nich lepsze jutro. I z jego powodu socjoekonomiczna przepaść w społeczeństwie caldaryjskim groziła jeszcze większymi rozmiarami.

W nagłówkach medialnych dominowały ataki przeciwko symbolom korporacji, szczególnie w bogatszych enklawach, podobnych do rezydencji zarządu Kuźni. Co gorsza, na terytoriach kontrolowanych przez korporacje Kaalakiota i Constructions wybuchały poważne zamieszki między siłami policyjnymi i obywatelami.

Z wyjątkiem Ishukone wszystkie linie produkcyjne w Państwie borykały się z bezczelną krnąbrnością, kiedy pewni siebie pracownicy zaczęli otwarcie rzucać wyzwania kierownictwu. I - czego można się było spodziewać - wymiany słów prowadziły do przemocy. Kiedy do akcji wprowadzono ochronę, zaczęły pojawiać się raporty o pobiciach i postrzeleniach. Najpierw były to pojedyncze przypadki, później jednak zaczęto je liczyć w tysiącach. Bardziej racjonalne osoby odczuwały strach z powodu bestialstwa po obu stronach, szybko jednak uczyły się, że żądanie spokoju było niebezpieczne, próżne i ogólnie niemile widziane.

Na ulicach pojawił się również problem zbuntowanej młodzieży. Pozbawione przewodnictwa - i w wielu wypadkach niedożywione - nastolatki włączyły się w bandach, gloryfikując Hetha nie tyle za triumf finansowy, ile za fakt, że przypominał im bohatera, jakim nigdy nie mogły, zdaniem Państwa, zostać. Atakowały korporacyjne elity bez najmniejszego poważania, niszcząc domy, poduszki i wszelkie napotkane symbole bogactwa. Ci młodzi ludzie w ogóle nie obawiali się kar, gdyż ujrzeni już, jak jeden człowiek stawia czoła całej armii korporacyjnej opresji, a pragnienie zostania bohaterami było tak silne, że nie tracili ducha, stając przed pałkami i karabinami plazmowymi.

W środkowych szeregach korporacyjnych elit kierownicy robili wszystko, by zapewnić sobie ochronę, starając się przypomnieć sobie, kto był im winien najwięcej przysług, i rozważając restrukturyzację. Większość z nich nie zdawała sobie w ogóle sprawy, że może paść ofiarą przemocy, dopóki faktycznie do niej nie dochodziło. Niektórzy otwarcie głosili, a następnie odwoływali swoją lojalność w oparciu o to, która ze stron w danej chwili wydawała się mieć większe szanse na przetrwanie. Choć wokół szalały pożary, ich wciąż dręczono pytaniami o zyski. Oni z kolei byli gotowi zjednać się z tymi, którzy pomogą im te zyski zachować. W ich oczach utrzymanie dekadentckiego stylu życia, który im zapewniono -

im i nikomu innemu - było najważniejsze.

Tibus Heth nie uświadamiał sobie nawet obłoków dymu, które unosiły się z dziesiątek planet w całym Państwie Caldari. Wciąż usiłował odnaleźć się w swojej nowej roli i miał z tym ogromne trudności.

*

Struktury długu wspieranego pożyczkami, wielokrotne stopy dyskontowe dostosowane do ryzyka, notowania wariantów płynnego zysku, makroekonomiczny arbitraż cenowy, formuły wyceny...

Tibus podniósł głowę znad danych finansowych rozrzuconych na biurku zajmowanym wcześniej przez dyrektora generalnego Constructions Torkebairę Shutsu, które wciąż nosiło ciemne plamy jego przedwczesnej śmierci.

- Co to wszystko, do cholery, oznacza? - zapytał.

Altug westchnął ciężko, przyciągając spojrzenia osób zgromadzonych w biurze Hetha.

- To przegląd finansowy korporacji, którą właśnie pan kupił. Mogę wszystko wyjaśnić, ale to zabierze sporo czasu.

- Westchnij jeszcze raz w taki sposób, a cię zabiję - warknął Tibus, zaciskając wielkie dłonie w pięści. - Nie jestem w pieprzonym nastroju.

Altug się wyprostował.

- Proszę wybaczyć. Próbuję po prostu pomóc. Mówiąc wprost, w odniesieniu do tego, co jest najlepsze dla pańskiej korporacji, im wcześniej określi pan strukturę przywództwa, tym lepiej.

- Choć wolałbym tego nie przyznawać - powiedział Janus, robiąc krok do przodu - on ma rację. Jeśli nie zatwierdzimy naszej kontroli, utracimy wsparcie robotników, którzy liczą na znaczącą zmianę.

Zmianę?, pomyślał Tibus. *Jaką zmianę? To w ogóle nie miało zajść tak daleko!*

- W porządku - powiedział. - Gratuluję, Janusie, zostałeś wyznaczony do zorganizowania zespołu wykonawczego. - Janus nie zawahał się, jak przypuszczał Tibus, ale wyglądał na dumnego. - Altug jest do twojej dyspozycji. Zrobi dokładnie to - wbił surowe spojrzenie w byłego kierownika produkcji Constructions - co zechcesz. Nie będę się wtrącał, jeśli zdecydujesz się go zastrzelić. I jeszcze jedno...

- Tak, sir? - młodszy mężczyzna wręcz promieniał.

- Odpowiadasz bezpośrednio przede mną, nikim innym. Mianuj się na jakieś stanowisko czy coś. Upewnij się, że lojalni wobec mnie ludzie znajdują się na właściwych miejscach. Ufam twojej ocenie: ty wiesz, kim są odpowiedni ludzie. To ci, którzy ryzykowali życiem, by trwać w tym ze mną. Zrozumiano?

- Tak jest, sir!

Tibus wstał i ruszył w stronę drzwi prowadzących do kwatery prywatnej Shutsu.

- Przygotuj oświadczenie - mruknął. - Niech wszyscy wiedzą, że trzeba pracować jak do tej pory, dopóki razem nie stworzymy odpowiedniego zespołu. Pracownicy niskiego stopnia nie muszą się niczego obawiać, niech wiedzą, że... a, właśnie. Niech Altug przygotuje listę wszystkich pracowników średniego stopnia i wyższych rangą kierowników. Niech ktoś inny w twoim zespole dokładnie to sprawdzi, żebyśmy nikogo nie przegapili. Potem chcę, abyś zamroził ich aktywa, włącznie z całym tym osobistym gównem - nieruchomościami, majątkiem, wszystkim. Zrób, co należy, żeby uzyskać odpowiedni dostęp, ale ja chcę ich pieniędzy. Nie obchodzi mnie, czy wymienisz ich na innych ludzi, czy też nie. To dotyczy wszystkich. Sprzedaj wszystko - Altug zdławił kaszel - i przekazaj pieniądze pracownikom niskiego stopnia, począwszy od najuboższych. A skoro o tym mowa, zorientuj się, ile można sprzedać moich własnych akcji, nie tracąc przy tym firmy. Użyję tych pieniędzy w tym samym celu. Jeśli ktoś będzie się stawiał, to powiedz mu, że pojawi się okazja odrobienia tego. Jeśli nadal będzie sprawiał problemy, zamknij go w klatce i każ to przemyśleć.

Załatw to, Janus. Na wczoraj.

Tibus wszedł do kwatery, zanim młodszy mężczyzna zdołał odpowiedzieć.

*

Zatrzasnąwszy za sobą drzwi, Tibus przypomniał sobie natychmiast, dlaczego tak bardzo nie znosił caldaryjskich elit.

Kwaterna osobista Shutsu zajmowała powierzchnię ponad czterystu metrów kwadratowych - ogromną nawet według standardów bogactwa, biorąc pod uwagę niedostatek nieruchomości na terenach stacji. Pomieszczenie było przystrojone egzotycznymi roślinami, dziełami sztuki i meblami zrobionymi z materiałów najrzadziej spotykanych w Nowym Edenie. Bar przylegający do panoramicznego okna z widokiem na przestrzeń przepelniony był smakowitymi, pieczonymi ręcznie rarytasami i prawdziwą żywnością organiczną, której daleko było do zszyntetyzowanych mieszanek kalorycznych dostarczanych robotnikom przez korporację.

Im dłużej obserwował przestrzeń mieszkalną byłego dyrektora generalnego, tym bardziej rosła nienawiść w jego sercu.

Każdy z tych luksusowych obiektów wart był więcej, niż mogła wynosić pensja przeciętnego pracownika linii produkcyjnej zarobiona w ciągu całego życia. Główną atrakcją

- i o wiele bardziej obrzydliwym przykładem bogactwa - był wodospad wpadający do basenu pozbawionego fizycznych ścian. Cała woda utrzymywana była w miejscu przez tę samą technologię indukcji grawitonowej i konwergencji, której używano na okrętach w postaci promieni ściągających czy tłumików bezwładności. Bezkształtny zbiornik wznosił się na ponad trzy metry nad poziom podłogi, u zbiegu pozbawionych łączy szklanych kanałów otaczających całe pomieszczenie. Wewnątrz swobodnie pływały tysiące niezwykłych, barwnych rybek. Samo wynajęcie odpowiednich fizyków i inżynierów do opracowania wymagań kwantowych pola ograniczającego, nie mówiąc o materiałach potrzebnych do stworzenia całej konstrukcji i zaopatrzenia jej w wodę, musiało kosztować wiele milionów międzygwiazdnych kredytów, a nie bezwartościowej caldaryjskiej waluty używanej w regionie Lonetrek.

Pałący gniew sprawił, że niemal nie zauważyłby pływającej w basenie kobiety.

Długie, faliste włosy ciągnęły się wzdłuż smukłych, muskularnych pleców i cudownie jędrnych pośladków. Kobieta płynęła swobodnie w wodzie, uderzając rytmicznie szczupłymi nogami.

Choć jej uroda przyprawiłaby każdego mężczyznę o drżenie, Tibus dostrzegł jedynie to, że była Gallenteanką, przez co krew dosłownie napłynęła mu do oczu.

Pokuśtykał przez kamienne płytki, wbił rękę w ścianę wody, chwycił przepływającą kobietę mocno za kostkę i pociągnął z tak gwałtowną siłą, że nie zdążyła nawet nabrać powietrza. Przygwożdżona pod powierzchnią wody zaczęła rozpaczliwie kopać, próbując uwolnić nogę. Tibus był jednak zbyt silny, a poza tym zdecydował, że kobieta powinna cierpieć za swoją żalostną narodowość.

Połknęła kilka łyków wody, panikując i walcząc o życie. Ruchy stały się słabsze, a głodne tleno kończyny zaczęły zawodzić. Dopiero wówczas zadowolilo go jej cierpienie.

Chciał doprowadzić ofiarę na sam skraj śmierci, ale nie dalej - jeszcze nie. Szarpnął wściekle i wyciągnął ją całą zza wodnej bariery, pozwalając, by uderzyła z hukiem głową o podłogę.

Uderzenie niemal pozbawiło ją przytomności, nie mogła się też kontrolować, kiedy płuca zaczęły pracować, a żołądek wyrzucać wodę.

Tibus chwycił ją za włosy.

- Kim, kurwa, jesteś? - zapytał.

Między kolejnymi rozpaczliwymi wdechami zdołała wystękać:

- Shutsu... wynajął...

- Jesteś dziwką? Kto jeszcze tutaj jest?

Z jej ust wydostały się zdławione słowa:

- Tylko... ja...

Przeciagnął jej potłuczone ciało w stronę wyjścia, pozostawiając na podłodze wilgotny, krwisty ślad. Kiedy drzwi się otworzyły, pchnął ją w ręce zaskoczonych mężczyzn i kobiet pracujących w biurze.

- Pozbądźcie się tego śmiecia! - krzyknął. - Odpowiedcie przede mną, jeśli znajdzie jeszcze coś takiego!

Ignorując zdumione spojrzenia, zatrzaskał ponownie drzwi, zanim ktokolwiek zdołał

zareagować. Tym razem jednak, przekonany, że jest sam, zaczął hiperwentylować. Widok i fizyczny kontakt z gallenteańskim ciałem i krwią wywołał odrętwiający niepokój, który krążył w nim niczym woda w tym dziwnym basenie.

- Co ja zrobiłem? - zapytał na głos. - Powinienem już nie żyć!

Chwycił się za głowę i zaczął zataczać koła, próbując powalić na podłogę niewidzialnego przeciwnika. Niespodziewane przebliski wspomnień walki -

niewypowiedziane doświadczenia wypalone w pamięci z czasów poprzedzających pracę w Constructions - uderzyły w jego świadomość niczym cyklon. Zacisnął pięści na siwych włosach z taką siłą, że zaczął je wrywać. Okrucieństwa wojny, zabijanie z bliska i towarzysze rozrywani na strzępy przez gallenteańskiego wroga, wszystko to wycisnęło mu powietrze z płuc.

Nie powinno mnie tutaj być!

Przewrócił się, kiedy seria przypomnianego sobie ostrzału plazmowego wyrwała w nim dziury. Wszechobecny ból w nodze wybuchł gwałtownie, jakby właśnie w nią oberwał.

To wszystko miało się skończyć w Kuźni... Miałem zginąć jako bohater, a nie żyć dalej! Nie chcę tego! Ja...

- Tibus... - Głos Brokera dobiegający ze słuchawki, którą miał w kieszeni, sprawił, że wizje uleciały.
- Mam dobre wieści, Tibusie. Popatrz.

Transmisja wiadomości zmaterializowała się nad barem i oczom mężczyzny ukazał się przekaz na żywo z konferencji prasowej korporacji Kaalakiota. Policyjny kordon otoczył szczerlnie podium, na którym specjalista od *public relations* odpowiadał w imieniu korporacji na pytania wrogo nastawionego tłumu reporterów.

- Chcą wiedzieć, dlaczego oddziały Gwardii Narodowej otworzyły ogień do robotników z Constructions - wyjaśnił Broker.

Tibus wstał, pozbywając się ostatnich wspomnień i odzyskał opanowanie.

- Takie rozkazy przechodzą przez bezpieczne kanały łączności... skąd media...

- Mam pewne... unikatowe... powiązania z mediami - odparł Broker. - Wygląda na to, że ujawniono publicznie obawy dyrektor generalnej Haatakan Oiritsuu dotyczące kwestii finansów, jak również jej wyraźną niechęć do caldaryjskiej siły roboczej, którą potwierdziła gotowość do użycia siły w celu odzyskania swojej własności. Twoi rodacy się temu sprzeciwili.

Na ekranie pojawiły się teraz obrazy przedstawiające płonące miasta i zamieszki w caldaryjskich osadach.

- Nie, do cholery! - zawołał przerażony tym widokiem Tibus.

- Nie tego chciałem!

Broker zignorował go.

- Gwałtowne reakcje publiczne w końcu ją zniszczą, Tibusie. To dla ciebie ogromna szansa.

- Ja nie wiem, co w ogóle, kurwa, robię! Cała ta finansowa paplanina jest dla mnie czarną magią, w ogóle sobie z tym nie radzę!

- Tibusie, Tibusie - powiedział Broker, zbliżając się do granic wykrywalnego sarkazmu, ale nie przekraczając ich, by nie brzmieć nieszczerze. - Finanse zostaw mnie. Twój człowiek, Janus, gromadzi teraz przyzwoity zespół. Podejmie właściwe decyzje. Zawsze tak robi.

Włosy na karku Hetha podniosły się gwałtownie.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Popatrz na te płonące caldaryjskie miasta - odparł Broker z nieco większym naciskiem. - Tylko ty możesz to powstrzymać.

Tibus spojrział na przekaz, drżąc z gniewu, niepokoju i strachu.

- Porozmawiaj z nimi - ciągnął Broker. - Spraw, by twoi krajanie przestali zwracać się przeciwko sobie i w zamian skierowali się przeciwko wrogowi. Ty masz ten dar. Masz pasję.

Oni muszą usłyszeć twój głos.

W wiadomościach pokazano właśnie dwudziestokilkulatka, którego biło kilku policjantów.

- W porządku - westchnął Tibus. - Porozmawiam z nimi... powiedz mi, co mam robić!

23

Otro nie mógł zrobić nic więcej, aby pozbyć się z głowy bolesnych obrazów zamieszek i przemocy. Od kiedy nazwisko Tibusa Hetha wypowiedano we wszystkich domach, nieruchomości zarządzane przez Ishukone były stabilne, a Straż nie zgłaszała większej liczby przestępstw związanych z wydarzeniami w Kuźni. Było to testamentem popularności legendy Gariushiego, jego wieloletniego, solidnego przywództwa i względnego zadowolenia pracowników. Zanim jednak mógł zainterweniować w imieniu obywateli niechronionych przez Ishukone, Otro musiał dowiedzieć się jak najwięcej na temat Tibusa Hetha. Przed przeczytaniem informacji z pospiesznie przygotowanego dla niego *dossier*, już zdążył uznać go za przeciwnika.

Podsumowanie *dossier* potwierdzało jego pierwotne podejrzenia: Tibus Heth, mężczyzna rasy Deteis, urodzony 21 listopada 23292 AD (53 rok standardu EVE) w mieście Arcurio, Caldari Prime, układ Luminaire. Na mocy przepisów lokalnych statutów imigracyjnych zyskał uprawnienie do obywatelstwa caldaryjskiego i ograniczony status pracownika Federacji Gal enteańskiej. W dniu narodzin Hetha populacja Arcurio składała się z Caldaryjczyków i Gal entean w stosunku 60:40. System edukacyjny był zintegrowany, lecz prawo dopuszczało istnienie bardziej konkurencyjnych prywatnych szkół etnicznych. Rodzice byli caldaryjskimi emigrantami zatrudnionymi w systemie transportu publicznego Arcurio i pracownikami Departamentu Usług Cywilnych Federacji. Oboje nie żyją. Nie ma rodzeństwa.

Zapisany do zintegrowanego systemu szkół publicznych w wieku od 5 do 14

lat. Uzyskał wynik poniżej przeciętnej w testach przydziałowych do zaawansowanego statusu akademickiego oraz powyżej przeciętnej w testach oceny fizycznej.

Wykazywał dominację lewej półkuli w naturalnej dystrybucji zestawów umiejętności.

Ma dużą skłonność do podejmowania ryzyka i trudnych wyzwań, podlegał wielu postępowaniom dyscyplinarnym związanym z fizycznymi starciami z innymi uczniami.

W wieku piętnastu lat Tibus porzucił system szkolnictwa publicznego po otrzymaniu oficjalnej informacji, że nigdy nie zakwalifikuje się na kapsularza w związku ze zbyt niskim poczuciem dyscypliny i poziomem zdolności poznawczych.

Zamiast kontynuować edukację podstawową, Tibus natychmiast rozpoczął karierę w służbie wojskowej. Wniosek o przyjęcie do Sił Ekspedycyjnych Piechoty Morskiej Marynarki Caldari został odrzucony z przyczyn bezpieczeństwa związanych z jego narodzinami w układzie nienależącym do Państwa Caldari. W późniejszym czasie przyjęto go do Dywizji Piechoty Gwardii Narodowej, co stało się początkiem jego kariery zawodowej.

Jako żołnierz Gwardii Narodowej Tibus za każdym razem zgłaszał się na najtrudniejsze misje i marzył o konflikcie na pełną skalę, w którym będzie mógł się sprawdzić. Uzyskał wysoki wynik w testach świadomości sytuacyjnej w warunkach stresu bojowego i został snajperem. W środowisku wojskowym był osobą bardzo charyzmatyczną. Urodzony taktyk, szybko awansował do stopnia sierżanta, odmówiono mu jednak dalszych awansów ze względu na oceny psychologiczne, które wykazały silny kompleks niższości, co wyjaśniało jego ciągłą potrzebę udowodnienia swoich umiejętności. Komplikacje związane z tym zachowaniem najlepiej podsumowuje oświadczenie Dyrektoriatu CNM na raport z oceny: „Takie tendencje są szkodliwe podczas przeprowadzania misji bojowych w związku z podejmowaniem zbędnego ryzyka i narażaniem niższych stopniem żołnierzy”.

Krótko po opublikowaniu raportu Tibus został wysłany na emeryturę z powodu rzekomych cięć budżetowych Gwardii Narodowej. Dalsze zgłoszenia do innych formacji wojskowych były jednomyślnie odrzucane z powodu „podejrzeń o działania konkurencji”.

Dotychczasowe śledztwo nie wyjaśniło sześciolletniej luki w jego biografii.

Ostatnim odnotowanym miejscem pobytu była stacja Rezerwatu Minerałów Korporacji Hyasyoda w układzie Tennen. Sześć lat później złożył podanie o przyjęcie do pracy w Caldari Constructions jako operator MTAC-ów na linii montażowej.

Sześć lat, pomyślał Otró. Sporo czasu, by zniknąć.

Ponownie odtworzył film zarejestrowany w Kuźni. Media skupiały się na triumfie Hetha, a szczególnie na dramatycznej akcji ratowania rannego robotnika. Od czasu tamtych wydarzeń powtarzano to nieustannie. Jedna część instynktów ostrzegała Gariushiego, że marnuje cenny czas na ciągłe oglądanie tego materiału, druga podpowiadała mu, że coś przegapił. Oglądając scenę w zwolnionym tempie, obserwował powolne ruchy Tibusa, który zmierzał w stronę leżącego. Obraz migotał i tracił realne kształty, kiedy nad głową mężczyzny przelatywały ładunki plazmy. Tibus wbił obie ręce w błoto, aby podnieść swojego towarzysza...

Uwagę Otrona przyciągnęło coś związanego z odsłoniętymi przedramionami Hetha.

Podbiegł do konsoli i cofnął film do wybranej klatki. Nawet w zwolnionym tempie miał tylko krótką chwilę, żeby to dostrzec. Udało się: ziarnista smuga, na samym środku nadgarstka. Zbyt nieprecyzyjna na implant, zbyt szczegółowa, by był to ślad po błocie...

musiała powstać z ręki człowieka. Może był to tatuaż. Manipulując przyciskami, Otro wyciął

i powiększył klatkę filmu do największej możliwej rozdzielczości. Oprogramowanie przeznaczone do retuszowania wyostrzyło nieco obraz, ale wzór był nadal nie do rozpoznania.

W Straży pracowali specjaliści sądowi dysponujący wyposażeniem, które powie mu, z czym ma do czynienia. To zajmie tylko minutę czy dwie.

*

Kiedy komputery kwantowe Ishukone rozpoczęły analizy porównawcze w oparciu o tysiące terabajtów informacji zawartych w obrazach cyfrowych, nieszkodliwe komendy technika pracującego dla Węzła Medialnego Państwa spowodowały uaktywnienie wirusa, który pozostawał w uśpieniu przez wiele lat. Węzeł był miejscem, przez które przepływały wszystkie wiadomości. Analizowali je później specjaliści, którzy do nadawania wybierali stosowne wiadomości z megakorporacji. Choć każdy przekaz można było obejrzeć niezależnie, Węzeł był jedynym środkiem łączności z publicznością ogólnokrajową i regularnie monitorowały go inne imperia.

Wirus spowodował manipulacje w instrukcjach kontrolujących ścieżki przekierowywania podprzestrzeni, na które przesyłane były informacje z Węzła. Zamiast przysyłać dane z głównego ośrodka wiadomości, nadawał on informacje z innego źródła, określonego przez wspomnianego technika, wiedzącego doskonale, w jaki sposób obudzić binarnego potwora.

Technik nie był pod żadnym względem podobny do ziarnistego obrazu mężczyzny znanego jako Broker. Wszystkie jego cele i zamiary podpowiadały jednak, że jest to ta sama osoba.

*

- Och... Nie... - szepnął Otro, kiedy zapoznał się z analizą danych przeprowadzoną przez Straż. Przygotowanie ich zabrało kilka sekund więcej niż zwykle - czyli całą wieczność według standardów kwantowych - ale wynik w końcu się pojawił.

Tibus Heth nosił insygnia Dragonaurów Templis, co w oczach CONCORD-u i każdego państwa w Nowym Edenie, włącznie z Państwem Caldari, czyniło go międzynarodowym terrorystą.

Nikt, nie wyłączając polityków, nie był bardziej wrogo nastawiony do jakichkolwiek okupantów Państwa Caldari niż do Dragonaurów. Źródło nienawiści wykraczało poza upokorzenie związane z wygnaniem z rodzowego miejsca narodzin. Dla tej grupy samo istnienie Federacji Gallenteańskiej było wystarczającym powodem, by chwycić za broń.

Dragonaurowie zostali sklasyfikowani przez agencje wywiadu jako ultranacjonalistyczna organizacja terrorystyczna, a ich historia sięgała czasów Państwa Tikiona, cywilizacji, która ostatecznie stała się obecnym Państwem Caldari. To oni pierwsi oparli się wpływowi gallenteańskiemu już podczas wstępnego kontaktu z nimi przed ośmiuset laty. To oni przyczynili się do barbarzyńskiego zniszczenia miasta Nouvelle Rouvenor i to oni prowadzili najbardziej zaciekle kampanie ruchu oporu po inwazji Federacji na Caldari Prime.

Każda organizacja terrorystyczna wzniesiona jest na mroku, który dla kogoś innego jest światłem. Każdy potwór może być bohaterem w oczach desperata.

Otro potrząsnął głową, przeklinając się za brak wcześniejszej uwagi. Współpraca związana z polowaniem i sądzeniem Dragonaurów Templis była fundamentem umowy między Państwem i Federacją, dzięki której utrzymywano pokój. Oba narody często wymieniały się informacjami pozwalającymi ich odnaleźć, szczególnie po odkryciu dowodów nieuchronnych prób zamachów na caldaryjskich rozjemców lub ataków na stacje w Strefie Granicznej. Często tego typu walki kończyły się nienajlepiej dla obu stron. Otro był pewien, że Tibus niejednokrotnie brał w nich udział.

Wszystko wskazywało na to, że człowiek, który stanął na czele Caldari Constructions i znalazł się w blasku reflektorów, był terrorystą.

I choć Otro nie pałał miłością do Gallentean i z całą pewnością postrzegał jako naród ekspansjonistyczny i okrutny, nie mógł też zaakceptować ekstremistycznych poglądów, które Tibus z całą pewnością wygłosi, korzystając ze swojej nowej pozycji. Najgorsze było jednak to, że nie można było udowodnić, iż Tibus jest Dragonaurem. Nie licząc symboli na nadgarstku, dowody świadczące przeciwko niemu były znikome. Stawka pozostawała jednak zbyt wysoka, by zaryzykować brak działania. Tibus Heth musiał zostać powstrzymany.

Otro ponownie wezwał siostrę, popędzając ją tylko na tyle, żeby nie wzbudzić w niej niepokoju. Kiedy weszła do biura, zatroskane spojrzenie udowodniło, że znała go zbyt dobrze.

- On jest Dragonaurem - zaczął. - Pieprzonym Dragonaurem Templis. - Za jego plecami wyświetliły się obrazy nadgarstka Hetha i dane sądowe Straży.

Patrząc na nie, Mila natychmiast zrozumiała, co to oznacza. Nie wpadła jednak w panikę. Była na to zbyt silna.

- Musisz wydać publiczne oświadczenie zaraz po tym, jak je przygotujesz.

- Nie ma czasu na przygotowania - odparł. - Powiedz pozostałym dyrektorom generalnym, że wykorzystam czas Wężła do próby zaapelowania o spokój. Nie wspominaj o tym ani słowa. - Wskazał przez ramię na wyświetlone obrazy. - Chyba że sami już do tego doszli.

Mila dynamicznie stuknęła w ekran tabletu.

- Myślisz, że wciąż do nich należy?

- Do Dragonaurów? - Dłonie zatańczyły na konsoli, kiedy próbował połączyć się z Wężłem. - To bez znaczenia. Rodzaj nienawiści niezbędnej do przebywania w tym stadzie jest głęboki, to coś bardzo osobistego. Wiesz, co przeraża mnie najbardziej?

- Co?

Otro zamrugnął.

- Że jego przekaz jest dokładnie tym, co ludzie chcą teraz usłyszeć.

- Co, do cholery...

- Mówię, że... zaraz, o co chodzi?

Żołądek Otrona wywrócił się na drugą stronę, kiedy ujrzał wyraz twarzy siostry.

Odwróciła tablet w jego stronę.

- To on - szepnęła. - „Podprzestrzeń 451 trans-net. Dźwięk”. Tylko tyle jest napisane.

Otro spróbował bezpośrednio skontaktować się ze strumieniami wiadomości należącymi do Ishukone. Nikt mu jednak nie odpowiedział. Uderzył pięścią w konsolę.

- Musisz to odebrać - powiedziała równie poirytowana Mila.

Wprowadził odpowiednie polecenia. Głos, który usłyszeli, był młody, nosowy i nienaturalnie wyraźny.

- Nie masz aż takiej kontroli nad swoimi ludźmi, jak ci się wydaje - oznajmił Broker.

Otro zagotował się z wściekłości.

- Czego chcesz? - warknął. - Dlaczego interesuje cię Tibus Heth?

- Nie interesuje mnie Tibus Heth. Ty mnie interesujesz. Zawrzyjmy umowę...

Zanim Otro zdążył odpowiedzieć, na ekranie pojawił się obraz bramy gwiazdnej.

Mogła to być dowolna z bram rozsianych po całym Nowym Edenie.

- Dla kapitanów statków jest to brama gwiazdna Perimeter w układzie Jita - ciągnął

Broker. - Jednak dla mnie jest to podprzestrzeń 451 trans-net.

Obraz przełączył się nagle na scenę przedstawiającą masę złączy elektronicznych otaczających sferę migoczącego światła. Przerywane strumienie ładunków elektrostatycznych zmieniały się pod nią w tańczący wir. Statki wlatujące do portalu poniżej znikwały przenoszone natychmiast do sąsiedniego układu gwiazdnej, nie zważając na ogromne odległości. Te same bramy służyły również jako przekaźniki podprzestrzenne przesyłające pakiety danych w galaktycznej sieci łączności łączącej każdy układ w Nowym Edenie z prędkością przekraczającą prędkość światła.

- Transmisja z Węzła musi przejść przez to miejsce, by dotrzeć do całego Państwa Caldari. Od tej pory dokładnie kontroluję to, co tędy przechodzi.

Otro wiedział już, dokąd zmierza ta rozmowa.

- Chcę szczepionki - kontynuował Broker, jak zwykle bez najmniejszego śladu emocji. - Moje warunki i oferta kwotowa się nie zmieniły.

- Wiesz, że nie mogę tego zrobić - powiedział Otro. - Umowa nie wchodzi w grę.

- Proszę uważać, panie Gariushi. Radzę to przemyśleć. Jeśli tego nie zrobisz, będziesz zmuszony się usunąć na bok i pozwolić zadziałać naturze. A wiesz dobrze, do czego jest zdolna natura caldaryjska, prawda?

Dyrektor generalny Ishukone kipiał wściekłością, nie mogąc zrobić niczego więcej.

Obraz ponownie pokazał sceny zamieszek.

- Liczba ofiar rośnie z każdą minutą - powiedział Broker z rozbawieniem. - Jak to wpływa na twoje sumienie? A może dopiero zacznie mieć znaczenie, kiedy ten chaos zabije również twoją siostrę?

- Pieprz się - warknął Otro, zrywając się z miejsca. - Przysięgam, że znajdę cię i przerwę to...

- Nie - wtrącił Broker. - Już straciłeś swoją szansę na przerwanie tego.

W Węzle medialnym Państwa Caldari emitowano właśnie przekaz na żywo przedstawiający Tibusa Hetha stojącego na podium. Otaczali go mężczyźni i kobiety, wszyscy ubrani w proste, ciemne kombinezony wydawane robotnikom pracującym w Caldari Constructions. Tibus ściągnął brwi, zrobił głęboki wdech i zaczął mówić.

- Będziesz miał jeszcze jedną szansę, by uniknąć utracenia tego, co ci zostało -

ostrzegł Broker. - Tylko jedną.

24

W każdym mieście na każdej z planet należących do Państwa Caldari zapadła cisza, nawet w tych ogarniętych zamieszkami. Od miejskich placów po hale stacji orbitalnych, od tabletów elit po kantyny robotnicze, obraz przedstawiający Tibusa Hetha był widoczny na miliardach ekranów, wykraczając w tej jednej chwili poza wszelkie podziały społeczne. W

miejscach, w których toczyły się zamieszki, przemoc zamarła w bezruchu. Nawet rynki finansowe stanęły, kiedy inwestorzy i kupcy zgromadzili się przed terminalami i wielkimi ekranami zainteresowani ważnymi wydarzeniami rozgrywającymi się - na lepsze lub gorsze -

w Państwie Caldari.

Mężczyzna stał przed publicznością złożoną z niemal biliarda ludzi. Patrzył w dal, marszcząc brwi i czoło w gniewie. Na twarzy wciąż nosił blizny i siniaki.

- Młody człowiek umarł dziś w moich ramionach - zaczął. - Bystry, zdolny, odważny... miał w sobie to wszystko, co i my mieć powinniśmy, i był prawdziwym caldaryjskim patriotą. Zginął od jednego

ładunku wystrzelonego z lufy należącej do megakorporacji, ładunku... który był przeznaczony dla mnie.

Twarz Tibusa Hetha zaczerwieniła się, a stojący najbliżej widzieli wyraźnie, jak bardzo jest wściekły.

- Megakorporacje chcą, bym wam powiedział, że jego śmierć była koniecznością, że był winny popełnienia przestępstwa. Mogą iść do diabła, gdyż nikt nie będzie nakazywał mi obrażać pamięci bohatera. Nie wypowiedział pożegnalnego zdania, o nic nie poprosił, nie błagał o pomoc, nie modlił się o wybaczenie. Rana pozbawiła go możliwości wypowiedzenia słów w ostatnich momentach życia. Znałem go jednak wystarczająco dobrze, by wiedzieć jedno: ten człowiek oddał swoje życie za innych. I przysięgam wam, że zrobię wszystko, by żyć w podobny sposób, za wszelką cenę.

Jego śmierć jest ostrzeżeniem dla wszystkich Caldaryjczyków: zło, które odebrało mu życie, zabijało wielokrotnie wcześniej. W tej chwili również niszczy ciało i krew Caldari, będzie też zabijać jutro i w kolejnych dniach, chyba że wysłuchacie uważnie tego, co mam wam do powiedzenia.

Dziś o godzinie szesnastej zostałem dyrektorem generalnym i właścicielem pakietu większościowego akcji korporacji Caldari Constructions. Cały zespół wykonawczy z poprzedniego reżimu został usunięty ze stanowisk. Mężczyźni i kobiety za moimi plecami zajęli już te wolne stanowiska. Każde z nas przyrzekło na swoje życie, by pamiętać o swojej odpowiedzialności względem Państwa Caldari. Nie obchodzą mnie akcjonariusze, ponieważ to oczywiste, że ich z kolei nie obchodzi los robotników, dzięki którym napełniają sobie brzuchy. W zamian za życie w luksusie, które zapewniły im armie proletariatu w tym Państwie, tak się oto odwdzięczyli.

Uniósł zakrwawiony i roztrzaskany pancerz osobisty, który Heidan miał na sobie w chwili śmierci, a następnie rzucił go przed siebie na podium.

- Popatrzcie na to... założcie wszyscy takie pancerze, jeśli tylko się odważycie. Co się z nami stało? Sami zadajemy sobie rany... Czy nasi przywódcy zniszczyli duszę Caldari, sumienie Caldari, siłę Caldari, które niegdyś istniały... i wciąż mogą powrócić?

To prawda, że doprowadziłem do przewrotu przeciwko panom tej korporacji.

Zrobiłem to, nie oczekując, że przeżyję, a moim zamiarem nigdy nie było zabijanie własnych braci. Oszczędziliśmy życie każdego strażnika i robotnika w Kuźni... możecie sami ich o to zapytać... a ja przysięgam... - Uderzył pięścią w mównicę, aż kilka osób za jego plecami się wzdrygnęło. - Ten Caldaryjczyk nie musiał zginąć! To chciwość megakorporacji go zabiła, chciwość złych ludzi, która zabijała Caldari Constructions. Jak nasza władza mogła na to pozwolić? Co sprawiło, że tak się zachowali, że weszli na taką ścieżkę? Pomyślcie o tym... o całej tej zdolnej i utalentowanej grupie ludzi, tak zwanej elicie, której powierzyliśmy zadanie kierowania nami. Gdzie lub od kogo nauczyli się takiego postępowania?

Pochylił się do przodu i powiedział ciszej:

- Nauczyli się od tego samego wroga, przed którym mieli nas bronić... nauczyli się tego od

Gallentean. - Wyprostowawszy się, ciągnął:

- Caldaryjczycy to najsilniejsze dusze w całym Nowym Edenie. Żadna inna nacja nie dokonała tak wiele, dysponując tak niedużymi zasobami. Obiektywne spojrzenie na naszą historię pokazuje, że Gallenteanie już od pierwszego kontaktu byli zakałą. Cała ta ich prawość, cała krytyka naszego stylu życia, wszystkie te naciski na to, by przyjąć ich wartości... To wszystko trwa po dziś dzień, tak samo jak przed tysiącem lat!

Czy to nie jest obraźliwe, że mogą tak po prostu ignorować kulturę, którą pielęgnowaliśmy przez całe pokolenia, że mogą odrzucać wartości, dzięki którym żyjemy w tym okrutnym wszechświecie? Ich nieumiarkowanie w moralnych deklaracjach jest bez wątpienia kompleksem wyższości, nienawistną arogancją, która czyni ich ślepyi na naszą wrażliwość.

Każda caldaryjska ambicja, która leży poza naszymi granicami, stanowi akt wojny.

Każda gallenteańska ambicja, która leży poza ich granicami, jest szerzeniem ideałów i inicjatywą pokojową. Próbujemy ograniczać środki egzystencji pracowników, prosząc ich o powstrzymanie się przed polityką handlową. Oni oskarżają nas o protekcjonizm, o bycie wrogami wolnego handlu i wolne myślenie. Nic, co robimy, nie jest akceptowalne według ich standardów, a żadna debata czy dyskusja nie odpowiada ich gustom.

Znów huknął pięścią.

- Nie będę dłużej tolerował takiej hipokryzji! Federacji oświadczam: definicja wolności człowieka nie ogranicza jego obowiązków względem innych ludzi... nie ogranicza prawa do przyzwoitego życia, do szanowania tradycji różniących się od waszych, do wyrażania przekonania, że idee mogą wyrządzić więcej złego niż dobrego.

Uzywacie retoryki równouprawnienia, maskując tym samym swoje złośliwe zamiary wykorzystania całej sytuacji, co odbywa się zawsze kosztem innych ras. Wolność, o której opowiadacie, jest dokładnie tym, co dzieli naród... i tym, co podzieliło braterstwo kulturowe naszej własnej rasy.

Obiecuję, uroczycie przysięgam, że będę trzymał się wartości, które sprawiły, że jesteśmy, kim jesteśmy, a nie korupcji tych, których właśnie wymieniłem na innych. Moim obowiązkiem jest pozbycie się gallenteańskich ideałów z szeregów przywódców korporacji i zażadam odpowiedzialności za porażki naszego Państwa. Jestem Caldaryjczykiem urodzonym pośród mas i żołnierzem, jednym z milionów, a teraz przyjmuję odpowiedzialność związaną ze skorygowaniem kursu, w którym zmierza Caldari Constructions. Niech mój przykład zainspiruje dzielnego ducha Caldari i oświećli drogę wszystkim tym, którzy odważą się podjąć działania z zamiarem ratowania naszej rasy.

Od tej chwili wszystkie aktywa pracowników średniego i wysokiego stopnia zostają zamrożone i rozdysponowane. To przedsiębiorstwo nie będzie już dłużej nagradzać za porażki. Skończyły się czasy promowania ludzi tylko za to, że należą do danej kasty czy klasy. Ci pracownicy będą musieli zarobić na to, co odebrali tej korporacji. Talent nie oznacza w tym miejscu niczego, o ile nie dysponuje się wolą całkowitego jego wykorzystania. Moja miara wynagradzania opierać się będzie

na wydajności pracy w zależności od pełnionej roli, a nie na niesprawdzonym potencjale kompetencji genetycznych.

Nie zabiorę ani jednego kredytu z kufrów tej korporacji, dopóki nie zyskam prawa, by nazywano mnie dyrektorem generalnym.

Chcę też przekazać coś tym, którzy nazywają się klientami Caldari Constructions: w biznesie nic się nie zmienia. Zobowiązania zostaną wypełnione, zamówienia zrealizowane, a długi spłacone. Zauważycie znaczną poprawę w produktywności. Zrozumcie, że jestem człowiekiem sprawiedliwym. Jakikolwiek próby podżegania, oszustwa czy manipulacji operacjami tej korporacji zostaną uznane za osobisty atak na tych, których zobowiązuję się chronić. Nie wchodźcie mi w drogę, gdyż tego pożałujecie.

Reszcie moich rodaków powiadam, że nie powinniście żądać niczego mniej od swoich przywódców, którzy bez was są niczym i nie zasługują na waszą lojalność, o ile tego nie udowodnią. Nie udało im się uchronić nas przed upokorzeniem ze strony Gallentean i ich wpływów. Sprawili, że jesteśmy gorszą rasą, ignorując zagrożenia, jakby iluzja bogactwa i prestiżu chroniła przed wstydem związanym z porażką całego narodu.

Zgodnie z prawami megakorporacji, popełniłem dziś tutaj przestępstwa. Ale żadne z nich... żadne... nie było większe od tych popełnionych przez elitę, która wciąż ośmiela się nazywać caldaryjską.

Nazywam się Tibus Heth i jestem caldaryjskim patriotą. Odbudowa godności naszego Państwa rozpoczyna się w tej chwili.

Utkwił spojrzenie w ciemnym obiektywie wycelowanej w niego kamery. Kiedy czerwone światełko zgasło, Heth odetchnął ciężko i otarł czoło.

Broker skontaktował się z nim natychmiast.

- Brawo, panie Heth. Dobrze pan sobie poradził.

Tibus ledwie trzymał tablet przy uchu.

- Sądzi pan, że to podziałało? - zapytał, starając się, by nie usłyszeli go stojący za nim ludzie.

- Sądzę, że skierował pan sprawę na właściwe tory - odparł Broker. - Władza jest wspaniała, Tibusie. Proszę teraz patrzeć, jak będą się rzucać panu pod nogi.

Kiedy na linii zapadła cisza, Tibus odwrócił się w stronę rady wykonawczej i usłyszał

głośne oklaski ze strony Janusa, nowo mianowanego dyrektora operacyjnego. Połowę rady zasilili znajome twarze ludzi, którzy jeszcze niedawno znajdowali się na najniższych poziomach społeczeństwa i którzy harowali dla korporacji obojętnej na ich byt.

Znajomi i nieznajomi, wszyscy radośnie wiwatowali, obejmowali się i ronili łzy nadziei i inspiracji. Nie było już ciszy, wiwaty przerodziły się w głośne skandowanie:

- Heth! Heth! Heth!

W Państwie Caldari przebudziła się nienawiść, a Broker zamierzał dopilnować, by już nigdy nie usnęła.

25

Region Metropolis - konstelacja Gedur

Układ Illuin - Stacja Parlamentu Republiki

Co za totalny szalenciec, pomyślał Keitan Yun, wyłączając obraz. Międzynarodowe sieci informacyjne przeprowadziły transmisję z wystąpienia Tibusa Hetha, który został

potępiony przez wszystkich poza klasą robotniczą w Państwie Caldari. Szalony, fanatyczny i obłąkany psychopata. Każdy rozsądny przywódca apelowałby o zachowanie spokoju. On natomiast wyraźnie rozpalil gniew, podsycając płomienie. W próbie dokonania czego?

Kontynuowania zamieszek? Przeniesienia równowagi władzy w Państwie Caldari? W jakim celu? Własnym?

Smukły przedstawiciel plemienia Sebiestor mruknął pod nosem. Przedstawiona przez Hetha dramatyczna sytuacja robotników caldaryjskich jest oburzająca. My, Minmatarowie, wiemy co nieco na temat życia w strachu... Jakiegokolwiek są jego iluzje na temat korporacyjnej opresji, ani Heth, ani Caldaryjczycy nie mają pojęcia, jak to jest żyć z bezustannie dławioną wolną wolą.

Keitan pozwolił sobie na ukłucie gniewu. Ten samolubny głupiec, szkalujący Gallentean w skali ogólnonarodowej... Czy Caldaryjczycy naprawdę są skłonni uwierzyć w te jego brednie? Wszystko inne niż całkowite odrzucenie jego ideałów byłoby godne pożałowania. To mówiłoby wszystko o ich charakterze i narodowej tożsamości... Czy Tibus Heth naprawdę jest człowiekiem, który, ich zdaniem, powinien ją reprezentować?

Pokręcił głową, przypomniawszy sobie surrealistyczne spotkanie ze Starszymi.

Starając się pozyskać inspirację z otoczenia, spróbował się skoncentrować. Biuro wydawało mu się mniejsze niż w rzeczywistości, częściowo z powodu bałaganu, ale w szczególności z powodu nadmiaru przedmiotów akademickich. Nagrody uniwersyteckie, modele historycznych okrętów minmatarskich i zdjęcia w ramach ze spotkań z ważnymi międzynarodowymi osobistościami tworzyły nieco bezładną wystawę.

Uwagę zwracała jednak przede wszystkim obszerna kolekcja książek - wyjątkowo rzadko spotykanych pozycji i wyraz kosztownego pobłażania, na który sobie pozwolił. Miłość do książek, a w szczególności do zapachu drukowanego papieru i gładkiej powierzchni skórzanych okładek, była częścią ego, która pragnęła trzymać się intelektualnych korzeni.

Przypominały mu one o wszystkim, czego nauczył się przez lata, i stanowiły namacalny dowód tego, że historia opisana na tysiącach stron naprawdę się wydarzyła.

Motywacja związana z przejściem z akademii do polityki polegała na przypominaniu o współczesnych ikonicznych postaciach i o tym, jak los ocenił przodków w podobnych okolicznościach. Historia powtarzała się w ciągu wieków z niepokojącą regularnością, a z tego, co zaobserwował, miała powtórzyć się ponownie z niszczycielskim skutkiem.

Ameline stała w pobliżu, z zamyśleniem kartkując przypadkowo wybraną książkę, zignorowawszy pełne niepokoju spojrzenie Keitana, który nie przepadał za dzieleniem się z kimkolwiek prywatnymi rzeczami, nie mówiąc o tych najbardziej ulubionych. Nie miał w tej kwestii jednak żadnego wyboru. Wszystko wskazywało na to, że nie pozostało zbyt wiele decyzji, które mógłby teraz podjąć samodzielnie, szczególnie że pamiętał słowa Starszych: *Będiesz naszym głosem zarówno w swoim rządzie, jak i na Zgromadzeniu.*

Obecność kobiety z plemienia Starkmanir była ponurym przypomnieniem tego, jak poważnie wyglądała obecna sytuacja. Został bezapelacyjnie zaangażowany, a jego brzemię nie różniło się teraz niczym od brzemion noszonych przez wszystkich decydentów opisanych w książkach, tych, których działania definitywnie wpływały na najważniejsze dla ludzkości wydarzenia. I podobnie jak w większości poprzednich wypadków wcale nie był szczęśliwy, że musi je nieść. Zamiary Starszych były realne, a wyprawa do kompleksu Thukkerów udowodniła, że dysponują środkami, by je zrealizować. Rola Keitana była niewielka, ale istotna. Miał zostać emisariuszem najwyższej instancji, prorokiem, który przyniesie ostatnie ostrzeżenie o zagrożonym pokoju przed uderzeniem bezprecedensowego nieszczęścia.

Jak ja mam tego dokonać?, zastanawiał się. Został już zlekceważony przez Zgromadzenie i premier Karin Midular w najbliższym czasie nie dopuści go do żadnego podium. *Nawet gdybym zdołał dotrzeć do publicznego forum, co miałbym powiedzieć? Jak ostrzec naród przed niebezpieczeństwem, kiedy jest się pośmiewiskiem międzynarodowej polityki?*

Przeklął głośno, uderzając niewielką pięścią w biurko.

Obsypywanie zatwierdzonego protektoratu Nowego Edenu pogroźkami to niewypowiedziana głupota! Ale... zważywszy na okoliczności, co innego pozostaje?

Protektorat nigdy nie był poprawnym określeniem dla CONCORD-u... Odpowiedniejszym było Mistrzowie Status Quo, nawet jeśli ten status jest okrutny i niesprawiedliwy dla Republiki Minmatarskiej.

Oparłszy oba łokcie na blacie, ułożył czoło w złączonych dłoniach.

Gardzę przemocą, pomyślał. Dlaczego ona jest zawsze taką absolutną koniecznością w wypadku naszego gatunku?

- Wyglądasz, jakby spoczywał ci na ramionach ciężar tytana.

Zaskoczony Keitan podniósł głowę i zobaczył Ameline eskortującą Maleatu Shakora delikatnie za ramię.

- Jak na ślepcę masz zdumiewającą percepcję - odparł Keitan, nie życząc sobie żadnego towarzystwa i drżąc przed koniecznością przedstawiania kobiety nowemu gościowi.

- Widzę, że miałeś już przyjemność zapoznać się z moją nową... asystantką.

- Och, ja wiem, kim ona jest - odparł starzec, sadowiac się w fotelu przed biurkiem Keitana. - Wiem również, gdzie byliście.

Keitan poczuł, że robi się czerwony na twarzy.

- Ja byłem... Zwerbowałem Ameline, ponieważ potrzebowałem...

Matowe tęczęwki Maleatu zamigotały w świetle rzucanym przez biurowe lampy, a na jego twarzy wykwitł tajemniczy uśmiech.

- Starsi nie wzięli cię na tę przejażdżkę ze względu na umiejętność kłamstwa.

Keitan oparł się gwałtownie w fotelu, odnosząc wrażenie, że w pomieszczeniu zaczyna brakować powietrza. Ameline zdjęła rękę z ramienia Maleatu i odeszła, zostawiając mężczyzn samych.

- Od jak dawna o tym wiesz?

- O czym wiem? - zapytał Brutor, uśmiechając się jeszcze szerzej.

Keitan poczuł rozdrażnienie i ściszył głos.

- Tutaj prawdopodobnie nie jest na tyle bezpiecznie, żeby o tym rozmawiać!

- Obawiasz się pluskiew? - Starszy mężczyzna najwyraźniej dobrze się bawił. - Cóż, powinieneś. Jest ich wokół pełno od momentu, kiedy tutaj się znalazłeś. - Wybuchnął

śmiechem, a Keitan poruszył się niespokojnie w swoim fotelu.

- Twoja mina musi być teraz bezcenna - rzucił Maleatu między kolejnymi wybuchami śmiechu. - Pokażemy ci to na odtwarzaniu. Jesteśmy teraz filmowani z trzech różnych kamer.

- Co jest w tym takiego śmiesznego? - zirytował się Keitan, rozglądając się po biurze w poszukiwaniu miejsc, gdzie mógł znajdować się sprzęt rejestrujący. - I jaki mógłbyś mieć powód, żeby mnie szpiegować?

- Z perspektywy czasu mogę powiedzieć, że nie było warto - odparł Maleatu. - I mówię to w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Jesteś najnudniejszą osobą, jaką kiedykolwiek mieliśmy pod obserwacją... żadnych rozmów o życiu społecznym, żadnych kobiet, żadnych podróży poza obszar uniwersytecki, tylko tkwienie w bezruchu w nawykach i rutynie... - Pochylił się, wyciągając szyję w stronę Keitana. - I nic, poza szczerym, lojalnym i bezinteresownym oddaniem Minmatarowi. To, mój przyjacielu, nie uszło niczyjej uwadze.

Keitan nie był tym poruszony.

- Musieliście naruszyć moją prywatność, żeby się o tym przekonać?

Maleatu spoważniał.

- Te niebezpieczne czasy wymagają całkowitej pewności, ambasadorze. Wiesz dobrze, o co toczy się gra.

Choć Keitana oburzyło to, że stał się źródłem żartów polityka, poczuł mimo wszystko ulgę, że może tym brzemieniem podzielić się z kimś innym niż Ameline.

- Ilu ludzi bierze w tym udział? Gdzie Starsi przygotowują się do inwazji?

- W Sanktuariach? Och, nie wiem dokładnie. Całe miliony - odparł, rozciągając swoje szerokie ramiona. Pomimo swojego wieku wciąż zbudowany był jak tur, co było typowe dla członków plemienia Brutor. Ubrany był w tunikę parlamentarną, strój zakładany przez większość pracowników rządowych.

Zgodnie ze swoim buntowniczym charakterem nosił na plecach również dawną broń zwaną Khumaak, przymocowaną do skórzanego pasa biegnącego przez ramię do bioder. Był

to prosty i prymitywny metalowy dysk ze sterzącymi wokół obwodu kolcami, przymocowany do krótkiej rękojeści. Choć Maleatu był ślepy, jego koledzy i przeciwnicy zawsze zwracali uwagę na tę broń, szczególnie z powodu jej złowrogiego wyglądu. Khumaak miał znaczenie historyczne i stał się symbolem minmatarskiego oporu, a Maleatu rzadko widywano publicznie nieuzbrojonego.

Z tego powodu przez cały czas musiał pochylać się do przodu, aby broń nie zarysowała fotela, na którym siedział.

- W samych Sanktuariach jest ich jednak o wiele więcej - ciągnął. - Miasta leżą na księżycach, planetach, nawet na orbitalnych terrakopułach... to najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek widziałem. Oczywiście za pośrednictwem kamer na statku.

- Od jak dawna o tym wiesz? - W Keitanie obudził się pracownik uniwersytecki. - Jak długo to już istnieje?

- Wiadomo o tym dopiero od sześciu lat. Starsi pokazali ci jednak, jak stara jest sama idea. Gratuluję dopuszczenia do wewnętrznego kręgu dotyczącego tej sprawy.

- Dziękuję za taką możliwość, ale... to kradzież! Oni ukradli niewyobrażalne kwoty pieniędzy, żeby zbudować... cywilizację satelicką, czy jak to nazwać. Jak w ogóle można ukryć coś tak wielkiego, nie mówiąc o maskowaniu przepływów pieniędzy?

- Fizycznie to maskowanie było całkiem proste - odpowiedział Maleatu, prostując się.

- Tak wiele światów nie zostało jeszcze skolonizowanych, Keitanie. Nawet kapsularze ze wszystkimi

swoimi możliwościami wiedzą niewiele na temat tego, co znajduje się w całym Nowym Edenie i ile jest jeszcze do zaoferowania. - Odpiął pas ramienny i odłożył Khumaak na podłogę. - Sprzeciwiam się nazywaniu tego wszystkiego kradzieżą. Określiłbym to raczej mianem omijania informacji ze strony fiskalnych psów tropiących w Senacie. Nie powinieneś jednak kwestionować zasług. Pieniądze zostały użyte zgodnie z zamiarem: do odbudowy Minmataru. Starsi radzą sobie z tym zadaniem o wiele lepiej niż Republika.

- Odbudowa Republiki Minmatarskiej była celem funduszy z Federacji - naciskał

Keitan. - A to oznacza oryginalne terytoria i miliardy ludzi, których żywot zależy od tych pieniędzy! Proces polityczny, z którym mamy do czynienia, musi dostać swoją szansę, by zadziałać...

- On już miał swoją szansę - parsknął Maleatu. - Dwieście lat później byliśmy zaledwie odrobinę lepiej sytuowani niż niewolnicy, z wyjątkiem tych szczęśliwców, którzy zostali kapsularzami. Amarryjski ambasador nie omieszkiał zwrócić na to uwagi, pamiętasz?

Nie wydaje mi się, by kłamał.

Keitan się zirytował.

- Gdyby Karin Midular usłyszała te słowa...

- Ha, Midular - roześmiał się Brutor. - Tak jak w twoim wypadku jej zamiary idą w dobrą stronę, tyle że jest już spalona politycznie. Nikt już nie traktuje jej poważnie.

- Maleatu, istnieją ludzie, którzy potrzebują Republiki, a ty bynajmniej nie pomagasz, będąc tak... upartym w tej kwestii!

- W jakiej kwestii? W działaniu na rzecz dobra Minmataru czy ratowaniu martwej Republiki? Moje zadanie polegało na koncentrowaniu się na tym drugim, podczas gdy konstruowano punkty zborne Starszych. Jeśli to wiązało się z wprowadzaniem nieco... jak by to powiedzieć... agresywnych strategii politycznych, to owszem, można mówić o winie. Ale Karin to ułatwiała, goniąc za nonsensowną polityką uspokojenia stosunków z Amarrem.

Uspokojenie, na litość boską! Który patriota zgodziłby się na coś takiego?

- Chcesz powiedzieć, że twoim zadaniem było sabotowanie wysiłków Midular zmierzających do zapewnienia pomocy ludziom? - pieklił się Keitan. - Nie wydaje mi się, by Starsi w ogóle rozważyli możliwość zwycięstwa demokracji.

- Keitanie, czy demokracja kiedykolwiek zmierzała do rozkucia niewolników w Światach Tronowych? Czy pozwoli nam wyeliminować korupcję panującą wśród naszych przywódców? Czy zachowa to, co pozostało ze Starkmanirów lub przywróci naszej kulturze Nefantarów? Zachowaliśmy godność, ponieważ ludzie tacy jak ja uniemożliwiali pomysły pokonania ducha naszej rasy, zanim zostaliśmy zinstytucjonalizowani poprzez zaakceptowanie upadku państwa.

Maleatu pochylił się do przodu i chwycił Khumaak w pobliżu ostrzy.

- Demokracja upada, ponieważ nigdy nie pasowała do życia, które wiedliśmy, jeszcze zanim ci przekłęci Amarrowie wszystko zniszczyli. Zawsze podążaliśmy za plemionami, a plemiona podążały za Starszymi. Nie możemy porzucić tego, kim byliśmy, Keitanie!

Gallenteanie, niech będą błogosławieni, w końcu zaczynają pojmować, że ich ideologia różni się ze wszystkim z wyjątkiem własnych granic...

Przesunął palcami po rękojeści broni, którą ułożył na udach, i rozmyślał przez chwilę.

- Poza tym... ostatnie wydarzenia międzynarodowe wskazują, że niebawem dowiedzą się, co się dzieje w wypadku odrzucenia ideałów w skali ogólnonarodowej. Mam nadzieję, że Starsi wezmą pod uwagę, jaki dług mamy wobec Federacji, kiedy nadejdzie właściwa chwila.

Ja stanę po ich stronie.

Keitan wyskoczył z fotela i zaczął krążyć za biurkiem.

- To jakiś obłąd! No dobrze... w porządku! Uznajmy na tę chwilę, że to wszystko aprobuję. Jak niby mam zostać głosem Starszych na Zgromadzeniu? Co mam, do cholery, powiedzieć im oraz Republice? Porzucicie wszelką nadzieję? Zabierzcie wszystko, co macie, i szukajcie schronienia? Anarchia doprowadzi nas do ziemi obiecanej?

- Będiesz wiedział, kiedy nadejdzie właściwa chwila - odparł Maleatu, zakładając Khumaak i umieszczając pas na ramieniu. - Och, kiedy ona nadejdzie i ludzie dowiedzą się, że Starsi istnieją, będą czerpać z tego inspirację. To doda wszystkim obywatelom wigoru.

Sama świadomość istnienia nadziei jest wystarczająca, by porzucić ten fuszerski eksperyment, który nazywasz Republiką. Przynajmniej na pewien czas.

Kiedy Maleatu podniósł się z fotela, niespodziewanie zmaterializowała się Ameline, służąc mu pomocą.

- Mam dla ciebie radę, Keitanie: pamiętaj, że nie ma już drogi odwrotu. Starsi wybrali ciebie, byś był ich głosem, a ta decyzja jest ostateczna. Nasza piękna Ameline jest tak samo zdolna do ochrony ciebie jak i do zabicia. Tajemnica Starszych musi zostać zachowana, nie z powodu Republiki, ale twojego ludu.

Oboje odwrócili się w stronę wyjścia.

- Nigdy więcej nie zapominaj o różnicy pomiędzy tymi dwoma pojęciami - ostrzegł

Maleatu.

26

Karin Midular wierzyła bezgranicznie, że przetrwanie rasy minmatarskiej zależy od sukcesu Republiki. Była orędowniczką demokratycznych reguł stosowanych przez Federację Gallenteańską, a

całą swoją karierę polityczną poświęciła promowaniu podobnego, równie postępowego planu dla rządu Minmataru.

W związku z tym, że wybrano ją na premiera, czuła się odpowiedzialnym architektem przemiany narodowej, a w szczególności kontynuowania niezakończonych jeszcze budowy państwa, która rozpoczęła się po Rewolucji kilkaset lat wcześniej. Dostosowując się do współczesnych realiów Nowego Edenu uznała, że Minmatar może zapewnić sobie postęp cywilizacyjny, nie tracąc po drodze swojej duszy.

Nigdy nie tolerowała patriotyzmu jako substytutu racjonalnego myślenia. Niezależnie od tego, jak gorzkie były wspomnienia, czy jak silne pragnienia zemsty, wojny z Amarrami należało uniknąć za wszelką cenę. Wierzyła, że Republika jako naród nie była do niej przygotowana. Jakakolwiek forma przeciągającego się konfliktu zbrojnego oznaczała ryzyko setek lat bolesnej odbudowy gospodarczej i infrastrukturalnej, a ona wyświadczyłaby temu pokoleniu Minmatarów tragiczną przysługę, podążając za żądnymi wojny politykami ścieżką zniszczenia. Jednak pomimo jej wysiłków był to kierunek, w którym i tak zmierzał cały naród.

W ciągu kilku minut po opuszczeniu przez Maleatu Shakora biura należącego do Keitana Yuna, odebrała tak niepokojące wieści, że odprawiła cały personel, żeby skupić się na nich w ciszy.

Niebawem media również się o tym dowiedzą, a znaczenie tych wydarzeń z pewnością zniesie nawet nazwisko Tibusa Hetha z międzynarodowych nagłówek.

*

Podobnie jak Państwo Caldari Republika Minmatarska cierpiała z powodu konsekwencji anemicznej gospodarki, choć z zupełnie odmiennych względów. Największa przeszkoda dla rozwoju miała charakter psychologiczny i wywodziła się z błędów w stosowanym systemie politycznym i gospodarczym.

Po pierwsze, pozostawało wszechobecne piętno bycia rasą zniewoloną. Jedna trzecia obecnej populacji Minmataru znajdowała się w okowach Imperium Amarru, a w ciągu ostatnich ośmiuset lat cała kultura padła ofiarą niewolnictwa. Współcześni Minmatarowie byli dopiero drugim pokoleniem od czasów rewolucji, która stała się załóżkiem niezależnej Republiki, a niewiele osób zdawało sobie sprawę, ile mieli szczęścia, że należeli do wolnej części społeczeństwa.

Ku wielkiemu rozczarowaniu ogółu, tych, którzy pragnęli zemsty na Amarrze, zawsze blokowały prawa ustanowione przez CONCORD. Wynikająca z tego niechęć przejawiała się jednak bardziej w rezygnacji niż w gniewie. To pokolenie Minmatarów znało wyłącznie przeciętność, połowiczną wolność i półśrodki. Obecnie silniejsze były bodźce do przenoszenia się w miejsca oferujące lepsze warunki do życia niż do budowania fundamentów - w najlepszym razie niepewnej - przyszłości.

Z tego powodu jedna piąta populacji Minmatarów żyła na obszarach należących do Federacji Gallenteańskiej. Każdego dnia migrowały tam tysiące ludzi, zabierając ze sobą bystre umysły i dobrych pracowników, tak rozpaczliwie potrzebnych do odbudowy Republiki. Trudy życia ułatwiały decyzję tym, którzy mogli pozwolić sobie na wyjazd i żadna doza patriotyzmu czy dumy narodowej

nie była ich w stanie od tego odwieść. Pomimo wysiłków Midular i przekonywania o konieczności pozostania, masowa emigracja przybierała na sile z roku na rok od samego początku kadencji pani premier.

Drugą przeszkodą na drodze do rozwoju była sama Republika. Te same instytucje powołane do formułowania przepisów i praw paraliżowały się wzajemnie na poziomie biurokracji. Oparty na stosowanym w Federacji modelu prawodawstwa, proces legislacyjny upadał ze względu na swoją niezgodność z minmatarską kulturą plemienną. Legislacja korporacyjna, której celem było ukrócenie korupcji, utrudniała zgodne z prawem zakładanie firm. Programy usług społecznych przeżywały trudności finansowe ze względu na niekompetentny proces pobierania podatków. Prawo karne było tylko wybiórczo stosowane przez kiepsko opłacaną, w pełni narażoną na przekupstwo policję zwerbowaną w innych miastach. Każda nieudana polityka stawała się mechanizmem zwrotnym, który tworzył więcej problemów, niż rozwiązywał. Rząd Republiki był niebezpiecznie nieefektywną machiną, która pracowała w stopniu zaledwie uniemożliwiającym całkowity rozpad prawa i porządku.

*

Należąca do Minmataru planeta Skarkon II, niegdyś cudowny raj pełen tętniących życiem miast i wznoszących się ku niebu iglic, teraz stała się cuchnącym grzędawiskiem, już na zawsze skalanym przez pełną przemocy Rewolucję, która rozegrała się tam przed stuleciami. Ta położona na obrzeżach terytorium Republiki planeta była cieniem samej siebie, światem pełnym jałowych miast i upadających przedsiębiorstw.

Z perspektywy sponiewieranych mieszkańców praca dla lokalnych syndykatów przestępczych była zdecydowanie łatwiejsza niż praca w rządowej biurokracji. Kiedy w grę wchodziło przetrwanie, etyka postępowania schodziła na dalszy plan. Podobnie jak większość lokalnej populacji kartele niewiele robiły sobie z patriotyzmu i pozostawały ogólnie sprawiedliwe w praktyce nielegalnego handlu, uciekając się do przemocy wyłącznie w wypadku zdrady lub spisku.

Na tej planecie przestępczość zorganizowana zdolna była do infiltracji i wywierania wpływów niemal na wszystko, począwszy od przedsiębiorstw operujących na powierzchni, a na szlakach kosmicznych skończywszy. Archaniołowie, część większego kartelu przestępczego znanego jako Kartel Aniołów, kontrolowały obecnie najistotniejsze aktywa, które stawiały ich wartość *netto* na równi z największymi korporacjami w Republice. Na Skarkon II, gdzie ludzie pracowali w biurach i na polach, w fabrykach i rafineriach, w administracji cywilnej i wojskowej, każdy był częścią sieci finansowej Archaniołów.

Nie można jednak powiedzieć, że Archaniołowie byli swego rodzaju zbawcą, którego potrzebowała populacja. Jak sugerowały ich przestępcze powiązania, pozostawali obojętni na wybór organizacji, z którymi mieli styczność. Ich biznes, oprócz dziennej pracy, wiązał się również z nieco mroczniejszą częścią życia, zapewniając im mnóstwo nałogów, apetytów, fetyszy i żądzy kryjących się w kontrolowanych przez nich miastach. Hazard, prostytutka, narkotyki, broń, nielegalne implanty cybernetyczne wszelkiej maści oraz walki gladiatorów na śmierć i życie były tym, co wypełniało im noce.

Skarkon była dołem kloacznym działaniem przestępczym, należącym do najgorszych w całym Nowym Edenie, przez co stała się jednym z podstawowych problemów Republiki i nieskutecznego rządu Karin Midular. Z powodów politycznych i osobistych premier planowała uczynić Skarkon celem ambitnej kampanii wprowadzania prawa i porządku, optując za usunięciem z układu czynnika przestępczego i wyeliminowaniem wpływów karteli w regonie jeszcze przed zakończeniem swojej kadencji. Korzystając z wielkiego politycznego rozgłosu i fanfar, Karin wydała przed kilkoma dniami oświadczenie, a było to jeszcze przed przemową Keitana Yuna na Zgromadzeniu CONCORD.

Pomimo entuzjastycznej reakcji ze strony osób żądających politycznej przejrzystości, Archaniołowie jak dotąd zachowywali milczenie.

*

Towarzystwo pojawiała się w życiu Karin Midular i znikalo z niego z losowością godną klęsk żywiołowych. Zmienny charakter i wrodzony upór związany z docieraniem do sedna sprawy odstraszał potencjalnych zalotników, których liczba rosła wraz ze wspinaniem się przez nią po drabinie politycznej. Uzyskawszy doskonałe wyniki na uniwersytecie, została inżynierem specjalizującym się w systemach napędowych okrętów używanych we flocie Republiki. Atak na politykę rozpoczęła podczas krótkiej kadencji głównego naukowca w Core Complexion, jednej z niewielu korporacji minmatarskich, które zyskały zasięg międzynarodowy. Doskonale radziła sobie przed kamerami i w tłumie, nigdy też nie wahała się przed ujawnianiem innym swoich przekonań. Kampania elekcyjna Midular była odświeżająca dla obywateli Minmataru, których zmęczyli rozbijający mównice i szukający zemsty politycy. Dla odmiany poparli zatem kandydata zdolnego, ich zdaniem, do przeprowadzenia realnych reform i podniesienia ogólnego poziomu życia.

Kiedy jednak kolejne ustawy nie przechodziły przez Parlament, polityczna figura pani premier zaczęła się kruszyć, a kampania, której celem miały być reformy, weszła w okres stagnacji i spadku. Z natury Karin była kobietą pragmatyczną i jej próby poszukiwania serdecznych relacji i polityki odprężenia z Amarrami, które zapewniłyby jej możliwość skupienia się na odbudowie gospodarczej, zostały z łatwością wykpięte przez jej politycznych wrogów. Nadano jej przydomek Pupilka Panów, a jej popularność spadła do poziomu otwartej niechęci podczas kolejnych sesji Parlamentu.

Teraz była bardziej samotna niż kiedykolwiek dotąd. Nie miała do kogo zwrócić się po poradę, której bardzo potrzebowała ze względu na trzymany w rękach komunikat.

Pani premier Midular,

Z szacunku do pani stanowiska nigdy wcześniej nie wyrażaliśmy jakichkolwiek opinii dotyczących pani przywództwa, nie wspominając o tym, że my, Archaniołowie, jesteśmy w stanie zapewnić tej Republice większy dobrobyt niż pani rząd.

Pani brak szacunku jest oburzający. Nie pozwolimy na to, by stać się przykładem pani politycznych ambicji. o 19:00 czasu miejscowego układ Skarkon zostanie przekazany pod władzę Archaniołów w oparciu o prawo do petycji cywilnej i zgodę rady złożonej z gubernatorów planetarnych. Odpowiednie informacje zostaną przekazane mediom o tej właśnie godzinie, przekazane zostaną również dobrowolne podpisy elektroniczne około dziesięciu milionów mieszkańców Skarkonu.

Wszelkie wlatujące do układu okręty, których celem nie są sprawy związane z działalnością Kartelu Aniołów lub jego partnerów, zostaną uznane za wrogie i ostrzelane.

Przemocy można zapobiec na jeden z dwóch sposobów: wyrażając zgodę na przekazanie układu Skarkonu pod władzę kartelu lub wydając publiczne oświadczenie z przeprosinami za oszczercze komentarze przeciwko Archaniołom.

Bez poważania,

Tabe Rajus

Archaniołowie

Karin wypuściła kartkę z rąk. Wszystkie kontrolki na jej konsoli migają bez wątpienia zawierając informacje o rozpoczęciu blokady wokół Skarkonu.

Innymi słowy, pomyślała, wszystko układa się tak źle, że Republika pokłada większe nadzieje w słowach piratów niż w moim przywództwie.

Sieci łączności aż dygotały od komunikatów alarmowych i wołania o pomoc ze strony Floty Republiki. Karin zmusiła się do opanowania drżenia. Wstała powoli z krzesła, by stawić czoła członkom gabinetu łomoczącym do jej drzwi.

27

Region Genesis - konstelacja Sanctum

Układ Yulai - planeta VIII

Stacja Trybunału Kręgu Wewnętrznego

Podczas gdy rząd Republiki usiłował poradzić sobie z kryzysem na Skarkonie, najpotężniejsza agencja policyjna w Nowym Edenie zbierała się w celu omówienia stanu czterech imperiów i swojej roli w utrzymaniu delikatnego pokoju pomiędzy nimi. Ci mężczyźni i kobiety, znani jako Trybunał Kręgu Wewnętrznego, byli najwyższego poziomu zarządcami odpowiedzialnymi za decyzje strategiczne i inicjatywy polityczne w CONCORD-zie.

Z historycznego punktu widzenia wojna między Gallente i Caldari okazała się świtem ery empireum. Ten niezwykle konflikt ostatecznie udowodnił, że słabsza liczebnie, wyposażona w kapsuły flota była zdolna do pokonania dużo silniejszego przeciwnika. W

krótkim czasie kapsularze stali się jedną z najlepszych broni w historii współczesnego pola walki. Narody, zawsze świadome swoich własnych ograniczeń i odczuwające niepokój przed uwolnieniem potwora, którego nie potrafiłyby kontrolować, zareagowały błyskawicznie, przejmując nadzór nad siłą kapsularzy.

Nastąpiła konieczność powołania CONCORD-u, czyli Skonsolidowanego Dowództwa do spraw

Kooperacji i Wzajemnych Stosunków. Choć oficjalnym celem było zapewnianie bezpieczeństwa szlakom kosmicznym Nowego Edenu, głównym motywem państw członkowskich stało się uniemożliwienie innym wykorzystywania potęgi kapsularzy do własnych celów. Tajemniczy Jovianie, którzy poprawnie przewidzieli potencjał nieszczeroci ukryty pod przykrywką tak wspaniałych intencji, poczęli aktywnie definiować odpowiedzialność CONCORD-u, wyposażając Zgromadzenie w muskuł niezbędny do kontrolowania tej dyrektywy.

Do teraz większa część technologii użytej w dziedzinie pilnowania porządku pozostawała ściśle chronionym sekretem - był to warunek, na który wyraziły zgodę wszystkie narody i to tylko dlatego, że gwarancji joviańskich nie można było nigdy użyć z wyjątkiem sytuacji, w której doszłoby do złamania praw obowiązujących w CONCORD-zie.

Błyskawiczny czas reakcji ze strony CONCORD-u był legendarny i opierał się na możliwości natychmiastowego wystawienia dużej siły ognia w dowolnym miejscu w obrębie granic Imperium.

Jak uważali eksperci - w tym tysiące kapsularzy, którzy padli ofiarą tej siły ognia -

faktyczne uzbrojenie i okręty stosowane przez CONCORD nie były niczym nadzwyczajnym.

To raczej tempo, w jakim Zgromadzenie mogło użyć ich w zatrważającej liczbie, krzyżowało plany aspirującym przestępcom i rządowym naukowcom próbującym kopiować technologię.

Niezależnie od miejsca zdarzenia, CONCORD mógł zareagować i wprowadzić

„sprawiedliwość” - definiowaną luźno jako natychmiastowe i niepodlegające negocjacom zniszczenie okrętu - w mgnieniu oka.

Niektórzy spekulowali, że kluczem do potęgi CONCORD-u była sieć niewykrywalnych kompleksów ukrytych w układach kontrolowanych przez Imperium. Inni uważali, że była to nieznaną joviańską technologią zastosowaną w samych bramach gwiazdnych. Tak czy inaczej tajemnice te były znane wyłącznie zbierającym się teraz kobietom i mężczyznom z Kręgu Wewnętrznego, na których nałożono dużą odpowiedzialność stosowania swej wiedzy wyłącznie przeciwko kapsularzom łamiącym prawo.

Prawo, biorąc pod uwagę jego charakter, obejmowało przepisy dopuszczające akty agresji między kapsularzami w określonych warunkach. Choć kapsularze dysponowali dużymi możliwościami, wszystkie ich działania w przestrzeni Imperium były odnotowywane.

Każdy okręt utrzymywał ciągły kontakt z posterunkami nasłuchowymi CONCORD-u, transmitując szczegółową telemetrię zawierającą dane o położeniu, układach i ładunku.

Dzięki temu, że zawsze wiadano o wypadkach użycia broni w kosmosie, reguły wejścia do walki obowiązujące okręty można było wprowadzać i modyfikować w celu zezwolenia na zgodne z zasadami wojny między organizacjami kapsularzy. Owe legalne wypowiedzenia wojen pozwalały ograniczyć konflikty do walczących stron, redukując tym samym straty wśród cywilów przez szybkie niszczenie tych, którzy nie chcieli się podporządkować.

Fakt, że CONCORD zabiło lub okaleczyło miliony członków załóg okrętów w procesie wprowadzania sprawiedliwości wśród kapsularzy, był tylko odzwierciedleniem i wynikiem ich boskich wręcz możliwości. Wielu uważało za naturalne stosowanie niepisanych praw, które zawsze obowiązywały na morzach i w powietrzu: wchodzący na pokład okrętu powierzali swoje życie kapitanowi, zasługując przy okazji na takie same kary jak kapitan za popełnione przez niego przestępstwa.

Pozwolenie na hodowanie nieśmiertelnych i ich obecność wśród ludzi miały taką właśnie cenę. Dar wieczności musiał zaistnieć kosztem śmiertelników. Wejście na pokład okrętu oznaczało zaprzeczenie duszy kapsularzowi. Z tego powodu gardzono nimi i ich uwielbiano, obawiano się ich i wychwalano, przeklinano i błogosławiono, oddawano cześć i polowano na nich w całym Nowym Edenie.

Jedynym bytem, który przerastał ich swoją siłą, było CONCORD, którego decyzje - właściwe czy nie - zawsze wpływały na bieg wydarzeń istotnych dla ludzkości.

*

Pozbawiona okien sala konferencyjna Trybunału Kręgu Wewnętrznego CONCORD

miała kształt idealnej kuli osadzonej głęboko w niemożliwej do zdobycia fortecy orbitalnej, która krążyła nad VIII planetą układu Yulai. Wszystko, co znajdowało się w obrębie jej zakrzywionych ścian, było lśniące i sterylne białe, włączając w to wielki dysk zawieszony na środku i otaczające go specjalne fotele. Członkowie siadali jeden po drugim na fotelach, które zabierały ich w odpowiednie miejsce. Kiedy światła zaczęły przygasać, przewodnicząca Kręgu Wewnętrznego Irhes Angireh powitała wszystkich pozostałych członków z pozorowaną przyjacielską otwartością.

- Dobry wieczór wszystkim - powiedziała, sadowiąc się w fotelu, który rozłożył się lekko. - Jak się mamy?

Kiedy mówiła, z zagłówek fotela wysunęła się sonda interfejsu neuronalnego, która odnalazła drogę do wejścia u podstawy jej czaszki. Cybernetyczne implanty zapewniały im dostęp do NEOCOM-u, podprzestrzennej sieci danych i komunikacji, z której korzystali wszyscy kapsularze w Nowym Edenie.

- W pośpiechu - odparł Tashin Ernabaita. Podobnie jak pozostali, on również podłączył się już do NEOCOM-u. - Mam bilety na narodową premierę RokSORU w Luminaire i nie zamierzam się spóźnić.

- Och, skąd, u diabła, zdobyłeś bilety? - mruknął Tath Okkamon. - Próbowałem przez wiele miesięcy, łajdaku.

Szczerząc zęby, starszy mężczyzna otworzył usta, by odpowiedzieć, ale Irhes przejęła kontrolę nad zebraniem.

- Przejdźmy do rzeczy, dobrze? - Na środku sali obracał się wolumetryczny obraz pieczęci narodowej Imperium Amarru. - Kilku członków Rady Teologicznej zostało zamordowanych lub zaginęło. Dotyczy to również szacownego Falka Grange'a.

Kiedy mówiła, w sali materializowały się obrazy przedstawiające miejsca przestępstw, w których znaleziono martwych członków Rady, oraz indywidualne profile zabitych. Procesy myślowe Irhes łączyły się z surowymi danymi z NEOCOM-u, a następnie przekształcały w wizualizacje dzięki zastosowanej na sali technologii.

- Sam ten fakt może mnie nie niepokoi - ciągnęła. - Niepokoi mnie to, że zniszczony został każdy z ich klonów, we wszystkich wypadkach przez napastników, którzy następnie popełnili samobójstwo, zanim zdążyliśmy do nich dotrzeć.

W siedmiu różnych scenach pokazywano uszkodzone zbiorniki do klonowania oraz zwłoki, które znajdowały się na różnych stacjach.

- Takie... altruistyczne poświęcenie sprawie wskazuje na powiązanie z dużymi organizacjami - mruknęła. - Dużo większymi organizacjami. Choć spekulacje nie leżą w interesie tego organu, szambelana Karsotha nie można skreślić z listy osób podejrzanych.

Jednak, co ważniejsze, przeżył klon Falka Grange'a, choć nie możemy obecnie zlokalizować miejsca jego przebywania. Przeniesiono go, zanim sabotażysta zdążył go zniszczyć. Jeśli ten klon przebywa w przestrzeni należącej do Imperium, to chcę, by go odnaleziono.

Transportowanie klonów kapsularzy leży w naszym interesie, wszyscy oficerowie na posterunkach celnych mają więc zostać dyskretnie poinformowani o zachowaniu szczególnej czujności. Jakikolwiek pilot złapany z tym ładunkiem na pokładzie zostanie natychmiast ujęty, niezależnie od jego pozycji i od kosztów.

- Zrobione - oznajmił Tatos, kiedy w górze pojawiło się drzewo hierarchii dowództwa. Na każdej gałęzi znajdował się obraz oficera celnego CONCORD-u, zarówno w przestrzeni, jak i w porcie. Wystarczyło, że Tatos o tym pomyślał, a jego rozkazy zostały przekazane setkom funkcjonariuszy, którzy natychmiast je potwierdzili. - Wydaje mi się, że już znam odpowiedź, ale dlaczego podejrzewasz Karsotha?

- Kobięca intuicja - odparła Irhes. - Łowcy Krwi przyznali się do przeprowadzenia zamachu na imperatora Kor-Azora. Pozostawili w spokoju przerażonych następców tronu, zrozumiałe jest więc, że skoro zdołali dotrzeć do imperatora, to mogą dotrzeć do każdej innej osoby. W tym czasie Karsoth opóźniał Próby Sukcesji, a sukcesorzy wydawali się z tego zadowoleni. Wygodne, nie sądzicie? Potrafię rozpoznać despotę. Karsoth tak łatwo nie przekaże władzy, a jestem pewna, że ci członkowie Rady Teologicznej byli dla niego zagrożeniem.

- Grange miał wielu wrogów - stwierdził Tashin. - Jego okrucieństwo przeciwko Minmatarowi nie uszło niczyjej uwadze. Oprócz tego, że był rzeźnikiem, miał też sporo amarryjskich przeciwników politycznych, którym jego zniknięcie byłoby na rękę.

- To prawda, ale on trzymał się blisko Jamyl Sarum - skontrolował Tatos. - Gdybym był szambelanem Karsothem, to również budziłoby mój niepokój.

- Upłynęło pięć lat od jej śmierci, a my wciąż wypowiadamy jej imię - zauważyła Irhes. - Niezależnie od tego, czy Karsoth jest odpowiedzialny za te przestępstwa, czy nie, nie będzie opłakiwał zabitych. Należy to uznać za kolejną szczęśliwą okoliczność dla niego.

Zwiększcie liczbę patroli w przestrzeni amarryjskiej. Niech będą widoczni. Kapsularze zastanowią się dwa razy, zanim zdecydują się na odwet, widząc taki pokaz siły.

- Karsoth nie złożył jeszcze żadnego oświadczenia - ostrzegł Tath. - Jestem ciekaw, co zamierza.

- To bez znaczenia - odparła Irhes. Przestrzeń nad jej głową wypełnił teraz emblemat Państwa Caldaryjskiego. - Będziemy gotowi na wszystko. Przechodzimy do następnej sprawy. Tibus Heth.

- Rozdmuchane wydarzenie medialne - rzuciła Esoutte Denaert. - Nic więcej.

- Zgadzam się - powiedziała Irhes. - Caldari Constructions nie ma żadnego znaczenia.

Kapsularzy nie obchodzi współpraca z nimi. Tibus Heth nie przetrwa jednego miesiąca jako dyrektor generalny, zacznijmy się więc przygotowywać na jego upadek i późniejszą próżnię na szczeblach władzy. Teraz bardziej martwią mnie problemy ekonomiczne związane z krytyką Kaalakioty.

- Nie będzie żadnych - oznajmił Tath, kiedy w górze pojawiły się dziesiątki wykresów prognostycznych. - A przynajmniej nic ważnego. Dla Kaalakiota pracują tysiące kapsularzy, którzy uzyskują miliardowe zyski. Reakcja rynku CSE była typowa, ale kiedy inwestorzy zorientują się, co się dzieje, wszystko się odwróci.

- W takim razie na caldaryjskim froncie bez zmian - uznała Irhes. - Możemy przejść do Minmatarów, aby Tashin mógł polecieć na ten koncert... - Mężczyzna nachmurzył się, kiedy obrazy znów zniknęły. - Wygląda na to, że mają problem z niewłaściwie zachowującymi się Arcycherubinkami w układzie Skarkon. Co raczej nie jest zaskoczeniem.

- Martwi mnie bliskość tego układu względem nieregulowanej przestrzeni -

powiedziała Esoutte. - Nadmiar konfliktów kapsularzy po dalekiej stronie bramy może w dużym stopniu nas tam zaangażować.

- Midular mnie zdumiewa - roześmiał się Tashin. - Nigdy nie zrozumieć, jakim cudem wciąż utrzymuje się u władzy.

- Możemy jedynie dopilnować - powiedziała Irhes, sprzeciwiając się sposobowi, w jaki Tashin wypowiedział się o kobiecie pełniącej funkcję polityczną - by trzymać się z dala od walk między Republiką a kartelem, niezależnie od tego, gdzie będą się rozgrywały.

Jednakże... powinniśmy być również przygotowani do ponownego przydzielenia zadań radzie zarządzającej w sytuacji, kiedy władza chwyci za kije. To nie jest niemożliwe.

- Naprawdę uważasz, że Zgromadzenie na to pozwoli? - zapytał Tath.

- Jeśli Republika złoży petycję, to owszem - odparła Irhes, kiedy nad ich głowami zatańczył wykres przedstawiający możliwości polityczne. - To byłby najmniejszy z naszych problemów, prawda?

- Dobrze powiedziane - przyznał Tatoh. - Podniesiemy poziom gotowości i odpowiednio przydzielimy zadania elementom reagującym.

- Doskonale - zakończyła Irhes, kiedy w górze pojawił się emblemat Federacji. - Co możemy powiedzieć na temat Gallentean?

- Prezydent Foiritan wciąż jest królem - powiedziała Esoutte.

- I nikt nie może go zdetronizować, co, moim zdaniem, jest dobre. To społeczeństwo jest tak blisko utopii, jak tylko możemy sobie wyobrazić.

- Absolutny gospodarczy moloch - podsumował Tatoh. - Co do jego przedłużającego się urzędowania, nikogo to nie obchodzi, skoro żyje się dobrze. Jego wrogowie polityczni -

obaj - nie mają większego znaczenia w sondażach. Dla nas oznacza to, że brak wieści to dobre wieści.

- To właśnie lubię słyszeć - powiedział Tashin, odłączając swój interfejs neuronalny. -

Odmelduję się zatem...

- Nie tak szybko - powiedziała z uśmiechem Irhes. - Jeszcze nie skończyliśmy... mamy do przejrzania deklaracje wojny wśród sojuszy kapsularzy. Około trzystu.

28

Region Essence - konstelacja Vieres

Układ Villore - planeta III: Moroses

Najwyższa władza Federacji Gallente

Otoczony bujnymi ogrodami i wspaniałymi połączeniami gęstych lasów prezydent Federacji Gallenteańskiej Souro Foiritan obserwował członków personelu ochrony, którzy eskortowali ostatnich przedstawicieli mediów i regionalnych dygnitarzy w stronę wejścia do portu gwiazdowego. Stojący we wzmocnionym hangarze na zewnątrz ogromnej biokopuły desantowiec klasy Pegasus oczekiwał, by zabrać ich z powrotem na stację Biura Senatu, skąd mieli zostać wywiezieni z układu. Z miejsca, w którym stał, widział smukłe krzywizny silników okrętu, oznakowane herbem Federacji.

Odczuwając ulgę z powodu zakończenia politycznych fanfar tego dnia, prezydent przespacerował się ścieżką w kierunku kwiatów i drzew, trzymając ręce założone za plecami.

W niewielkiej odległości podążały za nim drony strażnicze. Ceremonia uroczystego rozpoczęcia wykopów oznaczała oficjalny początek wielkiego, opłacanego przez Federację przedsięwzięcia

związanego z terraformowaniem trzeciej planety w układzie Villore, nazywanej przez regionalny rząd Federacji Moroses. Planeta ta była jałowa i skalista, cechowała ją ponadto wysoka aktywność tektoniczna i cienka atmosfera z zawartością dwutlenku węgla. Mimo to pozostawała głównym kandydatem inżynierii planetarnej z powodu potencjału grawitacyjnego i optymalnej odległości od lokalnego słońca.

Po latach lobbowania w Senacie - oraz zapewnieniu przez geologów Federacji, że aktywność tektoniczna spada na optymalne poziomy - zorganizowano fundusze na projekt i rozpoczęto go od konstrukcji portu gwiazdowego i biokopuły dla dziesiątków tysięcy inżynierów, którzy niebawem zbudują elektrownię, generatory atmosfery, kompleksy wind kosmicznych, wyrzutnie masy, kopalnie i dodatkowe biokopuły dla następnego pokolenia osadników pracujących nad stworzeniem jeszcze jednego rajy w Federacji Gallenteańskiej.

Projekt ten już na samym początku pochłonął biliardy kredytów i miał ostatecznie kosztować kilkakrotnie więcej. Gospodarka Federacji znajdowała się na poziomie umożliwiającym finansowanie tak gargantuicznych przedsięwzięć. Każdy Gallenteanin, który szukał pracy, mógł ją otrzymać. Każdy, kto potrzebował edukacji lub opieki zdrowotnej, miał

do niej prawo z racji samego obywatelstwa. Popyt na pracę był tak duży, że przywileje socjalne rozszerzano na rosnące liczby imigrantów z Minmataru, którzy błyskawicznie korzystali z okazji i podejmowali pracę w Federacji, wiodąc przy tym życie, na jakie nie mieli żadnych szans w innym miejscu.

Charyzmatyczny, zuchwały i nieustępliwy prezydent Foiritan był człowiekiem bardzo popularnym - do tego stopnia, że przepisy dotyczące władzy w Federacji musiały zostać ponownie napisane w celu umożliwienia mu pozostania przy władzy. Przed kadencją prawo konstytucyjne mówiło, że może ona trwać tylko pięć lat. Na skutek nacisków ze strony elektoratu, który zagroził senatorom oskarżeniem o niedopełnienie obowiązku, poprzednie prawo zostało uchylone. Prawda była taka, że Senat zrozumiał, iż jego polityka gospodarcza działa wystarczająco dobrze, by przyjąć długoterminowe ambicje prezydenta, możliwe do zrealizowania wyłącznie podczas przedłużonej kadencji. Z praktycznego punktu widzenia nie było po prostu nikogo, kto zdołałby zaoferować ciekawszą alternatywę lub lepszą przyszłość dla Federacji poza Souro Foiritanem, a wszyscy ci, którzy stawali u jego boku, korzystali tylko z osobistej fali publicznego poparcia.

Prezydent Foiritan spojrział w górę, w kierunku przeźroczystej kopuły z nanostopów rozciągającej się w promieniu ponad kilometra. Zastanawiał się nad dużo poważniejszymi sprawami niż sukces swej prezydentury. Zdolny do niemal maszynowej wielozadaniowości poradził sobie z lokalnymi gubernatorami, ścisnął dłonie i uśmiechał się do zdjęć, jak również sprytnie uniknął pytań dotyczących Tibusa Hetha, odpowiadając tylko, że jest świadom wydarzeń, które miały miejsce w Kuźni.

Tymczasem niemal dziesięciokrotnie przeczytał treść przemówienia Hetha. Jedno zdanie uderzyło prezydenta szczególnie:

- Gallenteanie już od pierwszego kontaktu byli zakałą naszego życia...

Krzykliwe, etniczne i nacjonalistyczne sugestie, pomyślał Foiritan, wypowiedziane przez człowieka przed międzynarodową publicznością. Pokręcił z niedowierzaniem głową, rozważając ponure możliwości, które się po tym pojawiły. Choć nie przeczytał ani jednego słowa z dossier Tibusa Hetha, był całkowicie przekonany, że ten mężczyzna jest zdolny do okrutnych czynów. Ładunek negatywnych emocji zawarty w jego słowach nie wymagał

żadnej intuicji podczas interpretacji. Tyran składa oświadczenie, uznał Foiritan, wdychając słodki zapach kwiatów, kiedy procesory atmosfery w biokopule wywołały lekki powiew wiatru. I choć byłbym szczęśliwy, mogąc go upokorzyć, pojawiło się zagrożenie dla dobrobytu milionów emigrantów gallenteańskich.

- Panie prezydencie - odezwał się jeden z dronów za jego plecami. - Wszyscy goście są już na pokładzie. Pański transportowiec jest gotowy do odlotu.

- W porządku - odparł i podążył za swoimi metalowymi towarzyszami w stronę portu gwiazdowego. Przedstawiciele Komitetu Spraw Zagranicznych Senatu, Marynarki Federacji i Biura Wywiadu gromadzili się w celu określenia ewentualnych zmian w polityce związanych z działaniami Hetha.

Prezydent Foiritan był pewien, że nie spodobają im się jego pomysły związane z tą sprawą.

*

- Gałązka oliwna? - zapytał z niedowierzaniem Wielki Admirał Marynarki Federacji Anvent Eturrer. - Czy ja dobrze zrozumiałem? Caldaryjski polityk grozi nam przed międzynarodową publicznością, a pan chce zaferować mu pomoc?

- Najlepiej od razu wysłać mu pieniądze - prychnęła szefowa wywiadu Ariel Orviagnoure. - I skrzynkę szampana, żeby miał co opijać.

- Nie zastanowił się pan nad tym - oskarżył Szef Komitetu Spraw Zagranicznych Senatu Aulmont Meis. - Gallenteanie mieszkają w przestrzeni Caldari i wokół niej, włącznie z regionami położonymi w głębokiej przestrzeni. Nie możemy rozpocząć ostrej rozmowy bez wcześniejszego planu ich ochrony.

Prezydent Foiritan ściągnął brwi, rozsiadł się w fotelu i słuchał debaty dotyczącej wysuniętej przez niego propozycji.

- Czy pakiet pomocy finansowej nie będzie dla nich obraźliwy? - zapytała Ariel. -

Posłuchajcie, nasi przedsiębiorcy dobrze sobie tam radzą, ponieważ Caldaryjczycy wolą nasze towary i usługi od swoich. To po prostu uczciwa konkurencja.

- Nie nazwałabym jej uczciwą - mruknęła Wadis Chene, Minister Gospodarki Federacji. - Kupują nasze dobra tylko dlatego, że stosujemy program subsydiowania własnych sprzedawców. Pokrywamy straty związane z zapłatą w walucie caldaryjskiej.

Gdybyśmy zatrzymali ten program i wszystkie transakcje zaczęli przeprowadzać w

międzygwiazdnych kredytach...

- Nie przerwiemy programu subsydiowania - oznajmił Foiritan. - Wręcz przeciwnie, rozszerzymy go. Chcę, by oprocentowanie zostało dostosowane do typów produktów. Niech dobra trwale stoją powyżej odpowiednich produktów caldaryjskich, ale dobra nietrwale i towary mają być tańsze. - Wyprostował się i pochylił do przodu. - Następnie macie odciąć dostawców z Federacji. Od tej pory przedsiębiorstwa gallenteańskie operujące w przestrzeni Caldari mają kupować towary i zapasy wyłącznie od sprzedawców caldaryjskich.

Zgromadzeni na sali rozejrzeli się niespokojnie, kiedy ktoś bawiący się nerwowo tabletem upuścił urządzenie na stół.

- Panie prezydencie - powiedziała ostrożnie Wadis. - To pozbawi naszych emigrantów możliwości prowadzenia działalności...

Prezydent opuścił wzrok.

- Nie, ponieważ straty poniesione przez dostawców będziemy również wyrównywać.

Pokryjemy straty przedsiębiorstw za pomocą ulg podatkowych lub może nawet skupując ich nadwyżki towarów.

- Jak już powiedziałam - rzuciła cicho Ariel. - Dlaczego nie wyślemy im pieniędzy bezpośrednio?

W pomieszczeniu rozległy się pomruki. Prezydent Foiritan spojrzał na wszystkich z powagą.

- A więc uważa pan - rozpoczęła swoje podsumowanie Wadis, bardziej zdesperowana niż zaskoczona - że należy wesprzeć ich całą gospodarkę przez ustalenie cen i całkowite usunięcie konkurencji z ich rynków, opierając się na tym samym planowaniu ekonomicznym, które doprowadziło ich do ruiny? To całkowicie zaprzeczyłoby każdej polityce wolnego handlu, jaką kiedykolwiek wprowadzono w Federacji.

Prezydent Foiritan zacisnął zęby.

- Jak już pani zauważyła, retoryka wolnego rynku zawsze była bzdurą, przecież subsydiowaliśmy przedsiębiorstwa gallenteańskie - warknął, pozwalając sobie na okazanie irytacji. - Ja załatwię to politycznie, a Federacja ekonomicznie.

- Nie jestem przekonana - powiedziała Wadis. - To może być naprawdę kosztowne...

- Koszty mnie nie obchodzą - powiedział z naciskiem prezydent Foiritan. - Moim obowiązkiem jest chronić obywateli gallenteańskich rozrzuconych po setkach planet. To oznacza, że mogę skorzystać z dowolnych środków do realizacji tego celu. Ten pakiet jest najlepszym wyjściem, jakim dysponuję. Nie broń. Nie pogróżki. Gałązka oliwna... - Spojrzał

na admirała, a następnie na Ariela. - I mnóstwo pieniędzy.

- Panie prezydencie, z całym szacunkiem, ale dlaczego działa pan z taką ostrożnością?

- zapytał admirał Eturrer. - Doceniam wartość silnych więzi gospodarczych, ale czy w świetle wszystkiego, co się wydarzyło, czy nie reagujemy zbyt mocno? Caldari Constructions nie jest nawet megakorporacją. Dlaczego aż tak bardzo powinien niepokoić nas Heth?

- To nie Heth mnie niepokoi - odparł Foiritan, wstając gwałtownie. - Ani żadna z caldaryjskich megakorporacji. To ludu caldaryjskiego się obawiam.

- To chyba trochę... - zaczęła Ariel, ale prezydent Foiritan przerwał jej ruchem ręki.

- To my wygraliśmy wojnę. Cokolwiek historycy napisali o impasie, z którym zmagaliśmy się setki lat temu, nie ulega wątpliwości, że skopaliśmy im tyłki w sensie gospodarczym, a sprawę ułatwiło nam skąpstwo ich własnych megakorporacji. - Pochylił się nad stołem i oparł pięści na blacie z polerowanego drewna. - Teraz jednak są przyparci do muru i nie wiadomo, do czego są zdolni. Czy którekolwiek z was w ogóle ma świadomość, jak źle tam się wszystko toczy? Jak wielu z nich żyje w ubóstwie? Heth korzysta z tego ubóstwa jak z broni, co - szczerze mówiąc - przeraża mnie. Bardzo. Ci ludzie chcą, aby stanął

u władzy, a on mówi im wszystko to, co chcą usłyszeć. Nie widzieliście wszystkich tych międzynarodowych przekazów medialnych, w których idzie przez błoto z rannym kolegą na plecach?

Uniósł głos o kilka decybeli.

- Wykrzykują jego imię, jakby był bohaterem. Jeśli porozmawiam z nim ostro, to zyska przewagę. Jeśli natomiast wyślę mu darmowy lunch, to my zyskamy przewagę.

Rozumiecie? Teraz to gra w zarządzanie postrzeganiem. Propaganda. *Public relations*. Nie mogę chronić moich ludzi przed tym, co myślą o Tibusie Caldaryjczycy. Jeśli wyzwoli w nich wystarczająco wiele nienawiści, jeśli zdoła poważnie wzmocnić swoją pozycję, zwracając się bezpośrednio do twardogłowych, i oskarży Gallentean o to, że stali się przyczyną caldaryjskiego ubóstwa lub, co gorsza, zyska wsparcie ze strony przeklętych kapsularzy, to wszyscy będziemy w poważnym niebezpieczeństwie, nie tylko emigranci.

Zauważywszy, że członkowie gabinetu rozważają jego argumenty, prezydent kontynuował:

- Jesteśmy kozłami ofiarnymi. Wielką Wymówką. Nasz sukces jest ich klęską.

Próbowaliśmy dzielić się dobrobytem i ponieśliśmy porażkę, ponieważ megakorporacje nie rozpowszechniły bogactwa tak, jak na to liczyliśmy. Ten sukinsyn Heth ma asa w rękawie i to solidnego. Teraz pozostało nam już tylko sprawić, by Caldaryjczycy w jak najmniejszym stopniu uwierzyli w słowa wypowiedane przez tego bydlaka.

Założył ręce na piersi i popatrzył na zebranych, jakby dawał reprimendę szkolnej klasie.

- Fakt jest taki, że musimy chronić naszych ludzi. To jest ważniejsze niż cokolwiek innego. Musimy więc podjąć konkretne kroki, a jeśli w związku z tym będziemy musieli schować dumę do kieszeni,

gównie mnie to obchodzi. Wadis, chcę do wieczora mieć szkic tego pakietu na moim biurku w Ladistier. Admirale Eturrer, przejrzy pan wszelkie plany awaryjne wydostawania ludzi z przestrzeni Caldari. Chcę mieć je na biurku w tym samym czasie co szkic. Wszyscy mają zachować milczenie - będziemy w niezłych opałach, jeśli media coś wywietrzą. Cały czas będziemy przyglądać się Hethowi. Jeśli doprowadzi do eskalacji, to musimy być gotowi do działania.

Na wielu twarzach wciąż gościł wyraz dezaprobaty. Dyskusja jednak była zakończona, gdyż prezydent - wybrany demokratycznie czy też nie - miał ostatnie słowo w decyzjach dotyczących bezpieczeństwa narodowego.

- Kto im to zaoferuje? - zapytał senator Meis. - I jak?

- Nie powinien tego zrobić nikt spośród nas - ostrzegła Ariel. - Heth uważa nas za wrogów, prawda?

- To pomoc gospodarcza, więc zaoferuje ją nasza Minister Gospodarki - uznał

prezydent Foiritan, ignorując bladość na twarzy kobiety. - Gratulacje, Wadis. Pani będzie miała ten zaszczyt.

- Potrzebujemy więc również pacyfisty - odpowiedziała. - Kogoś, kto, zdaniem Caldaryjczyków, nie będzie całkowicie godny pożałowania.

- Noir - podsunął natychmiast admirał Eturrer. - Alexander Noir. Ma sto sześćdziesiąt lat i wciąż zyskuje sobie nowych przyjaciół. Cholera, lubi go nawet Marynarka Caldari.

- Myśli pan, że da radę? - zapytał prezydent Foiritan.

- To zależy od tego, czego będzie się od niego oczekiwało - uznał admirał. - Jeśli tylko opieki nad dyplomatyczną delegacją, to chyba sobie poradzi.

- Pozostaje zatem pytanie, kto się z nim spotka - dodała Wadis. - Heth zje go żywcem.

Nie możemy mu tego wszystkiego dać, bo wykorzysta to do własnych celów.

- Zaczekajmy więc, zobaczymy co się stanie - powiedział prezydent. - Może pojawi się ktoś rozsądny, z kim będziemy mogli porozmawiać. Wszyscy jednak zgadzamy się, że musimy zaangażować do tej roboty Noira, dajmy więc mu znać, co się kroi. Spotkanie odroczone. Mamy robotę do wykonania.

*

Admirał Alexander Noir, emerytowany oficer Marynarki Federacji, którego z uwielbieniem nazywano Staroświeckim Mężem Stanu, trzymał się na peryferiach polityki gallenteańskiej. Choć za młodu był prawdziwym jastrzębiem, zmieniał się w gołąbka w sytuacjach dotyczących relacji gallenteańsko-caldaryjskich, poświęcając resztę swojego życia na leczenie starych ran z czasów wojny i - w pewnym stopniu - osiągając w tym zakresie lepsze wyniki niż ktokolwiek inny.

Zadowolony z pełnionej przez siebie roli doradcy Noir odrzucał liczne propozycje polityków, by powrócić do pełnienia funkcji publicznych.

Niezależnie jednak od wszystkiego, gdziekolwiek przemawiał, ludzie słuchali.

Szanowano go nawet w Marynarce Caldaryjskiej, niektórzy powiedzieliby pewnie, że mniej jako wroga, a bardziej jako przyjaciela. Na co dzień kuśtykał z trudem z pomocą cybernetycznych implantów i dronów medycznych, choć kruchy wygląd fizyczny maskował

wielkie serce i bystry umysł.

Kiedy ze starszym mężem stanu skontaktował się admirał Eturrer i przekazał plan Foiritana, ten zgodził się bez wahania, popierając zdanie prezydenta, że jest to jedyna sensowna opcja polityczna, którą dysponowali. Obaj mężczyźni uznali jednomyślnie, że należało bezzwłocznie przystąpić do przygotowań i zachować je w bezwzględnej tajemnicy.

Noir zakończył rozmowę, czując się zaszczycony, że może przyczynić się do sukcesu w większej sprawie. Jak zawsze czuł się odurzony podnieceniem, kiedy mówił swojej stuletniej żonie o prośbie prezydenta, czemu towarzyszyła zwyczajowa prośba, by całą sprawę utrzymała w sekrecie. Pocałowała go w czoło i czule przytuliła, czując podobną ekscytację i wspominając o niekończącej się inspiracji, którą czerpała z jego pasji polegającej na pogoni za pokojem między narodami.

Kiedy admirał Eturrer znalazł się wreszcie w swoim prywatnym apartamencie, w którym mieszkał sam, przygotował szczegółowy raport opisujący wszystko, co wydarzyło się tego dnia. Później dostarczył zaszyfowaną informację anonimowemu kontaktowi, który przy odbiorze przelał dużą sumę pieniędzy na specjalnie zamaskowane konto.

Admirał Anvent Eturrer nie miał pojęcia, że jego kontaktem jest Broker, choć gdyby wiedział, niewiele by to go obeszło.

29

Region Molden Heath - konstelacja Eoldulf

Układ Skarkon - planeta III, księżyc 14

Stacja Biura Parlamentu Republiki

Z pierwotną pasją wciągnęła go głębiej w siebie, oplatając silne nogi wokół torsu mężczyzny. Dysząc z przyjemności, Korvin delikatnie odepchnął się rękami od miękkiego sufitu, używając tylko tyle siły, żeby posłać oboje we wdzięczny, pozbawiony ciężaru wir w słodkiej mieszance tlenowej wypełniającej pokój. Zaciskając nogi w rytmie pchnięć, wyprężyła plecy, jak dalece pozwalał jej na to kręgosłup i jęknęła w ekstazie. Unoszące się kuleczki potu odrywały się od połyskujących ciał. Dłonie Learsa przesuwają się pod gładkimi biodrami kobiety, po twardym brzuchu, jedwabnej teksturze piersi i gęstwinie kasztanowych włosów.

Był to niemal przypadkowy romans, jak w podobnych sytuacjach, kiedy przemierzał

noc, licząc na uwolnienie swoich seksualnych żądz. Ten podbój rozpoczął się w późnych godzinach wieczornych stacji, kiedy wpadł na Keitana Yuna. Popijał samotnie drinka, słuchając najnowszych wiadomości i rozmyślając nad historycznymi implikacjami, gdy uszy wychwyciły ciche dudnienie basów muzyki, rytmiczne tempo pulsujące przez ściany lokalu, w którym siedział.

Na wpół otumaniony alkoholem i zawsze na wpół osłabiony pożądaniem, poczuł

dziwne przyciąganie ze strony źródła tej muzyki. Rywalizując z dziką reputacją rozrywki gallenteańskiej, kluby prowadzone przez Minmatarów były skupiskiem surowej, radosnej celebracji życia. Pomimo tłumów ludzi i naenergetyzowanej atmosfery były to z reguły spokojne miejsca, choć nie kontrolowano tam używania stymulantów i narkotyków. Wstęp do tych klubów podlegał niemal takim samym restrykcjom co wstęp na mostek okrętu. Oprócz ekranowania uzbrojenia, prawa wstępu odmawiano osobom z kryminalną przeszłością.

Następnie technologia predykcyjnego skanowania mózgu określała skłonność do przemocy u pozostałych wchodzących, eliminując odgórnie wszelkich szukających kłopotów.

Znane pod nazwą Raafa-Kon w rodzimym języku Matari minmatarskie kluby nocne uosabiały filozofię eliminowania zakazów i wyrównywania wszystkich kast. Była to tradycja wywodząca się jeszcze z kultury plemiennej, która wymagała podobnych ceremonii podczas oddawania czci dawnym bogom. Niemal wszyscy Minmatarowie - nawet ci, którzy uważali się wzajemnie za wrogów - traktowali te lokale niemal jak miejsca święte.

Przeszedłszy skomplikowane wejście bezpieczeństwa obsługiwane przez strażników z plemienia Brutor, Korvin znalazł się wewnątrz wielkiej kopuły, która przez chwilę całkowicie go zdezorientowała. Spojrzał w górę i zauważył, że odległy koniec odwróconej półkuli znajduje się w odległości setek metrów. Cała misa wypełniona była imprezowiczami, z których część znajdowała się w pozycji do góry nogami względem miejsca, w którym stał.

Ludzie tańczyli, ściskali się i bawili.

Stroboskopy i wolumetryczne obrazy skąpały cały tłum w poświęcie, co pozwoliło określić krzywiznę sali. W każdym jej punkcie sztuczna grawitacja utrzymywała stopy ludzi w miejscu, jakby stali na płaskiej powierzchni. Zawieszona w samym środku sali platforma służyła koordynatorowi znanemu jako Raafa-Kana, czyli szefowi ceremonii. Spodnia część platformy mieściła dziesiątki kamer i czujników monitorujących każdy cal powierzchni lokalu.

Korvin dał się otoczyć przez tłum niezdolny do kontrolowania reakcji swojego ciała na muzykę. Centralna platforma dudniła dźwiękami, które przenosiły ukierunkowaną stymulację zakrętu skroniowego górnego. Niezależnie od tego, jak nieśmiały czy zamknięty w sobie był odbiorca, pragnienie tańca stawało się nieodparte. Jeśli ktokolwiek w tłumie zauważył, że Korvin jest kapsularzem, to nie dał tego po sobie poznać. Kiedy kochanka wymusiła biodrami kolejny powietrzny obrót, mężczyzna odczuł wdzięczność za to, że nie został rozpoznany. Jednak czystym przypadkiem pulsujący i wirujący prąd ludzi skierował go prosto ku niej, ubranej w mundur Marynarki Federacji. Przypuszczalnie pochodziła z tej samej grupy bojowej co on.

Choć oczekiwał, że tego wieczoru wylądaje w łóżku z kobietą minmatarską, znalazł

się w objęciach wojowniczkii gallenteańskiej, która w każdym calu odpowiadała mu rangą i możliwościami fizycznymi. Była niezależną, silną indywidualistką, która chciała zabawić się w takim stopniu dobrze, w jakim mógł jej pozwolić czas spędzony na pokładzie stacji. Korwin był bardziej niż gotów, żeby się temu podporządkować, tańcząc aż do końca rytuału uwodzenia. Kilka godzin później zamknęli się w pozbawionym grawitacji module rekreacyjnym, gdzie zanurzeni w fizycznej rozkoszy pochłaniali swoje ciała ze zmysłową błogością.

Otworzywszy na chwilę oczy, by móc podziwiać jej atletyczne wyczyny w zerowej grawitacji - co Minmatarowie uznawali za święty akt - dostrzegł fragment swojego własnego munduru z herbem Federacji i szpilkami Marynarki. Przypomniał sobie słowa Keitana Yuna: *Nadchodzą drastyczne zmiany i dobrze zrobisz, jeśli zawierzysz swoim instyktom i nie będziesz szukał kłopotów.*

Uniosła nogi nad głowę niczym gimnastyczka, ścisnęła mu uszy łydkami i posłała oboje w kolejne salto. Poczul, że wsuwa się w nią jeszcze głębiej, na co zareagowała pomrukiem zachęty. Z jakiegoś powodu powróciły do niego również słowa Tibusa Hetha: *Gallenteanie są zakałą w naszym życiu... Zbaw nas przed upokorzeniem związanym z ich wpływami...*

Korwin wysunął się z kobiety, przerywając sesję namiętności, którą sobie zafundowali i która do tej pory była właściwie bez skazy. To wystarczyło, by rozczarować jego kochankę.

- Och, poruczniku - mruknęła, cmokając. - Tak blisko.

- Przepraszam... - sapnął, zdając sobie sprawę, że w ogóle nie pamięta jej imienia.

Cholera.

Zerknął ukradkiem na jej mundur, szukając tam pomocy, i po raz pierwszy zauważył na nim insygnia kapitana.

Kurwa mać.

- Coś mnie zdekoncentrowało - wymamrotał.

- Co takiego - zapytała, wykonując wspaniałe salto w tył, które sprawiło, że jej długie włosy wypełniły przestrzeń między nimi - mogło cię zdekoncentrować w takiej chwili?

Uniosła ręce nad głowę, oparła o łagodny kąt ściany i sufitu, a jej piersi uniosły się w górę w tym pozbawionym wagi środowisku. Reakcja fizyczna Korvina była natychmiastowa, ale coś pilnego atakowało jego myśli.

Zdał sobie nagle sprawę ze swojej nagości i pozwolił, by prawda wyszła na jaw.

- Najpierw pomyślałem o tym, jak kiepsko wyszły te wspólne ćwiczenia. A potem... o Tibusie Hethie...

- Hethie? - Wyraz jej twarzy sprawił, że natychmiast pożałował szczerości. -

Pomyślałeś o Tibusie Hethie w środku... tego wszystkiego? No cóż... - Opadła w dół, w kierunku panelu sterowania grawitacją w pokoju. - To nie wpływa zbyt dobrze na moje ego.

Korvin, który wciąż jeszcze wisiał w górze, zaczął powoli opadać w stronę podłogi, *Jest pewna siebie, pomyślał. Może nawet nadmiernie.*

- Przepraszam za zepsucie nastroju - powiedział posępnie, sięgając po ubranie. - Jesteś zdumiewającą kochanką... kapitanie.

Usiadła na wyłożonej miękkimi poduszkami podłodze i zaczęła zakładać mundur.

- Dopóki te ciuchy są zdjęte, wystarczy Yana. A skoro już jesteśmy tacy otwarci, to co cię tak niepokoi w sprawie Tibusa Hetha?

- Tempo, w którym doszedł do władzy - odparł, rozciągając się, by znów przyzwycząić ciało do przyciągania. - Nacjonalistyczny wydzźwięk jego przemówień. No i otwarte pogrożki wobec Federacji.

- To cię zaskakuje? - zdziwiła się, ścigając włosy do tyłu i spinając je. - Typowy caldaryjski fanatyk, prosto z megakorporacyjnej maszynki do mięsa, dysponujący podium, z którego może pokrzykiwać.

Korvin zmarszczył czoło.

- No cóż, biorąc pod uwagę kiepską sytuację caldaryjskiej gospodarki, mamy tu niebezpieczną mieszkankę okoliczności, które mogą łatwo eskalować w...

- W co? - wtrąciła, zapinając mundur. Korvin zauważył, że zrezygnowała z bielizny. -

W antyfederacyjny rajd tu i tam? Powrót wymachujących pięściami dyrektorów generalnych, wskazujących na ultranacjonalistyczną platformę dla muzyków? Więcej dzieciaków bez zajęcia podpalających rządowe pomniki?

- No tak - przyznał, niemalże wstrząśnięty. - Ciebie to nie martwi?

- Ani trochę - prychnęła. - Niepotrzebnie tyle o tym myślisz. Antygallenteańskie sentymenty odpływały i powracały przez lata i męczące stało się słuchanie w kółko tego samego. Mam nadzieję, że spalą się do samego popiołu. Nie otrzymali wystarczającej lekcji pokory podczas wojny i sama chciałabym im jej udzielić.

Niedobrze, pomyślał Korvin.

- To dlatego przystąpiłaś do kapsularzy?

- Masz na myśli inne powody niż dołączenie do elity ludzkości? Dumy związanej z noszeniem

munduru Marynarki? A może daru nieśmiertelności? - Pokiwała z empatią głową.

- Tak. Mniej więcej.

Przyglądał się jej przez chwilę, zwracając szczególną uwagę na tęczęwki oczu.

- To dlatego zostałaś tutaj przydzielona, prawda? Tak daleko od strefy granicznej Caldari jak to tylko możliwe.

Korvin niemal się skrzywił. *Dlaczego, do cholery, to powiedziałem?*

- Zastanawia mnie, jakim cudem pilotem został ktoś o tak spieprzonym instynkcie -

warknęła, po czym ściszyła głos do teatralnego szeptu. - Czytałam twoje akta, Korwinie.

Wiem wszystko o pilotach, z którymi latam. - Pochyliła się bliżej. - Mama i tatuś byli blisko niejakiego... admirała... Noira?

Zarumienił się gwałtownie, na co zareagowała wyraźną radością.

- Dobre słowo od admirała Noira potrafi zdziałać cuda w Marynarce - parsknęła. -

Normy przydziału do programu kapsularzy zostały pewnie dla ciebie nieco obniżone, co?

- To nieprawda, pani kapitan - zirytował się, walcząc zaciekle ze spodniami. -

Dostałem się tak samo, jak wszyscy inni...

- Poruczniku Lears - przerwała mu. - My, nieśmiertelni, należymy do ekskluzywnego klubu i mamy swoje tajemnice.

Zbliżyła się do niego. W jej oczach płonął ogień.

- Ty, ja i ta mała pieprzalnia, w której siedzimy, to się nigdy nie wydarzyło. Jeśli kiedykolwiek usłyszę choć jedną plotkę na temat nas i dzisiejszego wieczoru, wsadzę ci jaja w procę tak szybko, że będziesz żałował, iż zaliczyłeś program dostępu, co nie powinno mieć miejsca.

Kiedy była całkowicie ubrana, jej spojrzenie przepalało na wylot, a postawa doskonale współgrała z kapitańskimi insygniami na mundurze. Gdzieś w głębi duszy był wstrząśnięty, że tak szybko przeszedł z intymności do otwartej wrogości z tą kobietą i ostatecznie uznał, że jej rada dotycząca tego wieczoru jest bardzo rozsądna.

Znów jednak jego usta zaczęły się poruszać, zanim zdążył się dobrze zastanowić.

- Może i jesteśmy nieśmiertelni - powiedział. - Ale nie jesteśmy niepokonani, pani kapitan.

Poczuł, że zaraz zacznie żałować swoich słów, ale wtem zaświergotał tablet Yany.

Wytrzymała jego spojrzenie, pozwalając, by przenikliwy odgłos urządzenia rozrywał ciszę przez dłuższą chwilę.

Tablet Korvina również zaczął świergotać. Kiedy macał podłogę w jego poszukiwaniu, zauważył, że na twarzy Yany pojawił się grymas.

- Świetnie - mruknęła. - Po prostu doskonale. Proszę się ubrać, poruczniku. Zostaje pan przeniesiony.

Korvin przebiegł wzrokiem po ekranie i otworzył szeroko oczy.

- Archaniołowie zablokowali Skarkon?

Znów przypomniał sobie słowa Keitana: *Straciłem całą wiarę w demokratyczne instytucje Republiki.*

- Owszem. Federacja nie chce, abyśmy się w to mieszała - warknęła, potrząsając głową. - Wygląda na to, że premier Midular jest skłonna zademonstrować, że poradzi sobie z tym sama. To oznacza, że obowiązują nas ściśle rozkazy trzymania się z daleka i że będziemy musieli wykorzystać szlak widokowy, wracając na terytorium Federacji.

Korvin nie mógł w to uwierzyć. Szlak widokowy oznaczał długi przelot wokół

Skarkonu przez całkowicie dzikie terytoria z dala od granic Imperium. Wszelkie latające tamtędy statki były narażone na ataki piratów, dzikich dronów i ogień krzyżowy bitew toczonych przez kapsularzy. Okręt Marynarki Federacji, nietykalny w przestrzeni gallenteańskiej, był cennym celem, któremu oparłoby się niewielu kapitanów - jeśli nie żaden.

- To nie koniec dobrej zabawy - ciągnęła. - Dowództwo dzieli Marynarkę na dwuelementowe zespoły w celu uniknięcia przyciągania uwagi. Wie pan, kto jest pańskim skrzydłowym, poruczniku Lears?

Szybki rzut oka na rozkazy potwierdził, że będzie to kapitan Yana Varakova.

- Zrzuć ten żałosny mundurek i znajdź sobie skafander do lotów. Ruszaj dupsko, poruczniku - warknęła. - Miejmy nadzieję, że twój instynkt na pokładzie okrętu zadziała lepiej niż w wypadku oceny mojego życia osobistego.

- Tak jest, pani kapitan. - Zasalutował szybko, wciągając koszulę.

30

Wewnętrzne oko Korvina zamrugało po przesłaniu przez automatyczne kamery przekazu z hangaru stacji do obszarów wzrokowych. Porzuciwszy swoją cielesność, byt mężczyzny przekształcił się ponownie w metafizyczny związek z okrętem. W myślach ręce zmieniły się w opancerzone poprzecznice fregaty przechwytyjącej klasy Taranis, kości w endoszkieletowe wręgi, a krew przekształciła się w zbiory nanocząsteczek płynących pod skórą okrętu w poszukiwaniu uszkodzeń do naprawy.

Równoległe do niego unosił się Taranis kapitan Varakovej, na którym załoga hangaru pospiesznie wymalowała oznaczenia Marynarki Federacji. Korvin pomyślał o ironii sytuacji -

kobieta, z którą niedawno się przespał, miała poprowadzić go na wyprawę przez najniebezpieczniejszą przestrzeń w Nowym Edenie bez wsparcia ze strony Marynarki czy kogokolwiek innego w przypadku napotkania problemów. Tak właśnie działali kapsularze.

Nieśmiertelność sprawiała, że można ich było zastąpić, a unikatowe umiejętności czyniły z nich jednostki idealnie wykwalifikowane do podejmowania najtrudniejszych misji.

A naszą misją, pomyślał Korvin, jest teraz przetrwanie tego okrętu.

- Uwaga - oznajmiła kapitan. - Z nadprzestrzeni wyszła właśnie grupa bojowa Archaniołów.

Obserwatorzy pracujący z telemetrią dostarczaną przez Flotę Republiki monitorowali ruch statków przez bramę gwiazdną L4X-1V, czekając na odpowiednią chwilę, by okręty Federacji mogły odlecieć. Kilka par fregat przechwytyjących Marynarki opuściło już przestrzeń Republiki i znajdowało się daleko na swoich wyznaczonych trasach. Nie licząc przelatującej niewielkiej floty okrętów pirackich - bez wątpienia zamierzały one wzmocnić blokadę przy bramach Ennur i Mimiror - ich podróż pozbawiona była wydarzeń.

- Czysto - oznajmiła kapitan Varakova. - Lecimy!

Tunel hangaru rozmył się w blasku potężnych silników jonowych, które wypchnęły Taranisa ze stacji. Chroniony przez tłumiki bezwładności osadzone głęboko w kadłubie Korvin nie poczuł niczego, kiedy jednostka przyspieszyła do prędkości sześciuset metrów na sekundę. Kilka megawatów mocy zostało przeniesionych z kondensatora do napędu nadprzestrzennego i po krótkiej podróży w nadprzestrzeni dwie fregaty znalazły się bezpośrednio przed bramą L4X-1V.

Korvin popatrzył na migające kontrolki informujące o niebezpieczeństwie, które uaktywniły się tuż przed rozpoczęciem sekwencji skoku. Do tej pory wszystko odbywało się automatycznie, od przyjęcia rozkazów po start okrętu. Jednak widok bramy sprawił, że Lears poczuł czysty strach. Potężne wrażenie towarzyszącego im zagrożenia wypełniło mu żyły, ostrzegając go przed skorzystaniem z przejścia.

Aktywował je z poczuciem pewności, że wydarzy się coś strasznego.

*

Wymóg omięcia najbardziej bezpośredniej trasy sprawił, że podróż ze Skarkonu do przestrzeni Federacji wiązała się z przelotem przez ponad trzydzieści układów gwiazdnych, co było odległością odpowiadającą setkom lat świetlnych. Niepowstrzymywana przez nic dwójka kapsularzy mogła pokonać tę trasę w godzinę, co było możliwe wyłącznie dzięki zjawisku zniekształcania trzech wymiarów, stanowiącemu fundament technologii bram gwiazdnych i napędu nadprzestrzennego. Dzięki zniesieniu ograniczeń ze strony relatywistycznych granic przestrzeni trójwymiarowej, odkrycie dodatkowych wymiarów i środków umożliwiających ich przemierzanie pozwoliło

ludzkości zaludnić układy i dwukrotnie uniknąć wyginięcia - raz na skutek przeludnienia i wojen o cenne zasoby na Ziemi przed odkryciem Nowego Edenu, a następnie po zapadnięciu się bramy EVE.

Fakt, że taki niezwykle czyn mógł być przyjęty jako naturalny przez kapsularzy, graniczył z arogancją. Skoki przez bramy gwiazdne, szczególnie w połączeniu z przelotami w nadprzestrzeni, były wyjątkowo męczące dla istot ludzkich. W wypadku porucznika Learsa i kapitan Varakovej podróż była nużąca, mimo że każdy skok wiązał się z niebezpieczeństwem. Dla zwykłych ludzi lot wymagający dziesiątków skoków międzygwiazdnych w ciągu jednej godziny mógłby okazać się śmiertelny.

Zagrożenia związane z podróżą międzygwiazdą - natychmiastowym przenoszeniem fizycznego ciała przez wyższe wymiary - sprawiały, że niezaaklimatyzowany umysł narażony był na chorobę znaną jako zwłóknienie cynozowe. Wiązała się ona z degeneracją tkanki mózgowej, a jej objawy rozciągały się od łagodnej dezorientacji po pełnowymiarową psychozę w przypadku zaniechania leczenia. W ramach szkolenia od załóg okrętów wymagano codziennych ćwiczeń modulatorów synaptycznych w celu wzmocnienia neuroprzekazów do mózgu, co chroniło w pewnym stopniu przed psychicznymi i fizycznymi skutkami natychmiastowych podróży w czasie i przestrzeni.

Same leki miały niebezpieczne efekty uboczne odnotowane na niedużym odsetku populacji, co w wystarczającym stopniu zniechęcało podróżników międzygwiazdnych do ich przyjmowania. Załogi okrętów oraz typy osobowości przyciągane zwykle przez tę profesję nie zaprzętały sobie głowy ryzykiem. Długość ich życia tak czy inaczej uległaby skróceniu z bardziej bezpośrednich przyczyn.

Odporny na takie niebezpieczeństwa Korvin pozwalał swojej podświadomości na monitorowanie systemów okrętu, któremu nakazał podążać za Taranisem Yany - kapitan Varakovej, poprawił się natychmiast - w nadprzestrzeń. Podążali do następnego układu.

Sterując okrętem w sposób tak naturalny, jakby sterował własnymi organami wewnętrznymi, mógł skupić myśli na innych sprawach, takich jak ogrom głupoty związanej z faktem, że przespał się z kimś wyższym od niego rangą. To, że w ogóle nie zauważył jej insygniów, oznaczało tylko, jak bardzo zaślepiło go pożądanie - była bądź co bądź niezwykle atrakcyjna -

lub pierwotna duchowość Raafa-Kon. Nie dopuścił możliwości, że tak seksowna kobieta może mieć wyższą od niego rangę.

Może wszystko na raz sprzysięgło się przeciwko mnie, pomyślał, mając niespodziewanie problemy z przypomnieniem sobie, kto właściwie uwiódł kogo. Wówczas wydawało się to takie naturalne, takie wspaniałe, że pragnienia uczyniły go ślepym na to, co powinien zobaczyć. Dzikie libido kobiety - i jego własne - uniemożliwiło myślenie o czymkolwiek innym.

Nie zdając sobie nawet z tego sprawy, przesunął kamerę i spojrzał na jej okręt, lecący tak blisko niego, mknący z nadświatlną prędkością w granicach tunelu nadprzestrzennego.

Chciał znów z nią przebywać, jej wrogość zaczynała być pociągająca. Sam fakt, że tam była, nawet w takich okolicznościach, był wyjątkowo kuszący. Zastanawiał się, czy ona myśli w podobny sposób, czy pożąda go tak samo, jak to było rankiem. Czy złamałby zasady, sprawdzając mapę gwiazdną w

poszukiwaniu układu, który powitałby parę turystów z wewnętrznych światów...?

Tuż po załamaniu się zewnętrznej powierzchni tunelu nadprzestrzennego pojawiły się jasne smugi światła. Czujniki natychmiast wykryły kilka kontaktów: jedna fregata szturmowa klasy Wolf w towarzystwie dwóch krążowników szturmowych klasy Vagabond. Wszystkie jednostki nosiły oznaczenia Marynarki Republiki - były to więc okręty sojusznicze - i znajdowały się w odległości poniżej pięćdziesięciu kilometrów od ich pozycji w pobliżu bramy DE71-9.

W związku z tym, że znajdowali się obecnie w odległości sześciu układów od przestrzeni kontrolowanej przez Minmatar, Korvin w ogóle nie spodziewał się takiego spotkania.

- Pani kapitan... - zaczął, zapominając o obrazach namiętności w zerowej grawitacji.

- Niech pan nie skacze - rozkazała ostro. - Zamierzam się do nich odezwać.

- Zrozumiałem, oczekuję.

Skupił się na Wolfie i zauważył, że okręt wygląda na zupełnie nowy, jakby jego montaż zakończono przed godziną.

Znów poczuł to samo dziwne uczucie strachu co wcześniej. Uderzenie adrenaliny wyniosło jego poziom uwagi na wyżyny zbliżone do prekognicji.

- Nie odpowiada - powiedziała, łamiąc formację z okrętem Korvina i ruszając w stronę grupy. - Podlecę bliżej.

- Pani kapitan, to chyba nie jest dobry pomysł... - zaczął Korvin.

Nagle przestrzeń w pobliżu Wolfa eksplodowała jasnym, biało-pomarańczowym błyskiem. Promienie naładowanej plazmy wyskoczyły łukiem ze środka eksplozji i zaczęły się obracać, utrzymując pęd, po czym zapadły się do środka niczym wciągnięte w wir, tworząc coś w rodzaju tunelu.

- Cynoimpuls! - zawołał Korvin. - Coś za chwilę przyleci!

Cztery wielkie czarne sylwetki pojawiły się w polu cynosuralnym - był to tunel czasoprzestrzenny utworzony przez napędy nadprzestrzenne okrętów flagowych, które umożliwiały im wykonywanie skoków nadprzestrzennych bez użycia bram gwiazdnych.

Korvin rozpoznał je natychmiast - były to drednoty klasy Naglfar. Gigantycznych kadłubów nie sposób było pomylić. Pozostałe okręty Floty Republiki niespodziewanie zmieniły się na ich tle w ledwie dostrzegalne punkty. Kiedy pole cynosuralne się rozmyło, Korvin zdał sobie sprawę, że jego instrumenty nie są w stanie określić, czy nowo przybyli są sojusznikami czy wrogami, zamiast tego pojawiło się złowrogo brzmiące określenie „nieznany”.

Chwilę później w okolicy w niewyjaśniony sposób z nadprzestrzeni wyszły okręty Thukkerów, które ustawiły się w formacji wokół drednotów, tworząc swoistą zaporę.

Okręty Republiki ustawiły się tuż obok nich.

- To niemożliwe - szepnęła kapitan Varakova. W normalnych okolicznościach Thukkerzy i okręty Floty powinny toczyć zaciekle bój. - Co oni, do cholery, wyprawiają?

W polu widzenia Korvina rozbłysły symbole zagrożenia. Armada okrętów najwyraźniej obrała ich za cel.

- Pani kapitan! - krzyknął. Okręty zaczęły się do nich zbliżać z dużą prędkością. -

Czas wiać!

- Skacz! Natychmiast! - zawołała. Jej okręt zabłysnął i zniknął. Korwin aktywował

bramę w tej samej chwili, gdy pierwsze salwy ognia z działek zaczęły dudnić o jego osłony.

Przez moment widział przed oczami tylko oślepiający blask towarzyszący przeniesieniu Taranisa przez bramę DE71-9...

...i ponownie zobaczył blask, wpadając prosto w zasadzkę Thukkerów po drugiej stronie.

Skąpany w dziwacznej, błękitno-białej poświacie obszar otaczający bramę został

zamknięty w rezonansie elektromagnetycznym zakłóacza napędów nadprzestrzennych.

Korwin zareagował automatycznie - zmusił swoją fregatę przechwytną do ostrego skrętu w kierunku najbliższej krawędzi pola zakłóacza i uruchomił dopalacze.

Kiedy Taranis został namierzony przez systemy okrętów należących do Thukkerów, Lears obrócił kamerę i zobaczył, że jednostka kapitan Varakovej znalazła się w tej samej pułapce. W ciągu kilku sekund jej okręt wił się w agonii z silnikami sparaliżowanymi przez sieć unieruchamiającą, okładany ogniem z orbitujących w pobliżu fregat szturmowych.

Umysł Korvina, wspomagany przez komputer pokładowy, wyliczył w ciągu nanosekundy tysiące możliwości i uznał, że nie istnieje żadne rozwiązanie, żaden sposób na powstrzymanie siły ognia, którą przeciwstawiono Yanie.

- Ratusz się! - wrzasnęła, kiedy od jej maszyny zaczęły odpadać wielkie kawały pancerza i kadłuba. -
Leć!

Zanim zdążył zareagować, znikła w gwałtownej eksplozji. Wielka, biała fala uderzeniowa dotarła do wrogich okrętów, które ją zniszczyły. Niewielka kapsuła, bezradna i drobna, wyłoniła się z wraku, wijąc się w tej samej zabójczej sieci unieruchamiającej, która okaleczyła Taranisa.

W momencie, kiedy jego okręt przebił membranę bańki i znalazł się w otwartej przestrzeni, Korwin usłyszał krzyk Yany - straszliwy, przenikliwy i bolesny wrzask, który zmroził mu krew w żyłach i ścisnął serce. Cała powierzchnia jej kapsuły wydawała się przez chwilę płonąć, a po chwili ładunki

z działek wdarły się do wnętrza kadłuba, wysysając jej neuroembrioniczną ciecz w przestrzeń i wyrzucając zmrożone ciało Yany w zabójczą próżnię.

Napęd nadprzestrzenny okrętu Korvina się uruchomił. Podświadomość mężczyzny działała w samoobronie pomimo wstrząsu, jaki przeżył na widok boskiego niegdyś ciała Yany, teraz splugawionego i zniekształconego. Choć wrogie działa rozdzierały mu okręt, sparaliżował go smutek i ogarnęło przekonanie, że nieśmiertelność Yany nie zmniejszyła wrażenia wywołanego widokiem tak straszliwej śmierci.

Taranis cudem wymknął się obławie, ciężko uszkodzony, ale wciąż funkcjonujący.

Pozostawił za sobą wściekłe stado morderczych Thukkerów i zdradzieckich okrętów Republiki.

CZEŚĆ III

Ukryta prawda

31

Region Delve - konstelacja D5-SDW

Układ T-IPZB

Retford przemierzał próżnię w odległości miliardów kilometrów od najbliższych ciał

niebieskich, zabłąkane obłoki plazmy i iskry wydostawały się z poważnych uszkodzeń w kadłubie okrętu. Zakrawało na prawdziwy cud, że przetrwał atak Łowców Krwi, choć niewiele zabrakło do całkowitego jego zniszczenia.

Na skutek ostrzału z potężnych dział Bhaalgorna, energia zmagazynowana w kondensatorze Retforda została natychmiast utracona w wyniku silnego wyładowania elektrycznego. Siła uderzenia wyrzuciła okręt i przesunęła planowany kierunek skoku nadprzestrzennego z kursu o kilka tysięcznych stopnia kąтового - pozornie drobną wartość, która jednakże przekłada się na ogromne odległości w przypadku podróży międzygwiazdnych. Zamiast odłączyć napęd w celu ponownego zgrania z kursem docelowym, Téa spanikowała i zmusiła okręt do ustawienia się w pozycji do skoku, nie wiedząc, dokąd tunel przeniesie Retforda.

Ta gafa uratowała im życie, ponieważ kilka sekund wymaganych do ponownego ustawienia okrętu wystarczyłoby Bhaalgornowi do oddania kolejnej salwy z dział.

*

Usadowiony w obszarze strzelniczym Gear rozciągnął swoje szczupłe kończyny. Był

pierwszym członkiem załogi Retforda, który się obudził po usłyszeniu nieznanego mu wcześniej odgłosu łkania mężczyzny.

Z przerażeniem zdał sobie sprawę, że głos należał do amarryjskiego kapsularza, którego Jonas zabrał na pokład.

Usiłując pozbyć się wprawiających w dezorientację efektów cynozy, zrobił kilka kroków - ostrożnie, by podeszwy butów nie czyniły żadnego hałasu na metalowej kratownicy.

W tej samej chwili z korytarza w dole dobiegł głos:

- Słyszę, że się obudziłeś... - powiedział Amarr. - Mam ci coś pilnego do powiedzenia!

Gear zamarł w bezruchu.

- Wiem, że się boisz - ciągnął głos, któremu towarzyszyły płytkie wdechy. - Ja też się boję... okręt jest w niebezpieczeństwie. Nie potrafię wyjaśnić, skąd to wiem, ale jestem tego pewien.

Wyczulone zmysły ostrzegły byłego niewolnika o zupełnie innym niebezpieczeństwie niż to, o którym mówił Amarr. W jego głowie galopowały myśli bez odpowiedzi: *Co się stało, kiedy spałem? Czy on kogoś skrzywdził? Czy uszkodził okręt? Czy w ogóle jest spętany?*

Drobne dłonie zaczęły manipulować na panelu obsługi uzbrojenia, aktywując system wewnętrznych kamer na pokładzie. Téa i Jonas siedzieli pogrążeni we śnie na swoich fotelach na mostku, Vince leżał na plecach na podłodze maszynowni, a Amarr spoczywał na koi należącej do Téi, przykuty do poręczy. Naprzeciw niego leżała Caldaryjka, której chłopiec nie rozpoznawał.

- Nie wiem, co robiłem przed tym wszystkim - powiedział Amarr - ani dlaczego tak mną tutaj gardzą, ale... przysięgam, że nie skrzywdziłbym nikogo, nie mówiąc o dziecku!

Kłamca, pomyślał z wściekłością Gear, wspominając bijących i dręczących go panów.

Choć miał tylko dziesięć lat, strach i nienawiść do Amarrów były tak głębokie, jak u dorosłego człowieka, który całe swoje życie doświadczał okrucieństwa.

*

Falek był zdesperowany. Kiedy przesuwał dłonią po zimnej, metalowej grodzi przy swojej koi, czuł ból Retforda, jakby dręczył on jego własne ciało.

- Nie ufasz mi - powiedział głośno. - Rozumiem to. Co mogę zrobić, żebyś mi uwierzył?

Cisza. Sądząc po lekkości kroków, ten członek załogi musiał być dzieckiem. Nagle przysłała mu do głowy pewna myśl.

- Ten okręt używa aneutronowego napędu fuzyjnego klasy C - powiedział, zamykając oczy i przyciskając dłoń do grodzi. - Wiem, że... osiem... przewodów magnetycznych biegnie wzdłuż linii środkowej i odchodzi do silników manewrowych...

Do pomieszczenia wpadła kobieta o szeroko otwartych oczach, której nigdy wcześniej nie widział.

- Hej! - krzyknęła Téa. - Nie masz rozmawiać z tym dzieckiem. Nigdy! Zrozumiano?

Falek aż podskoczył.

- Próbuję tylko kogoś ostrzec, że...

- Mówię poważnie! - Stała nad koją i wycelowała w niego palec. - Przysięgam, zabiję cię, jeśli jeszcze raz odezwiesz się do niego!

- Nic nie rozumiesz - naciskał. - Mówię do kogokolwiek, kto zechce mnie wysłuchać: okręt jest poważnie uszkodzony! Jeśli spróbujecie polecieć na impulsowej, to dojdzie do wewnętrznego wybuchu plazmy! Przysięgam!

- Och, a skąd ty możesz coś takiego wiedzieć?

- Po co te krzyki? - jęknęła Gable, powoli zsuwając nogi z koi na podłogę. - On jest kapsularzem i przypuszczalnie wie więcej na temat tego okrętu niż ktokolwiek z obecnych na pokładzie.

- On nigdy nie był na pokładzie! - krzyknęła Téa, nie przedstawivszy sobie najnowszego pasażera Retforda. - A przynajmniej wystarczająco długo, by cokolwiek o tym wiedzieć! I niezależnie od wszystkiego nie chcę, żeby rozmawiał z moim synem!

Wibracje kadłuba - wykrywalne tylko w skali kwantowej - były dla Falka tak wyraźne, że wydawało mu się, że za chwilę zrzucą go z koi.

- Prawy tylny grzbietowy projektor hermetyzujący jest uszkodzony - Falek usiłował

mówić ze spokojem. - Jeśli uruchomisz plazmę z reaktora, to przepali się przez cały kadłub.

- Zamknij się! - ryknęła Téa. - Nasza diagnostyka może to wychwycić! Jeszcze słowo, a cię zaknebluję.

- Uspokójmy się - wtrąciła Gable. - Powiedziałam ci już, że to sklonowany kapsularz.

Jego umysł został ukształtowany tak, by myślał jak okręt. Pomyśl o tym jak o pamięci mięśni u człowieka po amputacji. On może intuicyjnie czuć, co się dzieje, nawet jeśli nie jest fizycznie podłączony.

- Wasza diagnostyka jest uszkodzona - naciskał Falek. - Nie zdołacie zlokalizować uszkodzenia bez inspekcji wzrokowej.

- Jakim cudem diagnostyka mogłaby przegapić coś tak poważnego? - zapytała cicho Gable.

- Uszkodzenie pancerza mogło ją wyłączyć, a wyładowanie elektryczne z całą pewnością zniszczyć - odparł Amarr z wyraźnym strachem w oczach. - Odnieśliśmy uszkodzenia podczas tej wymiany ognia!

Gable wbiła wzrok w Téę.

- Projektor pola hermetyzującego w pobliżu rufowych grzbietowych silników manewrowych jest zniszczony - powtórzył. - Musisz mi uwierzyć!

- Da się to naprawić? - zapytała Gable.

- Nie tutaj - odparł Falek, odczuwając ulgę, że w końcu ktoś potraktował go poważnie.

- Jeśli jednak da się zablokować przepływ plazmy do grzbietowych silników manewrowych...

Przerwał w pół zdania, kiedy w drzwiach pojawił się chłopiec - wystraszony i pełen podejrzeń, ale również zaintrygowany.

- ...to możemy bezpiecznie użyć impulsowej, żeby dowlec okręt do stoczni -

dokończył, spoglądając posępnie na drobną postać. - Witaj. Jak masz...

- Nie odzywaj się do niego - ostrzegła Téa przez zaciśnięte zęby, zasłaniając mu widok ciałem.

Jednak Gear podszedł bliżej, energicznie gestykulując dłońmi tuż przy Falku.

Téa była zdeterminowana, by uniemożliwić mu jakikolwiek kontakt z mężczyzną.

- Gear, chyba powinieneś wrócić do...

Z uszkodzonej krtani chłopca dobiegło gniewnie mruknięcie. Znowu dynamicznie gestykulował dłońmi. Téa chciała mu przerwać, ale Gear chwycił ją za nadgarstek i skierował

go w stronę Falka, jakby chciał, żeby mu coś przekazała.

- W porządku - mruknęła i odwróciła się do Amarra. - Chce wiedzieć, skąd wiedziałeś, że mamy tu osiem silników manewrowych.

- Ponieważ jest kapsularzem - powiedziała ponownie Gable.

Falek wyprostował się, żeby móc spojrzeć na Geara.

- Nie wiem, jak mam na imię, ale znam się na okrętach. Ja... urodziłem się z tą wiedzą, z tym połączeniem z nimi. Nic innego nie wiem. Ale przysięgam, że jeśli sprawdzicie ten projektor pola, znajdziecie uszkodzenia.

Gear wpatrywał się w niego intensywnie, trawiąc te słowa. Nagle zatrzeszczał interkom.

- Téa, chodź na dziób - powiedział Jonas. - Musimy ustabilizować ten ruch wirowy...

- Nie! - krzyknęła Téa. - Nie uruchamiaj manewrowych!

- O czym ty mówisz?

- Po prostu tego nie rób - warknęła, rzucając spojrzenie Falkowi.

- Wyjaśnię, jak przyjdę, ale na litość boską, nie włączaj ich!

Kiedy Téa się odwróciła, Geara już nie było.

- Co się stało z głosem tego dzieciaka? - zapytała Gable, zerkając w stronę korytarza, gdzie jeszcze było słycać jego kroki.

- Trzymaj się od tego z daleka - powiedziała Téa, przechodząc obok niej i kierując się w stronę mostka. - Kimkolwiek jesteś.

*

- W czym problem? - warknął Jonas, pocierając skronie. Przekrwione i przepite oczy nadawały mu diaboliczny wygląd.

Téa ostrożnie dobrała słowa:

- Uważamy, że zbiorniki hermetyzujące dla tylnych dysz manewrowych są uszkodzone.

Spojrzał na nią z dezaprobatą.

- A dlaczego tak myślisz?

- Cóż, osobiście tak nie uważam - przyznała. - Ale kapsularz tak sądzi. - Kiedy zdegustowany wywrócił oczami, dodała szybko: - Gear chyba również mu wierzy.

- Och, i to sprawia, że problem jest prawdziwy? - rzucił, kręcąc głową. - Kurwa, Téa, dajże spokój.

Skoczyła do przodu i chwyciła go za rękę.

- Wiem, że to brzmi idiotycznie, ale czy nie możesz poczekać z użyciem manewrówek, aż tego nie sprawdzimy?

- Co cię, do cholery ciężkiej, opętało? - Czerwony na twarzy Jonas uwolnił rękę i wskazał w stronę okna. - Spójrz na zewnątrz, mądralo.

Gwiazdy na zewnątrz wirowały i Téa wytrzymała tylko krótką chwilę, zanim jej żołądek nie zaczął protestować.

- Nie możemy donikąd polecieć, dopóki tego nie opanujemy - powiedział. - Poza tym komputer uważa, że pole hermetyzujące jest w porządku.

- Oberwaliśmy z dział pancernika - rzuciła z naciskiem. Jonas wyglądał na wyjątkowo znudzonego. - Myślę, że zachowanie ostrożności jest tutaj na miejscu. Czy ty w ogóle słuchasz, co ja do ciebie mówię?

- Uwierz lub nie, ale słucham, i zarówno komputer, jak i ja uważamy, że to bzdury -

parsknął. - A teraz powiem ci, w czym tkwi prawdziwy problem. Mamy uszkodzony kondensator, co oznacza, że możemy wykonywać tylko krótkie skoki i że większość z nas wyrzyga swoje flaki podczas lotu stąd do... dokądkolwiek trafimy.

- To znaczy dokąd, dokładnie?

- Nie wiem, kurwa, a ty wcale mi nie pomagasz, zadając te durne pytania! - krzyknął. -

Muszę się zastanowić!

Téa poczuła, że jej życie zaczyna się rozpadać.

- Dobra, ale czy możemy... przez chwilę zaczekać z tymi silnikami manewrowymi, dopóki się nie upewnimy, że działają prawidłowo?

Jonas wyglądał, jakby właśnie zamierzał uciec się do przemocy, kiedy w interkomie rozległ się głos Gable.

- Halo? Lepiej popatrzcie na to.

- Na co? - prychnął Jonas.

- Dzieciak właśnie wszedł do zewnętrznej powłoki - powiedziała ponuro. - W skafandrze.

Téa poczuła ogromny ucisk w żołądku.

- Hm... proszę, nie uruchamiajcie jeszcze silników - dodała Gable.

*

Wijąc się i pełznąc do przodu, Gear manewrował przez szkielet okrętu, rozciągając za sobą kabel do kamery. *Wszyscy Amarrowie są źli*, powtarzał sobie w kółko. Zdumiała go jednak szczerłość tego kapsularza, który na dodatek traktował go przyzwoicie. *Może dlatego, że nie ma wyboru?* Wciągnął się do niemożliwie wręcz ciasnej komory i znalazł wewnątrz ożebrowanego rusztowania, które oddzielało wewnętrzny kadłub od płyt pancerza. W tej ciasnocie nie chronił go system modulacji grawitonowej okrętu, czuł więc napór ze strony wirującego Retforda, a jego ucho wewnętrzne wyczuwało niewidoczny ruch, który nawet najbardziej odpornego dorosłego doprowadziłby do nudności.

Lata spędzone na przeciskaniu się przez tunele w asteroidach przygotowały go jednak na takie niedogodności. Młode zmysły zaadaptowały się, a niewielkie rozmiary umożliwiły przechodzenie do ciasnych obszarów, normalnie zarezerwowanych dla dronów i robotów przemysłowych w stocznjach. Wcisnął się do przekroju w kształcie litery T i rozpoznał

przewody plazmy wystające z głównego reaktora. Nagły impuls w czujnikach promieniowania zamontowanych w skafandrze podpowiedział mu, że znalazł się w pobliżu uszkodzenia. Natychmiast przestał przemieszczać się do przodu.

Zmuszony do przyciskania łokci do ciała, zaczął przepychać kabel, używając do tego celu wyłącznie nadgarstków. Grzbietowy szyb rufowy oraz uszkodzony ponoć projektor pola hermetyzującego, o którym ostrzegał amarryjski kapsularz, znajdowały się tuż za następnym elementem konstrukcji, który blokował mu teraz pole widzenia.

*

Téa była całkowicie wybita z rytmu, bliska postradania zmysłów z powodu niebezpiecznej wyprawy Geara do kadłuba Retforda i musiano ją obezwładnić, żeby nie podążyła za nim.

- Gear, wychodź stamtąd! - krzyczała, dudniąc w kadłub kluczem, który Jonas usiłował jej odebrać.

- On ciebie nie słyszy - powiedziała Gable. - Na pewno nic mu nie jest...

- Kim, ty, kurwa, jesteś? - wrzasnęła Téa. - Trzymaj się z daleka!

- Cisza! - zawołał Jonas, chwytając ją od tyłu. - Nie panujesz nad sobą, a na dodatek mnie wkurzasz!

Na wyświetlaczu komunikacyjnym zaświeciło się pojedyncze, migające światełko, związane z odczytami w skafandrze Geara. Téa upuściła klucz, szarpiąc się z Jonaszem.

- Nie wprowadź go w panikę, zachowując się nierozważnie - ostrzegł, puszczając ją.

Podbiegła do panelu i maksymalnie zwiększyła głośność.

Usłyszeli natychmiast szybką serię kliknięć mikrofonem.

- Co on mówi? - zapytał Jonas.

- Powtarza, że wszystko jest z nim w porządku i żebyśmy spojrzeli na przekaz z kamery przypisanej do ekranu - przetłumaczyła Téa.

Stłoczyli się przy konsoli i spojrzeli na ekran. Nie spodziewając się ujrzeć niczego nadzwyczajnego, Jonas tylko pobieżnie rzucił okiem: uszkodzony projektor pola hermetyzującego ze śladami przypaleń wokół martwych emiterów w centrum. Wirujące dookoła gwiazdy były nie dalej niż metr od niego, ledwie widoczne przez dziurę w pancerzu okrętu.

- Jasna cholera - wyszeptał.

Téa poczuła, że zaraz zemdleje.

- Kiedy kapsularz mówi, że jest problem... - mruknęła Gable.

- Tak... - wymamrotał. - Sprawdź, co z Vince'em.

W innej części Retforda Falek wyłączył interkom położony przy koi i ułożył się pod pościelą. Po raz pierwszy w swoim krótkim życiu pozwolił sobie na uśmiech.

32

Region Domain - konstelacja Światów Tronowych

Układ Amarr - planeta Oris

Stacja Akademii Rodzinnej Imperatora:

Święta Kuria Katedry Proroka

Otoczony przez niezwykle przepych i zaszczytne towarzystwo Władców, Koronnych Strażników-Paladynów i Kleryków Apostoła szambelan Dochuta Karsoth stał przed pustym tronem cesarskim pod sklepieniem wielkiej katedry. Szata utkana ze złotych nici i zdobiona cennymi klejnotami zakrywała jego kopolastą figurę. Gdyby nie wyposażono go w cybernetyczne implanty w nogach i torsie, nie zdołałby utrzymać własnego ciężaru. Na jego wielkiej głowie spoczywała mitra ze złotą pieczęcią Amarru, której wcześniejsze założenie wymagało pracy dwóch niewolników. W grubych palcach, na których błyszczał Pierścień Urzędu Szambelana, zaciskał z całej siły złoczone berło z umieszczonym na głowicy Świętym Znakiem. Karsoth był drugim najpotężniejszym człowiekiem w Imperium Amarru, odpowiadał wyłącznie przed imperatorem.

Sama katedra, absolutny monolit świętej czci amarryjskiego Boga, była wręcz bajeczna w swoich proporcjach. Wielkie kolumny z marmuru, szmaragdów i platyny, na których wyrzeźbiono sceny ze Świętej Księgi, wznosiły się dziesiątki metrów ponad podłogi z polerowanego granitu. Wielkie posągi przedstawiające Proroków unosiły się nad rzędami ław, zawieszono w powietrzu na niewidzialnych pasmach z nanotkaniny. Światło żółtego słońca układu amarryjskiego wpadało do środka przez witraże wysoko w górze, zalewając wnętrza pięknymi promieniami o żywych barwach i odcieniach i tworząc scenę przedstawiającą same niebiosy.

Niebiosa, pomyślał Karsoth. Najbardziej konstruktywna siła wszechczasów.

Kapitan Strażników-Paladynów skinął lekko głową. Ożyły kamery.

Szambelan wziął głęboki oddech, przygotowując się do przekazania najnowszego kłamstwa obywatelom Imperium Amarru.

- Wierni Kościoła, Paladyni Sprawiedliwego, skromni pośród poszukujących boskości, witajcie!

Klerycy zgranym ruchem zajęli miejsca wzdłuż ołtarza, przed tronem, a Koronni Paladyni rozdzielili się na dwa szeregi, tworząc mur po obu stronach Karsotha. Trzymali w gotowości swoje ceremonialne halabardy, wygięte ostrza błyszczały w idealnej linii.

- Zebraliśmy się dziś tutaj, aby omówić sprawę o straszliwych konsekwencjach -

zaczął Karsoth. - Na nasze imperium opadła plaga, zaraza, która zagroziła naszej Wierze i rodowi, którego przysięgałem bronić...

Przechylił się w prawo, wskazując w kierunku tronu, na którym niegdyś zasiadał

imperator Dorian Kor-Azor. *Niech na zawsze pozostanie pusty, pomyślał. To imperium należy do mnie.*

- Modliłem się o siłę, która pozwoli mi nieść brzemię związane z protektoratem tego tronu, gdyż demon nigdy nie miał takich pokus jak ta pustka, która jest teraz przed nami.

Pustka, która pozostała od chwili, kiedy odebrano nam święcie ustanowione. - Wskazał

palcem za siebie i huknął: - Pożądać jest złem, a zapamiętajcie sobie: istnieją tacy, którzy pożądają tego tronu. Demon szepcze im do ucha, sprawdza ich wiarę dniami i nocami, kusi wizjami władzy i materialnymi obietnicami bogactwa. Przejmij tron, powiada. Nie ma potrzeby uczestniczyć w Próbach Sukcesji. Nie potrzeba Świętej Księgi, zasad określonych przez Boga ani praw, które on ustanowił. - Zmrużył oczy i ściszył głos. - Wygląda na to, że my, wypowiadający te słowa, my, którzy mamy głosić cenne przekazy ze Świętej Księgi, nie jesteśmy odporni na knowania demona. Z wielkim smutkiem i gniewem przekazuję wam wieść, że niektórzy z nas nie przeszli Testu Wiary. Ci, którzy zostali potępieni... ci, którzy są winni najbardziej haniebnych przestępstw... to nikt inny, jak tylko zepsute dusze z Rady Teologicznej.

Wśród zgromadzonych rozległy się szepty. Karsoth musiał zgromadzić każdą uncję opanowania, by nie wyszczerzyć triumfalnie zębów.

- Błogosławieni Amarrowie, nie jest tajemnicą, że od czasu śmierci naszego ukochanego imperatora słyszy się o tych, którzy chcą zbezczcić naszą Wiarę i zbuntować się przeciwko prawom Świętej Księgi. Ci tak zwani Reformatorzy, ci poganie zmotywowani przez polityczne ambicje profanują świętość naszego kościoła! Wyrzekli się Prób Sukcesji, odważyli zasugerować, że tron cesarski można wypełnić wolą człowieka, a nie świętego prawa!

Niech wszyscy kulą się ze strachu, pomyślał, przerywając, by złapać oddech. Pochylił

się do przodu i potrząsnął pięścią w kierunku słuchaczy.

- Jestem sługą Pana! - ryknął. - I nie zawiodę Testu Wiary! Jestem oddany zasadom Świętej Księgi, a żaden człowiek nie ma prawa ich odrzucać. Jeśli Bóg pragnie zmienić swoje prawo, to Jego słowa zostaną wypowiedziane przez następnego imperatora Amarru - nikogo innego! - Ujął oburącz berło, spoglądając dramatycznie w górę, jakby szukał sił do dalszej przemowy. - Całkiem niedawno Paladyni z Ministerstwa Wewnętrznego Ładu uknuli spisek, którego celem było odebranie mi życia. - Przerwał, chcąc wywołać efekt dramatyczny.

Rozkoszował się pomrukami w rzędach ław i efektami swojego zuchwałego kłamstwa. - Tak, ci demoniczni protektorzy uznali mnie za przeszkodę na drodze do doprowadzenia na tron innego następcy, takiego, który ich słucha, posłusznego psa, który do końca spłacałby swój dług za umożliwienie objęcia najwyższej władzy. - Stukając podstawą berła w granitową podłogę, wyobraził sobie uderzenie gromu, które rozrywa kościół na pół. - Ale nie! Stałem przed nimi ze Świętą Księgą w dłoni i z Wiarą w sercu, a potem posłałem ich do piekła! Bóg ujawnił planowany zamach na moje życie i wręczył miecz, którym mogłem wypisać na nich Jego imię!

Najdrożsi słudzy Boga, utraciliśmy już jednego imperatora na skutek morderczego aktu. Moim zadaniem jako szambelana jest przekazanie wieści o gniewie Boga skierowanym przeciw wszystkim, którzy wierzą w fałszywe obietnice demona. Nie pozwolimy, aby zabójcy mieli przywilej sprawiedliwego procesu, aby tak lekceważyli cenne życie, którym ich obdarowano, aby popełniali tak niecne uczynki w imię przychylności swoich panów. My, Prawdziwi Wierni, będziemy mieczem Boga i zrobimy wszystko, by ścigać tych wysłańców piekieł z całych sił.

Moi skromni wierni, pragnę was poinformować, że Władca Falek Grange, lojalny wobec niego

bandyta, Władca Aulus Gord oraz członkowie prywatnej świty w Radzie Teologicznej, zostali wytropieni i zniszczeni. Pozbyliśmy się zarazy, jaką skazili Radę. Ich dobre imię zostało skalane przez złe ludzkie uczynki, nadużyli bowiem swoich przywilejów kapsularzy do spiskowania, konspirowania i zdradzenia wszystkich tych, których uznajemy za świętych. Ich śmierć, a co za tym idzie, ekskomunika z Kościoła, uratowała nie tylko moje życie, ale również życie członków Rady, którzy przeciwstawili się Reformatorom.

Falek Grange był zdrajcą! Konspiratorem! Jego osoba będzie kojarzyć się już tylko z oszustwem i brakiem zaufania. Niech jego śmierć - przeklinam jego duszę - posłuży za ostrzeżenie dla wszystkich tych, którzy słuchają podszeptów demona. Działanie zgodnie z nimi oznacza przekleństwo na wieczność.

Przerwał, by nacieszyć się przez chwilę echem własnych słów wśród wysokich murów, po czym popatrzył gniewnie na tłum.

- Trwam w wierze, która będzie silniejsza jutro i każdego następnego dnia, zbliżając mnie do bram niebios. Amarr ujrzy Próbę Sukcesji, to uroczysta obietnica, którą wam składam. Żaden człowiek nie stanie przed tym ołtarzem i nie wyprze się praw, których przestrzegamy od tysiącleci, praw, które ofiarował nam sam Bóg. Kiedy następcy będą gotowi, kiedy zawrą pokój z Bogiem i przyjmą boski plan, skorzystamy z prawa Sukcesji. Do tej pory - wskazał ponownie tron - będę bronił świętości tego tronu z całej mojej mocy. -

Skłonił głowę, oddychając głęboko. - Niech jego światło poprowadzi nas wszystkich w wierze i nawróceniu, amen.

- Amen - odparli równocześnie wszyscy zgromadzeni.

*

Znalazłszy się w przedsionku katedralnym, Karsoth nie próbował nawet kryć swojej radości. *Święta Księga*, pomyślał, *to narzędzie dla despotów*. Teksty zebrane od różnych proroków, którzy twierdzili, że poznali słowa Boga - *Boga, który tak wygodnie istnieje tylko w głowach głupców* - mówiły wyraźnie o tym, w jaki sposób należy wybierać imperatora.

Próby Sukcesji były manifestacją boskiego wyboru imperatora za pośrednictwem gladiatorów, którzy walczyli w imieniu prawowitych następców. W ten sposób ograniczano prawo pierworództwa, a rywale - którzy walczyli zarówno o swoje życie, jak i o życie reprezentowanych następców - mieli do dyspozycji tylko swoje umiejętności i wiarę, dzięki którym wskazywano zwycięzcę. Uczestnicy tych zabójczych zmagani byli bezsilni i nie mieli żadnego wpływu na wyniki, nie mówiąc o możliwości ucieczki przed konsekwencjami porażki.

Zaiste, bezsilni, pomyślał z uśmiechem Karsoth, podczas gdy niewolnicy zdejmowali królewski strój z jego wielkiego cielska. *Tak bezsilni, jak powinni być następcy oraz Rada Teologiczna po śmierci Grange'a, a wraz z nim, po ostatecznym odejściu ewangelicznych wyznawców legendy Jamyl Sarum.*

Uniósł ręce, by niewolnicy mogli zdjąć albę rozciągniętą na wałkach jego brzucha.

Sarum...

Jej nazwisko budziło strach - nie przed boskością, nie przed kobietą, ale przed zagrożeniem dla jego planów. Sama ewentualność, że wciąż mogła żyć, była wystarczającym powodem, by zadziałać przeciwko Grange'owi, którego popularność w Radzie wzrosła bardziej z racji intryg aniżeli podziwu. Kiedy Sarum żyła, przebywał najbliżej niej, a poza tym otwarcie krytykował Próby Sukcesji, kiedy przegrał jej czempion. Ponieważ była najpopularniejszą osobą spośród wszystkich następców, szczególnie w armii amarryjskiej, więc Grange'a uznawano za proroka, za kogoś, kto był bliski boskości.

Karsothowi podsunęto tron, na którym złożył cały swój ciężar. W przedsionku znajdował się tuzin minmatarskich niewolników, samej młodzieży, rozpaczliwie uzależnionej od Vitocu. Wszyscy byli ekspertami w dziedzinie fizycznych potrzeb Karsotha i byli gotowi bez słowa spełniać wszelkie jego fetyszystyczne zachcianki. Rozsunąwszy swoje grube nogi, pozwolił młodzieńcom się pochłaniać, masować mięśnie pleców, głaskać uda, drażnić językami sutki swoich ogromnych piersi.

Śmierć Grange'a jest końcem legendy Sarum, pomyślał, zaciskając dłoń na pośladku młodego niewolnika i przyciągając go bliżej. A teraz zostanie zapamiętany jako zabójca.

Zmusił niewolnika do zajęcia miejsca młodej dziewczyny między jego nogami, upewniając się, że będzie się dławił i krztusił, podczas gdy ona znalazła kolejną połąć brudnej skóry, po której mogła wodzić językiem.

Sarum nie żyje, powtórzył w myślach Karsoth. Następcy chcą zreformować Próby Sukcesji, by ocalić własne życie. Imię Falka Grange'a zostało splugawione, a on sam już nie istnieje. Jestem najbliżej tronu...

Poczuł zbliżającą się rozkosz.

Sarum nie żyje...

33

Region Delve - konstelacja D5-S0W

Układ T-IPZB

Gear siedział po turecku na podłodze tuż przy koi Falka i przyglądał się kapsularzowi z nieudawaną ciekawością, oczekując z niecierpliwością na odpowiedź na swoje pytanie. Téa dla odmiany stała w pobliżu niczym strażnik, opierając się o framugę drzwi i przyglądając się im bacznie.

- Trudno jest mi to teraz opisać - ciągnął Falek, który nie posiadał się z radości, że znalazł się w towarzystwie dwóch osób nietraktujących go z otwartą wrogością. - Nie leciałem okrętem, od kiedy narodziłem się ponownie.

Jeśli chłopak nienawidził Amarrów, to teraz w ogóle nie okazywał jakiegokolwiek niechęci. Fascynowały go odpowiedzi Falka, chłonał każde wypowiedziane przez mężczyznę słowo. Téa nie starała się nawet maskować dezaprobaty, była jednak rozdarta między zaspokajaniem naturalnych zainteresowań dziecka a troską o jego bezpieczeństwo. Nie ufała kapsularzowi - żeby nie powiedzieć: gardziła nim - z powodu tego, kim i czym był, również dlatego, że z jego powodu załogę Retforda spotkał taki los.

Im więcej odpowiedzi jednak udzielał - a wszystkie z nich wydawały się szczere i prawdziwe - tym więcej pytań zadawał Gear. Prawdę mówiąc, musiała się zgodzić z tym, że nadludzka intuicja kapsularza uratowała im życie. Już samo to wystarczyło, by zaskarbił sobie zaufanie chłopca. Ona wymagała jednak czegoś bardziej przekonującego, może jakiegoś aktu, który byłby całkowicie bezinteresowny i nie dotyczył chęci przetrwania.

Kiedy Gear rozpoczął kolejną serię pełnych werwy gestów rękami, Téa - zmęczona już odgrywaniem roli tłumacza - przełożyła jego ruchy na słowa.

- Chce wiedzieć, jak kapsularze mogą przeskakiwać z jednego ciała do drugiego -
mruknęła.

Podświadome funkcje uczenia się zaawansowanego umysłu Falka zapisywały każdy ruch dłoni Geara z dokładnością godną komputera.

- To dwie odrębne technologie połączone razem i służące jednemu celowi: klonowaniu i komunikacji podprzestrzennej - odpowiedział. - Najważniejsza w klonowaniu jest umiejętność tworzenia dokładnych replik ludzkiego mózgu oraz zachowywanie jego stanu - na przykład gdzie aktywują się neurony i w jakiej kolejności - a następnie możliwość dokonania zmian w obrębie tego stanu, kiedy informacje są przekazywane między klonami.

Komunikacja podprzestrzenna jest tym, co pozwala nam przenosić stany mózgow zawierające petabajty danych niemal bezzwłocznie w dowolne miejsce w Nowym Edenie. Dokładniej rzecz biorąc, na stacje wyposażone w sprzęt umożliwiający odbieranie informacji o takich objętościach.

Gear rozpoczął kolejną sekwencję ruchów dłońmi, po czym Téa zapytała:

- Co się dzieje, jeśli musisz przeskoczyć między klonami, a wcale tego nie chcesz?

- To nieco bardziej skomplikowane - odparł Falek, który znał szczegółowe odpowiedzi na wszystkie te pytania, ale nie potrafił wyjaśnić, skąd je zna. - To nie jest... nic przyjemnego, żeby o tym powiadać. Téa, nie odpowiem bez twojego pozwolenia.

- Doceniam to - powiedziała z zamyśleniem, wychwyciwszy przenikliwe spojrzenie Geara. - Po prostu zrób to subtelnie.

- W porządku - szepnął. - Podczas walki nie ma czasu na progresywne skanowanie, które może zapisać informacje o stanie i utrzymać nietkniętą tkankę mózgu. Na moment przed naruszeniem szczelności kapsuły w przestrzeni do ciała pilota wstrzykiwana jest zabójcza toksyna, która na

ułamek sekundy zatrzymuje całą aktywność mózgu. To wystarczy, aby wykonać skan stanu mózgu. Po zapisaniu danych przesyła się je podprzestrzenią do wcześniej określonej lokalizacji. Cały proces trwa nie dłużej niż kilka nanosekund.

Znowu sygnały dłońmi.

- Czy to boli? Czy pamięta się późniejsze wydarzenia?

- To możliwe, że pilot zapamiętuje swoją śmierć - odpowiedział Falek. - Odnotowano wspomnienia bólu po zastrzyku oraz ze skanowania. Ale w większości wypadków pilot pamięta tylko wydarzenia sprzed zastrzyku. To wszystko.

Gear wyglądał na zmieszanego, ale zarazem skoncentrowanego, kiedy zadawał

następne pytanie. Téa również sprawiała wrażenie bardzo zainteresowanej.

- A więc kiedy umierasz po raz pierwszy, to umierasz naprawdę, tak?

Falek milczał przez chwilę. Szczerość chłopca była jednocześnie brutalna i piękna.

- Tak - powiedział w końcu z powagą. - My, kapsularze, jesteśmy tylko... echami swoich oryginalnych bytów.

- A co z niebem? - przetłumaczyła Téa. - Czy widać niebo między skokami?

Z przyczyn, których nie potrafił wyjaśnić, to pytanie niemal odebrało mu oddech.

- Nie znam odpowiedzi na to pytanie - powiedział cicho. - Nie jestem pewien, czy żyłbym dalej, gdybym ją znał.

*

- Vince, obudź się.

Oprócz dotkliwego odrętwienia po uderzeniu w twarz łopata Vince poczuł również straszliwy ból zatok.

- Za każdym razem, kiedy cię widzę, wyglądasz jak śmieć - zauważyła Gable, krzywiąc się na widok zaschniętej krwi wokół jego nosa i ust. Opuchlizna skutecznie zamknęła jedno z jego oczu. - Mimo wszystko jednak... dobrze znów cię widzieć.

Vince zamrugał z bólu i napiął mięśnie. Kość ogonowa odezwała się wściekłą falą bólu, zmuszając go do jęku przez zęby, których nie mógł do końca zacisnąć. Walcząc z cierpieniem, zaczął podnosić się do pionu.

- Spokojnie - ostrzegła. - Nie wstawaj zbyt szybko, bo...

Slepa furia - rodzaj gniewu, który odłącza człowieka od rozsądnego myślenia -

nakazywał Vince'owi podnieść się pomimo protestów ze strony ciała. Kiedy to zrobił, ciecz zgromadzona w zatokach przelała się i popłynęła z powrotem przez skrzepliny w nosie.

Pomknęła niczym rzeka do ust, rozlała się po dolnej wardze i spłynęła z podbródka czerwonymi kropelkami, które rozbryzgiwały się na kratownicy poniżej.

Bardzo chciał posmakować krwi, która nie będzie należała do niego.

- Powiedz coś, Vince - powiedziała Gable, obawiając się niespodziewanie o własne bezpieczeństwo. - Pamiętasz mnie? To ja, Gable... hej!

Odepchnął ją na bok z delikatnością bestii mijającej niechcianą ofiarę i zacisnął pięści w stalowe kule.

*

- Czy różnisz się od nas fizycznie? - przetłumaczyła Téa. - Poza otworem w karku?

- Aby uniknąć monitorowania zbędnych procesów obsługiwanych przez załogi okrętów i komputery, nasze mózgi zostały rozbudowane dzięki specjalnemu szkoleniu i chirurgii inwazyjnej - odparł Falek. - Używamy ścieżek neuronowych, które u istot ludzkich są uspijone. Gniazdko neuronalne umożliwia nam uzyskiwanie dostępu i przywoływanie informacji zapisanych w komputerze z taką samą łatwością, jak w wypadku danych zapisanych w naszej własnej tkance mózgowej. Możemy *używać* implantów, które zwiększają poziom percepcji, inteligencji, pamięci, siły woli... nawet osobistej charyzmy. Możemy też uczyć się podświadomie, tak szybko, jak tylko gniazdko może bezpiecznie tworzyć ścieżki pamięci neuronalnej. - Falek westchnął. - Poza tym nie różnimy się niczym od innych. Nie jesteśmy silniejsi ani szybsi. Nie strzelamy ogniem z oczu, nie machamy rękami, by unieść się w powietrze...

Gear wydobył z siebie zdławiony świst przypominający chichot, a na jego piegowatej twarzy wykwitł prawdziwy uśmiech. Widok ten sprawił, że kapsularz poczuł się kimś odświeżająco ludzkim. Odczuł to jako emocjonalny ekwiwalent podawania wody komuś, kto na wiele dni utknął na pustyni.

Nagle jednak dał się słyszeć inny dźwięk, kojarzący się z mokrym, chrapliwym bulgotem, po którym rozległy się głośne, szybkie kroki. Gear zbladł, a Téa krzyknęła ostrzegawczo.

Falek poczuł, jak wokół szyi zaciska mu się stalowa pułapka, która ciągnie go w górę.

Kilka centymetrów od jego twarzy znalazły się oczy pobitego mężczyzny - a raczej toczącego pianę z ust potwora. W jego oczach kryła się żądza mordy, tak samo jak wcześniej u zamachowca.

- Masz szansę na tylko jedną odpowiedź - syknął Vince. - Kim jesteś?!

Falek ledwie mógł oddychać. Użył zdrowej ręki, żeby zacisnąć rozpaczliwie palce na silnym

ramieniu duszącym mu gardło.

- Nie wiem - skrzeknął.

- Gówno prawda! - ryknął Vince, ściągając Falka z koi. Uderzył nim o gródź i przytrzymał tak wysoko, że nogi kapsularza zadyndały w powietrzu.

- Przestań! - krzyknęła Téa. - Zabijesz go!

Vince nie zwrócił na nią uwagi.

- Powiedz mi, kim, do kurwy, jesteś! - wrzasnął, pryskając śliną i krwią na twarz Falka. - Dlaczego cię ścigają? Dlaczego próbują nas zabić? Dlaczego?

Czerwieniejąc na twarzy, Amarr powtórzył swoją odpowiedź.

- On naprawdę nie wie! - zawołała Gable. - Pomyśl! To nasza jedyna karta przetargowa w całym tym syfie!

Potwór poluznił uchwyt i Falek ciężko upadł na podłogę, dysząc ciężko. Natychmiast jednak został pochwycony za tunikę i wywleczony na korytarz.

Dwie przerażone kobiety ruszyły za nimi.

- Jak mam ci przemówić do rozumu? - zapytała Téa. - Ona ma rację, żywy jest dla nas wart o wiele więcej!

- Tutaj już nikt nie jest żywy - warknął Vince.

Falek nie stawiał oporu, choć wleczono go brutalnie po metalowej podłodze.

- Vince! - rzuciła ostro Gable. - Przestań!

Posłuchał jej - zrobił to tak gwałtownie, że wpadła na niego z rozpędu. Z racji jej niewielkich rozmiarów równie dobrze mogła zderzyć się z grodzią: zatoczyła się do tyłu i przewróciła Téę.

Ostry dźwięk rozszczelnianej śluzy przywrócił jej zmysły. Znajdowali się tuż przy wejściu do ładowni, a Vince właśnie otworzył przejście.

Wówczas pojawił się Jonas.

- Co się tu wyrabia, do cholery? - zapytał, mrużąc oczy ze złością. - Vince! Co ty, kurwa, wyprawiasz?

Falek ponownie znalazł się w silnym uchwycie i po chwili został ciśnięty przez służę do wnętrza ładowni. Zanim zdążył się zatrzymać, Jonas już zdążył wyszarpnąć pistolet.

- Odejdź stąd, Vince - warknął.

- Hej, jedna chwila - powiedziała Gable, ostrożnie podnosząc się z podłogi. - Niech wszyscy się choć na moment uspokoją.

Téa zakryła twarz i zaczęła łkać.

- To poważna sprawa... - zaczął Jonas, ale Vince uderzył w przycisk sterowania śluzą, która zamknęła się z głośnym sykiem.

- Do cholery, Vince - ryknął Jonas. Żyły na jego szyi naprężyły się niczym żelazne kable. - Odsuń się od tych pieprzonych drzwi! - Uchwycił broń oburącz. Z tej odległości nie mógł chybić.

Vince ruszył jednak na kapitana Retforda i lufę jego pistoletu, jakby szukał okazji do bójki. We wnętrzu ładowni rozbłysły pomarańczowe światła ostrzegawcze. Dłoń Vince'a znalazła się na dźwigni, która służyła do otwierania zewnętrznej śluzy i mogła sprawić, że wszystko zostanie wysane na zewnątrz.

- Zabiłeś nas wszystkich, Jonas - rzucił Vince. - Cieszę się, że przynajmniej będę mógł cię rozpieprzyć, skurwysynu.

- Bierz się zatem do roboty - odparł Jonas, celując dokładnie.

- Nie rób tego... - powiedziała błagalnym tonem Gable, szykując się na najgorsze.

Vince zeszywniał gwałtownie, kiedy uderzyło w niego napięcie pięćdziesięciu tysięcy woltów, natychmiast odbierając mięśniom jakąkolwiek siłę. Mężczyzna upadł na kratownicę, podrygując konwulsyjnie, całkowicie obezwładniony.

Gable spojrzała w prawo i zobaczyła triumfującego Geara, trzymającego w ręce własnej roboty paralizator złożony z lancy elektrycznej i baterii wodorowej. W ogóle nie dostrzegła narzędzia, które dotknęło Vince'a.

Jonas opuścił broń.

- O rany... - tyle zdołał z siebie wydobyć. Przeczesał dłonią matowe, przesiąknięte potem włosy.

Gear upuścił sprzęt, pobiegł do śluzy i podskoczył, żeby zablokować dźwignię, która ją otwierała. Następnie pomknął w stronę leżącego Falka i wyciągnął przed siebie drobne ręce. Kapsularz sięgnął po nie zdrową ręką i chłopiec pomógł mu wstać na nogi.

34

Region Delve - konstelacja D5-S0W

Układ T-IPZB

Czubek ostrza opiera się o nasze szyje, pomyślał Victor, obserwując okręty Łowców Krwi kłębiące się wokół bramy gwiazdnej LUA5-L. Wyobraził sobie legiony złowrogich istot w środku, śliniących się na samą myśl o kolejnej uczcie z ludzkiej krwi. Niezwykła, łącząca się feeria światła o szerokości setek metrów rozświetliła mrok, kiedy wróg uruchomił liczne pola zakłócający napędów nadprzestrzennych. Blokada została już także zorganizowana w pobliżu bramy T-MOFA. Łowcy Krwi byli równie zdeterminowani, by zabić Falka Grange'a, jak lord Victor był zdeterminowany, by uratować mu życie. Teraz jednak większą szansę miały demony. Nie trać wiary, Falku. Znajdziemy cię. Bóg nie doprowadził nas tak daleko tylko po to, żebyśmy mieli teraz przegrać.

Niewidoczny dla wroga po zamaskowaniu okrętu Victor powoli krążył wokół bramy gwiazdnej, nakazując sobie opracowanie planu uratowania Falka z rąk porywaczy. Każda brama w układzie została zablokowana, żaden okręt nie mógł wlecieć do niego ani go opuścić, nie wdając się w walkę. Retford zniknął w nadprzestrzeni, ale ucieczka była w jego przypadku niemożliwa. Był uszkodzony - przypuszczalnie ciężko - i dryfował gdzieś tutaj, w najgłębszych połączeniach nicości między gwiazdami.

Ona nas przez to przeprowadzi, uwierzył ze szczerego serca, gdyż wszystko inne zostało stracone. Łączy komunikacyjne otworzyło kanał z Jamyl Sarum. Musi istnieć jakiś sposób na wydostanie się z tego koszmaru.

Region Delve - konstelacja YX-LYK

Układ MJXW-P: Cytadela Matriarchini

Jamyl Sarum siedziała sama w swojej katedralnej komnacie. Doskonale wiedziała już, jaki raport złoży Victor.

- Lord Falek przebywa na pokładzie fregaty złomowniczej - oznajmił. - Okręt uciekł

ze stacji Lorado, ale utknął tutaj, w T-IPZB. Przy każdej bramie Łowcy Krwi zorganizowali blokadę...

- Tak - odparła Sarum z zamkniętymi oczami. - Nie ustana w swoich próbach zabicia go.

- Zrobiliśmy, co w naszej mocy - ciągnął Victor. - Przetrwał tylko lord Aulus i ja. On jednak zdołał uciec z układu, zanim bramy zostały...

- Wiem o losie lorda Aulusa - wtrąciła Sarum. - Twoja gotowość do walki doskonale ci służy. Bóg obdarował cię talentami godnymi prawdziwego wojownika.

- Dziękuję, Wasza Królewska Mość. Czekam na dalsze rozkazy.

- Dwukrotnie poprosiłeś go o cud - warknęła, napinając mięśnie. - Czy odważysz się rzucić mu wyzwanie po raz trzeci? - Wyczuwała przerażenie, które owładnęło Victorem, czuła wręcz gorzkość, która utworzyła mu się w ustach. - Zostań tam, gdzie jesteś - nakazała. - I módl się, by Bóg przebaczył ci te chwile zwątpienia.

Przerwała połączenie, zanim zdążył odpowiedzieć.

Rozpoczęło się od trzęsienia ziemi, wstrząsnął nią potężny gniew, który zgwałcił jej psychikę z bezwzględny okrucieństwem. Kiedy zmierzała w stronę jedyne okna, pomyślała, że chętnie rzuciłaby się przez nie i spotkała ze śmiercią, byleby tylko uciec przed tą bestią wewnątrz. Z zaciśniętymi zębami i drżącymi nogami chwyciła się za głowę, jakby próbowała uwolnić się od samej siebie. Hałas wewnątrz był ogłuszający - pierwotny krzyk, który przypominał słoneczny wiatr, atakował wściekle jej duszę, próbując roztrzaskać ją na kawałki o ścianki czaszki...

A potem cisza.

Spokój i otępienie przejęło całkowicie zmysły Jamił Sarum. Ulga od wewnętrznego szaleństwa spowolniła oddech, strój okrywający ciało przesiąknął potem, jakby cierpiała na wysoką gorączkę. Podeszła niepewnie do zbiornika z kryształową wodą i spryskała się, jakby gasiła węgielki pozostawione przez wewnętrzną bestię. Pot ściekał jej strumykami z kości policzkowych. W ustach czuła suchość, więc napiła się łapczywie wody, po czym przyjrzała swojemu odbiciu w jej powierzchni.

Co się ze mną dzieje?, pomyślała. Czym się stałam?

Choć na zewnątrz czekały dziesiątki lojalnych i wiernych służących, wewnątrz bazy przebywały całe oddziały Paladynów gotowych do poświęcenia dla niej życia, a pod swoją kontrolą miała całą armadę statków wojennych, nigdy nie czuła się bardziej samotna.

Przerażenie w jej odbiciu potwierdzało wszystko, czego się obawiała - była w tym wszechświecie sierotą drżącą na myśl o tym, czym się stała. Religia i Wiara nie miały tu żadnej siły, szanse na przetrwanie lorda Falka i Victora Eliadego były niemal zerowe. Po nich nie będzie już nikogo żywego, komu mogłaby zaufać, nikogo, kto podejmie się zadania odkupienia imienia Jamił Sarum, nikogo, kto dochowa tajemnicy o jej przetrwaniu po Próbach Sukcesji, nikogo w kręgu Karsotha, kto będzie mógł służyć radą podczas jej drogi do tronu.

Strach był tą samą desperacją, jaką znali ludzie cierpiący na choroby nieuleczalne, którzy musieli żyć ze świadomością, że to, co w nich się kryje, pewnego dnia odbierze im życie. Była to świadomość tego, że wdarło się w nią coś mrocznego i złowrogiego oraz że nikt - ani jeden człowiek - nie będzie potrafił jej wyjaśnić, dlaczego tak się stało.

Kiedy popijała wodę ze złączonych dłoni, jej oddech przyspieszył i zrodziła się panika.

Nie taką siebie pamiętam, pomyślała, po raz pierwszy świadoma swojego odmienionego wyglądu. Kiedy zdarła z siebie przemoczony strój, poczuła przerażenie - choć zarazem i fascynację - tym, co ujrzała. Była czystym, smukłym mięśniem, nie takim jak u mężczyzny, ale jak u doskonale wyrzeźbionej kobiety. Każdy mięsień w jej ciele był

odrębnym, wyraźnie widocznym wzniesieniem.

Kiedy już się sobie przyjrzała, zerknęła przez ramię na plecy w kształcie litery V oraz wybrzuszenia

na łydkach. *To mój klon, zrozumiała. Falek musiał go wzmocnić, rozwijając tkankę mięśniową w ramach przygotowań do mojego przybycia... ale dlaczego? Siła fizyczna nic dla mnie nie znaczy. W jakim celu miałby to zrobić? Na co mnie przygotowywał?*

- Przygotowywał cię do rządzenia Amarrem - powiedział głos. - W imieniu Boga, a nie twoim własnym.

Przestraszona Jamyl odwróciła się z szeroko otwartymi oczami. W pomieszczeniu oprócz niej nie było jednak nikogo innego.

- Złamałaś starą tradycję z niewłaściwych powodów - syknął głos. - A ja zamierzam zmienić wyniki.

Jamyl zdała sobie sprawę, że głos należy do niej, ale jednocześnie nie ma nad nim żadnej kontroli. Kiedy ponownie spojrzała na swoje odbicie, gotowa była przysiąc, że stoi tam ktoś inny, widoczny jedynie kątem oka.

Tracę zmysły, pomyślała. Boże, pomóż...

- Bóg już ci pomógł - warknął Inny, płynnie wtapiając się w tok myślowy Jamyl. -

Jesteś silniejsza, mądrzejsza i dysponujesz specjalnymi umiejętnościami, jakich nie ma nikt.

A teraz przyjmij Wiarę... zaakceptuj to, co dał ci Bóg, i przestań chować się przed przeznaczeniem!

Jamyl potrzebowała chwili, żeby opanować się przy zbiorniku. Cokolwiek stało obok niej, było obce, a zarazem obrzydliwie znajome.

- Kim ty... - zaczęła.

- Jestem tobą! - krzyknął Inny. - Dzielę z tobą kruchy umysł przerażonego dziecka narodzonego w rodzinie upadłych władców.

Jamyl miała ochotę się przewrócić, umrzeć i skończyć z tą przyprawiającą o obłąd egzystencją. Owszem, nazwisko Sarum było słynne w Amarrze, ale z niezbyt chwalebnych powodów. To prawda, że ojciec był Wielkim Admiralem Floty Królewskiej, że Vak' Atioth utracono na rzecz Jovian i że rebelia minmatarska przydarzyła się podczas jego służby. Jamyl przysięgła, że pewnego dnia rodzina odzyska świetność, ale tylko w zakresie dumy - Wiara nie odgrywała tu żadnej roli. W przeciwieństwie do tego, co uważali na jej temat ludzie, Jamyl Sarum nie była wierna ani Bogu, ani religii amarryjskiej. Zamiast tego odgrywała rolę ewangelistycznego krzyżowca i wierzyła, że pewnego dnia Amarr powróci do swojej chwały, przypisując fałszywie ten cel zrządzeniu boskiemu.

Falek Grange uczył ją przez cały czas, kształtując zawziętą przywódczynię, w którą pragnęli wierzyć Amarrowie.

- Bóg istnieje - powiedział Inny. - Biliardy ludzi wyznaje Wiarę. Wydaje ci się, że to dzieje się przez przypadek? Jak możesz nazwać się godną przywództwa nad Imperium wiernych, kiedy sama pozostajesz ślepa na prawdę? Twoje moce pochodzą od czegoś boskiego, Jamyl Sarum. Twój talent

przywódczy wywodzi się z góry i nie jest narzędziem, które może zostać wykorzystane przez bezbożnych władców tego państwa.

Chciała krzyczeć, wygonić z siebie tego demona, wiedziała jednak, że jeśli zawoła o pomoc, osłabi tylko swój obraz w oczach osób odpowiadających za jej ochronę.

- Nie jesteś prawdziwy - powiedziała Jamyl, biorąc się w garść. - Jest na to wyjaśnienie i ja je znajdę, rozprawię się z tym i pozbędę ciebie.

- Popatrz na siebie - rzucił wyzywająco Inny. - To słabość, którą muszę z ciebie wykorzenić. Taki był zawsze plan Falka, zrobić z ciebie odpowiednią władczynię. Kiedyś miałaś swój potencjał, aż dowiedziałaś się, że Kor-Azor zostanie koronowany. Gdybyś miała wtedy w sobie Wiarę, byłabyś teraz silna, tak jak ja, a nie kryła się w cieniu jak dziecko. Czy wiesz, dlaczego twój czempion miał przegrać, Jamyl Sarum?

Naga jak w dniu swoich narodzin, Jamyl cofnęła się pod ścianę naprzeciwko zbiornika.

- Kim ty jesteś, do cholery? - szepnęła.

- Moim zadaniem jest sprawdzić wiarę wybranej władczyni - syknął Inny. - Sprawdzić zasługi tej, która będzie rządzić Amarrem, tej, która powinna ufać Wierze, którą głosi!

Zdradzę ci tajemnicę: Bóg wie, że planowałaś sprzeciwić się zasadom Sukcesji. On zapewnił ci odpowiednie środki, byś mogła tego dokonać! Pragnie, by ponownie napisano świętą tradycję i wybrał ciebie na swojego reformatora! Zamiast to przyjąć, ty zdecydowałaś się to odrzucić. Przeraziłaś się koronacją Kor-Azora, zamiast uznać ją za część boskiego planu!

Jamyl zamknęła oczy i przeczesła drżącą dłonią włosy, usiłując zachować spokój.

Myśl. Wróc myślami do koronacji, do momentu, kiedy znajdowałaś się wewnątrz kapsuły na imperialnej wersji pancernika Apocalypse, kiedy otaczali cię inni następcy i dziesiątki kapsularzy w pobliżu...

...Czekałam, aż wezwą moje imię i pomyślałam o przygotowaniach, których dokonał

Falek, związanych z miejscem przechowywania moich klonów, z wiarą, że wszystko pójdzie zgodnie z planem...

...Uruchomiłam procedurę samozniszczenia. Miałam umrzeć, ale byłam spokojna, wiedząc, że przebudzę się ponownie i że znajdę się z dala od obłędu tego pradawnego rytuału i prymitywnych zwyczajów starej religii...

...Mój okręt zdeintegrował się wokół mnie. Ładunek w mojej kapsule eksplodował... a potem... nastąpił błysk. Coś tam było... Miałam wrażenie, że jestem obserwowana... a potem już tylko ciemność...

- Ciemność? - rzucił szyderczo Inny. - Otwórz oczy, idiotko. Ręka Boga dotknęła cię podczas snu.

...przebudzenie zabrało mi trzy lata. Dla kapsularzy jest ono natychmiastowe, ale dla mnie... trzy lata.

Mój boże.

Serce Jamyl skręcało się w piersi, miała wrażenie, że próbuje przebić się przez mostek. Tęskniła za Falkiem jak za ojcem, lecz tym razem przypominało to połączenie pragnienia z desperacją. Płonęła teraz dla niego, chciała być przy nim fizycznie w tym samym stopniu co emocjonalnie. On trzymał klucz do zrozumienia jej nowej inkarnacji, wiedział, co się z nią działo, kim była przedtem..

- Władabyś Amarrem z myślą o zemście - powiedział Inny. - Wykorzystałabyś władzę do wychwalania imienia, swojego imienia, które jest niczym. Chcesz uwiecznić imię swojego ojca, wspaniałego Mekiotha Saruma, Wielkiego Admirala, który utracił wszystko.

Samolubność rujnuje imperium, Jamyl. Powinnaś oferować podboje, które wiodą wprost do Boga! To jest jedyna akceptowalna krucjata, a ty zostałeś wybrana, by ją poprowadzić.

Ostrzegam cię: przyjmij tę odpowiedzialność albo sam ci ją odbiorę.

Jamyl poczuła gniew, przez chwilę również strach.

- Niczego mi nie odbierzesz - rzuciła. - Jesteś chory, obłąkany, nienormalny... Znajdę sposób, by cię pokonać. Chcę, żebyś mnie opuścił! Słyszysz? Wychodź!

- Uwolnij się - powiedział Inny. - Oczyść się ze słabości i przyjmij przeznaczenie imperator Jamyl Sarum. Ja Go widziałem... gdybyś tylko wiedziała to, co ja wiem, co zamierzam ujawnić, to może twoja wiara byłaby uratowana...

Jamyl wpadła w furję, bezradną, bezuczuciową wściekłość. Pragnęła rozpaczliwie w coś uderzyć, w cokolwiek. Zamiast tego zamarła - a potem huknęła w szklany posąg, który rozbił się z przeraźliwym odgłosem.

W ciągu kilku sekund u jej boku znaleźli się ammatarscy służący, pojawili się również Paladyni, którzy krążyli nerwowo na zewnątrz, starając się nie patrzeć bezpośrednio na odsłonięte ciało.

Ale starej Jamyl Sarum już w nim nie było, została wciśnięta w szczelinę własnej psychiki przez Innego. Nie otwierając oczu, podniosła się na nogi i z nienaturalną siłą odepchnęła służących, którzy usiłowali jej pomóc.

Starali się pospiesznie ją okryć, ale nie zważała na swoją nagość - była z niej nawet dumna. Spokojnie minęła służących i skierowała się w stronę konsoli systemu łączności.

*

Victor był przerażony. *Ona wie, że w nią zwątpiłem*, pomyślał, balansując na skraju paniki, fizycznie

obolały na samą myśl o tym, że rozgniewał Boga. Wyszeptał słowa modlitwy, setnej już od chwili, kiedy usłyszał groźby Sarum wołającej do niego z pustki.

- Lordzie Victorze. Zamierzam okazać litość i zaoferować ci następny Test Wiary - oświadczyła.

- Wasza Królewska Mość, proszę... - jęknął. - Nie mamy kontaktu z boskością, jestem tylko człowiekiem..

- Zacytuję ci werset ze Świętej Księgi - odparła lodowatym głosem. - „Odszukaj błękitny pierścień ognia, albowiem tam odnajdziesz klucz do objawienia”.

Victor natychmiast rozpoznał te słowa.

- Księga Prób! - szepnął. - Ale czy to jest test?

Na linii zapadła cisza i Victor niemal się rozpłakał.

Uświadomił sobie, że kadłub jego okrętu oświetla błękitnawa poświata słońca układu T-IPZB, gwiazdy typu O1.

*

Głęboko w Cytadeli Matriarchini, ale zarazem z dala od zamieszania wywołanego przez Jamyl Sarum, naukowiec nazwiskiem Marcus Jror pracował w pocie czoła nad odkodowaniem napisów na reliktach z innej epoki. Był jednym z najbardziej utalentowanych specjalistów pochodzenia amarryjskiego i prowadził w Nowym Edenie pionierskie badania archeologiczne o bezprecedensowym znaczeniu historycznym, których wyniki nie miały w ogóle trafić na uczelnie, do wiadomości czy zostać przekazane komukolwiek.

Choć całym sercem był naukowcem, pełnił również rolę Paladyna. Cechowała go skrupulatność i dokładność, a swoją pracę wykonywał w całkowitej izolacji, preferując towarzystwo dronów od ludzi. Pozostawał przede wszystkim lojalny rodzinie Sarum, a w drugiej kolejności Amarrowi. Osoby wyższe rangą uważały go za człowieka surowego, bezpośredniego i pełnego szacunku, natomiast podwładni twierdzili, że jest niecierpliwym, wymagającym i całkowicie nietolerancyjnym, szczególnie wobec tych, którzy nie nosili munduru z insygniami Amarru.

Marcus Jror nie miał ani czasu, ani ochoty zaoferować komukolwiek towarzystwa i podobnie jak wielu innych, którzy zachowywali dyskrecję na tym ukrytym posterunku, szanował Falka Grange'a głównie za stosunek, jaki miała do niego Jamyl Sarum. Z tego tylko powodu podzielał jej wielki niepokój związany z jego zniknięciem - i to nie z obawy przed Bogiem, ale z powodu implikacji medycznych, których mogła doświadczyć Jamyl na wieść o jego utracie.

Naukowcy nie są podatni na strach wywodzący się z przesądów, co z całą pewnością dotyczyło również Marcusa. Jamyl nie wiedziała jednak, że, podobnie jak Falek, on również był obecny podczas jej odrodzenia i słyszał, jak mówi głosem i językiem kogoś innego.

To było coś, czego nie pojmował. Było to tak niespotykane, że budziło w nim obawy.

Stan fizyczny i psychiczny, tak bardzo odbiegający od tego, co zaplanował Falek, nie był po prostu możliwy. Przygotowanie i przeprowadzenie procedury skoku klona Sarum było nieskazitelne, na każdym kroku transferu klona wprowadzono mnóstwo zabezpieczeń i warstw technologicznych.

Coś jednak uległo zmianie i nie wyjaśniała tego żadna teoria w obrębie znanych granic nauki. Marcus Jror nie obawiał się niczego, co związane było z boskością. Bał się tego, czego nie potrafił zrozumieć, bał się niebezpieczeństwa związanego z okazywaniem posłuszeństwa komuś, kto nie był sobą.

Jamyl Sarum poleciła, by natychmiast wyruszył do Nowego Edenu i zabrał ze sobą sprzęt do badań głębokiej przestrzeni i podprzestrzeni. Stamtąd miał udać się w kierunku bramy EVE, ale nade wszystko pozostać w ukryciu.

Marcus Jror, naukowiec i Paladyn, wykonał jej polecenia bez wahania, niezależnie od swojego strachu.

35

Załoga Retforda, choć podzielona w odczuciach związanych z aktualnym położeniem, w którym znalazła się z powodu swojego nieustępliwego kapitana, pozostawała zjednoczona w woli przeżycia. Wszystkich pochłonęły zadania związane z naprawą okrętu. Z chęcią skoncentrowali się na wyzwaniach technicznych, dzięki czemu nie musieli myśleć o strachu przed śmiercią, który bez przerwy trawił ich dusze.

Gear, który był albo zbyt młody, by zrozumieć niebezpieczeństwo, albo wyjątkowo odważny jak na swoje lata, skorzystał najbardziej z tych okoliczności. Choć Téa odczuwała swoistą zazdrość, uznała, że te chwile były dla niego najszcześniejszymi chwilami od momentu, kiedy go poznała. Przede wszystkim zaprzyjaźniał się coraz bardziej z kapsularzem, a ten z kolei znalazł w nim przyjaciela, który zdawał się go prawdziwie radować. Gear dowiedział się dużo więcej na temat okrętów - od subtelności związanych z ich budową po sposoby pilotażu i zarządzania - niż zdołał dowiedzieć się podczas całego swojego pobytu na pokładzie Retforda.

Uzbrojony w tę wiedzę Gear stał się małym brygadzystą na okręcie, służąc poradami i od czasu do czasu nawet dyktując, którymi naprawami należy się zająć w pierwszej kolejności i w jaki sposób. Jonas, pomimo wrodzonego uporu, niechętnie słuchał tych wskazówek, uznając je za pochodzące od kapsularza, którego wciąż postrzegał wyłącznie jako czek do zrealizowania, a nie istotę ludzką.

W ciągu kilku godzin spędzonych z Gearem Falek w wystarczającym stopniu poznał

język migowy, by porozumiewać się skutecznie bez pomocy Téi i radził sobie z tym z użyciem wyłącznie jednego ramienia. Téa, która dotąd przebywała w centrum uwagi dziecka

- a czasami i uczyć - zaczęła podejrzewać, że Falek już zajął jej miejsce. Kiedy pracowała z kluczami, lutownicami, kablami i obwodami, zwracała uwagę na wszystko, co robił lub próbował

robić Gear, starając się z całych sił nie okazywać zazdrości.

Widok zaniedbanego szkicownika bynajmniej jej w tym nie pomógł.

*

- Wypij to - poleciła Gable, podsuwając Vince'owi kubek do ust. - Pomoże rozpuścić kwas mlekowy w krwiobiegu.

Każdy miesiąc mężczyzny jęczał w proteście. Leżąc na swojej koi, rzucił jej pełne nieufności spojrzenie.

- No dalej, durniu jeden, pij - mruknęła. - Szybciej dojdiesz do siebie.

Zrobił łyk, skrzywił się z niesmakiem i niemal wypluł płyn.

- Nie ma cukru na pokładzie - powiedziała, spoglądając na kroplę na jego wardze. -

Nikt nie wydaje się chętny pomóc mi w poszukiwaniach po tym... co zaszło wcześniej.

Vince opróżnił kubek i otarł usta przedramieniem.

- Jonas prosił, żebym ci przekazała, że na zewnątrz okrętu czeka robota związana ze spawaniem - dodała.

- Nie ma dość jaj, żeby zejść tutaj i powiedzieć mi tego osobiście? - prychnął, usiłując usiąść.

- Pewnie tak - odparła Gable, patrząc na niego. - Chciałam zapytać, jak zagoiło się ramię?

- W porządku - burknął. - Jest okej.

- Muszę przyznać, że mnie zaskakujesz. Nigdy bym nie pomyślała, że człowiek tak dumny jak ty może wciąż przebywać na tej łajbie.

- Ja jestem nie mniej zaskoczony - jęknął, wstając powoli.

- Nie cieszysz się choć trochę, że mnie widzisz? - zapytała.

Vince mruknął.

- Chyba uratowałaś mi wtedy życie - odparł. - Jestem ci winien podziękowania.

Popatrz tylko, jak to się w życiu układa.

Gable ściągnęła brwi.

- Jak na kogoś równie przerażonego wizją śmierci jak ty, nie potrafisz okazać wdzięczności.

- Czy ja tutaj coś przegapiłem? - zapytał. - Przed laty opatrzyłaś mi ranę postrzałową...

Podziękowałem ci i wyszedłem.

- Opatrzyłam już z tysiąc kryminalistów - powiedziała. - Ty jeden mi podziękowałeś i doceniam to.

- Co?

- Kiedy nie myślisz tylko o sobie, jesteś dobrym człowiekiem - powiedziała. -

Czasami po prostu trzeba wyjść z tłumu.

Vince rozciągnął ramiona, krzywiąc się z powodu bólu ścięgien.

- Dzięki.

Zrobiła krok w jego stronę.

- Potrzebujemy siebie nawzajem, Vince.

Uniósł brew.

- Nie wydaje mi się.

- Teraz bardziej niż kiedykolwiek - dodała z naciskiem. - Aby przetrwać to wszystko oraz to, co nastąpi później...

Zbliżyła się o kolejny krok. Wyraz twarzy Vince'a nieco się zmienił i musiała wyciągnąć szyję, żeby na niego spojrzeć.

- Zawsze byłaś zabawką Jonasa - mruknął. - Nienawidziłem tego.

- To dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? - zapytała.

- Wydawało mi się, że nie muszę tego robić - powiedział cicho, odwracając wzrok.

Wyciągnęła rękę i obróciła mu palcami głowę, spoglądając w oczy.

- Jedno słowo załatwiłoby sprawę - wyszeptała, zamykając oczy, czekając na coś. -

Jedno...

Vince odsunął się niespodziewanie.

- Idź przydać się gdzieś indziej - warknął, minął ją i ruszył w stronę drzwi. - Jesteś na tym okręcie następną rzeczą należącą do Jonasa i to mnie zabije szybciej niż ten kapsularz.

Gable poczerwieniała na twarzy.

- Pieprz się, Vince!

- To możesz zachować dla Jonasa - rzucił już z korytarza. - Do tego już pewnie przywykłaś.

*

Gear zachowywał się wyjątkowo beztrosko i poprosił Falka, by ten zamknął oczy.

- Nie jestem jeszcze wystarczająco ruchliwy, żeby bawić się w cokolwiek -

uśmiechnął się Falek, odsuwając resztki przetworzonej papki odżywczej w mesie. Zaskoczył go własny apetyt, a słodki posiłek okazał się w tym jego krótkim żywocie bardzo pyszny.

Gear upierał się jednak przy swoim, wymachując zawzięcie rękami.

- No dobrze - powiedział Falek, zakrywając twarz. - Jak długo mam je mieć zamknięte?

Poczuł klepnięcie w ramię. Kiedy otworzył oczy, Gear trzymał aluminiową laskę zakończoną z jednej strony złożoną z trzech bolców podpora, a z drugiej uchwytem owiniętym paskami materiału.

Żeby łatwiej ci się poruszało, pokazał Gear, uśmiechając się radośnie. Będziesz jednak musiał użyć zdrowej ręki, żeby się podeprzeć. Będzie łatwiej, kiedy naprawimy ci ramię.

Falek zaniemówił, kiedy Gear energicznie wcisnął mu uchwyt laski do ręki.

Wypróbuj, pokazał. Jesteś za ciężki, żebym dłużej cię taszczył ze sobą.

Kapsularz się nie poruszał. Był równie zaskoczony dobrocią dziecka jak wcześniej wrogością, którą okazywali mu wszyscy inni. Postawiwszy laskę pionowo przed sobą, wstał z krzesła w mesie z niezwykłą lekkością. Następnie wsunął rękę w wykonany maszynowo uchwyt i zrobił kilka kroków, opierając się na lasce.

Pasowała idealnie.

- Dziękuję - powiedział w końcu.

Nie ma za co!

Zrobił jeszcze kilka kroków i wówczas zauważył napis wyryty po wewnętrznej stronie uchwytu.

M A R I U S

- Co to jest? - zapytał Falek, wyciągając laskę w stronę chłopca.

Nie masz imienia, więc nadałem ci nowe, pokazał radośnie Gear. To chyba dobre imię dla ciebie. Poza tym skąd inni mają wiedzieć, że laska należy do ciebie?

Falek był zdumiony.

- Co ono oznacza?

Oznacza „nauczyciel” w moim starym języku, pokazał chłopiec. Ale może źle je napisałem. Po prostu pamiętam, że tak brzmiało. Nie używałem od dawna tych słów.

Kapsularz zmieszał się nieco i zasmucił, a radosny nastrój przysł.

- Gear, muszę coś zrozumieć - powiedział z powagą, siadając ponownie na krześle. -

My nie mamy podobnego pochodzenia, prawda?...

Na twarzy dziecka również zagościła powaga.

- I moi rodacy... oni są... bardzo okrutni wobec twoich, prawda?

Kiedy Gear skinął powoli głową, Falek poczuł, jak przepelnia go poczucie wstydu.

- Niezależnie od tego kim lub czym byłem przed tym wszystkim - powiedział Marius -

ty i ja jesteśmy przyjaciółmi. I mam dług wobec wszystkich na tym okręcie. Jednak jeśli chodzi o ciebie... to zawsze uczynię wszystko, żeby móc się tobą zaopiekować.

Na twarzy Geara gościł teraz czysty smutek.

Niewiele możesz zrobić, pokazał. Inni, tacy jak ty, skrzywdzą cię za to, że jesteś dobry dla takich jak ja.

*

Gable upuściła naręczce kabli i narzędzi na metalową kratownicę obok Téi, która klęczała i siłowała się z parą ciężkich płyt z obwodami.

- Cześć. Powiedziano mi, żebym się na coś przydała i pomogła tobie. Jestem niestety zupełnie zielona w kwestii... tych całych napraw okrętów.

Téa spojrzała na nią ze zmęczeniem w oczach.

- Wyglądasz znajomo - mruknęła. - Już wcześniej chciałam ci to powiedzieć.

- Nie miałam jeszcze okazji się przedstawić - odparła Gable z uśmiechem i wyciągnęła rękę. - Gable Deitrich. Byłam główną lekarką na stacji Lorado...

- Przykro mi to słyszeć. - Téa uścisnęła jej dłoń. - Téa Barabin. Jestem siostrą Vince’a.

- Naprawdę? - zawołała Gable. - To ja robiłam mu operację ramienia!

Z oczu Téi zniknął wszelki wyraz.

- Ach, tak. Teraz cię pamiętam.

- Złapali bydlaka, który go postrzelił?

- Tak - mruknęła Téa. Dobrze było mieć na pokładzie inną kobietę, z którą można porozmawiać. - Można tak powiedzieć...

*

- To instalacja skanująca - powiedział Jonas. - Wszystkie czujniki na pokładzie działają, więc musi to być jakiś problem z fizycznym połączeniem między centralą a kadłubem.

Przerwał, czekając na odpowiedź. Słońce układu zalewało niewielki mostek dziwną, błękitną poświatą.

- Pancierz po jednej stronie jest całkowicie strzaskany - powiedział Vince przez interkom. - Zasilanie chyba jest w porządku.

- A co z przewodami? - zapytał Jonas, obserwując na monitorze, jak Vince przysuwa się bliżej kadłuba Retforda. Pomimo lekkiego obrotu wirowego okrętu wciąż tkwił na zewnątrz w skafandrze i pracował w niewyobrażalnie niebezpiecznych warunkach.

- Przecięte w diabły - odpowiedział Vince. - Ale to proste połączenie obwodu z obwodem. Mam tutaj wszystkie niezbędne przewody. Góra pół godziny roboty.

- W porządku - rzucił Jonas, dziwiąc się, jakie postępy czyniła jego załoga. Spojrzał na iskry sypiące się w przestrzeń, kiedy Vince zaczął spawać kadłub. - Uważaj tam na siebie.

Wiedział dobrze, że nie ma co oczekiwać na odpowiedź.

*

- Kiedy mu powiedziałam, że straciłam dziecko, tylko... warknął.

- Vince go zabił? - zapytała z niedowierzaniem Gable.

- Widziałaś już, jak się zachowuje, kiedy wpada w szal - odparła Téa, patrząc w dal. -

Pobił mojego męża na śmierć. Vince i ja staliśmy się wtedy współwinni morderstwa szychy z megakorporacji, co jest przestępstwem karanym śmiercią. Nie miał znaczenia fakt, że byłam przez niego bita, ani że doprowadził do śmierci mojego nienarodzonego dziecka. Od tamtej pory wiedziałam już, że Vince i ja na zawsze będziemy poszukiwani w Państwie Caldari.

Jonas zaoferował nam pomoc... nie było nikogo innego, do kogo moglibyśmy się zwrócić.

- Pamiętam dzień, w którym Jonas go do mnie przyprowadził - powiedziała Gable. -

Nie wiedziałam...

- Widziałam cię przez chwilę, zanim Jonas nakazał mi zostać na pokładzie Retforda. -

Téa oparła się o gródź przy plątaniu kabli i obwodów. - Powiedział, że nie może być pewien, czy nie zamienisz nas oboje na nagrodę, którą za nas wyznaczono.

- Tak powiedział? - warknęła Gable.

- Jonas straszył nas przeszłością już od pierwszych chwil spędzonych na tym okręcie -

wyjaśniła Téa. - Tak właśnie działa. Witaj zatem na pokładzie. A o co chodzi z wami?

- Sypialiśmy kiedyś ze sobą - rzuciła rzeczowo.

- Och. - Téa odwróciła wzrok. - To o to chodzi...

- Wcale nie jestem z tego dumna - przyznała Gable. - Z drugiej strony nie jestem też dumna z wielu innych rzeczy w moim życiu...

*

Nie spuściwszy ani na chwilę oczu z kadłuba, Vince przyspawał ostatnie złącze.

Oslaniające je wcześniej segmenty uszkodzonego pancerza wirowały teraz w bezładzie w próżni. Bezpośrednie trafienie w to miejsce z całą pewnością również przedziurawiłoby kadłub, lecz biorąc pod uwagę okoliczności, było to najmniejsze z ich zmartwień.

Czujnik w zestawie inżynierskim Vince'a podpowiedział mu, że przez nowo zainstalowane kable przepływa prąd.

- Odpalaj - polecił Jonasowi. - Na razie pasywna siła, proszę.

- Przygotuj się - usłyszał w słuchawce.

Po dłuższej chwili położona najwyżej antena na maszcie zaczęła się obracać, a światło nawigacyjne na jej czubku zamigotało.

- Skończone - oznajmił Vince, pakując sprzęt.

- Świetna robota. Do zobaczenia w środku.

Vince nie musiał podnosić wzroku, żeby przemierzyć bezbłędnie ścieżkę prowadzącą do ładowni. Pofalowaną część zewnętrzną Retforda znał równie dobrze jak labirynt korytarzy wewnątrz. Dzięki temu, że nie spuszczał wzroku z kadłuba, był w stanie zachować orientację w przestrzeni. Jedyłą

wskazówką wizualną mówiącą o ruchu wirowym jednostki było regularnie rozjaśnianie się i ściemnianie powierzchni kadłuba oraz zmieniający się z białego na niebieski odcień na rękawicach.

Gdzieś po drodze dotarło do niego, że wciąż ma przy sobie odcięty palec zabójczyni, która próbowała pozbawić go życia. Zmierzając ku drzwiom ładowni, uznał, że każde inne zadanie na liście napraw może chwilę poczekać.

Jonas tymczasem skupiał się nad potokiem danych przychodzących z pasywnego skanu, z których większość - ale nie wszystkie - oznaczała złe wieści.

*

Téa kręciła głową.

- Wyrzucili cię z Lai Dai za leczenie pacjentów?

- Nie, wywalili mnie dlatego, że odmówiłam przesuwania członków zarządu w górę kolejki - odparła Gable. - Dobierałam pacjentów najpierw według stopnia zaawansowania choroby, a dopiero potem według kolejności zgłoszeń. Nie obchodziły mnie przepisy, a już w szczególności to, że ważniejszy był dla nich kierownik cierpiący na ból głowy od asteroidowego tunelarza, który stracił rękę. Pewnego dnia powiedziałam niewłaściwemu kierownikowi, żeby się odpieprzył, i było po wszystkim.

- Wierzyć mi się nie chce, że byłaś tam w tym samym czasie co ja. Miałaś do czynienia z tą samą korupcją... tym samym głównym... nie do wiary.

- Znaleźli dla mnie zastępstwo, jeszcze zanim strażnicy zdążyli wyprowadzić mnie z budynku - mruknęła Gable. - Potem wrzucili mnie na czarną listę. Nie różniło się to niczym od odebrania mi licencji zawodowej - kto pozwoliłby, żebym go leczyła, skoro megakorporacja odmówiła mi możliwości leczenia jej pracowników? Robiłam więc tylko to, co potrafię...

- Uciekłaś - stwierdziła Téa. - Tak jak my.

- Przez długi czas nie mogłam się pozbierać. Zaoszczędziłam trochę pieniędzy, miałam środki na podróż... Ale żałowałam samej siebie do tego stopnia, że skończyłam, próbując wszystkich dostępnych narkotyków, sypiając, z kim popadnie... Przez jakiś czas nie mogłam znieść własnego widoku. Byłam bliska... zakończenia tego wszystkiego, całej tej egzystencji. Wiesz, skąd się wzięłam na stacji Lorado?

Téa pokręciła głową.

- Upadłam na samo dno. Chciałam zasnąć i już się nie obudzić. Wydałam więc całą forszę na środki uspokajające i załatwiłam lot na Lorado, żeby odebrać towar. A potem, kiedy tylko zeszałam z pokładu wahadłowca, ledwie dosłownie minęłam służbę, bum! Dwóch facetów dostało postrzał tuż przede mną.

- Poważnie? - szepnęła Téa. - Wpadłaś w panikę?

- Byłam nawalona - odparła Gable z nutą wstydu w głosie. - Zupełnie odrętwiała.

Wszyscy za moimi plecami krzyczeli, biegali, padali na podłogę. Nie ja. Stałam po prostu, usiłując to wszystko ogarnąć. A kiedy zobaczyłam tych dwóch leżących facetów z flakami na wierzchu, doznałam olśnienia... jakbym wróciła do domu, na swój sposób. Doskonale wiedziałam, jak im pomóc i nie obchodziło mnie, kim byli. Zabrałam się więc do roboty, ratując im życie.

- Udało ci się?

- Tak. Uratowałam obu. Jak się okazało, jeden z nich był właścicielem stacji.

Zapewnił mi robotę w tym swoim małym królestwie, darmowe zakwaterowanie, uzbrojony transport, jeśli tego potrzebowałam. Po tym, jak niemal go rozwalili, zainwestował krocie w ulepszenie systemów bezpieczeństwa stacji, a ja na tym również skorzystałam. - Przyciągnęła kolana do piersi i objęła je rękami. - Zostałam miejscową lekarką dla wszystkich, którzy uciekali przed imperialnym prawem. Liznęłam nieco wiedzy z zakresu tworzenia nowych mieszanek chemicznych dla typków spod ciemnej gwiazdy. Nie było to życie, jakie sobie zaplanowałam, ale przynajmniej było to życie. Dla odmiany poczułam się potrzebna, jakbym w końcu stała się dla kogoś ważna. Zakrwawiony Vince wszedł do mojego biura rok później.

Przyjęłam go tylko dlatego, że znałam Jonasa z Lai Dai. Nie było go stać na zapłacenie tego, czego żądał za moje usługi właściciel stacji.

Téa była wyraźnie zafascynowana tą historią.

- To niezwykle uczucie, kiedy pomagasz ludziom, prawda? - zapytała. - Jesteś lekarką z powołania.

- Żaden narkotyk nigdy nie zapewnił mi tego uczucia - przyznała Gable. - Od tamtej pory już się oczyściłam, ale niechęć wciąż pozostała. Odmówiłabym, gdyby ludzie z Lai Dai zaproponowali mi powrót do pracy. Poznałam na Lorado więcej przyzwoitych ludzi niż przez cały czas spędzony w przestrzeni Imperium.

- Jonas jest tego doskonałym przykładem - rzuciła Téa.

- Tak - przyznała Gable, odwracając się w jej stronę. - Przykro mi z powodu twojej straty.

- Dziękuję - odparła szczerze Téa. - Przykro mi, że skończyłaś na Retfordzie.

- Lepiej tutaj niż w grobie, co? - Gable wstała powoli. - A, właśnie, muszę sprawdzić, co z naszym kapsularzem.

Téa zaniepokoiła się nagle.

- Czy on jest... bezpieczny? To znaczy... Gear spędza z nim tyle czasu...

- Jest niegroźny - zapewniła Gable. - Stara osobowość, jakakolwiek była, zniknęła całkowicie. Teraz jest w nim niemal tyle samo dziecka co w Gearze, dlatego tak świetnie im się razem pracuje. Jego

nowy świat kształtują obecne doświadczenia, na lepsze lub gorsze.

- Na gorsze - mruknęła Téa. - Zdecydowanie na gorsze.

- Powinnaś wiedzieć jedno - ostrzegła Gable. - Nie wydaje mi się, żeby on znał

różnicę między swoją rasą a rasą Geara, czy nawet naszą. W końcu będzie musiał poznać prawdę. Jeśli w ogóle się stąd wydostaniemy, to pewnego dnia może się to okazać problemem

- dla niego i dla nas.

Téa zaczęła się nad tym zastanawiać, kiedy w interkomie rozległ się niski głos Jonasa:

- Cała załoga do mesy, natychmiast. Gości możemy tylko zobaczyć, ale nie usłyszeć.

Obie kobiety pokręciły głowami, a Gable pomogła Téi wstać.

- Przekonajmy się, czego ten dupek chce.

*

- Sprawa wygląda następująco - zaczął Jonas, kiedy cała jego załoga zgromadziła się już w mesie. - Zupełnie przypadkowo okazało się, że nasz błędny skok w nadprzestrzeń zakończył się wyjściem w pobliżu bramy przyspieszeniowej, i to takiej, której nie ma na mapach. Jeśli któreś z was tego jeszcze nie wie, to bramy te prowadzą do tak zwanych kieszeni głębokiej przestrzeni, w których różnego rodzaju kryminaliści i inne osoby budują rzeczy, które nigdy nie powinny być przez nikogo odnalezione, włącznie ze stoczniami i innymi konstrukcjami mogącymi zapewnić nam naprawy.

Zgromadzeni w mesie zaczęli wymieniać spojrzenia będące połączeniem złości, zdegustowania i strachu. Jonas nie spodziewał się innej reakcji.

- Skanowanie pasywne ujawniło obecność przynajmniej dziesięciu okrętów, najpewniej należących do Łowców Krwi, zacumowanych wokół jedynych bram, które z całą pewnością mogą nas wyprowadzić z tego układu. Także w różnych miejscach wokół Retforda widziałem odczyty pojedynczych jednostek, co oznacza, że na nas polują. I jeśli zbyt długo tu zostaniemy, to w końcu nas znajdą. Nie ma tutaj zamieszkałych planet, żadnych naturalnych ciał niebieskich, na których możemy się ukryć, a nasze zapasy wystarczą najwyżej na kilka tygodni. Nie mam pojęcia, co znajduje się po drugiej stronie tej bramy przyspieszeniowej, może jakiś ośrodek spa Łowców Krwi czy inne miejsce orgii kapsularzy...

- Albo gniazdo dzikich dronów - prychnął Vince.

- Właśnie. Możliwe, ale tylko kurwa, możliwe, jest tam jakieś miejsce, w którym będziemy mogli się zaszyć.

- Jasne - burknęła Téa.

- Ta brama to najbliższy położony obiekt, który zapewni nam jakikolwiek manewr -

wyjaśnił Jonas. - A teraz chciałem podziękować za wspólny wysiłek, możemy ruszyć na napędzie impulsowym bez obaw, że wysadzimy okręt, nic jednak nie zrobimy w kwestii kondensatora bez naprawy w stocznii. A to oznacza, że możemy wykonywać tylko krótkie skoki. A nawet gdyby udało się coś więcej, założę się o swoją matkę, że przy wszystkich bramach znajdują się bańki nadprzestrzenne. Dać się złapać w coś takiego to koniec gry.

Wiem, że nasze położenie jest nie do pozazdroszczenia, ale ta brama przyspieszeniowa jest jedynym wyjściem, jakim dysponujemy.

- Po co w takim razie nas tutaj zwołałeś? - zapytał Vince. - Przecież już podjąłeś decyzję.

- A ty, Vince, mówisz to w taki sposób, jakbyś miał jakiś inny pomysł - odburknął

Jonas. - Posłuchamy zatem wszyscy, mądralo.

Vince zerwał się z krzesła.

- Porozmawiaj z Łowcami Krwi! - krzyknął. - Wymień tego pieprzonego kapsularza na nasz bezpieczny odlot z tego układu!

- Och, Vince, przestańże już pierdolić! - zawołała Téa, a Gable i Jonas zaczęli się wzajemnie przekrzykiwać. Gear wybiegł przed wszystkich i zaczął naśladować kogoś porażonego prądem, po czym wskazał ze złością na Vince'a. Zaczęto rzucać oskarżenia, potem obelgi, a kiedy zapanował ogólny zgiełk, przemówił Marius:

- Popieram ten pomysł.

W mesie zapadła cisza.

- Popieram wszystko, co pomoże uratować wam życie - dodał. - Nawet jeśli to oznacza poświęcenie mojego.

Jonas założył ręce. Gear był zrozpaczony.

Marius mówił dalej, wpatrując się w jedyne okno umieszczone w ścianie mesy.

- Źle mnie traktowano już od momentu przebudzenia na waszym pokładzie, ale chcę wam wszystkim powiedzieć, że chętnie oddałbym życie w zamian za wasze, a to z powodu tego, ile znaczą dla Geara, który jest moim przyjacielem i był bardzo przyzwoity i dobry dla mnie.

- Co ty, kurwa, wiesz na temat przyjaźni czy przyzwoitości, łowco niewolników? -

warknął Vince. - Dlaczego po prostu nie przyznasz, że chcesz zjeść go na obiad?

Kapsularz popatrzył na Vince'a, podnosząc się powoli z krzesła za pomocą laski, którą zrobił dla

niego Gear.

- Mam na imię Marius, Vince. Za każdym razem, kiedy się odzywasz, udowadniasz, że jesteś o krok bliżej do stania się kimś bardziej godnym pożałowania niż ja.

Vince zignorował obelgę.

- Widzisz, Jonasie? Oddaj faceta, a odzyskamy nasze zastrane życia.

- Urodziłem się z wiedzą na pewne tematy - ciągnął Marius. - Nie pamiętam swojej osobistej przeszłości, ale wiem jedno: tylko głupcy wierzą w możliwość negocjowania z Łowcami Krwi. Spójrz na swoją twarz... spójrz na mnie. Obaj możemy coś powiedzieć na temat stosowanych przez nich metod.

- Co w takim razie sugerujesz? - zapytała Gable. - Wlecieć w tę bramę przyspieszeniową?

- Kapitan ma rację - odparł Marius, na co Jonas skinął z zadowoleniem głową. -

Szanse znalezienia azylu po drugiej stronie są znacznie większe niż szanse przebicia się przez blokadę. Konstrukcja bramy może dać nam jakąś podpowiedź co do tego, czego możemy spodziewać się po drugiej stronie. W głębokiej przestrzeni są setki, jeśli nie tysiące, opuszczonych instalacji, które wciąż mogą nadawać się do zasiedlenia i w których być może znajdują się zautomatyzowane służby, które pozwolą nam naprawić okręt.

- Widzicie? Kapsularze są naprawdę mądrzy - powiedział Jonas.

- Kończcie więc robotę i lecimy do tej bramy. Powinniśmy skoczyć trzykrotnie.

Między każdym skokiem poświęcimy godzinę na odpoczynek.

- A co z tymi dzikimi dronami? - zapytała Téa. - Co będzie, jeśli faktycznie tam są?

Marius odwrócił się do niej.

- W takim wypadku stawienie czoła Łowcom Krwi byłoby lepszym wyborem.

Wyrzucając z siebie potok przekleństw, Vince wypadł z mesy i ruszył w stronę swojej kajuty.

36

I poinstruowała królowa swojego czempiona, „Strzeż się prawych, którzy szukają prawdy w samym duchu;

Słabi umysłem przy pokusie najlżejszej szybko oceniać będą; Głupcy wyruszą przed siebie, by szerzyć słowo nieprawdziwe, Wielkie nieszczęście czeka tych, którzy słuchają tylko tego, co usłyszeli słabi.

Wysłuchaj mnie dobrze, gdyż tylko ty posiadasz tę wiedzę; W błękitnym pierścieniu ognia leży ostateczny klucz do objawienia. Odszukaj ten pierścień, mój czempionie, A umysł i duch ponownie siłą będą.

Jak w wypadku każdego innego słowa ze Świętej Księgi ten werset zapadł w pamięć Victorowi i istniałby tam, nawet gdyby usunięto cybernetyczne implanty, które wzmacniały jego mózg. Słowa te pochodziły z Księgi Prób (2:13-2:21) i opowiadały o wyprawie, której celem było poznanie prawdy o władzy tyrańcy w dawnym królestwie. Źródłem siły złego króla był ponoć pierścień nasycony duchem demonów, który zapewniał swojemu właścicielowi mroczne, niezwykle umiejętności. Paradoks, jak mówiła historia, polegał na tym, że pierścień był tylko legendą, fortelem, który zapewnił tyranowi moc wyłącznie dlatego, że ludzie uwierzyli w mistyczną siłę pierścienia.

Sarum powiedziała: „Odszukaj błękitny pierścień ognia, albowiem tam odnajdziesz klucz do objawienia”, pomyślał Victor. Zgodnie z ustępami księgi, królowa była mądrą władczynią, która zdradziła swojego męża z powodu znajomości prawdy: został on nieodwracalnie zepsuty przez władzę, a ona nie chciała, by lud w jej królestwie ponownie został tak uciemniony.

Kiedy kamery zamontowane w niewykrywalnym bombowcu Victora skierowały się w stronę oszałamiającej, błękitno-białej jasności słońca w układzie T-IPZB, mężczyzna pomyślał o analogiach pomiędzy współczesną rzeczywistością a tym, co opisano w Świętej Księdze przed tysiącami lat.

Pierścień błękitnego ognia opisany w księdze był metaforą, pomyślał Victor. Metaforą przedstawiającą zepsucie władzy i upadek tych, którzy wiązali z nią nadzieje...

Wiązali... powtórzył, kierując dziób okrętu w stronę słońca. Tam... pierścień jest dosłownym opisem...

Uderzyło to w niego niczym piorun.

...zaćmienie słońca... korona gwiazdy!

Umysł kapsularza połączył się z zainstalowanymi na pokładzie procesorami astrometrycznymi i nawigacyjnymi, przeprowadzając obliczenia ciał niebieskich w układzie, ich tras orbitalnych, prędkości i wzajemnego położenia względem gwiazdy, z którą były związane... grawitacją.

Układ T-IPZB obejmował jedenaście planet i ponad pięćdziesiąt księżyców, co dawało dziesiątki niepowtarzalnych miejsc, z których można było zaobserwować zaćmienie.

Hipotetyczni obserwatorzy w stałych miejscach na planetach mogliby ujrzeć trwające właśnie przejściowe procesy, jednak żadna z planet nie nadawała się do zamieszkania i w pobliżu nie było żadnych znanych osad. Zaćmienie mogło jednak mieć charakter stały, jeśli obserwowano je z pozycji geosynchronicznej z dala od planety, pozwalając na zablokowanie wystarczającej ilości światła słonecznego...

Kierowany przecuciem Victor skierował swój okręt w stronę planety położonej najbliżej słońca i wykonał skok. W ciągu kilku chwil zmaterializował się przed nim zryty kraterami, piekielny świat.

Nieosłonięta atmosfera powierzchni planety była wystarczająco gorąca, by stopić ołów. Victor przeprowadził pasywne skanowanie i w ciągu kilku chwil dostrzegł sygnaturę nieobecnej na mapach bramy przyspieszeniowej.

Tym razem nie podziwiał cudu, nie odważyłby się ponownie popełnić tego samego błędu.

Kiedy przyspieszał w stronę bramy, instrumenty ostrzegły go o obecności kilku okrętów w odległości do dziesięciu jednostek astronomicznych od jego pozycji. Wiedział, że większość z nich poluje na niego.

Ale na jednym z nich, czuł to w głębi serca, przebywał Falek Grange.

Brama przyspieszeniowa była stara, jej konstrukcja nie przypominała niczego, co widział do tej pory. Nie rozpoznały jej nawet komputery na pokładzie okrętu.

...gdyż tam znajduje się klucz do objawienia...

Victor zainicjował połączenie ze zautomatyzowanym systemem nawigacyjnym bramy. Zgodnie z oczekiwaniami wskazał on miejsce, którego instrumenty pokładowe nie potrafiły określić ani wykryć, co było wiele mówiącym sygnałem, że po drugiej stronie znajduje się kompleks położony w głębokiej przestrzeni. Tam przed wykryciem chroniły go chmury cząsteczek plazmy i naładowanego mikroskopijnego pyłu, pozostałości po dawnym kataklizmie, takim jak zderzenie planet czy wybuch supernowej.

Jeśli jednak chodziło o Victora, ten portal mógł równie dobrze prowadzić w otchłań.

Tego żądała od niego Jamyl Sarum, a jej słów nie mógł już nigdy więcej kwestionować.

Kiedy aktywował bramę, okręt ustawił się na trajektorii, przy której ognista planeta znalazła się po lewej stronie i zaczęła przesuwać powoli w poprzek tarczy słońca, niczym kamień przesuwany w celu zakrycia wejścia do grobowca.

Silniki wyłączyły się kilka chwil później i Victor stał się świadkiem widowiskowego zaćmienia błękitnego słońca, a tuż przed nim pojawiła się wielka, migocząca stacja o pochodzeniu równie nieznanym jak brama, która go w to miejsce przywiodła. Konstrukcja przewyższała rozmiarami wszystko stworzone ręką człowieka, co kiedykolwiek widział.

Instrumenty również nie potrafiły powiedzieć mu niczego na temat jej pochodzenia czy możliwości. Instynkt podpowiadał jednak, że była to niegdyś gigantyczna fabryka, teraz dawno już opuszczona. W niektórych sekcjach stacji wciąż widoczne były światła, lecz większa część konstrukcji pozostawała zaciemniona.

Błękitny pierścień był zdumiewająco piękny - błękitno-biała korona otaczająca czarny dysk zajęła niemal jedną piątą całkowitego obrazu przesyłanego mu przez kamery. Gdyby nie ochrona, jaką oferowały osłony okrętu, zaczęłyby topić się od intensywnego żaru panującego w przestrzeni.

Znów jednak pozwolił sobie na szczerzy podziw, oczyszczając umysł przed wezwaniem swojej pani.

- Wasza Królewska Mość - powiedział. - Jestem w miejscu, o którym mówiłaś.

- To się nie kończy w tym miejscu, Paladynie - odparła natychmiast. - Jesteś w niebezpieczeństwie. Pozostań w ukryciu, a przeżyjesz. Kiedy nadejdzie odpowiedni moment, będziesz wiedział, że czas podjąć działanie.

Włączył natychmiast pole maskujące okrętu, ale na linii zapadła cisza, zanim zdążył

cokolwiek odpowiedzieć. Ustawwszy się na wysokiej orbicie wokół stacji, przestawił całe wyposażenie skanujące w tryb pasywny i stał się niewidzialny, jak dalece pozwalał mu na to okręt.

Uspokoiwszy myśli, zastanowił się nad tym, czego Sarum mogła od niego oczekiwać w dalszej kolejności, niezależnie od niebezpieczeństwa, jakie się mogło z tym wiązać. Poczuł

przyływ śmiałości, siły, nawet władzy w obliczu tych niezrozumiałych sił i pozwolił sobie na poczucie, że nic nie znaczy w świetle tak niekorzystnej sytuacji.

Spokój przysł jednak, kiedy kamery okrętu wykryły ruch wewnątrz jednego z hangarów stacji. Powiększył widok i zrozumiał powód, dla którego Sarum go ostrzegała.

Dziki drony - jedyna nienaturalna, świadoma inteligencja we wszechświecie, jaką znała ludzkość - wyleciały w przestrzeń. Zabójcze, mechaniczne stwory, które przypominały owady ze względu na liczne przydatki i anteny czujników.

Kilka z nich rozproszyło się i rozstawiło wzdłuż wylotu hangaru, jakby pilnowały go przed intruzami. Następnie, niemal odczuwając zadowolenie z panujących warunków, na zewnątrz pojawił się złożony z setek - jeśli nie z tysięcy - rój, który zasłonił część korony słońca i wirując niczym chmura szarańczy, z niezwykłą prędkością pomknął ku intensywnej, błękitnej gwiazdzie schowanej za planetą.

Przełykając ślinę ze strachu, Victor obrócił swój niewidoczny okręt w przeciwną stronę, bezgłośnie zwiększając odległość dzielącą go od zagrożenia.

37

W końcu zapanował spokój.

Sprzątając pozostałości po buntach i zamieszkach, drony i funkcjonariusze służb cywilnych czyścili ulice kolejnych caldaryjskich metropolii, które były niemal identyczne pomimo dzielących ich ogromnych odległości. Dokonano oceny zniszczeń, rozwiązano patrole policyjne, a ujęci przestępcy zostali zarejestrowani i obciążeni karami za wykroczenia przeciwko Państwu. Unieruchomieni za pomocą kajdanków i opasek obezwładniających, oczekiwali na krótkie, prowadzone przez korporacje procesy, które były bardziej formalnością niż faktyczną procedurą stosowaną w celu określenia winy lub niewinności.

Nowa, introspektywna rzeczywistość opadła na caldaryjskie społeczeństwo, które wciąż było pod wrażeniem wydarzeń związanych z Tibusem Hethem i następstwami jego ogólnonarodowej

przemowy. Wiele osób z proletariatu, wstrząśniętych i zawstydzonych łatwością, z jaką zostali popchnięci do takiej przemocy, odnalazło w jego słowach ulgę, a nawet i całkowite usprawiedliwienie. Wrócili do codziennych zadań, które wydawały się płytsze i bardziej bezcelowe niż kiedykolwiek dotąd. W przeciwieństwie do ukaranych większość niczego nie utraciła, choć wciąż otwarte pozostawało pytanie, co w istocie zyskali.

Elita, z drugiej strony, dokładnie wiedziała, co straciła: swój prestiż. Jej członkowie zrozumieli, że był to jedyny prawdziwy element, który pozwalał im utrzymać pozycję we wszechświecie. Kiedy utracili swoją chwałę i coraz wyraźniej uświadamiali sobie swoją bezbronność, poczuli się bardziej odizolowani niż kiedykolwiek. Rzeczywistość tych niepewnych czasów rodziła pytanie, którego caldaryjska elita wolałaby nigdy nie zadawać: A jeśli Tibus Heth miał rację?

Prawdę mówiąc, jego ekonomiczne porównania z Federacją Gallenteańską były trafne i - zgodnie z prawem czy nie - Państwo Caldari musiało zaakceptować ważność jego przywództwa. I co dalej? Jeśli celem Hetha było przyjrzenie się nadmiernym wynagrodzeniom dyrektorów wyższego stopnia oraz luce między bogatymi a ubogimi, to co miało utrzymać w ryzach narodową tożsamość? Czy z tego powodu wszyscy, bogaci i biedni, nie stawali się teraz gorzej sytuowani? Czy pomimo tych podziałów wciąż mogli jeszcze zjednoczyć się jako naród?

Tibus Heth miał wkrótce im na to wszystko odpowiedzieć.

Region Lonetrek - konstelacja Minnen

Układ Piak - planeta III, księżyc 5

Siedziba Caldari Constructions

Poświęciwszy się całkowicie pracom remontowym, Tibus kierował rozbiórką prywatnej kwatery pana Shutsu. Pośród hałasu pił i narzędzi elektrycznych omawiał z inżynierem z Constructions swoje plany związane z przebudową apartamentu na odpowiednią salę narad wojennych, centrum, z którego zespół kierowniczy będzie zarządzał operacjami w korporacji.

- Nie chcę tutaj żadnych dekoncentrujących ozdób! - rzucił, wskazując pozbawiony ścianek basen na środku pomieszczenia. - Usunąć to!

- Sugeruję, by na razie pozostawić to na miejscu, sir - odparł cicho inżynier. -

Usuwanie basenu potrwa miesiącami, będzie kosztować więcej niż jego komponenty, a poza tym do zakończenia prac nie będzie pan mógł korzystać z całego tego obszaru.

- Podwodne centrum dowodzenia - mruknął, sięgając po swój pobrzękujący tablet. -

Jak to coś ma pozwolić ludziom się skoncentrować? - Wskazał wielobarwne ławice rybek krążących w wielkich zbiornikach.

- Mówią, że to dla relaksu - odparł inżynier. - Możemy budować dookoła tego, proszę pana.

- W porządku - odparł Tibus, przysuwając urządzenie do ust. - Słucham.

- Przyciągnąłeś uwagę elit - oznajmił Broker. - Ich rozmowy są zabawne. Nie wiedzą jeszcze, czy cię zaatakować, czy zaproponować sojusz.

Tibus zauważył, że przekaz wideo został zablokowany po stronie Brokera, co jeszcze bardziej zepsuło mu humor. Nie ufał nikomu, kto nie miał dość odwagi, by spojrzeć mu w oczy.

- Może w takim razie odtworzysz mi kilka z nich? - zaproponował, spoglądając na pracowników wynoszących prywatne rzeczy byłego dyrektora generalnego. - Chciałbym to usłyszeć. Przy okazji, czy istnieje w ogóle cokolwiek, czego nie mógłbyś podsłuchać?

- Poświęciłem wiele żywotów na pogoń za informacjami, Tibusie. Być może któregoś dnia ujawnię wszystko, co wiem, ale jeszcze na to nie pora. Teraz musimy jak najszybciej skupić się na rozszerzaniu twojej władzy.

- Wydawało mi się, że to już omówiliśmy. Mamy zespół kierowniczy, Janus rozdysponowuje aktywa, linie produkcyjne znów ruszyły...

- Tibusie - przerwał mu Broker z rozbawieniem. - Miałem na myśli rozszerzenie twojej władzy na całe Państwo Caldari.

- Co?

- Myślę, że się dowiesz - ciągnął Broker, ignorując zdumienie Hetha - iż większość twoich krajan nienawidzi elity, ale jeszcze bardziej gardzi ideą atakowania swoich ludzi.

Caldaryjczycy są z natury zadowoleni ze swojej roli w życiu i tolerują innych, którzy osiągnęli więcej od nich. To tylko kwestia oczekiwań, kwestia określenia, czego naprawdę chcą w odniesieniu do narodowej dumy. To w końcu naród robotniczy i...

- Hej - krzyknął Tibus, przyciągając uwagę kilku pracowników. - O czym ty, do cholery, mówisz? Mamy korporację do poprowadzenia, a ty chrzaniś tu jakieś pierdoły!

- Przeliteruję to dla ciebie - syknął Broker. - Nie przetrwasz, dopóki nie nauczysz się sprawiać, żeby ludzie na tobie polegali. Jak sądzisz, co się tutaj dzieje? Myślisz, że teraz jesteś bezpieczny? Jeśli ci robotnicy - albo uczestnicy zamieszek siedzący w aresztach -

zaczną podejrzewać, że skierowałeś ich na niewłaściwą drogę... jeśli choć przez chwilę zaczną podejrzewać, że to wszystko, co wydarzyło się w Kuźni, było niepotrzebne, albo, co gorsza, że jeszcze bardziej utrudniło im życie, wywleką cię na ulicę i poderzną ci gardło jako zdrajcy.

- Wiem o tym! - warknął Tibus, po czym zmusił się do przyciszenia głosu. - Próbuję prowadzić tę korporację i mierzi mnie myśl, że muszę polegać na tobie, żeby wiedzieć, co robić!

- To w czym w takim razie jesteś dobry? - zapytał od niechcienia Broker. -

Udowodniłeś, że radzisz sobie w walce i że jesteś kompetentnym mówcą. Jakie jeszcze kwalifikacje wyłożysz na stół?

Tibus próbował opanować wściekłość, a tablet w jego dłoniach groził pęknięciem na skutek nacisku palców.

- Jesteś weteranem wojskowym - ciągnął Broker. - Czy kiedykolwiek zatrzymałeś swoje natarcie, kiedy pęd był po twojej stronie?

- Nie - burknął Tibus. - Co sugerujesz?

- Sugeruję - o ile tym razem pozwolisz mi dokończyć - żebyśmy kontynuowali zasiewanie ziaren, które posadziłeś podczas swojej przemowy. Winiąc elity caldaryjskie za niekompetencję, nie dotrzesz dalej, ponieważ prawda jest taka, że w tym momencie ich potrzebujesz. A oni będą skłonni ci pomóc, jeśli odsuniesz od nich tę niechęć.

Tibus natychmiast zrozumiał.

- Gallenteanie...

- Według ostatnich obliczeń na Caldari Prime żyje ich około dwustu milionów, otoczonych relikami caldaryjskiego pochodzenia. Wśród nich żyje niemal tyle samo Caldaryjczyków, którzy są równie wybuchowi jak ty.

- Do czego zmierzasz?

- Czasami, Tibusie, odrobina świętokradztwa może wywołać nieco zamieszania.

- Świętokradztwa?

- Są tam miejsca uznawane przez Caldaryjczyków za święte, historyczne obiekty, nawet magazyny, które mają znaczący potencjał jako środki wyrazu...

Tibus rozmyślał gorączkowo.

- A ty chcesz, żeby wyglądało to w ten sposób, że Gallenteanie korzystają z tych środków wyrazu.

- Otóż to. Pamiętaj, że nie wszyscy obywatele Caldari cierpią tak samo jak ci, którzy żyją na łasce Constructions czy Lai Dai. Potrzebujesz czegoś więcej, żeby reszta populacji przystała na twoje idee.

- Jestem zaintrygowany - przyznał Tibus. - Jak to przeprowadzimy?

- Popatrz - odparł krótko Broker i na tablecie wyświetlił się przekaz wideo. Tibus wycofał się z pola widzenia pracowników.

Na ekranie widoczny był nieprzytomny Caldaryjczyk siedzący na pochylonym fotelu chirurgicznym, nad którym przesuwają się przypominające macki ramiona dronów.

- Poznaj specjalistę Davinsa, członka Dragonaurów Templis. Pamiętasz ich, prawda, Tibusie?

Tibus westchnął, rozpoznając znajomy tatuaż na przedramieniu mężczyzny.

- Co z nim robisz?

- Specjalista Davins ma się dobrze, jest zdrowy i wyraził zgodę na tę procedurę -

odparł Broker. - Podobnie jak ty, szczerze nienawidzi Gallentean i jest równie fanatycznie oddany sprawie czystości Caldari.

Macki rozpoczęły pracę przy twarzy mężczyzny, wykonując nacięcia wzdłuż kości policzkowych, pod oczami, żuchwą i czołem.

- Co to jest, do jasnej cholery?

- Aby uzyskać skuteczność w walce z wrogiem, musisz stać się wrogiem -

odpowiedział Broker. - Przed godziną specjalista Davins oddał próbki swoich kości, tkanki mięśniowej i krwi do hiperwzrostu elementów zastępczych, które teraz zostaną użyte. Ta procedura zmieni go fizycznie w Gallenteanina aż do poziomu genetycznych właściwości krwi.

Z punktu widzenia Tibusa wyglądało to na oprawianie zwierzęcia w rzeźni.

- Czy to działa?

- Ja powinienem wiedzieć to najlepiej - odparł Broker. - Korzystam z tego przez cały czas.

Fragmentów kości użyto do podniesienia kości policzkowych, mięśniami twarzy wypełniono miejsca po nadmiernym podbródku i żuchwie, który to nadmiar usunięto, a nanomechaniczne ramiona przeprowadziły i rozszerzyły nerwy oraz naczynia krwionośne wokół nowej konstrukcji twarzy.

- Proces jest odwracalny - kontynuował Broker. - Wiemy doskonale, w jaki sposób przywrócić specjalistę Davinsowi poprzedni wygląd. Czas rehabilitacji jest stosunkowo krótki, po części dlatego, że korzystamy z jego własnej tkanki oraz oczywiście dzięki nanobiologicznym uszczelniaczom, które zamkną rany równie szybko, jak je otworzyliśmy.

Była to prawda. To, co początkowo przypominało krwawą jatkę, teraz zmieniało się w coś bliższego dziełu sztuki. Nowa twarz specjalisty Davinsa przypominała układankę. Linie i szwy wskazywały miejsca, w których poprowadzono główne nacięcia, ale wydawały się one zanikać w miarę pracy prowadzonej przez macki.

- Specjalista Davins obudzi się w ciągu godziny z minimalnym poczuciem dyskomfortu, a w ciągu jednego dnia będzie całkowicie gotowy do działania - wyjaśnił

Broker. - To niezły ekspert w zakresie gallenteańskich zwyczajów i manier, nie wspominając o dogłębnej wiedzy na temat ulic otaczających różne caldaryjskie punkty zainteresowania.

Serce Tibusa wyraźnie przyspieszyło.

- Chcesz, abym zaplanował op...

- Kilka - wtrącił Broker. - Twoja przemowa zainspirowała Dragonaurów, Tibusie.

Poczuli dumę, że jeden z nich dotarł tak wysoko. Podążą za tobą, jeśli tylko potwierdzisz oddanie ich zasadom, wypełniając dane słowo - niewypowiedziany zamiar z twojego przemówienia.

Boże, pomyślał Tibus. Jeśli Dragonaurowie są wobec mnie lojalni...

- Wysłano do ciebie listę nazwisk - kontynuował Broker - wraz z informacjami na temat umiejętności i specjalizacji. Wszyscy przejdą taką samą transformację jak specjalista Davins.

Żołnierz wyglądał teraz na Gallenteanina z krwi i kości. Zniknęły ostre kości policzkowe i surowa linia szczęki typowego mężczyzny rasy Caldari Deteis, ustępując miejsca łagodniejszym rysom gallenteańskim, z ciemniejszą cerą i niższym czołem, pełniejszą twarzą i grubszymi, szpetnymi wargami. Podobieństwo wywołało u Tibusa dreszcz odrazy.

Ujrzenie Caldaryjczyka w takiej postaci było prawdziwym świętokradztwem. Nieprzytomny wciąż mężczyzna został delikatnie przeniesiony przez drony na nosze i zabrany poza kadr.

- Mam dla ciebie następną listę - oznajmił Broker poważnym głosem. - To lista celów, które uznałem za wystarczająco ważne, by wywołać oczekiwany przez nas gniew. Będziesz musiał to pogodzić z taktycznymi realiami i zasobami, którymi dysponujemy. Ale w tym jesteś najlepszy, a przynajmniej byłeś. A więc to twoja szansa: zaplanuj, jak zrobić zamieszanie, Heth. Upewnij się, że ci ludzie zrozumieją, co próbujesz im przekazać.

*

Dragonaurowie pracowali w trzyosobowych zespołach pod osłoną ciemności.

Obierając za cel najważniejsze obiekty z listy Brokera, organizowali swoje tajne misje wprowadzania chaosu, czasem nawet z pomocą lokalnych gallenteańskich bandytów, którzy i tak mieli problemy, z chęcią dołączali więc do tajemniczych ekstremistów.

Ubezważeni za pomocą niewielkich ilości niewykrywalnego, ale silnego narkotyku, policjanci Federacji byli zaskakująco bierni w reagowaniu na akty wandalizmu zgłaszane nocą w wielu miastach na Caldari Prime. Powszechnie uważano, że siły policyjne były dobrze wyposażone i wyszkolone, dlatego nikt nie potrafił zrozumieć, dlaczego funkcjonariusze nie potrafili powstrzymać bandy gallenteańskich wandali przed pobiciem młodej caldaryjskiej pary w miejskim parku; napaść skończyła się niemal tragicznie.

Albo dlaczego nie reagowali na wypisywane sprayem slogany w rodzaju „Wybić Caldari” czy „Właściwa odpowiedź” wśród resztek pomnika poświęconego Caldaryjczykom zabitym podczas bombardowania przed kilkuset laty.

Albo dlaczego nie zatrzymywali przestępców, którzy wrzucili środki z bakteriami i ekskrementy do silosów zaopatrzeniowych gallenteańskich zakładów produkujących żywność, w szczególności tych, które zaopatrywały ludność caldaryjską.

Albo dlaczego nie aresztowali nikogo z podpalających ostatnie ocalałe wykopalisko archeologiczne Państwa Tikiona, które zmieniło się w wieżę ognia widoczną z odległości wielu mil.

W każdym z tych wypadków Dragonaurowie zwracali szczególną uwagę na to, by podczas popełniania niecznych czynów znaleźć się w polu widzenia gallenteańskich kamer ochrony.

Kiedy w końcu nadszedł świt i Caldaryjczycy opuścili domy - niezależnie od tego, czy był to moduł mieszkalny, czy okazała rezydencja należąca do jakiegoś dyrektora - natrafiali na straszliwe przykłady gallenteańskiej zdrady, szczególnie w miejscach szanowanych bez względu na klasę czy status społeczny. Misja Dragonaurów Templis została zakończona. Nie było żadnych ofiar, żadnej dekonspiracji, a żołnierze znowu wmieszali się w populację, czekając na dalsze rozkazy.

Jak można się było spodziewać, reakcja Caldaryjczyków była bardzo burzliwa, szczególnie kiedy latające kamery zaczęły filmować zniszczone obiekty i przekazywać materiał reszcie Państwa. Tibus, który oglądał to na swoim tablecie, z jednej strony odczuwał

zadowolenie z zaplanowania tak udanej operacji, a z drugiej poczucie winy, że sukces ten został osiągnięty kosztem zniszczenia tego, co było drogie sercu każdego prawdziwego Caldaryjczyka.

- Oglądasz? - odezwał się do swojego tabletu.

- Owszem - odparł Broker, i tym razem nie ujawniając swojego oblicza. -

Wykorzystujesz wszystkie okazje, które ci podsuwam. Świetna robota.

- Dzięki - mruknął Tibus. - Co dalej?

- Teraz nadeszła pora na moją część zadania.

38

Tovil, jedno z największych miast na Caldari Prime, nosiło swoją nazwę po bohaterskim admirale, który zasłynął z ochrony uciekających Caldaryjczyków podczas przygotowanej przez armady Federacji inwazji na planetę. Zlokalizowane w okolicach równika największe centra ludności zostały zamknięte w kontrolujących klimat kopułach, które chroniły mieszkańców przed dotkliwym mrozem skuwającym planetę przez większą część roku. Obszary podmiejskie nie cieszyły się jednak aż takimi luksusami i narażone były na podmuchy lodowatych wiatrów, których osłabienie miało nastąpić dopiero za kilka miesięcy. Pierścienie wydmuchów geotermalnych zdobiły krajobraz wielkimi kolumnami pary, widocznymi z wielu mil wzdłuż zewnętrznej granicy Tovil, które niewiele jednak pomagały w kwestii ziąbu. Z wyjątkiem wielkich rzek opływających metropolię z obu stron większa część miasta skuta była lodem.

Spośród sześćdziesięciu milionów mieszkańców ponad połowę stanowili Caldaryjczycy. Na resztę

składało się pierwsze i drugie pokolenie gallenteańskich osadników, którzy przybyli tam po zakończeniu wojny. Żyjąc obok siebie, obie te narodowości nigdy się w pełni nie zintegrowały, preferując w zamian odizolowane, rasowo jednorodne społeczności.

Choć większą część planety porastała niegościnna tundra, powietrze na Caldari Prime nadawało się do oddychania, a w obszarach równikowych w miesiącach letnich panował

klimat umiarkowany. Jak większość miast na planecie, Tovil założono na wybrzeżu; wielkie morza oferowały dostęp do rekreacji i przemysłu.

Głównym źródłem dochodów Tovil było jednak górnictwo, a wszystko to dzięki cennym złożom rud i metali zakopanych pod grubymi warstwami lodu na przedmieściach.

Gallenteanie, od kiedy zostali właścicielami ziemskimi na Caldari Prime, stanowczo odcięli Caldaryjczyków od jakichkolwiek zysków z tym związanych. W rezultacie na planecie nie było żadnego Caldaryjczyka, który dysponowałby prawami własności do którejkolwiek części swoich odziedziczonych po przodkach ziem, nie wspominając o ich bogactwach.

Rozpoczęcie rozlewu krwi w kopalniach w Tovil, gdzie kontrasty między wyglądem, statusem, historią i sercami były najbardziej widoczne, było tylko kwestią czasu.

Widząc swoje pomniki i wspomnienia o przeszłości zbezczeszczone przez Gallentean, caldaryjscy robotnicy w kopalniach użyli swojego wyposażenia przeciwko wszystkiemu -

żywemu czy też nie - co było związane z Federacją. Wyglądało to tak samo jak we wszystkich innych miejscach, również poza kopalniami i fabrykami: odizolowani Gallenteanie, bez względu na osobiste uprzedzenia, stawiali czoła najpierw jednemu Caldaryjczykowi, potem dwóm, a następnie całej ich masie.

Napędzane rasową nienawiścią szaleństwo rozprzestrzeniło się niczym pandemia, wdzierając się do najgęściej zaludnionych ośrodków populacji z bezlitosnym skutkiem. Od pokrytych śniegiem dróg na przedmieściach po wzmocnione schody budynków rządowych Federacji, wszystkie gallenteańskie instytucje w mieście Tovil były obleżone przez młodych mężczyzn caldaryjskich. Walcząc zaciekle o swoje budynki, wielu Gallentean broniło się wszystkim, co mieli pod ręką, włącznie z bronią palną. Jednak w większości przypadków im twardziej walczyli, tym krwawsza była śmierć, kiedy w końcu dopadała ich wzburzona masa.

Policja Federacji wkraczała do akcji, starając się zdławić przemoc z rozmyślną mściwością. Caldaryjscy buntownicy byli bici i rażeni prądem, a rannych i okaleczonych pozostawiano na ulicach niczym wyrzucone śmieci. To z kolei wywoływało jeszcze większą przemoc i przekonywało ludzi po obu stronach do podejmowania pospiesznych osądów o winie lub niewinności, opartych na samej przynależności do rasy.

Pewnego razu ktoś gdzieś oddał strzał i gallenteański funkcjonariusz upadł na chodnik, bryzgając krwią i nieruchomiejąc w ciągu kilku sekund. Cierpliwość wyparowała wówczas nawet u dobrych ludzi, a wraz z nią resztki opanowania. Salwa wystrzelona w odpowiedzi powaliła trupem

kilkudziesięciu caldaryjskich buntowników, a wszystko to przed kamerami wiadomości, które nadawały przekaz z tych aktów okrucieństwa.

W ciągu kilku minut przemoc przeniosła się również do innych miast na Caldari Prime.

Kiedy w Państwie pojawiły się informacje o odnowionych niepokojach społecznych, gallenteańscy emigranci na terytoriach caldaryjskich zdali sobie sprawę, że ich życie jest w niebezpieczeństwie. Megakorporacje użyły sił policyjnych na innych planetach, by powstrzymać falę przemocy, ale celowo rozmieściły je tam, gdzie mogły one chronić tylko interesy caldaryjskie. Większość z nich w dziwny sposób zniknęła z terenów gallenteańskich, pozostawiając je otwarte na wszelkie ataki.

*

- Nie! - krzyknął Otro Gariusi. - Przestańcie!

Przemoc - niecenzurowana, barbarzyńska i pierwotna - wypełniła wszystkie kanały wiadomości i było to więcej, niż Otro mógł znieść.

- Komendancie Reppola! - zawołał, uderzywszy pięścią w konsolę łączności. -

Komendancie, potrzebuję pana natychmiast!

Twarz komendanta Straży Ishukone pojawiła się na ekranie.

- Słucham, sir...

- Chcę, żebyś rozstawił uzbrojonych strażników przy każdej gallenteańskiej nieruchomości na terenach należących do Ishukone. Zrozumiano? Użyj dronów i czołgów, jeśli to konieczne, ale mam na myśli wszystkie te obiekty, każdy jeden!

- Już się za to zabieram, sir...

- Więc się pośpiesz! - Otro był wściekły, natychmiast jednak pożałował, że tak uniósł głos na swojego zaufanego przyjaciela.

- Tak jest, sir. Jeśli to jakiegokolwiek pocieszenie, to na naszych planetach panuje spokój.

- Przepraszam, Mens... Ja po prostu...

- To trudne chwile dla nas wszystkich - powiedział komendant, pocierając skronie.

Choć zwykle nosił odprasowany i czysty mundur, tym razem wyglądał zdecydowanie gorzej.

- Straż ochroni Gallentean na ziemi należącej do Ishukone i zapewni azyl wszystkim, którzy o niego poproszą. Przy okazji, chyba już wiemy, w jaki sposób nasz „przyjaciel” dostał się do kanałów wiadomości. Przekażę szczegóły, kiedy tylko się upewnię.

- Dzięki, Mensie...

- Tak jest, sir. - Na linii zapadła cisza. Kiedy Otro podniósł wzrok, zauważył stojącą tuż obok siostrę.

- Słyszałam na zewnątrz, jak wrzeszczysz - powiedziała. - On ma rację, wiesz? W

okolicy panuje cisza.

- Popatrz na to, co się dzieje w innych miejscach! - warknął Otro, wskazując na monitory. - To wszystko sprawka Brokera... zobacz, jak daleko zdolny jest się posunąć, żeby dostać tę cholerną szczepionkę. Nie mogę zrobić niczego, by to powstrzymać, i to mnie zabija.

- Jeszcze nie możesz - przyznała Mila. - Mens jest bliski odkrycia, w jaki sposób zostaliśmy zinfiltrowani. Będziesz miał swoją szansę.

Otro spojrział na siostrę przenikliwie.

- Ufasz mu?

- Komu? - zapytała zaskoczona. - Mensowi? Żartujesz sobie?

- Broker może być każdym - odparł Otro. - Spójrz na te materiały z kamer bezpieczeństwa z Caldari Prime. Wszyscy ci wandale byli Gallenteanami. On mógł być każdym z nich. Cholera, kto wie, może nawet wszystkimi na raz!

- Spokojnie. Mens jest dla nas niczym brat. I jest dobry w tym, co robi. Zaufaj ludziom, którzy cię tutaj przyprowadzili, Otronie. Oni cię przez to wszystko przeprowadzą.

- Spróbuj to powiedzieć im - powiedział, patrząc na krwawe sceny. - Nie jestem miłośnikiem Gallentean, Milu, ale to...

Wstrząśnięta barbarzyńskim widokiem potrząsnęła głową.

- Za każdym razem, kiedy wydaje mi się, że zobaczyłam najmroczniejszą stronę człowieka, jestem zaskakiwana od nowa. Za każdym razem.

- Coś ci powiem. Wszystkie możliwości leżą teraz na stole. Cokolwiek jest potrzebne do powstrzymania tego, jest uzasadnione...

*

Jako jedna z kilku arterii wiodących do pełnego życia układu handlowego Jita, brama gwiazdna Perimeter należała do najczęściej używanych wąskich gardeł w Nowym Edenie.

Długie kolejki statków przesuających się ociężale wśród jej gigantycznych, metalicznych iglic zawsze były miłym widokiem dla oczu kupców i handlarzy, którzy znali układ. Z

powodu intensywnego ruchu brama była nieustannie obsadzona przez techników gotowych do stawienia czoła częstym awariom. Statki wlatujące do układu polegały na bramach podczas nawigacji i łączności, a technicy zawsze pierwsi wiedzieli o ich przylotach.

Nie dotyczyło to jednak desantowców, szczególnie tych wyposażonych w technologię maskującą.

Dwie jednostki klasy Lima podchodziły do bramy gwiazdnej Perimeter, a na pokładzie każdej znajdował się oddział komandosów Sił Specjalnych Straży Ishukone.

Technicy, zajęci obsługą wielkiego zatoru statków, nie zwróciliby uwagi na dwa relatywnie małe okręty, nawet gdyby przyleciały niezamaskowane - chyba że znalazłyby się na tyle blisko, by zaistniało zagrożenie kolizją.

Kiedy oba desantowce zbliżyły się na odległość pięciuset metrów, uruchomiły silniki hamujące, ujawniając swoją obecność i aktywując tym samym przenikliwy alarm w centrum kontrolnym bramy. W doskonale przeprowadzonym manewrze oba okręty wylądowały szybko na oddzielnych kołnierzach dokujących osadzonych na bramie. Wokół włączów uformowała się szczelna osłona, a potężne impulsy elektryczne spowodowały ich otwarcie.

W ciągu jedenastu sekund od momentu rozbrzmienia alarmu do centrum kontrolnego wpadło dwudziestu uzbrojonych w broń szturmową komandosów, którzy całkowicie zaskoczyli pracujących tam techników.

Żołnierze, którzy naliczyli o jednego mniej technika, niż się spodziewali, w dość brutalny sposób zapytali pozostałych o miejsce jego przebywania.

- Poszedł się wysikać - odparł jeden z napadniętych. - Wyszedł pięć minut temu.

Połowa żołnierzy zniknęła w mgnieniu oka. Najpierw przeszukali puste łazienki, a potem bez wahania spenetrowali całe pierwsze piętro. Jeden z komandosów wyjął własny zestaw techniczny, zerwał panel z głównej konsoli centrum kontrolnego, po czym pospiesznie podłączył przewody i sprzęt podsłuchowy do biegnących wewnątrz obwodów.

- Piąte piętro, sekcja tylna, przecięcie korytarzy - oznajmił, kiedy zdołał połączyć się z systemem kamer wewnętrznych. - Tempo!

Kiedy komandosi ruszyli na górę, powitał ich smród rozkładającego się ciała.

*

- To był wirus - zgłosił komendant Reppola. - Nasi technicy wciąż próbują się dowiedzieć, co się wydarzyło, ale uważają, że był tu uśpiony od lat. Sprawdziliśmy nazwisko i identyfikator martwego technika. Zatrudniono go przed trzema laty, ale został przeniesiony na to stanowisko tydzień temu. Przesłuchujemy każdego, kto był z nim na zmianie, ale wątpię, by to mogło pomóc. Wszyscy powtarzają, że niewiele mówił.

Otro popatrzył na Milę. *Mówiłem ci, to może być każdy*, mówiło jego spojrzenie.

- Kiedy odzyskamy nasze kanały nadawcze?

- To potrwa chwilę - przyznał Mens. - Musimy utrzymać kwarantannę całej sieci, dopóki nie określimy, jak poważne są uszkodzenia. Jeśli to wychodzi poza Ishukone, to musimy powiadomić ludzi. Proszę wybaczyć mi nadgorliwość, ale skontaktowałem się z Państwową Agencją Medialną. Nie przekazałem im żadnych szczegółów, ale powiedziałem, że jest pan zainteresowany jak najszybszym wystąpieniem publicznym.

- I co powiedzieli?

Komendant się uśmiechnął.

- Zgodzili się na krajowy przekaz na żywo, kiedy tylko pan zechce i jak długo to będzie konieczne.

- W porządku - powiedział Otro i klasnął w dłonie. - Znakomita robota, jak zawsze.

- Dziękuję, sir. Będziemy wszystko dokładnie monitorować... - Urwał, gdyż jego uwagę przyciągnęło coś poza ekranem. - Przepraszam, ale muszę się tym zająć...

- Nie ma sprawy - odparł Otro i odwrócił się do Mili. - Przekaż megakorporacjom, że wystąpię na żywo w mediach i że jeśli wiedzą, co jest dla nich dobre, to będą chronić interesy Gallentean tak samo jak my.

- To będzie ciężka przeprawa - powiedziała, ruszając w stronę drzwi. - Ale spróbuję...

Komendant Reppola powrócił na ekran.

- Sir - zaczął. - Właśnie rozmawiałem z koronerem. Mówi, że przyczyną śmierci technika było samobójstwo przez otrucie. Ale tu mamy najbardziej interesującą część: miał

przed sobą najwyżej tydzień życia.

Otro ponownie spojrzał na Milę.

- Wszyscy jego współpracownicy twierdzą, że wyszedł na pięć, może dziesięć minut.

Natomiast żołnierze, którzy go znaleźli, powiedzieli, że wyglądał jak ktoś, kto rozkładał się od tygodni. Widziałem obrazy, Otronie. Wyglądał tak, jakby stopiła mu się twarz. Ludzie już się tym zajmują, ale to przypomina tkankę, która rozpadła się przedwcześnie, jeszcze przed śmiercią. Decyzja należy do pana, ale myślę, że to jasno wskazuje na robotę Wiadomo-Kogo.

- Wiem dobrze - warknął Otro. - Przekaż do wiadomości, że pojawię się na antenie za dziesięć minut.

- Dziesięć? - wtrąciła Milla. - Nie potrzebujesz więcej czasu?

- Nie ma już czasu - odparł Otro. - To będzie wystąpienie od serca.

*

Po raz kolejny nastąpiła pauza, kiedy porwana bliznami twarz Otrona Gariushiego została elektronicznie przeniesiona w każde miejsce w społeczeństwie Caldari. Nie była to obca twarz i wszędzie wybuchła powszechna radość. Był bohaterem w oczach proletariatu, ucieszyli się więc na widok znajomej głowy i tatuażu ze skrzyżowanymi kośćcami, uznając go za aprobatę swej nienawiści do Gallentean i inspirację do nacjonalistycznego ferworu, który opanował miasta na Caldari Prime. Nie licząc tych najbardziej inteligentnych, widzowie nie byli zupełnie przygotowani na to, co zamierzał im powiedzieć Gariushi.

- Caldaryjczycy - zaczął Otro. - Stoję tutaj dziś przed wami, żeby przekazać następujący komunikat: ci spośród was, którzy w tej chwili atakują Gallentean, są teraz...

wrogami tego Państwa.

Nastąpił szok, później buczenie i syki. Ludzie stopniowo odwracali głowy od rzezi, żeby spojrzeć na swoją ikonę.

- Nie odczuwam dumy, prosząc was o coś takiego, ale proszę... przestańcie to robić...

cofnijcie się o krok... i pamiętajcie o swojej humanitarności. Ogarnął was gniew. Mnie również. Przypomniano nam o porażce naszego narodu związanej z niespełnieniem oczekiwań caldaryjskiego ideału. Popełniliśmy błędy - takie, które da się naprawić - ale to nie jest sposób.

Problemy pochodzą z wnętrza. Nie spoza naszych granic i nie z przeszłości, której się wstydzimy. Tibus Heth... - Głos Otrona został zagłuszony szalonym entuzjazmem, który ogarnął ludzi na dźwięk tego nazwiska. - Pokazał wam, jak wygląda chciwość kierownictwa w naszym systemie rządzenia. Zademonstrował, że elity tego narodu nie zdołały zapewnić bogactwa w sposób, dzięki któremu mogliby z niego skorzystać ci, którzy najciężej na nie pracowali. W Państwie Caldari możliwości powstają dzięki pracy dobrych mężczyzn i kobiet.

Dobrych ludzi. Nie zwierząt. Dobrych istot ludzkich. Nie barbarzyńców. Jesteśmy ludźmi, którzy są odpowiedzialni za swoje postępowanie, ludźmi, którzy wierzą, że inni powinni być odpowiedzialni za swoje.

Tibus Heth nie ma racji. On szuka kozła ofiarnego. Chce zmiany przez nienawiść.

Pokazał właśnie jak krucha jest koncepcja, którą nazywamy cywilizacją, kiedy przychodzi do testowania ludzkiej cierpliwości. To prawda, że pewni ludzie uczynili zeszłej nocy coś strasznego... źli ludzie, którzy celowo chcieli nas obrazić, uderzyć bezpośrednio w nasze serca. Ale wy, na Caldari Prime i innych planetach naszego Państwa, nie pozwólcie się znaleźć w rękach tyrana. Nie pozwólcie mu poprowadzić się tą drogą, gdyż gwarantuję wam, że to doprowadzi do katastrofy.

Znacie moją przeszłość. Wiecie, że nigdy nie uchylałem się od walki. Pomyślcie o tym pokoleniu i nie mylcie patriotyzmu z tchórzostwem. Wezwanie Hetha do nienawiści jest niepotrzebne, samolubne i bardzo niebezpieczne. Teraz obiecuję wam wszystkim, że odnajdziemy wszystkich

odpowiedzialnych za te straszliwe czyny na Caldari Prime i odpowiednio ukarzem. A potem odnajdziemy tych, którzy wykorzystali finanse megakorporacji do własnych celów. Oni również odpowiedzą za swoją chciwość.

Od chwili objęcia tego stanowiska kierowałem Ishukone, myśląc nie o swoich interesach, lecz o interesach jej pracowników. Pochwalam Tibusa Hetha za ujawnienie błędów w zarządzaniu megakorporacjami. Ale potępiam go za zachęcanie nas do anarchii.

Mamy wyższe cele. Nasza droga nigdy nie powinna zaprowadzić nas w to miejsce. Istnieje lepszy sposób. Musicie jednak wycofać się z tego, co teraz robicie, albo utracimy wszystko, co nam zostało.

Proszę każdego z was... a nawet żądam, powołując się na dobro Państwa...

Zachowajcie spokój. Wróćcie do pracy, szkół, do zadań, które wykonujecie. Kiedyś szukaliście moich wskazówek. Teraz proszę o ponowne wotum zaufania. Podążajcie za mną.

Podążajcie za przykładem, który dała wam Ishukone. Możemy wzmocnić to Państwo...

możemy zjednoczyć się w tym celu... ale nigdy, przenigdy nie zjednoczymy się w nienawiści.

Delikatny ruch ręką był znakiem, by kamera przestała nagrywać.

- Właśnie podjąłeś największe ryzyko w swoim życiu - uznała Mila. - Mam nadzieję, że to zadziała.

- Miejmy nadzieję, że pieniądze Shakora są dobre - mruknął Otro, sięgając po butelkę z wodą i wypił większą część jednym łykiem.

- Czy megakorporacje są z nami?

- Jak dotąd, w kwestii ochrony majątku Gallentean, owszem. Jednak dopiero reakcja publiczna na twoją przemowę ostatecznie określi ich stanowisko.

- Racja... - powiedział, pocierając podbródek. - Pamiętaj, że powiedziałem, iż wszystkie możliwości znajdują się na stole.

Mila popatrzyła na tańczące nad konsolą dłonie Otrona.

- Tak?

Chwilę później rozległ się głos kobiety.

- Tutaj kancelaria Prezydenta Federacji Gallenteańskiej. Prezydent Foiritan za chwilę z panem porozmawia.

*

Obaj mężczyźni obserwowali się uważnie na ekranach oddzielonych od siebie fizycznie o setki lat

światlnych. Jak dotąd, ta sama odległość zawsze dzieliła ich pod kątem ideologicznym.

- Panie prezydencie - zaczął Otro i skinął głową.

- Panie Gariushi - odparł prezydent Foiritan. - Jak wiele bólu to pana kosztowało?

- Nie było żadnego bólu - odpowiedział dyrektor generalny Ishukone. - Robimy wszystko, by zapewnić bezpieczeństwo waszym obywatelom.

- A ja robię wszystko, by uniknąć używania siły w celu powstrzymania tych zamieszek na Caldari Prime - odparł prezydent Foiritan. Zachował pokerową twarz, nie okazywał, co naprawdę myślał o swoim rozmówcy.

- W takim razie chyba się zrozumieliśmy.

- W innym wypadku w ogóle bym z panem nie rozmawiał - powiedział prezydent. -

Pańskie wysiłki zmierzające do przywrócenia pokoju są chlubne. Obawiam się jednak, że ta sytuacja osiąga katastrofalne proporcje.

- Staram się z całych sił, żeby powstrzymać Tibusa Hetha. Jego dojście do władzy zaskoczyło megakorporacje...

- A pan jest zaskoczony, panie Gariushi?

- Czym? Sukcesem Hetha czy faktem, że megakorporacje są zaskoczone? W obu wypadkach odpowiedź brzmi „nie”. Ostrzegałem ich od lat, że coś takiego może się wydarzyć. Nikt mnie nie chciał słuchać.

- Sądzi pan, że teraz słuchają?

Otro pokręcił głową.

- Szczerze mówiąc, nie wiem.

Prezydent Foiritan westchnął, ale nie zmienił wyrazu twarzy.

- Co zrobiłby pan na moim miejscu? - zapytał. - Tibus Heth deklaruje sezon na polowanie na rdzennych Gallentean, a wasz naród z radością wykonuje polecenia. Czy to w ogóle jest naród? Czy mówi pan w imieniu Państwa Caldari? Czy tylko Ishukone?

- Proszę posłuchać - warknął Otro. - Nie mam czasu na wyliczanie powodów, dla których panem gardzę. Teraz to nie ma znaczenia. Liczy się to, że pan i ja będziemy odpowiedzialni za to, co się stanie, jeśli tego nie powstrzymamy. Nasze narody są na kursie kolizyjnym i musimy znaleźć sposób na szybką współpracę.

Prezydent przyglądał mu się przez chwilę.

- W tej kwestii oboje się zgadzamy. Pytanie brzmi: jak?

Teraz to Otro wziął głęboki wdech.

- Mam powody, by sądzić, że Tibus Heth celowo zainicjował te zamieszki i uważam -

a nawet to wiem - że Gallenteanie nie byli odpowiedzialni za wydarzenia na Caldari Prime.

- I dysponuje pan oczywiście dowodem na to...

- Nie... jeszcze nie. Heth ma dostęp do ogromnych pieniędzy i zasobów...

- Skąd pochodzą jego fundusze? - zapytał prezydent Foiritan. - Jeśli to megakorporacja, mógłby pan pomóc, wskazując, która to...

- To nie megakorporacja. To osoba.

- Broker. Czego chce?

Kurwa, pomyślał Otro.

- Nie wiem.

- Dlaczego zatem pan go podejrzewa?

Otro myślał gorączkowo nad odpowiednim kłamstwem.

- Wzorce behawioralne i dowody kryminalistyczne znalezione w miejscach zamieszek w Państwie.

Foiritan zmrużył oczy.

- Wiemy, w jaki sposób działa Broker. Znamy tok jego myślenia, znamy jego metody i zwykle wiemy też, czego żąda. Problem w tym, że nie możemy go schwytać, pan również.

Zadam więc panu pytanie i oczekuję szczerzej odpowiedzi: miał z nim pan ostatnio kontakt?

- Nie.

- Panie Gariushi, jeśli mamy uniknąć tej kolizji, to muszę wiedzieć, czy naprawdę chce pan jej uniknąć.

- Cholera, powiedziałem, że nie!

Prezydent Foiritan spojrzał na niego bez wyrazu.

- Jeśli okaże się, że żąda czegoś, co możemy mu dostarczyć, a pan nie był ze mną szczerzy, to konsekwencje spoczną na pańskich barkach, nie moich.

Przyzywając dodatkowe siły na brnięcie w kłamstwie, Otró odpowiedział na zarzut:

- Broker nie kontaktował się ze mną. I jest pan głupcem, jeśli uważa, że jest w stanie pojąć jego psychopatyczny sposób myślenia. Marnuje pan czas, panie prezydencie. Czas, którego pańscy emigranci nie mają. Nie usłyszałem jeszcze żadnych propozycji rozwiązań -

tylko oskarżenia, które nikomu nie pomagają.

- W porządku - powiedział prezydent Foiritan. - Co pan zatem proponuje?

- Musimy znaleźć sposób, by przeniknąć Tibusa Hetha. Cokolwiek, co pozwoli na zdyskredytowanie jego słów, coś, co potwierdzi dobre intencje pańskiego narodu. Musimy przenieść winę za problemy gospodarcze na błędy korporacji w Państwie Caldari, a nie na niewłaściwe postępowanie Gallentean.

- Uważa pan, że to prawda?

- To bez znaczenia, co ja uważam! - Otró niemal krzyknął. - Ale owszem, tak właśnie jest. Ten bałagan to nasza wina, nie wasza. W porządku? Jest pan zadowolony?

- Będę, kiedy moi emigranci będą już bezpieczni.

- Nie będę mógł niczego w tym celu zrobić bez pańskiej pomocy! - rzucił Otró. - Wie pan co? Dobrze! Niech ich pozarzynają! Ja się narażam, żeby ochronić pańskich obywateli przed śmiercią, a pan trzyma się stereotypu, co tylko sprzyja Hethowi!

Prezydent przyjrzał się mu z uwagą.

- Podziwiam ludzi, którzy podejmują ryzyko. W szczególności tych, którzy czynią to w imię przyzwoitości. Nie twierdzę, że wiem, co panu ciąży na duszy, panie Gariushi. Ale w tym wypadku mamy wspólne interesy, przynajmniej powierzchownie.

Na konsoli Otrona pojawił się plik.

- Swego czasu podejmowałem duże ryzyko - ciągnął prezydent. - Na Boga, naprawdę duże. I, prawdę mówiąc, wielokrotnie z całkiem dobrym skutkiem dla Federacji. Jednak to, co oferuję teraz, stanowi jak dotąd największe ryzyko. To pakiet ekonomiczny, który daje pańskim pracownikom darmowy lunch, i zalecam, by ich pan namówił do jego spożycia.

Otró przekazał plik Mili, która natychmiast zajęła się jego analizą.

- Przekona się pan, że to odsunie konkurencję od pańskiej siły roboczej - kontynuował

prezydent. - W ten sposób niemożliwe będzie ponowne obwinienie praktyk handlowych Federacji o jakiegokolwiek... „niewłaściwe postępowanie”. Pańskie zakłady będą miały wyłącznie siebie do prowadzenia transakcji handlowych. Nie będzie żadnych interwencji z naszej strony. Wina za porażki spadnie wówczas na wasze tak zwane elity, a tego pan, sądząc po naszej rozmowie, właśnie

oczekuje.

Otro widział po wyrazie twarzy Mili, że prezydent nie kłamie.

- Powinniśmy jak najszybciej to ogłosić. Zalecam dużą, odpowiednio przygotowaną delegację, która przedstawi to formalnie - powiedział Foiritan.

- Możemy to zrobić tutaj, w siedzibie głównej Ishukone w Malkalen. To w zupełności wystarczy. Proszę przysłać kogoś ważnego...

- Delegację poprowadzi minister gospodarki, Wadis Chene. Biorąc pod uwagę moją reputację wśród ludu caldaryjskiego, doradcy twierdzą, że lepiej będzie, jeśli ja nie wezmę w tym udziału.

- Biorąc pod uwagę okoliczności, panie prezydencie, zgadzam się. Być może to spotkanie będzie fundamentem dla osobistej wizyty.

- Być może. Admirał Alexander Noir dostarczy delegatów do pana. Jest bardzo popularnym wśród oficerów waszej marynarki człowiekiem, który doskonale się do tego nadaje. Przybędzie jednak z większą pompą, niż pewnie pan tego oczekuje. To... to mój jedyny warunek do tej umowy. Musimy wyglądać na życzliwych, ale i silnych.

- Jeśli o mnie chodzi, to może pan wysłać tytana - odparł Otro. - To bardzo... bardzo hojne z pana strony.

Prezydent zmrugał oczy i przyjrzał się mu uważnie. Otro czuł, że jest zmuszony do tego, co robi, raczej przez okoliczności niż z powodu zaufania. Zważywszy na historię między oboma narodami, Foiritan absolutnie go za to nie winił.

- Szanuję pana, panie Gariushi. Nie pierwszy raz widzę, że mamy wspólne interesy. I choć ta delegacja może wyglądać na ceremonię, zapewniam pana, że jej zamiary są prawdziwe. Nie ma tu miejsca na negocjacje - te warunki są tak sprzyjające interesom caldaryjskim, jak to tylko możliwe.

- Rozumiem, panie prezydencie. Dziękuję.

- Nie będziemy wychwalani za te decyzje. Mógł pan wybrać prosty sposób i przekazać to masom. Nie zrobił pan tego. A wynagradzając pana w zamian tą umową, w rezultacie pozwoliłem na to, by bezpieczeństwo moich ludzi znalazło się w rękach Tibusa Hetha. To nie spodoba się ludziom.

- Obaj podejmujemy wielkie ryzyko - uznał Otro.

- Jedno wielkie ryzyko zasługuje na następne. Tymczasem zacznijmy przygotowywać się do oświadczenia. Mała rada: ludzie reagują na pańskie słowa. Proszę to wykorzystać, dopóki pan może.

- Tak zrobię, panie prezydencie.

- A więc do jutra. Pańska siedziba główna w Malkalen.

- Do jutra, panie prezydencie. Napiszemy historię dla dobrych celów.

39

Tibus Heth był wściekły.

Zamiast rozkoszować się widokiem płonących miast i gallenteańskiej rzezi, chodził w tę i we w tę po zagraconej strefie budowy centrum dowodzenia, pragnąc zmiażdżyć czaszkę Otronowi Gariusiemu. Nie tolerował zbytnio sytuacji, w których się z nim nie zgadzano - nie w środowisku wojskowym, a już z pewnością nie w skali krajowej.

Chcąc uwolnić gniew, uderzył w szafkę z wyposażeniem. Pozostawił wgłębienie, pozbawiając mebel zawiasów i rozdzierając sobie skórę na kostkach dłoni. Klnąc ordynarnie, wcisnął pięść w pionowy basen. Kosmyki krwi popłynęły ku powierzchni, przyciągając uwagę ryb. Zanim Broker w końcu się z nim skontaktował, Tibus o mało nie wybuchnął.

- Gdzie się, do cholery, podziewałeś? - warknął. - Już od kilku godzin próbuję się z tobą skontaktować!

- Albo się opanujesz - syknął Broker - albo zakończymy rozmowę.

- Otro-pierdolony-Gariushi właśnie upokorzył mnie przed całym Państwem Caldari! -

ryknął Heth, nie zważając na to, kto mógł go usłyszeć.

- Tak, i teraz ja chcę, abyś zwrócił się do niego publicznie - nakazał Broker. -

Powiedz, że chcesz z nim współpracować i że podziwiasz jego przekonania.

- Co? Nie zrobię tego! Zgłupiałeś całkowicie?

- Tak, Tibusie, zgłupiałem - odparł Broker, nie podnosząc ani trochę głosu. -

Zgłupiałem już wielokrotnie dla umów wartych znacznie więcej niż świadczenie usług tobie.

Jeśli jeszcze raz odezwiesz się do mnie w ten sposób, to zniszczę cię równie szybko, jak cię stworzyłem. Naucz się okazywać szacunek, Tibusie, a pożyjesz dłużej. Powiedziałem ci już wcześniej, że masz poczekać, aż ja zrobię swoje. Teraz instruuje cię, byś przełknął dumę i wcielił się w rozjemcę. Spodziewam się posłuszeństwa, gdyż wszystko, co do ciebie mówię, ma swój sens i nie masz żadnych powodów, by to kwestionować.

Heth był równie wstrząśnięty jak wściekły, wpatrując się w tablet z rozchylonymi ustami.

- A teraz przestań grzmocić pięściami jak głupiec - dodał Broker.

- Wkrótce będziesz miał wystarczająco dużo krwi na rękach.

Region Sinq Laison - konstelacja Algintal

Układ Parchanier - planeta IV:

Jessena Najwyższa Władza Federacji Gallente

Admirał Alexander Noir mieszkał ze swoją żoną na planecie Jessena, słynącej z wielu łańcuchów górskich porośniętych gęstymi lasami i przecinanych krętymi rzekami. Na niebie widniał pojedynczy księżyc, a jego białoszary rożek wisiał nad doliną jak dobry duch rzucający czary na krainę. Choć większa część Jesseny była wciąż dziewicza, posiadanie wielkiego jej obszaru wciąż było przywilejem, na który mogli sobie pozwolić tylko najbogatsi. Admirał Noir jednakże poświęcił ponad sto lat na doskonalenie sztuki inwestowania. To właśnie w tym miejscu zamierzał przeżyć resztę swoich dni, z kobietą, którą kochał bezwarunkowo od ostatniego stulecia.

Niemniej w jego życiu od zawsze była druga miłość - marynarka. Tak długo bowiem, jak znał Gail, służył również we flocie Marynarki Federacji. Rozpoczął swoją karierę jako zwykły majtek, aż w końcu został jednym z najstarszych ludzi w historii, którzy osiągnęli status kapsularza, za co awansował do rangi admirała. Kiedy dotrwał do emerytury, pokochał

majestatyczne okręty swojej floty ponad wszystko. Dni konfliktów, podczas których służył, już się zakończyły, a podczas służby na pokładach okrętów, które ostrzeliwała flota caldaryjska, nabrał pogardy dla wojny na długo zanim został kapsularzem. Choć żarliwie wierzył w pokój pomimo tego, czego doświadczył w przeszłości, uznawał swoje obecne działania za wielką krucjatę, tak wielką, jak cała ludzkość.

- Prezydent mówi, że już czas - powiedział do żony. - Stary człowiek ma wciąż przed sobą ostatnią podróż.

- Lepiej, żeby nie była to ostatnia podróż, Aleksie - odparła Gail, sięgając po jego pomarszczoną dłoń.

- Och, nie to miałem na myśli! - zachichotał, sadowiąc się obok niej. - Chodziło mi o to, że moje dni związane z dyplomacją już chyba zbliżają się ku końcowi. Czas, żebym nauczył się czegoś innego... czegoś, czego może oboje moglibyśmy się uczyć.

Uśmiechnęła się delikatnie i oparła o niego.

- A co masz na myśli?

- Narciarstwo powietrzne - odparł, co wywołało u niej natychmiastowy śmiech. -

Zawsze chciałem tego spróbować.

- Głuptas z ciebie - powiedziała i zaraz spoważniała. - Dokąd tym razem Marynarka wysyła mojego męża?

- Malkalen. To w przestrzeni Caldari. Muszę polecieć z delegacją tam i z powrotem.

Góra chce urządzić *show*, pozwolą mi więc przy okazji popilotować Nyxa.

- Nyxa?

- To superlotniskowiec, a w moich oczach... najwspanialszy okręt we flocie... Wielki, niemal pięć kilometrów od dziobu po rufę - odpowiedział, patrząc gdzieś w dal. - Jest majestatyczny... niezwykle... czyste piękno. Nadali mu nazwę *Wandering Saint 5*, wiesz?

- To z pewnością stosowna nazwa, skoro ty nim polecisz - odparła Gail. - Kiedy wrócisz?

- Kiedy tylko ci chłopcy i dziewczyny podpiszą papiery, uścisną dłonie i zrobią sobie zdjęcia. Powinienem być z powrotem jutro wieczorem.

- To straszne, co się dzieje na Caldari Prime - powiedziała. - Ta przemoc jest okrutna... myślisz, że możemy im zaufać?

- Caldaryjczykom? - Admirał spoważniał. - Gdybym był teraz młody, powiedziałbym zapewne, że nie. Ale nauczyłem się jednego - jeśli mamy nazywać się rodzicami, jeśli zobowiązaniem wobec naszych dzieci... jest sprawienie, by wszechświat stał się lepszym miejscem niż to, które odziedziczyliśmy, to najgorszym, co moglibyśmy uczynić, byłoby przeniesienie naszych konfliktów na nich. Nie chcę, by następne pokolenie Gallentean gardziło Caldaryjczykami. Życzyłbym sobie, by dzielące nas różnice poszły wraz z nami do grobów. Odpowiadając zatem na twoje pytanie, Gail... tak. Możemy im zaufać. Jako rodzice jesteśmy zobowiązani, by spróbować. I prawdę mówiąc... jestem dumny jak cholera, że mogę być częścią tego wszystkiego.

- Wiem o tym. - Uśmiechnęła się szeroko i pogłaskała go po ramieniu. - Kocham cię, Alex. Idź, napisz historię... a potem wróć szybko do domu. Chciałabym, żebyśmy później spotkali się z Learsami. Opowiesz wtedy, jak ci poszło.

- Załatwione. - Pocałował ją w policzek i zmusił się do wstania.

- Marynarka wysłała posłańca, który przyniesie mi mundur. Muszę zabrać jeszcze kilka rzeczy.

- Pomóc ci? - zapytała. - Zostawiłam twoją walizkę na łóżku, ubrania wiszą w szafie.

- Dzięki, kochanie, dam sobie radę - odparł i ruszył po marmurowej podłodze w stronę głównej sypialni. - To potrwa tylko kilka minut.

Admirał Alexander Noir wszedł do przestronnego pomieszczenia, zastanawiając się, dlaczego okna z widokiem na dolinę stoją otworem. Do środka nawiewał delikatny wietrzyk, niosąc ze sobą zapach wilgoci i roślinności. Kiedy sięgnął w stronę dźwigni służącej do *5 Wandering Saint* (ang.) - Wędrujący Święty (przyp. tłum.).

zamykania okien, podskoczył, ujrawszy mężczyznę, który wyszedł zza narożnika w miejscu, gdzie znajdowały się drzwi wiodące na zewnętrzny taras.

Alex był z początku zmieszany, ale chwilę później całkowicie zdezorientowany, kiedy stanął twarzą

w twarz z idealnym obrazem samego siebie. Wyglądało to tak, jakby stanął

przed lustrem, tyle że mężczyzna był ledwie ubrany, miał na sobie rękawiczki i rękawy zrobione z odblaskowego materiału.

Zanim admirał zdążył się odezwać, oszust machnął ręką niczym magik. Z pojemnika wytrysnęła ciemnoszara mgiełka, która całkowicie spowiła twarz i szyję Alexa, by po chwili cał po calu zakryć całe jego ciało.

Miliony nanolizyn - mikroskopijnych rzeźników zaprojektowanych z myślą o niszczeniu błon komórkowych każdego obiektu organicznego - zaczęły zalewać jego układ oddechowy, rozprzestrzeniając się do każdej części ciała w ciągu sekund. Niezdolny do oddychania ani wydania z siebie jakiegokolwiek dźwięku, Noir cierpiał bezgłośnie, kiedy niewidzialni drapieżcy zaczęli zjadać go żywcem od środka.

Czując, że zbliża się koniec, zdecydował się upaść na podłogę z nadzieją, że hałas ostrzeże jego ukochaną Gail. Niestety, diaboliczny morderca przytrzymał rozpadające się ciało i ułożył je powoli na podłodze. Życie ostatecznie uleciało z kruchej powłoki.

Rozrywając komórki z nienasyconym apetytem, nanolizyny w dalszym ciągu żywiły się zwłokami Noira, pozostawiając po sobie maź złożoną z komórkowych szczątków.

Odliczając liczbę sekund od momentu śmierci, Broker ukląkł przy mazi wypływającej spod leżącego ubrania i wsunął w nią urządzenie elektroniczne.

Z cichym sykiem uwolnił prąd elektryczny prosto w truchło, ściągając mikroskopijne istoty w jego pole z taką siłą, że zachowały się jak ostre odłamki, które zmieliły zrujnowaną tkankę i spowodowały odparowanie pozostałej wody. Po ciele Noira pozostał tylko pył, smród, martwe nanolizyny, cybernetyczne implanty i złota ślubna obrączka. Broker szybko zebrał resztki z podłogi i wrzucił je do walizki, którą Gail przygotowała swojemu mężowi.

- Skarbie! Przyjechały pojazdy Marynarki! - zawołała.

Broker szybko sięgnął do walizki po obrączkę i wsunął ją na palec.

- Zaraz będę, kochanie - odpowiedział i wsunął spodnie mundurowe admirała.

- Co to za paskudny zapach? - zapytała, stanąwszy w progu.

- Wiatr coś nawiał - odparł z uśmiechem. - To wszystko.

Spojrzała na niego niepewnie.

- Wszystko w porządku?

- Absolutnie. Potrzebuję jeszcze minutki i już wychodzę.

Gail zrobiła kilka kroków w stronę ubierającego się męża.

- Jesteś pewien? Wyglądasz...

- Powiedziałem, że wszystko gra - warknął, zapinając pospiesznie guziki koszuli.

Następnie zdjął kilka mundurów z wieszaków, wrzucił je do walizki, uruchomił zamki i postawił ją na podłodze.

- Czas ruszać.

Minał żonę, nie rzuciwszy jej nawet spojrzenia. Walizka przesuwała się posłusznie przy jego nogach. Gdyby Gail nie była tak wstrząśnięta jego nagłym wyjściem lub faktem, że jeszcze nigdy nie wyjechał, nie pocałował jej na pożegnanie, pewnie zauważyłaby wystający z walizki poplamiony kawałek koszuli, którą Alex miał na sobie przed dziesięcioma minutami.

- Admirał Alexander Noir. - Oddał salut oficerom Marynarki czekającym na niego na zewnątrz, po czym wsunął się do pojazdu, nie obracając się nawet przez ramię.

40

Region Essence - konstelacja Crux

Układ Algogille - planeta XIII

Stacja kompleksu testowego Marynarki Federacji

Stojący przed panelem oficerów wojskowych Federacji porucznik Korvin Lears przeżywał administracyjny odpowiednik tortur. Podczas gdy większość odpraw po misjach była krótkimi, ogólnikowymi sesjami związanymi z oceną rezultatów, ta zmieniała się w spektakl, w którym brały udział dziesiątki biurokratów z Marynarki. Oto podczas misji zabito jego skrzydłową i choć kapitan Yana Varakova została już zreanimowana i odpoczywała po trudach, historia jej kapsuły dotarła do najwyższych rangą osób w Dowództwie Marynarki.

Wszyscy pytający pozostawali sceptyczni w odniesieniu do wydarzeń, które Korvin opisał już drobiazgowo w ciągu dwóch ostatnich godzin. Dokładniej rzecz biorąc, nie byli przekonani co do tego, kto zaatakował Varakovą i Learsa w układzie DE71-9 tuż po opuszczeniu układu Skarkon. Korvin był świadom przemocy, która rozgorzała na Caldari Prime, i wiedział, że panel ma nadzieję, iż jego zeznania będą różniły się od prawdy.

- Poruczniku, chciałbym ponownie zweryfikować skład napastników - powiedział

główny przesłuchujący, wiceadmirał Elan Jacobsen. - Twierdzi pan, że to były połączone okręty Thukkerów i Floty Republiki?

- Po raz drugi powtarzam, tak, sir - odparł Korvin z irytacją. - Kiedy grupa bojowa zignorowała nasze powitanie, kapitan Varakova skróciła dystans, aby się lepiej przyjrzeć.

Gdy dotarliśmy...

- W jaki sposób definiuje pan określenie „grupa bojowa”? - wtrącił Jacobsen.
- Flota złożona z czterech drednotów wraz z eskortującymi je fregatami szturmowymi i krążownikami szturmowymi to, w moim rozumieniu, grupa bojowa, sir.
- A skąd ma pan pewność, że były to okręty Thukkerów?
- Po pierwsze byłem kiedyś w regionie Great Wildlands, a po drugie nikt w Nowym Edenie nie lata takimi okrętami.
- Jakimi okrętami, poruczniku?
- Klasy minmatarskie ze zmodyfikowanymi kadłubami. Niekwalifikowane projekty kadłubów, które w jakiś sposób spełniają funkcje bojowe - odparł Korvin, starając się zachować opanowanie. - A, co najważniejsze, wskaźniki zagrożenia na mojej jednostce zarejestrowały je jako należące do Thukkerów. Widziałem je razem z okrętami Floty Republiki.

Jacobsen zakaszlał nieprzyjemnie do mikrofonu, ale nawet nie pomyślał o tym, by przeprosić.

- Ma pan świadomość, że informacje z zapisu lotu są niejednoznaczne...
- Przeleciałem przez przestrzeń Imperium z mniej niż pięcioma procentami nieuszkodzonego kadłuba, sir. Miałem szczęście, że przetrwałem ten lot. Kiedy dokowałem, na moim Taranisie nie działała już większość systemów.

Wśród zebranych rozległy się pomruki, a Jacobsen na chwilę przykrył mikrofon.

- Czy pomyślał pan, że te tak zwane okręty Republiki mogły być pilotowane przez kapsularzy?
- To całkiem możliwe, sir.
- Zauważył pan rasę czy nazwisko któregoś z kapitanów?
- Nie, sir.

Jacobsen zmrużył oczy.

- Jest pan pewien?
- Tak, jestem pewien - burknął Korvin. - Kiedy napotkaliśmy okręty Republiki, moje instrumenty zarejestrowały grupę jako sojusznika, nie było więc konieczności sprawdzania metryk pilotów, a później, kiedy zostaliśmy ostrzelani, nie było już na to czasu.
- Nie może pan zatem potwierdzić, że ci piloci nie byli Caldaryjczykami?

Korvin stracił panowanie.

- Nie, sir, nie mogę potwierdzić, że jakikolwiek caldaryjski pilot był zaangażowany w atak! Czy pan mnie w ogóle słucha?

- Poruczniku, proszę się uspokoić...

- A panu sugeruję się skupić! Widziałem okręty Floty Republiki współpracujące z okrętami Thukkerów, eskortujące grupę okrętów flagowych, jakiej jeszcze nigdy nie widzieliśmy, a pan zdaje się całkowicie ignorować znaczenie tego wydarzenia! Pan chce, abym wskazał winę Caldaryjczyków, a ja tego nie zrobię!

- Poruczniku! - ryknął Jacobsen. - Dość tego!

Korvin się wyprostował.

- Tak jest, sir.

Wiceadmirał znów zakaszłał, wypełniając pomieszczenie odrażającym świstem, po czym podjął dalszą rozmowę.

- Ta dyskusja ma na celu ustalenie faktów, a jak pan wie, nasze relacje z Caldari uległy znacznemu pogorszeniu. Roztropność wymaga, abyśmy pozostali uważni wobec wszystkich przypadków agresji - ze strony kogokolwiek - przeciwko naszym pilotom.

Powiniennem panu przypomnieć, że pańska skrzydłowa została wyeliminowana podczas tej misji. Stanowi to bez wątpienia czarną plamę na bardzo dobrym zapisie z lotu, na dodatek sugerującą, że porzucił ją pan, aby zginęła w takich okolicznościach.

Korvina ogarnęła taka wściekłość, że nie zdołał już nad sobą zapanować.

- Gówno prawda! Słyszał pan jej zeznania, nie mogłem niczego zrobić! Ona o tym wiedziała i wydała mi rozkaz do odwrotu!

Jacobson zignorował go, a kilka osób pokręciło głowami.

- Pańskie implikacje dotyczące możliwej współpracy Republiki i Thukkerów w głębokiej przestrzeni zostały odnotowane, jednak brak spójnych danych z zapisu lotu i domniemana utrata pamięci przez pana i kapitan Varakovą wymaga, abyśmy rozważyli każdą możliwość, włącznie z tą, że nie widział pan tego, co pan uważa, że widział, oraz że to, o czym pan zapomniał, może mieć dla nas drastyczne konsekwencje.

Walcząc z ochotą powiedzenia całemu panelowi, by się odpieprzył, Korvin wymamrotał tylko wojskowe: „tak jest, sir”.

Jacobsen pochylił się do przodu, a na jego pyzatej twarzy wykwitł afektowany uśmiech.

- Biorąc pod uwagę niezwykle nietypowe okoliczności tego spotkania, panel nie znajduje żadnej winy w sposobie, w jaki się pan zachował. W naszej ocenie pańskie postępowanie i postępowanie kapitan Varakovej było stosowne. Pański status jako pilota zostaje w ten sposób zachowany.

Korvin przemówił bez zastanowienia, popełniając jedną ze swoich charakterystycznych gaf:

- Nie spodziewałem się, że może być inaczej. Sir.

Uśmiezek Jacobsena ustąpił miejsca surowej minie.

- Powiem tak, poruczniku. Pańskie rodzinne powiązania są jedynym powodem, dla którego nie wykopałem pańskiego rozpieszczonego tyłka prosto z tej odprawy do aresztu wojskowego za zuchwalstwo. A skoro mowa o powiązaniach, zostanie pan częścią delegacji admirała Noira lecącej do Malkalen. To niegroźny przydział dla kogoś tak niechętnego do angażowania się w walkę jak pan. Powiązania powiązaniami, poruczniku - jeśli spieszy pan tę robotę, dopilnuję osobiście, żeby nigdy już nie wsiadł pan na pokład okrętu należącego do Marynarki. Czy wyraziłem się jasno?

Poczerwieniały na twarzy Korvin wydusił z siebie tylko:

- Tak jest, sir.

- To proszę zejść mi z oczu.

*

Prezydent Foiritan był rozbawiony, niewiele brakowało mu do śmiechu.

- Chyba sobie ze mnie żarty stroisz - powiedział do szefowej wywiadu.

- To nie wszystko - dorzuciła Ariel, powstrzymując się od chichotu. Czytała właśnie oświadczenie Tibusa Hetha w odpowiedzi na wiadomość o porozumieniu handlowym zawartym na linii Gariushi-Foiritan. - Powiedział, cytując: „Z zadowoleniem przyjąłem inicjatywę pana Otrona Gariushiego, której celem jest uspokojenie sytuacji na Caldari Prime i pochwalam jego pokojowe podejście do naszych stosunków z Federacją Gallenteańską.

Oczekuję na szczegóły tej umowy i jestem gotów wziąć udział w procesie dyplomatycznym tak, aby zapewnić jak najlepsze korzyści dla wszystkich Caldaryjczyków". Nieźle! - zawołała, rzucając tablet na stół Foiritana. - To dopiero zwrot w polityce.

- Co za żmija - parsknął prezydent. Sięgnął po urządzenie i zaczął nim obracać w palcach. - Ktoś mu tam dobrze radzi, jestem tego pewien. Pewnie uważasz, że powinienem to potraktować jak dobre wieści? - dodał z powagą.

- To zapewnia nam więcej czasu na wydostanie emigrantów - uznała Ariel. - Potem będziemy musieli zmierzyć się z konsekwencjami tych zamieszek. To nie będzie proste.

Foiritan mruknął i odwrócił się od niej. Z okien jego biura rozciągał się widok na hangar, gdzie

zamknięte autostrady wypełniały promy i tramwaje zmierzające do tętniącej życiem metropolii daleko w dole.

- Nie podoba mi się to. Ta zmiana frontu u Hetha jest niepokojąca. Wydaje mi się, że tu dzieje się coś znacznie większego.

- Nie widzimy niczego, co by sugerowało, że coś jest nie tak. A Heth sam przyznał, że jego władza jest ograniczona. Otro Gariushi jest nadal najbardziej wpływową osobą w Państwie Caldari, a działania Hetha tego nie zmieniły.

- Może powinniśmy zaprosić go na konferencję - rzucił prezydent kpiąco i pokręcił

głową. - Nie. Ta umowa powinna sprawić, że ludzie dobrze się zastanowią, zanim uwierzą w cały ten nonsens, który on wygaduje. A przynajmniej racjonalni Caldaryjczycy. Jeśli tacy w ogóle istnieją.

- Panie prezydencie, ten plan działa. Pod kątem polityki będzie nas to sporo kosztowało, ale, niezależnie od wszystkiego, to pozwoli nam powstrzymać pęd Hetha i ustabilizować sytuację wystarczająco, żeby bezpiecznie wycofać stamtąd Gallentean.

- To wciąż bardzo kosztowna strategia - przyznał Foiritan. - Wycofanie się z tej umowy będzie fiaskiem gospodarczym.

- Przekroczymy ten most, kiedy to będzie konieczne.

- Tak - przyznał, przyglądając się ostrym rysom intelektualistki. - Wiesz, Ariel, naprawdę wydaje mi się, że to ja powinienem się tam udać.

Potrząsnęła głową.

- Rozmawialiśmy o tym, wiesz dobrze, że to zbyt ryzykowne. I to nie z powodów bezpieczeństwa - ufam Gariusiemu - ale reakcji ludzi. Heth zrobił z ciebie w ich oczach takiego złoczyńcę, że najlepiej trzymać się od tego z daleka. Zostaw to Wadis i jej zespołowi od gospodarki. Oni sobie z tym poradzą.

- Racja - przyznał, wstając. - Za kilka godzin, kiedy to się już skończy, będę musiał się spotkać z senatorem Blaque i innymi podżegaczami, którzy uważają, że jestem zbyt miękki wobec Caldaryjczyków. Gdyby to oni decydowali, rozpętaliby wojnę.

Ariel popatrzyła na niego z zamyśleniem. Nigdy nie potrafił odczytać niczego z wyrazu jej twarzy, nie mówiąc o tym, co mogła myśleć.

- Gdybym mogła zadać hipotetyczne pytanie, panie prezydencie... Czy pan uważa, że powinna wybuchnąć wojna? Wiem, do czego jest zdolna nasza armia i przeciwnik, któremu stawilibyśmy czoła na polu bitwy. Ale pomogłoby mi, gdybym znała pańską opinię.

- W porządku. Powiem tak: gdybym wiedział, że można z konfliktu wykluczyć kapsularzy, z pewnością rozważyłbym wojnę jako jedną z możliwości. Ich potencjalne zaangażowanie w dużym

stopniu wszystko... komplikuje. Po pierwsze, nie zdołalibyśmy wygrać wojny bez ich wsparcia. Po drugie, mielibyśmy do stracenia więcej niż ktokolwiek inny, gdyby zdecydowali się opowiedzieć przeciwko nam. Tak więc moja odpowiedź na twoje pytanie brzmi: nie. Nietrudno jest zapragnąć wojny, kiedy żyje się z przywilejami, tak jak większość z nas tutaj w Federacji. Ale wszystkie wizje chwały i cały ideologiczny bełkot znikają, kiedy ktoś umiera. Nie wiem, dlaczego tak wielu z nas o tym zapomina.

*

- Hej - zawołał Korvin, stając w progu. - Jak się masz?

Yana miała na sobie szlafrok. Na kuchennym stole w jej kwaterze stał parujący kubek.

Wyglądała młodo i radośnie, kilku tych skaz, które zapamiętał w intymnych szczegółach, w ogóle już nie dostrzegł. Kasztanowe włosy, wcześniej długie i gęste, znikły, a skórę głowy pokrywały nowe mieszki, z których miały one dopiero wyrosnąć. Choć wciąż wyglądała atletycznie, miała nieco inną figurę, z pewnością nie tak sprężystą jak wcześniej. Trudno było mu pogodzić się z faktem, że kobieta - a przynajmniej fizyczna jej jednostka - z którą kochał

się przed całym tym bałaganem, była martwa, oraz że ta osoba, choć w każdym calu identyczna z oryginałem, nie była jednak dokładnie taka sama.

- Właśnie zaparzyłam herbatę - oznajmiła. Odwróciła się do niego plecami i weszła głębiej do środka. - Chcesz trochę?

- Jasne - odparł, próbując się na nią nie gapić. Kwatera była przestronna, sterylna i dobrze urządzona, ale panował tam zarazem swoisty chłód. - Jak się czujesz?

- Całkiem dobrze, poruczniku - odpowiedziała, nalewając wrzątku do filiżanki. - Jak było na odprawie?

Korvin nie miał pewności, czy powinien ją naciskać. Był jednak bardzo ciekaw, jak wiele zdołała zapamiętać.

- Panel wydawał się bardziej zainteresowany w wymuszeniu na mnie zgody co do kwestii, kto nas zaatakował.

Yana postawiła przed nim filiżankę.

- Co im powiedziałaś?

- Dzięki, pani kapitan. Powiedziałem im prawdę. - Herbata okazała się zbyt gorąca, by się jej napić. - Powiedziałem im dokładnie to, co się tam wydarzyło, tak jak to zapamiętałem.

A jak u ciebie?

- Cóż, nie jestem już twoją panią kapitan - odparła, siadając naprzeciw niego. Nawet z ogoloną głową była piękna. Tęsknił jednak za gęstą chmurą włosów, które pływały dziko przy zerowej grawitacji. - Wystąpił błąd w zarządzaniu moim klonem.

Korvin poczuł, jak wywraca mu się żołądek.

- Tylko mi nie mów...

- Nie mogę pilotować fregat przechwytyjących - odparła z poważną miną. - Choć mam wspomnienia z lotów Taranisem do momentu mojej śmierci, nie mam pojęcia, jak to kontrolowałam.

- Twój klon nie poradził sobie z pełnym zapisem do kory? - zapytał zdumiony Korvin.

- Marynarka powinna dopilnować, by coś takiego się nie przydarzyło!

- Ktoś coś spieprzył. - Wzruszyła ramionami i popiła herbaty. - To również moja wina, że tego nie sprawdziłam.

- Yano, tak mi przykro... - powiedział szczerze.

- Niepotrzebnie. To wszystko część roboty. Poza tym - poklepała metalowe gniazdko na karku - w tej chwili ponownie uczę się latania. Za kilka dni mój status zostanie zaktualizowany i znów trochę tobie poszefuję.

- Yano, muszę o to zapytać - powiedział, nie mogąc dłużej opanować ciekawości. -

Jak się to odczuwa? Co zapamiętałaś?

Na jej twarzy wykwitła złość i rozczarowanie.

- Pamiętam bezsilność... patrzyłam, jak te działa wywalają dziury w moim okręcie i nie mogłam nic na to zaradzić. Pamiętam, jak ci mówiłam, żebyś się ratował, co najwyraźniej uczyniłeś. Pamiętam wściekłość z powodu niemożności wzięcia udziału w walce, widok rozpadającego się wokół mnie okrętu... a potem poczułam, jak coś mnie ciągnie, jakbym została odrzucona do tyłu. Wtedy właśnie sobie pomyślałam: „Teraz się okaże, czy naprawdę jestem nieśmiertelna”. Nastąpił jasny błysk i uczucie, jakbym... jakbym była obserwowana z daleka. Byłam tego pewna... ale to nie trwało długo. Potem była ciemność i usłyszałam głos pytający mnie, czy pamiętam swoje nazwisko. Kiedy otworzyłam oczy, leżałam w CRU z tą kiepską fryzurą.

Niesamowite, pomyślał Korvin.

- Obserwowana? Przez co?

- Nie wiem - przyznała, wreszcie wyglądając na bezradną, ale tylko na czas, który poświęciła na odzyskanie sił z następnego łyku herbaty. - Tak czy inaczej, żyję, prawda?

Nieśmiertelność kapsularza nie jest najwidoczniej mitem.

- Czułaś ból? - zapytał, przypominając sobie jej krzyk.

- Nie licząc przebudzenia z posiniaczonym ego, żadnego bólu nie pamiętam. Nie nazwałabym całego tego doświadczenia przyjemnym, ale dożyję następnych walk. I chcę odpowiednio odpłacić sukinsynom, którzy mnie tak urządzili.

- Pani kapitan - powiedział i pochylił się, by chwycić ją za rękę. Wzdrygnęła się, ale Korvin nie puścił. - To, co tam widzieliśmy... Okręty Republiki, nieoznakowane drednoty, jednostki Thukkerów... kroi się coś wielkiego, coś, czego nikt wcześniej nie widział, a odpowiedni decydenci muszą się dowiedzieć, co to takiego!

Yana odsunęła dłoń.

- Tutaj to w ogóle nie ma znaczenia, poruczniku. Zrobiliśmy wszystko, co konieczne, by pomóc Republice Minmatarskiej, i cokolwiek tam się dzieje, musi potoczyć się swoim torem. Prawdziwe problemy mamy tutaj - Gallentean, którzy zginęli od momentu przejęcia władzy przez Hetha liczy się w tysiącach. To poważna sprawa, a skoro jesteśmy personelem Marynarki, jest to też nasza sprawa. Kiedy odlatujesz do Malkalen?

Korvin wyprostował się gwałtownie.

- Skąd o tym wiesz?

- Wieści szybko się rozchodzą. Poza tym masz tu reputację maminsynka.

Auc, pomyślał.

- Ty też tak o mnie myślisz?

Popatrzyła w jego oczy z nieustępliwością spojrzenia żmii.

- Niczego mi nie udowodniłeś, poza tym, że wiesz, jak wymknąć się z burdy w barze.

Korvin wstał.

- To ni *e fair!*

- Takie są realia - warknęła. - A skoro znasz już prawdę, twoje powiązania są jedynym powodem, dla którego zostałeś wybrany do tej misji. Specjalnie wyprofilowano pilotów, którzy nie wykazują agresji podczas swoich lotów. Caldaryjczycy nie ucieszyliby się z delegacji złożonej z pilotów, których swędzą palce na spustach, prawda? Z drugiej strony każdy admirał tej Marynarki na północ i południe od Alexandra Noira uważa, że jesteś do niczego, a fakt, że nie rozmawiam teraz z klonem, tylko to potwierdza.

Szczęka Korvina opadła, jakby obciążono ją cementem.

- Zaczynaj myśleć realistycznie, poruczniku - warknęła, wskazując mu drzwi. -

Delegacja pokojowa, owszem, ale wysyłają cię między lwy. Nie popełnij żadnego błędu.

Korvin odwrócił się w stronę drzwi, nie salutując.

- Dzięki za herbatę - wymamrotał, nie wiedząc, co jeszcze mógłby powiedzieć.

*

W innych okolicznościach Korvin mógłby poszukać kobiety z dala od Marynarki, polityki Federacji czy czegokolwiek związanego z jego stylem życia, by nacieszyć się świadomością, że jest przez kogoś podziwiany. Wiedział jednak, że byłoby to tylko stratą czasu, który pozwoliłby mu zakotwiczyć ducha tylko na czas trwania orgazmu. W tym wyspecjalizowanym i konkurencyjnym świecie kapsularzy i oficerów Federacji był niczym.

Nie zasługiwał na symbol Marynarki na rękawie, ponieważ majątek i wpływy jego rodziny go unieważniły.

Zmierzając w stronę wyznaczonej bramki, zauważył, że inni piloci i członkowie obsługi pokładowej unikają jego spojrzenia. W kilku wypadkach uchwycił fragmenty rozmów, w których bez wątpienia dyskutowano na jego temat, a potem powstrzymywano się przed chichotami. Próbował sobie to racjonalnie wytłumaczyć, jak robił zawsze, wpasowując sytuację w kontekst szerszego obrazu. *Ta Marynarka już od długiego czasu nie została przetestowana*, pomyślał, wchodząc do windy, która

miała go zawieźć na wyższy poziom.

Żeby zyskać tutaj szacunek, trzeba mieć na koncie jakieś zestrzelenie lub dać się rozwalić na kawałki ogniem z dział. W porządku, doceniam to, dopóki to służy dobrem celom.

Powrócił jednak myślami do spotkania w przestrzeni, do okrętów, które jego zdaniem należały do Republiki. Wciąż przypominał sobie o ostrzeżeniu Keitana Yuna, podobnie jak o wieściach o utracie układu Skarkon na rzecz piratów. A teraz Federacja patrzyła w drugą stronę, w kierunku swojej dawnej nemezis, a te wydarzenia umknęły jej uwadze. *Zapłacimy dużą cenę, pomyślał, jeśli nie postaramy się zrozumieć, co się stało z jedynym sojusznikiem, jakiego mamy w Nowym Edenie.*

Kiedy winda się zatrzymała, wzdrygnął się na widok kontyngentu złożonego ze strażników Marynarki, rozstawionego w hali.

Od strony doków zmierzał w jego kierunku admirał Alexander Noir.

- Baczość na pokładzie! - zawołał Korvin, salutując zamasyście i odsunął się, aby ustąpić miejsca admirałowi, którego niegdyś traktował jak własnego dziadka. Platformy dokujące dla okrętów flagowych znajdowały się wiele poziomów wyżej, a admirał

najwyraźniej zmierzał w stronę superlotniskowca klasy Nyx, który dokował wysoko nad ich głowami.

Kiedy inni podoficerowie i oficerowie stanęli z łoskotem butów na baczość, admirał

Noir przeszedł powoli w stronę windy, nie rzucając nikomu ani jednego spojrzenia i nie pozwalając grupie spocząć. Ten jowialny zwykle człowiek, który ścisnął dłonie wszystkim wokół, teraz sprawiał wrażenie chłodnego, rozgniewanego i niespokojnego. Eskorta podążała cicho za jego plecami, starając się nie pogorszyć nietypowego kiepskiego nastroju admirała.

Nie licząc typowych dla hangaru hałasów w tle, na pokładzie panowała cisza. Kiedy procesja admirała ruszyła w stronę Korvina, ten wyteżył wzrok, żeby złapać spojrzenie Noira.

Kiedy wszystko zaczęło wskazywać na to, że admirał minie go bez powitania, Korvin nie zdołał dłużej się powstrzymać.

- Dziadku - szepnął. - Dziadku, to ja!

Admirał zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na niego złowrogo. Korvin nie przypominał sobie takiego wzroku.

- Czy jest jakiś problem, poruczniku?

To było niczym ukłucie nożem w serce.

- Sir, to ja... Korvin Lears...

- Potrafię czytać, dziękuję - prychnął Noir, wskazując podbródkiem plaketkę na jego mundurze. - O co chodzi?

Upokorzony Korvin poczuł, jakby dziesiątki gwiazd wypalały w nim dziury. Unikając spojrzenia Noira, skupił się na powietrzu powyżej.

- Nie ma żadnego problemu, sir... absolutnie żadnego. Pomrukując pod nosem z dezaprobatą, admirał wszedł do windy. Chwilę później drzwi zamknęły się za jego plecami.

41

Region Derelik - konstelacja Oraron

Układ Jarizza - planeta VI: Halturzhan

Najwyższa władza konsulatu ammatarskiego

Każdego dnia na rolniczej planecie Halturzhan tysiące niewolników pracowało nad całymi rzędami zielonkawo-złotych łodyg znanych jako *tsula* - jadalnego, wytworzonego dzięki inżynierii genetycznej zboża używanego w wielu procesach przemysłowych. Pomimo dostępności technologii dronów, które mogły uprawiać i zbierać te rośliny z dużo większą wydajnością, rozległe plantacje uprawiali wyłącznie ludzie, a dokładniej rzecz biorąc, minmatarscy niewolnicy. Dzięki społecznej umowie, którą honorowano od setek lat, ludziom tym zapewniało się dach nad głową w półautonomicznych społecznościach, żywność, o ile zachowywali wydajność, edukację, która dotyczyła głównie rolnictwa, treści Świętej Księgi i amarryjskiej wersji historii. Co najważniejsze, oferowano im stały dopływ wysoce uzależniającego Vitocu, który zapewniał posłuszeństwo i poczucie błogostanu.

Całkowicie odcięci od współczesnego świata niewolnicy z Halturzhanu wierzyli, że służba jest jedynym sensem życia we wszechświecie. Żyli w wirtualnej epoce kamienia łupanego i większość z nich nigdy nawet nie słyszała określenia Nowy Eden. Wielu z nich zinstytucjonalizowano do tego stopnia, że nie rozważali nawet możliwości istnienia życia poza uprawianymi polami. Z powodu Vitocu, absolutnej izolacji, skrupulatnego planowania świata i zaawansowanych technik behawioralnych to pokolenie niewolników radowała świadomość życia w granicach jednej plantacji.

Podzielone na sekcje o wielkości wielu setek kilometrów kwadratowych indywidualne działki należały do ammatarskich panów, którzy mieszkali w nowoczesnych i homogenicznych rasowo miastach oddalonych od farm zajmowanych przez niewolników. W

okresie zbiorów przybywały na Halturzhan wielkie transportery lądowe, które zabierały rośliny w zamian za nic nieznaczącą walutę, która miała jakąkolwiek wartość wyłącznie w obrębie społeczności niewolniczych. Symboliczną wartość pieniędzy używano do skromnych zachęt: funduszy na budowę nowego kościoła, renowację placu miejskiego, nowego osiedla dla młodych niewolników dorastających do pełnoletniości i mających nadzieję na założenie własnych rodzin. Ludziom tym nigdy nie przyszło na myśl, by podążyć za odjeżdżającymi transporterami. Za bardzo kochali miejsce, w którym żyli, by się nad tym zastanawiać. Same zbiory były przed przetworzeniem sprzedawane kupcom korporacyjnym z Imperium, a przychody opodatkowywali regionalni gubernatorzy

amarryjscy.

Halturzhane, niegdyś minmatarska planeta główna, była najważniejszą osadą plemienia Nefantarów już dziewięćset lat wcześniej. Kiedy Amarrowie rozpoczęli swoją krucjatę, mającą na celu podbicie Minmataru, zgodnie z historycznymi zapisami Nefantarowie poddali się szybko, oferując zdradę sześciu pozostałych plemion w zamian za ułaskawienie.

Ówczesny imperator, Damius III, był pod tak wielkim wrażeniem wywołanym wolą Nefantarów do porzucenia swojego dziedzictwa i przyjęcia amarryjskich zwyczajów, że nadał

im nazwę Ammatarowie. Gdy później przyjęli amarryjską religię, zachęcono ich do skorzystania z siły roboczej minmatarskich niewolników, na co przystali z ochotą.

Prawda była taka, że niewolnicy na Halturzhanie i innych ammatarskich planetach byli traktowani dużo lepiej, niż ci, którzy pracowali na ziemiach kontrolowanych przez pięciu królewskich następców amarryjskich. Jednak te odległe, samodzielne społeczności również miały swoje problemy, a większość z nich wiązała się z brakiem nowoczesnych technologii.

Powszechne były wybuchy chorób wśród ludzi i zwierząt hodowlanych, co wiązało się z dużymi koncentracjami populacji w obszarach mieszkalnych. Kiedy epidemie uderzały, rozprzestrzeniały się błyskawicznie, ograniczając potencjał produkcyjny i zmuszając nadzorców do osobistych interwencji.

W przeciwieństwie do niewolników na innych planetach, farmerzy zbierający tsulę na Halturzhanie byli nie do zastąpienia z powodu systemu izolacji, który służył do ich kontrolowania. W innych światach problematyczna populacja zostałaby po prostu usunięta i zakupiono by nowych niewolników. Ammatarowie nie mogli skorzystać z tej możliwości, ponieważ wprowadzenie obcych na plantacje przyniosłoby katastrofalne rezultaty. Jednak nawet przy tym ograniczeniu ammatarskie światy rolnicze były dużo wydajniejsze niż amarryjskie, co utrudniało podważanie praktyk pochłaniania kosztów niezbędnych do leczenia niewolników z ich dolegliwości.

Kilku ammatarskich nadzorców - z których żaden nie był zdolny do opanowania szczególnie złośliwego szczepu wirusa, jaki pojawił się w ostatnim czasie jednocześnie na kilku plantacjach - zgodziło się na skorzystanie z usług pomocy humanitarnej oferowanej przez Siostry EVE.

Siostry tworzyły dobroczynny zakon, który oferował swoją pomoc wszędzie tam, gdzie zawodziły ludzkie warunki. Pracę Sióstr darzyły szacunkiem wszystkie imperia, a ich obecność w miejscach, w których dochodziło do tragedii, była mile widziana. Dowiedziawszy się od nadzorców o pogarszającej się sytuacji zdrowotnej na Halturzhanie, Siostry zobowiązały się wysłać pomoc, jak zwykle nie pytając o przyczyny.

Zorientowane doskonale w tajnikach epidemiologii Siostry EVE opierały się na sporym doświadczeniu w zakresie farmakologii genetycznej, określając, jaka kuracja będzie najskuteczniejsza zgodnie z rasą i składem genetycznym dotkniętych chorobą populacji.

Odporność człowieka na choroby fizyczne, różnego rodzaju szczepy bakterii i działanie okazjonalnie

atakujących wirusów różniła się, ale jednocześnie była silnie związana z grupami etnicznymi, a Siostry doskonale wiedziały, jak opracować, wyprodukować i przepisać odpowiednie leki. W tym jednak wypadku poniosły porażkę - nie raz, a dwa razy, co jeszcze nigdy wcześniej się nie zdarzyło w historii ich działalności.

Nadzorcy informowali, że grupy chorujących niewolników składały się przeważnie z przedstawicieli plemienia Sebiestor. Siostry wytworzyły szczepionkę, która została specjalnie dostosowana do ich układu genetycznego, jednak stan ponad połowy populacji uległ

pogorszeniu. Chcąc jak najszybciej opracować nowe lekarstwo, Siostry uznały, że zaistniała jedna z dwóch możliwości: albo strategia leczenia tego określonego szczepu była całkowicie błędna albo skład populacji był zupełnie inny, niż podali nadzorcy. W obu wypadkach jednym sposobem na upewnienie się było pobranie próbek krwi do testów genetycznych.

Nadzorcy, którzy nagle stanęli przed problemem związanym z pogorszonymi wynikami zbiorów, zgodzili się niechętnie.

Po zakończeniu analiz Siostry zdały sobie jasno sprawę z implikacji związanych z niezwykłym odkryciem w obrębie obozu niewolników. Jednak były neutralną, apolityczną grupą dobroczynną, a ich lojalność dotyczyła przede wszystkim jednostki ludzkiej, niezależnie od tego, kto prosił je o pomoc i w jakich okolicznościach to następowało. Zamiast przekazać swoje odkrycia bezpośrednio do nadzorców, wysłały wyniki próbek krwi do Eifyr

& Company, największej firmy biotechnologicznej w Republice Minmatarskiej.

W ciągu godziny korporacja ogłosiła, że Siostry odkryły dziewiczą populację minmatarskich członków plemienia Starkmanir, żyjącą w bezpośrednim sąsiedztwie amarryjskich zdobywców, którzy wierzyli, że pokonali Starkmanirów dwieście lat wcześniej.

Region Metropolis - konstelacja Gedur

Układ Illuin - planeta III

Stacja Biura Parlamentu Republiki

Premier Karin Midular robiła wszystko co w jej mocy, żeby zachować kontrolę nad rządem.

Układ Skarkon ostatecznie przestał być częścią najwyższej władzy Republiki Minmatarskiej. Po wlocie do układu przez bramy gwiazdne Ennur i Mimiror, wszyscy przybywający byli zaskakiwani natychmiastową kontrolą ze strony floty Archaniołów.

Ignorując obecność pobliskich patroli CONCORD-u, okręty kartelu niepokoiły wszystkich pilotów, którzy mieli dobre stosunki z Republiką. Wychodzący z inicjatywą kapsularze, którzy próbowali przejąć kontrolę nad sytuacją, odkrywali, że obecność Archaniołów w układzie jest dużo większa niż wcześniej uważali, a kilka instalacji w kieszeniach głębokiej przestrzeni zostało już zlokalizowanych i zniszczonych.

Kiedy sytuacja zaczęła przyciągać niepożądaną uwagę mediów, jazgotliwi członkowie Parlamentu jeden po drugim zaczęli publicznie żądać głowy Midular. Pokrzykiwali - niemal w stronę każdego, kto zechciał słuchać - że jej niekompetencji nie można dłużej tolerować, ponieważ Republika traci z tego powodu grunt pod nogami. Archaniołowie natomiast pozostawali niewzruszeni niezależnie od pogroźek ze strony kapsularzy będących pod kontrolą Midular.

Sytuacja pogorszyła się jeszcze bardziej, kiedy lokalna populacja zaczęła sprzyjać kartelowi. Większość okrętów Archaniołów na głównych trasach przelotowych eskortowały transportowce cywilne, które celebrowały swoją nowo odkrytą niepodległość względem Republiki, przelatując przed lufami broni będącej w stanie zniszczyć je jedną salwą. Gdyby ktokolwiek chciał siłą odebrać układ Archaniołom, w pierwszej kolejności musiałyby przebić się przez statki wypełnione rodowitymi Minmatarami.

Na otoczoną doradcami, politykami i oficerami Karin Midular naciskano z każdej strony, by przejrzała wszystkie osobiste plany i harmonogramy w celu znalezienia odpowiedniego rozwiązania tego kryzysu.

- Możliwości, ludzie - zażądała, uderzając obiema pięściami w stół. - Nie oskarżenia.

Chcę rozwiązań!

- Po raz dziesiąty powtarzam: ustąp - odparł Maleatu Shakor. - Po co przedłużać ten bałagan, opóźniając to, co nieuniknione...

- Och, zamknijże się, Shakor - warknęła, na co pozostali zareagowali uniesieniem brwi. Kontynuowała jednak, nie wahając się ani chwili. - Admirale Neko! Jakimi możliwościami militarnymi dysponujemy?

- Mam się zamknąć, tak?... - warknął stary Brutor, a na skroniach wystąpiły mu żyły.

- Pani premier, nie możemy tej sytuacji uznać za sytuację związaną z żądaniem okupu

- oznajmiła dowódczyni Floty Republiki, admirał Kasora Neko. - Archaniołowie nie przymuszają ludności do niczego, nikomu nie wyrządzili też żadnej krzywdy. Choć boli mnie to, co mówię, na planecie trwa święto, nie ma za to żadnych raportów mówiących o przemocy.

- Karin - wtrącił Keitan Yun, na co admirał zareagowała ostrym spojrzeniem. W

stopniu dużo większym niż w wypadku innych osób admirał Neko stała po stronie premier nie tylko dlatego, że ta była głównodowodzącą, ale ponieważ wierzyła, że przyczyny problemów leżą całkowicie poza kontrolą Midular. - Skoro nie mamy jasnych rozwiązań, uważam, że powinna pani jak najszybciej wydać oświadczenie potwierdzające to, co się wydarzyło, w przeciwnym razie dojdzie tam do zamieszek - powiedział, wskazując w kierunku sali Parlamentu, w której trwała sesja nadzwyczajna zorganizowana przez przeciwników politycznych Karin. Sesja była fortelem propagandowym, którego celem było udowodnienie, że Parlament jest gotów do działania, ale nie może nic zrobić, ponieważ odpowiednia władza leży w rękach niewłaściwej osoby. - Musi pani

tylko przyznać, że wszystkie opcje mogące pokojowo rozwiązać tę sytuację znajdują się na stole, ale jednocześnie powtórzyć, że Republika nie negocjuje z organizacjami przestępczymi...

Dostrzegłszy kolejną okazję do zademonstrowania swojej siły, Karin nie pozwoliła mu dokończyć.

- Dziękuję, panie ambasadorze, na dziś to już wszystko z pańskiej strony.

Zdenerwowany, zaczął się jąkać.

- Ja... ja tylko próbuję zad... zadbać o pański rząd - powiedział. - Brak działania to naj...

najgorszy z możliwych komunikatów, które może pani przesłać...

- Proszę wyjść - zawołała Midular. - Pańska obecność nie jest już tutaj potrzebna!

Upokorzony Keitan zaczerwienił się, ale skinął głową w poczuciu porażki.

- Tak, pani pre... premier.

Opuścił pomieszczenie ze wzrokiem wszystkich obecnych wbitym w plecy, a Ameline podążyła za nim.

- Co z kapsularzami? - zapytała Karin, przechodząc do porządku. Była wyraźnie zmęczona, ale zdeterminowany wzrok mówił wyłącznie o sile i opanowaniu. - Czy możemy poprosić ich o bardziej bezpośrednią pomoc?

- Atakują Archaniołów w każdym możliwym miejscu, w którym nie może tego uczynić CONCORD, przynajmniej przez większą część czasu - odparła admirał Neko. -

Odkryli ważne instalacje Archaniołów, ale w tym układzie jest ponad czterdzieści księżyców.

Musi być tego znacznie więcej. Na szczęście jak dotąd udało się zminimalizować ofiary w ludności cywilnej podczas tych starć.

- I uważa pani, że nie możemy zaatakować ich bezpośrednio bez obawy o zniszczenie cywilnych statków przy bramach?

- Zgadza się. Tego właśnie od nas oczekują: rozstrzelać na kawałki cywilny transportowiec i nadać w wiadomościach materiał z masakry. Moi kapitanowie są dobrzy, ale w tym wypadku żądamy od nich zbyt wiele. To taktyczny koszmar, a błędy są nie do uniknięcia.

- Nie możemy użyć czegoś innego? Sił specjalnych? Valklearów? - zapytała zdesperowana Midular.

- Zbyt wiele zmiennych, zbyt wiele niewiadomych, mnóstwo ofiar po obu stronach...

ogromne ryzyko i małe korzyści.

- Co pani zatem proponuje?

Admirał przemówiła z dużą dozą pewności siebie, jakby zdążyła już przemyśleć każdą możliwość.

- Uważam, że powinniśmy przygotować demonstrację siły i zmusić ich do oddania pierwszego strzału. Odpowiemy ogniem i będzie to samoobrona. Poza tym moi dowódcy przygotowują plany odciążenia cywilów od okrętów Archaniołów. Wówczas będziemy mogli zminimalizować - ale nie wyeliminować - straty wśród ludności...

Niespodziewanie do pomieszczenia wpadł młody posłaniec z plemienia Vherokior, którego ścigał krzepki strażnik ochrony.

- Wiadomości! - zawołał niemal komicznym, piskliwym głosem. Przebiegł przez salę konferencyjną, gdzie nie mógł dopaść go strażnik.

- Włączcie! Szybko!

Karin sięgnęła do konsoli na stole. Najnowsze wiadomości były już transmitowane:

- Przedstawiciele korporacji Eifyr potwierdzili istnienie w ammatarskiej przestrzeni plemienia Starkmanirów, którego liczebność szacuje się - choć tego jeszcze jednak nie potwierdzono - na dziesiątki tysięcy. Obecność tego plemienia, dawno już uznanego za wymarłe, na terytorium należącym niegdyś do Nefantarów, jest, prawdę mówiąc, niezwykle zdumiewająca. Cytując przedstawiciela korporacji Eifyr: „Nasze testy mają dziewięćdziesięciosiedemprocentową dokładność w identyfikowaniu specyficznych cech genetycznych i nikt nie jest bardziej oszołomiony tą wieścią niż my sami”. Rząd premier Midular nie wygłosił jeszcze żadnego oświadczenia w tej sprawie, gdyż w chwili obecnej jest zajęty pogarszającą się sytuacją w układzie Skarkon, który utracił łączność z rządem Republiki tuż po przejęciu tam władzy przez Archaniołów...

W sali wybuchła tak ogłuszająca kakofonia okrzyków i obelg, że do środka zajrzeli strażnicy, upewniając się, czy nie ma zagrożenia przemocą.

Pośród żądań podjęcia działań, oskarżeń i pospiesznie proponowanych ustaw, Maleatu Shakor wymknął się z sali i minął zmieszanych strażników bez słowa, trzymając w ręce swój złowrogo wyglądający Khumaak.

42

Region Domain - konstelacja Światów Tronowych

Układ Amarr - planeta Oris: Stacja Akademii Rodziny Imperatora Święta Kuria Katedry Proroka

Szambelan Karsoth, który właśnie zakończył udane spotkanie z Tajną Radą, nie potrafił powstrzymać odrażającego uśmiechu, który rozciągnął mu tłuste policzki.

Eskortowany przez kontyngent Koronnych Strażników-Paladynów otwarcie delectował się

wyjątkową władzą, którą dysponował. Jednym pstryknięciem palca mógł zniszczyć planety, kontrolować bogactwa przekraczające majątek legendarnych królów lub zdobyć coś, czego zapragnąłby jego szalony umysł.

Jakie to proste, władać imperium, pomyślał, pozwalając implantom w nogach znosić cały jego ciężar po marmurowych schodach. *Zwrócenie następców przeciwko sobie, owinięcie sobie reformistów wokół palca, zdławienie wpływów Rady Teologicznej, utrzymanie swojego obrazu jako bogobojnego tradycjonalisty* - niemal się roześmiał - *jakie to proste*. Wypełnienie każdego z tych zadań - od strategii po wizualizację każdego możliwego wyniku - byłoby niewyobrażalnie skomplikowane dla większości osób, ale jemu przyszło z dużą łatwością. Zawdzięczał to swojemu genetycznemu darowi: błyskotliwemu intelektowi, który z nawiązką kompensował jego fizyczną deformację i czynił z niego tak zabójczego przeciwnika.

Jedna noga podążała za drugą, a szambelan dworu amarryjskiego rozmyślał o dewiacji, która zaspokoi jego wieczorne żądze. Wówczas dotarły wieści. Główna doradczyni, pani Camoul Hinda, czekała na niego u dołu schodów. Nie zwracając najmniejszej uwagi na jego gigantyczne rozmiary, błyskawicznie wtajemniczyła go w sprawy, które wstrząsnęły Republiką Minmatarską.

- Starkmanirowie? - zapytał. Implanty w stawach syknęły pod obciążeniem stu osiemdziesięciu kilogramów masy. - Jesteś pewna?

- Korporacja Eifyr jest pewna, panie - odparła. - Sama w to nie uwierzę, dopóki nasi naukowcy nie potwierdzą tych rewelacji.

- Zaiste, interesujące - mruknął. - Stary Damius chyba się w grobie przewraca. Czy konsul Ammataru już się skontaktował?

- Nie, panie.

- Wezwij ich... niech pojawią się osobiście - nakazał, pocierając policzki. - Z drugiej strony... zaczekaj. Jak zareagowali Minmatarowie?

- Panie, Republika jest pogrążona w chaosie. Nie wydali żadnego formalnego oświadczenia w związku z tą sprawą czy z blokadą Archaniołów w Skarkonie, a nasi szpiedzy potwierdzają wybuchy niezgody na każdym szczeblu rządu, aż do gabinetu Midular.

Karsoth wyszczerzył zęby.

- Czy pozostali jej jacykolwiek poplecznicy?

- Admirał Neko i Flota Republiki trzyma się jej mocno. Poza nimi jest tylko jeden - ambasador, który zrobił z siebie durnia przez Zgromadzeniem CONCORD.

- Ach tak, ambasador Yun. On mnie naprawdę bawi. - Karsoth pomyślał przez chwilę.

- Pozbądź się go, Camoul. Wypuść wszystkie psy... otwieram sezon polowania na wszelkie

przypadkowe cele. - Popatrzył na nią intensywnie, opierając się pragnieniu spenetrowania jej na schodach prowadzących do katedry. - Zanim skontaktujesz się z konsulem - ciągnął, śliniąc się na myśl o jej ciele pod czarno-złotą tuniką - wydaj oficjalne oświadczenie dworu.

Zaznacz, że Imperium Amarru zbada te informacje i uczyni wszystko, by zapewnić przetrwanie Starkmaniom. Zrób to jak najszybciej.

- Jeśli wypowiemy się w tej sprawie przed Midular, zrujnujemy ją całkowicie.

- Słuchaj, co mówię, Camoul! Potem chcę, abyś skontaktowała się z panią Callor w Ministerstwie Porządku Wewnętrznego... opracujcie skuteczny plan pozbycia się Starkmanirów na dobre. Niech koszty nie stanowią problemu, otrzymasz wszystko, co będzie ci potrzebne. Zanim pojawią się tutaj przedstawiciele konsulatu ammatarskiego, chcę mieć wstępny zarys. Bądź z nimi szczera w kwestii planów eksterminacji i obserwuj uważnie ich reakcje. Jeśli będą próbowali cię zwodzić, chcę o tym wiedzieć. Kto wie, może na tę okazję dołączę do ciebie osobiście.

- Jak sobie życzysz, panie - odpowiedziała i odwróciła się, by zacząć wykonywać rozkazy.

- I wiesz co, Camoul? - dorzucił z sardonycznym uśmiechem. - Wyglądasz niesamowicie, kiedy zgadzasz się na ludobójstwo.

- Dziękuję... panie.

Region Metropolis - konstelacja Gedur

Układ Illuin - planeta III

Stacja Biura Parlamentu Republiki

Keitan Yun słyszał kroki Ameline za plecami, kiedy zmierzał rozgniewany w stronę swojego biura. Krzyki setek mężczyzn i kobiet w Parlamencie wciąż były słyszalne w starych, ciemnych korytarzach. W podobny sposób frustracja odbijała się echem w nim samym.

- Odejdź ode mnie - warknął, nie odwracając się. Od drzwi do biura dzieliło go już tylko kilka metrów. - Nie jestem w nastroju na twoje skradanie się...

Poczuł na ramieniu ciężką dłoń, a po chwili zawirował i zderzył się plecami ze ścianą.

Druga dłoń zakryła mu usta.

Keitan szarpał się, wierzgając zaciekle nogami i młócąc pięściami niczym dzieciak.

Choć ciosy trafiały ją w ręce i golenie, nie zwolniła uścisku. Wydawała się w ogóle ich nie zauważać. Przyłożyła jednak palec do ust i wskazała wzrokiem w stronę biura.

- Ciii...

Wściekły Keitan zerknął w prawo i w końcu zrozumiał jej niepokój: panel wejściowy został uaktywniony, co wskazywało, że ktoś wszedł do środka.

- Zaczekaj tutaj - szepnęła. Puls Keitana przyspieszył. W korytarzu nie było nikogo innego, ale odgłosy odległych rozmów i szum maszynarii stacji wydawał się głośniejszy niż dotychczas.

Podeszła bezgłośnie do drzwi, spojrzała po raz ostatni w głąb korytarza i weszła do środka. Keitan wystraszył się, kiedy drzwi z sykiem zamknęły się za nią, ale szybko mu przeszło i nagle poczuł się głupio. Zupełnie niepotrzebnie pozwalał się wciągać w wieczne podejrzenia i zaglądanie w każdy kąt, a jeszcze głupsze było to, że mógł pomyśleć, iż może na niego czyhać jakiekolwiek niebezpieczeństwo w stacji rządowej Republiki Minmatarskiej.

Wszędzie wokół ciągnęły się różne przewody, a personel zajmujący się naprawą i konserwacjami miał dostęp do każdego miejsca, włącznie z jego biurem. Wówczas powrócił

jeszcze silniejszy gniew, zdecydował się wysłać w diabły polecenia Ameline i wparował do środka z podniesioną głową...

...w samą porę, by zobaczyć lecące poziomo ciało. Mężczyzna huknął głową w jeden z regałów z taką siłą, że mebel przewrócił się z łoskotem, a książki i półki posypały się na podłogę.

- Co to ma znaczyć...?

W mgnieniu oka Ameline - krwawiąc z wargi i nosa - wciągnęła Keitana do środka.

Poczuł powiew powietrza na karku, kiedy został pchnięty na podłogę. Dopiero wówczas zorientował się, że drugi napastnik o mało co nie zaatakował go od tyłu. Czując napływ adrenaliny, podniósł się na ręce i kolana i czmychnął pod antyczny stół. W tym czasie napastnik upewnił się, że drzwi do biura są zamknięte i sparował wysokie kopnięcia Ameline.

Keitan dostrzegł, że obaj intruzi są Minmatarami, zachowującymi się tak, jakby mieli pełne prawo tu przebywać. Ten, który leżał obok przewróconego regału, był technikiem konserwacji z plemienia Vherokior - identyfikator wciąż miał przyczepiony do paska. Drugi był strażnikiem z plemienia Brutor, jednym z setek pracujących na tej stacji. Keitan usłyszał

staccato uderzeń i jęków, kiedy Ameline zaatakowała ponownie napastnika - o przynajmniej dwanaście kilo cięższego od niej - z prędkością, którą trudno było pojąć.

Dały się słyszeć trzaski łamanego drewna i deptanych książek. Technik podniósł się z podłogi i wyjął sztylet z ramienia, ignorując płynącą krew i ból, który musiał temu towarzyszyć. Nawiąawszy kontakt wzrokowy z Keitanem, mężczyzna szarpnął nadgarstkiem i posłał w stronę Yuna wirujący nóż.

Keitan pisnął i zacisnął powieki. Usłyszał głucho uderzenie, kiedy ostrze wbiło się w nogę od stołu. Rozległ się huk. To Ameline runęła na podłogę, powalona przez potężny cios przedramienia Brutora. Przetoczyła się jednak błyskawicznie na bok i wykorzystała pęd, by podnieść się w pobliżu drugiego napastnika.

Nie mogąc bronić się skutecznie z raną w ramieniu, technik zatoczył się, kiedy pięść Ameline trafiła go w skroń. Kobieta niezwłocznie zawirowała i jej noga wystrzeliła w górę.

Trafiła piętą prosto w usta nacierającego Brutora, wybijając mu kilka zębów i posyłając w stronę drzwi.

Błyskawicznie powróciła do oszołomionego technika i uderzyła go dłonią w nos.

Podbródek mężczyzny podskoczył w górę, odsłaniając gardło, a wtedy prawy łokieć Ameline zgruchotał mu krtań, czemu towarzyszył obrzydliwy odgłos. Nie mogąc oddychać, napastnik przewrócił się na podłogę, natychmiast jednak powrócił rozjuszony Brutor, który kilkakrotnie uderzył Ameline na wysokości krzyża. Krzyknęła z bólu i wściekle uderzyła za siebie pięścią.

Mężczyzna przykucnął, z łatwością unikając ciosu, po czym wbił jej obie pięści w splot słoneczny. Kiedy gwałtownie wypuściła powietrze z płuc, skoczył w górę i trafił ją stopą w pierś, odrzucając do tyłu. Ameline wpadła na należącą do Keitana kolekcję modeli okrętów, upadła ciężko i znieruchomiała.

Brutor wypluł krew z resztkami zębów i ruszył w jej stronę, by zakończyć robotę.

Wiedziony gniewem i odwagą, o którą nigdy by siebie nie podejrzewał, Keitan wyrwał nóż ze stołowej nogi i zerwał się na równe nogi. Zebrawszy całą swoją siłę fizyczną, ruszył w kierunku pleców Brutora niczym szalencie. Wyjąc niczym zwierzę, uniósł rękę nad głowę, trzymając mocno broń, która chwilę wcześniej niemal pozbawiła go życia.

Brutor odwrócił się - powoli - rzucając mu zdegustowane spojrzenie. Keitan w ogóle nie wiedział, co go trafiło, kiedy pięść mężczyzny wylądowała mu na czole. Kolana ugięły się pod nim, a nóż wypadł z ręki. Brutor chwycił go za gardło i zaczął ścisnąć. Keitan zobaczył

ciemny tunel, na którego końcu znalazła się twarz minmatarskiego zabójcy. Życie zaczęło opuszczać jego ciało.

Co za ironia, pomyślał, że umieram, patrząc na rasę, którą próbowałem ratować.

Nagle zobaczył, że głowa Brutora rozpada się na dwie połowy, a do płuc wpadło mu słodkie powietrze. Uścisk na gardle zelżał. Keitan opadł na kolana, kaszląc radośnie, gdyż to oznaczało, że wciąż żyje.

Ameline uklękła przed nim. Gdzieś za jej plecami zabójca upadł na podłogę. Piękna twarz kobiety była posiniaczona i zakrwawiona, przemówiła jednak w taki sposób, jakby nie wydarzyło się nic niespodziewanego.

- Prosiłam, żebyś zaczekał na zewnątrz - powiedziała, przyglądając się puchnącym odciskom kostek na jego czole.

- Gdybym cię posłuchał, byłbym martwy - zaświszczał z trudem.

Położyła zakrwawione dłonie na jego ramionach.

- Ja również - przyznała, uśmiechając się z uznaniem. - To było odważne, Keitanie.

Dziękuję.

Wciąż oszołomiony, czuł się zbyt źle, żeby docenić ten komentarz.

- Nieważne. To uderzenie w czoło... chyba sprawiło, że przestałem się jąkać. -

Spojrzał na jej poranioną twarz i się skrzywił. - Maleatu Shakor miał rację. Wygląda na to, że przez moją ignorancję oboje jesteśmy w kiepskim stanie.

- Postawmy cię na nogi - zaproponowała i pomogła mu wstać.

- Chyba jesteś gotów, żeby wziąć się w garść.

- Tak, ja... o, cholera - jęknął, kiedy zobaczył, co pozbawiło życia Brutora: Ameline użyła metalowego modelu pancernika klasy Tempest i wbiła mu go w głowę. Spomiędzy oczu trupa wystawały anteny i elementy żagla energetycznego.

Minmatarowie zabijają Minmatarów, pomyślał. To wiele mówi o Republice.

- Kim są ci ludzie?

- Ci dwaj byli opłacani przez Karsotha - odpowiedziała, omijając rosnącą kałużę krwi pod martwym zabójcą. - I jest ich tutaj więcej.

Keitan uniósł brwi.

- Wiedziałaś kim są, zanim do tego doszło?

- Pamiętam nazwiska i twarze każdego z nich. To dlatego Starsi wyznaczyli mnie do ochrony twojej osoby.

Keitan potarł szyję.

- Nie miałyby sensu ruszyć za wszystkimi za jednym zamachem?

- Taki dokładnie jest plan, ale jeszcze nie teraz. Starsi zdecydują o tym.

Rozglądając się po bałaganie w biurze, Keitan poprzysiągł sobie, że jego dni na tej stacji są policzone.

- Co oni tutaj robili?

Ameline wskazała w kierunku drzwi. Panel sterujący, który zakrywał

serwomechanizm został usunięty, a przewody odłączone. Na podłodze pod ścianą leżała torba technika wypełniona sprzętem elektronicznym i narzędziami.

- Tam jest bomba. Technik instalował ją, kiedy weszłam. Tobie powiedziałby pewnie, że uaktualnia mechanizm zabezpieczeń w drzwiach. Kiedy później spróbowałbyś opuścić biuro...

- Rozumiem.

Leżący na stercie książek technik miał bladoniebieską twarz, a jego ramię i rękaw pokrywała ciemna czerwień.

- Brutor był cieniem - ciągnęła Ameline, spoglądając na drugie ciało. - Miał go zastąpić na wypadek, gdyby coś potoczyło się nie tak. Kiedy otworzyłeś drzwi, usłyszał

hałas...

- Rozumiem - mruknął Keitan. Podeszedł do torby i wyjął z niej podejrzany przedmiot.

- To jest ten ładunek?

Ameline skinęła głową.

- Dlaczego nie wykryły go czujniki?

- A dlaczego nikt nie ruszył nam z pomocą? - odpowiedziała pytaniem.

Keitan popatrzył na trzymaną w ręce bombę.

To już koniec, pomyślał. Starsi mieli rację.

Wysunął łokieć, zachęcając ją, by chwyciła go pod rękę.

- Czy zechcesz odeskortować mnie do biura pani premier?

Ameline uśmiechnęła się, a z podbródka spłynęła jej kropla krwi.

- Z przyjemnością.

*

Mierząca ponad dwieście metrów średnicy sala Parlamentu przypominała wielki amfiteatr, z tym wyjątkiem, że to miejsce kojarzyło się raczej z areną gladiatorów aniżeli z miejscem spotkań polityków. Rzędy ławek przeznaczono dla różnych partii politycznych Republiki. Cztery największe sektory - z których każdemu przypisano tę samą liczbę miejsc -

należały do plemion Brutor, Sebiestor, Krusual i Vherokior. Oprócz przedstawicieli tych demokratycznych plemion istniały dziesiątki legalnych ruchów i frontów ludowych, czasami z

zaledwie jednym miejscem, które również miały swoje przedstawicielstwo w rządzie. Jako głowa rządzącej obecnie partii Sebiestorów Karin Midular pełniła funkcję premiera.

Domyślnie stanowisko mówcy zajmował prezes partii pokonanej w ostatnich wyborach ogólnych. Ten zaszczyt przypadła Maleatu Shakorowi, wojowniczo przywódcy Brutorów.

Choć współczesny krajobraz polityczny z reprezentacją każdego plemienia oryginalnie powstał na bazie sztywnych większości etnicznych w rasie minmatarskiej, to obecnie był

bardziej rozrzedzony. Było to szczególnie widoczne w najgęściej zamieszkałych ośrodkach populacji Republiki, gdzie wyniki narodowych wyborów w większości nie stanowiły niespodzianki.

Sebiestorowie byli partią rządzącą, przy czym wiele osób należących do jej licznych dystryktów pochodziło z różnych grup etnicznych. Nazwa partii, choć utworzona od nazwy plemienia, była teraz bardziej odbiciem ideałów politycznych i filozofii. To, że takie ideały często zderzały się ze sobą, było nieuniknioną konsekwencją demokracji. Popularność progresywno-umiarkowanego programu Midular wystarczyła na jedno zwycięstwo w wyborach; opcje zmieniają się jednak wraz z pieniędzmi i kruszejąca Republika zaczęła zwracać się ku prawicowemu konserwatyzmowi Shakora.

W centralnym punkcie sali Parlamentu znajdował się obszar zwany dziurą ze względu na cztery podwyższone i bogato zdobione podia. Miejsce Karin Midular jako pani premier znajdowało się w środku, pozostałe osoby siedziały po bokach i nieco niżej. Pod podiami ustawiono ławki dla mówców, świadków i mediów. System kamer przekazywał

wolumetryczne obrazy wszystkich mówców z dziury do przestrzeni nad ich głowami, wypełniając salę w taki sposób, że przedstawiciele na najwyższych położonych miejscach widzieli przywódców Republiki na wysokości swojej twarzy.

Usłyszawszy ogłoszone przez Krusualów wołanie o solidarność podczas tej sesji nadzwyczajnej, sala wypełniła się po brzegi, ponieważ wielu przedstawicieli, prawidłowo przewidując panujące napięcie, podwoiło liczbę towarzyszącej im zazwyczaj ochrony. Wraz ze strażnikami stacji i przedstawicielami mediów ludzie ci stworzyli jeden z największych tłumów, jakie kiedykolwiek znalazły się w tym miejscu. Nie było tam jednak ani pani premier, ani mówcy Parlamentu, przez co szefowie pozostałych dwóch partii prześcigali się w poszukiwaniu okazji do przemowy. Zgodnie z przewidywaniami mówiono coraz głośniejsze i nastroje zaczęły się gwałtownie rozgrzewać podczas otwartego forum dyskusji i krzyków.

Kiedy panujący chaos niebezpiecznie zbliżył się do progu przemocy, w dziurze pojawił się Maleatu Shakor z Khumaakiem w ręce i grupą ochroniarzy.

- Jak silny jest teraz Minmatar? - zawołał.

Sala eksplodowała krzykami i aplauzem. Maleatu zaczął chwilę i dodał:

- Jak silni jesteśmy, my, którzy podążaliśmy za Midular i jej Republiką prosto w koszmar, w którym kartele odbierają nam terytoria, a lud woli rządy przestępców od naszych?

W jaki sposób demonstruje to zasługi tego rządu? Niekompetencja! Niewybaczalna klęska!

Sala zdawała się drżeć w posadach od buczenia i gwizdów.

- A teraz dowiadujemy się, że nasi cenni Starkmaniowie przetrwali, że pomimo trudów znaleźli sposób na to, by żyć, sposób na pokonanie programów ludobójstwa, które zastosowali przeciw nim przekłęci Amarrowie! Duch minmatarski wciąż w nich płonie! Serca wciąż biją w piersiach! I jak rząd reaguje na ich wołanie o pomoc? Załagodzeniem?

W stronę przedstawicieli partii Sebiestorów Karin Midular poleciały różne przedmioty. Ci z kolei odpowiedzieli obelgami. Strażnicy już przemieszczali się między rzędami, grożąc ludziom usunięciem z sali.

- Moje sumienie nie pozwala, by to dłużej trwało. Nie udało się nam działać w imieniu Minmatarów, zawiedliśmy naszą sprawę, ludzi i historię, przyjmując ten chory system. Ale po raz ostatni! Skoro partia Sebiestorów nie uznaje realiów istniejących poza ustawodawstwem tego bezpodstawnego rządu, korzystam ze swojego prawa mówcy i wzywam was wszystkich do przegłosowania wotum nieufności dla rządu Karin Midular!

Maleatu nie usłyszał swoich ostatnich słów, gdyż ogłuszył go ryk, jaki podniósł się na sali. Przedstawiciele zdawali się płynąć w kierunku dziury, nawołując do usunięcia Midular i uderzając w elektroniczne panele, które rejestrowały ich głosy.

*

Dwóch wysokich strażników stacji z plemienia Brutor, którzy stali ramię w ramię na zewnątrz sali, nieugięcie odmawiało prawa wstępu zmaltretowanej parze, choć z miejsca, w którym stał Keitan, słychać było dobiegające z wewnątrz okrzyki.

- Nic z tego - powiedział jeden z mężczyzn, przyglądając się śladom pozasychanej krwi. - Nie wiem, w jakie wy się tam bawicie partnerskie rytuały, ale do środka nie wejdziecie. Rozkazy Midular, przykro mi.

- Przykro ci, tak? - zapytał Keitan. - W takim razie obawiam się, że będziesz musiał porozmawiać z moją towarzyszką.

Kiedy odsunął się na bok, podeszła Ameline i zanim mężczyźni zdążyli zareagować, chwyciła obu za jądra i ścisnęła tak mocno, że nie zdołali się odezwać, nie mówiąc już o próbie obrony.

- To chyba boli - zauważył Keitan. - Nie martwcie się, pošlemy po pomoc.

Kiedy broń strażników upadła na podłogę, otworzył drzwi prowadzące na salę.

Wrzawa w sali urwała się niespodziewanie i osoby w niej zebrane popatrzyły na nich z niedowierzaniem. Karin Midular wciąż stała przy stole, gotowa wybuchnąć.

- Ambasadorze Yun! - krzyknęła. - Ile razy mam powtarzać...

Keitan rzucił przed nią bombę. Kiedy pomknęła po blacie, wszyscy zebrani poderwali się z miejsc. Urządzenie zatrzymało się tuż przed zdumioną Karin.

- Minmatarski technik instalował ją w moim biurze - powiedział spokojnie Keitan. -

Wie pani, co to takiego? - zapytał, powoli wchodząc w głąb pomieszczenia. Jego gniew wypiętrzał się jak warstwa tektoniczna. - To bomba, Karin. Bomba... w moim biurze! Tutaj, na głównej stacji rządu tej Republiki!

- Czy to jest uzbrojone? - wykrzyknęła admirał Neko, opierając się o ścianę.

Keitan ją zignorował.

- Minmatarscy zabójcy właśnie próbowali nas zgładzić - warknął, potrząsając pięścią w stronę zebranych. - Śmiało, możecie przyrzuć się dwóm ciałom w moim biurze, sprawdzić materiał z kamer, zakładając, że nie skonfiskowali go zdrajcy. Niezdecydowanie tego rządu aż się prosi o kolejne ofiary! Są tu pewnie dziesiątki zabójców, próbujących zasiał jak najwięcej ziaren niezgody...

- Ta pieprzona bomba! - pisnęła admirał Neko. - Jest uzbrojona czy nie?!

- Nie - odparła Ameline, wchodząc do środka i przyciągając spojrzenia przez swój wygląd. - Nie zdążyli jej uzbroić.

- Oboje, do mojego biura! - rozkazała Midular, podrywając się z miejsca. - Pozostali wiedzą, co robić. Jazda!

Keitan zabrał materiał wybuchowy ze stołu i wyszedł za nią wraz z towarzyszącą mu Ameline. Wszyscy ustępowali im miejsca po drodze aż do momentu wejścia do biura Midular.

Karin przesunęła drżącymi dłońmi po głowie.

- No dobrze... wyjaśnij mi, co tam zaszło.

- Już powiedziałem - mruknął Keitan. - Minmatarowie z krwi i kości z pani rządu właśnie próbowali nas zamordować. Opłacał ich Karsoth. Wysyłał zabójców w samo serce Republiki, próbując nas pozabijać i zmuszając do podjęcia działań!

- Jest pan pewien, że to byli szpiegzy? - zapytała Karin w rozpaczliwej próbie znalezienia przyczyny całego tego szaleństwa. - Może to byli zwyczajni polityczni dysydenci...

Keitan grzmotnął pięścią w stół.

- Karin! Każda część pani rządu jest wypełniona szpiegami! Wszystko, co kiedykolwiek zrobiliśmy lub planowaliśmy zrobić, od samego początku było skazane na niepowodzenie! Nie wiem, czy pozostał jeszcze ktoś, komu można zaufać! Jak pani sądzi, co się dzieje? To jest dno - wskazał

bombę. - Niżej już zejść nie można!

- Czyżby? - zapytała, rzucając mu dziwne spojrzenie. - Maleatu Shakor przegłosował

wotum nieufności podczas pańskiej nieobecności! Robi to teraz, kiedy jedyne rozwiązania, jakie mi pozostały, wymagają użycia siły! Robi to teraz, kiedy muszę dysponować pełną kontrolą nad Flotą Republiki! Odebrał mi ostatnie pieprzone pozory demokratycznej władzy, jaka mi pozostała!

Keitan wiedział, że kobieta ma rację. Konstytucja Republiki zabraniała premierowi korzystania z władzy do użycia siły, kiedy kwestionowano sposób jej prowadzenia, co wiązało się z udzieleniem wotum nieufności przez Parlament. Karin Midular była w tej chwili dosłownie bezradna. Trzęsa się, a w miejscu oczu ziała bezdena pustka pozbawiona jakiegokolwiek nadziei. Choć była silną kobietą, takiego ciężaru znieść nie mogła.

Czując wobec niej szczere współczucie, Keitan zaczął ją uspokajać najlepiej, jak tylko potrafił.

- Karin - zaczął. - Podążałem za panią przez całą pani karierę polityczną, zawsze podziwiając pani nieustępliwość i śmiałość przekonań. Pani serce zawsze znajdowało się we właściwym miejscu. Robiła pani wszystko, co tylko możliwe, dysponując niewielkimi zasobami.

Dolna warga jej drżała, przegrywała bitwę z zachowaniem opanowania.

- Jest z tego wyjście, ale musi mi pani zaufać. Musi mi pani uwierzyć, że kocham tę Republikę tak samo mocno oraz że to, co zamierzam zaproponować, jest wszystkim, co pozostało, by uratować pani stanowisko. - Wziął głęboki oddech, szykując się na to, co zamierzał powiedzieć. - Proszę poprzeć moje żądanie w CONCORD-zie, abyśmy prawnie zezwolili na odwet przeciwko niewolnictwu. Proszę. Przywróć pani poparcie i...

- Och, znów coś takiego! - warknęła Karin, a do jej spojrzenia powrócił ogień. -

Następny pojedynczy plan, który musiałabym przejrzeć! Niczym się pan nie różni od wszystkich innych pijawek w rządzie... Sukinsynu! A pomyśleć, że przez chwilę zaczynałam ci wierzyć...

Keitan był przerażony, ale Ameline nawet nie drgnęła.

- Proszę wyjść - syknęła Midular. Wstała i ruszyła w jego stronę. - Po raz trzeci i ostatni raz: wypieprzaj mi z oczu!

- Karin, proszę to przemyśleć...

- Wyjdź! - wrzasnęła, a do pomieszczenia wpadli strażnicy. - Straż, proszę dopilnować, by ci ludzie zostali usunięci!

- Wystarczy - powiedział Keitan, stając przy Ameline. - I tak już wychodziliśmy.

Przy drzwiach odwrócił się jeszcze przez ramię.

- Dno to niebezpieczne miejsce, by kroczyć nim samemu, Karin.

43

Wywoławszy tak wiele politycznego chaosu, ile tylko zdołał, Maleatu Shakor z ciężkim sercem opuścił wciąż dudniącą zachrypniętymi głosami salę. Nie czerpał żadnej przyjemności z faktu zniszczenia Karin Midular. Choć gardził sposobem, w jaki prowadziła politykę, cenił ją jako człowieka - była to słabość, do której nigdy nikomu by się nie przyznał.

Los umieścił ją jednak bezpośrednio na celowniku historii i pozostało mu jedynie przyglądać się, jak upada wraz z rządem. Robił to wyłącznie po to, by ratować rasę minmatarską.

Prowadzony przez strażników, których zapewnili mu Starsi, powrócił do swojej kwatery, do której miał dostęp wyłącznie on sam. Kiedy drzwi zamknęły się za nim, czujniki rozmieszczone w pomieszczeniu wykryły jego obecność i oznajmiły, że jest wzywany.

Unoszące się w powietrzu krzesło ustawiło się w nieokreślonej bliżej części spartańsko urządzonego mieszkania. Kiedy zatrzymało się na swoim miejscu, ściana tuż przed nim przekształciła się w konsolę łączności, a sonda interfejsu neuronalnego wysunęła się z obudowy i ustawiła pod zagłówkiem.

Maleatu usiadł na krześle i oparł się wygodnie. Chwilę później sonda wsunęła się w gniazdo osadzone w jego czaszce. Przez moment wzrok dopasowywał się do oglądu kwatery przez czujniki. Następnie Shakor został przeniesiony w ciemność, w której jedynym źródłem światła było siedem postaci Starszych.

- Jak blisko jesteś przechwycenia szczepionki Insorum? - zapytał jeden z nich.

- Gariushi obiecał, że sprzeda mi istniejące już zapasy - odparł Maleatu. - Nie ustaliliśmy jednak żadnych ram czasowych.

- Czy zażąda więcej pieniędzy, jeśli miałby dostarczyć ją wcześniej?

- Niestety, na skutek bałaganu panującego w Państwie Caldari nie mogę się skontaktować ani z nim, ani z jego dyrektorem finansowym. Są teraz w samym centrum kryzysu, a on niebawem przyjmie delegację gallenteańską w Malkalen.

- Czy uważasz, że nie dotrzyma słowa?

- Trudno stwierdzić - uznał Maleatu. - W głębi serca wierzę, że tak nie zrobi. Błędem byłoby jednak kwestionować jego oddanie Państwu. Jeśli uzna, że Caldaryjczycy zyskają więcej na wycofaniu się z tej umowy...

Zapadła cisza, a jasność Starszych stała się jeszcze intensywniejsza.

- Zatem musimy przeprowadzić atak szybciej, niż planowaliśmy.

Choć nie powiedzieli niczego nieoczekiwanego, Maleatu był wstrząśnięty tymi słowami.

- Sprawa Starkmanirów... - zaczął.

- Niespodziewana i nieszczęśliwa. To stawia ich w bardzo niebezpiecznym położeniu... wiemy już, że Karsoth planuje ich zagładę.

Maleatu poczuł ucisk w żołądku.

- Podwoję wysiłki, żeby doprowadzić do końca umowę z Gariushim, ale...

- Każda chwila naszej bezczynności zwiększa zagrożenie. Czas już nie działa na naszą korzyść. Musimy działać natychmiast.

- A co z ich uzależnieniem od Vitocu? Jeśli teraz uwolnimy tych niewolników...

- Umieścimy ich w komorach krionicznych lub zapewnimy zapas Vitocu do momentu uzyskania szczepionki lub opracowania własnej. To nieprzyjemne alternatywy, ale nie mamy wyboru. Sanktuaria są przygotowane, flota jest niemal gotowa, nasze tytany już działają.

Rozpoczyna się odliczanie. Czas przekazać CONCORD-owi ostateczne ostrzeżenie.

*

Historia Minmataru, a w szczególności historia Republiki, była teraz dla Keitana Yuna zupełnie martwa. Miał przed sobą nowe horyzonty, nowe dzieje do napisania i w ogóle nie odczuwał potrzeby spoglądania za siebie. Głowa wciąż pulsowała mu wściekle po ataku, ale ból go nie deprymował, kiedy podążał za Ameline w stronę hangaru. Fregata szturmowa klasy Wolf, która wcześniej zabrała ich do Sanktuariów, powróciła.

- Tam będziemy bezpieczni - powiedziała kobieta, kierując go do środka. Kiedy śluza zamknęła się za nimi z sykiem, Yun pospiesznie odszukał stację medyczną na pokładzie - nie z powodu swoich ran, lecz z powodu obrażeń Ameline.

- Muszę coś zrobić z tymi rozcięciami - powiedział, wsuwając głowę do mijanych kolejno kabin. - Chyba brakuje mi twojego wyjątkowego, nieskazitelnego, starkmanirskiego piękna.

- O mnie się nie martw - odparła, zrównując się z nim. Po raz pierwszy przemówiła do niego w taki sposób, jakby dosłownie prosiła o pomoc. - Keitanie, Starsi chcą z tobą porozmawiać. Te plany, o których mówili... realizują je szybciej, niż by się ktokolwiek spodziewał.

- Wysłucham wszystkiego, co mają mi do powiedzenia - odparł wyniośle. - Teraz należę do nich.

Keitan poczuł, jak okręt odłącza się od doku. Zdał sobie sprawę z faktu, że wszelkie rozmowy przeszły przez systemy okrętu, a nie stacji.

- Będą zadowoleni, kiedy to usłyszą - odparła. - Będziesz potrzebował tego rodzaju pewności siebie,

do tego, o co cię niebawem poproszą.

Region Genesis - konstelacja Sanctum

Układ Yulai - planeta IX

Stacja biura CONCORD

- Mówczyńni Pauksuo - oznajmił dron. - Ambasador Yun próbuje się z panią skontaktować. Powiedział, że to pilne, i prosi o natychmiastowe spotkanie w celu omówienia nierozstrzygniętego stanu wyjątkowego w Republice Minmatarskiej. Czy zechce pani z nim porozmawiać?

Przez chwilę rozważała prośbę ambasadora. CONCORD unikało mieszania się w sprawy polityczne państw. Ta zasada była kamieniem węgielnym dyrektyw agencji i podstawą zachowania bezstronności i neutralności. Jednak w związku z pogorszeniem sytuacji w Skarkonie i ostatnim fiaskiem związanym ze Starkmanirami zadeklarowany stan wyjątkowy w Republice mógł mieć poważne konsekwencje w sposobach egzekwowania prawa przez CONCORD. Ryzyko eskalacji konfliktu było prawdziwe i stanowiło źródło prawdziwego niepokoju. Choć zapamiętała błazenadę ambasadora przez Zgromadzeniem, czuła się zobowiązana, by przyjąć rozmowę.

- W porządku.

Tuż przed nią zmaterializował się wolumetryczny obraz Keitana Yuna.

- Na niebiosy! - wykrzyknęła, kiedy dostrzegła sińce na jego twarzy. - Co się panu stało?

- Dziękuję za zgodę na tę rozmowę w tak krótkim czasie. Jak pani widzi, to bardzo kłopotliwe czasy dla Republiki.

- Tak słyszałam, ale jakież kłopoty tak posiniaczyły panu czoło?

- Ktoś próbował mnie zamordować w moim własnym biurze, tutaj, w stolicy Republiki - odparł zdawkowo. Zadowolony z widoku jej opadającej wargi dodał, zanim zdążyła się odezwać: - To nie z tego powodu się z panią skontaktowałem. Mój rząd zamierza wprowadzić stan wyjątkowy i poproszono mnie o wcześniejsze omówienie oficjalnych opcji demokratycznych i wojskowych. W związku z tym formalnie korzystam również z prawa do przedstawicielstwa DED.

- Przedstawicielstwa DED? - Mówczyńni uniosła brwi. - Jest pan pewien?

- Tak. Wymagają tego okoliczności.

- Rozumiem - odparła, otwierając bezpośrednie połączenie z dowódcą ramienia wojskowego CONCORD-u, admirałem DED Kjersidurem Elladalem. Po dłuższej chwili masywna sylwetka w mundurze pojawiła się tuż obok drobnej postaci Keitana. - Admirale, to ambasador Yun z Republiki Minmatarskiej. Skorzystał z prawa do doradztwa DED podczas tej sesji.

Admirał wyprostował się i założył ręce za plecami.

- Oczywiście, panie ambasadorze, w czym możemy pomóc?

Obraz Keitana odwrócił się, przez co jego kościste ramiona zrównały się z ramionami admirała.

- Czy pańscy doradcy i agenci prawni biorą udział w tej konferencji?

Admirał zmarszczył czoło.

- Niezbędny personel jest na linii, ambasadorze. Czy mamy czas na przedstawianie się? Pańska prośba wygląda mi na pilną.

- Admirale, im więcej ludzi z pańskiej organizacji tego słucha, tym lepiej. Chcemy jak... najobiektywniejszej... oceny naszej sytuacji.

- Panie ambasadorze, czekam cierpliwie na fakty, które pan przedstawi, abym mógł uznać, czy zasoby DED i CONCORD-u mogą tutaj pomóc.

Keitan przyjął podobną, wyniosłą pozę: założył ręce z tyłu i wypiął pierś.

- Bardzo dobrze. Fakt, że skorzystałem z nadanego przez CONCORD prawa Republiki Minmatarskiej do przeprowadzenia tego spotkania, ma posłużyć wam oraz całości waszej organizacji za ostrzeżenie.

Mówczyni Pauksuo skrzywiła się, ale dowódca DED pozostał niezwruszony.

- Ostrzeżenia związane z którą sytuacją? Blokadą Archaniołów czy odkryciem Starkmanirów?

Keitan pokręcił głową.

- Żadną z nich, admirale. Miałem na myśli to, że przekazuję ostrzeżenie bezpośrednio wam, każdej osobie noszącej mundur w DED i CONCORD-zie. Albo mnie wysłuchacie, albo zapłacicie za to życiem. Los leży teraz w waszych rękach, nie moich.

Tym razem skrzywił się admirał Elladall.

- Czy ja dobrze słyszałem? Mówczyni Pauksuo? Co ten człowiek do mnie powiedział?

Mówczyni była wyjątkowo poruszona.

- Ambasadorze Yun, co to ma, do cholery, znaczyć...

Keitan pozostał niewzruszony i naładowany energią wynikającą z poczucia obowiązku, jakiego nigdy wcześniej nie miał. Po raz pierwszy w życiu CONCORD nic dla niego nie znaczył, a ci dwoje mieli go wysłuchać niezależnie od tego, na jaki szacunek w swoim mniemaniu zasługiwali, i od tego, jakie obowiązywały zasady dyplomacji.

- Szambelan Karsoth wydał rozkaz zamordowania mnie - warknął Keitan. - Muszę was oboje

rozczarować, ale poniósł porażkę. Całkiem niedawno wróciłem z waszego Zgromadzenia, poniżony i upokorzony tylko dlatego, że poprosiłem o prawo do obrony przed uciskiem amarryjskim...

- Ambasadorze... - zaczęli równocześnie, ale Keitan przekrzyczał ich oboje:

- Czyż nie możemy się bronić, skoro oni finansują zamachy przeciwko członkom mojego rządu?! - uciszył przedstawicieli CONCORD-u. Radując się w duchu wyrazami ich twarzy, kontynuował, mówiąc z zaciśniętymi zębami i kipiąc z gniewu. - Pytam z grzeczności, bo odpowiedź już znam. Chcę ją jednak usłyszeć od pana, admirale, i od pani, mówczyni, abym zyskał świadomość, że zrobiłem, co w mojej mocy, by oszczędzić was przed tym, co się zbliża. Zapytam więc po raz ostatni: czy CONCORD będzie interweniować, kiedy, zgodnie z prawem, zwrócimy się przeciwko Imperium Amarru?

Admirał Elladall był roslym mężczyzną, który potrafił zredukować człowieka do parteru samym spojrzeniem. Teraz patrzył na Keitana z całą pogardą, jaką tylko potrafił

przywołać.

- Ambasadorze Yun, nie lubię, kiedy mi się grozi, a nie wierzę, by Karin Midular na to zezwoliła. Pańska śmiałość wprawia mnie w zakłopotanie. Jest pan w większych opałach, niż mu się wydaje. Prawdę mówiąc...

Admirałowi niespodziewanie przerwała seria alarmów wywołanych przez dowódców CONCORD-u stacjonujących w układzie Yulai. Na jego tablecie pojawiły się liczne komunikaty o najwyższym priorytecie z prośbami o wydanie rozkazów.

Oszołomiony otworzył szeroko oczy. Nie zdawał sobie sprawy, że głośno wypowiedział słowa podczas czytania:

- Tutaj? - szepnął, a mówczyni Pauksuo patrzyła tylko bezradnie. - To niemożliwe!

- Nie - powiedział Keitan, zakładając triumfalnie ręce. - To jest możliwe.

*

W tym samym czasie, kiedy Keitan Yun wbijał wściekłe spojrzenie w dwoje bezradnych przedstawicieli CONCORD-u, personel zgromadzony w biurze CONCORD-u w układzie Yulai zgłaszał pojawienie się oszałamiającego zjawiska w odległości dwudziestu kilometrów od stacji. Niewiele osób w Nowym Edenie, nawet wśród populacji kapsularzy, kiedykolwiek wcześniej widziało pole cynosuralne, a jeszcze mniej w ogóle rozpoznało, z czym ma do czynienia. Eksplozja czerwonego i białego ognia, wraz ze świetlistym wirem czasu i przestrzeni, była widoczna dla wszystkich w pobliżu. Setki ludzi na stacji zgromadziły się przy oknach panoramicznych, by ujrzeć to niezwykle widowisko, ale ledwie garstka spośród nich wiedziała, na co patrzy.

Kiedy jednak z wiru wyłoniła się cała piętnastka drednotów klasy Naglfar, kierując swoje wieżyczki w stronę stacji, ludzie odsunęli się od okien, wyczuwając, że niespodziewani goście planują zadać śmierć. Jeden po drugim drednoty - a każdy z nich był zabójczym gigantem o wysokości ponad

czterech kilometrów - otoczyły stację, tworząc idealny krąg.

Wewnątrz okrętów znajdowały się załogi liczące wiele tysięcy osób, hangary z desantowcami i koszary mieszczące kilka dywizji pancernych.

A potem przybyła kawaleria.

Dziesiątki zaprojektowanych przez Minmatarów pancerników, krążowników i fregat szturmowych wyłoniły się z wiru i błyskawicznie zajęły pozycje obronne wokół każdego drednota. Ich wieżyczki strzelnicze obracały się w swoich gondolach, poszukując celów do pożarcia.

Wokół najpotężniejszej agencji bezpieczeństwa w Nowym Edenie zgromadziła się gigantyczna armia, a rozlegające się wewnątrz stacji alarmy wzbudzały powszechną panikę samym faktem, że jeszcze nigdy wcześniej tam nie rozbrzmiały. Okręty CONCORD-u dziesiątkami wlatywały do układu, nie mogły jednak zaatakować intruzów jako pierwsze, bowiem ich własne reguły wejścia do walki uniemożliwiały otwarcie ognia bez powodu.

Stanowiło to prawdziwy koszmar dla dowódców DED. Wiedzieli, że wystarczy kilka salw z potężnych dział oblężniczych drednotów, by zniszczyć środki obronne stacji i wgrzyźć się w jej kadłub.

Co gorsza, każda z jednostek nosiła wspólne oznakowania Thukkerów i Republiki -

pomimo powszechnego przekonania, że te dwie siły są zażartymi wrogami - i pozostawała całkowicie nieidentyfikowalna dla czujników swój-obcy należących do CONCORD-u. Nie oddano wciąż ani jednego strzału, kiedy okręty CONCORD-u zaczęły nerwowo krążyć wokół

intruzów, którzy tkwili w złowrogim bezruchu, skupieni na pięcioramiennej stacji przed sobą.

*

- Czy potraktuje pan moje ostrzeżenie poważnie, admirale? - zapytał Keitan.

Oboje przedstawiciele CONCORD-u byli wyraźnie przerażeni, a żadne z nich nie było gotowe na działanie w tak niezwykłych warunkach. Mimo wszystko jednak nadal kipiał w nich gniew.

- Ambasadorze - warknął admirał Elladall. - Nie wiem, w jaką grę pan gra, ale lepiej niech im pan rozkaże, żeby się wycofali...

- Pan wciąż mnie nie słucha, admirale - wtrącił Keitan. - Moja rada dla pana i CONCORD-u jest następująca: wycofajcie się. Macie trzydzieści dni na rozważenie waszej hipokryzji związanej z blokowaniem Minmatarowi prawa do obrony. Jeśli po upływie tego czasu będziecie nam przeszkadzać, przestaniemy uznawać Zgromadzenie CONCORD za nadrzędną władzę ludu minmatarskiego i będziemy się odpowiednio bronić. Mówczyńi Pauksuo? Czy zrozumiała mnie pani? Trzydzieści dni. Proszę się upewnić, że panowie z waszego Kręgu Wewnętrznego również to zrozumieli.

Oboje przedstawiciele zaniemówili, kiedy tajemnicza flota, ignorując niemal ocierające się o kadłuby okręty CONCORD-u, zaczęła się wycofywać w stronę pola cynosuralnego.

- Do zobaczenia - powiedział Keitan. - Modłę się, byście oboje zachowali zdrowy rozsądek.

Obraz Keitana zniknął, rozmowa została przerwana. Ostatni z potężnych drednotów odleciał, a czarna pustka połknęła pole cynosuralne, nie pozostawiając żadnych śladów. Na miejscu pozostała jedynie flota CONCORD-u, której kapitanowie odczuli ulgę, ale jednocześnie przerażenie na myśl o tym, co mogło się wydarzyć. Zapoznawszy się pobieżnie z analizą składu grupy bojowej najeźdźców, admirał Elladall uznał, że nie dysponował

wystarczającą siłą ognia, by zapobiec ogromnej liczbie ofiar na stacji. Niezależnie od rozkazów, które by wydał, gdyby intruzi zdecydowali się otworzyć ogień, straty w ludziach byłyby katastrofalne.

Jedno było jednak pewne i błyszczało jasno wśród licznych wątpliwości i pytań związanych z niedawnymi wydarzeniami: ktoś w Republice, jeśli nie sam Keitan Yun, zapłaci za to wszystko. *Nikt, pomyślał admirał, nawet sam Bóg nie będzie bezkarnie groził*

CONCORD-owi na jego własnym terenie.

- Midular - warknęła mówczyni Pauksuo do drona. - Połącz mnie z Karin Midular.

Natychmiast.

*

Po raz kolejny materiały w wiadomościach stały się źródłem niekończącego się koszmaru dla premier Republiki: przekaz ze stacji biura CONCORD-u w Yulai, centrum międzynarodowej dyplomacji, która na pewien czas została oblężona przez coś, co wyglądało jak flota minmatarska. Admirał Neko, która w znacznie lepszym stopniu potrafiła maskować stres, w milczeniu przyjmowała raporty od dowódców Floty Republiki przebywających w pobliżu Yulai. Każdy z nich przekazywał podobne informacje: okręty, choć z wyglądu przypominały jednostki republikańskie, nie należały do Republiki i nie istniały żadne przyczyny, dla których Flota miałaby współpracować z Thukkerami. Co więcej, cała Flota Republiki została przeliczona do ostatniego okrętu, zarówno w przestrzeni, jak i w portach.

Takie właśnie informacje przekazano w wyczerpujących szczegółach przedstawicielom CONCORD-u, którzy dobijali się do Karin Midular z żądaniami wyjaśnień.

- A więc nie zezwoliła pani flocie, by zagroziła naszym instalacjom w Yulai?

- Mówczyni Pauksuo, to nie były okręty należące do Republiki - odparła z naciskiem Karin. - Poza tym nie dysponujemy możliwościami wygenerowania portali skokowych ani pól cynosuralnych w bezpiecznej przestrzeni. Dobrze pani o tym wie!

- Mogę zapewnić, że przeprowadzamy szczegółowe śledztwo związane z tym, w jaki sposób udało im się to osiągnąć - powiedziała mówczyni, kiedy do rozmowy włączył się admirał Elladall. - Zadam

jednak pytanie, na które wolałabym uzyskać odpowiedź: dlaczego ta flota współpracowała z Keitanem Yunem?

Karin Midular zamrugła.

- Słucham?

- To znaczy, że pani o tym nie wie? - Oboje przedstawiciele CONCORD-u wymienili ponure spojrzenia.

Karin była blada na twarzy.

- O czym... nie wiem? - zapytała słabym głosem.

- Pani premier - powiedział admirał Elladall. - Keitan Yun zagroził całej organizacji CONCORD, stawiając ultimatum i ostrzegając nas, byśmy nie reagowali na akty agresji między Minmatarem i Imperium Amarru.

To niemożliwe, pomyślała Karin. Nie odważyłby się.

- Co?!

Admirał Elladall patrzył na nią niezwruszony.

- Dodał również, że przemawia w pani imieniu.

Ten obłąkany sukinsyn.

- Tak powiedział?

- W imieniu Minmataru, dokładniej rzecz biorąc - wyjaśniła mówczyni Pauksuo.

Karin zaczęła wyraźnie drżeć.

- Nie nakazałam temu bydlakowi, żeby cokolwiek takiego zrobił!

Przedstawiciele CONCORD-u nie wyglądali na przekonanych.

- Premier Midular, nie będziemy tolerować żadnych pogroźek wobec CONCORD-u.

Kropka. Wiemy o problemach panujących w Republice i byłabym niesprawiedliwa, gdybym nie wyraziła troski o pani osobiste bezpieczeństwo oraz o przetrwanie waszego państwa. Musi jednak pani pilnować swoich ludzi, Karin.

- Proszę, musicie zrozumieć, że...

Admirał Elladall machnął ręką.

- Pani odpowiedzi jeszcze umniejszają nasze zaufanie. Jesteśmy bardzo zaniepokojeni, że traci pani kontrolę nad swoim wojskiem...

- Moja dowódczyni floty stoi tuż obok mnie i może zapewnić, że...

- Nie ma żadnych zapewnień, kiedy wasz ambasador w Zgromadzeniu grozi naszej organizacji i pojawia się u naszych drzwi z całą armadą - warknął admirał. - Powtarzam: proszę kontrolować swoich ludzi. Dla pani własnego dobra.

- Czy możemy przynajmniej uniknąć informacji na temat udziału Keitana Yuna w tej sprawie w mediach?

Admirał spojrzał na nią zaskoczony.

- Na to już za późno, Karin. Ktoś już tę informację przekazał.

Łączność urwała się, zanim zdążyła zareagować. Karin stała przez chwilę w milczeniu, po czym uderzyła pięścią w stół i wydała z siebie przeraźliwy krzyk. Admirał

Neko zamknęła drzwi.

44

Trzydzieści gallenteańskich okrętów mknęło przez nakrapianą perłami gwiazd próżnię w niezwykłym pokazie siły, przypominając bardziej uczestników królewskiej gali, aniżeli siły bojowe. W skład grupy wchodziły cztery pancerniki klasy Megathron należące do Marynarki Federacji, każdy o długości niemal tysiąca metrów. Eskortowało je osiem fregat przechwytyjących klasy Taranis, z których jedną pilotował porucznik Korvin Lears.

Wszystkie te jednostki leciały w symetrycznej formacji wokół majestatycznego okrętu flagowego - superlotniskowca klasy Nyx, *FNS Wandering Saint*, którego obecność zapierała dech w piersi i sprawiała, że ogromna, niszczycielska moc ginęła w obliczu jego piękna.

Długi na niemal pięć kilometrów Nyx był niezwykłym triumfem gallenteańskiej myśli technicznej. Zaprojektowany z myślą o rywalizacji w głębokiej przestrzeni z kapsularzami, przenosił eskadry myśliców - jednoosobowych jednostek o sile ognia zaskakująco dużej jak na swoje rozmiary - zdolnych do niszczenia wrogich fregat, krążowników, a w odpowiednich warunkach nawet pancerników. Jako okręt flagowy Nyx został wyposażony w napęd skokowy, który mógł przenosić go w mgnieniu oka między gwiazdami. Rozmiary i tak uniemożliwiały mu korzystanie z bram gwiazdnych. Musiał jednak podążać za cynosuralnymi nadajnikami rozstawianymi na trasie przez okręty zwiadowcze - dopiero wówczas mógł

uzyskać namiar na punkt docelowy i nawigować. Przeskoczywszy z jednego układu do drugiego, Nyx czekał na okręty eskortujące, które musiały pokonać sieć bram gwiazdnych.

Sunąc obok superlotniskowca w wojskowej formacji paradnej, procesja okrętów i myśliców obierała wyraźnie widoczną trasę do układu Malkalen przez przestrzeń należącą do Federacji. W

skupisku gwiazd znanym jako Caldaryjska Strefa Graniczna formację zasilił

kontyngent okrętów z korporacji Ishukone, eskortując je do suwerennego terytorium Państwa Caldari. Kilka mniejszych okrętów Marynarki Caldari również dołączyło do grupy, zajmując pozycje wysoko nad Nyxem, aby ich załogi mogły zobaczyć - i cicho podziwiać - wyjątkowy okręt w dole.

Dla niektórych widok dwóch flot lecących obok siebie stał się wizją nadziei, wiele osób jednak pozostało sceptycznych. Choć byli uczestnikami układu pokojowego, rany otwarte przez zamieszki, fanatyzm i nacjonalizm były wciąż zbyt świeże. To nie była delegacja dobrej woli, ale układ, który został wymuszony przez wyjątkową wrogość dwóch cywilizacji. Ludzie uznali, że nienawiść nikomu nie służy i im szybciej będzie można z nią skończyć, tym lepiej.

Porucznik Lears uznał ten widok za przerażający.

Lecąc w formacji z trzema innymi fregatami przechwytyjącymi, obrócił swoje kamery w stronę dolnej części Megathrona, spoglądając nerwowo na wieżyczki strzeleckie ustawione w pozycji do przodu, niewyrażającej złych zamiarów. Był to odpowiednik broni osobistej z włączonym bezpiecznikiem. Za jego smukłym, turkusowo-czarnym pancerzem majaczył

wielki wycinek kadłuba Nyxa z dziesiątkami okien panoramicznych, nadajnikami nawigacyjnymi i antenami. *To dosłownie całe miasto personelu i sprzętu Federacji zgromadzone w jednym miejscu,* pomyślał Korvin, *w lwiej jamie z nami wszystkimi, a ja nawet nie wiem, kto lub co pilotuje ten okręt.*

Ogarnął go prawdziwy niepokój. Wyczuwał niebezpieczeństwo wszędzie dookoła, nie potrafił jednak nikomu wytłumaczyć dlaczego. Racjonalna część jego umysłu nie mogła pogodzić się z tym, że admirał Noir zachował się tak lodowato przed tak doniosłą chwilą. To była misja pokojowa, efekt jego długotrwałych, osobistych starań, powinien więc być radosny i żartować z oficerami Marynarki, których tak kochał, a już przynajmniej uścisnąć mu dłoń podczas tego przelotnego spotkania.

Całe to zachowanie było tak nietypowe, że Korvin nie potrafił znaleźć dla niego żadnego wyjaśnienia, a to z kolei doprowadziło go do irracjonalnego wniosku, że w tej sytuacji to nie mógł być on... Sercem i duszą Lears czuł, że tak właśnie było, niezależnie od faktu, że było to po prostu niemożliwe...

...a może jednak?

Częścią umysłu walczył z tym niepokojem, resztą zaś pilotował okręt, utrzymując go w formacji z innymi fregatami przechwytyjącymi i przyglądając się pobliskim jednostkom caldaryjskim oraz dziesiątkom przypadkowych statków, które mijali po drodze. Choć misja wymagała od niego dużej odpowiedzialności, wciąż odczuwał nieodpartą chęć dowiedzenia się, co dzieje się w innych częściach Nowego Edenu. Dla Korvina Learsa największym problemem było to, że możliwość ujrzenia obrazu całości zakłócał mu niepokój. Częścią świadomości podłączył się do przekazu wiadomości na kanałach podprzestrzeni...

...i znów pojawił się tam Keitan Yun, skromny człowiek, który w niewyjaśniony sposób po raz drugi

zagrał wielką rolę przed międzynarodową publicznością, tyle że tym razem stację Zgromadzenia CONCORD w układzie Yulai otoczyła flota okrętów. Co najważniejsze, były to najwyraźniej te same jednostki Republiki i Thukkerów, które niemal pozbawiły go życia poza układem Skarkon.

Co się dzieje, do cholery?, chciał krzyknąć. Nie mogąc się powstrzymać, nakazał swoim układom łączności porozumieć się z zaprzątniętym kłopotami - bądź pełnomocnictwem, Korvin nie mógł się zdecydować - ambasadorem i przyjacielem.

Obowiązki związane z eskortą były ważne, niemniej miał pytania, które wymagały natychmiastowych odpowiedzi.

*

Keitan ostrożnie muskał biopiankę na ranach Ameline, kiedy ta wyprostowała się tak gwałtownie, że aż się wystraszył.

- Skarkon - powiedziała, wchodząc w trans. - Archaniolowie zlikwidowali blokadę i wycofują się z układu.

- Naprawdę?... - W jakiś sposób Keitan wiedział, że była w kontakcie ze Starszymi. -

Dlaczego?

Zamknęła oczy. Wydawała się całkowicie spokojna.

- Bunt.

Keitan był zaskoczony.

- Jesteś pewna?

- Wieści o przetrwaniu Starkmanirów podzieliły ich przekonania - odparła z uśmiechem. - Niektórzy chcą wziąć sprawę we własne ręce.

- Niewiarygodne - szepnął, odwrócił się na chwilę i znów na nią spojrzał. Twarz Amelii, pokryta częściowo biologicznym nanouszczelniaczem, goiła się w dużo szybszym tempie. Zdumiewała go tajemniczość kobiety oraz zapomnianej rasy, której była częścią.

- Jak oni to robią? - zapytał. - Kontaktują się z tobą, kiedykolwiek zechcą...

Usiadła przed nim. Napięła smukłe, muskularne ramiona, sięgając po poplamiony krwią strój.

- W moim płacie wzrokowym znajduje się cybernetyczny implant. To coś w rodzaju nadajnika i odbiornika podprzestrzennego... Widzę ich polecenia przed oczami jak wydrukowane w powietrzu słowa. Zawsze wiedzą, gdzie przebywam.

- Na niebiosa - powiedział, niemal przerażony świadomością, że ktoś ma nad nią taką władzę. - Czy to nie jest... pogwałceniem twojej prywatności?

- Byłam świadoma ryzyka - odparła, uśmiechając się. - Zgłosiłam się na ochotnika.

- Żeby mnie chronić?

- Żeby cię prowadzić.

Keitan usiadł głębiej i pokręcił głową.

- Szczerze mówiąc nie wiem, czy powinienem czuć się zaszczycony czy zaniepokojony.

Ameline pochyliła się do przodu i spojrzała na niego swoimi oszałamiająco zielonymi oczami.

- Ja byłabym zaszczycona, Keitanie. Starsi wybrali ciebie z powodu tego, kim jesteś, w co wierzysz i co możesz uczynić, żeby przywrócić wielkość Minmatarowi. Masz dar i możesz go użyć, żeby pomóc niewiarygodnej liczbie ludzi w Sanktuariach. Starsi są potężni, mądrzy i szanują indywidualne talenty i uzdolnienia. Nigdy nie przestają uczyć się od ludzi, a pewnego dnia będą uczyć się od ciebie.

Oszołomiony Keitan spojrzał na tubkę z biopianką i uzmysłowił sobie, ile ma szczęścia, że wciąż żyje.

- Dlaczego się zgłosiłaś na ochotnika?

Zarzuciła płaszcz na ramiona i wstała.

- Ponieważ uważam, że jesteś wspaniałym człowiekiem, a twoja skromność sprawi, że zostaniesz wśród nas królem.

Kruchy Sebiestor nie potrafił znaleźć słów odpowiedzi, ale odgłos Wolfa łączącego się z dokiem stacji przywrócił go do rzeczywistości.

- Dlaczego zadokowaliśmy?

Posmutniała na twarzy.

- Premier Midular próbuje się z tobą skontaktować, może już po raz ostatni.

A więc to jest ta chwila, w której na dobre oddalam się od Republiki, pomyślał.

- Rozumiem.

- To samo dotyczy Maleatu Shakora. Wezwała was obu.

Kiedy mechaniczne stuki ucichły, zabrzączał tablet Keitana.

- Czy to ona?

- Nie - odpowiedział. - To stary przyjaciel.

*

- Profesorze Yun - powiedział Korvin, kiedy jego fregata przechwytyjąca znalazła się w układzie New Caldari, gdzie Nyx wraz z eskortą myśliwców rozpoczęli cierpliwe oczekiwanie. Pozostał już tylko jeden skok do układu Malkalen. - To znaczy... ambasadorze...

nie chcę pana niepokoić, ale czy znajdzie pan czas, aby odpowiedzieć mi na kilka pytań?

- Dla ciebie zawsze - odparł Keitan. - Co się dzieje?

- Dokładnie o to samo chciałem pana zapytać - powiedział Korvin, przyglądając się liczbie caldaryjskich jednostek rosnącej w zasięgu sensorów. - Widziałem, co się wydarzyło w Yulai... mówią, że pan jest za to odpowiedzialny.

Keitan milczał przez chwilę.

- Powiedziałem ci wcześniej, Korwinie, że szykują się drastyczne zmiany. Ja...

- Czy mógłby pan nie być tak tajemniczy? - poprosił Korvin. - Czego mi pan nie mówi? Dlaczego postanowił pan zagrozić akurat CONCORD-owi? Gdyby nie ta flota, która tam przyleciała, uznałbym chyba, że postradał pan zmysły!

- Znasz historię Republiki, Korwinie. Sam cię jej nauczyłem. Czas na zmianę...

- Nauczył mnie pan szanować demokratyczne instytucje prawa i porządku! Dlaczego nie udzieli mi pan bezpośredniej odpowiedzi? Dla kogo pan pracuje?

- Pracuję dla ludu minmatarskiego...

- Proszę nie traktować mnie protekcyjnie! - rozjuszył się Korvin. - Chcę prostych odpowiedzi! Najpierw mówi mi pan, że bym trzymał się z dala od niebezpieczeństw, potem niemal ginę pod ostrzałem grupy bojowej złożonej z okrętów Republiki i Thukkerów, a jeszcze później ta sama flota pojawia się na pańskie życzenie w Yulai i grozi CONCORD-owi! Kurwa, Keitan! Co za grę pan prowadzi za plecami Midular?

- Widziałeś tę flotę wcześniej? - zapytał zdumiony Keitan. - Kiedy?

- A jakie to ma znaczenie? - krzyknął Korvin. - Zaatakowali nas! Zabili moją skrzydłową! Jest kapsularzem, ale zarazem pilotem Marynarki Federacji! Sojusznikiem!

Dlaczego, Keitanie? Proszę mi powiedzieć, co się dzieje!

- Och, Korwinie... miałeś szczęście, że przeżyłeś. Gdzie teraz jesteś?

- W drodze do układu Malkalen, z resztą gallenteańskiej inicjatywy pokojowej!

- I mając tak niezwykle zadanie, niepokoisz się sprawami związanymi z Minmatarem?! Jesteś przykładem ducha swojej rasy, Korwinie. Jesteś altruistą i nigdy o tym nie zapomnę!

- Co?

- Skup się na tym, co robisz - powiedział Keitan. - W wypadku Minmataru w ruch zostały wprowadzone działania, których nie można już cofnąć, nawet gdybym mógł powiedzieć ci prawdę. Musisz się jednak przygotować na to, co ma nadejść. Przede wszystkim ufaj swoim instynktom, one dobrze ci służą. W przeciwnym razie nie rozmawiałbyś ze mną teraz.

Słuchaj ich uważnie, a pewnego dnia znów porozmawiamy!

- Cholera, Keitan! Nie mówi mi pan niczego, co chciałbym usłyszeć!

- Uważaj na siebie, Korwinie. Do widzenia.

Kiedy na linii zapadła cisza, flota właśnie wykonywała skok do układu Malkalen.

45

Region Lonetrek - konstelacja Sela

Układ Malkalen - planeta V, księżyc 1

Siedziba korporacji Ishukone

Przestępując nerwowo z nogi na nogę przed wielkim lustrem, Otro Gariushi zawołał

siostrę. Miał dla niej dwie niespodzianki, z której jedna z całą pewnością była rozczarowująca.

Mila weszła do biura kilka minut później, ubrana w pozbawiony rękawów strój z dużym dekoltem, który odsłaniał zagłębienie między piersiami, opinał smukłe biodra i kończył się elegancką suknią, która zakrywała stopy i ciągnęła za sobą kilka trenów. Był to strój wieczorowy, który zakładała wyłącznie podczas spotkań dyplomatycznych i jak zwykle wyglądała w nim oszałamiająco jak na kobietę w swoim wieku - była smukła, silna i zmysłowa.

Nie była jednak zupełnie przygotowana na widok ubrania wybranego przez Otro.

- Hej - zawołał, prostując krawat na swoim garniturze. - Jak wyglądam?

- Jeszcze nigdy nie widziałam cię w garniturze - powiedziała, patrząc na niego w taki sposób, jakby wyrosła mu druga głowa.

- Cholera... - Otro się skrzywił. - Aż tak źle?

- Prawdę mówiąc, zaskakująco dobrze - odparła, zdejmując mu jakiś pyłek z ramienia.

- To po prostu... dość nietypowe dla ciebie.

- Powiedziano mi, że to będzie dużo odpowiedniejsze niż tradycyjny wygląd odszczepieńca.

Mila nie zdołała powstrzymać uśmiechu.

- Garnitur... i czaszka z pieszczelami na twojej twarzy. To chyba działa. Bardzo kosmopolityczne.

Otro tupnął nogą niczym dziecko.

- Wyglądam w tym śmiesznie czy nie?

- Nie - odparła, kręcąc głową. - Wręcz przeciwnie. Wyglądasz jak przywódca narodu, polityk, który chce wskazać wyjście w niebezpiecznych czasach.

Przyglądała się swojemu młodszemu bratu, zastanawiając się bezgłośnie i odpowiadając sobie, dlaczego nigdy się nie ożenił i nie miał dzieci. Powód był dla rodzeństwa tragicznie prosty: wstydzili się tego, kim byli, dopóki w ich życiu nie rozpoczął się rozdział

zatyłowany Ishukone. Na swój sposób oboje byli winni zniszczenia związków, rodzin i żywotów. Nigdy nie mogliby sobie pozwolić na przywilej towarzystwa, aby ich liczni wrogowie nie wykorzystali tej słabości i nie uderzyli prosto w najbliższych.

- A ty jak zwykle wyglądasz gwiazdziście - przyznał Otro, zaglądając do tabletu. -

Dziwnie się czuję, kiedy cię w tym widzę.

- Dzięki - odparła, uśmiechając się lekko. - Miło wiedzieć, że po tych wszystkich latach wciąż o mnie dbasz.

- Przedstawiciele Federacji są w drodze - powiedział Otro i spoważniał. - Minister Chene i jej świta właśnie wchodzi na pokład promu.

- W takim razie lepiej już chodźmy - powiedziała Mila. - Spróbuj się odprężyć...

wyglądasz świetnie. Zaufaj mi.

- Prawdę mówiąc... chcę, żebyś nad czymś posiedziała przez jakąś godzinę.

- Tak?

- Mens i jego ludzie pracują nonstop nad wyśledzeniem pochodzenia wirusa, którego użył Broker do aktu sabotażu w naszej sieci. Znaleźli kilka rzeczy, którym powinnaś się przyjrzeć, jeśli to nie problem.

Nie był to problem i Otro o tym wiedział. Chodziło o Brokera, a znalezienie go było ważniejsze od wszystkiego innego.

- W porządku - powiedziała z przygnębieniem. - Przebiorę się...

- Nie, nie - wtrącił Otro, kładąc jej dłoń na ramieniu. - Wrócisz na czas, kiedy rozpoczną obiad. To tylko godzina, a celem tego pierwszego spotkania są tylko uściski dłoni przed kamerami. Prawdziwe negocjacje rozpoczną się jutro, więc proszę... zostań w tym stroju. Zwalisz ich z nóg, kiedy później się z tobą spotkają.

- Niech będzie. Gdzie on jest?

- Za sterem swojego Ravena w głównym hangarze.

- Zrobię, co będę mogła - powiedziała i się odwróciła. - Powodzenia, Otronie.

- Dzięki... tobie również.

Region Essence - konstelacja Vieres

Układ Ladistier - planeta IV, księżyc 4

Stacja kancelarii prezydenckiej

Po obejrzeniu wiadomości i komentarzy międzynarodowych na temat korzyści płynących z nadchodzącego szczytu ekonomicznego w Malkalen prezydent Foiritan zrobił się dziwnie nerwowy i zdecydował się skontaktować ze swoim zespołem.

- Wadis, na pewno jesteś na to gotowa? - zapytał.

Minister gospodarki Federacji sprawiała wrażenie pewnej siebie i opanowanej.

- Panie prezydencie, pański plan jest w dobrych rękach - odparła. - Bardziej gotowi już być nie możemy.

- O niczym nie zapomnieliśmy?

- Absolutnie. - Roześmiała się. - To najlepsze, co możemy zrobić. Właściwie to wszystko, co możemy zrobić, i to będzie musiało wystarczyć. Ta misja jest misją dobrej woli i inicjatywą pokojową, prawda, admirał?

Odpowiedź Noira nadeszła z opóźnieniem.

- Jak powiedziała pani minister, jesteśmy gotowi.

Prezydent siedział zatopiony w myślach, przenosząc wzrok z ekranu wiadomości na okno z widokiem na przestrzeń kosmiczną.

- Zostaniesz dzięki temu wszystkiemu dobrze zapamiętana, Wadis.

- To pańska zasługa - odparła, mrugając swoimi niesamowicie niebieskimi oczami. -

Ja jestem tylko posłańcem.

- Wiesz, moja prezydentura wkrótce dobiegnie końca. Mam nadzieję, że zastąpi mnie dobry kandydat.

- Dziękuję, panie prezydencie. Przypomnę sobie te słowa podczas następnych wyborów.

Uśmiechnął się.

- W to nie wątpię.

- Już czas - powiedziała, spoglądając poza ekran. - Przekażę raport za kilka godzin.

- Do tego czasu będę oglądał wiadomości. Powodzenia, Wadis.

Kiedy połączenie zostało zakończone, prezydent Foiritan poczuł, że to on powinien był wyruszyć w tę podróż, niezależnie od zgody gabinetu i przyczyn, dla których się temu przeciwstawiano.

Region Lonetrek - konstelacja Sela

Układ Malkalen - planeta V, księżyc 1

Siedziba korporacji Ishukone

Ze swojego punktu widokowego Korvin dobrze widział, jak olbrzymie drzwi ładowni superlotniskowca otwierają się powoli, ujawniając grupę mniejszych okrętów przechowywanych wewnątrz. Prom delegacji, maleńki pyłek na tle monstrum, wyleciał ze środka i skręcił wdzięcznie w stronę stacji. Kilka minut później bez żadnych incydentów wleciał do hangaru.

Korvin odetchnął, ale nie rozluźnił się całkowicie.

Nie licząc okazjonalnego, krótkiego rozkazu na kanale dowodzenia, Noir nie odezwał

się do nikogo ani słowem, nie słyhać też było żadnych rozmów między pilotami Federacji z grupy bojowej.

Gra w oczekiwanie rozpoczęła się na dobre, a Korvin wiedział, że niepokój nie minie, dopóki nie ruszą w drogę powrotną.

*

Tysiąc automatycznych kamer uwieczniało przybycie gallenteańskiej delegacji do siedziby korporacji Ishukone, gdzie słynny dyrektor generalny uściskał minister gospodarki Federacji, jakby byli starymi przyjaciółmi. Członkowie obu delegacji wymienili silne, oburęczne uściski dłoni. Żartowano na temat nietypowego stroju Otrona, o którym Wadis wypowiedziała się ze śmiechem, że jest oznaką starzenia się. Planiści z Ishukone dopilnowali wszystkiego, by goście poczuli się komfortowo, co

obejmowało specjalne zaproszenie różnych przedstawicieli Państwa, od pracowników linii montażowych po polityków, z których wszyscy cieszyli się na okazję poznania Gallentean.

Po sesji fotograficznej rozpoczęła się konferencja medialna, podczas której Otro i Wadis wyrazili głębokie ubolewanie związane z ostatnimi wydarzeniami na tle etnicznym, przyjęli obopólną winę za doprowadzenie do tego i odpowiedzialność za podjęcie niezbędnych kroków zmierzających do zapobieżenia takim wydarzeniom w przyszłości.

Zapytany wprost o to, czy zamierza coś zrobić z agresywną polityką Tibusa Hetha, Otro odpowiedział, że nic nie wie o żadnych rozgrywkach o władzę w tej części Państwa. Wywołał chichoty wśród publiczności, które szybko ustąpiły miejsca ogólnemu wybuchowi wesołości w tłumie. Nieco poważniej dodał, że planuje trzymać Tibusa za słowo w kwestii szansy dla procesu pokojowego.

Główną atrakcją wielkiej hali w korporacji Ishukone było gigantyczne okno wielkości hangaru zbudowane z przezroczystego nanostopu. Rozciągał się z niego oszałamiający widok na przestrzeń i niesamowitą flotę. W samym centrum tkwił Nyx, ustawiony wielką burtą do stacji i migający tysiącami światełek. Wśród rozmów toczących się między personelem Ishukone i delegacją Otro i Wadis w końcu odnaleźli się w tłumie.

- Historia to taka krucha rzecz - powiedziała minister gospodarki Federacji, popijając z kieliszka. - Czy uważa pan, że dziś wieczorem byliśmy wystarczająco delikatni?

- Owszem - uznał Otro. - Mówią, że podjęcie właściwej decyzji jest trudne, ale w tym wypadku nie było tego problemu. Aż trudno mi wyrazić, pod jakim jestem wrażeniem w związku z wysiłkami prezydenta Foiritana zmierzającymi do pokonania przepaści, która nas dzieli.

- Dopilnuję, by o tym usłyszał - obiecała Wadis, kiwając głową z aprobatą. - Kiedy byłam młoda, opowiadano mi o tragedii Nouvelle Rouvenor i byłam przekonana, że Caldaryjczycy są pozbawionymi duszy potworami, którzy znają się tylko na zadawaniu bólu innym. Kiedy dorosłam na tyle, by myśleć samodzielnie, dowiedziałam się, jak nasi imperialistyczni dziadkowie próbowali przejąć kontrolę nad suwerennymi terenami należącymi do Caldari, uważając waszą kulturę za zbyt prymitywną w stosunku do naszej lub niegodną prawdziwej demokracji...

Odwróciła się do niego, mówiąc dalej z przekonaniem:

- Potem przeczytałam o wojnie o Caldari Prime i o tych, którzy walczyli i zginęli po obu stronach... o dwóch milionach poległych na Hueromoncie i utracie waszej rodzimej planety... jeden okrutny cykl barbarzyństwa po drugim, powtarzające się bez końca. W końcu znaleźliśmy w sobie odwagę, by to zakończyć. Mówi pan dziś o nadziei tak samo, jak ostatnie dwa pokolenia robiły to przez dziesięciolecia. A mimo to czuję, że tym razem jest inaczej.

Wierzę, że nasze sumienia mogą spocząć w świadomości, że zrobiliśmy - pan i ja - wszystko, co można było zrobić, żeby ta nadzieja przetrwała. To dopiero pierwszy krok.

- Pierwszy z wielu - przyznał Otro, podziwiając tę ekscentryczną kobietę za jej szczerść. Uniósł kieliszek. - Za nadzieję. To zaszczyt móc z panią współpracować, pani minister Chene.

- Za nadzieję, Otronie - odparła, z uśmiechem stukając w jego kieliszek. - Za największą ze wszystkich nadziei. A gdzie pańska wspomniała dyrektor finansowa? Miałam nadzieję, że ją poznam!

Otro się uśmiechnął.

- Wkrótce powinna do nas dołączyć, a poza tym z całą pewnością weźmie udział we wszystkich naszych jutrzejszych sesjach za zamkniętymi drzwiami.

- Doskonale, mam dla niej kilka rzeczy do przejrzania, jeśli znajdzie chwilę...

Tablet Otrona zaczął wściekle buczeć.

- To na pewno ona. Proszę mi wybaczyć.

Przychodząca rozmowa nie miała jednak związku z Milą.

- Niezły garnitur - powiedział Broker. - Wyglądasz na kogoś, kto chce zawrzeć jakąś umowę.

Otro poczuł ucisk w żołądku. Odwrócił się od zmieszanej Wadis i ruszył szybkim krokiem w miejsce, w którym panował nieco większy spokój.

- Nie teraz, ty samolubny...

- Wiesz, że wolę negocjować osobiście - wtrącił Broker. - Teraz niemal na ciebie patrzę. A gdzie jest twoja siostra? Nie sądziłem, że zechce opuścić tak podniosłą chwilę.

Otro odwrócił się na pięcie i zaczął przyglądać się wszystkim gościom, klnąc bezgłośnie przez zęby.

- Pokaż się - warknął - a to, co myślę, powiem ci osobiście.

- Zachowuj się, Otronie - parsknął Broker. - Ubrałeś się tak, by móc toczyć cywilizowaną dyskusję, a ja... ja ubrałem się tak, żeby przekazać ci ostateczne warunki.

Wzrok Otrona przeskakiwał z osoby na osobę.

- Powiedz mi, gdzie jesteś, ty sukinsynu...

- Szukaj w tłumie wędrującego świętego.

- Świętego? Co ty, kurwa...

Otro szarpnął głową i spojrzał na superlotniskowiec Federacji.

Nie, pomyślał. To niemożliwe.

- Zabawa w chowanego - rzucił szyderczo Broker.

- Gówno prawda - odparł Otro. - Blefujesz...

- Nie podoba ci się to co widzisz? - syknął Broker. - Pozwól zatem, że pokażę ci się z lepszej strony.

Zmiana położenia Nyksa wywołała szepty wśród zebranych, kiedy superlotniskowiec rozpoczął powolny zwrot na lewą burtę, kierując dziób prosto w stację. Eskorta giganta pospiesznie uciekała z drogi, szybko ustawiając się na nowych pozycjach.

Każda osoba mająca doświadczenie wojskowe zauważyłaby, że okręty eskorty nie były gotowe na zwrot. Spośród wszystkich zgromadzonych jedynie Otro zdał sobie z tego sprawę. Zdołał również zauważyć, że wielki okręt zaczyna przyspieszać.

Inteligencja kapsularza podpowiedziała mu, że nie ma czasu na ewakuację ludzi, jeśli...

To niemożliwe, pomyślał Otro, a jego serce gwałtownie przyspieszyło. *Na miłość do wszystkiego, co dobre... to nie może być możliwe!*

- Powiedziano mi, że energia kinetyczna tego Nyxa to około cztery kilotony - ciągnął

Broker. - Pilotowanie superlotniskowców to dla mnie nowość, Otronie. Nie jestem pewien, czy zdołam go zatrzymać na czas. Chyba że, oczywiście...

- Powiedziałem ci, że nie mogę tego zrobić! - Otro niemal krzyczał. W głowie zaczęły mu się pojawiać liczby. *Szacowana załoga Nyxa: dwa tysiące sześćset osób, szacowana obsada stacji i personel techniczny: pięćdziesiąt pięć tysięcy ludzi, szacowana liczba mieszkańców stacji... dwieście pięćdziesiąt tysięcy istnień!*

Matko Boska!

- Posłuchaj. To niemożliwe! Musisz zrozumieć, że pieniądze są już...

- Nic nie jest niemożliwe. Mówię ci, że pokryję koszty anulacji umowy z drugą stroną, podniosę nawet moją ofertę na Insorum. Ja dotrzymuję słowa, Otronie. Odwołaj to wszystko, a ja zapobiegnę katastrofie.

- Nigdy nie przebijesz się przez osłony - powiedział Otro. Myśli mu galopowały. -

Osłona tej stacji może wytrzymać...

Światła w hali przygasły na chwilę i znów się zapaliły, wywołując zamieszanie w tłumie. Coraz więcej osób zauważało rosnącą sylwetkę Nyxa w oknie.

- Nigdy wcześniej nikomu tego nie powiedziałem - oznajmił Broker, kiedy na tablicie Otrona wyświetliło się mnóstwo komunikatów awaryjnych. - Zaczynasz mnie denerwować.

*

Korvin nie był pewien, czy tylko on to dostrzegł: drobny błysk na samej stacji, który rozłożył się na poziomej płaszczyźnie i zaczął rozszerzać tuż przed Nyxem. Chwilę wcześniej niezapowiedziana zmiana położenia superlotniskowca doprowadziła niemal do kolizji z okrętami eskorty. To był ostatni znak i inni piloci zaczęli w końcu również niepokoić się zachodzącymi zmianami. Coś należało zrobić, a niepokój podpowiedział Learsowi, by złożyć publiczne oświadczenie na kanale dowodzenia, na którym usłyszy go cała flota.

- Super Święty-Jeden, tu Echo-Sześć, proszę o aktualizację dyrektyw lotu i instrukcje eskorty, odbiór.

Odpowiedź admirała Noira zabrzmiała jak głośny, wściekły syk:

- Echo-Sześć, zachowaj pozycję i trzymaj się z dala od kanału dowodzenia!

Korvin zauważył, że formacja rozszerza się wraz z przybyciem dodatkowych okrętów caldaryjskich. Po szybkiej ocenie sytuacji uznał, że flota Federacji ma liczebność mniejszą w stosunku jednego do trzech. Przeciwnik bez wątpienia zdawał sobie z tego sprawę.

- Tak jest, sir - odparł, obserwując, jak caldaryjska fregata szturmowa ustawia się wzdłuż jego jednostki. Wieżyczki strzelnicze były skierowane w jego stronę.

*

- To był pieprzony impuls elektromagnetyczny - zgłosił Mens z pokładu swojego pancernika klasy Raven, który zbliżał się do stacji. - Ładunek kumulacyjny tuż przed emiterami osłon w południowo-zachodnim kwadracie. Nie mam pojęcia, jakim cudem to się tam przedostało niezauważone. Błysk, który wszyscy zauważyli, pochodził od łuków elektrostatycznych, które przeskoczyły po awarii systemów. Wszystko na pokładach nad tobą działa na zasilaniu awaryjnym... Otronie, cała boczna część stacji jest odsłonięta.

Mila, która przysłuchiwała się rozmowie z kabiny pasażerskiej na pokładzie, usiłowała opanować przyływ paniki.

- To on, prawda? Broker?

- Tak - odparł Otró. - Muszę rozpocząć ewakuację ludzi...

- Po prostu mu to daj - poprosiła niespodziewanie Mila. - Daj mu tę przeklętą szczepionkę i niech to się skończy!

- Otronie, Nyx nabiera prędkości - ostrzegł Mens, ustawiając okręt wzdłuż pary należących do Ishukone pancerników klasy Scorpion, które kierowały się ku flocie Federacji.

Z przepastnego hangaru stacji już wylatywały strumienie cywilnych promów, barek i okrętów.

- Kontrola portu właśnie poinformowała mnie, że jego kapitan - ten cały Noir -

ignoruje polecenia zmiany kursu. Wzywam posiłki, nie dysponujemy jednak czasem ani siłą ognia, by zneutralizować tego potwora. Nie z tej odległości.

Mila myślała już tylko wyłącznie o swoim bracie.

- Spieprzaj stamtąd! - krzyknęła. - Wskakuj na statek i leć!

- Milu, nie ma na to czasu - powiedział. - Nie odleczę, dopóki nie zrobią tego wszyscy inni...

- Otronie, chwileczkę - zająknęła się, kiedy nagle dotarła do niej straszliwa prawda. -

Gdzie są przechowywane twoje klony?

- Tutaj - odpowiedział.

*

Alarmy ewakuacyjne na stacji ryczały ogłuszająco.

- Panie i panowie, prosimy podążać za personelem, który doprowadzi państwa w bezpieczne miejsce - krzyczał Otró najgłośniej, jak potrafił, starając się zarazem nie brzmieć jak desperat. Wszędzie biegali strażnicy z Ishukone, kierując ludzi do wyjść. Na zewnątrz czekały tramwaje gotowe do zabrania ich do hangaru lub do najbliższych kapsuł

ratunkowych. - To nie są ćwiczenia! Wszyscy powinni opuścić stację!

- To twoja ostatnia szansa - szepnął mu Broker do ucha. - Sprzedaj mi Insorum.

- Nie pozwolę, żeby antidotum wpadło w twoje ręce - odparł Otró. Wargi mu drżały, kiedy patrzył na panujące zamieszanie i panikę. - Nigdy.

- Zapłacisz za to wielką cenę. Ishukone i Państwo Caldari spłoną przez twoją decyzję!

Szkoda, że nie pożyczysz na tyle długo, by jej pożalować. Chciałbym zobaczyć, jak cierpisz!

- Nie możesz ukrywać się w nieskończoność - warknął Otró, podpisując pakt z diabłem. - Nawet w piekle.

Wadis podbiegła do niego, przedzierając się przez tłum.

- Czy to - wskazała w stronę okna, gdzie widniała gigantyczna sylwetka Nyxa - jest przyczyną ewakuacji?

- Tak - przyznał Otró, zdejmując słuchawkę. - Admirał Noir albo ignoruje nasze polecenia zmiany kursu, albo nie dowodzi już tym okrętem.

- Nonsens. - Skrzywiła się i wyjęła swój tablet. - Alex, staruszkule, co ty, w imię niebios, wyprawiasz

z tą swoją zabawką? Wszyscy tutaj niepotrzebnie się wystraszyli...

- Niebiosa - powiedział admirał Noir. - Widzę przed sobą ich złote wrota, rozwierają się o wschodzie mojego największego wkładu w rasę gallenteańską...

- Admirale, mówi pan bez... sensu...

Urwała, kiedy zdała sobie sprawę, że admirał Noir nadaje ich rozmowę na kanałach lokalnych, aby wszyscy w układzie - jak również poza nim - mogli go usłyszeć.

Stary admirał zwracał się teraz do wszystkich w Nowym Edenie podczas ostatniej podróży swojego życia.

- Mam... zobowiązanie wobec mojej ukochanej Federacji. Muszę wyrównać rachunki z tą znieprawdowaną rasą, z przeklętymi Caldaryjczykami. Przez całe życie opłakiwałem Hueromont, pragnąc, myśląc, marząc o dniu, w którym będę mógł uderzyć w imieniu poległych. Dzisiaj los dał mi tę niezwykłą, wspaniałą okazję zemsty za tych, którzy oddali życie za Federację, prawdziwego strażnika naszej bezcennej, gallenteańskiej rasy... możecie spocząć w pokoju, dzielne dusze z Hueromontu, i wy, dobre duchy z Nouvelle Rouvenor, wiedząc, że zwrócę to, co wam odebrano... Bądźcie przeklęci, Caldaryjczycy... obym zdołał

zabrać ze sobą jak najwięcej spośród was!

Drżący na całym ciele Gariushi sięgnął po tablet.

*

Choć Korvin nie potrafił ani zaakceptować tego, czego stał się świadkiem, ani uwierzyć w to, co usłyszał, nad jego czynami wziął górę instynkt przetrwania. Zaczął oddalać swoją fregatę od Nyxa, który zmierzał ku nieuniknionej zagładzie. Inne okręty Federacji wzięły z niego przykład. Widział przed sobą eskadry myśliwców, które startowały z wysuniętego pasa superlotniskowca, a następnie mknęły w górę w kierunku jego rufy, chcąc uniknąć kolizji.

Na linii dowodzenia rozległy się kolejne złowrogie słowa admirała Noira:

- Jesteśmy w pułapce! Atakujcie ich, głupcy! Walczcie o życie, póki możecie!

*

- Milu, posłuchaj mnie - mówił Otro. - Jesteś tam, siostrzyczko? Musisz mnie uważnie wysłuchać...

Plakała, przepełniona strachem, żalem i gniewem. Starła się opanować, by przynajmniej wysłuchać ostatnich słów swojego brata.

- Przekażę teraz współrzędne układu UBX-CC - oznajmił Otro, usiłując zachować spokój. - To tam znajduje się kompleks, w którym produkuje się Insorum. Nikt inny o tym nie wie... chciałem cię w ten sposób chronić, ale teraz będziesz musiała unieść to brzemie.

Słuchasz mnie? Milu!

- Tak - wyszeptała.

Otro wypowiedział trzy zestawy złożone z dziewięciu cyfr: współrzędne w przestrzeni kosmicznej.

- Znajduje się tam brama przyspieszeniowa - powiedział. - Zostaniesz przesłuchana przez drony, będą zadawać pytania dotyczące mnie. Tylko ty znasz na nie odpowiedzi.

Jedynie w ten sposób będą wiedziały, że to ty, a nie ktoś obcy. Proszę, powiedz coś. Kończy mi się czas...

- Tak... - jęknęła przez łązy.

Mens, zanurzony w kapsule Ravena kilkadziesiąt metrów powyżej, czuł, jak jego własne łązy mieszają się z neuroembryonicznym płynem, który go otaczał.

- Milu, posłuchaj... przekaż Insorum Maleatu Shakorowi. Nie bierz za to żadnych pieniędzy, ani jednego kredytu. To zapewne nie wystarczy, bym mógł spłacić swoje winy, ale nie zamierzam wymieniać więcej żywotów za pieniądze. W porządku? Obiecujesz?

Sylwetka Nyxa wypełniała już niemal całe okno widokowe stacji.

- Otronie, proszę, nie odchodź...

- Chcę, żebyście wraz z Mensem zniknęli - odparł, tracąc w końcu opanowanie. -

Trzymajcie się z dala od Hetha... drony zaopiekują się tobą. Przeczekaj burzę... zrób coś dobrego w czasie, który ci pozostał. Musisz być silna, wiem, że jesteś silna... dlatego tak się stało... Ja... - Otro bał się umrzeć, ale był wdzięczny za to, że znów mógł poczuć się jak człowiek. - Kocham cię, Milu. Jestem twoim bratem, więc odejdę pierwszy...

Anioł śmierci zaglądał Otronowi prosto w oczy. *Odejdę posłusznie, pomyślał. Tylko nie przychodź po nią zbyt szybko. Proszę.*

FNS Wandering Saint sunął bezgłośnie, jak wszystko, co poruszało się w przestrzeni, niezachwiany i niepowstrzymany, ze straszliwym celem i niezwykłym pięknem. W końcu uderzył w stację z apokaliptyczną siłą. Przednia krawędź Nyxa przebiła niechroniony osłoną pancerną i kadłub z przerażającą łatwością, penetrując pokład za pokładem, wbijając się coraz głębiej, aż w końcu zatrzymała się na jednym z głównych dźwigarów konstrukcyjnych stacji.

Nagle zatrzymanie pędu sprawiło, że tylne części Nyxa wpadły na przód, w rozszerzającą się jamę roztopionego metalu, rozrywając reaktory w podwójnych, niepełnych eksplozjach nuklearnych, które w mgnieniu oka zmieniły w parę kilka kilometrów sześciennych metalu i ciał.

Fale uderzeniowe przemknęły przez stację z przepotężnym okrucieństwem, zawalając grodzie i rozrywając wzmocnione stopy kompozytowe jak papier; siła wybuchów rozeszła się gwałtownie po

całej konstrukcji.

Na oczach miliardów przerażonych widzów Nowego Edenu ognista kula o średnicy wielu kilometrów rozświetliła przestrzeń w układzie Malkalen, znacząc śmierć ponad trzystu tysięcy caldaryjskich dusz, a wraz z nimi jedyne go człowieka, który mógł ich wszystkich uratować przed upadkiem w otchłań.

Płacz i krzyki Mili Gariushi słyszalne były na każdym pokładzie Ravena.

W innym miejscu równie głośno rozległ się natomiast triumfalny okrzyk Tibusa Hetha.

46

Kiedy przestrzeń otaczająca płonąca stację zmieniała się w widowisko świetlne z ognia dział i śladów kreślonych przez lecące rakiety, Korwin podzielił uwagę równo między urządzenia ostrzegające o zagrożeniu i odczyty systemów swego Taranisa. Odpowiedź na pytanie, kto wystrzelił pierwszy, nie miała znaczenia - żaden z kapitanów nie zamierzał

czekać na interpretację reguł wejścia do walki. Z miejsca, które wcześniej było kwaterą główną korporacji Ishukone rozchodził się dysk nuklearnego ognia, okrutna fala, która zabrała ze sobą dusze tysięcy. Pilotów i kapitanów, którzy bezpośrednio widzieli kataklizm, wiodła teraz zabójcza mieszanka instynktu przetrwania i wściekłości.

Gallenteanie nie mogli uciec. Tuż przed kolizją nadleciało wiele caldaryjskich niszczycieli blokujących, a ich pola blokujące napędy nadprzestrzenne obejmowały teraz swoim zasięgiem całą strefę walki okrętów Federacji. Dowództwo i kontrola właściwie zanikły - admirał Noir dowodził całą grupą bojową i każdy okręt będący jej częścią liczył na siłę ognia i środki obronne Nyxa. Żaden kapitan nie byłby zdolny do przejęcia dowodzenia w takiej sytuacji. Dla większości załóg na pokładach okrętów Federacji w Malkalen ta bitwa miała być ostatnią.

Pierwszymi ofiarami były eskadry osieroconych myśliwców, które bez celu krążyły wokół zniszczonej stacji. Pozbawione danych telemetrycznych i informacji o celach z superlotniskowca nie były w stanie skoordynować jakiegokolwiek strategii i zostały bezlitośnie zniszczone przez baterie dział obronnych, które chroniły resztek siedziby korporacji Ishukone. Latające w trzyosobowych grupach zwinne jednostki nikły w jasnych eksplozjach, a ich piloci natychmiast ginęli.

Okręt Korvina śledziły rakiety. Nie sposób było im uciec, ale dzięki nabraniu prędkości Lears miał szansę przetrwać wystarczająco długo, by zapewnić choć kilku swoim towarzyszom czas na ucieczkę. Biorąc namiar na najbliższy caldaryjski niszczyciel blokujący, użył prędkości Taranisa do szybkiego zniwelowania odległości i uruchomił sieć spowalniającą, powstrzymując pęd wrogiej jednostki. Odbijając ostro, by uniknąć kolizji, Korwin otworzył ogień z każdego z dział szynowych, okładając cel amunicją z antymaterii, która uderzyła w osłony, a po chwili w pancerz.

Niezdolny do manewrowania niszczyciel blokujący odpowiedział ogniem raketowym, nie był jednak w stanie przetrwać salwy z dział Taranisa. W oślepiającym błysku, którego nie sposób było zapomnieć, niszczyciel eksplodował, zabierając ze sobą do grobu swoje pole blokujące napędy

nadprzestrzenne. Radość Korvina szybko jednak minęła.

Taranisem wstrząsnęła seria rozrywających pancierz eksplozji. Fregaty przechwytyjące należące do Marynarki Caldari dopadły go niczym rój wściekłych os. Kiedy jedna z nich przeleciała mu przed dziobem, instynktownie skręcił za nią i zaatakował.

Ku jego zaskoczeniu caldaryjska fregata przechwytyjąca wybuchła natychmiast. Jak się okazało, jednostka została już wcześniej poważnie uszkodzona. Nadleciała jednak kolejna salwa rakiet, a na milisekundy przed uderzeniem w cel komputer zarządzający awariami na Taranisie wystrzelił kapsułę. Korwin poczuł, jak maleńki wehikuł wylatuje przez otwór w kadłubie, podczas gdy reszta okrętu została rozerwana na strzępy przez serię eksplozji.

Korwin wiedział, że łowcy na tym nie poprzestaną.

Zanim zdołał uciec, kapsuła została unieruchomiona, najpierw przez zakłócacza napędu nadprzestrzennego, a potem przez sieć spowalniającą. Pozostało mu już tylko czekać na rozpoczęcie losu kapsularza, oszukać śmierć w chwili, kiedy zniszczone zostanie ciało, w którym się narodził.

Korwin chłonał każdy szczegół otoczenia, po tym jak dopadły go rakiety: płonąca stacja, przechyloną na jeden bok ze straszliwą raną w środku. Zastanawiał się, ilu ludzi jeszcze tam żyło, o ile w ogóle ktokolwiek zdołał przetrwać. Widział, jak kręgosłup należącego do Marynarki Federacji Megathrona pęka na pół po przeszyciu kadłuba przez ogień działa szynowego. Co ciekawe, jego ciężkie blastery neutronowe strzelały jeszcze przez kilka chwil, dopóki światła kabin nie zgasły na dobre.

Więcej śmierci, pomyślał, kiedy kapsułą wstrząsnęła eksplozja. Tylu ludzi na Megathronie... sześćset, może siedemset osób ginie tak po prostu, w jednej chwili...

Kapsuła zaczęła się rozpadać, a próżnia wyssała Korvina na zewnątrz. Nie czuł jednak niczego poza niejasnym wrażeniem oddalania się od rzeczywistości. Zobaczył unoszące się w przestrzeni własne ciało i blask słońca układu Malkalen. Nagle został pociągnięty w stronę pomarańczowo-żółtej tarczy...

...a potem zapadła kojąca ciemność i rozległ się wyraźny, płynny, damski głos komputera:

- Dzień dobry, pilocie. Jak się czujesz?

Korwin po raz pierwszy otworzył swoje sklonowane oczy, wiele lat świetlnych od miejsca, w którym zginął. Bezpieczny w granicach przestrzeni Federacji miał pewność, że inni kapsularze uczestniczący w tej bitwie również budzą się w pobliżu.

Region Metropolis - konstelacja Gedur

Układ Illuin - planeta III

Stacja Biura Parlamentu Republiki

Nadchodzący z przeciwnych kierunków mężczyźni ze zdumieniem popatrzyli na siebie, kiedy spotkali

się w pobliżu drzwi prowadzących do biura Karin Midular.

- Wątpię, by wezwano nas obu przypadkiem - powiedział Keitan Yun, spoglądając na czterech strażników za plecami Maleatu Shakora. W przeciwieństwie do Ameline mężczyźni byli Brutorami i każdy z nich wyglądał na zdolnego do wyrwania człowiekowi kończyn.

- Zostaliśmy wezwani dyscyplinarnie - odparł Maleatu, uśmiechając się krzywo. -

Osobno, choć z tych samych powodów. - Podszedł bliżej, entuzjastycznie położył Keitanowi dłoń na ramieniu i spojrzał na niego swoimi zamglonymi oczyma. - Dobra robota! Szkoda, że nie mogłem zobaczyć min tych bydlaków z CONCORD-u, kiedy pojawiła się tam flota.

- Skłamałbym mówiąc, że mnie to nie usatysfakcjonowało - powiedział Korvin. -

Szczerze mówiąc, chciałbym to powtórzyć.

Maleatu się roześmiał.

- No dobrze, przekonajmy się, czego chce dama. - Odwrócił się do Ameline. -

Zostaniesz tutaj z innymi, prawda, moja droga?

- Oczywiście, sir - odparła, kłaniając się nieznacznie, po czym zajęła miejsce przy pozostałych ochroniarzach. Przechodzący w pobliżu personel stacji zachowywał stosowną odległość.

- Sir? - uśmiechnął się Keitan. - No cóż... do mnie nigdy się tak nie zwróciła...

- I w tym rządzie nikt już tego nie zrobi - warknęła Karin Midular, kiedy drzwi stanęły otworem. - Ani w żadnym innym oficjalnym miejscu. Do środka, obaj.

Wykonali polecenie, dobrze wiedząc, co ich czeka. Z czystego szacunku -

przynajmniej z punktu widzenia Keitana - zamierzali pozwolić jej na tę chwilę emocji.

- Obaj zostajecie zwolnieni ze swoich stanowisk ze skutkiem natychmiastowym -

zawołała Karin. - Wasze przepustki i legitymacje pozwolą wyłącznie na opuszczenie stacji.

Nie próbujcie nawet wracać do swoich biur lub innych pomieszczeń należących do Parlamentu, żeby odzyskać rzeczy - zostaną wam one wysłane, gdziekolwiek osiadziecie.

Osobiście mam to w nosie.

- Auć - zadrwił Maleatu.

Nastawiona wrogo premier mówiła dalej, patrząc z odrazą na starego Brutora.

- Okazałam ci tyle zaufania... szanowałam każdą możliwość współpracy z tobą, żeby przynajmniej w

cywilizowany sposób rozmawiać o sprawach, które mogłyby pomóc ludziom, ale nie, ty wybrałeś trudniejszą drogę, tę twoją... bezsensowną brutorską dumę, ten...

neokonserwatywny, naładowany testosteronem, chamski upór, który kopie twoje plemię w każde możliwe miejsce, nie zapewniając mu nic konkretnego, jakby prowadził ich ślepiec...

- To było poniżej pasa. - Maleatu zakaszłał. - Nieprofesjonalne według twoich własnych standardów...

- Wotum nieufności? - warknęła Karin z furią w oczach. - Ty samolubny bydlaku!

Naród jest spanikowany, a ty, tak zwany patriota z Minmataru, wykorzystujesz tę sytuację do realizacji własnych celów politycznych? Zawsze twierdziłeś, że do czegoś takiego byś się nie zniżył. Twoja hipokryzja mnie zdumiewa!

Odwróciła się do Keitana z wykrzywioną gniewem twarzą.

- I ty... ty zdrajco!

Keitan wyprostował się, czując jej ból, a wraz z nim duże poczucie winy.

- Dostrzegałam w tobie możliwość niezwykłych osiągnięć - powiedziała. - Widziałam człowieka kochającego Republikę i szukającego sposobów na naprawę historii, której zmienić nie można, ale której powtórzeniu się można zapobiec. Dałam ci życiową szansę! Dlaczego stanąłeś przeciwko mnie? Co ja zrobiłam, że poczułeś się zdradzony?

Pytanie było szczere i Keitan w ogóle nie był przygotowany do udzielenia na nie odpowiedzi.

- Niczego nie możesz powiedzieć na swoją obronę? Nic, co mogłoby pomóc w przywróceniu mojej wiary w ciebie?

Keitan spuścił wzrok. Rozpaczliwie chciał powiedzieć jej prawdę, ale wiedział, że nowy cel, który miał w życiu, zabrania mu tego.

Karin pokręciła ze smutkiem głową.

- Zbuduję tę Republikę sama, gdyż żaden z was nie ma odwagi, by budować ją ze mną. Będę walczyć, wykorzystując wszystko, co mam, żeby ten rząd mógł działać. Obaj jesteście pozbawionymi jaj banitami. Wasz widok przyprawia mnie o mdłości.

- Powinnaś wysłuchać jego ostrzeżeń - mruknął Maleatu, wskazując głową Keitana. -

Mówię to szczerze.

- Te ostrzeżenia doprowadziły do skazania go na karę więzienia - warknęła. -

Przyznaję, że nie rozumiem, o co chodziło w Yulai, ale powiem tak: nic nie zdoła go uchronić przed

gniewem CONCORD-u. A teraz, kiedy miałam okazję zerknąć w jego duszę... mam nadzieję, że w tym gniewie nie będzie cienia współczucia.

Słowa te zaboląły Keitana i Karin to dostrzegła.

- Nie mam wam już nic do powiedzenia - parsknęła. - Zejdźcie mi z oczu... wynoście się z mojej Republiki!

Keitan nie odważył się spojrzeć jej w oczy, a Maleatu tylko mruknął coś pod nosem.

Wyszli bez słowa.

Kiedy drzwi się zamknęły, Karin usiadła ciężko na krześle. Stres zbierał fizyczne żniwo, zwykłe poruszanie się zaczynało być dla niej wyzwaniem. Wszystko było równie trudne jak czasy, w których się znalazła, a wiedziała dobrze, że to dopiero początek.

Pochyliła się do przodu i sięgnęła po dwa opasłe dokumenty leżące na blacie. Jak na ironię, jeszcze przed chwilą były one pod samym nosem Maleatu Shakora.

Karin Midular drżącą ręką podniosła długopis, aby podpisać oficjalny dekret mówiący o rozwiązaniu Parlamentu Republiki i ogłoszeniu nowych wyborów.

*

Opuściwszy biuro Karin Midular, Keitan i Maleatu zauważyli, że na stacji panowało niezwykle ożywienie. Ujrzeni tłumy ludzi zbierających się przed holoe ekranami. Szeptano i wskazywano na nie, jakby wydarzyło się coś straszliwego. Ameline podeszła do nich z ponurym wyrazem twarzy.

- Keitanie, mówiłeś, że twój przyjaciel leciał do Malkalen, tak? - zapytała. - Czy był członkiem delegacji gallenteańskiej?

Żołądek podskoczył do gardła byłemu ambasadorowi Republiki, a Maleatu poderwał głowę.

- Tak - odparł. - A dlaczego pytasz?

*

Wyczerpany psychicznie Maleatu oparł się o drzwi prowadzące do prywatnej kwatery.

Upłynęły już dwie godziny od momentu oficjalnego wydalenia go z rządu Republiki, ale nie obchodziło go to zupełnie.

Litości!

Nie kochał Caldaryjczyków, ale przebiegały go dreszcze na samą myśl o tym, co wydarzyło się w Malkalen. Stacje miały być z założenia niezniszczalne, a świadomość, że ta pewna, solidna konstrukcja pod jego stopami mogłaby paść ofiarą takiego ataku, była porażająca.

Z tego powodu najbardziej dręczyły go raporty mówiące o ocalałych ludziach, którzy zostali tam uwięzieni. Do siedziby Ishukone zmierzały statki ratownicze, a na powierzchnię stacji opuszczano MTAC-i, które wycinały w niej otwory i montowały kołnierze wyjściowe.

Uszkodzenia powiększały się i od pierwszego wybuchu stacją wstrząsnęło już kilka mniejszych eksplozji. Zarejestrowano też kilka połączeń z tabletów, w których ktoś żegnał się z ukochaną osobą.

Nie było wątpliwości, że Otro Gariushi nie żyje. Spośród setek tysięcy ludzi, którzy już zginęli, jego śmierć była największym ciosem dla Caldaryjczyków. W imię pokoju ten bohater narodowy otworzył rękę, by przyjąć gallenteańskiego wroga, co kosztowało go życie.

Była to najgorsza spośród wszystkich możliwych zdrad, po której w Państwie nie będzie już żadnych gołąbków pokoju. Wojna wydawała się nieunikniona, a Tibus Heth był na doskonałej pozycji, by dzięki niej przejąć władzę.

Maleatu nie opłakiwał jednak życia Gariushiego, lecz niezwyklej tajemnicy, która przepadła wraz z nim. Choć Starsi byli przygotowani, by poradzić sobie bez Insorum, szczepionka umożliwiała jak najmniej kłopotliwe wyzwolenie niewolników. Teraz ta szansa zniknęła w płomieniach, a wraz z nią sposobność bezproblemowej inwazji...

Tablet Maleatu zaczął brzęczeć, a styl wibracji urzędnika wtłoczył mu do żył czysty niepokój: była to Kinachi Hepimeki, dyrektor finansowa korporacji Ishukone.

W jej głosie słyszalne było zmęczenie, porażka i niewyobrażalny smutek.

- Maleatu...

- Co za ulga, że nic ci się nie stało - powiedział, mając nadzieję, że kobieta odpowiednio zinterpretuje jego troskę. - Przynajmniej fizycznie...

- Otro poprosił mnie, żebym przekazała ci wiadomość.

- Czyżby...?

- Zapisz te cyfry. Wypowiem je tylko raz.

Wyrecytowała z pamięci współrzędne w przestrzeni, a on wpisał je do tabletu.

Wiedział, co przedstawiają.

- Dla twojego bezpieczeństwa? - zapytał, sugerując pytanie, dlaczego nie przesłała ich po prostu elektronicznie.

- Dla bezpieczeństwa umowy - odparła.

W głowie rozdzwoniły mu się sygnały alarmowe, ale nie była to odpowiednia chwila, by ją naciskać.

- Który układ? - zapytał.

- UBX-CC.

Doskonale, pomyślał. Dokładnie między przestrzenią caldaryjską i minmatarską.

Sprytny był człowiek z tego Otrona.

- Dotarcie w to miejsce będzie niezłą zgadywanką - dodała.

- Ukryto je w kieszeni głębokiej przestrzeni. Jest tam brama przyspieszeniowa, a zakład produkujący Insum znajduje się po drugiej stronie. Chronią go drony, które wiedzą już, że tam przybędziesz.

A więc w taki sposób to zrobił, pomyślał Shakor. Otró tylko wspomniał, że kompleks jest w pełni zautomatyzowany, nie było jednak mowy o kontakcie z dronami. Maleatu się skrzywił.

- Jakiego rodzaju ochronę będziemy musieli zabrać ze sobą...

- Nie wolno otworzyć do nich ognia. Te drony były lojalne wobec Otrona, a teraz są wobec mnie. Sprowokowane, będą się bronić. Musisz udać się tam osobiście - nie przekażą szczepionki nikomu innemu.

- W porządku - mruknął. - Potem będziemy mogli zabrać ze sobą kontenery...

- Nie próbuj zbliżyć się do kompleksu, ponieważ wtedy nastąpi atak. A jeśli drony wyczują, że nie mają szans przetrwania, zniszczą kompleks.

Oczywiście, pomyślał. Otró zawsze lubił się asekurować.

- Nie chciałbym, żebyś wzięła to do siebie - powiedział ostrożnie Maleatu - ale jaką mam pewność, że powiedziałaś mi prawdę?

- Prawdę... - szepnęła słabo. - Prawda jest taka, że nie nazywam się Kinachi Hepimeki.

Maleatu się wyprostował.

- Nie?

- Nie. Jestem Mila. Mila Gariushi. Otró był moim bratem.

Oszołomiony oparł się o drzwi za plecami.

- W całym Nowym Edenie wie o tym może pięć osób. - Ton jej głosu wskazywał, że jest na skraju załamania. - Tak więc to będzie musiało wystarczyć.

- W porządku. - Przełknął ślinę. - Przekażemy pieniądze zaraz po odebraniu towaru...

- Żadna zapłata nie jest konieczna.

Maleatu był pewien, że się przesłyszał.

- Czy możesz powtórzyć?

- Powiedziałałam już... Otro nalegał... by nie brać żadnych pieniędzy za ratowanie życia.

To były jego ostatnie słowa.

Nieczęsto zdarzało się, by dusza Brutora została wstrząśnięta przez kogoś z zewnątrz, ale Maleatu już od dawna nie doświadczył takiego szacunku i podziwu dla innego człowieka.

- Po tym wszystkim, co się wydarzyło, z pewnością musisz obawiać się o swoje bezpieczeństwo - zaczął. - Myślę, że byłoby najlepiej, gdybyś... zniknęła. Możemy cię chronić...

- Nie potrzebuję waszej ochrony.

Maleatu nie wiedział, co jeszcze może powiedzieć.

- Bardzo mi przykro z powodu twojej straty, Milu.

Kobieta przez chwilę milczała.

- Pewnego dnia będziesz mówił to szczerze.

Region Geminate - konstelacja F-ZNNG

Układ UBX-CC - Mgławica Mjolnir

Zakład produkcyjny Insorum

Skorzystawszy z podanych przez Miłę koordynatów Maleatu Shakor wraz z towarzyszącą mu flotą bojową Starszych udał się w podróż na skraj Mgławicy Mjolnir. Otro Gariushi nie tylko wybrał kieszeń głębokiej przestrzeni do ukrycia swojego zakładu, ale zdecydował się też na jedno z najmniej korzystnych do pracy środowisk. Teraz nie dziwił już fakt, że do budowy użył dronów: kompleks znajdował się w gęstej chmurze pyłu, która redukowałą zasięg kamer do kilkuset metrów, a do tego temperatura przestrzeni wokół

wynosiła oszałamiające trzy tysiące Kelvinów - wystarczająco dużo, żeby stopniowo zniszczyć osłony każdego okrętu we flocie.

Próby skonstruowania zakładu przez człowieka w tak zabójczych warunkach byłyby katastrofalne: nieosłonięte jednostki konstrukcyjne, takie jak MTAC-i czy skafandry próżniowe zostałyby spalone w wysokiej temperaturze, a okazjonalne turbulencje wypychające gaz i pył z prędkością dziesiątek

kilometrów na sekundę zniszczyłyby niedokończone budowle. A mimo to mieli przed sobą w pełni działającą bramę przyspieszeniową dokładnie w miejscu, o którym mówiła Mila Gariushi.

Maleatu doceniał środki, z których skorzystał Otro, by ochronić swoją inwestycję.

Lecąc nieuzbrojoną fregatą klasy Vigil, skierował małą jednostkę do przodu i aktywował bramę, mając dziesiątki okrętów Starszych za plecami. Był to najmniejszy okręt, jaki pilotował od dziesięcioleci, a po raz pierwszy siedział za sterami jednostki nieuzbrojonej.

Wleciał głębiej w mgławicę. Obcy świat, w którym się znalazł, przyprawiał go o ciarki.

Zautomatyzowany kompleks, który opisała mu Mila, okazał się masywnym ułem skonstruowanym z pozyskanego z wraków metalu. Maleatu mógł tylko sobie wyobrazić, skąd pochodziły te strzepy. Pełna mechanicznych istot konstrukcja wyglądała jakby była organicznego pochodzenia i kojarzyła mu się z gniazdami zabójczych insektów, które widywał na swojej rodzimej planecie Matar. Poruszając kamerą, dostrzegł w tych niekorzystnych warunkach również setki innych konstrukcji zasłoniętych przez wirujący gwiazdny pył. Maleatu wyczuwał zbiorową świadomość, jakby wpatrywał się w niego milion obcych oczu. Nie było wątpliwości, że okręt już w momencie przybycia był nieustannie obserwowany.

Do okrętu Maleatu zbliżył się złowrogo wyglądający dron o wydłużonym korpusie i mackach zakończonych szczypcami. Był dwukrotnie większy od Vigila. W dolnej części odłączyły się dwa mniejsze drony. Jeden z nich emitował promień czerwonego światła.

Maleatu został wywołany przez drona, który zidentyfikował się jako VILAMO.

- Podaj cel swojego przybycia.

Mniejsze drony były dużo bardziej ruchliwe niż większy strażnik. Oba wyrażały spore zainteresowanie Vigilem.

- Nazywam się Maleatu Shakor i reprezentuję...

- Kto cię przysłał?

- Kinachi Hepimeki.

Rozległy się sygnały ostrzegawcze, kiedy liczne drony obrały za cel Vigila. Strażnik zbliżył się i skierował swoje macki w stronę okrętu.

VILAMO powtórzył pytanie:

- Kto cię przysłał?

- Mila - rzucił Shakor z paniką w głosie. - Mila Gariushi!

Dwa ciekawskie drony zaczęły badać okręt, a macki się wycofały.

- Pan Gariushi ma się zatem dobrze?

O nie, pomyślał Maleatu.

- Masz na myśli Otrona?

- Pana Gariushiego.

Jeden z dronów zdawał się szukać sposobu na przedostanie się do wnętrza okrętu. *Te cholerstwa mnie testują*, krzyknął w myślach Maleatu. *Mów przeklętą prawdę!*

- Pan Gariushi nie żyje - odparł, wstrzymując na chwilę oddech i szybko dodał: -

Przekazał władzę siostrze, zanim zginął.

- Do chwili swojego powrotu.

- Tak, jasne - mruknął Maleatu. *Jak sobie chcesz, durny automacie*. - Do chwili swojego powrotu.

- Wiesz, kiedy to nastąpi?

- Chyba nie w najbliższym czasie.

Ciekawskie drony wróciły do strażnika. Maleatu zastanawiał się, czy VILAMO był

tym z czerwonym okiem, czy może była to zbiorcza nazwa dla każdego z obecnych tu dronów.

- Przybyłeś po Insorum. Co z nim zrobisz?

A co cię to, kurwa, obchodzi?, zirytował się Maleatu.

- Zamierzam go użyć do wyleczenia ludzi uzależnionych od Vitocu.

- Nie planujesz sprzedać szczepionki nikomu innemu, prawda?

Wielka Matar! Co za uparte potwory!

- Nie, nie planuję sprzedać jej nikomu! Insorum posłuży do uwolnienia minmatarskich niewolników, do niczego innego!

Zapadła złowroga cisza. Maleatu wyczuł, że mechaniczny byt ocenia go teraz, uruchamia algorytmy sztucznej inteligencji zaprojektowane do analizy odpowiedzi w oparciu o informacje uzyskane z okrętu, flotę Starszych czekającą przy bramie i dane ujawnione przez Milę. Nie miał pojęcia, jaką kontrolę miał Otro nad tymi dronami, ale wbudowana w nie inteligencja asekuracyjna była wyjątkowo niepokojąca. Te istoty zdolne były do uczenia się i ewoluowania podobnie jak ich dzikie odpowiedniki, tyle że te miały wyraźny program mówiący o ochronie Insorum.

Nie, pomyślał Maleatu. *Te drony szukają czegoś określonego, są niezmordowane i mają całą*

wieczność, żeby podążać za swoimi ambicjami.

- Maleatu Shakorze, nie ufam ci. Chciał tego jednak pan Gariushi, więc wykonam polecenie. Przeprowadź przez bramę tylko swoje frachtowce. Załadujemy je taką ilością towaru, jaką pomieszczą. Dołączymy wyposażenie do dozowania szczepionki, które pomoże wam w inwazji...

Co, do kurwy nędzy?!

...strzykawki, tabletki, płyny, systemy podawania barometrycznego dla operacji zlokalizowanych i planetarnych, warianty gazowe do użycia w niesprzyjających konstrukcjach wzmocnionych oraz różne głowice raketowe, które można odpalać z broni minmatarskiej różnego kalibru.

Maleatu był oszołomiony.

- Czy dołączycie również formułę do produkcji szczepionki?

- Pan Gariushi powiedział, że nikt nie może jej dostać. Bez wyjątku.

- A więc za każdym razem, kiedy będziemy potrzebowali więcej...

- Zgadza się. Jeśli siostrze pana Gariushiego przytrafi się jakakolwiek krzywda, to niezależnie od sposobu zadania obrażeń, najpierw zniszczę szczepionkę, a potem rozważę, czy konieczne jest zniszczenie również obiektów dodatkowych.

W żołądku Maleatu uformowała się lodowa kula.

- Rozumiem.

- Rozpocznij zatem sprowadzanie statków. Minmatarscy niewolnicy czekają.

47

Miliardy maleńkich punktów świetlnych - prostych świec i pochodni - kontrastowało ostro z napowietrznymi autostradami i strzelistymi budynkami w każdej metropolii Państwa Caldari. Ustawiono je na każdej alei i ulicy, w ulicznych lampach i ścianach budowli. Tłumy Caldaryjczyków w milczeniu gromadziły się na czuwaniu wokół ołtarzy, składając kwiaty pod portretami Otrona Gariushiego.

W pobliżu każdego z tych prowizorycznych pomników w blasku migoczących płomieni widoczne były dramatyczne obrazy przedstawiające Tibusa Hetha w Kuźni.

Wspólna żałoba opanowała całe społeczeństwo caldaryjskie. Starzy i młodzi, bogaci i ubodzy, liberalni i wojowniczy, wszyscy byli zdruzgotani - i wściekli - z powodu tej straty.

Pomimo całej swojej przemysłowej potęgi, korporacja Ishukone przerwała pracę. Miliony pracowników było zbyt odrętwiałych z żalu i niepewności, by móc się skupić na swoich obowiązkach. W każdej kolonii, mieście, wsi i stacji w przestrzeni caldaryjskiej dorośli mówili o wojnie, a dzieci - pełne nadziei na zostanie w przyszłości kimś takim jak Otro Gariushi i Tibus Heth - biegały z modelami okrętów Marynarki Caldari po domach i placach zabaw, wyobrażając sobie chwałę związaną z niszczeniem jednostek Marynarki Federacji lub ganiały po ulicach z atrapami broni, udając pogoń za gallenteańskimi wrogami.

Wielu caldaryjskich rodziców pochwalało to zachowanie, gdyż sami pragnęli urzeczywistnić swoje fantazje. Obowiązkowe szkolenie wojskowe w tej kulturze oznaczało, że każda osoba dorosła wiedziała, jak posługiwać się bronią, i większość chciała z tych umiejętności skorzystać. Do takich zachowań podzegli przede wszystkim Głosiciele, jak nazwano legiony popleczników Tibusa Hetha głoszących jego słowa.

Choć ci mężczyźni i kobiety - ubrani w ciemnoniebieskie mundury zdobione emblematem Państwa Caldari - byli oficjalnie pracownikami korporacji Caldari Constructions, w istocie pełnili funkcję agentów pilnujących maszyny propagandowej Tibusa Hetha. To oni zapewnili pochodnie i świece podczas żałoby po śmierci Gariushiego, to oni dopilnowali, żeby obrazy Tibusa Hetha były wszędzie widoczne, to oni użyli całej dostępnej technologii, żeby wysyłać na tablety materiały z katastrofy w Malkalen, to oni kupowali wielkie bloki przestrzeni reklamowej, by wyświetlać obrazy graficzne przedstawiające zmasakrowane ciała wydobywane ze stacji, i to oni pojawili się w osadach na skraju przestrzeni caldaryjskiej, wśród ubogich obywateli z klasy robotniczej, by przekazać dzieciom zabawki umożliwiające spełnianie marzeń związanych z heroicznym zarzynaniem Gallentean.

Tę skrupulatną i idealnie zaplanowaną strategię wojny psychologicznej opracowali Dragonaurowie Templis, którzy służyli teraz jako oficerowie w nowo powołanym Dyrektoriacie Opatrzności Caldaryjskiej Tibusa Hetha, siedzibie Głosicieli. Ta wyraźnie widoczna, dobroczynna strona ich działalności lub publiczna twarz ideologii patriotycznej Hetha stanowiła przykrywkę dużo mroczniejszych spraw. Za kulisami Dragonaurowie działali jak nienegocjowalny muskuł, przez który przechodziły prawdziwe siły zmian.

Zakorzeni w społeczeństwie caldaryjskim od wieków i zachowujący swoje kultowe powiązania z organizacją w tajemnicy Dragonaurowie działali teraz publicznie, choć w imieniu Dyrektoriatu Opatrzności Caldaryjskiej. Każdy z nich był niezłomnym i szczerym zwolennikiem Hetha i jego wiary w czystość Caldari. Nie zamierzali dłużej kryć się w cieniu i planować ataków na obiekty Federacji ani przygotowywać zamachów na wychylających się na lewo polityków caldaryjskich. Teraz stali się prawdziwą bronią Tibusa Hetha, wspieraną przez gigantyczny majątek Brokera i popieraną przez większość obywateli Państwa Caldari.

Każdy Głosiciel, który angażował się publicznie w imieniu Tibusa Hetha, ucieleśniał

fizyczny okaz caldaryjskiej doskonałości. Atrakcyjny wygląd w połączeniu z atletyczną budową i niezwykłą charyzmą czynił ich doskonałymi sprzedawcami idei. Kiedy rozległe zasoby Brokera

znalazły się w zasięgu rąk, służby wywiadowcze zgromadziły informacje o najważniejszych osobach w Państwie. Były to mniej widoczne osobistości, które działały w zarządach korporacji i na regionalnych forach politycznych, a ich wspólne decyzje określały równowagę władzy w megakorporacjach, regionalnych organach władzy i ostatecznie w całym narodzie.

Ci, którzy przyjęli sugestie Głosicieli bez kwestionowania motywów, zdobywali potężnego sojusznika w osobie Tibusa Hetha. W ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin od ataku w Malkalen dyrektor generalny korporacji Ytiri Warehousing - filii transportowej potężnej korporacji Kaalakiota - ustąpił ze stanowiska, by zapewnić pełną kontrolę nad aktywami firmy i jej operacjami strategicznymi samemu Tibusowi Hethowi, co opisał we własnym oświadczeniu przekazanym mediom:

- Podejmując ten krok, przyjmujemy ideę, która na wieki pozostanie spuścizną po Otronie Gariushim, a która mówi o tym, że potrzeby Państwa są zawsze większe od naszych.

Jesteśmy pogrążeni w kryzysie, a pozyskiwanie bogactwa czy zysków politycznych nie jest już celem tej korporacji. Jako Caldaryjczyk i dyrektor generalny działam z pobudek patriotycznych. Okrucieństwo, którego dopuściła się Federacja, udowodniło naszą słabość oraz dno, na które upadliśmy. Panie Heth, pracownicy korporacji Ytiri są do pańskiej dyspozycji.

Ytiri była niewielką korporacją, ale entuzjazm i wola przekazania kontroli nad operacjami była ogromna i zyskała natychmiastową akceptację wśród mas. Głosiciele stali w pobliżu, kiedy dyrektor generalny ogłaszał swoją decyzję. Zaraz potem weszli na podium i objaśnili relacje biznesowe między dwiema połączonymi korporacjami, elokwentnie przedstawiając szczegóły umowy finansowej w celu uspokojenia rynków. Odpowiadając melodyjnie i z całkowitą otwartością na trudne pytania techniczne, zrobili wrażenie nawet na sceptycznych przedstawicielach mediów i dyrektorach firm oglądających ich w całym kraju.

Ideały antygallenteańskie pojawiały się w każdym temacie, podobnie jak subtelne pochwały przywództwa Tibusa Hetha. Wyjaśniono, że pogarda dla Federacji przynosi korzyści, ale że konieczne jest teraz uzdrowienie kulejącej gospodarki, a nie uderzanie w bębny wojenne. Cała prezentacja odbyła się w kontekście wydarzeń w układzie Malkalen.

Wśród mas proletariatu nie było odszczepieńców od postępującej autokracji, która kształtowała się w Państwie Caldari, a konsolidacja władzy przez Głosicieli była mile widzianym środkiem przywództwa i solidarności w tych bardzo niebezpiecznych czasach.

Ci, którzy sprzeciwili się agresywnym zmianom politycznym w Państwie Caldari, poznali inną stronę ideałów Hetha.

Region Fonge - konstelacja Kimotoro

Układ New Caldari - planeta II:

Matias Najwyższa władza Państwa Caldari

Skąły, iglice i lasy wznosiły się na surowym obszarze pokrytym śniegiem, nad którym pojawił się desantowiec Gwardii Narodowej. Przebił warstwy chmur i skierował się do lądowania w wielkiej metropolii Khyyrth. Wstrząsany silnymi podmuchami wiatru, przemknął między parą górskich szczytów i osiadł delikatnie na północno-zachodnim lądowisku w mieście.

Każda katastrofa pociąga za sobą ukryte możliwości, pomyślała Haatakan Oiritsu, oglądając ostatnie sekundy konferencji prasowej z Ytiri w swojej opancerzonej limuzynie.

Jestem ciekawa, ilu jeszcze słabeuszy szykuje się, by paść Hethowi do stóp. Wokół płóz desantowca krążyło kilka wojskowych pojazdów eskorty. Kierowca limuzyny skierował

pojazd w dół rampy. Żołnierze Gwardii Narodowej opróżnili zatłoczone ulice, umożliwiając konwojowi przemieszczanie się na północ w stronę otwartej przestrzeni, gdzie linia demarkacyjna oddzielała gęstą miejską zabudowę Khyyrth od terenów prywatnych należących do Haatakan. Kosztem miliardów kredytów - częściowo swoich, ale w większości należących do Kaalakiota - Oiritsu oczyściła setki kilometrów kwadratowych terenu przylegającego do metropolii z wszelkich obiektów stworzonych ręką ludzką, zmieniając ten obszar w osobiste sanktuarium dzikiej przyrody.

W innych okolicznościach roześmiałyby się otwarcie w reakcji na tchórzostwo dyrektora generalnego Ytiri. *Żałosny człowiek, całkowicie niezdolny do zarządzania w trudnych sytuacjach*, pomyślała, przyglądając się grupom ludzi, którzy zaglądali z zaciekawieniem w okna jej limuzyny. Nie było w tym jednak niczego zabawnego, nie w kontekście ewentualnych implikacji dla jej własnej władzy. Tibus Heth był potworem, którego sama stworzyła, rezultatem decyzji o użyciu siły w celu odbicia wind kosmicznych w Kuźni. Po wydarzeniach w Malkalen pozostał już tylko jeden bohater narodowy, a żądne krwi masy uznawały ją za odpowiedzialną za wydanie rozkazu jego zabicia. Klęła cicho, kiedy konwój mijał bramy prowadzące do jej ziem i zastanawiała się, jak zneutralizować wykorzystywanie przez Hetha tragedii w Ishukone do umacniania własnej władzy.

Drzewa przemykały za oknami. Wjechali w gęsto zalesiony obszar prywatnego azylu.

Krzyżujące się aleje i budowle w Khyyrth zostały wiele kilometrów za nimi, choć wielkie metalowe wieże wciąż były widoczne, kiedy przejeżdżali przez otwarty teren.

Niespodziewanie konwój zatrzymał się całkowicie.

Natychmiast nacisnęła przycisk interkomu w pojeździe.

- Dlaczego się zatrzymaliśmy?

Ani kierowca, ani ochroniarz siedzący na przedzie nie odpowiedzieli. Zamiast tego obaj wyszli na zewnątrz.

- Co jest, do cholery? - krzyknęła, otwierając drzwi samochodu. - Hej! Dokąd się wybieracie?

Nie udzieliwszy odpowiedzi, mężczyźni weszli do otwartego wjazdu transportera Gwardii Narodowej. Po jego zamknięciu cały konwój ruszył w dalszą drogę, pozostawiając ją i limuzynę. Rozwścieczona pobiegła na miejsce kierowcy, ale natychmiast się zorientowała, że przyrzady

sterujące zostały zablokowane. Choć silnik wciąż pracował na jałowym biegu, pojazd był bezużyteczny dla każdego z wyjątkiem kierowcy lub przeszkolonego technika elektronika.

Zaczął padać drobny deszczyk, zerwał się też dość silny wiatr, przedzierający się przez korony drzew po obu stronach drogi. Oiritsuu pokonywała ją już wielokrotnie, wiedziała więc dobrze, że jest w połowie drogi między swoją rezydencją a granicami miasta, otoczona ze wszystkich stron przez dzicz i trudny teren, który rozciągał się na dziesiątki kilometrów we wszystkich kierunkach.

Wściekła, sięgnęła po tablet, przysięgając srogą karę odpowiedzialnym za to osobom.

Ale urządzenie, które pracowało bez zarzutu na lądowisku, poinformowało ją teraz o braku sygnału. Wiedziała dobrze, że coś takiego mogło zostać wywołane wyłącznie przez aktywny zakłócaacz.

Haatakan była teraz bardziej wystraszona niż zirytowana.

Drgnęła, kiedy usłyszała przyciszony świst silnika poduszkowca, który nadleciał od strony miasta. Mrużąc oczy w zacinającym teraz deszczu, dostrzegła, że nosi on oznaczenia Gwardii Narodowej. Haatakan uskoczyła przed pojazdem który zatrzymał się raptownie w odległości kilku centymetrów od jej bioder.

Z poduszkowca wyszło czworo Głosicieli.

- Lepiej, żebyście potrafili dobrze to wytłumaczyć - warknęła Haatakan.

Nie odpowiedzieli, tylko ją otoczyli. Prowadząca Głosicielka była od niej dużo wyższa. Z całą pewnością była Caldaryjką i ziąb nie robił na niej żadnego wrażenia.

- Zaczekam w środku, dopóki nie uruchomicie tej limuzyny - powiedziała Haatakan i ruszyła w stronę pojazdu.

Jeden z Głosicieli wyciągnął jednak rękę i odciął jej drogę.

- W porządku - powiedziała, odwracając się w ich stronę. - Czego chcecie?

Brzęczący tablet przerwał niewygodną ciszę. Prowadząca Głosicielka wyjęła urządzenie z kieszeni płaszcza i przyłożyła do ucha.

Chwilę później podała je Haatakan.

- To do pani - warknęła.

Deszcz przybierał na sile, kłując w odsłoniętą twarz i ręce. Haatakan niechętnie przyjęła urządzenie. Na linii była Jaan Omura, prezes zarządu Kaalakiota.

- Witam! - rzuciła radośnie Jaan. - Dzwonię nie w porę?

Haatakan zerknęła na prowadzącą Głosicielkę, która niemal niezauważalnie pokręciła głową.

- Nie, absolutnie - mruknęła. - Co mogę dla ciebie zrobić?

- Cóż, mam dobre i złe wieści. Złe są takie, że zagłosowaliśmy jednomyślnie za nadaniem władzy wyjątkowej nad operacjami Kaalakiota Tibusowi Hethowi, włącznie z naszymi filiami. Musisz jak najszybciej ustąpić ze stanowiska. Oczywiście dobrowolnie.

Haatakan była teraz dwukrotnie bardziej wściekła niż wcześniej.

- Nie możecie tego zrobić bez zgody akcjonariuszy - warknęła. - Musicie przekazać tę propozycję pełnomocnikowi...

- Wiemy, jak to wygląda - wtrąciła Jaan. - Widzimy jednak również różnicę między procesami, które były stosowne dla czasów zdecydowanie mniej niepokojących niż obecne.

Wydarzenia w Malkalen zmusiły nas do ponownej oceny tego, co jest najlepsze dla korporacji, w dużo szerszym kontekście tego, co jest dobre dla Państwa Caldari.

- Naturalnie - rzuciła oschle Haatakan. - Oczywiście najprostszym wyjaśnieniem waszego postępowania jest pranie mózgow przeprowadzone przez Tibusa Hetha i legion kretynów reklamujących go jako wybawienie ludzkości.

- Bardzo mi przykro, że mówisz coś takiego, Haatakan - powiedziała Jaan z powagą. -

Dobre wieści są takie, że jesteśmy gotowi do głosowania nad tym, czy należy zatrzymać cię w firmie na mniej ważnym stanowisku. Jednak po wysłuchaniu twoich opinii i biorąc pod uwagę fakt, że słuchał tego cały zarząd, uważam, że chyba zaprzepaściłaś swoje szanse na pozytywne rozwiązanie problemu.

Haatakan wiedziała, co się dzieje. Zrozumiała, że jej władza dobiegła końca w momencie, w którym Nyx Federacji uderzył w stacje siedziby Ishukone. Do tej pory po prostu nie dopuszczała tej myśli. Mimo wszystko zachowała opanowanie.

- Rozumiem. A więc doszliśmy do tego, że wszyscy postradaliście rozum - syknęła przez zęby. - Obludne deklaracje pana Hetha zawładnęły waszymi sercami. To inspirujące.

Jaką miałam więc szansę na pozytywne rozwiązanie problemu w świetle tak wybitnego idiotyzmu?

- Tylko nam wszystko ułatwiasz - powiedziała chłodno Jaan. - Pomimo twojej arogancji uważamy jednak, że sprawiedliwie będzie zostawić ci chociaż jedną możliwość.

Mój wspólnik wyjaśni ci, o co chodzi. Oczekuję na twoją decyzję... lub jej brak.

Rozmowa została przerwana, a drzwi limuzyny się otworzyły.

- Wygląda pani na zmarzniętą, pani Oiritsu - powiedziała prowadząca Głosicielka. -

Proszę wsiadać.

Haatakan pospiesznie wykonała polecenie, zacierając dłonie. W pojeździe panowało przyjemne ciepło. Głosicielka usiadła obok niej.

- Proszę mi coś powiedzieć - zaczęła, rozpinając guziki płaszcza. - Dlaczego korzysta pani z uzbrojonego konwoju w drodze do swojego pałacu? Czy to pani ego? A może po prostu świadomość, jak bardzo jest pani pogardzana?

Haatakan milczała, patrząc na surowe rysy twarzy Głosicielki i zapamiętując je dokładnie. *Pewnego dnia cię zabiję*, pomyślała.

- Proszę pozwolić, że opowiem o drodze, na której się pani znajduje - ciągnęła kobieta, zdejmując skórzane rękawiczki. - U jednego krańca czeka panią względny spokój i komfort... - Sięgnęła do kieszeni, w reakcji na co Haatakan wcisnęła się głębiej w kanapę.

Zamiast pistoletu w dłoni kobiety ujrzała jednak kartki. - W przeciwnym kierunku - podjęła Głosicielka, rozwijając papier - droga prowadzi do biedy, którą pani stworzyła. Zostawimy panią na ulicy, którą zobowiązała się pani żywić, może przedstawimy robotnikom zmuszonym do mieszkania w szałasach, aby mogła pani całkowicie docenić swoje dziedzictwo jako najważniejszej dyrektorki generalnej w Państwie.

Głosicielka pochyliła się i położyła kartki obok Haatakan, która spojrzała na nie obojętnie.

- Co to jest? - zapytała.

Kobieta wyprostowała się i oparła dłonie na udach.

- Pani jedyne wyjście. Podpisując te dokumenty, potwierdzi pani odejście z Kaalakiota i przekazanie swojego... znacznego... majątku Państwu Caldari. Zapewniamy, że pani dobroczynność zasłużyła na właściwą uwagę - proszę to uznać za sposób na przedstawienie pani zbrukanej reputacji w dobrym świetle. Będzie pani mogła zatrzymać tereny na których się obecnie znajdujemy oraz pałac, jak również zapasy, które powinny wystarczyć na czas trwania pani wygnania.

- Czas trwania?

- To znaczy na resztę życia - wyjaśniła Głosicielka. - Już nigdy nie będzie pani mogła opuścić tych ziem.

Haatakan Oiritsuu była silną kobietą i zachowała dumę nawet w chwili, w której wszystko utraciła.

- A jeśli odmówię?

- No cóż, pani Oiritsuu, te lasy są rozległe - odparła Głosicielka, spoglądając na zewnątrz przez okno limuzyny. Dudnienie deszczu o dach pojazdu wydało się jeszcze głośniejsze, kiedy spojrzała na Haatakan szarymi oczami. - Bardzo łatwo się zgubić.

Z powodów, które większość ludzi uznałaby za szalone, wyzwanie związane z rozpoczęciem wszystkiego od nowa stało się niezwykle kuszące dla Haatakan. Przeżyła już gorsze rzeczy. Tym

razem jednak motywacją nie były pieniądze ani chęć ponownego znalezienia się na szczycie korporacyjnego świata.

Pragnęła pokonać Tibusa Hetha. Chciała, by pożałował tego, że jej nie zabił, o ile oczywiście uda jej się przeżyć ten dzień.

Głosicielka podała jej długopis, a Haatakan przyjęła go pewnym ruchem ręki.

- Caldaryjczycy wiedzą, co jest dla nich najlepsze - powiedziała była dyrektor generalna, przekazując Tibusowi Hethowi kontrolę nad połową bazy przemysłowej Państwa Caldari. Wiedziała, że skoro udało mu się położyć łapy na Kaalakiota, pozostawało już tylko kwestią czasu, zanim nie uczyni tego samego z innymi megakorporacjami. - Skoro tego właśnie chcą... to kim jestem, by się temu sprzeciwić?

*

Nie było żadnego ciała do pochowania, żadnych szczątków do kremacji, nawet takiej możliwości, by pył otaczający stację mógł być wcześniej ciałem Otrona Gariushiego. Zespoły ratunkowe w dalszym ciągu badały miejsce katastrofy siedziby głównej Ishukone, nie mogły jednak znaleźć żadnych śladów w hali w miejscu, w którym po raz ostatni stał Otro.

W całym tym chaosie umknął gdzieś fakt, że admirał Noir nie zamordował wyłącznie obywateli Caldari. Oprócz tego, że zabił swoją załogę i całą delegację Federacji, w której znajdowała się minister gospodarki kraju, wyeliminował również załogi okrętów korzystających ze stacji jako tymczasowego portu. Z tego powodu liczba ofiar była dużo wyższa, niż się początkowo obawiano.

Oficjalny raport mówił o około trzystu osiemdziesięciu pięciu tysiącach zabitych, z których większość była stałymi mieszkańcami stacji. Zginęli oni tuż po uderzeniu i eksplozjach nuklearnych. Wciąż jednak pozostawało ponad sześćset tysięcy zaginionych, z których jedną trzecią stanowiły anonimowe załogi wszystkich ras. Okręty znalazły się na drodze zniszczenia po tym, jak skierowali je tam kapitanowie i kapsularze korzystający z hangaru. Spośród pięciu tysięcy, które cudem przetrwały, żadna osoba nie uniknęła obrażeń, w tym połamanych kości, poparzeń popromiennych i towarzyszących im chorób. Tragedia Malkalen była prawdziwą katastrofą o rozmiarach biblijnych i jeśli Noir zamierzał

przewyższyć liczbę ofiar, która zginęła z rąk terrorystów w Nouvelle Rouvenor przed dziesięcioleciem, to odniósł zdecydowany sukces.

Opinia przedstawicieli Federacji mówiąca o tym, że działania Noira były równie nieoczekiwane dla nich samych jak dla reszty Nowego Edenu, została zdławiona przez przedstawicieli Caldari, którzy odzwierciedlali sentymenty reprezentowanych przez siebie ludzi. Prośby prezydenta Foiritana o zachowanie spokoju do momentu zakończenia śledztwa zostały uznane za teorię spiskową mówiącą o tym, że wyznaczenie admirała Noira było skalkulowaną decyzją podjętą z pełną świadomością jego głęboko zakorzenionej nienawiści do Państwa Caldari. Im bardziej nieugięte były doniesienia dotyczące katastrofy, tym bardziej sceptycy byli przekonani o tym, że gallenteański prezydent potajemnie popierał odrażające działania Noira.

Na samej stacji, zdeformowanej lecz ocalałej, w końcu przywrócono zasilanie awaryjne, a MTAC-i i drony kontynuowały prace w gigantycznych otworach wyrwanych przez eksplozje, które nadawały całości złowrogi wygląd w zielonkawej poświacie przestrzeni Malkalen. Tibus Heth ponownie stanął przed milionami, gotów do skierowania orędzia do narodu po raz pierwszy od czasu katastrofy.

Po raz kolejny przyciągnął uwagę całego Nowego Edenu. Wyglądał bardzo poważnie, jakby na sercu ciążyła mu ogromna strata.

- Przyjaciele... patrioci... wszyscy Caldaryjczycy... Proszę, dołączcie do mnie w chwili ciszy upamiętniającej wszystkich tych, którzy zginęli w Malkalen, a w szczególności prawdziwego caldaryjskiego bohatera, Otrona Gariushiego.

Stojący samotnie na podium Tibus Heth opuścił głowę. To samo uczyniły tysiące Głosicieli ustawionych w równych formacjach. Wszędzie widoczne były symbole państwowe

- flagi, proporczyki i wstęgi. Na sześćdziesiąt sekund cały naród wstrzymał pracę, od rynków finansowych po fabryki. Nie było nikogo, kto odważyłby się przerwać ciszę.

W końcu Tibus Heth uniósł głowę i spojrzał przed siebie płonąącym wzrokiem.

- Nieczęsto w historii zdarzało się, by cywilizacja w taki sposób pogwałciła doktryny ludzkiej obyczajności. To, co powinno stać się okazją do świętowania, stało się okrucieństwem o rozmiarach, których nie obejmuje ludzkie pojmowanie. Jeszcze nigdy nie doświadczyłem takiego bólu, nigdy nie znalazłem się na granicy wytrzymałości. W moim sercu panuje żal za wszystkimi tymi, którzy zostali zamordowani na moich oczach i to w dodatku przez tych, którzy przybyli tutaj w imię pokoju, używając gałązki oliwnej do zamaskowania ostrza sztyletu.

Teraz, moi patrioci, nadszedł czas, by się podnieść, wyrwać nóż z pleców i skierować go tam, skąd przybył. Haatakan Oiritsuusta ustąpiła w chwale ze stanowiska dyrektora generalnej, a zarząd korporacji Kaalakiota mianował mnie jej dyrektorem. Wraz z towarzyszami z Ytiri zjednoczyliśmy się w celu powołania braterstwa Głosicieli, których celem jest odbudowa naszego wspaniałego narodu, przywrócenie znaczenia Caldari w Nowym Edenie, ochrona granic przed zdracliwymi zakusami Federacji oraz wzmocnienie kultury zgodnie z wolą duchów przodków.

Realizując przysięgę Głosicieli złożoną Państwu Caldari, przekierunkowuję zasoby naszego narodu, by stawić czoła izolacji, w której się znaleźliśmy po tym barbarzyńskim ataku. Zbudujemy okręty i wyszkolimy załogi. Wyedukujemy inżynierów i naukowców, a potem użyjemy ich wynalazków do opracowania technologii, która pozwoli nam przechytrzyć wroga. Obsadzimy pracownikami linie produkcyjne i fabryki. Nie będzie pośród nas próżnych rąk. Będziemy pracować wspólnie, jak jeden naród, tak jak czynili to przed nami przodkowie. Przetrywamy w obliczu zła i już nigdy nie popełnimy tych samych błędów.

Bracia i siostry, nie zdołaliśmy zrozumieć, że gallenteańska zdrada nie ma granic i że jest niekończącym się cyklem oszustw, z powodu których zginęły setki tysięcy caldaryjskich dusz. Jest wśród nas wróg, a ja nie pozwolę, by przydarzył nam się powtórny Malkalen!

Zgodnie z prawem do korzystania z uprawnień nadzwyczajnych, które nadał mi caldaryjski lud, oznajmiam, że wszyscy gallenteańscy emigranci żyjący w granicach Państwa są niniejszym uznani za wrogów Caldari. W ramach zastosowanych środków bezpieczeństwa będą oni poddani kwarantannie i przetrzymywani na przesłuchaniach aż do udowodnienia niewinności. Proszę wszystkie osoby gallenteańskiego pochodzenia o pokojowe spełnianie poleceń Głosicieli, którzy wykonują moje osobiste rozkazy. Wszyscy ci, którzy nie stawiają oporu, będą dobrze traktowani, natomiast zachęcam do pacyfikacji tych, którzy ten opór stawiają. Dla waszego i ich dobra.

Wam, potężni Caldaryjczycy, oświadczam: podniesiemy się z popiołów! Wszyscy jesteście częścią większego celu, jesteście częścią jednego caldaryjskiego ducha. Pochowajmy zmarłych i uczcijmy ich pamięć, wracając do pracy, która na nas czeka. Wykonujcie swoje zadania z pasją i pośpiechem, gdyż nie wiemy, kiedy i gdzie wróg znowu uderzy. W imieniu wszystkich, którzy zostali nam odebrani, w imieniu Otrona Gariushiego i Państwa Caldari, odbudowa narodowej świetności właśnie się rozpoczęła!

Słuchający wznieśli ogłuszające wiwaty. Tibus stał dumny, podziwiając brygady kobiet i mężczyzn w mundurach, którzy patrzyli na niego z nadzieją i miłością, uznając go za przywódcę prowadzącego naród do chwały.

Radosne okrzyki wciąż rozbrzmiewały w całym Państwie, kiedy Głosiciele Hetha rozpoczęli misję związaną z całkowitym usunięciem Gallentean z przestrzeni należącej do Caldari.

Jednak na Caldari Prime to Gallenteanie - rozwścieczeni słowami Hetha - rozpoczęli czystki wśród rdzennych Caldaryjczyków. Dym uniósł się nad miastami na planecie, kiedy bezlitosne zamieszki zaczęły rozrywać cywilizację na strzępy.

CZEŚĆ IV

Horyzont zdarzeń

48

Lord Aulus Gord mknął w przestrzeni w ciasnocie kapsuły, maleńkiej jednostki, która była niegdyś sercem potężnego krążownika liniowego. Wydawało mu się, że minęła cała wieczność od chwili, kiedy majestatyczny kadłub został zmieniony w popiół przez działa Bhaalgorna. Zawieszony w neuroembrionicznym płynie, Aulus pokonywał kosmos, starając się ze wszystkich sił unikać patroli samozwańczych dowódców i piratów, którzy rościli sobie prawa własności do tych zakazanych gwiazd.

Utracił wszystkie swoje klony i nie miał żadnego bezpiecznego portu, do którego mógłby zawinąć, pozostało mu więc tylko przemieszczać się bezradnie z układu do układu. Nie otrzymał żadnych poleceń od lorda Victora, nie mógł też zaryzykować próby kontaktu bez narażania jego życia - o ile Victor nadal żył. Przed wieloma laty obaj mężczyźni ślubowali Falkowi Grange'owi, że pozostaną jego lojalnymi sojusznikami. Jeśli prawdą było, że szambelan Karsoth - najpotężniejszy człowiek w Amarrze - istotnie na nich polował, to pozostawało kwestią czasu, kiedy zapłacą ostateczną cenę za ową lojalność.

Kapsułę przygotowano do utrzymania go przy życiu przez wiele miesięcy, może nawet lat. Aulus wiedział jednak dobrze, że tak czy inaczej będzie ona jego trumną.

Był zbyt dumnym człowiekiem, by żałować samego siebie, więc skupił się na bezcelowości swojego losu. Oto elitarny wojownik ludzkości, nieśmiertelny uwięziony w urządzeniu, które mu tę nieśmiertelność zapewniało, został skazany na włóczęgę w otchłani kosmosu, a wszystkim, co oddzielało go od lodowatej próżni, było kilka centymetrów nanomorficznego stopu. Umiejąc docenić ironię, przygotował się na swój los z dumą i spokojem, wierząc, że jego pamięć jest warta szacunku i honoru tych, którzy znaczyli dla niego najwięcej.

Lord Aulus Gord, wojownik Paladynów, którego siła była równie wielka jak gwiazdy nawet w obliczu śmierci, całkowicie oniemiał na dźwięk kobiecego szeptu: *Udaj się do Nowego Edenu, poinstruowała go Jamyl Sarum. Oczekuje cię tam Marcus Jror.*

To niemożliwe, pomyślał Aulus. Strzęp chorej wyobraźni, psychoza wywołana okolicznościami i doskonale wytłumaczalna przez naukę...

Jej Królewska Mość przemówiła ponownie:

Lord Falek żyje, a Victor go sprowadzi. Jesteś lojalnym sługą, Aulusie. Zostaniesz dobrze wynagrodzony za swoje oddanie.

Aulus nigdy nie spotkał się z Jamyl Sarum, oddawał jedynie cześć legendzie za jej życia i po śmierci podczas Prób Sukcesji. Był jednak pewien, że właśnie skontaktował się z boskością i obrał kurs na Nowy Eden z poczuciem odzyskanego celu.

Region Genesis - konstelacja EVE

Układ New Eden - 3,1 roku świetlnego od Punktu Genesis

Najwyższa Władza Imperium Amarru

Marcus Jror był zaniepokojony faktem, że wiadomości przybyły drogą konwencjonalną, a nie telepatyczną. To ostatnie uważał za najbardziej złowrogą umiejętność, którą nabyła od momentu przebudzenia.

A więc przybywa Aulus Gord, pomyślał. Dlaczego ona go tutaj wysyła... dla jego, czy własnego bezpieczeństwa?

Przeniósł wzrok na pulsującą, białą poświatę na zewnątrz. Zewnętrzna granica bramy EVE - *zapadniętego, naturalnego tunelu czasoprzestrzennego, który był miejscem narodzin nas wszystkich* - znajdowała się w odległości ponad trzech lat świetlnych, a mimo to wypełniała większość widocznej z okna przestrzeni na pokładzie Significance. Za plecami miał słońce układu New Eden, samotną gwiazdę typu K2 V, nieokreślony bliżej punkt świetlny na tle ciemności. Nie licząc samotnej planety, która orbitowała wokół tego słońca, cały obszar był zdumiewająco pozbawiony jakichkolwiek ciał niebieskich, jakby brama EVE

zabraniała istnienia wszystkiemu poza sobą samą.

Może ta brama ogranicza moce Sarum, pomyślał. Siedzący w nim naukowiec pragnął

poznać prawdę, a istniał tylko jeden, niebezpieczny sposób na zbadanie tej hipotezy.

Twój ojciec był wrednym sukinsynem, a twój Bóg nic dla mnie nie znaczy!, krzyknął w myślach, szykując się na odpowiedź. Nie usłyszawszy niczego, rozpoczął wściekłą serię bluźnierstw przeciwko Jamyl Sarum i Wierze, piekłac się do tego stopnia, że zwrócił uwagę medycznej sztucznej inteligencji na pokładzie okrętu. Wówczas przerwał, czekając na groźbę potępienia.

Panowała jednak tylko cisza.

Wiedział, że nie jest to ostateczny dowód. Śmierć mogła oczekiwać go po powrocie, ale instynkty - które jak dotąd go nie zawiodły - podpowiedziały mu, że umiejętności paranormalne Sarum są tutaj ograniczone...

Ograniczone przez bramę EVE. Co do tego nie miał żadnych wątpliwości.

Wyposażony w sprzęt do gromadzenia materiałów z przestrzeni kosmicznej i skanery Significance był jedynym tego typu okrętem we flocie amarryjskiej. Kosztował dwukrotnie więcej niż lotniskowiec i był jednostką przystosowaną dla kapsularzy. Choć sterował nim pilot zamknięty w kapsule, statek wyposażony był w wewnętrzną służbę, która umożliwiała pilotowi swobodne wyjście i poruszanie się po konstrukcji.

Mimo że ten statek badawczy miał niemal kilometr długości, załogę stanowiła tylko jedna osoba - Marcus - której towarzyszyły drony i pokładowa sztuczna inteligencja.

Jednostka nie została uzbrojona, a jej wyłącznym celem było lokalizowanie oraz odzyskiwanie sprzętu i wyposażenia pochodzenia terrańskiego. Systemy i urządzenia na pokładzie Significance były przykładem najnowszej technologii w dziedzinie budowy okrętów: potrafił on latać dalej, szybciej i sprawniej niż którykolwiek okręt w Nowym Edenie. Zastosowana technologia pozwalała na lokalizację każdej jednostki w zasięgu tysięcy jednostek astronomicznych, a zbliżenie się do niego z uniknięciem wykrycia było prawnie niemożliwe.

Do momentu skonstruowania tego statku - a był to projekt ufundowany przez Jamyl Sarum przed śmiercią, prowadzony przez Falka Grange'a i zrealizowany przez Marcusa w pełnej tajemnicy - polowanie na relikty ze Starego Świata było niemożliwe. Wiedza o istnieniu miejsca zwanego Terra lub o tym, że biliary mieszkańcy Nowego Edenu pochodziło ze światów znajdujących się po drugiej stronie EVE, przez wiele osób uznawana była za legendę lub mit. Rządy państw z zadowoleniem utrzymywały taki stan rzeczy, być może dlatego, że prawda byłaby zbyt bolesna dla ludzkości.

Z dala od zasięgu jakichkolwiek czujników w przestrzeni Imperium, Significance znalazł się bliżej zapadniętego tunelu czasoprzestrzennego - znanego jako Punkt Genesis - niż kiedykolwiek zdołał dotrzeć którykolwiek z kapsularzy. W końcu można było zebrać owoce dziesięcioleci badań i

gigantycznych wkładów finansowych: nietknięte próbki artefaktów terrańskich unosiły się w odległości stu metrów od miejsca, w którym znajdował się Marcus.

Jednak ani technologia, ani pieniądze, ani nawet nauka poznana przez Marcusa nie przyczyniły się do doprowadzenia Significance w to dokładnie miejsce we wszechświecie. To słowo Jamyl Sarum - albo, pomyślał, *słowo czegoś, co ma dla niej znaczenie*, przywiodło go w to miejsce.

Marcus wpatrywał się w Punkt Genesis, tymczasem czujniki wykryły bezbronną kapsułę Aulusa Gorda, która wleciała do układu New Eden.

Nie wierzę w cuda, pomyślał Marcus, wyłączając maskowanie Significance i wysyłając komandorowi współrzędne. *I mam nadzieję, że Aulus Gord również nie wierzy.*

*

Dotarcie kapsuły do Significance trwało niemal dwadzieścia godzin.

- Komandorze Gord - powiedział Marcus, salutując. - Witam na pokładzie. Nie jestem zaskoczony, że przeżyłeś.

- Podobnie jak Victor - odparł Aulus, przesiąknięty płynem z kapsuły. Wyglądał jak obłąkany, który po miesiącach spędzonych na pustyni w końcu ujrzał oazę. - I Falek Grange!

Marcus zachował ostrożność.

Ten człowiek myśli, że ujrzał Światło.

- Naprawdę? Skąd wiesz?

Aulus skierował oczy w górę.

- Jej Królewska Mość mi powiedziała - odpowiedział i wybełkotał pod nosem słowa modlitwy. - Jamyl Sarum mi powiedziała! Czy wiesz, co to oznacza?

- Wiadomo mi o przebudzeniu Sarum - odparł Marcus. - Powiedz mi... co mówi o niej Victor?

W oczach komandora wciąż panował obłąd.

- Że Wiara została dobrze umiejscowiona... że ona jest prawdziwą boskością!

- Rozumiem. - Marcus podszedł powoli do szaleńca. - Przemówiła do ciebie, prawda?

Szeptała ci do ucha?

Aulus przełknął ślinę i zbladł. Zaczął się nerwowo rozglądać na boki, jakby szukał duchów.

- Obawiasz się, że może cię teraz usłyszeć? - naciskał Marcus.

- Nie mów w taki sposób! - krzyknął Aulus, udając silnego. - Nie sprawdzaj jej!

- Ona nas nie słyszy. Nie stąd... - Wskazał w kierunku EVE.

- Jesteśmy przekłeci, mówiąc takie słowa - spanikował Aulus. - Powinieneś zważać na jej imię!

- Jamyl Sarum polega na nas w takim samym stopniu, w jakim my liczymy na nią.

Potrzebuję czegoś, co się tutaj znajduje, a ten statek jest jedyną szansą na odzyskanie tego.

- Błuznierstwo! - pisnął Aulus. - Przez ciebie obaj zginiemy! Nawet jeśli to, co mówisz jest prawdą, ona potrafi czytać w naszych duszach! Nasza wiara musi pozostać czysta!

Marcus stracił cierpliwość.

- Nigdy więcej nie kwestionuj mojej wiary! - ryknął. - Wierzę w Jamyl bardziej, niż ty kiedykolwiek uwierzysz! Tron amarryjski należy do niej, a ja jestem gotów zginąć za tę wiarę. Jednak... nie jestem przekonany, że kobieta, która do ciebie przemówiła, była tą samą Jamyl Sarum, którą zapamiętaliśmy.

Aulus dygotał. Wydawał się zagubiony i zły.

- Jesteś niewierny - burknął, zaciskając pięści. - Powiniennem cię od razu zabić...

Marcus pierwszy wyrzucił rękę i trafił Gorda w twarz grzbietem dłoni. Drony strażnicze natychmiast się zbliżyły, uniemożliwiając Aulusowi odwet.

- Przysięgałeś, że będziesz ją chronił! - syknął Marcus. - A to oznacza, że musisz zadawać trudne pytania! Jakim cudem może dysponować mocami, których wcześniej nie miała?

- Boskość! - wrzasnął Aulus, nie zważając na drony, które skierowały na niego broń. -

Cuda! Wiara, którą wyznajemy!

- Komandorze, jestem naukowcem! Z tego powodu trzymała mnie przy sobie! Moim obowiązkiem jest kwestionowanie tego, czego nie rozumiem! - Marcus stanął między dronami. - Wiesz, co się jej przytrafiło? - zapytał, wpatrując się intensywnie w oczy mężczyzny. - Ja tam byłem, Aulucie... stałem u boku Falka, kiedy to się stało. Pamiętam każdy szczegół... Kiedy jej okręt wybuchł, wszystko potoczyło się zgodnie z planem.

Zastrzyk z toksyny był bezbolesny, skan transneuronalny bez zarzutu, przekaz stanu danych z mózgu idealny... powinna natychmiast przebudzić się w swoim klonie jak każdy inny kapsularz. Kiedy jednak odebrano dane, konstruktorzy kory nie rozpoczęli wczytywania informacji do klona. Przerwali pracę, niepewni danych, które otrzymali. Pomyśleliśmy, że system zawiesił się z powodu błędu, ale jak się okazało... zaczął się samodzielnie przepisywać.

Aulus cofnął się o krok.

- Co zaczęło się przepisywać?

- Kod, który asymiluje informacje o danych z mózgu i instruuje konstruktorów kory, które ścieżki neuronalne należy utworzyć. Jedyńm sposobem na zatrzymanie tego było zamknięcie całego systemu. Dysponowaliśmy kopiami starszych danych stanu, których mogliśmy użyć do przywrócenia Sarum, ale... nie mieliśmy pewności, czy to jej nie zabije.

Nigdy wcześniej tego nie robiono, nie przerywano procesu reanimacji. To Falek zdecydował, byśmy kontynuowali.

- Marcusie, nie wierzę ci...

- Wiedzieliśmy doskonale, ile danych powinno nadejść z jej kapsuły - powiedział

Marcus i zaczął krążyć po pomieszczeniu. - Najpierw zawsze przychodzą sumy kontrolne. To, co opuściło kapsułę tuż przed zniszczeniem, było precyzyjnie, do ostatniego bitu, zgodne z naszymi przewidywaniami. Natomiast to, co otrzymaliśmy miało objętość... tysiąc razy większą... niż oczekiwaliśmy. Kilkakrotnie sprawdzaliśmy każdą sekwencję w jej logach... -

Marcus przerwał na chwilę. - To trochę tak, jakby te informacje zostały zmodyfikowane podczas lotu.

- To niemożliwe! - rzucił Aulus. - Podprzestrzeń jest natychmiastowa, nie ma w niej czasu na przechwytywanie transmisji danych!

Marcus zatrzymał się w pół kroku i spojrzał na niego.

- Czasu? W stosunku do czego? Lub kogo?

- Jeśli masz na myśli Wszechmogącego - powiedział Aulus, zakładając ręce - to tylko potwierdzisz moje przypuszczenia, że jesteś ślepy na dzieła Boga.

- Och, Wiara zawsze wyjaśnia to, czego człowiek nie jest w stanie zrozumieć -

prychnął Marcus. - Wiesz, Aulusie, to, co dotarło, to nie były tylko informacje o stanie.

Dostaliśmy również klucze do odblokowania każdej z warstw szyfrowania, których używaliśmy do uniemożliwienia innym manipulowania przy konstruktorach kory... a potem instrukcje, jak przetworzyć te nieoczekiwane dane, jak umieścić informacje w częściach mózgu, których nigdy wcześniej nie dotykaliśmy! Przez trzy lata Falek i ja tkwiliśmy bezradnie, kiedy ta maszyna rozpoczęła przemianę mózgu Sarum w sposób, który wcześniej uznawaliśmy za niemożliwy. To było tak, jakbyśmy obserwowali ewolucję naszej rasy, tyle że tysiącrotnie przyspieszoną. Jesteś człowiekiem racjonalnym, Aulusie. A przynajmniej takiego cię pamiętam. Zadaj sobie pytanie: w jaki sposób posiadała umiejętność telepatii? To nie powinno nawet istnieć, a jednak jest w niej.

- Ile razy mam ci to powtarzać? Niektóre sprawy lepiej jest pozostawić Wierze!

- Moje oddanie jej osobie zabrania mi czegoś takiego! - wybuchnął Marcus. -

Dokładnie w taki sposób na świecie rodzi się zło, nie widzisz tego? Kiedy przestaniemy zadawać pytania, zaczniemy niszczyć samych siebie!

Aulus nie zamierzał się poddawać.

- Zawsze będą istniały tajemnice, których nigdy nie zdołamy zgłębić!

- Ona nie jest tym, kim była! - wrzasnął Marcus. - Nie byłeś świadkiem pokazu jej mocy, nie słyszałeś, jak przemawia w innych językach, jak poznaje rzeczy, o których nie miała prawa wiedzieć... sprawy osobiste, bolesne, wspomnienia, które człowiek chciałby porzucić...

- To się nazywa boskością! - zawołał Aulus. - Zaakceptuj to!

- Nie, kiedy używa tych mocy przeciwko tobie! Bóg, w którego wierzę, Bóg, którego dotyczy nasza wiara, nie robi takich rzeczy! Ona jest manipulatką! Arogancką i oszukańczą w tej postaci... dysponuje siłą dziesięciu mężczyzn i gniewem, który pozwala tę siłę wykorzystywać do celów destrukcyjnych! My jej tego nie zrobiliśmy! A ja zamierzam się dowiedzieć, co jest za to odpowiedzialne!

- Marcusie, część twojej wiary znajduje odwagę, by przyznać, że nauka osiągnęła tu granicę! - Teraz Aulus zaczął krążyć dookoła. - Posłuchaj swojego serca. To, co się przydarzyło Jamyl, wykracza poza ludzkie rozumowanie, poza rozumowanie naszych żalonych umysłów. To jest cud, a ty powinieneś to zaakceptować!

Naukowiec popatrzył na niego przenikliwie.

- Mylisz się, Aulusie. Ta zmiana zainspirowała mnie do uwierzenia z pełnym przekonaniem, że bynajmniej nie znajdujemy się na granicy nauki. Jamyl Sarum, którą znam, wciąż żyje - powinieneś usłyszeć jej wołanie Falka, prośby, by był u jej boku. Ona błaga o pomoc i chce pozbyć się tego, co ją nawiedziło. Dla mnie to nie jest boskość i nie pozostawię tego wierze!

Rozległ się głos drona:

- Kapitanie, algorytmy skanowania wiarygodności zostały zakończone. Namierzone artefakty są komponentami broni. Wyposażenie jest uszkodzone, ale nietknięte. Możemy je odtworzyć. Czy kontynuować operację odzyskiwania?

- Broń... - szepnął Marcus, odwracając się szybko w stronę mostka. - Tak, jak najszybciej.

- Jaka operacja odzyskiwania? - zapytał Aulus.

- Kolejne przykłady boskości - zadrwił Marcus. - A dokładniej rzecz biorąc, artefakty Terran, technologie, które utraciliśmy podczas Mrocznych Wieków. Nowa Jamyl Sarum skierowała mnie w to miejsce, wyznaczając siatkę poszukiwań o wielkości ponad sześciu lat świetlnych. - Marcus potrząsnął głową. Wskazał ciemną sylwetkę kadłuba nieznanego statku, która wypełniała widok za

oknem. - To są szczątki terrańskiego frachtowca.

Aulus zamrugał, usiłując sobie wytłumaczyć, że to, co widzi, zbudowano ponad trzydzieści tysięcy lat temu. Dostrzegł pracujące w pobliżu drony, które uważnie usuwały z wraku frachtowca modułowy kontener służący do transportu. W niedalekiej odległości widoczne były dziesiątki podobnych kadłubów.

- Jesteśmy niedaleko Punktu Genesis - oznajmił Marcus. - Ten wrak odsuwa się jednak od niego na trajektorii, która jest idealnie zrównana z jego środkiem. Wiesz, co to oznacza?

- Że stamtąd przybył - odparł Aulus. - W jakiś sposób.

Marcus zmarszczył czoło.

- Nie wiemy, czy przybył przed zapadnięciem się EVE, podczas niego czy po nim.

Wszędzie tutaj znaleźć można ukryte wraki pochodzenia terrańskiego, a większość z nich jest niewidzialna - zamaskowana przez Jovian, jak się okazuje. Dołożyli sporego wysiłku, żeby uniemożliwić nam ich odnalezienie, choć nie próbowali mnie też powstrzymać, kiedy odkryłem te tutaj.

- Jovianie? - zapytał Aulus. - Przed czym mieliby cię powstrzymać?

- Przed pozyskaniem komponentów, które - jak przypuszczam - służą do konstrukcji broni pokładowej, czegoś, przed czym nie można się obronić, przynajmniej nie za pomocą technologii dostępnej w Nowym Edenie. Stosuje się w niej rzadko spotykany minerał, który nazywamy isogen-5. Jak sądzimy, można go znaleźć wyłącznie w pobliżu niebieskich gwiazd. Ten materiał jest niewyobrażalnie niestabilny, odkryliśmy jednak próbki ze skupisk otaczających EVE - wszystkie wewnątrz wyspecjalizowanych kontenerów wyprodukowanych przez Terran.

- Dlaczego wysłała cię po tę broń?

- A jak sądzisz, Aulusie? Czyż nie po to, żeby stać się gniewem Boga, kiedy powróci, by zdobyć całe Imperium?

49

Region Delve - konstelacja D5-S0W

Układ T-IPZB

Vince'a znów dręczył ten sam koszmar: gródź zniknęła w odległości kilku metrów od miejsca, w którym stał, a powstała natychmiast różnica ciśnienia wyssała mu powietrze z płuc.

Członek załogi - nie wiedział kto - został wyciągnięty w próżnię, a on sam uderzył w postrzępioną krawędź otworu wyrwanego w kadłubie, walcząc o oddech i próbując się czegoś chwycić, czegokolwiek, aby uniknąć okrutnej śmierci na zewnątrz...

Obudził go własny krzyk. Zlany potem, trzymał się kurczowo brzegów koi z taką siłą, że popękała mu skóra na kostkach. Małe kropelki krwi popłynęły wzdłuż zagłębień między palcami. Usiadł zbyt gwałtownie i poczuł falę nudności, kiedy widziany obraz pomieszczenia kreował się w jego mózgu z opóźnieniem. Przechylił się przez krawędź koi i zwymiotował na podłogę.

Balansując na krawędzi obłędu, Vince próbował odzyskać orientację. Efekty cynozy zaczęły ustępować. Retford zakończył właśnie trzeci i ostatni skok w nadprzestrzeń przed osiągnięciem bramy przyspieszeniowej. Kiedy Jonas i Téa się przebudzą - i pozbędą objawów, które już musieli odczuwać - Retford przeleci przez nią i stawi czoła temu, co czekało po drugiej stronie.

Chowając twarz w dłoniach, Vince walczył z desperacją grożącą rozerwaniem jego psychiki na strzępy. Smród potu i żółci był tak przenikliwy, że przez moment miał ochotę ponownie zwymiotować. Przeczesał drżącymi palcami włosy, ciągnąc je tak mocno, że zaczął naciągać skórę na głowie. Nienawidził Retforda i gardził jego załogą. Choć chronił siostrę, zbyt wiele razy stanęła po stronie Jonasa. Cierpliwość dla niej zaczęła się wyczerpywać.

Tablet zabójcy, który wciąż spoczywał na biurku, wyrwał go z otępienia. Vince nie miał już nadziei na opuszczenie Retforda żywym. Pogodził się z tym, że jest to niemożliwe.

Żył tylko po to, by udowodnić, że ten amarryjski kapsularz - Marius, czy jak się tam zwał - jest potworem, jakim musiał przecież być, choćby po to, by Jonas pożałował swojej arogancji konając.

Pochylił się nad urządzeniem, próbując otworzyć pokrywę palcami. Kiedy to się nie powiodło, wcisnął w szczelinę mały klucz, unieruchomił urządzenie zaciskiem i nacisnął tę prowizoryczną dźwignię. Obudowa odpadła.

Ze środka wyskoczył niewielki ładunek wybuchowy, który spadł na podłogę i zatrzymał się między nogami Vince'a. Widział już takie podczas dni spędzonych w korporacji: ładunek o grubości kartki papieru używany w pobliżu urządzeń pamięci masowej w celu zniszczenia danych i zapobieżenia ich wpadnięcia w niepowołane ręce.

Na szczęście ten ładunek nie wybuchł. Być może był wadliwy, choć bardziej prawdopodobne, że został wyłączony, kiedy Vince zabił właściciela. Odsunął niewypał nogą i wyjął z urządzenia baterię, po czym zainstalował własny przewód zasilający. Następnie sięgnął po pojemnik. Palec zabójcy był szary i zaczął się rozkładać. Vince wyjął go, usunął

zaschniętą krew i przycisnął do ekranu.

Tablet natychmiast ożył.

Vince zaczął przeglądać pliki, zapoznając się pobieżnie z instrukcjami na temat przeprowadzania rytuałów Przymierza dotyczących ofiar i specyfikacjami technicznymi okrętów zwiadowczych Łowców Krwi. Później znalazł polecenia pułkownika dla Kashy -

zapewne kobiety, która próbowała go zabić - aby odnalazła i zniszczyła lorda Falka Grange'a z Rady Teologicznej.

Rada Teologiczna?

Te słowa sprawiły, że podskoczyło mu ciśnienie krwi.

Lord Falek Grange?

Był przekonany, że już kiedyś słyszał to imię.

W urzędzeniu zostały zapisane rozmowy audio. Odtworzył ostatnią i natychmiast rozpoznał głos zabójcy:

- ...Falek Grange jest gdzieś w pobliżu, jestem tego pewna.

A więc tam to usłyszałem.

Podekscytowany Vince zaczął sprawdzać urządzenie w poszukiwaniu dalszych informacji na temat tego człowieka, nie znalazł jednak niczego poza fizycznym opisem, listą znanych współpracowników i nawykami osobistymi. Poinstruował tablet, aby wyświetlił

historię mężczyzny.

„Do wyszukiwania poprzez NEOCOM niezbędne jest połączenie korzystające z podprzestrzeni”, zgłosiło urządzenie.

Vince odłożył urządzenie i zerwał panel na grodzi w kabinie. Wewnątrz znajdowała się wiązka kabli z otwartymi portami umożliwiającymi dojście do masztów komunikacyjnych Retforda.

*

Mariusz poczuł, że w Retfordzie następuje jakaś zmiana. Umieściwszy dłoń na grodzi położonej przy koi, zaczął „nasłuchiwać”, co kadłub okrętu ma do powiedzenia jego instynktom. Nie było to tak silne jak wówczas, kiedy wyczuł problemy z silnikami. Tym razem sygnały były bardziej subtelne.

Coś się jednak zmieniło, co do tego nie miał żadnych wątpliwości.

*

Lord Victor nie mógł uwierzyć w to, co mówił mu jego własny NEOCOM.

Retford właśnie ogłosił swoją obecność każdemu kapsularzowi w układzie, pojawiając się na lokalnym kanale łączności i dając każdemu pobliskiemu okrętowi i dzielnemu dronowi silny sygnał do śledzenia. Orbitując wciąż wokół obcej stacji, Victor wyczuł kolejne okręty Przymierza wlatujące do układu, bez wątplenia zaalarmowane przez setki polujących już na Retforda i wzmacniających blokady przy wszystkich bramach gwiazdnych.

Wyrzucił przed siebie zaciśniętą pięść w kapsule swojego niewykrywalnego bombowca, pragnąc, by w coś trafiła.

Co oni, do cholery, wyprawiają?

*

Walcząc z oszołomieniem wywołanym cynozą, Jonas mamrotał coś na temat tańca brzucha, kiedy poczuł klepięcie w skroń.

- Udało się - powiedziała nerwowo Téa. - Popatrz.

Potrząsając głową, by pozbyć się nudności, zerknął przez okno. Brama przyspieszeniowa migotała jasno na tle pustki w odległości nieprzekraczającej dwudziestu kilometrów.

- Czy wszyscy już wstali? - zapytał, siadając w fotelu kapitańskim.

- A kogo to obchodzi? - mruknęła Téa, zerkając na instrumenty z grymasem na twarzy. - Skończmy z tym wreszcie.

Jonas uniósł brew.

- Spokojnie... wszyscy muszą być na nogach, kiedy będziemy przelatywać. Idź

zobaczyć, jak się mają...

- Użyj pieprzonego interkomu i sam się przekonaj - rzuciła ze złością. - Jaka to różnica, czy już się obudzili? Niech to prześpią, przynajmniej nie będą musieli patrzeć na to, co ich zabije.

- Hej! - warknął Jonas, ale szybko się uspokoił. - Damy sobie radę. Nie myśl o rezultacie, skup się na pracy.

- Zachowaj to motywacyjne gówno dla kogoś innego - mruknęła, odpinając pasy, żeby opuścić mostek. - Można chyba powiedzieć, że wszyscy słyszeliśmy już wystarczająco dużo...

Wyrzucił przed siebie rękę i schwycił ją za nadgarstek.

- Siadaj - warknął. - I posłuchaj uważnie.

Usiadła niechętnie, a w jej oczach panowała czysta nienawiść.

- Wiesz, co jest kluczem do przetrwania? Nie tutaj, w tym gównie, w którym tkwimy, ale ogólnie?

- Oświeć mnie.

- Ryzyko - odparł, potrząsając pięścią. - Musisz podejmować ryzyko! To jedyny sposób na to, by poprawić sobie życie. Ty i Vince oskarżacie mnie o wykorzystywanie waszej przeszłości, ale ja

jestem tylko współwinnym. Akcesorium dla morderstwa. Udzielam schronienia uciekinierom z Państwa Caldari. Mam równie przejebane jak wy dwoje.

- Och, jestem wzruszona, Jonasie! - wykrzyknęła, wywracając oczami i wyrywając rękę. - Próbując to odwrócić, przyprowadzasz mnie o mdłości!

Jonas wytrzymał spojrzenie, niewzruszony wybuchem.

- Możesz to tłumaczyć na jeden z dwóch sposobów: albo zabrałem was na pokład, ponieważ - broń Boże - szczerze wam współczułem i chciałem pomóc, albo dlatego, że nasze interesy były zbieżne. Musieliście uciekać, Ja potrzebowałem załogi i oto tutaj wszyscy jesteśmy - nadal żywi i nieprzystrojeni w więzienny ogranicznik w oczekiwaniu na egzekucję.

Wszyscy podjęliśmy ryzyko i wciąż oddychamy!

Téa wpadła w furję.

- I to daje ci prawo, by ryzykować naszym życiem i gonić za swoimi marzeniami naszym kosztem?

- Zrobiliśmy, co było konieczne, żeby...

- Nie my, ale ty! - krzyknęła. - To ty zabrałeś kapsularza na pokład pomimo naszych protestów! Och, jasne, jesteś wspaniałym kapitanem. Nie wystarczy być poszukiwanym za morderstwo, trzeba do tego dołożyć jeszcze handel ludźmi. Doskonała robota, skipperze.

Dzięki za ruletkę z użyciem naszego życia jako żetonów!

Jonas wciąż nie dawał się zbić z tropu.

- Ten kapsularz sam zaryzykował i przegrał. Ludzkie życie nie ma z tym nic wspólnego. Taka jest natura, Téa. To świat, w którym jeden pożera drugiego, a my musimy walczyć o ochłapy. Co z tego, że zabił czy uratował tysiące ludzi? Prawda jest taka, że już byłby martwy, gdybyśmy go nie zabrali. A zamiast dla ludzkiego życia zrobiłem to dla pieniędzy. Dla naszego przetrwania.

- Idź do diabła - warknęła, wstając.

Jonas znów chwycił ją za nadgarstek i pociągnął na fotel.

- Chcę, żebyśmy wszyscy mieli lepsze życie - powiedział. - Chcę, żebyśmy nie musieli martwić się o pieniądze. Chcę, żebyśmy nie musieli już uciekać. Teraz nie mam pojęcia, co czeka na nas po drugiej stronie bramy, ale cokolwiek to jest, gównie znaczy, czy się lubimy, czy nie. Rozumiesz? Jeśli nie będziemy współpracować, to z pewnością umrzemy.

Czy tyle przynajmniej potrafisz zrozumieć?

Odwróciła się do niego.

- Jesteś silną kobietą - ciągnął. - Musisz taka być, ponieważ takiej cię potrzebujemy, żeby to przeżyć. A teraz proszę... zobacz, co u innych. Kiedy wrócisz, okręt będzie czekał na ciebie tuż przy bramie przyspieszeniowej.

Popatrzyli na siebie przez chwilę, po czym Téa opuściła mostek bez słowa.

Region Genesis - konstelacja EVE

Układ New Eden: 3,1 roku świetlnego od Punktu Genesis

Usiłując ukryć swoje podniecenie, Marcus zgłosił swój sukces Jamyl Sarum za pomocą transmisji tekstowej w podprzestrzeni. Użył następujących słów: Broń Terran została odzyskana i trwa proces odtwarzania jej konstrukcji. Jakie są rozkazy?

- Jak długo to potrwa? - zapytał Aulus, zerkając przez ramię na unoszące się w pobliżu drony. - Myślisz, że możemy ją zbudować?

- Istnieje tylko kilka sposobów montażu tych komponentów - powiedział Marcus. -

Zakładając, że wyprodukowano je za pomocą znanych już nam metod inżynierskich, zbudujemy ją w ciągu kilku godzin.

- Godzin? - Aulus był szczerze zdumiony. - Tak szybko?

- To wszystko dzięki staraniom Falka Grange'a - odparł Marcus, przyglądając się danym wyjściowym algorytmów inżynierii wstecznej. - On kochał naukę tak samo jak ja i dał

mi dość zasobów, żeby w razie konieczności prowadzić badania przez całe dziesięciolecie. -

W głębi kadłuba Significance wyposażenie skanujące i nanoboty badały, penetrowały i eksplorowały urządzenie, przesyłając petabajty informacji do potężnych komputerów, które odkrywały sposób działania określonych komponentów. - Wykorzystywaliśmy dobrze czas i pieniądze, przygotowując się na ten moment... i to, co nadejdzie.

Aulus uśmiechnął się szeroko.

- Wszystko dla chwały Jej Królewskiej Mości...

- Tak - mruknął Marcus, usiłując ukryć odrazę dla nabożności Aulusa. - Wiesz, Falek kochał ją jak córkę, może nawet więcej. Co do Jamyl... powiedzmy, że uczucie było...

odwzajemnione.

Aulus się zaczerwienił.

- Cokolwiek sugerujesz, Marcusie, musisz trzymać język za zębami. Te sprawy...

Marcus odwrócił się na pięcie i wtrącił:

- ...to sprawy, które musisz znać dla własnego dobra. Jamyl Sarum wciąż jest człowiekiem, Aulusie. Nie zapominaj o tym!

Rozmowę przerwał sygnał komunikatora. Nadeszła wiadomość od Jej Królewskiej Mości.

Wracaj jak najszybciej do Cytadeli Matriarchini. Od tego zależy życie Falka Grange'a.

Mariusz wiedział, że patrzy na coś, czego nawet za dawnych czasów by nie rozpoznał.

Brama przyspieszeniowa, do której zbliżał się Retford, wyglądała nieznajomo. Wiedza na temat tych konstrukcji, którą mu zaprogramowano, nie pomagała w określeniu pochodzenia bramy. Zafascynowany obcą strukturą odniósł wrażenie, że zbliża się do czegoś świętego.

- Co to jest? - zapytała Téa zza jego pleców. - Co jest po drugiej stronie?

- Nie wiem - odparł, nie spuszczać wzroku z bramy. - Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się, żeby to była technologia znana w Nowym Edenie.

- Świetnie - mruknęła Téa z progu. - Nadal uważasz, że powinniśmy przelecieć na drugą stronę?

- Tak. Nie mamy wyboru.

W drzwiach niespodziewanie stanął Vince. Téa oparła się o futrynę, żeby uniemożliwić mu przejście.

- Stój - powiedziała. - Nie bądź takim cierniem w dupie. Musimy wracać na stanowiska, za chwilę przez to przelecimy.

- Chcę z nim zamienić słowo - powiedział Vince znad jej ramienia. W pobliżu stał

Gear, marszcząc czoło. - Na osobności.

- Po prostu to powiedz - warknęła Téa.

- Jasne. - Wzruszył ramionami i spojrzał na Mariusa z obłąkańczym uśmiechem. -

Wiem, kim jesteś, Falku.

50

Nie będzie współczucia ni litości,

Nie będzie pokoju ni pociechy

Dla tych, którzy doświadczą tych Znaków

I wciąż nie uwierzą.

Victor widział już wystarczająco wiele.

Podczas gdy Bóg przemawiał do całego Amarru za pośrednictwem Świętej Księgi, teraz, w tym momencie Wszechmogący mówił bezpośrednio do niego. Utrzymując niewidzialną orbitę wokół obcej stacji, poprzysiągł sobie, że zostanie najsilniejszym Paladynem w całym Imperium, najostrzejszym mieczem w boskiej armii wśród żywych, podziwianym przez prawych i budzącym strach wśród niegodziwych. *Ja ujrzałem te znaki, pomyślał Victor, a zawsze będę częścią tej historii, która zapamięta słabości Lorda Falka i chwalebne odrodzenie jego dobrego imienia w imperium rządzonej ręką Jamyl Sarum.*

Żaden człowiek nie miał większej od niego wiary, a Jamyl Sarum nie miała lepszego sługi.

Niespodziewana smuga światła sprawiła, że serce Victora podskoczyło. Ślad plazmowy wskazywał pozycję maleńkiego okrętu na tle kosmosu. Pasywne czujniki celownicze niewykrywalnego bombowca natychmiast zlokalizowały jednostkę.

Retford! Tutaj, w pierścieniu ognia!

Okręt był poważnie uszkodzony i nosił ślady prowizorycznych napraw na całym kadłubie, a w to miejsce mógł dostać się jedynie za pomocą bramy przyspieszeniowej. Victor modlił się, by za Retfordem nikt nie podążał. Okręt zatrzymał się na chwilę, jakby sprawdzano, czy nadal jest w jednej części, a następnie skręcił powoli, niezdarnie w stronę stacji.

Falek Grange, pomyślał Victor, kierując niewykrywalny bombowiec ich śladem. Tak niesamowicie blisko... ale jak zabrać go z tego statku? Nie było mowy o przymuszaniu załogi

- niezależnie od jej liczności - do uwolnienia Falka bez narażania jego życia. Otwarcie ognia, nawet oddanie strzału ostrzegawczego, nie wchodziło w grę ze względu na stan okrętu. A dzikie drony, kiedy wrócą...

Cierpliwości, szepnęła do niego Jamyl Sarum z głębi kosmosu. Właściwa pora nadejdzie...

*

Nie licząc płytkich oddechów, na pokładzie Retforda panowała całkowita cisza.

Niemal wszyscy zgromadzili się przy iluminatorach i spoglądali przez warstwę przezroczystego nanostopu na niebiesko-białe zaćmienie słońca i złowrogo wyglądającą konstrukcję w oddali.

Jonas pierwszy przerwał milczenie.

- W porządku! - rzucił z zadowoleniem. - Téo, czy tam jest coś jeszcze?

Kobieta była blada niczym duch i patrzyła na zewnątrz z rozchylonymi ustami.

- Czy... czy kiedykolwiek coś takiego widzieliście?

- Dalej, Téo, skoncentruj się! Powiedz mi, co tam jest! - zawołał.

- Nic - mruknęła, wracając do konsoli. - Tylko my i ta... stacja.

- Widzisz? Wszystko będzie dobrze! - wykrzyknął Jonas i klepnął ją w udo.

Skorygował kurs okrętu i skierował go prosto w kierunku niezwyklej konstrukcji. -

Przeskanuj ją, zobacz, czy nie ma tam jakiegoś hangaru czy czegoś.

- Och, jest tam hangar - powiedziała nerwowo. - Większy od wszystkiego, co dotąd widziałam, włącznie ze stoczniami korporacji w przestrzeni Caldari.

- Jest tam zasilanie?

- Tak... ale nie w całej stacji.

- Dla mnie wystarczy - powiedział i otworzył przepustnicę, by nabrać prędkości.

*

- Mariusie, wszystko w porządku? - zapytała Gable.

Kapsularz był przerażony i z niedowierzaniem patrzył przez okno w mesie. Niebiesko-białe promienie korony słońca kapały wszystko wewnątrz w niesamowitej poświacie.

Przełknął ślinę, zanim udzielił odpowiedzi.

- Wiem, że to niemożliwe - wymamrotał. - Ale... przysięgam, że widziałem już to miejsce.

- To przecież całkiem możliwe - powiedziała. Przyłożyła mu palce do nadgarstka i ściągnęła brwi. - Jeśli teraz wyczuwasz coś znajomego, to nie z powodu jakichkolwiek zachowanych wspomnień...

- Myślę, że to jest stacja Terran. - Marius zadrzał gwałtownie.

Gable zeszywniała.

- Jesteś pewien?

Stacja była wyjątkowo masywna. Wielka przepaść wypełniła widok, kiedy Retford skierował się w stronę czegoś, co wyglądało jak hangar. Dostrzegli napis wykonany literami wielkości okrętu:

EUROPA YARDS CONSORTIUM

- Europa Yards? - mruknęła. - Nigdy o nich nie słyszałam...

- Nikt nie słyszał - odparł Marius, oddalając się od okna w miarę powiększania się hangaru. - Nie powinniśmy być tak blisko...

- Zaraz... - Gable poczuła szarpnięcie za rękaw. Pojawił się Gear, żądając wyjaśnień. -

Dlaczego uważasz, że to może należeć do Terran?

- Nie wiem... - Marius usiadł na krześle, oddychając ciężko. - Instynkt.

- Cóż, mam nadzieję, że się mylisz - powiedziała i odwróciła się do Geara. - Nie słyszałeś jeszcze opowieści o EVE?

Chłopak potrząsnął głową.

- EVE to nazwa starego tunelu czasoprzestrzennego w układzie New Eden - wyjaśniła.

- Zapadł się przed tysiącami lat, ale nasi przodkowie zdołali wcześniej przez niego przelecieć.

Zostali tutaj uwięzieni... odcięci od swojego domu, od miejsca, które, naszym zdaniem, nazywali Terra. Nie wiadomo, czy był to jeden układ czy ich grupa. Cokolwiek to jest, znajduje się niewyobrażalnie daleko stąd, może po drugiej stronie wszechświata. Pionierzy, którzy tutaj pozostali po zapadnięciu się tunelu, niemal zginęli... nie wróciliśmy do gwiazd przez wiele tysięcy lat, po długich Mrocznych Wiekach, podczas których zaczynaliśmy od nowa, ponownie ucząc się tego, co umożliwiło nam znalezienie się w tym miejscu.

Podczas opowieści Gable dłonie kapsularza drżały.

- Jeśli Marius się nie myli, to te ruiny są duchami naszej przeszłości - ciągnęła, a chłopak słuchał urzeczony tą historią. - Widzisz, EVE to... łono, które poczęło ludzkość i cokolwiek znajduje się po drugiej stronie... jest tym, czym byliśmy kiedyś. Wszyscy jesteśmy potomkami tamtych czasów... każde z nas.

Popatrzyła z podziwem na starą konstrukcję, oszołomiona jej rozmiarami.

- Najwyraźniej to, czym się staliśmy, nie jest tak wielkie, jak my kiedyś.

Marius poczuł niespodziewanie potężną obecność w sobie, tak obcą i nieznaną jak sama stacja.

Będziemy kiedyś znów potężni, kochany, szepnął mu do ucha kobiecy głos. Ty przy moim boku...

Krzyknął i ścisnął głowę tak mocno, że laska przewróciła się na podłogę.

- Mariusie! - zawołała Gable, podbiegając do niego. Gear był gotów spanikować.

Twoje próby wkrótce się zakończą, powiedział głos. Znów będziemy rządzić, a Bóg będzie nam drogowskazem.

Marius zacisnął zęby i wstał.

- Musimy opuścić to miejsce - ostrzegł. - Nie jesteśmy tu bezpieczni... w szczególności Gear!
Powiedz Jonasowi, żeby odleciał!

- O czym ty mówisz? - zapytała Gable, chwytając go za ramiona. Przede wszystkim pragnęła go uspokoić. - Co widzisz?

Marius podniósł swoją laskę i jak najszybciej pokuśtykał w stronę mostka.

*

- No dalej, część z nich musi działać - mruknął Jonas, ostrożnie prowadząc okręt w gigantycznym hangarze. Nie licząc blasku szperaczy Retforda, wszędzie panował mrok.

Światła kolizyjne świeciły co pięćset metrów. Umieszczono je na ścianach, platformach, wieżach i iglicach osadzonych na kratownicy, która zdawała się ciągnąć w nieskończoność.

- Te doki zbudowano z myślą o dużo większych okrętach - powiedziała Téa, rozglądając się dookoła oczami wielkimi jak spodki. - Przynajmniej o pancernikach, choć prawdopodobnie o drednotach i lotniskowcach. Te kołnierze są o wiele za duże dla naszych uchwytów.

- Ciągle sceptyczna - burknął Jonas, oddalając okręt od platform i lecąc głębiej. -

Gdzieś tutaj muszą być hangary załadunkowe, pewnie w pobliżu tych doków. Przeskanuj te ściany w poszukiwaniu otworów, musi tam być wyposażenie, którego będziemy mogli użyć...

- Nie będziecie mogli użyć niczego, co znajdziecie - powiedział Marius, stając w progu drzwi prowadzących na mostek. - Powinniśmy natychmiast opuścić to miejsce.

- Zaraz, zaraz, zaraz - rzucił Jonas. - Spokojnie. Właśnie znaleźliśmy opuszczoną stację i nic jej nie chroni. Odpręż się.

- To jest stacja Terran - ostrzegł Marius. - I czyhają tu niebezpieczeństwa, których nie da się dostrzec ani zrozumieć!

- Niebezpieczeństwa? - zapytała Téa. - Jakiego rodzaju niebezpieczeństwa?

- Takie, które zobaczą nas, zanim my je dostrzeżemy.

- Jakie „je”? - zapytał Jonas.

- Nie wiem, do diabła! - wybuchnął Marius. - Technologia, za pomocą której zbudowano to miejsce, jest zupełnie inna od naszej! Dla dobra chłopaka powinniśmy stąd odlecieć!

Kiedy Jonas i Téa odwrócili się w fotelach, by na niego spojrzeć, Marius akurat mknął

do tyłu, zapierając się laską o kratownicę podłogi. Jonas wyskoczył z fotela, klnąc wściekle, i dotarł na korytarz w samą porę, by zobaczyć, jak Vince wlecze kapsularza w stronę maszynowni.

Śluzza opuściła się gwałtownie i zablokowała, odcinając drogę poirytowanemu Jonasowi.

*

Victor udusiłby kapitana Retforda gołymi rękami, gdyby tylko mógł.

Fregata złomownicza wleciała do hangaru, co było katastrofalnie głupim pomysłem, zważywszy na nieznane pochodzenie stacji i dowody aktywności dzikich dronów w pobliżu.

Victor nie mógł się do nich zbliżyć, nie zdradzając swojej obecności. To zaś mogłoby sprawić, że zrobiliby coś głupiego i ktoś mógłby przez to zginąć. Technologia maskująca zawodziła przy niedużej odległości. Gdyby bombowiec zbliżył się na dystans dwóch i pół

tysiąca metrów do dowolnego obiektu, mechanizmy załamujące światło przerwałyby pracę, a okręt stałby się widoczny dla wszystkiego, co znajdowało się w pobliżu.

Lot do hangaru ich śladem, nie mówiąc o utrzymaniu kontaktu wzrokowego z Retfordem, był zatem niemożliwy.

*

Głos Vince'a słyszalny był w całym Retfordzie dzięki systemowi interkomu.

- Czy wiedzieliście, że mamy na pokładzie lorda? - zaczął, zawiązując ostatni węzeł za plecami kapsularza. - Czuję się taki... poruszony, przez cały czas byłem tak blisko kogoś takiego i nie doszło do żadnej prezentacji.

Falek spojrzał na swojego szalonego porywacza.

- Vince... Cynoza przejmuje nad tobą kontrolę. Potrzebujesz modulatorów synaptycznych, żeby...

Grzbiet dłoni Vince'a trafił go w twarz, oślepiając na chwilę falą bólu.

- Chcę, żebyście wszyscy poznali... Lorda... Falka... Grange'a, Nieśmiertelnego! Falek Grange, amarryjski pan! Falek Grange, Sprawiedliwość Rady Teologicznej!

Uśmiechając się niczym opętany, Vince przekrzykiwał brzęk kluczy i innych narzędzi przy włączaniu, którym załoga Retforda próbowała dostać się do środka.

- Czy wiedzieliście, że Lord Falek Grange jest dumnym właścicielem ponad dwóch tysięcy minmatarskich niewolników? Słyszałeś, Gear? Dwa tysiące mężczyzn, kobiet i dzieci.

Kiedyś kazał wyselekcjonować połowę - wyróżnić tę gorszą jak bydło. A dlaczego? Ponieważ jeden z nich zapomniał uklęknąć przed Świętym Znakiem w prywatnej katedrze Falka. Kazał

nawet spalić ciała w wysokiej temperaturze - i cytuję - „całkowicie pozbyć się tego nieczystego widoku”. To prawda, mały... twój bohater jest panem, najgorszym z możliwych drani, który zabiłby cię, nie zastanawiając się zbyt długo. A to nie koniec!

Ze szczeliny przy drzwiach wytrysnęła seria iskier, kiedy ktoś po drugiej stronie zaczął ciąć metal za pomocą palnika. Mężczyźni nie zwracali na to uwagi. Ku zachwytowi Vince’a i przerażeniu Falka obu sparaliżowała prawda.

- Jakby ten mordujący niewolników, świętoszkowaty skurwysyn nie miał dość krwi na rękach...

Kiedy linia roztopionego metalu i iskier dotarła do połowy wejścia, Vince uniósł

wysoko klucz i uderzył nim Falka w kolano. Kapsularz krzyknął przenikliwie, a Vince nie przerywał swojej tyrady:

- Lordowska mość Falek zdecydował się wycelować nieco wyżej - tak wysoko, że stał

się wrogiem publicznym numer jeden w Imperium Amarru. Muszę ci to przyznać, Jonasie, nie zabrałeś na pokład byle kogo. Wybrałeś sobie osobę oskarżoną o próbę morderstwa - ach, to jest piękne - szambelana dworu amarryjskiego, najwyższego urzędnika w całym ich pierdolonym Imperium! Doskonale wpasował się na tę łajbę, co? Im więcej morderców na pokładzie, tym weselej!

Vince po raz kolejny zadał silny cios w to samo kolano. Psychiczne cierpienie Falka było jednak dużo gorsze od eksplozji bólu w nodze. Każdemu wyparciu słów wypowiedzianych przez Vince’a przeciwstawiało się uczucie, że są one okrutną prawdą. Choć teraz wiódł nowe życie, kapsularz pozostawał odpowiedzialny za czyny poprzedniej egzystencji i musiał pogodzić się z ich konsekwencjami niezależnie od tego, czy w ogóle wierzył, że jest zdolny do takiego okrucieństwa.

Nie obawiaj się swojej Wiary, Falku, wyszeptała kobieta do jego ucha. *Przyjmij ją.*

Zacisnął zęby i zamknął oczy. Ktokolwiek do niego przemawiał, miał w sobie najgorsze zło, jakie kiedykolwiek znał - może z wyjątkiem samego siebie.

- Vince - szepnął Falek między krótkimi oddechami. - Istnieje tylko jeden sposób, dzięki któremu mogłeś się tego wszystkiego o mnie dowiedzieć...

Silny cios sprawił, że z ust trysnęła mu krew wymieszana ze śliną.

- Koniec gadania, wielki panie - warknął Vince.

- Transmisje NEOCOM odbywają się w całym układzie - ostrzegł Falek i splunął. -

Wszyscy już wiedzą, gdzie jesteśmy!

- Jasne - mruknął Vince, unosząc klucz i mierząc w jego głowę. - O to nie będziesz już musiał się martwić...

W maszynowni rozległ się przenikliwy, ogłuszający alarm. Kiedy iskry wokół wejścia nagle zniknęły, klucz wypadł Vince'owi z ręki. Wiedział, co to jest za alarm i że nie można go uruchomić ręcznie. Przerażony podbiegł do drzwi i zaczął odkręcać włącznik, pracując z całą siłą, jaką dysponował. Iskry znów się pojawiły, zasypując go kłującymi ognikami. Kilka sekund później cała rama z hukiem upadła na kratownicę.

Po drugiej stronie stał Gear. Miał na sobie zbyt dużą maskę spawalniczą, w ręce trzymał palnik. Zignorował Vince'a i podbiegł wprost do rannego Falka.

Siedząca wciąż na mostku Téa patrzyła na czerwonawą poświatę śladów z silnika dzikiego drona w odległości zaledwie kilkuset metrów. Jej drżący głos rozległ się w interkomie Retforda, zagłuszając wycie alarmu:

- Na stanowiska bojowe, do cholery!

51

Rój powrócił w tym samym momencie, w którym Victor zdecydował się na działanie.

Znajdująca się w odległości pięciuset kilometrów horda dzikich dronów przypominała błękitną zorzę, chmurę kotłującego się pyłu w otchłani kosmosu. Victor powiększył obraz i zobaczył, że ich macki są obciążone lśniącym, opalizującym na niebiesko materiałem krystalicznym. Wracają z jakiegoś zbioru, a dodatkowa masa wyraźnie je spowalniała. Jednak czas ich powrotu nie pozostawał zbiegiem okoliczności - w ulu znalazł się intruz i zamierzały się go pozbyć.

Victor przeskanował ściany stacji i zobaczył, że Retforda i pojedynczego drona dzielił

mniej niż kilometr w przepastnym hangarze, a obie jednostki kierowały się ku sobie, jakby szykowały się do pojedynku. To był moment prawdy - ostatni Test Wiary, a Victor nie zamierzał się zawahać.

Pozostawiając los Retforda Bogu, skierował okręt w stronę roju i przyspieszył do maksymalnej prędkości umożliwiającej zachowanie maskowania. Bombowiec został

wyposażony w pojedynczą broń obszarową, a Victor wiedział, że będzie miał tylko jedną szansę, by jej użyć.

*

- Nadal możesz na mnie patrzeć? - zapytał z niedowierzaniem Falek, kiedy Gear przecinał mu więzy.
- Po tych wszystkich straszliwych czynach, których się dopuściłem, ty wciąż...

Gear szybko stanął przed nim i zaczął wymachiwać rękami.

Już nie jesteś tą osobą, pokazał, po czym zdjął plecak z ramion i zrzucił go na podłogę. Wyciągnął z niego pistolet iniekcyjny i załadował cylinder z lekiem.

To na twój ból. Naprawdę będziemy potrzebowali twojej pomocy, żeby wydostać się z tego

bałaganu!

Falek skrzywił się, kiedy chłopiec przycisnął mu do karku lufę pistoletu. Usłyszał

krótki, głośny syk i środki przeciwbólowe z adrenaliną wpłynęły do krwiobiegu. Palący ból w rozbitym kolanie zniknął natychmiast, Grange wciąż jednak nie mógł zgiąć stawu.

Gear podał mu laskę.

Oto kim jesteś, pokazał, wskazując napis. Marius.

Obaj gwałtownie drgnęli, słysząc głośne, metaliczne uderzenia w kadłub.

- Co do nas strzela? - zapytał kapsularz, podnosząc zdrową rękę. Kiedy Gear pomógł mu wstać, zauważył, że stanowisko inżyniera jest puste i że nigdzie nie widać Vince'a.

*

- Uwaga! - krzyknęła Téa, wskazując w górę, w kierunku konstrukcji, która wyszła im na spotkanie w ciemności. Jonas ledwie zdążył zareagować na czas - opuścił dziób Retforda o kilka stopni, aby uniknąć kolizji. Pociski z działek przemknęły obok mostka, uderzając w jasnych rozbłyskach w ściany hangaru przed nimi.

- Do dupy się go pilotuje - warknął Jonas. Pot ściekał mu po twarzy, kiedy walczył ze sterami, na przemian koncentrując się na obrazie radarowym na konsoli oraz na widoku na zewnątrz. - Gdzie, do kurwy, jest Vince?

Kolejna seria z łoskotem uderzyła w kadłub, a na konsoli rozbłysły czerwone światełka.

- Ta ostatnia trafiła w pancierz - mruknęła Téa. - Osłony poszły, a tempo ich ładowania jest o połowę niższe od normalnego...

Dużo głośniejszy strzał wstrząsnął fotelami, a okręt nagle zaczęło ściągać na jedną stronę. Na mostku rozbrzmiały sygnały alarmowe wraz z ostrzeżeniami o kolizji. Jonas grzmotnął pięścią w interkom.

- Vince! Gdzie ty się, kurwa, podziewasz?

Lecąc spiralą w stronę powierzchni hangaru, kapitan rozpaczliwie walczył o odzyskanie kontroli nad Retfordem. Nieubłagany dron mknął wśród konstrukcji, dopadając ich ze zdumiewającą zwinnością i prędkością. Téa zaczęła pojękiwać. Kompensatory grawitonowe Retforda przestawały dawać sobie radę z siłami przeciążenia wywoływanymi przez obrót. Kiedy wokół znowu rozbłysły wystrzały, Jonas wyczuł, że koniec jest bliski.

Niespodziewanie jednak okręt wyrównał lot - silniki boczne odpaliły sekwencyjnie z taką precyzją, że Jonas szybko się zorientował, iż uruchomiono je z maszynowni. Wciąż poruszając się z prędkością setek metrów na sekundę, fregata oddaliła się od katastrofy.

- Wyciek plazmy, lewy silnik grzbietowy. - W interkomie rozległ się spokojny głos kapsularza. - Zwiększam ciąg na dwóch dolnych, żeby skompensować. Maksymalna prędkość osiowa zredukowana o sześć procent.

Téa oddychała tak szybko, że Jonas zaczął się zastanawiać, czy nie hiperwentyluje.

- Jonas - kontynuował Marius. - Ustaw kurs na wylot z hangaru. Leć prosto i równo, nie zdołasz wymanewrować drona. Kupimy ci tyle czasu, ile zdołamy.

- My, czyli kto? - zapytała Téa.

- Vince ma objawy silnej cynozy - ostrzegł Marius. - Stanowi zagrożenie dla okrętu i załogi, nie wiadomo też, gdzie teraz przebywa.

Uderzyli mocno w pasy, kiedy w kadłub zadudniła kolejna salwa.

Jonas skierował dziób w stronę wylotu hangaru, a wtedy mechaniczna bestia usadowiła się między nimi a wolnością. Zanim zdążył jednak w ogóle zareagować, pojedyncze działo szynowe Retforda otworzyło ogień i trafiło bezpośrednio w drona oraz obok niego.

- Tak! - zawołał Jonas. - Kto strzelał?

Działo wypaliło ponownie, oświetlając hangar białą poświatą. Ładunek trafił w drona, niszcząc kilka jego przydatków.

- Gear - odpowiedział z dumą Marius. - A teraz leć!

Jonas wydobył z silników Retforda tyle ciągu, ile tylko zdołał.

*

Victor ocenił liczebność roju na ponad trzysta dronów. Wkrótce znalazł się na granicy zasięgu swoich środków bojowych.

Ustawivszy zasięg aktywacji uzbrojenia na zero, uruchomił broń obszarową, wypuszczając ładunek z wyrzutni, po czym włączył ciąg wsteczny, aż całkowicie zatrzymał

się w przestrzeni.

Kiedy utracił maskowanie, cały rój obrał go za cel. Victor rozpedził bombowiec na tyle, na ile pozwoliły mu silniki i zaczął oddalać się od przewidywanego promienia rażenia.

*

Gable zrozumiała swoją rolę w walce o przetrwanie Retforda.

Zataczając się na korytarzu, broniła się przed kolejnymi wstrząsami i szarpnięciami, kiedy okręt

pomknął do przodu pod ostrzałem. W końcu odnalazła swój cel i przykucnęła, starając się robić jak najmniej hałasu. Przygotowywała się na odpowiedni moment, by uderzyć.

Vince czekał na śmierć na koi, zwinięty w kulkę i łkający w szalonym, histerycznym odrętwieniu.

Korzystając z kolejnego przeraźliwego uderzenia, Gable skoczyła do przodu, skierowała lufę pistoletu iniekcyjnego w stronę karku Vince'a i zaaplikowała mu środki uspokajające w dawce, która wystarczyłaby dla kilku osób.

*

Ostatnią część opancerzenia Retforda oderwało od kadłuba. W tej samej chwili podążający za nimi dziki dron eksplodował w fantastycznym pokazie fajerwerków. Jonas zawył radośnie. Wylot z hangaru znajdował się w odległości kilometra.

- Taaaak! - krzyknął i spojrzał na Tée. - Co za fantastyczny lot, maleńka!

- Jonas! - zawołała. - Uważaj!

Spojrzał przed siebie w samą porę, by dostrzec dużo większego drona typu Predator, który pojawił się przy wylocie z hangaru i otworzył ogień z działek.

*

Retford został trafiony z taką siłą, że ustawił się prostopadle do swojej trajektorii lotu.

Przez chwilę statek ogarnęły płomienie, a bezwładność wyniosła go z hangaru pośród własnych fragmentów. Ładunki wielkokalibrowego działka wybuchały na części rufowej lub w jej pobliżu, odrywając pylony silnika i wysysając kondensatory w przestrzeń. Z kadłuba wychynęły strumienie plazmy i iskier.

Pozbawiony mocy, napędu i rezerw w kondensatorach Retford przestał być okrętem i zmienił się w bezwartościowy złom. Predator szybko się zbliżył i ustabilizował jednostkę własnym promieniem ściągającym, gotów do pocięcia jej na cenne części i schwytania ludzkich okazów, które znajdowały się w środku.

Kiedy macki drona wystrzeliły w kierunku kadłuba Retforda, w jego korpus uderzyła salwa rakiet, odrzucając go od wraku i niszcząc.

Victor załadował ponownie wyrzutnie niewykrywalnego bombowca i zbliżył się na możliwie niewielką odległość do Retforda.

A potem zaczął się modlić.

*

...chhhh... chhhh... chhhh...

Pozbawiony ciężaru Marius wierzgnięciami nóg odepchnął się od kłębowiska stopów i kabli. Nie zauważył kropelek krwi, które wydostawały się z głębokiego nacięcia na nodze.

Słyszał echa pokrzykiwań. Przynajmniej Jonas żył, choć dotarł do niego również spanikowany głos kobiety. Uszy ciągnęły go jednak w stronę okropnego dźwięku, tak nieprzyjemnego, że przywoływał najgorszy strach, jakiego kiedykolwiek zaznał, dużo większy od okrucieństw, których doświadczył na pokładzie tego okrętu.

...chhhh... chhhh... chhhh...

Odgłos dobiegał od strony stanowiska strzeleckiego.

Wypchnąwszy się z maszynowni, odgarnął na bok unoszące się szczątki i zderzył z kroplami krwi, która nie należała do niego. Temperatura wzrosła gwałtownie. Coś w pobliżu było wyjątkowo gorące i groziło pożarem.

...chhhh...

Gear wciąż był przypięty do fotela Strzelca, który znajdował się teraz w pozycji odwróconej w przejściu do przedziału. Splątana masa metalu uniemożliwiała fotelowi jakikolwiek ruch. Ręce i nogi chłopca nie poruszały się, kołysząc się swobodnie w pasach.

Miał szeroko otwarte oczy, a usta otwierały się i zamykały w konwulsyjnych oddechach.

Mariusz dostrzegł, że Gear ma skręcony kark.

Kiedy odepchnął się, by go dosięgnąć, uderzył go w twarz intensywny żar. Coś już zajęło się ogniem pośród szczątków.

Wyciągnął ręce do chłopca i zamknął jego dłoń w swoich, kiedy w przedziale pojawił się pomarańczowy płomień.

...chhhh...

Zdeterminowany, by uwolnić dziecko, Marius zablokował zdrową nogę między stopniami drabiny i wyciągnął rękę, żeby odepchnąć płaskie fragmenty szczątków unieruchamiające fotel. Metal był rozgrzany i mężczyzna błyskawicznie cofnął rękę.

Spojrzał na Geara. Odnalazł całą siłę i desperację, której potrzebował.

Krzycząc, oparł dłoń na powierzchni i pchnął tak mocno, jak tylko zdołał. Choć ciało skwierczało i przypalało się, odpychał się coraz mocniej nogą, aż szerniała dłoń przestała odczuwać ból.

Szczątki nie przemieściły się, a za nimi zatańczyły kolejne jęzory pomarańczowych płomieni.

...chhhh...

Marius krzyknął w rozpacz, a z oczu popłynęły mu łzy. Przycisnął głowę do czoła chłopca.

- Byłeś najlepszym, co spotkało mnie w życiu... - zaczął mówić, kiedy ktoś chwycił go za kostkę i gwałtownie pociągnął do tyłu.

- Już po nim, zostaw go! - krzyknął Jonas, otaczając go ramionami. - Opuszczamy okręt!

- Nie! - zawołał Marius, kiedy ogień zatańczył wokół fotela i dotarł do drobnych kończyn. Walczył z uściskiem Jonasa, kopiąc w gródź.

- Puszczaj! Puść mnie! Chcę z nim zostać! Chcę zostać...

- Nie możesz mu pomóc! - Jonas uchwycił go mocniej. - Okręt niedługo eksploduje!

Marius wrzasnął rozpaczliwie, kiedy ogień dotarł do Geara.

*

Victor dostrzegł kontener towarowy, który został wystrzelony z Retforda.

Nie wahając się ani chwili co do jego zawartości, system odzyskujący jego jednostki w ciągu kilku sekund zabrał kontener na pokład. Victor skupił się ponownie na atakujących dronach. Zdał sobie sprawę, że bomba wybuchła za rojem, dalej niż planował. Była to pomyłka o potencjalnie śmiertelnych konsekwencjach. Otworzywszy przepustnice okrętu na pełną moc, komputer celowniczy obrał za cel najbliższego drona i przygotował się do nierównej walki.

W przestrzeni rozkwitł karmazynowo-purpurowy kataklizm - doskonała kula nuklearnej śmierci otoczyła rój. W tej samej chwili, z przyczyn, których Victor początkowo nie potrafił pojąć, pozostałe drony - wszystkie przenoszące tajemniczą, niebieską substancję -

również eksplodowały, niknąc w spektakularnych, biało-niebieskich obłokach.

Fala uderzeniowa przeszła niegroźnie przez osłony, po czym czujnik zagrożenia ucichł. Nie celowali już w niego żadni przeciwnicy. Zanim kolejne wściekłe drony pojawiły się w hangarze, włączył maskowanie i skierował okręt z dala od stacji, po raz pierwszy zaglądając do ładowni.

Lord Falek Grange był na pokładzie - ciężko ranny, ale żywy. Towarzyszyło mu czworo Caldaryjczyków, z których dwoje było nieprzytomnych.

Victor nigdy nie wątpił, że Falek będzie wewnątrz, a jego wiara została umocniona na dobre.

*

Jonas przycisnął twarz do iluminatora, po raz ostatni usiłując dostrzec swojego ukochanego Retforda. Był tam, umierał powoli. Przez okna mostka i kambuza można było zobaczyć szalejący pożar. Dopiero teraz widać było, jak krucho wyglądał okręt z tego miejsca, choć Jonas tak pewnie czuł się za jego sterami. Retford eksplodował na oczach swego kapitana, pozostawiając po sobie skręcony i

zdeformowany wrak. Oto w co obróciła się cała życiowa praca i ambicja.

- Zestaw medyczny - powiedziała Gable, macając po pozbawionych połączeń ścianach pomieszczenia. - Jonasie! Pomóż mi poszukać ten pieprzony zestaw medyczny!

W interkomie rozległ się silny głos.

- Tu lord Victor Eliade, dowódca jednostki. Zachowajcie spokój, środki medyczne znajdują się tutaj... - Ze ścian pomieszczenia wysunęło się kilka pojemników, każdy wyraźnie opisany. - Są również zapasy wody i żywności. Powinny wystarczyć, zanim znajdziemy się w bezpiecznym miejscu.

Jonas rozejrzał się w poszukiwaniu kamery, ale żadnej nie znalazł. Gable chwyciła całe naręcze wyposażenia medycznego i zaniósła je w pobliże Falka, który już odpływał. Téa też była nieprzytomna. Leżała na boku, krwawiąc z ran na twarzy i głowie.

- Dziękuję za uratowanie nas - powiedział Jonas, spoglądając na sufit. - Nie wiem, jak mogę się za to odwdziżyć...

- Uratowaliście życie lorda Falka - odparł Victor z sercem przepełnionym radością. -

To my mamy dług wobec was.

52

Region Delve - konstelacja YX-LYK

Układ MJXW-P: Cytadela Matriarchini

Significance, prowadzony na miejsce postoju przez holowniki, przybił do kładek, które wysunęły się z platformy hangaru, łącząc statek ze stacją. Śluza zbudowana z myślą o wyładunku liczebnych załóg pancerników wydawała się zbyt wielka dla dwóch mężczyzn, którzy wyszli z wnętrza gigantycznego statku badawczego. Aulus szedł w transie, co pewien czas przymykając oczy i mamrocząc wersety ze Świętej Księgi. Marcus zignorował go i skupił się wyłącznie na bogactwie Jamyl Sarum i cennych informacjach zawartych w bankach danych na Significance.

Żaden z nich nie był przygotowany na przyjęcie, które czekało ich na platformie hangaru.

Jamyl Sarum, odziana w szatę ujawniającą kształty jej ciała, stała już w wejściu. Za nią ustawił się rząd przynajmniej tuzina uzbrojonych Paladynów.

Aulus padł na kolana, Marcus zrobił to samo, choć znacznie wolniej.

- Łaskawa pani, to zaszczyt znaleźć się w twojej obecności! - powiedział Gord, patrząc w podłogę.

- Wasza Królewska Mość - dodał Marcus, pochylając głowę.

- Mój wierny sługa - powiedziała Jamyl, nakazując gestem Aulusowi, by wstał. -

Poświęciłeś dla mnie wszystko. Odpocznij teraz, gdyż zostaniesz jednym z moich kapitanów w bitwie o Amarr.

Aulus usiłował kontrolować emocje, ale po policzku popłynęła mu pojedyncza łza.

Poddał się obecności Sarum, zahipnotyzowany aurą, która budziła w nim żądze zarówno duchowe, jak i cielesne.

- Wasza Królewska Mość - powiedział, kłaniając się. Spojrzała na niego zauroczona, uśmiechając się niczym anioł, gdy ją mijał. Paladyni zasalutowali honorowo, kiedy przeszedł

obok.

Marcus, który przyglądał się temu zajściu, ściągnął brwi.

- Teraz ty - syknęła. Obróciła się na pięcie i chwyciła go za gardło. - Twoje knowania wywołały mój gniew.

Marcus czuł jej furię w głębi serca, ale się nie ugiął.

- Służę Jamyl Sarum, nie tobie - wyszeptał. - A moja praca służy interesom Amarru, nie twoim.

- Tylko twoja praca utrzymuje cię przy życiu - warknęła i zwolniła uchwyt. - Wczytaj schematy do kompleksu przemysłowego. Kiedy prototyp zostanie ukończony, znajdzie się na moim okręcie...

- Nie! - zawołał Marcus, wstając. - Jeszcze go nie przetestowano! Nigdy wcześniej nie przeprowadzaliśmy inżynierii wstecznej technologii Terran...

Poczuł niespodziewane i wszechogarniające pragnienie, by uklęknąć. Uderzyło mocno w jego siłę woli i sprawiło, że przycisnął dłonie do skroni. Wściekły, walczył zaciekle z takim gwałtem na umyśle, lecz przeraźliwie wysoki pisk zaatakował mu mózg, ustając dopiero wówczas, kiedy Marcus opadł na kolana.

- Klęcz tutaj, dopóki nie zaczniesz krwawić - powiedziała. - Klęcz tutaj, dopóki nie zaczniesz cierpieć...

Wzięła gwałtowny oddech i wytrzeszczyła oczy, porażona atakiem. Marcus poczuł, że znika mentalny uścisk i skoczył do przodu, by ją przytrzymać. Kiedy strażnicy zaczęli biec w ich stronę, odwróciła się i machnęła do nich ręką.

- Zostańcie tam, gdzie jesteście! - stęknęła. - Ani kroku dalej!

Zatrzymali się natychmiast.

- Moja pani - powiedział Marcus. Była złana potem i chorobliwie blada na twarzy. -

Czy to ty?

- Ja już nie wiem - szepnęła. - Dzięki Bogu, że tutaj jesteś! Marcusie, widzę teraz rzeczy, których w ogóle nie powinnam ujrzeć!

- Zbadam to dokładnie - zapewnił i spojrzął na strażników. - Wody! Ona potrzebuje wody!

- Nie! - zawołała, dysząc ciężko. - Jeszcze nie... Im dłużej pozostanę osłabiona, tym dłużej będę sobą.

- Ale za jaką cenę - mruknął Marcus. Na myśl przyszedł mu pasożyt. Powróci do tej myśli, kiedy pozwoli na to okoliczności. - Muszę ostrzec Waszą Królewską Mość w kwestii tej broni...

- Nie ma czasu na jej testowanie - powiedziała, kiedy przybiegli niewolnicy z butelkami. - Zostawcie to tam! - nakazała.

Odstawili butelki i oddalili się pospiesznie jak przestraszone dzieci.

- Ta broń zwraca środki obronne okrętu przeciwko niemu samemu - ostrzegł Marcus. -

Oslony zniszczą pancierz i wszystko inne na swojej drodze!

- Victor i Falek są uwięzieni w blokadzie Łowców Krwi, a ta broń jest jedynym sposobem na ich uwolnienie - powiedziała cicho. - Nie mam wyboru.

- O ile w ogóle zadziała! - odparł Marcus. - Nawet ja nie potrafię stwierdzić, do czego jest zdolna! Proszę, dla dobra tronu, daj mi jeszcze trochę czasu!

- Marcusie, tak mi brakuje Falka... muszę go zobaczyć, muszę znaleźć sposób, by przywrócić mu to, co utracił! Ten cel to wszystko, co mam wspólnego z tą bestią wewnątrz mnie...

- Odzyskałem tylko pięć ładunków - naciskał Marcus. - To nie wystarczy, by przełamać blokadę!

- Pięć to nawet więcej, niż potrzeba. Ta broń potrafi więcej, niż wiesz na jej temat, a Victor odkrył, skąd można wydobywać isogen-5.

- Tak? - Marcus otworzył szeroko oczy. - Gdzie?

- W układzie T-IPZB, tam, gdzie teraz przebywa i dokąd musisz się udać.

- Nie wierzę - powiedział Marcus. - Jakim cudem w ogóle można to wydobywać?

- To właśnie musisz odkryć - sposób, w jaki funkcjonują hermetyzowane puszki Terran. Tylko dzikie drony potrafią wydobywać go bez tych puszek, a ja nie wiem, do czego go używają. Niezależnie od wszystkiego, ta broń jest naszym kluczem do zwycięstwa! Bez niej nie zdobędziemy tronu! Kiedy *ona* będzie zajęta, udasz się do tego układu i rozpoczniesz badania... - Smukłe, muskularne ręce otoczyły jego ramiona. - Najpierw jednak jak najszybciej musisz wrócić do układu New Eden. Nie wiem

dlatego, ale... czuję, że tam będziesz bezpieczny...

Marcus był wstrząśnięty.

- Nie mogę cię zostawić na łasce tego potwora...

- Ten potwór chce cię skrzywdzić, a ja muszę poznać prawdę, zanim tak się stanie!

Tylko tobie mogę teraz ufać, Marcusie... odpowiedzi, których potrzebujesz, muszą znajdować się w pobliżu bramy EVE!

- Tak zrobię, moja pani - obiecał Marcus. - Czy potrafisz kontrolować te umiejętności w innym stanie?

- Walka z jego wpływem jest wyczerpująca - odparła. Zaczynała słabnąć, usta miała suche jak bawełna. - Może za jakiś czas zdołam... ale teraz leć, Marcusie. Uciekaj stąd.

Uciekaj ode mnie! Dowiedz się, co tylko możesz... proszę...

Marcus machnął na niewolników, kiedy zaczęła odczuwać drgawki. Rozpaczliwie potrzebowała wody.

Zanim opróżniła butelki, wrócił na Significance. Rozgrzewając reaktor statku w ramach przygotowania do startu, zastanawiał się, czy kiedykolwiek jeszcze opuści jego pokład.

*

Falek otworzył oczy i ujrzał znajomy widok: Gable pracowała zaciekle nad jego zmaltretowanym ciałem, robiąc wszystko, co w jej mocy, by uczynić jego żalosną egzystencję nieco bardziej znośną.

- Daj spokój - powiedział słabo. - Żadnych środków przeciwbólowych, spokoju... po prostu pozwól mi umrzeć.

- Nic na to nie poradzę - odparła, zagryzając dolną wargę. Miała wilgotne od potu i krwi włosy. - Może jestem samolubna, ale chyba robię to dlatego, żeby nie oszaleć.

- Miałaś rację, mnie należy nienawidzić - szepnął.

- Nieprawda - odparła, mówiąc przez łzy. - Myliłam się co do ciebie od samego początku, Mariusie. Tak mi przykro z powodu Geara...

- Mogłem go uratować. - Kapsularz odwrócił wzrok. - Ale Vince załatwił mi nogę, a Jonas... On odebrał mi ramię. - Spojrzał na rękę. - Mogłem go uratować.

Po raz pierwszy dostrzegła w nim gniew i uznała to za dobry omen. W kapsularzu było więcej człowieka, niż w którymkolwiek członku załogi Retforda.

Falek poczuł, jak ogarnia go miłosny spokój, fałszywie uspokajająca aura, która pochodziła skądinąd. Aura czegoś złowrogiego, czegoś z przeszłości. W tej „miłości” nie było współczucia dla jego straty.

- Co powinienem zrobić? - zapytał, ignorując aurę. - Poprzysiąc zemstę? Odwet? -

Odwrócił się w stronę Vince’a, który leżał nieprzytomny tuż obok. - A może po prostu wybaczyć?

Gable spojrzała na Jonasa, który stał oparty o gródź z założonymi rękami.

- Na cokolwiek się zdecydujesz - powiedziała - będę po twojej stronie.

*

Dwanaście pancerników klasy Apocalypse oczekiwało przy Cytadeli Matriarchini, każdy pilotowany przez kapsularza, który spędził całe swoje życie w całkowitej izolacji od reszty Nowego Edenu. Żaden z nich nigdy nie opuścił układu T-IPZB ani nie użył broni w prawdziwej walce. Narodzeni z genów wielkich wojowników, służyli tylko jednemu celowi -

być wiecznymi Arcystrażnikami Jamyl Sarum, dokądkolwiek się uda.

Ci elitarni piloci-Paladyni, wierni głosiciele Wiary, zobowiązali się wyłącznie do obrony prawdziwej imperator i jej tronu w całym Imperium.

Trzynasty pancernik - klasy Abaddon - opuścił hangar. Pilotowała go Jej Królewska Mość i była to pierwsza wyprawa od chwili jej boskiego odrodzenia.

Historia pewnego dnia miała zapisać to wydarzenie jako początek Nawrócenia.

53

Mariusz przebudził się z koszmaru, w którym Gear błagał go o pomoc.

Kiedy sufit ładowni niewykrywalnego bombowca wyłonił się z przerażającego snu, zdał sobie sprawę, że jest sam. *Ten koszmar był prawdziwy*, pomyślał, zaciskając powieki.

Retford został zniszczony, a Gear był martwy. Mając nogę i rękę zamknięte w nanoszynach, nie mógł się poruszać, nie odczuwając przy tym przenikliwego bólu.

Spokojnie, mój kochany, szepnął głos. *Jesteś teraz bezpieczny.*

Kimkolwiek była, chciała, aby zapomniał o swoich przejściach i skupił się na jej kojącej obecności. Ale Marius nie był głupcem.

Zrobił wszystko, by odciąć ten głos od siebie i oparł się wolną ręką o gródź. To był

okręt kapsularza, silny, potężny i dobrze wyposażony, stanowił zdecydowany kontrast dla Retforda.

- Oddzieliłem cię od pozostałych - powiedział głos. - Jestem Victor, pilot tego okrętu.

Nie pamiętasz mnie, prawda?

- Nie - odparł Marius. - Ludzie, od których mnie odseparowałeś, są moimi przyjaciółmi...

- Nie stanie im się żadna krzywda. - *Przynajmniej nie z mojej ręki*, pomyślał. - Co powiedzieli ci na temat twojej przeszłości?

- Że nazywam się Falek Grange - odparł słabo. - Że jestem Amarrem i mordercą, winnym najwyższej zdrady przeciwko Imperium Amarru.

- Lordzie Falku, ty nie jesteś mordercą... jesteś czempionem wśród ludzi, a moje serce wypełnia radość, że znów cię widzę.

- Mylisz się. - Marius pokręcił głową. - Każdy, kto opisuje Falka Grange'a jako dobrego człowieka, jest równie wielkim draniem.

- Falku, przez większą część życia byłeś bardzo blisko boskości! Sama Jamyl Sarum chce się z tobą znów zjednoczyć!

- A więc tak się nazywa? Ta, która wciąż do mnie szepcze? Och, słyszę w twoim głosie, jak bardzo ją szanujesz, a to nazwisko i tak nic mi nie mówi.

- Dzięki twoim wysiłkom zostanie imperator Amarru. Nie masz pojęcia, jak ludzie cię szanują za to, co udało ci się osiągnąć!

- A cóż to jest takiego? Zarzynanie mężczyzn i kobiet za brak pobożności? Jaką sławę zdobył Falek Grange za bycie zdračliwym zabójcą?

- Niczego takiego nie zrobiłeś! - zawołał Victor. - Szambelan wyznaczył nagrodę za twoją głowę, kiedy dowiedział się o tym, że chcesz doprowadzić Sarum do władzy. Amarr pokocha cię, kiedy prawda wyjdzie na jaw!

- Jeśli człowiek, którym byłem, jest kochany przez lud, to Amarr jest równie okrutny jak moje poprzednie imię.

- Mylisz się. Musisz tylko uwierzyć w Świętą Księgę...

- Do diabła z waszą religią - warknął Marius. - Zostanę osądzony za przestępstwa, które popełnił Falek Grange, ale już nigdy nie użyję tego imienia.

*

Jest dużo gorzej, niż sądziłem, pomyślał Victor. W dodatku tworzy problemy, z którymi przyjdzie innym się zmierzyć. Oto człowiek, który niegdyś był szczytem amarryjskiej chwały, najwyższy z Paladynów, Falek Grange. Zawsze był gotów zginąć za przekonania, które go niegdyś

uksztaltowały, a teraz je odrzuca. Czy powinno mu się zaferować pobłażliwość za bluźnierstwa związane z tym, co jest - lub było - dla niego najświętsze? A może musi ponownie poznać Wiarę za pomocą innych środków - nawet siłą, jeśli to konieczne?

Jednak potraktować tego człowieka jak niewolnika... on był dla mnie jak brat!

Victor poczuł zwątpienie i współczucie.

To paradoks nieśmiertelności... jeśli odnosimy się do żywych jak do przyszłych wspomnień - zwykłych mijających bytów, które wychwalamy tylko wtedy, kiedy nam się to podoba - to czy powinniśmy traktować każdego klona jako niezależne życie, nie zważając na zasługi przeszłych uczynków?

Victor popatrzył na zmaltretowane, bezradne ciało leżące w ładowni.

Tylko legendarny Falek Grange może rodzić takie pytania. Gdyby był ktoś mniej znaczącym, dużo łatwiej byłoby trzymać się tego, kim był wcześniej.

*

Jonas czuł, że jest bardziej więźniem niż uratowanym pasażerem. Chodził w kółko przed przegrodą, która oddzieliła ich od Mariusa. Vince, całkowicie unieruchomiony przez obręcz paraliżującą, którą założyła mu Gable, właśnie się obudził.

- Hej, Jonasiu, dostałeś swoją nagrodę? - zapytał szyderczo. - Masz swoje pieniądze?

- Śpij dalej - mruknął Jonas. - Wtedy jesteś bardziej przydatny.

Choć całkowicie sparaliżowany od szyi w dół, Vince roześmiał się maniakalnie.

- Wiesz co, chłoptasiu? Nie jesteś kapitanem tej łajby! Nie jesteś kapitanem żadnej łajby. Jesteś pieprzonym zerem, człowieku! Niczym!

- Panowie, proszę - jęknęła Gable, która klęczała obok nieprzytomnej Téi.

- Hej, Vince, dokąd teraz będziesz uciekać? - odparował Jonas. - Masz jakieś miejsce, do którego możesz się udać? Co? Jak się tam dostaniesz? A może zapomniałeś, że jesteś nędznym zbiegiem?

- Wiesz co, Joney? - parsknął Vince. - Jesteś największą cipą, jaką kiedykolwiek spotkałem. Poważnie, powinienem był wziąć tę twoją spluwę i rozwalić ci łeb przed laty.

- To nie ja kwiliłem jak dziecko, kiedy wszystko się zesrało! - krzyknął Jonas. -

Gdybyś został na swoim pieprzonym stanowisku, nie byłibyśmy w tym gównie!

- Dosyć! - na wpół krzyknęła i wyszeptała Gable. - Zamknij się, Vince, zrób to dla swojej siostry!

- Zdejmij tę obręcz - prychnął Vince, chichocząc. - Bez okrętu jesteś gównem wart.

Teraz ja chcę sobie użyć. Ślinię się na samą myśl o próbie zdobycia tytułu, Joney. Zdejmij to, cipko!

Rozwścieczony do punktu zapalnego Jonas stracił cierpliwość. Zanim Gable zdążyła zareagować, skoczył do przodu i kopniakiem zrzucił obręcz z głowy Vince'a.

- No dalej, ty złamasie - warknął, unosząc zaciśnięte pięści.

Vince zerwał się na równe nogi, a Gable skoczyła na niego z pistoletem iniekcyjnym.

Sparował jej atak i pchnął na podłogę.

Z grymasem szaleństwa na twarzy ruszył na Jonasa niczym szarżujący byk. Zamiast jednak próbować uniknąć ataku, Jonas uniósł jak najwyżej kolano tuż przed kolizją. Kiedy się złączyli, pociągnął Vince'a ze sobą i obaj polecili do tyłu. Vince całym ciężarem upadł na kolano wciskające mu się w pierś, prawa strona żeber trzasnęła głośno.

Siła uderzenia pozbawiłaby natychmiast powietrza każdego innego mężczyznę, ale wiedziony nadludzką siłą woli Vince użył impetu własnego ciała, żeby znaleźć się nad Jonaszem. Choć był unieruchomiony po jednej stronie, przyszpilił go i zaczął wściekle okładać ciosami sierpowymi. Jonas nie mógł się uwolnić, więc skupił się na odpieraniu tej furii.

Jedno, dwa uderzenia doszły celu i rozcięły mu skórę pod oczami. Zdumiała go siła Vince'a i zaczął się zastanawiać, ile jeszcze wytrzyma, zanim...

Téa odezwała się po raz pierwszy od momentu opuszczenia pokładu Retforda.

- Gdzie jest Gear?

Vince zatrzymał zakrwawioną pięść w połowie ciosu.

- Czy wszystko z nim w porządku? Chcę go zobaczyć.

Gable podpełzła do niej po podłodze i sprawdziła funkcje życiowe. Twarz Téi była mocno poparzona, jej strona mostka przyjęła największy impet ostrzału drona. Jonas, choć siedział tuż obok niej, cudem uniknął podobnych obrażeń.

- Téó, odpocznij, proszę - powiedziała Gable. - Jesteś już bezpieczna.

- Gear? Gdzie jesteś, kochanie? - zapytała Téa.

Vince zszedł z Jonasa i przetoczył się na plecy, opierając bokiem o gródź. Twarz miał pozbawioną wszelkiego wyrazu.

Jonas, oszołomiony wściekłym atakiem, zrobił to samo.

- Dam ci coś, żebyś mogła spać - powiedziała Gable, grzebiąc w zestawie medycznym.

- Powinien już tu być - szepnęła Téa, zamykając oczy. - Pozwól mi wstać...

Ciśnienie krwi spadło gwałtownie, a monitor klatki piersiowej zapiszczał

ostrzegawczo. Serce Téi przestało bić. Gable zaczęła pracować ze zdwojoną siłą, próbując ją przywrócić do życia, a obaj mężczyźni tylko opierali się o ścianę i patrzyli.

*

Głos Jekyll Sarum w głowie odciągnął myśli Victora od dziwnej rozmowy, która rozwinęła się w ładowni jego niewykrywalnego bombowca.

Stało się, powiedziała. Pogańska blokada przy bramie T-MOFA zmieniła się w pył.

Skocz do bramy LUA5-L, Paladynie, ale z maksymalnym zasięgiem. Upewnij się, że twoi pasażerowie będą świadkami tego, co się wydarzy.

Victor nakazał sobie zachować spokój. Po tej stronie bramy znajdowało się ponad sto okrętów Łowców Krwi. Jekyll Sarum musiała dowodzić flotą przynajmniej dwukrotnie większą, skoro zdołała się przebić z taką łatwością.

*

Serce nieprzytomnej Téi znów biło, ale ciśnienie krwi pozostawało niebezpiecznie niskie. Gable była zadowolona, że udało się osiągnąć stabilny stan i nagle ogarnęło ją poczucie zmęczenia, kiedy z krwi znikła adrenalina. Usiadła wyczerpana i zerknęła przelotnie na dwóch mężczyzn w pobliżu. Jedynie tak krótko mogła na nich popatrzeć - była zdeglustowana samą sobą, że kiedykolwiek mogła kogośkolwiek pożądać.

Przyczyna śmierci Geara biła po oczach i obaj o tym wiedzieli.

Przeszli przez falę dezorientacji - okręt niespodziewanie wykonał skok w nadprzestrzeń. To uczucie nie trwało długo, a efekty nie były tak dotkliwe jak na pokładzie Retforda. Kiedy okręt wyszedł z nadprzestrzeni, w ładowni rozległ się głos pilota:

- Popatrzcie - powiedział Victor, ukazując im wolumetryczny obraz. - Przekonajcie się sami, dlaczego wciąż żyjecie i poznajcie siłę Wiary.

*

Otoczony przezroczystą, drżącą bańką zakłócającego napędu nadprzestrzennego, obszar wokół bramy gwiazdnej LUA5-L skąpany był w śladach plazmy po dziesiątkach okrętów Łowców Krwi. Victor dostrzegł jednak, że nie trzymają żadnego szyku, niepewni lub niedowierzający temu, co się przydarzyło reszcie ich floty, kiedy brama niespodziewanie się uaktywniła.

Oślepiający błysk ustąpił i ujrzeli imponujące sylwetki trzynastu pancerników amarryjskich. Victor nie wierzył własnym oczom, z pewnością musieli mieć jakieś wsparcie.

Jednak brama pozostawała ciemna, a Abaddon pilotowany przez Jamyl Sarum przesunął się na front doskonałej formacji pancerników Apocalypse.

Chwilę później skierował dziób w stronę najgęstszego skupiska okrętów Przymierza.

Być może to widok zmartwychwstałej Sarum tak wstrząsnął Łowcami Krwi, a może było to niedowierzanie, że tak niewielka grupa wrogich okrętów odważyła się stawić im czoła. Niezależnie od wrażeń ten widok miał być ich ostatnim.

Przed Abandonem pojawiła się niebiesko-biała kula ognia, wokół której zaczęły tańczyć łuki elektrostatyczne. Pancernik zmienił kolor ze złotego na świetliście biały. Victor pomyślał, że okręt zmieni się w popiół, kiedy - niczym w scenie gniewu Boga opisaney w Świętej Księdze - kula energii zmieniła się w zabójczy łuk o długości dziesiątek kilometrów.

Tnąc przestrzeń jak błyskawica, łuk uderzył w prowadzący pancernik klasy Bhaalgorn i rozgałęził się, przeskakując od okrętu do okrętu. Każdy kadłub jednostek Przymierza iskrzył

się od wyładowań elektrostatycznych, po czym jak gdyby zainfekowane tą samą chorobą, okręty utraciły osłony, które implodowały jednocześnie.

W przestrzeni wykwitły dziesiątki eksplozji i nakładających się fal uderzeniowych.

Ledwie zabójczy łuk zdążył zniknąć, a już pancerniki Apocalypse umiejscowione za Sarum otworzyły ogień, kierując jego połączoną siłę na bezbronny, okaleczony pancernik Łowców Krwi. Ekspłodowało wszystko, czego wcześniej dotknęły białe promienie.

Marius przyglądał się przerażony widokiem niepohamowanej śmierci i zniszczenia, kiedy ponownie usłyszał głos Victora.

- Czyż to nie piękne? Ona jest teraz ręką Boga. Amarr czeka na jej władzę, a ty pomogłeś wskazać drogę.

- To nie jest czyn boski - szepnął Marius, zastanawiając się, ile tysięcy ludzi właśnie zginęło na jego oczach. - To czyn tyra.

*

Działa Arcystrażników umilkły, pozostały jedynie tłące się szczątki floty Łowców Krwi, unoszące się w przestrzeni jak popiół na wietrze. Przepęlniony dumą i poczuciem celu Victor zdemaskował bombowiec i zbliżył się do triumfującej formacji okrętów amarryjskich.

Drgnął jednak z niepokojem, kiedy dostrzegł, że należący do Sarum Abaddon dryfował.

Dziób skierowany był w dół w stosunku do innych okrętów, a światła wewnątrz wydawały się

migotać.

Mariusz obserwował to samo, gdy nagle powrócił jej głos. Tym razem nie była to ta sama arogancka i egotystyczna osoba. Głos był teraz bardzo ludzki: *Falku, błagała. Pomóż mi, proszę!*

54

Region Forge - konstelacja Kimotoro

Układ Perimeter - planeta II, księżyc 1

Stacja Kwatery Głównej Marynarki Caldari

Przybyciu Tibusa Hetha do Kwatery Głównej Marynarki Caldari towarzyszył

wyjatkowy entuzjazm, który zarejestrowały ułożone w pobliżu kamery mediów. Otoczony swiata Głosicielei przeszedł przez halę stacji jak doświadczony polityk, ściskając rękę każdego pracownika, który ją do niego wyciągnął, i pozując do zdjęć z członkami załogi i kapitanami.

Cały ten entuzjazm ustał po krótkim przedstawieniu admirała floty, Mordy Engsten, która pozwoliła sobie na długą, niewygodną ciszę.

Dowódczyni Marynarki Caldari nie przywykła do spotkań z personelem cywilnym, w szczególności teraz, kiedy napięcie w stosunkach z Federacją było najgorsze od dziesięcioleci. Nie obeszło ją ani jego dramatyczne wejście, ani sugestia, by spotkanie odbyło się w centrum wojennym Marynarki, ani banda Głosicielei, którą miał za plecami.

Admirał Engsten przyjrzała się najbardziej wpływowemu człowiekowi w całym Państwie Caldari, pozostała jednak sceptyczna co do jego charakteru i zamiarów.

- Zamierza pani zaproponować mi, żebym usiadł? - zapytał w końcu Tibus, uśmiechając się grzecznie.

Skinęła głową.

- Proszę.

Tibus usiadł powoli. Morda stała dalej, patrząc na Głosicielei.

- Czy coś jest nie tak? - zapytał spokojnie Tibus. - To tylko doradcy.

- Panie Heth, pańska rola dyrektora megakorporacji zapewniła panu przywilej organizowania spotkań z krótkim wyprzedzeniem - powiedziała z napięciem w głosie. - Ale to nie było otwarte zaproszenie, by przyprowadzać gości. Dostęp do tego centrum wymaga najwyższej klasy zezwolenia w Marynarce, a my zamierzamy przestrzegać procedur. Proszę ich poprosić, aby wyszli.

Uśmiech Tibusa zniknął. Wytrzymał przez chwilę wzrok admirała, po czym spojrział

przez ramię. Głosiciele wyszli bez słowa.

- W porządku - powiedziała w końcu, siadając. - Zanim zaczniemy, powinien pan wiedzieć, że moje interesy służą Państwu Caldari. Moim zadaniem jest patrolowanie granic i ochrona wszystkich instalacji w ich obrębie niezależnie od polityki korporacyjnej i od tego, czy się z tym osobiście zgadzam, czy nie. Moje postępowanie jest tak czyste jak gwiazdy na tym mundurze, panie Heth. Z drugiej strony pańskie postępowanie kryje w sobie nieco tajemnic. Pańskie dojście do władzy jest niepokojące, a przemowy sprawiły, że caldaryjscy obywatele znaleźli się w bezpośrednim niebezpieczeństwie, co, szczerze mówiąc, mnie nie dotyczy. - Rzekłszy to wszystko, odchyliła się do tyłu, nie spuszczać z niego wzroku. - Co mogę dla pana zrobić?

- Po pierwsze - powiedział z powagą Tibus - chcę przekazać osobiste kondolencje w związku ze śmiercią Otrona Gariushiego. Wiem, że był pani bliskim przyjacielem.

- Owszem, był - rzuciła zdawkowo. *A ty sprawnie wykorzystaleś jego śmierć do własnych celów*, chciała dodać. - Z pewnością nie pokonał pan całej tej drogi tylko po to, żeby mi to powiedzieć.

- Pani admirał - zaczął Tibus, kładąc ręce na stole - być może nie podziela pani takiego sposobu myślenia, ale mamy wspólne interesy. Oboje chcemy tego, co najlepsze, dla Państwa Caldari. Poprosiłem o to spotkanie, aby przekazać moje plany z tym związane oraz to, w jaki sposób może pani pomóc.

- Nie jestem politykiem - powiedziała, zakładając ręce. - W tej kwestii nie mogę zrobić absolutnie niczego.

- Owszem i właśnie dlatego zdecydowałem się porozmawiać z panią prywatnie, zanim zwrócę się do innych osób w Państwie. To z kolei sprawi, że znajdzie się pani w świetle reflektorów, takim czy innym, w zależności od tego, czy zechce pani współpracować.

Pochyliła się do przodu.

- Czy to pogrożka, panie Heth?

- To zależy, kogo pani pyta - odparł z uśmiechem. - Niektórzy z nas uważają, że wojna pozwoli odrodzić gospodarkę Państwa. W świetle ostatnich tragicznych wydarzeń przybyłem tutaj po to, by uzyskać pani ekspertyzę w tej sprawie.

Admirał Engsten wstała.

- Panie Heth, jeśli szuka pan większego rozlewu krwi, to myli się pan, sądząc, że nasze interesy są wspólne. Spotkanie zostaje odroczone...

- Jeszcze niedawno to Państwo rozrywały na kawałki zamieszki - powiedział

spokojnie Tibus. - Caldaryjczycy zabijali Caldaryjczyków, a większość z nich była ubogimi, pozbawionymi przywilejów i dobrego wynagrodzenia pracownikami fabryk. Czy się pani z tym zgodzi, czy nie, prawda jest taka - Tibus pochylił się do przodu - że ze mną, beze mnie, a nawet z

Otronem Gariushim, rozlew krwi był i jest nieunikniony. Nie powinna pani teraz zadawać pytania, jak można go powstrzymać, ale jak można go wykorzystać. Wojny się do tego nadają.

Uderzyła pięścią w stół.

- Wojna jest tym, czego Otro Gariushi przez całe życie próbował uniknąć!

- Tak, i proszę zobaczyć, do czego to doprowadziło. - Wzruszył ramionami. - Pani admirał, widać wyraźnie, że wojna z Federacją zagląda pani prosto w oczy, a ja nie potrzebuję pani wsparcia, żeby przekonać o tym innych. Oboje wiemy, że ten stół jest przechylony w moją stronę. Z łatwością mogę zawiesić pani gwiazdki na mundurze kogoś innego. Ale nie tego chcę. Pani reputacja jako dowódcy i taktyka pola walki jest doskonała, a, co ważniejsze, ludzie pani ufają. Ma pani szansę, by poprowadzić ich do walki o coś, w co wszyscy wierzymy.

Wyciągnął dłoń i gestem poprosił, by usiadła.

- Jak już powiedziałem, nasze interesy są zbieżne. Różnimy się tylko pomysłem na ich realizację.

Poczuła, że go nienawidzi.

Gardziła jego arogancją i pogardą dla jej osoby. Nie szanował ani jej, ani świętej instytucji wojskowej, którą dowodziła. A jednak Państwo go kochało, wielbiło i chciało za nim podążać prosto w ogień. Dojście do władzy Hetha było gorzkim dowodem na to, że fundament społeczeństwa - megakorporacja - zgnił do tego stopnia, iż groził katastrofą, a Federacja - aroganczy i obłudni dranie - tylko się do tego przyczynili.

Odpowiedzialnością Mordy, wojowniczką i przywódczyni wojowników, było uniknięcie konfliktu, a nie jego poszukiwanie. Decyzje, które stawiają w niebezpieczeństwie całe narody, są zawsze rozwiązaniem ostatecznym, które należy rozważyć tylko wówczas, kiedy zawiodą wszelkie inne środki. A mimo to obywatele Caldari zachowywali się tak, jakby nie wierzyli w istnienie jakiegokolwiek innego wyjścia.

Tibus Heth ma rację, pomyślała. Megakorporacje zawiodły, a jego propozycja -

wypowiedzenie wojny w celu uniknięcia większej katastrofy - była posunięciem socjoekonomicznym. Pod jakim jednak sztandarem ta wojna miała zjednoczyć naród?

Nienawiści do Gallentean? A może była to istotnie kwestia przetrwania, jak sugerowało wiele osób?

Czy to jest ta chwila?, zadała sobie pytanie, obserwując potwora siedzącego naprzeciw. *Gdyby można było zatrzymać w czasie moment upadku Państwa Caldari, to czy jest to ten moment?*

- W porządku, panie Heth - powiedziała, pozostawiając odpowiedź na to pytanie losowi. - Co pan proponuje?

Oczy Tibusa rozblęły, a na jego twarz powrócił uśmiech.

- Iloma aktywnymi dywizjami dysponujemy, aby przeprowadzić inwazję lądową na Caldari Prime?

55

Region Lonetrek - konstelacja Minnen

Układ Piak - planeta III, księżyc 5

Kwatera główna Dyrektoriatu Opatrzności Caldaryjskiej

(wcześniej siedziba Caldari Constructions)

Zdumiewające, pomyślał Tibus, że coś tak ohydneho może stać się tak piękne.

Wcześniejszy korporacyjny symbol wszystkiego, co było złe w Państwie Caldari, była stacja siedziby Caldari Constructions, stała się teraz narodową ikoną nadziei i inspiracji. Kiedy minęli wielki wlot do hangaru, Tibus ujrzał caldaryjską potęgę podczas pracy: okręty Marynarki lśniły w dokach, na platformach poniżej stały całe szeregi Głosicieli przygotowujących się do szkolenia, a dziesiątki statków towarowych wyładowywało uzbrojenie i wyposażenie. Promieniejąc z dumy, Tibus położył ręce na krawędzi okna i podziwiał niezwykłą scenerię, podczas gdy okręt zmierzał ku swojemu stanowisku.

Nie było żadnych wątpliwości - caldaryjska machina wojenna była w ruchu.

Ospali wojskowi poszukujący swojej tożsamości teraz zostali wręcz zasypani cywilami, którzy chcieli budować nowy świat. Dragonaurowie Templis, obecnie znani jako Głosiciele, przygotowywali się do tego scenariusza od dziesięcioleci. Po mistrzowsku koordynowali z Marynarką wysiłki logistyczne zmierzające do zapewnienia rekrutom szkolenia i wiedzy niezbędnej do tego, by zmienić ich w instrumenty wojny. To, co innym narodom zabrałoby miesiące czy nawet lata, trwało kilka tygodni u Caldaryjczyków, którzy łączyli siłę patriotycznego oddania z biotechnologią w celu szybkiej przemiany cywilów w żołnierzy. Tę kulturę zbudowano na konflikcie; było to niegdyś przeszkodą w potędze przemysłu, a obecnie stało się społeczną żądzą potęgi wojska.

Wszystko to zostało wprowadzone w ruch dlatego, że jeden tylko człowiek - Tibus Heth - znalazł w sobie dość odwagi, by walczyć o to, w co wierzył, co z kolei zainspirowało cały naród. Wpływowi i zarozumiały Broker dotrzymał słowa. Tibus nie podejrzewał już, że jego zamiarem było cokolwiek innego niż całkowite zapewnienie dominacji Caldari w Nowym Edenie. Choć potężne fundusze Brokera w dużym stopniu się do tego przyczyniły, to Tibus Heth był twarzą postępu i zmierzał na czele pochodu ku potędze.

Kiedy okręt dowodzenia przybił na stanowisko postojowe, Tibus przejrzał strumień raportów w swoim tablecie. Ogólnonarodowa obława na Gallentean miała się dobrze, a z kilkoma przypadkami oporu doskonale sobie poradzono, zgodnie z rozkazami przywódcy.

Tych, którzy zamierzali pokojowo opuścić Państwo, nie niepokoiono i pozwolono na to - o ile oczywiście „przekazali” swój majątek Protektoratowi.

Prawdziwym problemem była Caldari Prime. W wielu miastach, a w szczególności w Arcurio i Tovil, wybuchły zacięte walki, a otwarta nienawiść między obiema nacjami doprowadziła do wielu ofiar i strat materialnych. Tibus nawet nie mrugnął, zapoznając się ze statystykami. Należało oczekiwać przemocy, która służyła celowi wzmocnienia pilnej potrzeby odebrania planety Federacji pomimo pozornie niewielkich szans powodzenia.

Planowanie inwazji odbywało się zgodnie z oczekiwaniami i obecnie sprowadzało się już tylko do kwestii zaopatrzenia. Megakorporacje ściśle współpracowały, określając napięte harmonogramy produkcji okrętów i wyposażenia, a wszystkie przekazywały zbędnych robotników na szkolenia załóg okrętów lub piechoty. Zgodnie z zasadami przekazanymi w płomiennym przemówieniu do narodu po śmierci Otrona Gariushiego, w społeczeństwie caldaryjskim żadne ręce nie były bezczynne.

Dyrektorzy Protektoratu - najwyżsi rangą oficerowie pod dowództwem Hetha -

okazali się wyjątkowymi przywódcami. W szczególności Janus sprawdził się doskonale.

Stawiał czoła każdemu wyzwaniu, które wyznaczał mu Tibus - a w niektórych wypadkach Broker. Oprócz koordynowania potężnej akcji produkcyjnej prowadzonej przez megakorporacje, współpracował ściśle z Dragonaurami podczas rekrutowania, szkolenia i rozmieszczania dodatkowych Głosicieli, przenosząc ich tam, gdzie byli niezbędni, i szerząc ideologię Hetha w całym Państwie.

Wszystko toczy się po prostu idealnie, pomyślał Tibus, kiedy po otwarciu śluzy dostrzegł rząd salutujących Głosicieli. Nieźle jak na operatora MTAC-a.

Region Geminata - konstelacja F-ZNNG

Układ UBX-CC - Mgławica Mjolnir

Zakład produkcyjny Insorum

Nadal miała na sobie suknię wieczorową, teraz wymiętą i nieatrakcyjną, która pamiętała ostatnie momenty życia jej brata.

Mila Gariushi była w takim szoku, że nie docierała do niej świadomość odczuwanego żalu.

Choć była bardzo silną kobietą, nic w burzliwej przeszłości nie zdołało przygotować jej do tak przerażającej zmiany. Zaatakował ją wir emocji, rozjątrzony ekstremalną przemianą światopoglądu, i zwątpienie w cel życia. Bez przerwy odczuwała to smutek, to gniew, co zmasakrowało jej ducha. Nyx Federacji bez przerwy wbijał się w stację, Otro wciąż powtarzał

swoje ostatnie słowa, a upływ czasu w ogóle nie polepszał nastroju.

Odejście od życia, które знаła, było bardzo surrealistyczne. Jeszcze niedawno brała udział w czymś wyjątkowym i obiecującym, a teraz trafiła do piekielnego ula pełnego dronów, otoczonego rozgrzanym pyłem mgławicy. Była to jedyna ochrona przed potworem, którym był Broker. Drony doglądały jej - owadzie i niepokojące w swoim wyglądzie, a jednak całkowicie oddane - ale to nie

było żadnym pocieszeniem. Mens Reppola, dowódca Straży Ishukone, który zabrał ją w to miejsce zgodnie z rozkazem Otrona, dawno już wrócił

do Malkalen, żeby walczyć z kryzysem - a dokładniej rzecz biorąc, z Tibusem Hethem, jego szalonym gallenteańskim pogromem i pragnieniem wywołania żądzy zemsty na terytoriach należących do Ishukone.

Tragedia jest zawsze okrutniejsza dla przywódców, którym publiczne brzemień nie pozwala prywatnie opłakiwać ludzi. Choć świat nie wiedział, że była siostrą Otrona, wciąż pozostawała dyrektorką finansową Ishukone i zawsze mogła podejmować decyzje wykonawcze w jego imieniu. Czekwały na nią tysiące wiadomości, od kondolencji po raporty finansowe, od informacji o wydajności fabryk po zmiany w obrębie personelu. Wszyscy oczekiwali na decyzje, ale dla niej wszystkie te wiadomości były równie bezwartościowe. Niektóre z próśb wyznaczały terminy, co zmuszało nadawców do wyciągania własnych wniosków i do własnej inicjatywy - a przez ramię zwykle zaglądali im Głosiciele.

Raporty o nękającym Protektoracie były dokumentowane przez każdego dyrektora w korporacji. Głosiciele agresywnie nagabywali pracowników Ishukone, z których większość uznawała ich za symbol pamięci - i zemsty - o Otronie Gariushim. Co gorsza, Zarząd szukał

jej rady w kwestii zaoferowania Hethowi udziałów w korporacji, podobnie jak uczyniły to wszystkie megakorporacje.

Z perspektywy Mili decyzja została już podjęta. Czy tego chciała, czy nie, Ishukone pragnęła podążać za Tibusem Hethem. Nawet najbardziej zaufani koledzy sugerowali to samo

- korporacja nie mogła sobie pozwolić na samodzielne inicjatywy. Służenie tyranowi pozostawało jedyną szansą na uniknięcie całkowitej klęski finansowej.

Mila wiedziała, że mają rację. Insorum miało być ich wybawieniem, a nigdy już nie zostanie za nie wypłacony choć jeden kredyt.

Poczuła łzy napływające do oczu. Nadchodził najtrudniejszy etap żałoby.

Region Essence - konstelacja Crux

Układ Luminaire - Caldari Prime

Najwyższa władza Federacji Gallente

Miasto Tovil

Rzędy policjantów Federacji i dronów strażniczych stały zwrócone plecami do prowizorycznej granicy oddzielającej dzielnicę gallenteańską od slumsów caldaryjskich.

Ulice świeciły pustkami, ale widoczne były na nich ślady krwi i przemocy. Na wszystkich poziomach autostrad i iglic Tovil transportery wypuszczały ze swoich brzuchów kolejnych policjantów, którzy

kierowali się ku najgęściej zamieszkałym rejonom miasta.

Radykalne zmiany w organizacji sił sprawiły, że ważne instalacje wojskowe, takie jak kompleksy wind kosmicznych, porty gwiazdne czy elektrownie chroniono raczej słabo.

Większość z nich mieściła się jednak w odległych miejscach, do których mogli zbliżyć się jedynie Gallenteanie. Pragnąc za wszelką cenę zdławić zamieszki, dowódcy Federacji zabierali stamtąd oddziały, aby pomóc w pacyfikacji band Caldaryjczyków, których zamiarem było sianie jak największego spustoszenia.

Pozostawiono jedynie drony strażnicze, niskiej rangi oficerów i niedoświadczonych funkcjonariuszy policji miejskiej. Służba była frustrująca i uciążliwa. Mówiono otwarcie o rasizmie wśród Caldaryjczyków, barbarzyństwie i problemach, które wywoływali. Chciano uczestniczyć w akcji, bronić Gallentean i na dobre przegonić Caldaryjczyków z planety.

Szansa nadeszła wraz z przybyciem oddziałów Federacji, które wykonywały rozkazy dowództwa Marynarki dotyczące zmian na stanowiskach. Marzenia załogi związane ze znalezieniem się w środku akcji spełniły się, kiedy oddelegowano ją do centralnych dzielnic Tovil.

Opuszczając z entuzjazmem swoje nudne stanowiska, ludzie nie rozważali nawet możliwości, że ci wyglądający na Gallentean ludzie byli w istocie agentami służb specjalnych Dragonaurów Templis, choćby z tego powodu, że kilku z nich na odchodnym życzyło im powodzenia w „rozbijaniu jak największej liczby caldaryjskich czaszek”.

*

- Zgłosili się wszyscy dyrektorowie z wyjątkiem ludzi z Ishukone - zameldował Janus, przeglądając notatki w tablecie. - Zgodzili się przekazać Marynarce dodatkowe okręty, oddziały i sprzęt w zamian za przyszłe udziały w łupach wojennych.

Tibus mruknął coś pod nosem.

- Nie obiecałeś im niczego, prawda?

- Oczywiście, że nie. Ich wkład pozwoli zwiększyć łączną liczbę aktywnych dywizji do tysiąca stu, z czego niecała ćwierć jest zmechanizowana.

Tibus rozmyślał przez chwilę.

- To wystarczy. Zgodzili się na kontrolę Marynarki?

- Tak. Ale te liczby oznaczają teraz całość naszych naziemnych sił wojskowych.

Dopóki nie zakończymy szkoleń rekrutów, nie będziemy mogli uzupełniać strat, flanki będą odsłonięte. Pozostaje jeszcze kwestia odpowiedzi ze strony CONCORD-u...

- Znam ryzyko - odparł Heth, obserwując uważnie oficerów biegających na niższym piętrze centrum

dowodzenia. - A o co chodzi z Ishukone? Czy naciskamy na nich wystarczająco?

- Jeśli naciśniemy mocniej, to się rozpadną - mruknął Janus. - Kontrolę sprawuje Kinachi Hepimeki, która ponoć się gdzieś ukryła...

Technik łączności oświadczył, że dyrektor finansowa Ishukone jest na linii.

Mężczyźni wymienili spojrzenia.

- W samą porę - rzucił Tibus.

- Czy mam wyjść? - zapytał Janus.

Tibus pokręcił głową, ale skierował go gestem dłoni w miejsce, w którym nie będzie widoczny, i pochylił się nad konsolą.

- Właśnie miałem się z panią skontaktować, pani Hepimeki.

Na jej twarzy gościł ból. Tibus był zaskoczony, kiedy uświadomił sobie, że jej współczuje.

- Zarząd Ishukone przegłosował współpracę z megakorporacjami w kwestii przekazania panu kontroli strategicznej nad wszystkimi aktywami przemysłowymi -

oznajmiła, nie witając się z nim. - Otrzyma pan również nasze dokumenty korporacyjne, włącznie z planami operacyjnymi każdej linii biznesowej.

Tibus się uśmiechnął.

- Pani głos brzmi tak, jakby powiedzenie mi o tym kosztowało ją wiele bólu.

Kontynuowała, jakby w ogóle go nie usłyszała:

- Te dokumenty zawierają bardzo ważne dane finansowe. Do tej pory pracownicy Ishukone byli chronieni przed problemami gospodarczymi Państwa, ale nie zdołamy dłużej utrzymać tego modelu.

- Oczywiście, że nie - parsknął Tibus. - Nie mówi mi pani niczego zaskakującego.

- Zarząd szuka nowego dyrektora generalnego. Oświadczyłam, że nie zamierzam objąć tego stanowiska i że składam rezygnację. Odrzuciłam oferty podwyżki i przekazałam wszystkie swoje udziały w firmie.

Tibus pokiwał głową z aprobatą.

- To godne podziwu posunięcie, pani Hepimeki. Śmierć Otrona była tragedią, ale ja jestem człowiekiem, który zawsze stara się znajdować dobre strony. Może ta śmierć oznacza początek czegoś wyjątkowego, czegoś, czego on sam nie mógł osiągnąć. Pracownicy Ishukone są zmobilizowani, bardziej zainspirowani pamięcią o jego utracie, niż kiedy żył...

- Ty pieprzona Świnio - warknęła Mila. - Tylko chory sukinsyn może powiedzieć coś takiego!

Tibusowi poczerwieniało przed oczami.

- Proszę uważać na słowa! Rezygnacja rezygnacją, ale mogę panią znaleźć wszędzie...

- Nie robi pan ze mnie durnia, Heth! - zawołała. - Przywódca, ha! Tchórz! To bardziej do pana pasuje!

Tibus się roześmiał.

- Proszę spojrzeć na transparenty świadczące o mojej wielkości w Państwie -

krzyknął. - Moje przywództwo mówi samo za siebie. A co pani ma do powiedzenia?

- Całą pańską siłą jest Broker - syknęła. - Tyle że jest pan zbyt głupi, by zdawać sobie sprawę z tego, że on zniszczy pana, kiedy zdobędzie to, czego chce.

- Broker - Tibus założył ręce. - A kto to taki?

Mila pokręciła głową. Oczy jej płonęły, a w duchu czuła czystą nienawiść.

- Spłoniesz, Heth - warknęła. - Tylko poczekaj.

56

Region Domain - konstelacja Światów Tronowych

Układ Amarr - planeta Dris

Stacja Akademii Rodzinnej Imperatora

Od momentu przybycia do Światów Tronowych, ambasadorowi Konsulatu Ammataru coraz trudniej było zachować spokój. Odmówiono mu pozwolenia na podejście do placu królewskiego, a jego pilot został skierowany na platformę załadunkową. Zamiast królewskich służących, kanclerza Amarru powitało kilku uzbrojonych Paladynów, którzy zabronili świcie pójść wraz z nim.

Ignorując protesty ambasadora, strażnicy skonfiskowali mu tablet i odeskortowali do brudnego biura w magazynie zakopanym głęboko w czeluściach stacji. Zagraniczny dygnitarz miał pełne prawo okazywać niezadowolenie z takiego przyjęcia. Tym razem zwyciężył

jednak niepokój, który wzmocił się po dziesięciokroć, kiedy zobaczył, że czeka na niego sam szambelan Karsoth.

Towarzyszyła mu doradczyni Camoul Hinda, ale już sama obecność szambelana wystarczyła, by żołądek ambasadora wykręcił się z obrzydzenia, a industrialny wystrój pomieszczenia, jakże różniące się od wytwornych dekoracji, które zdobiły zwykle sale dla dyplomatów, był równie

niepokojący jak czterej Paladyni pilnujący jedyne wyjścia.

Błękitne, chłopięce oczy szambelana już notowały każdy rys na twarzy gościa.

- Czy czuje się pan przeze mnie niekomfortowo, ambasadorze?

Ambasador odchrząknął i zauważył, że Camoul skupia się na swoim tablecie, przenosząc spojrzenie między urządzeniem a nim.

- Jeśli, mówiąc niekomfortowo, ma pan na myśli rozczarowany otoczeniem, to owszem - przyznał. - Gościłem tu wielokrotnie, ale to miejsce widzę po raz pierwszy.

- Och? Mnie się podoba - odparł szambelan, wytrzymując jego spojrzenie. - Uważam, że minimalistyczne otoczenie jest stosowne, kiedy człowiek szuka prawdy. Sądzę, że pomoże... skupić się nam obu.

- Pan nie musi szukać prawdy - powiedział ambasador. - Wystarczy zapytać, a otrzyma ją pan na talerzu.

- No dobrze, zacznę zatem od dwóch pytań... Dlaczego na Halturzhanie żyją Starkmaniowie i gdzie jeszcze można ich znaleźć w Konsulacie Ammataru?

Ambasador przełknął ślinę, uniemożliwiając gorzkiej kuli przedostanie się przez gardło.

- Przykro mi, ale nie znam odpowiedzi na żadne z tych pytań. Mogę jednak zapewnić, że robimy wszystko, co w naszej mocy, by te odpowiedzi poznać.

Szambelan Karsoth cmoknął z niezadowoleniem.

- Nie przekonuje mnie pan, ambasadorze. To niepokojące dla nas obu.

Wykonał gest dłonią, na co strażnicy odsunęli się na bok i wpuścili wielkiego łowcę niewolników - mięsożerne zwierzę używane przez amarryjskich panów do pilnowania niewolników na plantacjach. Przeszedł przez pomieszczenie ze zwisającym spomiędzy kłów jęzorem, ocierając się przy okazji o drżące nogi ambasadora.

Posłuszne zwierzę usiadło obok Karsotha, który przesunął palcami po jego przystrzyżonej grzywie.

- Jak pan wie, wielokrotnie wzywałem na to spotkanie gubernator Konsulatu - powiedział. - Dlaczego przysłała pana?

Ambasador popatrzył nerwowo na zwierzę, które mruczało cicho w reakcji na ruchy wielkiej dłoni szambelana.

- Przysłała mnie w swoim imieniu, aby skupić się na poszukiwaniu odpowiedzi na pytania, które pan zadał - odpowiedział. - Wszyscy właściciele plantacji stanęli przed śledczymi, badane są zapisy z

transakcji, to dosłownie bezdenne jezioro danych do przetworzenia, a są one niezbędne, aby dowiedzieć się, jak to się stało i kto - jeśli ktokolwiek

- za to odpowiada. Opracowanie wyników może zabrać całe miesiące - te plantacje są prowadzone od pokoleń, a nie możemy ryzykować programem izolacji, który zapewnia im taką produktywność.

Karsoth się uśmiechnął.

- Czym interesom służy ta strategia?

- Zarówno Amarrowi, jak i Ammatarowi! Nie możemy narazić na szwank produkcji, to byłoby zbyt kosztowne dla skarbu Imperium.

- A więc zna się pan na najlepszym interesie Amarru, tak? - zapytał Karsoth. - Jako przedstawiciel narodu, który jest mu podległy?

- Wiem tylko, jak należy działać w najlepszym interesie dla tronu.

Twarz szambelana rozciągnął diaboliczny uśmiech.

- Tylko ja odpowiadam za takie rzeczy, ambasadorze.

Z niezwykłą siłą i szybkością łowca niewolników wyskoczył do przodu, przewrócił

ambasadora na plecy i przygwoździł do podłogi, błyskając mokrymi od śliny kłami tuż przed jego twarzą.

- Stop! - zawołał ambasador, niezdolny do obrony. - Czy pan oszalał? Co pan wyprawia?

Szambelan Karsoth wyglądał na odprężonego.

- Moje interesy - a zarazem interesy Imperium Amarru - leżą w zamknięciu tej sprawy. Samo istnienie choćby jednego Starkmanira zakrawa na zdradę, a biorąc pod uwagę liczebność odnalezioną w Ammatarze, mówimy o zbiorowej zdradzie. Nie lubię, kiedy się mnie lekceważy czy ignoruje, a pańska śmierć podkreśli to dobitnie przed gubernator Konsulatu.

- Nie mamy z tym nic wspólnego! - jęknął ambasador, tracąc zmysły ze strachu. -

Mówię prawdę, przysięgam!

Karsoth spojrzał na niego ze współczuciem.

- Niestety osoba, która powinna była przekazać mi prawdę, jest nieobecna, a więc to pan zapłaci cenę za jej błędny osąd. Życzę spokoju, ambasadorze. Proszę znaleźć pocieszenie w fakcie, że pańskie szczątki zostaną zakopane z odpowiednimi honorami.

Krzyk ambasadora ucięło mokre bulgotanie, kiedy szczęki łowcy niewolników wyrwały mu kawał gardła. Żarłoczna bestia posilała się, rozszarpując twarz mężczyzny ku uciechu Karsotha, który patrzył na to z chorą fascynacją.

Camoul zdążyła już przywyknąć do takich aktów deprawacji, choć nimi gardziła.

Teraz wykorzystwała przerwę w rzezi, by przekazać niepokojące wieści.

- Panie, posterunki ELINT Marynarki Imperialnej przekazały informacje o zaskakującym rozwoju sytuacji z Łowcami Krwi...

- Och, Camoul, ciszej! - mruknął. - Czy to nie może poczekać do końca przedstawienia? Nie masz jakiegoś pogromu do zorganizowania?

- Pierwsze jednostki Inicjatywy Przeprogramowania Ammataru są gotowe -

skomentowała. - Czekamy jednak na końcowe dane dotyczące plantacji do zniszczenia...

- Po prostu zniszcz je wszystkie - rzucił, pochylając się do przodu, by lepiej widzieć zwierzę. - Po co czekać?

- Ponieważ dużo wydajniej byłoby odizolować najbardziej skoncentrowane grupy w celu zminimalizowania kosztów operacyjnych i wpływu gospodarczego na Imperium.

Karsoth popatrzył na nią z niedowierzaniem.

- A niech mnie, zuchwała jesteś! O ile mnie pamięć nie myli, ten człowiek bez gardła powiedział mi coś podobnego.

- Tak i byłam przy tym - odparła, na co jeszcze bardziej wytrzeszczył oczy. -

Szambelanie Karsoth, Łowcy Krwi nadają sygnał wołania o pomoc na lokalnych kanałach podprzestrzeni w regionie Delve oraz na każdym kanale wojskowym, który znamy.

- No i co z tego, Camoul? Co się dzisiaj z tobą dzieje?

Uniosła brew i popatrzyła na niego, zamyślona.

- Przesłana przez nich wiadomość ma następującą treść: „Porzucić rozkazy Karsotha dotyczące zniszczenia Falka Grange’a. Sarum Wszeteczna powróciła”. - Camoul podniosła wzrok znad tabletu, by przyjrzeć się jego reakcji. Mogłaby przysiąc, że dostrzegła cień zaskoczenia. - Komunikat jest nadawany na okrągło - dodała.

Słysząc było wyraźne pomruki łowcy niewolników i jego mlaskanie.

- Czy masz jakikolwiek pomysł, co to może oznaczać, panie?

Region Lonetrek - konstelacja Minnen

Układ Piak - planeta III, księżyc 5

Kwatera główna Dyrektoriatu Opatrzności Caldaryjskiej

- Sir - powiedział technik należący do Głosicieli - mamy na linii prezydenta Federacji.

Tibus podniósł wzrok znad ekranu, na którym wyświetlono robocze wersje wojennych planów inwazji na Caldari Prime. Technik patrzył na niego z oczekiwaniem, a całe centrum dowodzenia zamieniło się w słuch.

- Chciał rozmawiać właśnie z panem, sir. Ma po swojej stronie też innych słuchaczy.

- W porządku - odparł Tibus, opierając przedramiona na biurku.

Po raz pierwszy dwaj przywódcy narodów popatrzyli sobie w oczy.

Po raz pierwszy od początku długiej drogi, która rozpoczęła się w błocie kompleksu Kuźni Caldari Constructions, Tibus znalazł się twarzą w twarz z prezydentem Federacji Souro Foiritanem, jednym z najbardziej wpływowych ludzi w całym Nowym Edenie. Jednocześnie był on jego arcywrogiem oraz wcieleniem całego zła i wynaturzenia, które było źródłem nienawiści przez większość życia Hetha.

Prezydent Foiritan, patrzący na niego na ziarnistym ekranie, nie wyglądał na kogoś, kogo można by lekceważyć. Oczy pały mu nienawiścią i nie próbował nawet maskować swojej pogardy. To było wcielenie bezwzględności; tradycyjne kanały dyplomatyczne i polityczne nie miały tutaj zastosowania.

Tibus odezwał się pierwszy.

- Czemu zawdzięczam tę okazję? - mruknął.

- Panie Heth - powiedział prezydent Foiritan. - Każdy dyrektor korporacji na naszych kanałach dyplomatycznych wspomina mi o tak zwanym Dyrektoriacie Opatrzności. Czy to jakiś prowincjonalny rząd w Państwie Caldari? A jeśli tak, to czy jest pan gotów mówić w jego imieniu?

- Odpowiedź brzmi tak w obu przypadkach - odparł Tibus, jedynie częściowo świadom faktu, że właśnie oficjalnie przejął władzę nad całym Państwem. - Co mogę dla pana zrobić?

Rozwścieczony prezydent przeszedł do ofensywy.

- Zamierzam wprowadzić stan wyjątkowy na Caldari Prime. Będzie on ściśle przestrzegany, bez żadnych wyjątków, dopóki publicznie nie poprosi pan o zachowanie spokoju.

Tibus pochylił się do przodu.

- Co pan powiedział?

- Pańskie działania przyczyniły się do nawoływania do przemocy w społeczeństwie -

warknął prezydent. - I z tego powodu giną prawdziwi ludzie, zarówno Caldaryjczycy, jak i Gallenteanie! Wykorzystał pan tragedię do rozpoczęcia krucjaty ideologii ekstremistycznej nie tylko przeciwko nam, ale przeciwko całej ludzkości! Gdzie pańskie poczucie przyzwoitości i współczucia...

Dyktator Caldari zerwał się na równe nogi.

- Z powodu pańskiego współczucia zginęło pół miliona ludzi! - ryknął, pryskając kropelkami śliny. - Ludzkość! Proszę mi oszczędzić tej obłudy! Wysłał pan bombę, bigota, bydlaka, aby w najprostszy sposób podkreślić powody, dla których tak panem gardzę przed caldaryjskim ludem! I pan śmie oskarżać mnie o nawoływanie do przemocy! Hipokryta!

Prezydent Foiritan westchnął ciężko, czerwony z gniewu i wstydu.

- Katastrofy w Malkalen nie sposób wyjaśnić w taki sposób, który zapewni nam obu poczucie spokoju. My po prostu tego nie rozumiemy. Zbadaliśmy każdą możliwość, starając się znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego admirał Noir zrobił to, co zrobił... i za każdym razem nie udaje się jej znaleźć. Straszliwa prawda jest jednak taka, że był to akt jednego człowieka, szaleńca, ale tylko jednego! Jestem w żałobie przez cały czas od tamtego dnia!

Wszyscy straciliśmy kogoś cennego, a pchanie naszych narodów ku głębszemu kryzysowi nie jest sposobem...

- Proszę przerwać - wtrącił Tibus. - Nie mam powodów, by panu wierzyć. Lud Caldari też panu nie wierzy. Nawet pańscy Gallenteanie wątpią w pańską szczerłość. I żadne słowa, nawet moje własne, tego nie zmieniają. Oni wyciągnęli swoje własne wnioski, a pan poniesie tego wszelkie konsekwencje!

- Proszę mnie wysłuchać - nalegał prezydent. - Czy naprawdę uważa pan, że bylibyśmy zdolni do czegoś takiego? Czy pańska wizja Gallente jest tak wypaczona, że jest pan skłonny uwierzyć, że to

było celowe? Widział pan osobiście, co oferowaliśmy...

chcieliśmy wam pomóc! Umowa handlowa czeka tylko na podpis, na litość boską! Miałem czas, by się nad tym zastanowić, i mogę powiedzieć z pełnym przekonaniem, że nie ma niczego, absolutnie niczego, co mogłem zrobić inaczej! To był akt jednego człowieka, obłąkanego szaleńca, który oszukał nas wszystkich, kogoś, kto wykorzystał chwilę, a jego działań już nigdy nie będzie można cofnąć... ale jako przywódcy narodów mamy obowiązek powstrzymać tę falę i ruszyć do przodu!

Tibus popatrzył na niego i powoli oparł się w fotelu. Wszyscy zgromadzeni w centrum dowodzenia chłonęli każde słowo tej dyskusji.

- Jest pan przywódcą znacznie dłużej niż ja. - Heth splótł dłonie.

- Musimy robić to, co jest dla nas właściwe... coś, co pozwoli uspokoić ludzi i zapewnić im nową rzeczywistość.

Prezydent Foiritan wstrzymał oddech.

- Wezwę naród do zachowania spokoju - oświadczył Tibus. - Na moich własnych warunkach, w ciągu następných dwudziestu czterech godzin.

Prezydent skinął głową.

- Przywrócił mi pan wiarę w możliwość poprawy naszych stosunków.

Tibus się uśmiechnął.

- A pan ziścił wszelkie pokładane w panu nadzieje.

57

Region Sinq Liason - konstelacja Strefy Granicznej Gal ente Układ Ambeke - Posterunek Potykacz 39

Najwyższa władza Federacji Gallente

Niedaleko heliosfery w układzie Ambeke krążownik wspomagający Marynarki Federacji zbliżył się do jednego z dziesiątek posterunków nasłuchowych w przestrzeni zwanej zbiorczo jako Strefa Graniczna.

Granica ta była konstelacją oddzielającą Federację Gallenteańską od Państwa Caldari i monitorowały ją specjalne zespoły czujników głębokiej przestrzeni. Z tych ukrytych miejsc rutynowo wystrzelivano niewykrywalne boje nasłuchowe, które następnie kierowano w stronę bram gwiazdnych łączących układy graniczne. Tamtędy przenikały na terytorium wroga i przemieszczały się niezauważone do wyznaczonych punktów zainteresowania. Kiedy docierały na miejsce, wyspecjalizowane routery cieczowe - urządzenia telekomunikacyjne korzystające z technologii komunikacji kwantowej do natychmiastowego łączenia boi z posterunkami - wysyłały dane telemetryczne niezależnie od odległości fizycznej.

Napięte stosunki między oboma państwami wymusiły coroczne wysyłanie tysięcy takich boi przez obie strony. Często towarzyszyły im pozoratory, których zadaniem było zwracanie uwagi okrętów lokalizujących i ochrona faktycznych urządzeń przez samounicestwienie. Sondy i posterunki znane były pod nazwą Macierzy Obronnej Strefy Granicznej - albo Potykaczy, w nawiązaniu do drutu rozciąganego między drzewami - i tworzyły linie frontu dla systemu wczesnego ostrzegania, którego obie strony używały do śledzenia ruchu okrętów w obszarach przygranicznych, w szczególności dużych grup tychże.

Zasad zautomatyzowanych naruszeń przestrzeni nie regulowały żadne porozumienia czy traktaty. Szpiegowanie traktowano po prostu jako metodę, której korzyści były znacznie większe od ryzyka. Żaden z narodów nie obrażał drugiego, twierdząc, że sondy nie istnieją, nie mówiąc o dokumentach, które obiecywały wycofanie się z ich używania.

Supertajne Posterunki sieci Potykaczy rozsiane po gallenteańskiej stronie macierzy łączyły się bezpośrednio ze stanowiskami uzbrojenia otaczającymi bramy gwiazdne i strukturę dowodzenia Marynarki Federacji. Okręty patrolowały te obszary nieustannie, a dodatkowe siły szybkiego reagowania pozostawały w ciągłej gotowości, w każdej chwili mogąc zareagować na przejście Caldaryjczyków przez Strefę Graniczną. Była to absolutna konieczność strategiczna, gdyby Państwo okazało się do tego stopnia szalone, by spróbować inwazji w przestrzeni Federacji.

Kiedy krążownik wspomagający przybił na stanowisko, grupa inżynierów Marynarki zgromadziła się w obszarze załadunku. Była to rutynowa akcja konserwacyjna, po której zakończeniu okręt miał udać się w stronę czterech następnych posterunków. Drzwi śluzy otworzyły się, a główny technik spojrział na listę zadań.

- Dobra, chłopaki, uwaga! - zawołał. - Nilsson! Aktywuj wyrzutnie od jeden do pięć, osprzęt mechaniczny i elektroniczny, zabierz też ze sobą kilka droidów naprawczych.

- Tak jest!

- Rhaegar! Tablica łącznościowa, anteny i żyroskopy!

- Tak jest, szefie.

- Jenkinson! Routery cieczowe i banki danych, zabierz ze sobą droida nap...

Procedurę przydziału zadań przerwał głośny, niepokojący kaszel. Grupa techników rozstąpiła się i spojrzała na jego źródło. Specjalista Ames Jenkinson, ośmioletni weteran kompanii inżynierskiej batalionu, stał zgięty w pół.

- Jenks? - Szef wyglądał na zdeglustowanego. - Wszystko gra?

- To chyba jakaś choroba poskokowa - jęknął mężczyzna, do którego podeszli koledzy. Był blady, a jego czoło pokrywały krople potu. - Nic mi nie będzie.

- Lekarz! - zawołał szef. - Zajmij się panem Jenkinsonem...

- To nie jest konieczne - zaprotestował Ames, prostując się. - Przepraszam, że wstrzymałem odprawę. Nic mi nie będzie. Routery cieczowe i banki pamięci. Bierzmy się do roboty.

Kiedy przyszedł personel medyczny, szef popatrzył podejrzliwie na podwładnego.

Mężczyzna miał rację - czekał ich napięty harmonogram, na co dodatkowo wpływ miały problemy z Państwem Caldari. Jenkinson był jednym z najbardziej utalentowanych inżynierów, a diagnostyka routerów cieczowych wymagała wiedzy specjalistycznej.

Sprowadzenie innego eksperta w krótkim czasie całkowicie zrujnowałoby cykl konserwacji, szef nie zamierzał dopuścić, by coś takiego wydarzyło się na jego zmianie.

To jest Marynarka, uznał. Każdy, kto się jakoś trzyma, nadaje się do pracy.

- Ruszaj zatem - rzucił, odprawiając lekarzy. - Kiedy skończysz, zamelduj się w ambulatorium.

Ames Jenkinson sięgnął po torbę z narzędziami.

- Tak jest.

*

W koszarach oddalonych od stacji Marynarki o kilka układów, resztki prawdziwego Amesa Jenkinsona spływały z deszczem wraz z miliardami nanolizyn, które wysały z niego życie. Technik zginął na miejscu, a Broker, jak czynił to wielokrotnie wcześniej, przejął życie i tożsamość mężczyzny z okrutną precyzją.

Tym razem jednak spieszył się dużo bardziej niż do tej pory.

Zachowawszy opanowanie wystarczająco długo, by zejść z oczu reszcie grupy, wszedł

do windy serwisowej i zamknął drzwi, zanim zdążył do środka wejść droid naprawczy Upadł

na podłogę targany konwulsjami i ledwie zdołał wybrać poziom, na którym mieściły się routery cieczowe. Wijąc się tak gwałtownie, że uderzał kończynami o ściany kabiny, wyjął z kieszeni na piersi pistolet iniekcyjny, ale upuścił go. Klnąc pod nosem, sięgnął po niego, przysunął do dygoczącego uda i ściągnął spust. Strumień sterydów, środków przeciwbólowych.

...Vitocu..

...wpłynął do jego syntetycznego krwiobiegu, łagodząc symptomy fizyczne, ale nie eliminując ich całkowicie. Otepiały bólem w całym ciele - bólem, który był teraz stały w każdej nowej inkarnacji - wpadł w psychotyczny gniew, rzucając z każdym oddechem żywiołowe klątwy i kierując wszystkie pod adresem Otrona Gariushiego.

Wartość Insorum dla Brokera nie była związana z chęcią uwalniania milionów minmatarskich niewolników - nie obchodzili go wcale, podobnie jak szantaż związany ze szczepionką wobec

Imperium Amarru.

Nie, do tego było mu daleko.

Insorum kryło w sobie klucz do walki ze zmutowaną chorobą, która powoli zabijała Brokera i każdą jego kopię. A Otro Gariushi, niech będzie przeklęty, nie zechciał mu go sprzedać.

Zainfekowana została nawet główna kopia cyfrowa danych genetycznych, które tworzyły rdzeń technologii klonowania Brokera. Tajemnicza biochemiczna inteligencja z niezrozumiałych powodów reagowała wyłącznie na sekwencje RNA obecne w Vitocu.

Zanim zdoła opracować lekarstwo, każda kopia jego samego zdąży umrzeć. Wkrótce nie będzie już materii do ożywienia, a Broker będzie istniał wyłącznie jako zestaw wspomnień i wadliwy kod genetyczny przechowywany w pamięci komputera.

Uspokoiwszy się na tyle, by skupić się na czekającym go zadaniu, przetarł ręką czoło.

Spodziewał się ujrzeć na dłoni pot, ale zobaczył rozmazaną krew. Doświadczał krwotoku przez pory skóry, co było ostrzeżeniem, że i ta kopia zaczyna powoli niszczyć.

Gniew dodał mu sił.

Śmierć nigdy wcześniej nie niepokoiła Brokera. Każda kopia podlegała wyższej woli, każda świadomość zainstalowana w klonie wiedziała, że to istnienie ma charakter wyłącznie tymczasowy, i służyła celom wyznaczonym przez Oryginał: ojca niezwyklej technologii, która uczyniła go niepokonanym.

Jednak pomimo całej swojej władzy, bogactwa, inteligencji i siły woli, Broker umierał.

Otworzył drzwi windy i powlókł za sobą torbę w stronę rzędów ponumerowanych routerów cieczowych. Zautomatyzowany punkt kontrolny ochrony potwierdził tożsamość specjalisty Marynarki Amesa Jenkinsona i drzwi stanęły przed nim otworem.

Do tej pory zabawa w Boga z własnym życiem była bardzo prosta. Broker nie wiedział jednak, w jaki sposób został zarażony chorobą i czy było to celowe - w to akurat wątpił - czy może pozostawało nieprzewidzianą konsekwencją błędu w procesie klonowania, który sam opracował. Jedynym istniejącym środkiem, który mógł zwalczyć zagrożenie ze strony mutującego szczepu wirusa, było Insorum, którego tajemnice przypadły wraz ze śmiercią tego bydlaka Gariushiego.

Broker działał więc dalej, wyłącznie w celu splamienia pamięci o Gariushim, spełniając swoją obietnicę zniszczenia wszystkiego, co było dla niego święte. Tibus Heth, choć był imbecylem, służył tym celom i był teraz nieudaną inwestycją, która w ogóle go już nie obchodziła.

Szalona, toksyczna nienawiść pochłaniała psującą się materię Brokera. Ze strużkami krwi na czole otworzył pokrywę chroniącą banki pamięci za pierwszym routerem cieczowym.

Nie przestając przeklinać na myśl o Otronie Gariushim, realizował skomplikowane i niebezpieczne

zadanie wyłączenia Macierzy Strefy Granicznej po stronie Federacji.

Wiedział doskonale, jak to zrobić, dzięki wielkiemu admirałowi Marynarki Federacji Anwentowi Eturrerowi, który pospiesznie przekazał mu wszystkie dane po tym, jak otrzymał

potrójną stawkę za swoje usługi.

58

Region Essence - konstelacja Vieres

Układ Ladistier - planeta VI, księżyc 4

Stacja kancelarii prezydenckiej

Ziarnisty przekaz wypełniło zbliżenie twarzy młodego, wyraźnie podenerwowanego człowieka.

- To będzie mój ostatni raport - oznajmił. - Zrobiłem wszystko, co w mojej mocy, by tego uniknąć, ale skończył mi się czas.

W tle rozległ się ostry dźwięk, przyciągając na moment wzrok mówiącego poza kamerę.

- Poziom produkcji w stoczni Lai Dai jest najwyższy w historii od chwili rozpoczęcia tego zlecenia. Sześć drednotów klasy Phoenix zostało ukończonych tylko w ubiegłym tygodniu, do tego dziesiątki krążowników liniowych... Wydajność logistyczna wymagana do obsługi takiej produkcji jest po prostu zdumiewająca...

Transmisję przerwały jakieś zakłócenia.

- Trudno uwierzyć, że motywacją do tego jest szczerą, nieustająca nienawiść... Nie da się tego opisać słowami, dopóki nie zobaczy się spojrzeń, dopóki nie usłyszysz rozmów na ulicach, dopóki nie doświadczy się tego, co dzieje się w zakładach montażowych i salach szkoleniowych... To jest surrealistyczne w swojej niegodziwości... do czego ludzie są zdolni teraz, kiedy poświęcili się temu jednemu celowi...

Kolejny hałas, tym razem głośniejszy, przerwał raport. W pobliżu słychać teraz było inne głosy.

- Głosiciele Hetha wyrócili Państwo do góry nogami... Utraciłem kontakt z każdą komórką i nie wiem, jak zdołali nas tak szybko odnaleźć... Wszystkie raporty mówią o tym, że każda jednostka opuszczająca stocznię kieruje się do punktu zbornego gdzieś w Strefie Granicznej, przenosząc tyle wojska i wyposażenia, że możliwe jest przeprowadzenie inwazji na powierzchnię planety. Marynarka Caldari potroiła operacje z użyciem sond i wydaje się nadzorować każdy proces produkcyjny w Państwie. Dołączyłem do transmisji wszystkie dane, które udało mi się zgromadzić...

W tle dał się usłyszeć krzyk jego towarzysza stojącego w pobliżu:

- Są w środku! Weszli do budyn...

Mężczyzna popatrzył w kamerę.

- To, co się wydarzyło, nie może zostać cofnięte. Wojna zbliża się wielkimi krokami...

Rozległy się strzały. Mężczyzna skulił się lekko.

- Zrobiłem to, co uznałem za właściwe... proszę, powiedzcie mojej rodzinie, że ich kocham...

Pojedynczy strzał zakończył transmisję na dobre.

Pomimo obecności całego gabinetu prezydenckiego w Sali Sytuacyjnej panowała cisza. Puste krzesło należące do Wadis Chene było ponurą pamiątką po tym, co się wydarzyło.

- Od tamtej pory agent się już nie skontaktował - powiedziała szefowa wywiadu Ariel Orviegoure. - Ten samej nocy utraciliśmy kontakt ze wszystkimi oficerami polowymi, których mieliśmy w Państwie Caldari. Zniknęli bez śladu... nie wiemy nawet, czy postanowili się zdemaskować, czy zostali zabici...

- Jak oni to robią, do cholery? - zapytał prezydent Foiritan. Choć zawsze był bardzo pogodnym człowiekiem, stres wyłobilił na jego twarzy głębokie linie. - Muszą mieć tutaj kontakty. Trzeba je znaleźć!

- Podwoiliśmy wysiłki kontrwywiadu i niczego to nie dało - odparła. - Robię wszystko, co mogę.

- Więc zrób więcej, Ariel! - warknął prezydent, pochylając się do przodu. - Masz nieograniczone fundusze, zasoby, cokolwiek trzeba. Dowiedz się, skąd się to bierze!

- Tak jest, panie prezydencie. Zanim straciliśmy kontakt, potwierdziliśmy, że Głosiciele są pod ścisłym nadzorem, a w niektórych wypadkach pod bezpośrednim dowództwem Dragonaurów Templis.

- Teraz jest już za późno, żeby cokolwiek temu zaradzić! - rzucił prezydent.

Komentarz Ariel sprawił, że wszyscy wytrzeszczyli oczy, nie mogąc uwierzyć, że niesławna organizacja terrorystyczna zdobyła tak wielką władzę w Państwie. Prezydent skupiał się jednak na kwestiach, które wciąż uważał za możliwe do kontrolowania.

- Powiedz mi, co się dzieje na granicy!

- W samej Strefie Granicznej cisza, ale wiemy o mobilizacji wojskowej w innych miejscach. Mówimy tutaj o takich ilościach ludzi i okrętów, jakich nie widziano od czasów ostatniej wojny Gallente z Caldari.

- To kompletne szaleństwo! - krzyknął i uderzył pięścią w stół.

- Czy Heth w ogóle ma pojęcie, komu chce stawić czoła? Naszych ludzi i sprzętu jest więcej w stosunku przynajmniej cztery do jednego! Czy wygnanie ich z Luminaire nie było wystarczająco

upokarzające? A może musimy znów ich pogonić, żeby udowodnić swoją rację?

Podniósł się poirytowany ze swojego miejsca, w chwili gdy nadeszła wiadomość, że Tibus Heth zamierza zwrócić się do narodu. Światła w pomieszczeniu przygasły, a nad stołem uformował się obraz wolumetryczny. Dyktator siedział za biurkiem zdobionym symbolami Dyktoriatu Opatrzności, a za jego plecami widoczny był narodowy symbol Państwa Caldari.

- Lepiej, żeby sukinsyn dotrzymał słowa i poprosił lud o spokój - warknął prezydent.

*

- Patrioci z Państwa Caldari - zaczął Tibus Heth. - Od czasu mojej ostatniej przemowy zainspirowaliście mnie oddaniem i duchem. Wysłuchaliście wezwania narodu, wierzyście w tę sprawę, a wasze zaangażowanie z pewnością sprawiło, że nasi przodkowie czują się dumni.

Dopiero kiedy przyjrzałem się waszym szlachetnym działaniom, w pełni zrozumiałem ducha tych czasów. Wasz pośpiech opiera się na strachu. Wy, którzy mieszkacie na stacjach w przestrzeni Caldari, obawiacie się powtórki z Malkalen. Wy, którzy mieszkacie w gettach i slumsach na Caldari Prime, obawiacie się Federacji. Nie jesteście sami, ponieważ wszyscy żyjemy w cieniu rzuconym przez imperium, którego nie możemy kontrolować, i robimy to dzień po dniu, rok po roku. Och, naprawdę dostrzegam waszą motywację. Wasze działania to reakcja na strach. Zamiast budować przyszłość naszej rasy z godnością i w duchu oświecenia, chowamy się do swoich skorup, kryjemy za murami chroniącymi to, co pozostało z naszej dumy.

Skontaktował się ze mną prezydent Federacji z prośbą, bym wezwał do zachowania spokoju zarówno w obrębie naszych suwerennych granic, jak i na Caldari Prime. W

przypadku odmowy zagroził wprowadzeniem stanu wyjątkowego, który uciszyłby wszystkich podnoszących głos przeciwko Federacji. Powiedział, że moim obowiązkiem jest, tutaj cytuję:

„powstrzymać tę falę”. Odpowiedziałem na to, że moim obowiązkiem jest uspokojenie ludzi.

My, Caldaryjczycy, znamy tylko jeden sposób reakcji na zagrożenie. Będziecie uspokojeni tylko wówczas, kiedy uświadomicie sobie, że działacie nie tylko po to, by obronić się tymczasowo. Będziecie uspokojeni tylko wówczas, kiedy uświadomicie sobie, że kultura minionych pokoleń Caldaryjczyków przetrwa w obliczu dzisiejszej zdrady i zła, dzisiejszego fałszu i obaw. Dzisiejsze działania mają pozostać nieśmiertelne: dzięki nim zniknie strach, pozbedziemy się cienia dręczącego nasze istnienie, a jutro zbudujemy nową przyszłość, na własnych warunkach, ku potędze i chwale Państwa Caldari, które należy tylko do nas!

Ukochani patrioci, niniejszym oświadczam, że od dziś wszyscy pełnoletni mężczyźni i kobiety zostają uznani za zdolnych do obowiązkowej służby wojskowej w imieniu Dyktoriatu Opatrzności Caldaryjskiej.

Obywatele Państwa muszą na równi ponosić odpowiedzialność za jego przetrwanie.

Wszyscy musimy unieść brzemień zapewnienia wolności następnym pokoleniom. Musimy być

przygotowani na bezinteresowną ofiarę podczas czekających nas mrocznych dni i nie możemy się zatrzymać, aby ochronić nasze prawo do obrony przed złowrogim reżimem, który chciałby nam wszystko odebrać.

Dalsze instrukcje otrzymacie od szefów korporacji i przywódców lokalnych rządów.

Nigdy już nie żyjemy w strachu!

*

- Skurwysyn! - krzyknął prezydent Foiritan. Wpadł we wściekłość i nie potrafił się opanować. - Ja proszę go o pokój, a on zamiast tego ogłasza pobór ogólnonarodowy! -

Przecesał włosy dłonią i odwrócił się w stronę swojego przytłoczonego gabinetu. - Czy to naprawdę koniec dyplomacji? Czy ktokolwiek z was potrafi zaproponować cokolwiek, by powstrzymać mnie przed tym, co muszę zrobić?

Odpowiedziały mu ponure wyrazy twarzy u zgromadzonych osób.

Dobry boże, pomyślał. Jak mogło do tego dojść?

- W takim razie nasze najgorsze obawy stają się rzeczywistością - powiedział z powagą. - Ariel... skontaktuj się z bankami. Powiedz im, aby zamrozili caldaryjskie fundusze i aktywa. Zezwalam na to, korzystając z moich uprawnień. Poinformuj policję i dowódców wojskowych na Caldari Prime o wprowadzeniu pełnego stanu wyjątkowego. Dość tego...

rozkaż im, żeby zastosowali godzinę policyjną w dzielnicach caldaryjskich, a jeśli ktokolwiek się wyłamie... mogą sami zdecydować o zastosowaniu odpowiednich środków.

Ariel skinęła głową z aprobatą.

- Oczywiście, proszę pana.

Prezydent Foiritan zwrócił się w stronę dowódcy wszystkich sił zbrojnych Federacji.

- Admirale Eturner, proszę podnieść poziom alertu w Marynarce. Podwoić operacje związane z Potykaczami i przenieść okręty w poblizsze granice. Wydać ostrzeżenie dla narodu, że obywatele Caldari, którzy stąd odlecą, nie będą mogli powrócić.

- Tak jest! - odparł admirał. - Proszę się nie martwić Strefą Graniczną. Potykacze zapobiegną wszystkim niespodziankom ze strony Caldari.

- Mam nadzieję, że się pan nie myli, albo będzie ciężko - powiedział prezydent.

*

Broker, któremu skóra schodziła z twarzy i rąk już całymi płatami, z trudem dokonywał ostatnich

zmian w akcie sabotażu przy routerach cieczowych. Po wystrzeleniu sondy Potykacze miały przekazywać losową, uprzednio nagraną telemetrię normalnego ruchu okrętów podczas pokoju, niezależnie od tego, ile jednostek Marynarki Caldari zgromadzi się po drugiej stronie. Admirał Eturrer powiedział prawdę, kiedy oznajmił, że Marynarka Federacji za bardzo polega na systemie Potykaczy, jeśli chodzi o wywiad, oraz że Dragonaurowie Templis pomyślnie wyeliminowali szpiegów Federacji operujących po caldaryjskiej stronie bram gwiazdnych.

Praca Brokera była perfekcyjna - nikt nie zorientuje się, że cokolwiek jest nie tak, dopóki nie będzie za późno.

Zainspirowany zemstą z trudem wprowadził ostatnie notatki do swojego tabletu.

Zanim życie opuściło klona, zdążył wysłać do Tibusa Hetha jedną wiadomość:

„Przeznaczenie leży teraz w twoich rękach”.

59

Region Metropolis - konstelacja Gedur

Układ Illuin - planeta III

Stacja Parlamentu Republiki

Karin Midular szykowała się do złożenia najważniejszego oświadczenia w swojej karierze politycznej, kiedy pojawiła się przed nią wielka admirał Floty Republiki.

- Czy na pewno chce pani to zrobić? - zapytała admirał Neko. - Cena za to będzie piekielna...

- Już jesteśmy w piekle - odparła Karin Midular. - Rządu nie da się naprawić...

rozpoczęcie od początku to jedyny sposób.

- W takim razie będziemy gotowi służyć pomocą. Flota czeka na rozkazy przy bramach gwiazdnych i w pobliżu węzłów Imperium. Archaniołowie zniknęli, ale będziemy gotowi na ich powrót.

- Jesteś lojalną przyjaciółką. Dziękuję za to.

- Nie trzeba dziękować. Zawsze pozostanę lojalna wobec Republiki, a moim zadaniem jest chronić ją za wszelką cenę.

- W takim razie powiedz mi coś - poprosiła Karin. - Co myślisz o Keitanie Yunie i jego wrogości względem CONCORD-u?

- No cóż... jeśli pyta pani o moją szczerą opinię, to mam nadzieję, że jest pani gotowa na szczerą odpowiedź.

- Oczywiście, jak najbardziej - naciskała Karin. - Chcę tej szczerości. Co myślisz o tym, co zrobił?

Admirał wzięła głęboki oddech.

- Moje serce się z nim zgadza. Ale moja odpowiedzialność względem Republiki Jest ważniejsza od uczuć.

Karin zastanawiała się przez chwilę.

- W świetle przetrwania Starkmanirów jego czyny są usprawiedliwione, prawda?

- Wieści o ich przetrwaniu dają mi więcej nadziei, niż kiedykolwiek miałam co do naszej rasy - przyznała admirał.

- Nadzieję mieliśmy tutaj, w Republice! - powiedziała ze złością Karin. - Jak on mógł

w taki sposób potraktować CONCORD? I co to, do cholery, były za okręty w Yulai?

- Sądzę, że to byli Starsi - odparła spokojnie admirał. - Tylko oni mogli zapewnić sobie lojalność plemienia Thukkerów... i tylko oni mogli przemycić taką siłę ognia do przestrzeni Imperium.

- Starsi to istoty mityczne! - rzuciła Karin. - Zwyczajne baśnie, opowiadania dla dzieci!

- Może tak, może nie - powiedziała admirał Neko. - Problem z cudami polega na tym, że można albo nie uwierzyć w to, co mówią oczy, albo widzieć coś, co nie istnieje. Prawda leży gdzieś pośrodku. Kiedy zakończy się ultimatum Keitana, w końcu ją poznamy. A potem będziemy musieli zdecydować, jak na to spojrzeć.

- A jak ty na to spojrzysz? - zapytała Karin. - Jeśli te okręty... ci Starsi, jak mówisz...

wrócą i zaatakują CONCORD, w co uwierzysz? Że to cud?

Admirał Neko spojrzała jej prosto w oczy, zanim odpowiedziała:

- Myślę, że uznałabym to za pierwszą szansę na wyzwolenie naszej rasy.

- Cóż, zatem naprawdę jesteś lojalna - mruknęła Karin, zmieszana faktem, że nawet admirał Neko nie zgadzała się z jej przekonaniem. - Spójrz na to, gdzie jesteśmy dzisiaj i co zrobiły dla nas bębny wojenne. Głosowanie nad wotum nieufności, rozpadające się rządy...

tak się właśnie dzieje, kiedy społeczeństwa podążają za sercem, a nie za prawem!

- W naszej historii te dwa nigdy się nie wykluczały - powiedziała admirał. - Przyczyną upadku Republiki jest to, że starała się pani je rozdzielić.

Karin spojrzała z niedowierzaniem na swoją ostatnią sojuszniczkę.

- Powodzenia w wykonywaniu swoich obowiązków, pani admirał - rzuciła oschle.

*

Kiedy Karin Midular weszła na podium, aby zwrócić się do wybranego demokratycznie rządu Minmataru, w sali Parlamentu zapanował wielki gwar. Pokrzykiwano, gwizdano i rzucono obelgi pod jej adresem. Kiedy bezradny moderator sesji, który zajmował

miejsce Maleatu Shakora, poprosił o zachowanie spokoju, hałasy na sali ucichły na tyle, by głos Karin, której twarz wypełniła sklepienie wielkiego pomieszczenia, został usłyszany.

- Tkwimy w kryzysie i nie widać żadnego konsensusu - zaczęła. - Ten rząd sparaliżowała niemożność osiągnięcia kompromisu w nawet najbardziej podstawowych kwestiach dotyczących demokracji. Powinniśmy się wstydzić, że nie udało się nam zniwelować podstawowych różnic! Lud tej Republiki zasługuje na coś lepszego, a na dodatek omamiono go obietnicą reformy! Nie licząc kilku wyjątków, dostarczyliście ludziom samolubne, pozbawione głębszego sensu plany oparte na korupcji i przekupstwach, zdradzając sumienie tego narodu!

Rozległy się kolejne obelgi, a kiedy politycy ruszyli do przodu, na sali pojawili się dodatkowi strażnicy.

Karin Midular uniosła nad głowę podpisany dekret.

- Wasze wotum nieufności ma znaczenie wyłącznie symboliczne, nie ma żadnego wpływu na moją legalną władzę w tej sali. Nie ugnę się też przed ciągłymi próbami kopania pode mną dziur. Wasza nieumiejętność pozostania służącymi obywateli tego narodu nie pozostawia mi żadnego wyboru. Zgodnie z prawem zapisanym w konstytucji Republiki podpisałam wniosek o rozwiązanie rządu ze skutkiem natychmiastowym i rozpisanie nowych wyborów w ciągu dwóch miesięcy...

Bariera strażników została pokonana. Wszystko, co nie było przyśrubowane do podłogi, znalazło się w powietrzu. Przedstawiciele plemion Brutor i Sebiestor, oskarżając się wzajemnie o zdradę, ruszyli do bójki, a członkowie wszystkich innych partii zaatakowali podium, usiłując dotrzeć do Karin Midular.

Zanim do końca zrozumiała, co się dzieje, została zabrana z podium przez strażników, którzy za wszelką cenę starali się ochronić ją przed nacierającym tłumem.

*

Ulokowawszy się w niewygodnym otoczeniu koszar wojskowych stacji, Karin Midular rozważała kolejne kroki. Choć w Parlamencie wciąż panowała furia, w tym miejscu była bezpieczna i poczyniono już przygotowania do zabrania jej w inne miejsce, gdzie mogłaby spokojnie zaplanować nowe wybory, ustalić skład gabinetu, poszukać nowych sojuszników... a przy odrobinie szczęścia rozprawić się na dobre z korupcją, która dręczyła jej rząd.

Przyglądała się właśnie biegnącym na wszystkie strony strażnikom, kiedy odezwał się tablet: próbował się z nią skontaktować Maleatu Shakor. Niechętnie przyjęła rozmowę.

- Czego chcesz? - warknęła. - Nie przyjmuję rozmów od osób niebędących członkami rządu.

- Chcę wyrazić podziw dla twojej odwagi - powiedział. - Jestem z ciebie dumny i mówię to szczerze.

- Nie potrzebuję twoich pochwał, kpin ani sarkazmu, Maleatu. Żegnam.

- Zaczekaj! Jesteś w niebezpieczeństwie. W jednostce ochrony, którą ci przypisano, znajdują się agenci szambelana Karsotha. Być może jesteśmy politycznymi wrogami, ale Karin, nigdy nie żartowałbym z takich spraw. Mogę zaoferować ci azyl - całkowite odosobnienie, gdzie będziesz mogła zaplanować rząd i spokojnie przygotować się do zmian...

- Nie - odparła z uporem. - Twoja rycerskość mi schlebia, ale nie chcę mieć już z tobą nic wspólnego. Odwróciłeś się plecami do tego rządu, a teraz ja odwracam się plecami do ciebie.

Wiedziona emocjami przerwała rozmowę, zanim zdążył cokolwiek powiedzieć. Nigdy nie czuła się tak dumna, że wytrwała w swoich przekonaniach, i choć te emocje były w istocie altruistyczne, pozostawało faktem, że była głosem ludu minmatarskiego, jak zdecydowano w wolnych wyborach.

Uaktywniła łącze wiadomości i drgnęła na widok chaotycznych scen z sali Parlamentu. Sieci, bez wątpienia zasilone pieniędzmi Karsotha lub nawet kolaborantów w jej własnym rządzie, określały wydarzenia jako kres władzy Midular i prawdopodobnie koniec Republiki w obecnej postaci.

Kiedy zobaczyła samą siebie, wywlekaną z podium przez strażników, straciła całą pewność siebie. Ostrzeżenie Maleatu obudziło w niej niepokój.

*

Zamieszki wybuchły w pierwszej kolejności w najuboższych miastach Republiki Minmatarskiej.

Zdesperowani ludzie zachęteni przez rywalizujące gangi - pragnące wypełnić próżnię po rozwiązaniu rządu Midular - poszukujący podstawowych środków do życia na planetach i stacjach w przestrzeni minmatarskiej, zwrócili się przeciwko partiom politycznym, na które niegdyś głosowali. W niektórych regionach buntowano się bezpośrednio przeciwko kartelom kontrolującym marionetki w urzędach publicznych.

Szturmowano budynki rządowe, silosy z żywnością i magazyny z towarami, zaatakowano każdy symbol bogactwa i obfitości, z których większość była kontrolowana przez kryminalistów. Nieruchomości prywatnych broniono z użyciem siły, lecz szabrownicy i tak zabierali, co się dało, wyprowadzając w pole usiłującą ich powstrzymać policję.

Karin Midular nieświadomie wywołała w Republice rewolucję - nie tylko przeciwko swojej władzy, ale również przeciwko podstawowym jej zasadom, a może też przeciwko samej demokracji.

Porty gwiazdne błyskawicznie wypełniły się obywatelami, których było stać na ucieczkę przed tym obłędem, a szlaki kosmiczne zapchały się transportowcami z minmatarskimi uchodźcami

zmierzającymi w stronę przestrzeni Federacji. Walczące gangi natychmiast zablokowały punkty wejściowe, grożąc hordom cywilów śmiercią, jeśli nie zawrócą.

Admirał Neko, która osobiście patrolowała przestrzeń przy granicy Republiki i Federacji, wydała rozkaz otwarcia ognia do wszystkich, którzy będą uniemożliwiali ucieczkę uchodźcom.

Na oczach Karin Midular w pobliżu bram gwiazdnych wykwitły pierwsze kule ognia.

Minmatarowie znów zabijali Minmatarów we własnej przestrzeni, podczas gdy więcej niż jedną trzecią narodu wciąż niewoliło Imperium Amarru.

60

Region Metropolis - konstelacja Gedur

Układ Illuin - planeta III

Stacja Parlamentu Republiki

W ciągu kilku godzin od ostatniej rozmowy Karin Midular z Maleatu Shakorem, statek przemysłowy klasy Mammoth zarejestrowany we flocie Republiki zbliżył się do Stacji Parlamentu, postępując zgodnie z procedurami wyznaczanymi przez personel portu jak każdy inny okręt przybijający na stanowisko.

- Prośba o dokowanie została zaakceptowana - powiedział kontroler. - W samą porę, za moment zamykamy port.

- Co? - zdziwił się pilot. - A co się stało?

- Nie oglądacie tam wiadomości? - odparł kontroler. - Karin Midular rozwiązała rząd, a rozsypany parlament rozdziera to miejsce na strzępy.

- Aż tak źle? Nie chcę żadnych kłopotów. Zorganizujemy szybki rozładunek i odlatujemy.

- Dobra, świetnie - mruknął kontroler, kiedy ściany przystani zamknęły się wokół

wielkiego statku przemysłowego. *Ciemny dupek*, pomyślał, kręcąc głową. *Przez takich idiotów mamy te problemy.*

Tym czasem pilot włączył własny interkom.

- Wejście za trzy - oznajmił elitarnym oddziałom zgromadzonym w ładowni. -

Sprawdzić zabezpieczenia broni, zweryfikować dane KOS w sieci TACNET. Reguły ogłuszania tylko dla obiektów niebędących celami. Spotkanie z Keitanem Yunem na poziomie Sześć-Sigma.

- Przyjąłem - odparł kapitan oddziału i upewnił się, że mundur Strażnika Republiki dobrze na nim

leży, zanim po raz ostatni przyjrzał się wyglądowi swoich ludzi.

*

Pogrążonego w błogim śnie Keitana przebudziło gwałtownie niezapowiedziane wkroczenie Ameline do kabiny.

- Wstawaj - usłyszał, gdy rzuciła mu świeże ubranie. - Starsi poinstruowali nas, abyśmy sprowadzili Karin Midular do Sanktuariów.

Maskując ziewanie, rozprostował ręce i nogi.

- Choć ten Wolf jest całkiem wygodny, z miłą chęcią zmienię już scenerię - mruknął. -

Kiedy odlatujemy?

- Zaraz - odparła, kiedy okręt ponownie przyłączył się do śluzy stacji. - Ale ja nie będę ci towarzyszyła.

Keitan rozbudził się całkowicie.

- Dlaczego nie?

- Żeby nie przyciągać uwagi. Natychmiast aresztowano by nas oboje, gdybyśmy pojawili się w pobliżu Parlamentu. Ty będziesz eskortowany przez Strażników Republiki, którzy za kilka minut spotkają się z tobą przy bramie...

- Czy wśród nich nie ma samych zdrajców?

- Nie wśród Strażników Republiki - odparła z uśmiechem. - Naszych strażników.

Przekaż wszystko Karin. Musisz ją przekonać, ale nie przyjmuj odmowy. To dla jej własnego bezpieczeństwa. Okno pozwalające na jej zabranie zamknie się bardzo szybko, kiedy rozpocznie się strzelanina.

- Strzelanina?

*

Pogrążona w obowiązkach w swoim tymczasowym biurze w koszarach Karin Midular zerkała na sytuację panującą w Parlamencie - najlepszym źródłem informacji pozostawały dla niej wiadomości - oraz na pogarszające się wydarzenia w całej Republice. Rozmawiała z admirał Neko i pracowała z regionalnymi gubernatorami nad sytuacjami nadzwyczajnymi, kiedy przerwał jej burkliwy głos Strażnika Republiki.

- Dokąd się pani uda po tym wszystkim? - zapytał.

Poirytowana podniosła wzrok znad konsoli. Wejście było gwałtowne i niegrzeczne -

była tak skupiona, że nawet tego nie usłyszała.

- Nie jestem jeszcze pewna - odparła, co po części było prawdą. - Rozważam kilka wariantów, a niezależnie od wszystkiego zamierzam wrócić tutaj, gdzie jest miejsce rządu Republiki.

- Mhm - mruknął strażnik. Był przedstawicielem plemienia Vherokior w średnim wieku. Bez przerwy się rozglądał, zerkając to na drzwi, to na jej biust. Karin dostrzegła drugiego strażnika na zewnątrz - zaglądał do biura z dziwnym uśmiechem na twarzy. Obaj wydali jej się antypatyczni i zmanierowani.

- Wie pani co, wielu ludzi ma panią gdzieś - powiedział strażnik, podchodząc do biurka. - Mnie to nie dotyczy. Jestem pani... wielkim miłośnikiem.

W oczach miał coś dziwnego. Karin wyczuła niebezpieczeństwo, kiedy drugi strażnik zamknął drzwi i stanął na zewnątrz, opierając się o nie plecami.

- To miło z twojej strony, ale nie powinno cię tutaj być - powiedziała z naciskiem. -

Jestem przekonana, że twój sierżant zechce o tym z tobą porozmawiać.

- Oj, sierżant? On stoi za drzwiami - odparł mężczyzna, okrążając biurko. - Wie pani, bardzo atrakcyjna z pani kobieta. I do tego wpływowa... „Premier Midular”, to mi się podoba.

Karin zerwała się z krzesła, kiedy wyciągnął rękę, by dotknąć jej twarzy.

- Strażniku! Przekraczasz granicę! - zawołała. - Odsuń się ode mnie albo...

- Albo co? - Uśmiechnął się i zamknął jej konsolę. - Wezwie pani pomoc? Zacznie wołać strażników? Proszę się nie martwić, kiedy skończę, przyjdą następni.

Skoczył do przodu, rozbawiony jej próbą obrony. Krzyknęła, kiedy przycisnął ją do blatu biurka, a chwilę później poczuła eksplozję bólu, kiedy uderzył ją pięścią w twarz.

- Nie rozumiesz? - zapytał, odrywając dolną część jej ubrania. - Tyle stresu...

potrzebujesz tego, co chcę ci dać.

Odkaszlnęła krwią, która zebrała się jej w zatokach, i powiedziała słabo:

- Nie ujdzie ci to na sucho...

Wojskowy pas uderzył o podłogę wraz z bielizną.

- O, tak, zbesztaj mnie - powiedział, przesuwając dłońmi wzdłuż wewnętrznej strony jej ud. Zerwał z niej majtki. - Uwielbiam być besztany...

Kopnęła z całej siły, ale był za silny. Próbowała krzyczeć, ale tylko uderzył ją mocniej. Rozkoszując się jej jękami bólu i bezradności, chwycił ją za obie nogi i wdarł się do środka. Karin szarpała się resztkami sił. Myśl o tym, że jest gwałcona przez tę bestię, wydawała się nie do zniesienia. Nagle oślepił ją jasny blask, a po chwili rozległ się ogłuszający huk.

Uszy wypełnił jej wysoki, piskliwy ton, a przed oczami pojawiła się plątanina zielonych plam i iskier. Chwilę później usłyszała odległe dudnienie wielu par butów w pomieszczeniu i odgłosy krótkiej szamotaniny.

- Dobry Boże! - usłyszała znajomy głos, jakby ktoś mówił przez poduszkę. - Macie ze sobą medyka?

Ujrzała nad sobą przerażoną twarz Keitana Yuna.

- Karin! Wszystko w porządku?

Odsunął się, kiedy inny strażnik - Brutor o najłagodniejszych oczach, jakie kiedykolwiek widziała - wsunął jej na uszy parę urządzeń elektronicznych. Dzwonienie ustało w ciągu kilku sekund, dzięki czemu usłyszała więcej dźwięków.

- Lepiej? - zapytał.

- Tak - szepnęła. - Mój nos...

- Jest złamany - powiedział mężczyzna, podając jej kawałek nanogazy. - Proszę to przytrzymać pod nosem. Kiedy panią podniosę, będzie trochę bolało.

Poczuła pod plecami silne ręce i po chwili znalazła się w pozycji pionowej.

Karmazynowy śluz wypłynął z nosa w gazę. Poczuła lekkie mrowienie, kiedy medyczne nanocząsteczki podążyły we krwi do źródła, aby pozamykać mikrorozdarcia w zatokach.

Medyk odsunął się i Keitan chwycił ją za ramiona.

- Karin...

- Co ty... jak... - spytała, gotowa poddać się wybuchowi emocji.

- Ciii - szepnął i chwycił ją mocniej. - Nie ma czasu na łzy, Karin... strażnik, który ci to zrobił, należał do siatki Karsotha. Ludzie, z którymi tu przybyłem, zabiorą cię stąd.

Rozumiesz mnie?

Usiadła, przytrzymując gazę. Rozkojarzenie powoli ustępowało miejsca gniewowi.

- Dwie minuty, sir - usłyszała czyjś głos.

Czy ktoś właśnie zwrócił się do Keitana Yuna i użył słowa „sir”?

- Karin, wysłuchaj mnie - powiedział. - Gdybyśmy nie przybyli, byłabyś martwa. To koniec.

Pomógł jej wstać. Gniew Midular urósł dziesięciokrotnie, kiedy ujrzała, że jest naga od pasa w dół. Widok podartej spódnicy leżącej na podłodze doprowadził ją do wściekłości.

Czy to się dzieje naprawdę?

- Czy możemy ją czymś okryć? - zapytał Keitan.

- Nie ma czasu - odparł medyk. - Musimy ruszać, natychmiast.

Karin rozejrzała się z niedowierzaniem. Mężczyzna, który ją zgwałcił, leżał na plecach, również nagi od pasa w dół. Strażnicy z plemienia Brutor stali na każdej z jego kończyn, przyszpilając go do podłogi.

- Co z nim będzie? - zapytała.

Medyk o łagodnym spojrzeniu wyciągnął pistolet.

- Sir... - zawahał się, mając na myśli to, co się wydarzy.

- Karin, opuśćmy to biuro - ostrzegł Keitan.

- Nie - odparła, a wszyscy w pomieszczeniu spojrzeli na nią. - Chcę na to patrzeć.

Region Great Wildlands - konstelacja T-W4L3

Układ H9S-WC

Wraz z mijanymi układami i upływającymi godzinami Karin Midular coraz trudniej było stwierdzić, która część koszmaru jest najbardziej szokująca.

Od szykanowania po zemstę, wszystkie te doświadczenia splugawiły jej duszę w podobnym stopniu jak ciało. Prosta i niepokojąca prawda była taka, że oglądanie egzekucji gwałciciela było na swój sposób fascynujące, co pozostawało w sprzeczności z każdym kawałkiem przyzwoitości, którym dysponowała.

Później paradoks związany z medykiem - ciepłe słowa, współczucie w oczach oraz dziwne narzędzia, którymi się posługiwał: apteczka i pistolet, przyrządy służące do leczenia i zabijania.

Wspomnienia bez przerwy przebiegały przez głowę z najdrobniejszymi szczegółami: stłumiony huk wystrzału, mokry odgłos pękającej czaszki i wylewającego się na podłogę mózgu oraz zapach krwi. Było to straszliwe i okropne, a zarazem zadziwiająco słodkie i zadowolające.

Twarz Keitana rozjaśniała się i ciemniała, kiedy okręt - fregata szturmowa klasy Wolf, do której biegli tak pospiesznie - mknął przez kolejne układy w nieznane miejsce. Jak dotąd nie odezwał się ani słowem.

- Jesteś zaskoczona samą sobą, prawda? - zapytał w końcu.

Spojrzała na jego wątlą postać, która niespodziewanie wydawała się silniejsza niż kiedyś.

- Wciąż myślę o tym, co by się stało, gdybyście się nie zjawili - powiedziała. - I o tej egzekucji.

- Ta kula była aktem łaski - mruknął Keitan. - Zaslugiwał na coś dużo gorszego.

Keitan przypomniał sobie surrealistyczną scenę w koszarach: dziesiątki Strażników Republiki leżących na ziemi, sparaliżowanych za pomocą kołnierzy obezwładniających, a wśród nich wiele ciał w kałużach krwi, wszyscy zastrzeleni z niewielkiej odległości. Karin zapamiętała, że ludzie Keitana oznakowali każde zwłoki niewielkim urządzeniem.

- Co twoi żołnierze rzucali na te ciała? - zapytała.

- Rdzenie danych - odparł Keitan. - Udokumentowane dowody zdrady...

wystarczająco wiele, by postawić wszystkich przed sądem. Starsi nie zabijają bez dobrej przyczyny.

- A więc to tam mnie teraz zabierasz?

- Tak - odpowiedział, wskazując okno przed nimi. - Do Sanktuariów...

Otworzyła szeroko oczy, kiedy zrównały się z nimi okręty Thukkerów.

- Jak to możliwe? - szepnęła, odkrywając całkowicie swoje słabości. - Wrogowie Republiki lecący tuż obok...

- Minmatarowie lecący tuż obok - poprawił ją z uśmiechem. - Przypominasz mi mnie samego, kiedy zobaczyłem to po raz pierwszy...

Kiedy Sanktuaria - piękne, niebiesko-zielone kule i otaczająca je wielka armada -

wypełniły widok z okna, Karin wstrzymała oddech.

- Czy to są tytany? - zapytała cicho, wskazując największe konstrukcje we flocie.

- Owszem. - Keitan wbił spojrzenie w fantastyczną scenę na zewnątrz. - Łącznie trzy, po jednym dla każdej grupy bojowej, gotowe do uczestnictwa w największej kampanii wojskowej w historii naszej rasy.

- To tylko sprowadzi zagładę na Republikę! - zawołała oszołomiona zaprezentowaną siłą ognia: przestrzeń wypełniały tysiące minmatarskich okrętów, których czerwono-pomarańczowe ślady plazmowe rozjaśniały mrok niczym ognista mgławica. - Stracimy wszystko nad czym pracowaliśmy!

- Karin - powiedział z powagą. - Zbyt długo już nas gwałcono.

Rzuciła mu mordercze spojrzenie.

- niesprawiedliwość, której doświadczyłaś, wydarzyła się raz - ciągnął niewzruszony.

- Dla milionów innych, którzy przebywają w Amarrze, dzieje się to każdego dnia.

CONCORD na to pozwala, Karin. Te okręty dopilnują, by sprawiedliwości stało się zadość -

podobnie jak w twoim wypadku - a wraz z tą sprawiedliwością nadejdzie siła naszej rasy.

Przed jednym z tytanów otworzył się portal skokowy. Intensywny, świetlisty wir sprawił, że musiała zmrużyć oczy.

- Starsi wygrają tam, gdzie przegrał rząd. To jest nasz czas. A teraz wybac mi -

dodał, kiedy armada zaczęła wlatywać do portalu. - Złożyłem CONCORD-owi obietnicę, której muszę dotrzymać.

61

Region Essence - konstelacja Crux

Układ Algogille - planeta XIII

Stacja kompleksu testowego Marynarki Federacji

Ciągnące się pozornie przez całą wieczność odprawy zostały ostatecznie zakończone, a późniejszej ceremonii wręczenia odznaczeń towarzyszył stosunkowo niewielki entuzjazm.

Porucznika Korvina Learsa odznaczono Skrzydłami Męstwa za postępowanie podczas bitwy w Malkalen - mrocznego punktu w historii stosunków gallenteańsko-caldaryjskich, którego konsekwencje dopiero nadchodziły. Nagrodzono go za „wyjątkową odwagę w obliczu niesprzyjającej sytuacji taktycznej” i wręczono emblemat, który umieszczono na tabliczce wraz z wygrawerowanym podpisem wielkiego admirała Anventa Eturrera. Po raz pierwszy w historii wręczono Skrzydła aktywnemu pilotowi, co uczyniło z Korvina jedyne go posiadacza trofeum, którego zazdrościł mu każdy pilot Floty Federacji.

Bezcenna tabliczka spoczywała teraz na barze z dwoma szklaneczkami zakrywającymi podpis admirała.

Oparłszy sklonowaną rękę o nową głowę porośniętą świeżym meszkiem włosów, Korvin użył drugiej ręki, by wychylić następną kolejkę... czegoś, co podał mu barman.

Wpatrywał się we własne odbicie, gdyż nie przyzwyczał się jeszcze do wyglądu swojej niemowlęcej skóry. Blizna na prostokątnej szczęce znikła, nie pozostał nawet jeden ślad czy znamię po poprzedniej wersji.

W zamian za bliźnię, na mundurze dołożono mu dwie czarne szpilki, po jednej za każde potwierdzone zestrzelenie podczas bitwy, która pozbawiła go ciała należącego do niego od dnia urodzin. Nad nimi znalazła się Wstęga Odrodzenia, wręczona za śmierć poniesioną w walce oraz pomyślnie zmartwychwstanie - odznaczenie budzące niemal identyczny podziw wśród kolegów z Marynarki.

Nowa popularność nic dla niego nie znaczyła.

Śledztwo dotyczące motywacji związanej z nikiem zachowaniem admirała Noira nie przyniosło żadnych rezultatów. Zapytany o więzi ze starym weteranem Korvin Lears nie ukrył żadnego faktu. Opowiedział o łączących ich niemal rodzinnych relacjach i powtórzył - z emocjonalnym trudem w niektórych chwilach - że absolutnie nic nie zapowiadało takiego obrotu wydarzeń. Dodał tylko zgodnie z prawdą, że admirał wyraźnie nie był sobą, kiedy wchodził na pokład Nyxa i wszystkie bliskie mu osoby - włącznie z biedną żoną, która również doświadczyła upokarzającego przesłuchania przed komisją śledczą - zauważyły dokładnie to samo.

Oczyszczony z wszelkich podejrzeń Korvin został pochwalony za pierwsze oficjalne zestrzelenia agresorów Marynarki Caldari od czasu ostatniej wojny, za co nie potrafił ukryć przed samym sobą poczucia wstydu.

Podniósł dłoń, aby zamówić następnego drinka, kiedy usłyszał za plecami znajomy głos.

- Dwa razy proszę - powiedziała kapitan Yana Varakova, zajmując miejsce obok. - Co tutaj robisz? Na pokładzie oficerskim trwa prywatny bankiet.

Barman postawił na ladzie dwie szklaneczki. Korvin szybko chwycił swoją.

- Uznałem, że zamiast tego przetestuję możliwości metaboliczne tego klona - mruknął i wychylił szklaneczkę. - Na zdrowie.

Zmrużyła oczy, podniosła drinka i spróbowała się napić, ale natychmiast zaczęła kaszleć.

- Chyba potrzebujesz kolejnego usprawnienia - rzucił, stawiając szklaneczkę na tabliczce z odznaczeniem.

Kiedy próbowała odzyskać kontrolę nad swoim przełykiem, przyjrzał się, jak odrosły jej włosy. Wyglądała teraz dużo lepiej i zdrowiej niż podczas ostatniego spotkania. Wciąż jednak była tylko częścią wspaniałości, którą zapamiętał z pierwszego zbliżenia.

- Brakuje mi poprzedniej ciebie - powiedział. - I wiesz, że muszę być pijany, żeby to przyznać.

- Niekoniecznie - odparła z wciąż ściśniętym gardłem. - Dlaczego to sobie robisz?

- Ja... ja tylko świętuję swoje odznaczenie - wymamrotał. - Ale wydaje mi się, że chcę to robić solo.

- Gówna prawda - prychnęła nieco ciszej. - Mam już doświadczenia związane z twoim świętowaniem, poruczniku. Zbyt długo nie robisz tego solo...

- Racja. - Korvin spojrział na nią rozdrażniony. - Zastanawiasz się zatem, cóż takiego świętuję? Może to, że zginęło pół miliona ludzi? A może to, że ruszamy na wojnę z Państwem Caldari. Zajebicie, pijmy, aż padniemy.

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Powinieneś świętować uznanie przez Marynarkę twojej odwagi w walce z przeważającymi siłami...

- Yano, my... nie... umieramy - warknął przez zaciśnięte zęby. - Nietrudno być odważnym, kiedy ma się tę świadomość, prawda? A co z szansami innych? Z tymi biednymi sukinsynami, którzy spłonęli żywcem, udusili się lub zostali rozerwani na strzępy podczas tej wielkiej bitwy, co? Z tymi, których można uznać za szczęśliwców, bo zostali przyzwoicie pochowani, kiedy ja odbierałem swoje odznaczenie? - Podniósł pustą szklaneczkę. - Do dna, pani kapitan! Zaczniemy... świętować!

- Co jest z tobą, do cholery? - zapytała, kręcąc głową. - Korwinie, jesteś bohaterem!

Oczyściłeś swoje imię na dobre i pozbyłeś obrazu rozpieszczonego chłoptasia...

Korvin huknął pięścią w ladę tuż obok tabliczki z odznaczeniem, przewracając szklaneczkę. Kilku bywalców baru, z których większość była oficerami Federacji, odwróciło głowy.

- Opowiedziałas mi kiedyś o swoim doświadczeniu z kapsułą - wymamrotał. - O tym, jak czułaś się obserwowana, bezradna. Wiesz, jak ja się czułem? Zupełnie bezproblemowo.

Zobaczyłem swoje przeklęte ciało unoszące się w przestrzeni, a potem obudziłem się, jakbym przez cały czas śnił. A to, to jest życie po śmierci. Kontynuacja tego snu.

- To nasz dar - powiedziała łagodnie. - To dobrze, że przejście było dla ciebie takie naturalne...

- Zawsze chciałem być częścią historii - wtrącił. - Dlatego wstąpiłem do Marynarki.

Teraz marzę jednak tylko o odzyskaniu swojego starego życia. Tęsknię za czymś, w co mogłem wierzyć... za śmiertelną potrzebą życia dniem dzisiejszym i cieszeniu się chwilą. Nie chcę wiedzieć, co się dzieje, kiedy to się kończy. Oddałbym wszystko w mgnieniu oka, żeby tylko odzyskać tę nieświadomość!

- Korwinie, naucz się doceniać swój dar - powiedziała cicho, rozglądając się, czy nikt się im nie przysłuchuje. - Wykorzystaj go, żeby zrobić coś dobrego dla tych, którzy go nie mają. I proszę, mów ciszej. Pamiętaj, że jesteś pijany...

- Z powodu tych pierdolonych wstążeczek, odznaczeń, medali i całego tego gówna tkwimy w przededniu wojny! - krzyknął, przyciągając uwagę wszystkich zgromadzonych.

Yana ukryła twarz w dłoniach, a on kontynuował:

- To mogło coś dla ciebie znaczyć zanim zostaliśmy kapsularzami! Ale zapomniałaś już, ile innych

kosztuje wojna: my mierzymy ją liczbą medali, a oni liczą pieprzone ciała! I dlatego się tak różnimy, że ja to rozumiem, a ty nie!

Wyraźnie zirytowana Yana popatrzyła na niego.

- Zapomniałeś już, jakie mamy obowiązki, poruczniku?

- Och, znów się zaczyna. - Wywrócił oczami. - Za króla i państwo, jam twym poddanym, i tak dalej...

- Jesteś związany z Federacją, czy zgadzasz się z jej doborem powodów do świętowania, czy też nie. Wojny są naszym przeznaczeniem, a kiedy wzywają nas do walki, nie mamy analizować ani kwestionować powodów, dla których poprowadzono nas daną drogą. Och, masz rację, poruczniku, różnimy się. Ja nie kwestionuję swoich obowiązków, nie mówiąc o rozważaniu swojego miejsca w pieprzonym wszechświecie, kiedykolwiek otrzymuję rozkazy! A wiesz dlaczego? Ponieważ w takim wypadku prawdziwi ludzie, na których ci tak zależy, zginą w wojnach, w których mamy obowiązek walczyć. Marynarka pochwaliła cię za dobrą walkę, a ty tylko marudzisz, że miałeś szansę uratować ludzi znajdujących się pod twoją ochroną!

Korvin popatrzył na nią szklistymi oczami.

- Czy w ogóle wiesz, że jutro mija trzydziesty dzień ultimatum Keitana Yuna dla CONCORD-u?

- Och, do kurwy nędzy - warknęła, schodząc ze stołka. - Ten komentarz sprawia, że to, o czym przysłałam ci powiedzieć, staje się jeszcze bardziej żałosne. Prawdę mówiąc, w ogóle nie wierzę, że zamierzam ci o tym powiedzieć.

- Pani kapitan, jesteś moją przełożoną - powiedział w alkoholowym otumanieniu, ścisząc głos, jakby była to tajemnica. - Ale w porządku, jeśli wciąż mnie chcesz.

Spojrzała na niego zde gustowana.

- Zostałeś przydzielony do Strefy Granicznej - powiedziała ostro. - Masz się zgłosić jutro o czwartej.

Korvin zamarł.

- Chcą, żeby granicę patrolowali nasi najlepsi piloci - dodała. - Spośród wszystkich ludzi ty najwyraźniej świetnie pasujesz do tego opisu. - Ruszyła do wyjścia, kręcąc głową, i rzuciła na odchodnym: - I wytrzeźwiej, żałosny durniu.

Region Essence - konstelacja Vieres

Układ Ladistier - planeta IV, księżyc 4

Stacja kancelarii prezydenckiej

Najwyższa władza Federacji Gallente

Wolumetryczna mapa gromady Nowego Edenu wisiała, w powietrzu nad prezydentem Foiritanem, zgromadzonymi członkami jego gabinetu i przedstawicielami Senatu Federacji.

Admirał Eturrer wraz ze swoimi dowódcami siedział u szczytu stołu i prowadził odprawę dotyczącą bezpieczeństwa narodowego. Obok admirała stał Agen Goisin, sekretarz stanu Federacji.

- Przy każdej bramie gwiazdnej w Strefie zorganizowano punkty doradcze dla obywateli - ciągnął admirał. - Z caldaryjskiej strony wciąż przylatują nasi emigranci.

Przesłuchaliśmy wszystkich, ale nikt nie widział więcej okrętów niż zwykle widać po drodze, co jest zgodne z tym, co podaje nam system Potykaczy.

- Jednak to jest sprzeczne z naszym HUMINT-em - wtrąciła Ariel, przyciągając spojrzenie admirała.
- Wiemy na pewno, że Heth rozbudowuje flotę caldaryjską do poziomów wojennych, ale nie wiemy gdzie.

- Ilu emigrantów pozostało w przestrzeni Caldari? - zapytał prezydent.

- Oficjalnie około pięciu milionów - odparła. - Skontaktowała się z nami tylko jedna trzecia. Reszta zniknęła. Może się ukrywają, może nie żyją... po prostu nie wiemy.

- A czy wiemy, gdzie są ci, którzy się skontaktowali? - zapytał prezydent.

- Wiemy tylko, gdzie byli, co uniemożliwia ich wydostanie - odparł admirał. - Nie mówiąc o wojnie, którą szykuje Heth. Dopóki nie zdobędziemy lepszych danych wywiadowczych... - Przerwał, by rzucić okiem na Ariel. - Naszą strategią jest teraz znaleźć się tam, gdzie jesteśmy najbardziej potrzebni: na granicy. Żadna ofensywa przeciwko Federacji nie jest możliwa bez przekroczenia tego miejsca...

Mapa uległa powiększeniu w obrębie konstelacji Strefy Granicznej. Przybliżone pozycje grup bojowych Marynarki wskazywały zielone trójkąty.

- Ta strona ogrodzenia jest nasza. Ponadto z tych miejsc możemy uderzyć w dowolne miejsce w przestrzeni Caldari, jeśli kiedykolwiek nadejdzie taka potrzeba. Dzięki stanowiskom obronnym, większej liczbie patroli i Potykaczom jesteśmy gotowi na wszystko, proszę pana. To jest obietnica. Nawet bez solidnego ostrzeżenia o inwazji możemy zmiażdżyć każdą ofensywę Caldaryjczyków na zasadzie zwyczajnej reakcji.

- Skoro pan tak uważa - mruknął prezydent Foiritan. - Jak wygląda sytuacja na Caldari Prime?

- Największe miasta zostały całkowicie odizolowane i odcięte - odpowiedziała Ariel. -

Policja Federacji odseparowała wszystkich Caldaryjczyków i cywilów w odpowiednich dzielnicach, zamknęła je prowizorycznymi zaporami i przestrzega godziny policyjnej.

- Jakież ofiary?

- Przykro mi przyznać, że rozlewu krwi po obu stronach nie dało się uniknąć.

Zamieszki wymagały użycia siły.

- Rozumiem. - Prezydent zdawał sobie sprawę, że później trzeba będzie sporo za to zapłacić. - A jak to wygląda w innych miejscach Federacji? Czy wiemy, gdzie przebywają caldaryjscy emigranci?

- Owszem, a w wielu wypadkach mamy nawet ich wsparcie - odpowiedziała. - Co więcej, niektórzy wzięli udział w rajdach przeciwko Tibusowi Hethowi, co nas zaskoczyło.

Rodzi to zarazem pewną sprzeczność, ponieważ zablokowaliśmy im aktywa. Choć nie w takim stopniu jak na Caldari Prime, doszło jednak do kilkuset aresztowań obywateli Caldari, których do pasji doprowadza brak dostępu do własnych pieniędzy.

- Niedobrze - ocenił Foiritan. - Nic więcej się teraz nie da zrobić w sprawie tych Caldaryjczyków?

Admirał Eturrer przemówił z pewnością siebie:

- W kontekście wojskowym owszem. Jesteśmy przygotowani.

Ariel się zawahała.

- Im szybciej zdołamy znaleźć rozwiązanie dyplomatyczne, tym lepiej - przyznała. -

Zastosowaliśmy środki totalitarne przeciwko ludziom, którzy tutaj mieszkają. To jest Federacja. Znaczna większość populacji uznała naszą politykę za pogwałcenie najbardziej podstawowych zasad demokracji tego narodu, za co są gotowi obciążyć nas odpowiedzialnością.

- Środki dyplomatyczne zostaną zastosowane, kiedy Heth przestanie zachowywać się jak dupek - warknął prezydent. - O ile to w ogóle możliwe.

- Obawiam się, że to są wszystkie w miarę dobre wieści - powiedział Agen. -

Przechodząc do rzeczy: utraciliśmy cały kontakt dyplomatyczny z Republiką Minmatarską.

Prezydent pochylił się do przodu.

- Słucham?

- Żaden kanał łączności z Republiką nie odpowiada od momentu rozwiązania rządu Midular. Sama premier zniknęła bez śladu i nie mamy żadnych informacji co do miejsca jej pobytu. Nie wiemy, czy się ukrywa, czy została porwana.

- Porwana! - wykrzyknął prezydent.

Ariel potwierdziła te sensacje.

- Po raz ostatni widziano ją w koszarach na stacji Parlamentu Republiki. Raporty wciąż spływają, ale wiadomo o strzałach. Kilku strażników zostało zabitych lub unieruchomionych, a potem ona zniknęła.

- Co ważniejsze, nie mamy pojęcia, czy to był przewrót - dodał Agen. - Maleatu Shakor nie ujawnił się od momentu przeprowadzenia głosowania o wotum nieufności wobec Midular. W świetle tych przepychanek między plemionami w rządzie nie pozostała żadna silna figura, a więc nie ma solidnych kandydatów do przejęcia władzy. Z drugiej strony kartele...

- Rozumiem implikacje związane z tamtejszą próżnią we władzy - uciął prezydent. -

Komu, do cholery, możemy pomóc?

- W Republice zapanowała panika - powiedziała Ariel. - Każdy, kto tylko może odlecieć, nie waha się ani chwili. Wszystkie punkty przelotowe są zapchane przez uchodźców. Nie wiemy, dokąd ich skierować, a ich liczba podwoiła się kilkukrotnie w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin. Podążają za nimi okazjonalne patrole Archaniołów, którzy z jakiegoś powodu wyładowują swój gniew na opuszczających Republikę.

Prezydent wyglądał tak, jakby za moment miał stracić opanowanie.

- Czy bronicie uchodźców?

- Poziom ruchu cywilnego w Federacji bardzo to utrudnia - odparł admirał Eturrer. -

Gdyby wyznaczył pan doradztwo podróży...

- Drugie doradztwo? - oburzył się prezydent. - Na dwóch różnych granicach Federacji?

- Oraz doradztwo dla emigrantów w przestrzeni Republiki, którzy teraz mają dobry powód, by obawiać się o swoje bezpieczeństwo - ostrzegł Agen i odchrząknął. - Wiem, że to szkodliwe politycznie, ale nie ma...

- Szkodliwe politycznie? - wykrzyknął prezydent. - Pieprzyć statystyki, ja martwię się wybuchem paniki wśród cywilów!

- To, co pokazują w wiadomościach, z całą pewnością się do tego przyczynia -

powiedziała Ariel. - Od momentu odkrycia Starkmanirów bez przerwy mówią o Minmatarze.

Rozstawili kamery na przejściach granicznych i filmują całą tę panikę na żywo, ujawniając w ten sposób dezorganizację. Oprócz powtarzania teorii spiskowych związanych z tak zwanymi motywami w Malkalen i braku reakcji na mordowanie obywateli Federacji w przestrzeni Caldari ludzie spekulują, że jest to bez wątpienia koniec tej administracji.

- A ty uważasz, że to prawda? - zapytał prezydent. - Większość z nas współpracuje już od lat i jeszcze nie spotkaliśmy się z takimi przeciwnościami losu. Czy możemy stawić czoła temu wyzwaniu?

Kilka osób w pomieszczeniu pokiwało głowami bez przekonania.

- Czy możemy stawić czoła cholernemu wyzwaniu?! - wrzasnął prezydent, wstając z fotela.

Seria potwierdzeń ułożyła się w jedno nierówne:

- Tak jest, sir!

- Dobrze - powiedział, poprawiając garnitur. - Admirale, proszę kontynuować patrolowanie Strefy Granicznej i składać mi raporty co dwie godziny. W razie potrzeby proszę je zintensyfikować, ale nie stawiajcie wszystkiego na jedną kartę, czyli na Potykacze.

Ta technologia już kiedyś nas zawiodła.

- Tak jest, sir.

- Agen, zrób, co konieczne, aby dowiedzieć się, kto stoi na czele Republiki. Chcę, żeby wszyscy tutaj zgromadzeni zrobili, wszystko co w ich mocy, by znaleźć schronienie dla uchodźców. Wydam rozkazy w sprawie doradztwa podróży, ale jeśli jeszcze raz zobaczy pan, admirale, Archaniołów atakujących cywilów po tej stronie granicy, mają dostać za swoje!

- Z przyjemnością, sir.

- Ariel, postaraj się znaleźć jakieś nowe oczy i uszy za naszymi granicami, abyśmy wiedzieli na bieżąco, co tam się wyprawia. Priorytetem numer jeden jest odnalezienie Karin Midular. Musimy jej pomóc, jeśli to tylko możliwe. Zapewnij Agenowi wszystko, czego potrzebuje do tego celu.

- Załatwione, sir.

- Resztę proszę o zachowanie spokoju i wzięcie się do pracy. Mamy sporo problemów, ale nie staliśmy się najlepszym narodem w Nowym Edenie przez zarozumiałość i nadzieję, że wszystko zrobi za nas ktoś inny. Działamy razem, będzie dobrze. Rozejść się!

Kiedy zgromadzeni członkowie gabinetu ruszyli w stronę wyjścia, prezydent Foiritan dotknął ramienia Ariel.

- Zaczekaj chwilę - powiedział, upewniając się, że wszyscy już wyszli. Kiedy zostali sami, przemówił cicho: - Jakies wieści na temat naszego kreta?

- Żadnych - odparła poirytowana. - Macza w tym ręce Broker, więc to musi być ktoś wysoko postawiony, może nawet członek tego gabinetu.

- Skąd wiesz?

- Ponieważ następny technik zmienił się w kałużę, tym razem na jednym z posterunków w Strefie Granicznej.

Prezydent pokręcił głową.

- Ariel, nie mów mi tego, proszę...

- Sądzymy, że zmarł, zanim zdołał narobić szkód - odparła, pocierając powieki. -

Dziesiątki naszych najlepszych ludzi jest teraz na miejscu i przeprowadza testy. Wszystko jest w porządku.

- Już to kiedyś słyszałem.

- Wiem. Ale to nie wpływa na nic, co obecnie robimy. Naszą główną strategią, czy widzimy, co się dzieje po drugiej stronie, czy też nie, jest ochrona Strefy Granicznej i tym się właśnie zajmujemy. Bardziej niepokoi mnie to, w jaki sposób Broker zdołał dotrzeć do tego technika.

- Co masz na myśli?

- Panie prezydencie, tylko kilka osób wie, kim są ci ludzie. Potykacz to jeden z najbardziej tajnych programów, które mamy w Krypcie, a ci inżynierowie wyrazili zgodę, aby Federacja kontrolowała ich życie przez całą dobę. Nie mogą zrobić niczego, abyśmy się o tym nie dowiedzieli, a my płacimy im fortunę za to i za ich doświadczenie. Tylko ktoś mający dostęp do Krypty mógł się dowiedzieć, kim są, a co ważniejsze, poznać sposób na przeprowadzenie aktu sabotażu na Potykaczach.

- Kogo więc podejrzewasz w moim gabinecie? - zapytał, zakładając ręce.

Wzięła głęboki oddech.

- Ogólnie rzecz biorąc, jedynie personel Marynarki dysponuje wiedzą techniczną pozwalającą na zrozumienie czegoś tak wysublimowanego jak Potykacze.

Twarz prezydenta zbladła, dopasowując się do naturalnej karnacji skóry Ariel.

Jeśli to wielki admirał Eturrer...

- Nie mamy dowodu, panie prezydencie. Tylko podejrzenia.

- Och, Ariel, mam nadzieję, że się mylisz - mruknął. - Szczerze mówiąc, to przeraża mnie bardziej niż wszystko inne, o czym dziś rozmawialiśmy.

Zamilkła na chwilę, a blask jej cech intelektualnych wydawał się gasnąć wraz z rosnącym zmęczeniem.

- Są obawy, które można pokonać, i obawy, które mają dobre podstawy - powiedziała.

- Ta obawa jest gorsza niż suma ich wszystkich.

CZEŚĆ V

Palący wiatr wył wśród nieprzyjaznych krajobrazów, a jego żar podpalał złote pola, na których stała Jamyl Sarum. Wściekła na piekło, które pochłaniało wszystko na swojej drodze, popatrzyła w górę na podległe sobie ziemie. Czuła determinację, by znaleźć przyczynę tego stanu rzeczy Wiedziona gniewem w sercu, przeciskała się przez ogień w stronę wielkich klifów swojego królestwa.

Kiedy dotarła na wierzchołek, ujrzała w oddali otwierające się nad Amarrem bramy piekieł - mroczny wir, z którego wnętrza dobiegały krzyki potępionych. Poddany jej lud uciekał ile sił w nogach ku podstawie klifu, patrząc na nią i błagając o wybawienie.

Z bram wyskoczyło siedem bestii wymachujących rogami, na które ponabijane były zwłoki prawych ludzi. Każda z nich utkwiała w niej swoje węzowe oczy, w których gościł

głód. Te ohydne bestie były jej znajome. Sięgnęła ręką za plecy, aby dobyć miecza. Ostrze zalśniło bielą od gorąca, kiedy uniosła go do góry, gotowa stawić czoła największemu z niebezpieczeństw w swoim życiu. Bestie wydały z siebie ryk i ruszyły do ataku...

Wtem wizja zmieniła formę, przekształcając się w czasie i przestrzeni. Jamyl ujrzała tysiące minmatarskich okrętów zbliżających się do granicy Imperium. Wśród nich byli Starsi.

Obudziła się przerażona, oddychając szybko.

- Victorze! - krzyknęła, na co wbiegli służący i strażnicy stojący na zewnątrz. -

Przygotuj mój okręt!

Region Genesis - konstelacja Sanctum

Układ Yulai, planeta IX

Stacja CONCORD-u

Mówczyni Pauksuo przybyła do centrum dowodzenia wcześniej niż zwykle. Chciała gorąco wierzyć, że ten dzień nie przyniesie ze sobą niczego wyjątkowego. W nocy nawiedziły ją dziwne sny, wystarczająco niepokojące, by korytarze stacji CONCORD przemierzała z niepokojem.

To pewnie pogorszenie stosunków caldaryjsko-gallenteańskich, pomyślała. A może fakt, że utracono kontakt z Republiką Minmatarską i że zniknęła jej premier.

Nie chciała jednak przyznać przed samą sobą, że przyczyną tego niepokoju był trzydziesty dzień ultimatum Keitana Yuna.

Wiedziała, że głupotą byłoby dopuszczanie do siebie takich myśli. Idąc, obserwowała

umundurowany personel CONCORD-u, który wykonywał swoje obowiązki, przemieszczając się w pośpiechu. Realizowano polecenia ważnych kobiet i mężczyzn, mające na celu utrzymanie prawa i porządku w Nowym Edenie. Chodziło o rozjemców cywilizacji, a więc bohaterów imperiów, a nie wrogów. Wszystkich chronił nietykalny bastion siły wojskowej CONCORD-u, z którą nigdy nie zwyciężył żaden przeciwnik.

Spoglądając przez wielkie okna, przypomniała sobie sytuację, kiedy okręty Minmataru czekały w pobliżu, gotowe zadać śmierć. To było zaledwie trzydzieści dni temu.

Nie sposób nie myśleć, że to może wydarzyć się ponownie.

Nieprawdaż?

*

Marius usłyszał syk otwieranych drzwi ładowni. Do środka wpadło oślepiające światło. Zmrużył oczy i dostrzegł dwa cienie wbiegających uzbrojonych mężczyzn.

- Lordzie Falku - powiedział jeden z nich i obaj się uklonili.

Do środka wniesiono nosze lewitujące, na których został delikatnie ułożony przez Paladynów. Marius poczuł się dziwnie, kiedy potraktowano go z takim szacunkiem. Jedynie Gear zachowywał się wobec niego w taki sposób.

- Wy, tam - stęknął. - Kim jesteście? Dokąd mnie zabieracie?

- Panie, jesteśmy twoimi Paladynami - odparł jeden z mężczyzn. - Jej Królewska Mość życzy sobie spotkać się z tobą.

Zmieszany Marius uniósł głowę, by zobaczyć, dokąd niosą nosze.

Ku swojemu ogromnemu zaskoczeniu ujrzał rzędy takich samych żołnierzy stojących wzdłuż korytarzy, którymi go niesiono.

Zniesmaczony tą pompą ponownie położył głowę na noszach i zaczął obserwować światła na suficie. *Żaden człowiek nigdy nie powinien oddawać mi hołdu, pomyślał.*

Otwarto drzwi i niespodziewanie poczuł tę samą potężną obecność, której doświadczył wcześniej w przestrzeni. Tym razem była to miłość zmieszana z gniewem, współczucie i niechęć, jakby była matką złą na syna, który oddalił się bez powiadomienia i jednocześnie złodziejem, który patrzy na bezcenny klejnot.

- Falek...

Kiedy stanęła nad nim, poczuł całą gamę emocji. W jej oczach panowała łagodność, której człowiek mógłby ujawnić wszystkie swoje grzechy Jednak Marius dobrze pamiętał

złowrogie podszepty. *Nie*, pomyślał, *to nie jest aniol*. W duszy poczuł wyłącznie strach i pogardę. Natychmiast pomyślał o Gearze, a każde wspomnienie o jego straszliwym losie przynosiło ból.

- Tęsknisz za tym chłopcem bardziej niż za mną? - zapytała, a na jej twarzy zagościł smutek. - Czy moja obecność nie jest dla ciebie żadnym ukojeniem?

Mariusz wpadł we wściekłość.

- Pytasz mnie, jakim cudem mogę oplakiwać śmierć dziecka?

Przez oblicze kobiety przemknął gniew. Mariusz poczuł, jak skrobie o wnętrze jego czaszki. Opanowała się jednak i przybrała pozę rozczarowanej.

- Mogę sprawić, że znów będziesz taki jak kiedyś - powiedziała. - Możemy znaleźć sposób, Falku. Przywrócić... - Przerwała w pół zdania, niespodziewanie dezorientowana.

Krew odpłynęła jej z twarzy. Upadła na kolana i zaczęła łkać u jego boku. - Falku, tęskniłam za tobą - szepnęła blada niczym duch. - Powiedz mi, że pamiętasz cokolwiek...

Wyczuwając w niej ludzkie emocje, Mariusz uznał, że jest to szczerza prośba o pomoc.

- Przykro mi, ale nie znam ciebie - przyznał. - Nie wiem też, jak mógłbym ci pomóc...

Do pomieszczenia wszedł lord Victor w towarzystwie służących. Szybko pomogli Jamił wstać i podali jej wodę.

- Pani, twój okręt jest gotów - powiedział uroczyście.

Ignorując Victora, po raz ostatni poprosiła Mariusa:

- Nie tylko ja błagam cię o pomoc - powiedziała cicho, balansując na skraju utraty przytomności. - Cały Nowy Eden pragnie tego, co kiedyś...

Mariusz spojrział na nią niepewnie, nie wiedząc, co powiedzieć. Służący odsunęli ją, zanim zdążył wypowiedzieć jakiegokolwiek słowo.

- Byłem niegdyś twoim uczniem - powiedział Victor, opierając dłoń na noszach. -

Przekazałeś mi więcej na temat Wiary niż nauki kościoła przez całe życie. Nikt nigdy nie był bliżej niej od ciebie.

- Kim ona jest? - zapytał Mariusz. - Czy moje powiązania z nią są przyczyną tej... czci?

- To Jamił Sarum, rządząca następczyni jednego z pięciu królewskich domów, które władają Amarrem - odparł Victor. - Proroctwo mówi o powstaniu królowej, która poprowadzi Nowy Eden

do Nawrócenia pod rządami amarryjskimi, a my - ty, lordzie Falku - wierzymy, że to właśnie ona.

- Proroctwo? Nawrócenie Nowego Edenu? - parsknął Marius. - Wiara okaleczyła ci inteligencję. Twierdzisz, że byłem blisko tej kobiety?

Victor zdusił w sobie wybuch.

- Byłeś jej strażnikiem i nauczycielem - powiedział spokojnie. - To królowa ludu, następczyni, którą poddani wybiorą na swoją władczynię i której przekażą tron Amarru. Twój związek z nią przysporzył ci wielu wrogów, włącznie z samym szambelanem Karsothem, który pełni funkcję władcy Amarru. Kiedy zorientował się, że istnieje szansa na jej przetrwanie, rozpoczął kampanię mającą na celu wymordowanie jej byłych sojuszników.

Niemal mu się udało.

Marius skrzywił się na samą myśl, że w ogóle łączono go z Imperium Amarru.

- Kiedy zniknęła, pozostawiła po sobie królestwo - ciągnął Victor. - Dysponuje prawem do własnego układu z całym planetami i legionami lojalnych wobec niej Paladynów.

Każdy z nich oddałby za nią życie, Falku. Wierzą gorąco, że pewnego dnia powróci, ty zaś, pomagając jej, zostaniesz królem pośród nich.

- Nie chcę być częścią tego wszystkiego - parsknął Marius, krzywiąc się z bólu, który przeszył jego zmaltretowane ciało. - Co to za trik, który pozwala jej szeptać przez gwiazdy i sprawdzać, co myślimy i w co wierzymy?

- Boskość, lordzie Falku. Ona jest jej ucieleśnieniem. Nasze miejsce, jako panów wszystkich żywych istot w tym wszechświecie, leży u jej boku.

- Całkowita arogancja - powiedział Marius. - Żaden boski byt nie pozwoli na coś takiego.

- Może ty tak uważasz - odparł Victor. - Ale na pewno nie twoja poprzednia postać.

Pochylił się nad Mariusem i popatrzył wystraszonemu kapsularzowi prosto w oczy.

- Podążyłbym za nią na skraj wszechświata i jeszcze dalej, gdyby tego zażądała -

warknął. - Bez wahania oddam za nią życie, podobnie jak każdy Paladyn w tym garnizonie i wszyscy w Amarrze. Kiedyś ty również byś to zrobił. Jeśli Jej Królewska Mość pragnie przywrócić cię do poprzedniej postaci, to zapomnisz o każdym z bluźnierstw, które teraz wypowiadasz. Tymczasem, Falku... nie testuj mojej cierpliwości.

- Ona nie ma takiego prawa - krzyknął Marius. - Oto, kim teraz jestem... Falek Grange nie żyje i do diabła z powiazaniami!

Victor wezwał gestem ręki lekarzy czekających na zewnątrz. Otrzymali polecenia opatrzenia jego ran

- włącznie ze zniszczonym interfejsem neuronalnym w czaszce, ale tylko wówczas, jeśli nie zagrozi to jego życiu.

- Nie, będziesz taki jak kiedyś, jeśli ona sobie tego życzy - odparł Victor. - A teraz odpocznij... wszechświat niebawem się zmieni, a w nowym łańdźie znajdzie się dla ciebie rola, czy w to wierzysz czy nie.

Zabrali go pomimo protestów i w ciągu kilku chwil uspili lekami. Victor musiał się z całej siły starać, by zachować jasność myśli. Utrzymanie Falka Grange'a w obecnym stanie było kusząco korzystne pod względem jego osobistych ambicji.

Region Domain - konstelacja Maddam

Układ Sarum Prime - planeta III: Mekhios

Miasto Xerah

Pierwsze jasne promienie słońca przebiły się przez zasłonę nocy, a sierpy księżyców Kala i Alia wciąż świeciły jasno na niebie. Majordomus Pomik Haromi wstał na poranne modlitwy. Wszedł na balkon położony wysoko nad Xerah, stolicą planety, i ukląkł przed wschodzącym słońcem, którego pomarańczowa kula oświetliła leżącą w dole metropolię.

Lokalny gubernator i nadzorca Domu Sarum skutecznie zarządzał tymi ziemiami, choć nigdy nie uznał ich za swoje.

Ukląknął, zamknął oczy i wyszeptał swoje ulubione wersety ze Świętej Księgi, rozkoszując się chłodnym, porannym wiatrem i duchową samotnością w tym wysoko położonym miejscu. Jak zwykle czynił to z wielkim smutkiem w sercu. Życie stało się trudne po śmierci Jamyl Sarum, przywykł jednak do nowych realiów, rządząc tymi ziemiami tak, jak, jego zdaniem, czyniłaby to ona sama, i kurczowo chwytając się przepowiedni mówiącej o jej powrocie.

Każda sesja kończyła się modlitwą w intencji Jamyl i uczczeniem jej pamięci. Kiedy wstał, by wrócić do środka, ujrzał przed sobą jej wolumetryczny obraz, wyświetlony przez konsolę łączności, którą zawsze wyłączał na czas modlitw.

Pomik Haromi padł na kolana, dygocząc ze strachu.

- Mój lojalny sługo - powiedziała Jamyl. - Dobrze sobie poradziłeś.

- Czy ja śnię? - wyszeptał. - Czy to naprawdę ty, pani?

- To nie jest sen - odparła z uśmiechem. - Stoję teraz przed tobą tak, jak to czyniłam przed laty, przyjacielu. Powstałam, a wraz ze mną Nawrócenie, które rozpocznie się na nowo.

- Chwała niech będzie Bogu - wyjąkał. - Twój obraz dodaje mi siły, brak mi słów...

- Powstań szybko, Paladynie - ostrzegła. - Czyha nad nami siedem bestii. Niech uderzą w każdy

dzwon na tych ziemiach. Wyślij ostrzeżenie każdemu Paladynowi w moim Domu. Ukryj niewolników przed niebiosami. Zostaniemy sprawdzeni jak nigdy dotąd.

- Siedem bestii z Minmataru? - wykrzyknął. - Jak to możliwe?

- Wszyscy wiedzieliśmy, że ten dzień nadejdzie. To test, a teraz nadszedł nasz czas!

Puls mu przyspieszył.

- Czy powinienem ostrzec innych następców?

- Nie - odpowiedziała ostro. - Nie rób niczego do mojego powrotu.

- A kiedy to nastąpi? Skąd będziemy wiedzieli?

Obraz zniknął. Haromi zastygł zdumiony i niepewny, czy to, czego właśnie doświadczył, było prawdziwe. Po chwili podszedł chwiejnym krokiem do konsoli, zamierzając ponownie odtworzyć wiadomość. Wystarczyło mu jednak potwierdzenie, że nagrany został materiał wideo.

Zbliża się Nawrócenie, pomyślał. A powrót Jamyl Sarum to prawda!

Pospiesznie wysłał pełne niepokoju komunikaty do każdego dowódcy pod sztandarem Domu Sarum. Wkrótce w każdej katedrze na planecie zapanowało poruszenie - pogłoski o boskim cudzie zaczęły krążyć wśród ludzi.

Następnym Amarrem, który miał przekonać się o obecności Jamyl Sarum, był wielki admirał Marynarki Imperialnej.

63

Region Delve - konstelacja YX-LYK

Układ MJXW-P: Cytadela Matriarchini

- Hej! - zawołał Jonas, usiłując wywołać jakąkolwiek reakcję wśród strażników. - Czy my zrobiliśmy coś złego?

Po przybyciu w to dziwne miejsce załoganci Retforda, którzy mogli poruszać się o własnych siłach, zostali eskortowani do czegoś, co Jonas określiłby jako cele. Tę i Vince'a zabrali na noszach amaryjscy lekarze, a w każdym razie ktoś, kto kojarzył się z taką funkcją.

Miejscowa kultura była dużo bardziej ortodoksyjna i ekstremistyczna niż jakakolwiek spośród tych, z którymi Jonas kiedykolwiek miał kontakt. Każdy, kogo tylko ujrzał, niezależnie od pełnionej roli, mógł zostać uznany za kapłana czy kleryka. O ile było mu wiadomo, Gable również została zabrana do podobnej indywidualnej celi. W pomieszczeniu widniały ornamenty religijne, znalazł też zarówno drukowaną, jak i elektroniczną wersję Świętej Księgi.

To wszystko sprawiało, że Jonas czuł się wyjątkowo niekomfortowo, a na dodatek strażnik całkowicie go ignorował.

- Czy możesz mi przynajmniej powiedzieć, co się dzieje? - zapytał Jonas.

Niewidzialna bariera uniemożliwiała mu podejście bliżej. - Czy mojej załodze nic się nie stało?

- Dochodzą do siebie. - Zza celi dobiegł głos kobiety.

Jonas zatoczył się do tyłu, jakby słowa niemal zaatakowały mu bębenki. Ujrzał

Amarrkę, którą natychmiast uznał za królową. Zareagował instynktownie, ukrywając wojownicze nastawienie. Kobiecie towarzyszył lord Victor, pilot okrętu, który uratował

załogę Retforda.

- Jestem Jamyl Sarum, następczyni tronu Imperium Amarru - oznajmiła, wyłączając barierę energetyczną w jego celi. - Na razie zaopiekuję się twoją załogą.

- Nazywam się Jonas Varitec, byłem kapitanem...

- ...Retforda, tak. Zaryzykowałeś wszystko, by uratować kogoś bardzo dla mnie cennego - powiedziała, podchodząc bliżej. - Taki postępek bez wiedzy o mojej tożsamości jest aktem naszego łaskawego Pana.

Był oczarowany jej obecnością i urzeczony pięknem. Z przyczyn, których nie potrafił

zrozumieć, wiedział, że nie wolno mu kłamać.

- Kiedy odnaleźliśmy wrak, podjąłem decyzję o zabraniu go ze sobą, ponieważ uznałem, że może być wart sporo pieniędzy - przyznał. - Choć wolałbym powiedzieć, że zrobiłem to z... pobudek altruistycznych. - Spojrzał prosto w jej łagodne oczy. - Chcę również przeprosić za jego traktowanie na pokładzie mojego okrętu. Żałuję, że nie zrobiłem więcej, by ochronić go przed... wrogością, którą okazała mu część mojej załogi.

- Mądrze czynisz, mówiąc prawdę - powiedziała z uśmiechem. - Chodź ze mną... -

Chwyciła go za ramię, wyprowadziła z celi i zabrała na promenadę. - Twoje działania opierały się na chęci uratowania siebie, załogi i lorda Falka. - Przeszli przez wielki łuk i znaleźli się na rozległej platformie. - Oczekiwałeś nagrody, kapitanie. Otrzymasz ją...

Kiedy podszedł na skraj platformy, zdał sobie sprawę, że znajdują się w masywnym hangarze stacji. Wysoko nad ich głowami cumował połyskujący krążownik liniowy klasy Drake, budzący strach caldaryjski okręt.

- Twoje serce chce dowodzić ludźmi, prowadzić ich przez niebo - powiedziała rozbawiona reakcją Caldaryjczyka. - Otrzymasz zatem nowy okręt wraz z załogą, i będziesz mógł zrobić, co uważasz za

słuszne.

Jonasowi odebrało mowę. Drake miał kilkaset metrów długości i straszył wyrzutniami rakiet, z których każda była większa od całego Retforda.

- Nie mogę... nie mogę poprowadzić takiego okrętu - przyznał. - Nie znam nawet procedur dowodzenia...

- Twoje przestępstwa uniemożliwiają ci powrót do przestrzeni Caldari - powiedziała, stając obok niego. - Będziesz się więc uczył wśród Khanidów. Tam odnajdziesz sojuszników

- innych Caldaryjczyków - którzy znają obie nasze kultury. Oni nauczą cię, jak należy dowodzić takim okrętem.

Jonas pragnął zatrzymać czas i radować się spełnionym marzeniem życia, ale świadomość, że Janyl Sarum znała to marzenie, sprawiła, że nabrał podejrzeń.

- A co z resztą załogi Retforda? - zapytał. - Oni zasługują na więcej niż ja...

- Twoja troska jest bezpodstawna. - Roześmiała się. - Żadna z kobiet nie chce cię już widzieć na oczy, a człowiek imieniem Vince życzy ci śmierci. Czy odrzucisz moją ofertę, aby spełnić dane im obietnice?

Jonas się nie zawahał.

- Owszem - przyznał. - Popełniłem wiele złych uczynków, ale...

- Szukasz wyzwolenia od udręki własnego sumienia - powiedziała z uśmiechem. -

Naucz się przyjmować Wiarę, Jonasie Varitecu, a nigdy nie doświadczysz już poczucia winy.

Zachowasz swoją nagrodę, a twoja załoga otrzyma własną. Gable jest również mile widziana wśród Khanidów. Kiedy uzupełnimy jej wiedzę medyczną o naszą, dołączy do nas jako w pełni wyszkolona lekarka. Poza tym uratowała życie lordowi Falkowi i za to jest bliska memu sercu.

- A Téa i Vince?

- Téi zaoferowałam podarunek w postaci nowego łona... będzie mogła urodzić własne dziecko. Vince...

Przerwała i się uśmiechnęła.

- Co z nim?

- Jemu wręczyłam dar nieśmiertelności - odparła. - Nie będzie już obawiał się śmierci.

Jonas był wstrząśnięty.

- Zrobiłaś z niego kapsularza?

- Ma nowe przeznaczenie - powiedziała, odwracając się do niego. - Podobnie jak ty.

Podniósł wzrok i spojrzał na swoją cenną nagrodę. Okręt był wart dziesiątki milionów kredytów, mógł go sprzedać i rozpocząć nowe życie, nigdy już nie troszcząc się o pieniądze.

Mógłby też wrócić do gwiazd i udać się tam, dokąd zabierze go przygoda. Tymczasem bez załogi Retforda czuł się samotniejszy niż kiedykolwiek.

- Do widzenia, Jonasie - powiedziała, odwracając się. - Pamiętaj, odkupienie można znaleźć tylko dzięki Wierze. Przyjmij ją, a staniesz się niepokonany.

Eskortowana przez grupę uzbrojonych strażników Jamił Sarum zostawiła kapitana Retforda, pewna, że już nigdy więcej go nie spotka.

Region Forge - konstelacja Kimotoro

Układ Perimeter

Punkt zborny Sześć-November w głębokiej przestrzeni

Protectoratu Caldaryjskiego

Caldaryjska flota była gotowa.

Wielkie behemoty dowodzone przez ludzi i maszyny oczekiwały na rozkazy, ukryte w swoim tajnym punkcie zbornym w układach Tannolen i Perimeter. Oficerowie Głosicieli, którzy wśród nich przebywali, mówili o czujności, obowiązku, honorze, a przede wszystkim zemście. Twierdzili, że choć nie znają godziny ani minuty, udział w historycznym przedsięwzięciu polegającym na przywróceniu godności rasie jest nieunikniony.

Natomiast Tibus Heth w obliczu chwili obiecaniej Caldaryjczykom nie mógł się zdecydować.

- Dlaczego jeszcze nie uderzyłeś? - zapytał Broker. - Nie wahaj mi się tutaj, nie teraz!

Caldaryjski dyktator był bardzo podenerwowany, nieustannie zataczał koła w swoim biurze.

- Plan jest niedoskonały! - wyjaśnił. - Straż tylna jest całkowicie odsłonięta, a nasza reakcja zbyt mocno zależy od tego, jak CONCORD zareaguje na atak i na kontrofensywę Federacji. Korporacje chcą czasu na wyszkolenie dodatkowych oddziałów, zbudowanie lepszej obrony...

- Nie obchodzi mnie to - warknął Broker, a jego głos zaczął przypominać gardłowy bulgot. - Dałem ci imperium, Heth. Teraz żądam czegoś w zamian! Nie pozwolę ci okazać słabości w chwili prawdy!

- To nie jest dobra chwila! - krzyknął Tibus. - Możemy przejąć Caldari Prime, ale nie zdołamy jej utrzymać i odeprzeć CONCORD-u jednocześnie...

- Dysponujesz elementem zaskoczenia, masz lojalne oddziały, wszystko, czego ci trzeba z wyjątkiem odwagi! - syknął Broker.

- Do diabła, wysłuchaj mnie - mruknął Tibus. - To korporacjom brak do tego jaj i mają ku temu dobry powód. Przekazali wszystko do obszarów zbiórki w Strefie Granicznej.

Rozumiesz? Nie zostanie nic do obrony przed kontratakami Federacji! Nie zdołam jednocześnie utrzymać Caldari Prime, obronić się przed CONCORD-em i bronić flank!

Stracimy wszystko...

Broker znajdował się gdzieś między obłądem a psychozą.

- Przecież nie miałeś niczego! Niczego! Słyszysz mnie? Powiedziałeś im, że życie w zniewadze jest nic niewarte i właśnie możesz to zmienić! Nie chowaj się teraz przed przeznaczeniem! Nie zawieź ich!

- To nie jest jakaś pieprzona zabawa! - wrzasnął Tibus. - Nie jesteśmy gotowi!

Region Sinq Laison - konstelacja Strefy Granicznej Galente Układ Iyen-Oursta

Najwyższa władza Federacji Gallente

Korvin Lears przemknął swoim Taranisem wśród grupy drednotów Marynarki Federacji, zagubiony we własnych obawach. Monitorując kanał dowodzenia podczas patrolowania Strefy Granicznej, nie zwracał szczególnej uwagi na eskadrę fregat przechwytyjących, które towarzyszyły mu po obu stronach. Zamiast tego skupił się na bramach gwiazdnych prowadzących do przestrzeni Caldari i bardziej martwiło go to, czego nie było widać. Pomyślał o swoich wrogich odpowiednikach latających po drugiej stronie bramy - młodych, ambitnych kadetach. Całe życie mieli jeszcze przed sobą, a już ciążyła na nich gigantyczna odpowiedzialność i brak głębszego zrozumienia wydarzeń, które sprowadziły ich w to miejsce.

A może to jest dla nich idealnie zrozumiałe, pomyślał. W końcu zabiliśmy setki tysięcy Caldaryjczyków. Z zimną krwią zamordowaliśmy ich bohatera narodowego. Mają wszelkie prawo, żeby nami gardzić, żeby móc usprawiedliwić przed sobą zniszczenie nas wszystkich.

Korvin oddalił swoją jednostkę od okrętów flagowych Federacji. Skrzydłowi zachowali idealną formację, chcąc zrobić na nim wrażenie.

A może po drugiej stronie tej bramy nie ma kompletnie niczego, jak sugerują nam Potykacze.

Widzimy to, co chcemy zobaczyć, pomyślał, obierając kurs na układ Sychelle, uważnie, tak aby pozostać w granicach przestrzeni Federacji. Niezależnie od tego, do której należymy rasy.

Region Genesis - konstelacja Sanctum

Układ Yulai, planeta IX

Stacja CONCORD-u

Systemy obronne stacji zostały postawione w stan podwyższonej gotowości w tym samym momencie, w którym mówczyni Pauksuo zaczęła oswajać się z myślą, że nic się tego dnia nie wydarzy.

Połączyła się z admirałem DED-u, Kjersidurem Elladallem.

- Kilka jednostek o cywilnych oznaczeniach właśnie zniknęło w Yulai - oświadczył. -

Nie opuściły układu, nie ma też żadnych wskazówek mówiących o tym, że mogły zostać zniszczone.

- Sądzi pan, że użyły maskowania? - zapytała nerwowo.

- Szukamy ich - zapewnił ją. - Proszę nie panikować, to nic niezwykłego.

- Przestanę panikować, kiedy ten przeklęty dzień dobiegnie końca. Czy jest tam jeszcze coś?

Zanim zdążył odpowiedzieć, światła wewnątrz pomieszczenia łączności przygasły.

Technicy rozbiegli się we wszystkich kierunkach w poszukiwaniu przyczyny awarii, kiedy coś pojawiło się przed głównymi oknami widokowymi centrum, dokładnie w miejscu, w którym za pierwszym razem pokazał się ambasador Minmataru.

- To nie my - zawołał technik. - Nie wiemy, kto to robi...

To był Keitan Yun. Stał ubrany w parlamentarne szaty Republiki i opierał dłonie na biodrach.

- Pani decyzja, mówczyni - zaczął.

Obraz zmienił się z pełnej postaci w zbliżenie twarzy Keitana. Wiedziała doskonale, co odpowie. Przećwiczyła to już tysiące razy.

- Panie Yun, zgodnie z upoważnieniami nadanymi mi przez przepisy prawne CONCORD-u oraz zgodnie z prawami suwerennych państw członkowskich rady, niniejszym ogłaszam pana wrogiem tej organizacji i wydaję rozkaz natychmiastowego aresztowania za wielokrotne naruszenie statutu CONCORD-u. Sąd przychylnie spojrzy na pańskie dobrowolne poddanie się podczas wydawania wyroku.

Keitan Yun nie odezwał się ani słowem, na jego twarzy również nie zagościła żadna zmiana. W oku pojawiła mu się jednak pojedyncza łza. Wszyscy zgromadzeni w centrum dowodzenia zamarli, kiedy spłynęła powoli wzdłuż nosa i skierowała się ku zagłębieniu policzka.

- Niech Bóg ma was wszystkich w opiece - powiedział i obraz zniknął.

Mówczyni Pauksuo trwała w bezruchu, zdumiona widokiem tej łzy, tymczasem w przestrzeni za oknami widokowymi uformowało się pole cynosuralne.

GODZINA ZERO

Region Genesis - konstelacja Sanctum

Układ Yulai, planeta IX

Stacja CONCORD-u

Admirał DED Kjersidur Elladall, dowódca najbardziej prestiżowego i najpotężniejszego organu ścigania w Nowym Edenie, wydał rozkaz do pierwszego strzału w tej wojnie.

Zamiary setek minmatarskich okrętów, które wylały się z niebieskiego wiru, były oczywiste - w jednogłośnej chęci przetrwania pojawiła się wyraźna potrzeba złamania reguł

wejścia do walki stosowanych przez CONCORD. Nadleciały dziesiątki drednotów klasy Naglfar, następnie eskadry krążowników szturmowych i pancerników przeszły przez bramy gwiazdne Kemerck i Tourier, a każdy z nich eskortowany był przez hordy zwinnych fregat szturmowych i przechwytyjących.

Wszystkie nosiły tajemniczą kombinację oznaczeń Floty Republiki i plemienia Thukkerów.

Otoczony setką okrętów CONCORD i DED, admirał Elladall obserwował, jak jego rakiety i pociski z dział odnalazły cel i rozkwitły w ogniste eksplozje na kadłubie wrogiej jednostki.

Chwilę później przygotował się na gniewny ogień swojego wroga rodem z piekieł.

Kiedy okręt zadygotał pod naporem ognia artylerii, spojrzął na nieprzyjacielskie drednoty, które otoczyły wrzecionowatą stację CONCORD-u. Z miejsca, w którym się znajdował, Naglfary przypominały masywne ostrza zbliżające się, by rozedrzeć na strzępy bezbronne stworzenie. Baterie dział strażniczych otaczające stację zostały wyeliminowane, gdy spadł na nie grad pocisków przeciwpancernych.

Dwie wrogie floty starły się w przestrzeni w walce, która była odpowiednikiem walki na noże. Okręty o niewyobrażalnych rozmiarach manewrowały w odległości kilkuset metrów od siebie, wymieniając ostrzał raketowy i salwy z dział, niszcząc się wzajemnie wśród niezliczonych mniejszych jednostek.

Admirał Elladall zauważył nowe okręty wlatujące w obszar bitwy i - ogarnawszy chaos tego starcia swoim wyszkolonym umysłem kapsularza - wydał bezprecedensowy rozkaz zamknięcia wszystkich bram gwiazdnych prowadzących do układu Yulai. Chciał

zamknąć w jego granicach ogień przeciwnika, nawet jeśli uniemożliwiałoby to wejście do układu posiłków CONCORD-u. To miał być bastion, a jeśli okaże się ostatnim, to widocznie takie jest

przeznaczenie.

Kjersidur nie mógł jednak zrobić niczego w kwestii wirującego portalu skokowego i piekła, które znajdowało się po jego drugiej stronie i które tylko czekało na odpowiednią chwilę, by się ujawnić.

*

Potężny wstrząs przewrócił mówczynię Pauksuo. Nieprzyjemny dźwięk syren alarmowych rozlegał się na całej stacji i w centrum dowodzenia. Kobieta podniosła się z podłogi i zawołała do stojącego w pobliżu technika:

- Co to było, do cholery?

- Pociski artyleryjskie uderzają w pancierz stacji - krzyknął w odpowiedzi i odwrócił

się do swojego terminala. - Nie do wiary, jak szybko poradzili sobie z naszymi osłonami...

Następny głośny łoskot sprawił, że podskoczyli. Z interkomu centrum dobiegały ogólne komunikaty ostrzegawcze.

- Jak długo wytrzyma obrona? - zapytała Pauksuo, czując narastającą panikę.

- Nie ma już żadnej obrony! Działa strażnicze są załatwione, a oni walą w wieże komunikacyjne ze wszystkiego, co mają!

- Dlaczego w wieże? - Mówczyni oparła się o barierkę.

Technik spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Ponieważ bez tych wież CONCORD przestanie działać, oto dlaczego!

*

To musiały być kieszenie głębokiej przestrzeni, pomyślał admirał Elladall, kiedy wokół jego pancernika rozkwitły kolejne eksplozje. Kierował teraz całą siłą ognia w stronę drednotów, które z kolei atakowały stację CONCORD-u. Tam mogli ukryć wszystko...

okręty, stacje, może nawet całą sieć bram gwiazdnych, o których nie mamy pojęcia...

Skrzywił się, kiedy eksplodowała pierwsza wieża. Jedna z wrzecionowatych konstrukcji stacji roztrzaskała się w serii wtórnych detonacji. Nie próbował sobie nawet wyobrazić, ile ludzi w tym momencie zginęło - szalejąca wokół bitwa zabraniała mu marnować choćby pojedynczą chwilę na takie rozmyślenia. Zamiast tego skupił się na walce, nakazując otaczającym go okrętom skoncentrować ogień na pozostałych drednotach. Stacji i tak nic już nie mogło uratować - z otworów w jej kadłubie wystrzeliwały ogniste kule i plazma. Siła ognia, którą przyniosły ze sobą te monstra, była druzgocząca.

Niemniej CONCORD wciąż toczyło dobrą walkę, zniszczywszy lub okaleczywszy dziesiątki mniejszych jednostek eskortowych chroniących flotę dreadnotów. Pole bitwy usłane było wrakami zniszczonych okrętów należących do obu stron, a wśród nich unosiły się całe chmury ciał członków ich załóg. Admirał Elladall ocenił, że w układzie pozostało przynajmniej czterysta okrętów, z których mniej niż połowa należała do minmatarskiego wroga.

Cała nadzieja na wygranie bitwy wyparowała jednak, kiedy w portalu skokowym pojawiła się sylwetka tytana klasy Ragnarok. Był to potwór, który dysponował największą siłą ognia, a teraz nadchodził, aby dokończyć to, co zaczęli jego żarłocznicy słudzy.

*

Mówczyni Pauksuo jęknęła, słysząc polecenie alarmowego opuszczenia stacji. Do okrucieństw zniszczenia wokół niej i żalu po osobistej porażce związanej z niemożnością uniknięcia katastrofy w ostatnich momentach życia miało dołączyć piekło dla ciała i duszy.

Kiedy biegła ku życiu w stronę najbliższej baterii szalup, gwałtowna eksplozja rozerwała halę za jej plecami, a zdesperowany członek załogi, który zanurkował przez zamykającą się barierę uszczelniającą, został zmiażdżony przez niewzruszone drzwi śluzy.

Popatrzyła przez chwilę z przerażeniem na tę krwawą scenę, odwróciła się i spojrzała prosto przez okno w grodzi. Tuż za pancierzem z nanostopów wisiał poważnie uszkodzony Naglfar, pochylony na jedną stronę i przyjmujący ostrzał z dział dziesiątków okrętów CONCORD.

Jakże głęboka jest ich pogarda dla nas, strażników pokoju, pomyślała, skoro są zdolni poświęcić życie tylko po to, by odebrać nam nasze.

Działa oblężnicze dreadnota rozbłysły i bezboleśnie zakończyły jej życie.

*

Kiedy dwudziestoczerokilometrowy Ragnarok wyłonił się całkowicie z portalu, admirał Elladall doświadczył surrealistycznego widowiska z udziałem floty minmatarskiej: ogólny odwrót, podczas którego każdy okręt przerywał ostrzał jednostek CONCORD-u i kierował się wprost ku hangarom tytana. Z pozostałych dreadnotów wystrzelowano całe strumienie szalup i kapsuły, choć ich działa w dalszym ciągu maltretowały stację.

Gigantyczny tytan, uzbrojony w superbroń o działaniu obszarowym, szykował się do przetrącenia kręgosłupa każdego okrętu - sojuszniczego czy wrogiego - w okolicy.

Admirał Elladall odmówił wydania rozkazu do odwrotu i rozkazał pozostałym jednostkom zaatakować tytana. Jeśli jego załoga i dziesiątki tysięcy pozostałego personelu CONCORD-u i DED walczącego o życie były cokolwiek warte, poświęcały ostatnie chwile tej egzystencji, walcząc o sprawiedliwość.

Kiedy zniknęła ostatnia szalupa, ujrzał dziesiątki tysięcy rakiet wystrzelonych z tytana, które urosły w oślepiającą chmurę pocisków niekierowanych i zalały całe pole bitwy.

Wszystkie wybuchły jednocześnie. Ostatnią myślą admirała przed przebudzeniem się w klonie była zagłada czekająca cały Nowy Eden.

+ 00:17:01

Region Essence - konstelacja Vieres

Układ Ladistier - planeta IV, księżyc 4

Stacja kancelarii prezydenckiej

- Panie prezydencie, mamy problem - oświadczył wielki admirał Anvent Eturrer. -

Utraciliśmy wszelką łączność z CONCORD-em.

- Słucham?

- CONCORD zniknęło, a układ Yulai został zamknięty. Zakazany jest jakikolwiek ruch, nawet sił policyjnych Imperium. Mamy zdjęcia od kogoś, kto jest uwięziony tam w środku, proszę pana.

- Co, do cholery, ma znaczyć „uwięziony”?

- Proszę samemu zobaczyć - mruknął admirał i wyświetlił obraz cmentarzyska okrętów w układzie Yulai.

- Matko Boga... - jęknął prezydent i umilkł, kiedy pojawiło się zdjęcie pozostałości po stacji biura CONCORD-u. - Kto to zrobił? - zapytał cicho.

- Minmatarowie - odparł admirał Eturrer. - Ta sama buntownicza flota, o której zamiarze użycia ostrzegał Keitan Yun.

Prezydent Foiritan zrobił krok do tyłu.

- Proszę wycofać część środków ze Strefy Granicznej. Zostawmy tam najbardziej doświadczone jednostki, reszta natomiast ma się udać na granicę z Republiką. A jeśli tak się zastanowić... - przerwał na chwilę i wziął głęboki oddech. - Część proszę rozlokować również na granicy z Amarrem.

- Proszę pana, czy jest pan pewien, że to rozsądne?

- A czy mam jakikolwiek pieprzony wybór, admirale?

+00:17:39

Region Domain - konstelacja Światów Tronowych

Układ Amarr - planeta Oris

Stacja Akademii Rodzinnej Imperatora

- Pani doradczyni, szambelan jest... niedysponowany - oznajmił Paladyn, starając się ze wszystkich sił zamaskować osobistą pogardę dla tego człowieka. - Wydał rozkaz, by mu nie przeszkadzano.

- Oczywiście, że wydał. - Camoul Hinda się skrzywiła. - Ale i tak pozwolisz mi przejść.

- Nie mogę pani na to pozwolić - odparł, odcinając jej drogę krzepkim ramieniem. -

Szambelan poinformował, aby dotyczyło to w szczególności pani.

- No dobrze - powiedziała, podchodząc bliżej. - Czy byłbyś zadowolony, przynosząc wieści, które mogą mieć wpływ na bezpieczeństwo całego Amarru? A może wolisz, żebym to ja mu przerwała, niezależnie od tego, kogo teraz tam rżnie?

- Pani, proszę - szepnął strażnik. - Mam obowiązek słuchać rozkazów...

- Obowiązek? - roześmiała się. - Głupiec z ciebie, naprawdę! Zmierzyła wzrokiem żołnierza i poczuła, że mu współczuje. Karsoth załatwiłby go na dobre niezależnie od tego, jaki wybór podejmie.

- Zostawię zatem tobie te wiadomości - powiedziała. - CONCORD umilkło. Nie oczekuję, że będziesz wiedział, co to oznacza. Ale wystarczy powiedzieć, że ten naród jeszcze nigdy w historii nie był tak narażony na atak! - Główna doradczyni szambelana Karsotha odwróciła się, by odejść. - A teraz się przekonamy, jak szczerze są twoje paladyńskie przekonania.

+00:17:42

Region Forge - konstelacja Kimotoro

Układ Perimeter

Punkt zborny Sześć-November w głębokiej

przestrzeni Protektoratu Caldaryjskiego

Janus wparował bez zapowiedzenia do prywatnego biura polowego Tibusa.

- Zaatakowano CONCORD! - wykrzyknął.

Dyktator popatrzył na niego, wciąż jeszcze wściekły po rozmowie z Brokerem.

- Co?

- Niech pan uruchomi łącze wideo! - powiedział, wskazując tablet leżący na biurku. -

Okręty CONCORD-u opuszczają stanowiska przy każdej bramie od tego miejsca po Torrinos!

Zniszczenia w układzie Yulai były wyraźnie widoczne. Gniew na twarzy Tibusa ustąpił miejsca zdumieniu.

- Kto to zrobił?

- Minmatarowie! - rzucił podekscytowany Janus. - Wyeliminowali systemy łączności CONCORD-u i tamci nie mogą ze sobą rozmawiać, żeby skoordynować działania zespołów ogniowych... to może być tymczasowe, ale na razie załatwili ich na amen!

Tablet Tibusa Hetha zaczął wibrować. Nie musiał na niego patrzeć, żeby wiedzieć, że to Broker usiłuje się z nim skontaktować. Nie potrzebował jednak dalszych perswazji.

Lepszej chwili niż ta już raczej nie będzie.

- Bierzemy się do roboty - powiedział i wstał zza biurka. - Udam się teraz do mojego desantowca. Skoordynuję...

- Zaraz, zaraz - wtrącił Janus. - Nie zamierza pan lądować na powierzchni planety, prawda?

- Oczywiście, że nie - parsknął Tibus, wyciągając z szuflady biurka stary blaster Pithum-2. Przyjrzał się z nostalgią broni, nie mogąc się doczekać, żeby znów z niej wystrzelić. - Czekałem na to całe życie i planuję zobaczyć to naprawdę z bliska.

- Ale... - zaprotestował Janus.

- Będę koordynował ataki z mojego desantowca - powtórzył Tibus, kładąc dłoń na ramieniu mężczyzny. - Polecę z piątą eskadrą Dragonaurów, będziesz więc wiedział, który kanał TACNET-u należy monitorować.

Obaj poczuli uderzenie adrenaliny do żył, kiedy zdali sobie sprawę z tego, co się wydarzy.

- Błękitny Feniks rusza - oświadczył Tibus do tabletu. - Czas udać się do domów, Caldaryjczy.

65

Wyzwolenie Halturzhanu / Gwałt na Ammatarze

+00:18:59

Region Derelik - konstelacja Oraron

Układ Jarizza - brama gwiazdna Asghatil

Najwyższa władza konsulatu ammatarskiego

Rutynowy patrol był jak zwykle głównym zadaniem w harmonogramie misji okrętów wojennych

Floty Ammataru. Dawno zniknęło już podniecenie związane z dowodzeniem pancernikiem w oczekiwaniu na niebezpieczeństwa i przygody. Nie licząc ojcowskiej obecności Amarru i nadzorowania szlaków gwiazdnych przez CONCORD, niewiele było wyzwań dla sił zbrojnych Ammataru. W tych czasach patrole były równie uciążliwe jak każda inna harówka, a towarzysząca im nuda mocno już nadwerżyła cierpliwość młodego ammatarskiego kapitana.

Informacja z floty o braku łączności z CONCORD-em okazała się zatem dla niego istnym błogosławieństwem. Odzyskawszy dawny entuzjazm, zaczął szybko krążyć po mostku swojego pancernika klasy Armageddon, wydając zbędne rozkazy, na co siedzący w zagłębieniach poniżej oficerowie przewracali tylko oczami. Patrolowali układ Jarizza położony nieopodal centrum terytoriów Konsulatu, a więc z dala od granic, przy których mogli napotkać ewentualne kłopoty. Kapitan korzysta z okazji, żeby się wykazać, myśleli sobie. Mimo wszystko jednak obowiązki wymagały od nich dopasowania się do jego entuzjazmu, nawet Jeśli ten wydawał się całkowicie nieuzasadniony.

Niemniej kiedy za rufą niespodziewanie zmaterializowało się sześćdziesiąt okrętów minmatarskich, apatia ustąpiła miejsca zmieszaniu, a gdy niespodziewani maruderzy natychmiast otworzyli ogień, zmieszanie zamieniło się w czystą rozpacz.

- Jesteśmy atakowani! - wrzasnął kapitan do kanału łączności. - Flota Republiki i...

okręty Thukkerów, przy bramie Asghatil w...

Przerwała mu eksplozja na mostku. Kiedy się otrząsnął, usłyszał tylko dzwonięcie w uszach, a obraz przed oczyma się rozmył. Wyczuwając wokół siebie panikę, zmusił mózg do opanowania ciała i zmuszenia go do podniesienia się z pokładu, aby przywrócić porządek.

Czuł się niezwykle otępiały, co było dość dziwne, zważywszy na okoliczności. Z

jakiegoś powodu nie potrafił znaleźć siły ani woli, żeby wziąć się w garść. Nie zdążył nawet zorientować się, że wybuch oderwał mu obie nogi. Zanim umarł, zdążył tylko pomyśleć, że napastnicy nadlecieli od strony planety Halturzhan, co było zaskakujące...

Planeta Halturzhan - Północno-wschodnia

provincja kontynentalna

Plantacje na wybrzeżu Abanaru - parcela 64

Harima obudził dźwięk łopoczących na porannym wietrze zasłon. Zeskoczył ze słomianego materaca, starając się nie obudzić siostry, która spała tuż obok niego. Wyjrzał na zewnątrz ze skleconej z zaprawy i cegieł budowli i pomyślał, że dzisiejszy dzień będzie wyjątkowy - może nieco wietrzny, ale mimo to wspaniały. Chłodne powietrze w dużym stopniu ułatwiało pracę w kuźni. Miał nadzieję, że w końcu nauczy się, jak odlewać metal na sezon zbiorów, kiedy to narzędzia szybko się zużywały lub łamały podczas ścinania grubych łodyg tsuli.

Przemieszczając się na palcach między śpiącymi członkami rodziny, zauważył, że nawiewający do

wnętrza wiatr ma nieco inny zapach - było w nim coś słodkiego. Podbiegł do wejścia, otworzył ciężkie drewniane drzwi i wyszedł na zewnątrz...

Na niebie ujrzał wielkiego, metalicznego sokoła. Była to najbardziej niezwykła istota, jaką kiedykolwiek widział. Przemknął nad wioską i pomknął w górę z niezwykłą prędkością i lekkością. Harim wyszedł dalej na podwórze i pomyślał, że zobaczył wysłańca Boga. Któż inny mógłby skonstruować coś takiego? Lot był zakazany dla żywych... mogły to robić tylko duchy i ptaki.

Rodzina zdążyła się już obudzić. Ciotka nawoływała, aby wracał do środka, ale ciekawość okazała się zbyt silna. Oddalił się jeszcze bardziej i dotarł na plac, gdzie zgromadzili się już inni mieszkańcy wioski, zadzierający głowy w górę i obserwujący metalowego sokoła. Wszyscy wciągnęli gwałtownie powietrze, kiedy spod jego skrzydeł

oderwał się jakiś zbiornik i opadł na wietrze w stronę pobliskich pól falującej, złotej tsuli.

Zbiornik eksplodował jeszcze przed dotknięciem ziemi. Wszyscy rzucili się do ucieczki, gdyż w ich stronę pomknął tajemniczy, szary dym. Harim potknął się podczas sprintu do domu. Słodki zapach był teraz znacznie silniejszy i całkowicie obezwładniający.

Poczuł się pokonany, nawet ciotka upadła, otoczona słodkim oparem, podobnie jak wszyscy inni w wiosce.

Pomimo euforycznego otępienia dostrzegł blask wielkiej latającej cytadeli, która opadła z nieba, dociskając do ziemi setki rzędów cennych plonów tsuli. Najbardziej zdumiało go to, że jest mu to całkowicie obojętne. W innych okolicznościach bezsensowne zniszczenie świętej tsuli wywołałoby gniew wszystkich w wiosce.

Nieznani Harimowi niewolnicy na wszystkich innych plantacjach Halturzhanu byli świadkami tych samych niezwykłych wydarzeń: metaliczne sokoły, słodki opar, latające cytadele i odległe jeszcze poczucie, że Vitoc nie jest już panem ich życia.

*

W stolicy planety, mieście Sandruetz, gubernator Konsulatu Ammataru Ana Utulf usiadła przy biurku i ponownie przeczytała treść oświadczenia, które miała wydać publicznie.

Spojrzała na zegar, zatoczyła palcem koło na przycisku sterowania na konsoli i zaczęła spokojnie liczyć upływające sekundy.

W drugiej ręce ukrytej pod biurkiem trzymała mocno kolbę blastera.

Za kilka chwil miał tutaj wbiec doradca do spraw bezpieczeństwa, by przekazać wieści o zniszczeniu patroli ammatarskich w przestrzeni i inwazji setek tysięcy żołnierzy Minmataru na powierzchnię. Gardziła tym człowiekiem. Wtrącał się w każdą decyzję i we wszystko, co tylko wiązało się z rządzeniem Ammatarem. Najgorsze jednak było to, że wierzył, iż jest upoważniony do podobnych zachowań również dotyczących jej życia prywatnego. Wyznaczony przed laty bezpośrednio przez

szambelana Karsotha do tak zwanej roli doradczej w polityce Ammataru, przypominał bardziej władcę na zasadzie pełnomocnictwa, działającego ku chwale szambelana, kiedy tylko uznawał to za stosowne.

Z powodu doradcy utrzymanie tajemnicy powrotu Starszych i istnienia plantacji uprawianych przez Starkmanirów było jeszcze trudniejsze.

Ten żalosny amarryjski lojalista zażądałby, aby wydała rozkaz do kontrataku, zgromadzenia ludzi pod sztandarem religijnym w imieniu szambelana oraz wyznaczenia jakiegoś duchowego, bezsensownego Testu Wiary i rzucenia się pod lufy agresorów do momentu uzyskania pomocy ze strony Marynarki Imperialnej.

Nie dzisiaj, pomyślała za złością. Koniec z tą służalczą kreaturą płaszczącą się przed Amarrem i obłudnym szambelanem.

Pomieszczeniem wstrząsnął głośny huk, a w całym pałacu rozległo się wycie alarmów. Ponownie spojrzała na zegar - dokładnie tak, jak obiecali Starsi, żołnierze przybyli zgodnie z planem.

Koniec udawania, że zgadzam się na jarzmo moich dawnych braci i sióstr.

Drzwi do komnaty otworzyły się gwałtownie. Ta Świnia jak zwykle nie pomyślała o tym, żeby zapukać.

- Jak możesz tutaj siedzieć? - zapytał. - Jesteśmy atakowani! Wezwij Straż Imperialną!

Potrzebuję ochrony, ty niekompetentna dziuro!

Uzbrojoną rękę wyciągnął spod biurka gniew. Gubernator znieruchomiała na chwilę, rozkoszując się wyrazem zaskoczenia na ohydnej amarryjskiej gębie.

- Nie - odparła i nacisnęła spust.

Kiedy ładunek wyrwał mu w piersi dziurę, poderwała się z krzesła, zaciskając zęby.

- A to za Starkmanirów - warknęła i wystrzeliła po raz drugi, gdy upadł. To jej jednak nie wystarczyło i naciskała spust raz za razem, aż w broni skończyły się ładunki, a wszystkim, co pozostało z amarryjskiego doradcy, była dymiąca sterta skauteryzowanego mięsa.

- Świnia... - mruknęła i splunęła na truchło.

Do komnaty wpadło dziesięciu silnie uzbrojonych komandosów z wymierzoną w nią bronią. Nosili rdzawo-brązowe pancerze i maski zakrywające całą twarz, a więc bez wątplenia byli Minmatarami. Rzuciła broń na podłogę.

- Ana Utulf? - zapytał jeden z nich.

- Tak - odparła z dumą.

Mężczyzna opuścił karabin, a pozostali poszli za jego przykładem.

- Desantowiec czeka na dachu - powiedział. - Wysłała pani wiadomość?

Spojrzała na konsolę, po czym nacisnęła przycisk nadawania.

- Wiadomość została wysłana - odpowiedziała i ruszyła w ich kierunku.

Region Domain - konstelacja Światów Tronowych

Układ Amarr - planeta Oris

Stacja Akademii Rodzinnej Imperatora

Szambelan Karsoth skierował swoje cielsko w stronę centrum dowodzenia ubrany tylko częściowo. Klął wulgarnie w rytm mechanicznych implantów ogłaszających jego wędrówkę korytarzami. Tuż za nim podążała świta złożona ze strażników, kleryków i niewolników.

Camoul już na niego czekała. Stała w miejscu, w którym miała pewność, że usłyszą ich wszyscy Paladyni, oficerowie i technicy.

- Zakładam, że dotarli już do ciebie wieści na temat CONCORD-u - powiedziała z krzywym uśmiechem. - Kiedy byłeś zajęty, minmatarska grupa inwazyjna przeleciała prawie nieniepokoiona przez przestrzeń Ammataru. Na Halturzhanie wylądowały tysiące desantowców, a wrogie oddziały zneutralizowały całą obronę Sandruezu.

- Dziękuję, Camoul - parsknął. - Chodźmy z tym do sali sytuacyjnej.

- Czy wspomniałam już, że mają Insorum? - zapytała, nie ruszając się z miejsca. W

centrum kontrolnym zapadła taka cisza, że słychać było tylko szum maszyn i urządzeń do cyrkulacji powietrza. - Zrzucone z góry kanistry eksplodowały nad każdą plantacją na półkuli północnej. Żyje tam pewnie... och, kilka milionów niewolników?

Karsoth poczerwieniał na twarzy i wskazał palcem salę sytuacyjną.

- Natychmiast, pani Hinda!

- Jeszcze jedno, szambelanie. Gubernator Konsulatu Ammataru właśnie wydała oświadczenie do ludu ammatarskiego - oświadczyła, zerkając na tablet. - Mam przeczytać na głos?

- Nie, do cholery - warknął Karsoth.

- Obywatele Ammataru, nie lękajcie się. Wojownicy, którzy przybyli z góry na te ziemie, są waszymi braćmi. Nie atakujcie ich, a nie stanie się wam żadna krzywda. Są tutaj po to, aby oddać Starkmanirów Starszym - prawdziwym duchowym i plemiennym przywódcom rasy minmatarskiej. Zapewniam was, że Starsi nie są legendą. Są prawdziwi i powrócili, aby jeszcze raz zjednoczyć nasz

ród!

- Camoul!

- Zapisy historyczne mówią o tym, że my - Nefantarowie - zdradziliśmy plemiona minmatarskie przed setkami lat, aby przypodobać się amarryjskim panom. Imperatorowie pragną, abyście w to właśnie wierzyli. Prawda wygląda inaczej: wasi przodkowie współpracowali z Amarrem, aby chronić tych, którzy ocaleli z plemion starkmanirskich.

Jedynym sposobem na ich uratowanie przed paladyńskimi rzeźnikami było ich zniewolenie.

Ten akt desperacji dokonany przez Starszych miał na celu zachowanie naszej tożsamości.

- Straż, zabrać ją! - krzyknął Karsoth. - Zamknąć tej kobiecie usta!

Podniosła na krótką chwilę wzrok, ale nie straciła rezonu, nawet kiedy w jej stronę ruszyło niechętnie kilku Paladynów.

- Teraz oferują wam zaproszenie, abyście do nich dołączyli, ale nie jako Ammatarowie, czyli amarryjskie zabawki, które nigdy nie osiągną bliskości z Bogiem ani tak zwanej czystości, zawsze postrzegane na niewiele wyższym poziomie niż niewolnicy, których mamy pilnować. Oni chcą, abyście dołączyli do nich jako Nefantarowie, jedno z siedmiu pierwotnych plemion Minmataru, rasa, która płynie w waszej krwi.

- Rozczarowujesz mnie, Camoul! - warknął Karsoth i podszedł kilka kroków bliżej.

- Starsi oferują wam świat będący rajem, pięknem i wybawieniem dla waszych dusz.

Tam będziecie bezpieczni. Nikt nie potraktuje was jak wroga, wszyscy będziecie równi. Ja nie mogłabym nigdy zaoferować wam tego samego tutaj, podobnie jak Amarrowie. Zostawcie swoje doczesne sprawy, odszukajcie najbliższego minmatarskiego żołnierza i podążajcie za nim, gdyż to wasz brat. Jeśli tego nie uczynicie... pamiętajcie, że ten świat, jak wszystkie światy amarryjskie, już nigdy nie będzie taki sam.

- Właśnie podpisałaś na siebie wyrok śmierci - powiedział Karsoth, kiedy dotarli do niej strażnicy.

- Ty również - odparła, zakładając ręce. - W regionie Kor-Azor właśnie pojawił się tytan klasy Ragnarok. Zostaliśmy zaatakowani, szambelanie Karsoth, i stało się to na twojej zmianie!

*

- Jestem tutaj szczęśliwy - powiedział Harim, zaniepokojony płaczem młodszej siostry. - To miejsce jest naszym domem... Nie znam żadnego innego!

- Tam jest lepszy dom dla waszej rodziny - oznajmił żołnierz i spojrzał w niebo. -

Pokażemy wam, jak wykuwać lepsze narzędzia... nauczymy, jak budować takie rzeczy... -

Wskazał desantowiec czekający na polu tsuli. - A potem dowiesz się, jak coś takiego pilotować samodzielnie.

- Naprawdę? - zapytał chłopiec, a w jego oczach zagościła nadzieja. Ciotka trzymająca za rękę przerażoną siostrę wystąpiła naprzód. Plac wypełnili uzbrojeni żołnierze, którzy kierowali pospiesznie wystraszonych - a nierzadko i obłąkanych - niewolników, niespodziewanie uwolnionych od Vitocu, w stronę desantowca.

- Dokąd nas zabierzecie? - zapytała. - Czy zesłał was Bóg?

W górze rozległ się głośny huk, który przeraził wieśniaków. Wszyscy popatrzyli w niebo i zaczęli coś wskazywać palcami. Wysoko nad nimi przemykał wrak. Ciągnął za sobą płomień i dym wśród chmur, gubił większe elementy i spadał ku powierzchni planety.

Gdzieś w przestrzeni nad nimi rozgorzała bitwa i wszystkim kończył się czas.

- Nie jesteśmy Bogami, ale waszymi rodzinami - odpowiedział i położył ciężką rękę na jej ramieniu.
- Jesteś Starkmanirką i już nigdy nie nazwiesz żadnego człowieka swoim panem.

66

Podstęp w Kor-Azor

+00:19:59

Region Domain - konstelacja Norgoh

Układ Safizon - planeta II, księżyc 1

Stacja kwatery głównej Marynarki Imperialnej

Są również dobre strony tego wszystkiego, pomyślał wielki admirał imperialny Kezti Sundara.

Popatrzył na ikony przedstawiające miejsca ataków. W pobliżu kilku adiutantów czekało nerwowo, aż odpowie na przekazane przez szambelana żądanie wyjaśnienia sytuacji.

Choć było to mizernym pocieszeniem, Minmatarowie nie atakowali po to, by przejmować terytoria. Jeśli ich inwazja na terytoria Konsulatu Ammataru była jakimkolwiek przykładem, to było to tylko uduchowione przedsięwzięcie mające na celu uratowanie własnych ludzi. Korzystali z przewagi liczebnej okrętów i załóg, aby przyspieszyć transport niewolników z instalacji i miast, niszcząc wyłącznie to, co było absolutnie niezbędne do osiągnięcia tego celu. Cały ich rozpęd aż do tego momentu - wsparty tymi przeklętymi akcjami z Insorum - opierał się wyłącznie na elemencie zaskoczenia.

Nic w archiwach wywiadu nie sugerowało, by ci tak zwani minmatarscy Starsi byli czymkolwiek więcej niż zwyczajną legendą. Ich pojawienie się teraz, po tych wszystkich latach, było tajemnicą, nie mówiąc o tym, jak zdołali potajemnie zbudować tak wielką armię.

Była to bez wątpienia porażka Amarru, której należało się dokładnie przyjrzeć po zakończeniu tego konfliktu.

Mimo wszystko jednak trudno było się dziwić, że Minmatarowie przez tak długi czas pozostawali zniewoleni. Błędy ich strategii tłumaczyły, dlaczego byli tylko gorszymi istotami: robili wszystko, by nikt nie miał wątpliwości, że jest to wyłącznie operacja ratunkowa na wielką skalę. Ponadto istniał prosty sposób na upewnienie się, że ta operacja zakończy się porażką przy minimalnym wysiłku ze strony Amarru.

Pozwolimy im zabrać tych swoich przeklętych niewolników, pomyślał, pomrukując pod nosem. A potem zabijemy ich wszystkich w przestrzeni.

- O co chodzi, admirale? - zapytał szambelan Karsoth. - Proszę mówić, do diabła!

Admirał musiał wykorzystać całą swoją siłę woli, by się opanować. Choć pragnął

zaciśnąć ręce wokół szyi szambelana, poczucie obowiązku sprawiło, że wysłuchał grzecznie jego tyrady.

- Dlaczego nie wyruszył pan stawić im czoła w Ammatarze? - ciągnął Karsoth. -

Gdzie te legendarne kompetencje, które wyprzedzają pańską reputację?

- Ammatar został utracony jeszcze przed rozpoczęciem tej inwazji - odpowiedział

spokojnie wielki admirał Sundara. - Nigdy nie było warto go bronić.

Karsoth otworzył szeroko oczy.

- Słucham?

- Ammatarowie nie stawiają oporu. Populacje w układach Irshah, Arnola i Jayneleb poszły ich śladem, a następne układy prawdopodobnie już się do tego szykują. Ochrona zaoferowana przez Marynarkę Imperialną rozciąga się wyłącznie na tych, którzy są szczerzy wobec Wiary i którzy nie mogą złamać więzi związanych z przynależnością do nas. Będę bronił Amarru, szambelanie, a nie półkrwi sąsiadów tego Imperium.

- Powinien pan walczyć w tych układach, aby bronić naszego! - krzyknął Karsoth. -

Zalać krwią ich ziemie, aby uniemożliwić najeźdźcom naruszenie przestrzeni prawdziwego Amarru!

- Panie, jeśli uważasz, że potrafisz poprowadzić Paladynów lepiej ode mnie, to powiedz tylko słowo - powiedział admirał, mrużąc oczy. - W przeciwnym razie pozostaw, proszę, sztukę wojny mnie.

- Och, odpowie pan za swoją postawę w innym czasie - warknął Karsoth. - A teraz proszę mi powiedzieć, co dokładnie pan robi, by bronić mojego Imperium?

- Zamierzamy zorganizować pierwszy bastion w regionie Kor-Azor - odpowiedział

cierpliwie admirał. - A potem pozwolimy im wlecieć jeszcze dalej.

- Dalej? Teraz już rozumiem, dlaczego jest pan uważany za tak błyskotliwego...

- Ich liczebność przekracza tę, którą przeciwstawiliśmy im podczas pierwszej inwazji przed setkami lat, panie. Nasze pokolenie nie widziało jeszcze tak wielkiej floty. Szpice mają silne, prowadzą je zdolni dowódcy, poza tym dysponują przynajmniej trzema tytanami w obrębie naszych granic. Nie

budowaliśmy stacjonarnych środków obronnych z myślą o odpieraniu takich ataków. Jedynym sposobem na ich pokonanie jest małe ustępstwo, zamknięcie luk za ich plecami i pozabijanie ich tutaj, na naszych warunkach i na naszym terytorium.

- I jak postępuje ten plan?

- Bitwa o Kor-Azor już się rozpoczęła, panie.

- Podobnie jak test pańskiego przetrwania - warknął Karsoth. - Moje oczekiwania wobec pana są bardzo duże, admirale. Proszę nie sprawić mi zawodu.

Transmisja dobiegła końca. Wielki admirał Sundara wziął głęboki oddech i wstał. Nie wydał żadnych rozkazów obrony Kor-Azor. Skłamał szambelanowi i w ten sposób dopuścił

się najwyższej zdrady, a jego podwładni o tym wiedzieli.

- Przygotować mój okręt - powiedział. - Niech dowódcy floty spotkają się na Sarum Prime.

Młody Paladyn był wstrząśnięty.

- Wszyscy, panie?

- Tak.

- Ale... panie... - Podwładny odłożył tablet z niedowierzaniem. - Zamierzamy oddać im aż tyle terenu?

- Robię to z dwóch powodów - odparł admirał, podnosząc głos, aby usłyszeli go wszyscy w pobliżu. - Po pierwsze Światy Sarum to miejsce, w którym uderzą w następnej kolejności. Obierają za cel następców, którzy są najsurowsi dla niewolników. Po drugie Jamyl Sarum żyje.

Oczy podwładnego zaczęły przypominać spodki.

- Nie ma tutaj nikogo, kto by nie wiedział o prorocztwie mówiącym o jej powrocie -

powiedział admirał. - Nie ma tutaj również nikogo, kto dłużej zniesie bezprawne roszczenia szambelana. Zostaliśmy zaatakowani, Paladyni. Po raz pierwszy w historii wróg stąpa po naszej świętej ziemi. To największy jak dotąd Test Wiary. Jak na niego odpowiedzieć?

Przyjrzał się wyrazom twarzy zgromadzonych przed nim mężczyzn i spodobało mu się to, co zobaczył.

- A teraz przygotujcie mój okręt - powtórzył. - Przekażcie informację flocie. Stawimy czoła tym zwierzętom, prowadzeni do bitwy przez imperator.

Region Kor-Azor - konstelacja Gebem

Układ Kor-Azor Prime - planeta Eclipticum

Stacja kwatery głównej rodziny Kor-Azor

- Trzydzieści sekund! - zawołał starszy sierżant.

W głębi hangaru obłęźniczego drednota klasy Naglfar młody porucznik z plemienia Sebiestor po raz ostatni sprawdzał systemy swojego bojowego MTAC-a. Do konsoli elektronicznej przykleił taśmą zdjęcie swojej dziewczyny, uroczej Tashy, która wciąż przebywała w Sanktuariach, bez wątpienia modląc się o jego szczęśliwy powrót. Była naukowcem i - jak wielu innych mężczyzn i kobiet - została wybrana przez Starszych do uczestnictwa w tej kolosalnej operacji, w której każda rola, niezależnie, czy duża, czy mała, była honorowa i sprawiedliwa. Jeśli porucznik przeżyje, to ożeni się z nią po powrocie. Jeśli nie - duch Minmataru będzie trwał dalej, podobnie jak ona, kiedy złamane serce się zagoi.

Ta wojna jest większa od dwojga Minmatarów, pomyślał. Nieunikniona strata, poświęcenie, ból. Te rzeczy są uniwersalnie rozumiane jako niezbędne dla dobra następnego pokolenia.

Oderwał wzrok od zdjęcia i przyjrzał się pozostałym egzozskioletom MTAC w hangarze. Dziesiątki z nich ustawiono w grupach po cztery i przymocowano do sań raketowych, których zadanie polegało na przeniesieniu ich przez przestrzeń na powierzchnię stacji. Misja nie była skomplikowana: wstrzyknąć Insorum do systemu cyrkulacji powietrza stacji. Drugi batalion inżynieryjny miał następnie przejąć hangar i przygotować drogę piechocie abordażowej, ale dopiero gdy Insorum znajdzie się w powietrzu i przywróci niewolnikom zdrowe zmysły. W tej chwili działa drednota okładająca wściekle pancierz stacji.

Kiedy zniszczona zostanie wystarczająca powierzchnia płyt poszycia, MTAC-i - wyposażone w silne urządzenia do cięcia, zdolne do pokonania kadłuba stacji - wejdą do akcji.

Choć na zewnątrz szalała bitwa o ogromnej skali, porucznik przebywał we własnym świecie, ukryty głęboko w trzewiach drednota. Hangar obłęźniczy pozbawiono już ciśnienia, więc nie docierały do niego żadne odgłosy. Panował w tym miejscu spokój, nie licząc czerwonej poświaty hangaru i ciemnych, groźnych sylwetek stłoczonych w grupach MTAC-ów, które zwisały ze swoich cum jak insekty.

- Uwaga, następuje otwarcie drzwi hangaru!

Przerwał rozmyślenia, kiedy drzwi hangaru zaczęły się rozsuwać niczym wielkie kurtyny, odsłaniając za sobą piekielny widok. Tuż przed nimi znajdowała się złota w swoim odcieniu stacja. Choć instrumenty podawały, że jej powierzchnia znajduje się w odległości ponad dziesięciu kilometrów, wypełniała rozszerzający się widok niczym planeta. Błyski światła oznaczały kłopoty. Kapitan drednota wypuszczał MTAC-i w gorącą strefę, w której trwała zacięta walka między okrętami.

- Za Minmatar, panowie! - zawołał sierżant sztabowy. - Tempo, tempo, tempo!

Poczuł, jak przyspiesza do oszałamiającej prędkości, wtem niespodziewanie odpaliły rakiety. Ściany

hangaru przemknęły tuż obok. Znalazł się na zewnątrz i odniósł wrażenie, że czas stanął, kiedy systemy nawigacyjne przejęły kontrolę nad krótkim lotem w stronę powierzchni. Odwrócił się w swojej uprzęży i rozejrzał dookoła. Zobaczył inne sanie raketowe lecące obok niego w formacji. Niektóre z nich oddalały się już powoli w stronę różnych miejsc na powierzchni stacji. Kolejny błysk przyciągnął jego spojrzenie. Kilka kilometrów pod nim majaczyła sylwetka pancernika klasy Apocalypse, który przegrywał w walce na niewielki dystans z minmatarskim Tempestem. W kadłubie amarryjskiego okrętu ziały płonące dziury, ale jego wieżyczki nie odpowiadały ogniem w kierunku napastnika, lecz śledziły coś innego...

Wystrzeliło z nich siedem promieni białego ognia, które natychmiast go oślepiły.

Mrużąc oczy, usłyszał sygnał komputera ostrzegający o zbliżeniu - silniczki hamujące sań już odpaliły. Zamrugał i rozejrzał się w poszukiwaniu innych sań, ale bez specjalnego zaskoczenia stwierdził, że ich nie ma.

Usłyszał głośny łoskot i syk, kiedy nogi MTAC-a przylgnęły do powierzchni stacji.

Instrumenty już zaczęły badać zniszczoną powierzchnię stacji w poszukiwaniu kanałów cyrkulacji powietrza. Kiedy na widok z hełmu nałożyły się wyświetlone schematy, bezzwłocznie ruszył przed siebie wzdłuż powierzchni, starając się nie myśleć o zabitych towarzyszach. Trzy inne MTAC-i z jego grupy maszerowały tuż obok, obracając lekko korpusami przy każdym kroku, kiedy ich operatorzy wypatrywali niebezpieczeństw.

Metaliczne konstrukcje rzucały wydłużone cienie na powierzchnię stacji.

Apocalypse detonował w oślepiającym błysku w tej samej chwili, kiedy porucznik odnalazł strukturalną żyłę, której poszukiwali. Uruchomił palniki egzozskieletu i zaczął

usuwać sekcje kadłuba stacji, uważając przy tym, by nie rzucać odłamkami w stronę kolegów.

+00:24:37

Zakrywając usta jedną ręką i dławiąc się od słodkawego smogu, który wydostawał się z kratek wentylacyjnych, Paladyn przysunął tablet blisko twarzy.

NATYCHMIAST ZABIĆ WSZYSTKICH NIEWOLNIKÓW.

Był to oficjalny rozkaz ze STATCOM-u. Minmatarskim napastnikom udało się posadzić kilka batalionów MTAC-ów na powierzchni stacji i naruszyć system cyrkulacji powietrza. Korytarze były teraz przesycone lotnym wariantem Insorum, którego efekty wprowadzą niewolników w chwilowy letarg. Kiedy jednak się ockną...

Odgłos strzału sprawił, że podskoczył.

- No dalej! - ktoś krzyknął. - Masz rozkazy, Paladynie!

Wyszedł z gęstych oparów i zobaczył oficera pokładowego, który opuszczał pistolet w stronę

unieruchomionych niewolników skrzepowanych kajdankami obezwładniającymi na nadgarstkach i kostkach. Ta grupa była akurat w drodze po zastrzyk z Vitocu przed zaplanowanym dostarczeniem do pracy na planecie. Mózg najmniejszego z nich zachlapał

buty oficera.

- Są już wewnątrz hangaru - oświadczył mężczyzna i wystrzelił ponownie z równie odrażającym efektem. - Próbują zorganizować akcję ratunkową dla tych karaluchów, dasz wiarę?

Trzeci strzał sprawił, że Paladyn się skrzywił. Niektórzy niewolnicy zaczęli się już poruszać.

- Wiesz dobrze, co się stanie, kiedy się obudzą - ostrzegł oficer pokładowy. - Chwytaj więc za pistolet i zacznij się bronić.

Paladyn poczuł, że robi mu się niedobrze. Nie potrafił jednak stwierdzić jednoznacznie, czy przyczyną jest słodki gaz w nozdrzach, czy widok odsłoniętej szarej materii mózgu, kości i krwi.

- Odrobina wahania nie szkodzi - powiedział oficer. - Ale zdajesz sobie sprawę, że jedyną możliwością ucieczki z tej stacji jest kapsuła ratunkowa, tak?

Bam!

Czwarta egzekucja.

- I powiem ci, że będziesz musiał wywalczyć sobie drogę do jednej z nich, jeśli nie zaczniesz zachowywać się bardziej zdecydowanie.

Paladyn pojął brutalną prawdę. Każdy niewolnik na tej stacji - a zawsze były ich tu tysiące, zważywszy na to, że był to punkt dystrybucyjny - stanie się potencjalnym zabójcą, kiedy to przekłete Insorum wtłoczy w nich swoje biochemiczne zło. Amarr przystąpił do wojny. Nasze stacje, domy i planety są teraz atakowane, pomyślał. Jeśli miał przeżyć, to istniała tylko jedna możliwa reakcja.

Paladyn powoli wyciągnął broń.

- Doskonale - uśmiechnął się oficer pokładowy. - Bierz się do roboty. Zawsze najtrudniej jest przy pierwszym, potem już idzie jak z płatka.

Paladyn przycisnął lufę do najbliższej głowy niewolnika i drgnął, kiedy zorientował się, że jest to już w pełni przebudzona kobieta.

- Zrób to - rzucił wyzywająco oficer. - Dla imperatora.

Paladyn był zaskoczony, jak niewiele strachu okazała kobieta, patrząc na broń, i zastygł na chwilę, widząc pogardę w jej oczach.

Chwilę później padły dwa następujące po sobie strzały.

Niepewny tego, czy sam nie nacisnął spustu, niespodziewanie znalazł się na podłodze i patrzył w otwarte usta oficera pokładowego, któremu na środku czoła wykwitła duża dziura.

Świadom, że życie opuszcza jego ciało, Paladyn nie próbował opierać się ciepłu, które wypełniło mu pierś. Nieistotne było, kto go postrzelił. Był prawdziwym Amarrem o czystej duszy, a bramy rajy były w zasięgu ręki. Poza tym którego imperatora miał na myśli oficer?

*

Po zakończeniu głównej misji porucznik poprowadził swoją grupę MTAC-ów w stronę hangaru stacji. Drugi batalion inżynieryjny zabezpieczył już punkty dostępu do stanowisk dokowania, które teraz zapełniały się minmatarskimi transportowcami. Kiedy MTAC wspiął się przez zewnętrzny próg hangaru, porucznik ujrzał widok, od którego napłynęły mu do oczu łzy: całe rzędy niewolników wraz z minmatarskimi żołnierzami wchodziły na pokłady statków odlatujących do Sanktuariów.

Odwrócił głowę w stronę przestrzeni kosmicznej, ale nie zobaczył wiele więcej ponad patrolujące okręty minmatarskie i czyste niebo Eclipticum. Tysiące desantowców zniżało się ku powierzchni planety wśród smug dymu wywołanych przez bombardowanie sprzed kilku minut. Insum wypełniało atmosferę niesione silnymi wiatrami, siejąc spustoszenie także wśród Amarrów nieprzygotowanych do radzenia sobie z niespodziewaną wolnością milionów niewolników.

Wstyd, że nie możemy uratować ich wszystkich, pomyślał porucznik, kierując maszynę do przodu. Jego oddział, podobnie jak inne powracające z misji, wymagał

ewakuacji. Personel zabierano w pierwszej kolejności przed wyposażeniem. To, czego zabrać się nie dało, niszczone. Nadchodziły raporty potwierdzające sukces ammatarskich inwazji -

ponoć niemal wszyscy Starkmanirowie byli już w drodze do Sanktuariów.

Młody Sebiestor jeszcze raz zerknął w stronę Eclipticum. Pewnego dnia wrócimy na te planety, pomyślał. Tymczasem mamy dobry start.

67

Duma Sarum

+00:23:55

Region Domain - konstelacja Maddam

Układ Sarum Prime - planeta III:

Mekhios Miasto Xerah

Dzwony zabiły na długo przed przybyciem okrętów Starszych do regionu Domain, przygotowując mieszkańców Xerah na najgorsze.

Pod przywództwem natchnionego przez Boga majordomusa Pomika Haromiego obrońcy planety po raz pierwszy od dziesięcioleci obsadzili wszystkie możliwe stanowiska.

Kierowani przez Paladynów obywatele ufortyfikowali swoje domostwa, zaopatrując się w broń i zapasy. Zablokowano wszystkie ulice, groble i platformy tranzytowe. Ze zbrojowni usunięto czołgi, artylerię, bojowe MTAC-i, samoloty szturmowe i jednostki obrony przeciwlotniczej, a następnie przekazano je pośpiesznie powołanym rezerwom. Ci ludzie kochali wojnę - oddanie Bogu i legendarnej królowej czyniło ich niepokonanymi sercem i duchem. W żadnym innym miejscu w Amarrze nie działało z taką odwagą i przekonaniem, w żadnym innym miejscu szambelan Karsoth nie był mniej ważny niż tutaj.

W dziewiętnastej minucie ataku Starszych bezpośrednio z Pomikiem skontaktował się wielki admirał Sundara. Przekazał to, co majordomus już wiedział z ostrzeżenia Sarum: ukryć pogan przed niebem. Niewolników zapędzono pod ziemię i zamknięto w szczelnych, wzmocnionych bunkrach. Proszę użyć wszelkich koniecznych środków, ostrzegł

majordomus. Zabierzcie ich z ulic, z otwartych przestrzeni, rozdajcie maski oddechowe. Jeśli to nie pomoże, zabijcie ich. Wkrótce zrozumiecie, dlaczego jest to konieczne.

Ledwie mieszkańcy Xerah zdążyli wziąć się do roboty, nad miastem pojawiły się pierwsze drony przenoszące Insorum. Paladyni natychmiast otworzyli ogień z laserów, chcąc je zestrzelić. Jednak Pomik nawoływał do nich, aby przestali.

- Nie atakujcie ich! - prosił. - Niech zbiorniki wybuchną, niech niewierni wypełnią niebo Insorum. Niech napełnią nim nasze płuca! Niech myślą, że nasi niewolnicy są wolni!

*

Wielki admirał Sundara mknął już z pełną prędkością, kiedy nadlecieli.

Tysiąc minmatarskich okrętów prowadzonych przez przeklęty okręt flagowy klasy Ragnarok, pojawiło się w przestrzeni nad Mekhios, nie dalej, niż pięćdziesiąt kilometrów od kadłuba Righteous.

Było to miejsce, w którym chciał ich zobaczyć i które podpowiedział mu instynkt.

Prowadząc flotę na tytanie klasy Avatar - gigantycznym okręcie, który dorównywał

Ragnarokowi siłą ognia i rozmiarami - wyczuł zaniepokojenie u wroga. Nie sądzili, że przeciwstawimy im taką siłę ognia. Nie przypuszczali, że będziemy przygotowani na ich atak.

Przyjrzał się gęstej formacji przed sobą i powrócił myślami do wojen poprzednich pokoleń - do dni, w których wojownicy odziani w kolczugi i stal stawali naprzeciw siebie na trawiastych równinach, kiedy całe armie spoglądały na siebie z dala. Pomyślał o odwadze, którą znajdowali żołnierze w stojących u swego boku towarzyszy. Potem wydawali z siebie pierwotny ryk i ruszali do ataku, uzbrojeni w maczugi i miecze.

Tutaj, w przestrzeni, miało nastąpić to samo.

Chcę popatrzeć w oczy ludziom, których dziś zabiję, pomyślał.

W sercu mu zawrzało, kiedy dostrzegł wyraźniejsze kontury okrętów należących do Thukkerów i Minmatarów.

Macie czelność pokazywać się w tej przestrzeni? Macie czelność zniesławiać te święte terytoria? W takim razie, na Boga, przeleję waszą krewi.

Nie miało znaczenia, czy Jamyl Sarum żyje i czy przygotowuje się teraz, by wziąć udział w bitwie. Nie miało znaczenia, że właśnie poddawano Amarr nie tylko testowi siły wojskowej, ale Testowi Wiary, w której ta cywilizacja rozwijała się od tysiącleci. Wielki Admirał Sundara będzie tutaj i odda swoje życie niezależnie od poczucia obowiązku czy słów proroctwa.

Obserwował, jak wróg wypuszcza powierzchniowe drony i wystrzeliwuje głowice z Inorum w stronę jego ukochanej planety, wypełniając przestrzeń rojem plugastwa. Flota, choć coraz bardziej skracała dystans, wciąż powstrzymywała się przed otwarciem ognia, wprawiając przeciwnika w jeszcze większe zakłopotanie.

Otworzą ogień dopiero wówczas, gdy Minmatarowie zakończą swoje bombardowanie za pomocą Inorum, ani sekundy wcześniej.

*

To trwa zbyt długo, pomyślał jeden z thukkerskich piechociarzy. Zdecydowanie zbyt długo.

Zamknięty w kapsule raketowej zasobnika żołnierz monitorował dane przewijające się po ekranie jego TACNET-u. Przekroczyli już o ponad sześć minut punkt zero, co oznaczało, że stracili element zaskoczenia. Nie mając dostępu do niczego poza danymi misji, od momentu wejścia na pokład desantowca został odizolowany od świata zewnętrznego.

Stanowiące element powietrznej eskadry i zdolne do szybkiego wylądunku na powierzchni transportowce piechoty przenosiły do pięćdziesięciu żołnierzy pogrupowanych w pięć oddzielnych dziesięcioosobowych zasobników w kształcie plastra miodu, które podwieszano pod skrzydłami jednostki. Zasobniki załadowano sterowanymi magnetycznie kapsułami raketowymi, których zadaniem było szybkie przeniesienie żołnierzy na ziemię przy jak najkrótszym czasie spędzonym w powietrzu, co przekładało się na zredukowanie niebezpieczeństwa ostrzału ze strony obrony przeciwlotniczej wroga.

W polu widzenia żołnierza zamigotało ostrzeżenie o odpaleniu. Rozpoczął się desant.

Poczuł, jak statek wylania się z hangaru drednota. Żołądek powędrował mu w górę w chwili usunięcia grawitacji, by za moment skierować się ku uprząży, kiedy jednostka przyspieszyła. Zegar zaczął odliczać czas do lądowania na ziemi. Dane misji aktualizowały się dynamicznie, by skompensować opóźniony start. Kanistry z Inorum nasyciły powietrze w Xerah, jednak pierwsze dane wywiadowcze nie odnotowały paniki i chaosu, które zapanowały na innych amarryjskich

planetach po zastosowaniu tej samej taktyki.

Ulice całkowicie opustoszały z mieszkańców i niewolników. Okazało się to przyczyną alarmu.

Kiedy desantowiec zmierzał do celu, stanowiska obronne otaczające pierścieniem miasto zostały zaatakowane z orbity za pomocą broni oblężniczej floty. Misją jego eskadry powietrznej było zabezpieczenie kilku dużych budowli należących do kompleksu pałacowego Sarum w pobliżu portu gwiazdowego. Oprócz tego, że zdolne były pomieścić ogromne liczby niewolników, miały posłużyć za punkty zbiórek, z których niewolnicy wyzwoleni w innych częściach miasta mogliby rozpocząć ewakuację.

Desantowiec wszedł w atmosferę Mekhios. Żołnierz pomyślał o swoim bracie, którego przydzielono do dywizji opancerzonych MTAC-ów w Kor-Azor. Zanim ich drogi rozeszły się w Sanktuariach, uściskali się i zapewnili, że jeśli będą musieli umrzeć, uczynią to ze świadomością, że inni będą mogli posmakować wolności.

Nie miał żadnych wieści od brata od momentu rozpoczęcia inwazji.

Planeta, w której kierunku zmierzali, miała stać się miejscem śmierci wielu Minmatarów z tego powodu, że nigdzie indziej Amarrowie nie traktowali niewolników z większym okrucieństwem. To z tego powodu zdecydowano się na atak, choć miasto wyraźnie przygotowywało się na jego odparcie. Nie było już odwrotu, gdyż dla tych niewolników śmierć była lepszym rozwiązaniem niż dalsze życie w takich męczarniach - albo świadomość, że bracia i siostry, którzy mogli im pomóc, zdecydowali się tego nie robić.

Desantowcem szarpnął gwałtowny wstrząs, który przeszedł przez kadłub i dotarł do konstrukcji klatki ochronnej. Pojawił się obraz z zewnątrz - hełm i maska żołnierza wyposażone były w kamery, które rzucały obraz bezpośrednio na siatkówkę oka. Na powierzchni planety panowało piekło - od strony miasta w dole mknął w ich stronę ogień obrony przeciwlotniczej, a płonące kratery znaczyły miejsca, w których inne desantowce przypieczętowały swój los.

Drugi wstrząs wywołał zakłócenia obrazu. Żołnierz poczuł, że desantowiec przechyliła się gwałtownie na bok, aktywując ostrzeżenia i nakazy katapultowania. Obraz zakrył dym -

jednostka została trafiona i pozbawiona kontroli leciała spiralą w dół.

Zasobniki zostały odpalone i odłączyły się od pylonów. Cztery z nich zostały natychmiast trafione przez obrońców w dole i eksplodowały. Chcąc się ratować, żołnierz uruchomił silniki raketowe. Ciało natychmiast wbiło się w uprząż, niewielka kapsuła przyspieszyła, oddalając się od zagrożenia. Zaprogramowana na tego typu sytuacje awaryjne automatycznie wyszukała aleję między dwoma niskimi budynkami, kontrolując lot za pomocą silniczków manewrowych i magnetycznych. Kiedy uderzyła w ziemię, rozpadła się na kawałki, ale uprząż się oddzieliła. Żołnierz błyskawicznie dobył broni i zaczął się rozglądać w poszukiwaniu celów.

Był sam. Ziemia zadrżała mu pod nogami, a na porannym niebie coś rozbłysło. W

pobliżu doszło do silnej eksplozji, prawdopodobnie roztrzaskał się jego desantowiec.

Powietrze było gęste od Inorum, a jego słodki zapach mieszał się z kwaśnym smrodem dymu.

Na wyświetlaczu TACNET-a zobaczył nowe rozkazy: zniszczyć obronę przeciwlotniczą w tym sektorze miasta. Nie wspomniano ani słowem o wyzwalaniu niewolników. Bombardowanie powierzchni pozwoliło zaledwie na zniszczenie stanowisk stałych, a desantowce padały ofiarą tych mobilnych. Naciskając czujniki diodowe przymocowane do języka, ukrył się w cieniu i zaczął przemieszczać na północny wschód, w kierunku najbliższej ruchomej baterii przeciwlotniczej. Kilku innych żołnierzy robiło już to samo. Stanowisko znajdowało się na dachu pobliskiego budynku. Ci, którzy nie mogli do nich dołączyć, pomagali innym, przygwożdżonym ogniem przez Paladynów tropiących miejsca upadku kapsuł.

Inwazja zmieniła się w katastrofę. Kiedy wybiegł na otwartą przestrzeń, w jego kierunku pomknęły pociski smugowe. Na balkonie budynku w pobliżu znajdowało się gniazdo karabinu. Biegł po życie, a wszędzie wokół niego wylatywały w powietrze grudy ziemi. Wówczas czujniki ruchu zamontowane w tylnej części hełmu wykryły jakieś poruszenie z boku. Zanurkował nad maską zaparkowanego poduszkowca i ukrył się za pojazdem przed ostrzałem z balkonu. Wyjął granat plazmowy i cisnął nim w kierunku, z którego strzelano. Kiedy granat mknął w powietrzu, żołnierz usłyszał strzały, krzyki i wrzaski odbijające się echem od budynków. Niedaleko znajdował się przynajmniej jeden MTAC - czuł rytmiczne wibracje ciężkich nóg przemieszczającego się ulicami egzozkieletu.

Granat eksplodował, a wtedy żołnierz zerwał się do biegu i ruszył w stronę wejścia do docelowego budynku. Słyszał wyraźnie, jak bateria artylerii ostrzeliwuje desantowce na niebie. Towarzysze już dostali się do środka i ostrzegali, że amarryjskie oddziały bronią wszystkich punktów dostępu na dach. Trzymając się nisko, przemknął obok marmurowych kolumn w pobliże wejścia i spostrzegł dwóch Amarrów, którzy wznosili zaporę na korytarzu.

Ścisnął dwukrotnie spust i położył obu celnym ogniem. Chwilę później wykrył za sobą kolejny ruch, upadł więc na kolano i odwrócił się gwałtownie.

Stał twarzą w twarz z minmatarskim niewolnikiem - najwyżej dziesięcioletnią dziewczynką.

- Przybyłeś tutaj, żeby nas zabrać? - zapytała.

Żołnierz poderwał się, chwycił dziecko jedną ręką i pociągnął z powrotem na korytarz.

- Przeszła tędy mgła - powiedziała. - Czuję się zagubiona...

- Jesteś tutaj z kimś jeszcze?

- Zabierali nas do piwnicy, kiedy nadleciał gaz. Zasnęłam, a kiedy się obudziłam, nikogo przy mnie nie było...

Na zewnątrz budynku coś wybuchło, a z sufitu korytarza posypały się fragmenty konstrukcji. Niewzruszony żołnierz wyciągnął rękę, aby zakryć dziecku usta i zdławić krzyk.

- Posłuchaj - powiedział, powoli zabierając dłoń. TACNET wyświetlił plany budynku i szybko zlokalizował kilka możliwości wejścia na górę. - Jak można się najszybciej dostać na dach?

Dziewczynka była zbyt przerażona, by odpowiedzieć - oddychała szybko i płytko.

- Bądź teraz silna - powiedział żołnierz. - Zabiorę cię w bezpieczne miejsce, ale najpierw muszę wejść na dach.

- Ja... nie pamiętam...

Korzystając z TACNET-u, zlokalizował żołnierzy w pobliżu dachu.

- Którą drogę na górę wybrać, odbiór.

Wśród odgłosów strzelaniny dobiegła przerywana, ale zrozumiała odpowiedź:

- Południowo-wschodnia klatka schodowa, uważaj na pułapki.

- Przyjąłem. - Żołnierz delikatnie chwycił dziewczynkę za ramiona. - Idę na drugą stronę, są tam schody. Zostań tutaj. Obiecuję, że wrócę po ciebie.

- Nie! Tam nie jest bezpiecznie - zawołała, otrząsając się z otumanienia i przylgnęła do jego ramienia. - Widziałam wcześniej złych ludzi z bronią, szli właśnie tamtędy. Idź

bokiem. Windy mają własne zasilanie. Tak będzie szybciej... pospiesz się! Tędy!

Ostatecznie przekonała go szczerść w jej oczach.

- W porządku, ale trzymaj się z dala od przejść - odparł, ruszając w stronę windy. -

Niedługo wrócę.

Hall wejściowy był duży, ale zdobione kolumny i statuy zapewniały dobrą osłonę. To może za mało, by powstrzymać ostrzał, ale wystarczy, by nie dać się zauważyć. Przez otwory w przeciwległej ścianie! wpadało światło słoneczne, a powietrze wypełniał łoskot lądujących kapsuł raketowych.

Dobrze, pomyślał. Przynajmniej nie jesteśmy tu zupełnie sami...

Kiedy minął narożnik, za którym znajdowały się windy, zamarł. Czekają tam na niego kilkunastu Paladynów z bronią gotową do strzału.

Serce żołnierza zadygotało, kiedy lufy wypluły ładunki. Upadając na podłogę, zrozumiał, że nie zdoła już pomóc małej dziewczynce.

Walcząc z przeszywającym, przeraźliwym bólem, wyczuł za sobą ruch. To ona, pomyślał. Biedactwo...

Zebrał resztkę sił, by ją ostrzec.

- Uciekaj stąd! - jęknął, kiedy otoczyli go Paladyni. - Biegnij!

Ona również stanęła obok, wpatrując się w niego pustym, bezdusznym spojrzeniem.

Była tylko minmatarskim dzieckiem otoczonym przez amarryjskich panów. Przytłoczyło go to emocjonalnie w znacznie większym stopniu niż niewyobrażalny ból w piersi i brzuchu.

- Uciekaj od nich! - powiedział. - Ratuj się!

Dziewczynka odwróciła się jednak w stronę strażnika, który wyjął strzykawkę z Vitokiem. Oczy dziecka gwałtownie się rozszerzyły i natychmiast wyciągnęło po nią rękę.

Strażnik cofnął dłoń.

- Nie - powiedział. - Zasłuż na nią.

Podał jej pistolet rękojeścią do przodu. Ujęła broń drobnymi rękami, walcząc z jej ciężarem. Nie musiała jednak długo tego robić.

Kiedy skierowała niezdarnie lufę w jego stronę, przypomniał sobie obietnicę złożoną bratu.

- Tak mi przykro - wyszeptał do niej, a po policzku spłynęła mu pojedyncza łza. - Tak bardzo mi przykro...

68

+00:29:01

Region Essence - konstelacja Crux

Układ Algogille - brama gwiazdna Kassigainen

Najwyższa władza Federacji Gallente

Korvin Lears nie zwracał uwagi na swobodną formację fregat przechwytyjących na swoim skrzydle, nie mówiąc o przestrzeni otaczającej bramę gwiazdną Kassigainen. Zamiast tego robił wszystko, co tylko mógł, by odszukać informacje o tym, co działo się wiele lat świetlnych stąd, w Imperium Amarru.

Kusiło go, by zapytać bezpośrednio dowództwo floty, za co bez wątpienia czekałaby go surowa reprimenda, gdyż zadanie wydawało się niemożliwe. Ze skąpych danych, które udało mu się zgromadzić, wynikało, że atak Minmatarów na CONCORD był zwiastunem inwazji na Imperium Amarru. Napastników nie udało się jednak zidentyfikować. Wielki admirał Floty Republiki - najwyższy rangą przedstawiciel rządu, z którym istniał jakikolwiek kontakt - zaprzeczył, by najeźdźcy byli w jakikolwiek sposób powiązani z Republiką, co było, technicznie rzecz biorąc, pozbawione

podstawy prawnej, skoro nie wypowiedziała się ani premier, ani rząd.

Niezależnie od zwierzchnictwa najeźdźców nie było żadnych wątpliwości co do ich rasy. Wszyscy jak jeden mąż byli Minmatarami i działali ze zgodnym przekonaniem, jakiego ludzkość jeszcze nigdy nie widziała.

Kto ich prowadził?, zastanawiał się Korvin. Pod jakim sztandarem walczyli ci ludzie?

Właśnie przeprowadzili atak wyprzedzający na Amarr, co było aktem bez historycznego precedensu, i wysadzili desant na powierzchni stolic! Keitan wiedział, że to się wydarzy!

Korvin tak się zadumał, że nie zauważył pozornie bezbronnego statku przemysłowego, który znalazł się przy bramie i wytwarzał od strony dziobu pole cynosuralne.

Skrzydłowi dostrzegli tę anomalię sekundę wcześniej.

- Cynopole! - ostrzegł pilot. - Wytwarza je ten przemysłowy!

Epicentrum pola eksplodowało w wir, który niemal dotarł do małej fregaty przechwytyjącej. Korvin natychmiast skierował okręt w przeciwną stronę.

- Zabierajcie się stąd! - krzyknął. - Użyjcie dopalaczy, chłopaki!

Jednak młodszy, niedoświadczony pilot zareagował zbyt późno. Z wiru już wyłaniał

się gigantyczny kadłub. Kolidacja spowodowała, że fregata roztrzaskała się na tysiące kawałków, a jej fragmenty odfrunęły na boki jak śmieci. Pozostali skrzydłowi Korvina ledwie zdążyli uciec przed wielką jednostką, którą okazał się dreadnot klasy Phoenix należący do Marynarki Caldari.

- Co jest, kurwa? - krzyknął Korvin, kiedy z wiru wyłoniły się dwa kolejne dreadnoty, a po nich jeszcze para.

Chwilę później uaktywniła się brama gwiazdna Kassigainen i w ciągu kilku sekund w odległości paru kilometrów od ich pozycji ustawiły się dziesiątki pancerników klasy Rokh. Z

portalu skokowego w dalszym ciągu wylatywały okręty flagowe.

- Dowództwo, tu porucznik Lears w punkcie kontrolnym Allogille, gdzie jesteście, do cholery? - zawołał, manewrując swoim okrętem wśród strumieni wrogich jednostek.

- Lears, tu dowództwo. W czym problem? - odpowiedział mu znudzony głos.

- Problem? - krzyknął. - W Allogille właśnie zmaterializowała się przeklęta caldaryjska grupa uderzeniowa, w tym problem!

- Lears, Potykacze niczego nie wskazują, czy wszystkie twoje systemy działają...

- Mój skrzydłowy został właśnie staranowany przez drednota! - wrzasnął Korvin. W

układzie znalazło się już ponad czterdzieści okrętów flagowych, ale żaden z nich nie obrał za cel ani jego, ani skrzydłowych. - Potykacze są spierdolone! Wyślijcie okręty celne do bramy Luminaire... O mój Boże...

Caldaryjska grupa uderzeniowa niespodziewanie wykonała skok w stronę Luminaire.

Kiedy tylko zniknęli, ich miejsce zajęły pancerniki klasy Scorpion, które wyłoniły się z bramy Kassigainen.

Chwilę później w portalu skokowym dała się dojrzeć sylwetka tytana klasy Leviathan.

Na kanale dowodzenia Federacji rozbrzmiały wezwania o pomoc: okręty celne w pobliżu bramy Luminaire zostały już zaatakowane.

Korvin nie mógł w to uwierzyć.

- Dowództwo, Potykacze padły ofiarą sabotażu, w Algogille trwa ogromny przerzut sił caldaryjskich...

Tytan otworzył drugi portal skokowy, przez który zaczęły wlatywać okręty flagowe - liczone w setkach.

Korvin wiedział doskonale, dokąd zmierzają.

- Skaczcie do bramy Luminaire - rozkazał swoim skrzydłowym, okrążając portal. -

Wlećcie tam bezpośrednio i rozdzielcie się na dwie grupy. Jedna skoczy dalej na Caldari Prime, druga do stolicy. Szybko!

Nie było już czasu na trzymanie się protokołu.

- Uwaga wszystkie okręty Federacji, tu porucznik Korvin Lears w punkcie kontrolnym Algogille - ogłosił na kanale dowodzenia. - Trwa inwazja caldaryjska w przestrzeni Federacji, powtarzam, trwa inwazja na Federację... punktem docelowym wrogiej floty jest Luminaire, jesteśmy w drodze, by to potwierdzić.

Taranis już ustawiał się w pozycji do skoku, kiedy na kanale dowodzenia rozległ się głos admirała Eterrera:

- Poruczniku, nie jest pan upoważniony do wydawania rozkazów flocie na tym kanale...

- Pierdolić upoważnienia! Cały pański plan opierał się na Potykaczach i wszystko szlag trafił!

- Poruczniku!

Przed Korwinem pojawiła się brama Luminaire, a w pobliżu dostrzegł wraki przynajmniej trzech okrętów celnych Federacji. W odległości około dwustu kilometrów od bramy na pozycjach snajperskich ustawiły się już trzy tuziny caldaryjskich pancerników klasy Rokh.

- Proszę powiedzieć prezydentowi, że zostaliśmy zaatakowani przez Państwo Caldari i już ponieśliśmy ofiary - zawołał, aktywując bramę gwiazdną w momencie, kiedy inny skrzydłowy zginął od strzału z Rokha. - Oraz że w Luminaire zbiera się przynajmniej jedna flota prowadzona przez tytana!

Dzień noży

+00:29:01

Region Metropolis - konstelacja Barvigrard

Układ Bei - brama gwiazdna Colelie

Republika Minmatarska - granica z Federacją Gal ente

Wśród hord uchodźców opuszczających przestrzeń Minmataru zapanowało poruszenie. Choć większość z nich nie potrafiła pojąć znaczenia zniknięcia CONCORD-u, wszyscy rozumieli znaczenie słowa inwazja oraz to, że właśnie stali się jej świadkami w Imperium Amarru. Wywoływało to jeszcze większy pośpiech przy opuszczaniu obłązonych, pełnych chaosu planet Republiki Minmatarskiej.

Dla wielkiej admirał Kasory Neko nagłe zniknięcie gangów Archaniołów i bandytów nękających uchodźców było mile widzianym zwrotem sytuacji, ale jednocześnie bardzo niepokojącym. Wiedziała, że najeźdźcy - a według jej założenia byli to Starsi - osiągnęli coś niemożliwego, niszcząc CONCORD i uruchamiając wielofrontową ofensywę w przestrzeni amarryjskiej. Niestety nie była w stanie ukryć prawdy o tych wydarzeniach przed resztą dowodzonej przez nią Floty Republiki. Dowodzenie to zresztą stawało się coraz żmudniejszym zadaniem. Wiceadmirałowie zgłaszali liczne przypadki opuszczenia stanowisk, kilku kapitanów sprzeciwiło się już wykonaniu rozkazów, na mocy których mieli dołączyć do walki przeciwko Amarrowi.

Jeśli najeźdźcami byli Starsi i jeśli, zgodnie z przypuszczeniami, walczyli po stronie Minmataru, to nie podejmowali najmniejszych prób nawiązania komunikacji z rządem Republiki. Poza tym wciąż nie było żadnych informacji o miejscu przebywania Karin Midular ani o tym, co jej się przydarzyło. Jak gdyby odpowiedzialność za kontrolowanie przemocy w granicach Republiki nie była wystarczająco trudna, zagraniczne rządy naciskały na admirał

Neko, aby składała oświadczenia w imieniu narodu, który został dosłownie pozbawiony głowy.

Kiedy pancernik klasy Maelstrom zatrzymał się przy bramie gwiazdnej Colelie, Neko była świadoma, że jej fizyczna połowa potrząsa głową w lepkim płynie wypełniającym kapsułę. *To surrealistyczne zaprzeczanie sprawom dotyczącym Minmataru jest odrażające*, pomyślała. *Co za*

smutna rzeczywistość... Okręty Floty Republiki bronią uciekających uchodźców - tych samych, którzy utracili wiarę w Republikę - podczas gdy bitwa o uwolnienie ich pobratymców toczy się zupełnie gdzie indziej.

Po raz trzeci w ciągu niecałych dwudziestu minut uwagę admirał przyciągnął cywilny transportowiec przybywający od strony bramy, który kierował się z powrotem w stronę Republiki zamiast ją opuszczać. Frachtowiec klasy Mammoth powoli minął kolejkę jednostek oczekujących na zezwolenie na odlot. Po zniknięciu CONCORD-u i wyłączeniu NEOCOM-u nie było sposobu na sprawdzenie kapitana okrętu ani zweryfikowanie jego zamiarów - teraz byłoby to możliwe wyłącznie po fizycznym przechwyceniu.

Wówczas skontaktował się z nią Keitan Yun.

- Witam, pani admirał - powiedział. - Sytuacja na granicy już się ustabilizowała, jak widzę.

- Ty - syknęła. - Aresztowałabym cię osobiście, gdybyś tylko tu był.

- Wydaje mi się, że uzyskałem już przeprosiny z samej góry - odparł, kiedy do rozmowy włączyła się Karin Midular. - Ale rozumiem pani troskę.

- Karin! - wykrzyknęła admirał Neko. - Gdzie się pani podziewała?

Premier, która wyglądała na wymizerowaną i niezadowoloną, nie odezwała się ani słowem, a Keitan patrzył na nią z niepokojem. Kiedy admirał czekała, aż coś powiedzą, kolejny Mammoth zmaterializował się po zewnętrznej stronie bramy i podobnie jak inne skierował się w przeciwnym kierunku.

- Powiedz jej prawdę - nalegał Keitan.

Premier wzięła głęboki oddech.

- Moi strażnicy zaatakowali mnie w Parlamencie - przyznała Karin. - A potem...

zostałam zgwałcona.

- Zgwałcona? - Admirał Neko poczerwieniało przed oczami, ale zachowała spokój. -

Teraz jest pani bezpieczna?

- Keitan Yun uratował mi życie - ciągnęła Karin. - Zabiliby mnie z całą pewnością, gdyby nie pojawił się z...

Admirał nie zdołała się powstrzymać. Skierowała swój pancernik w ślad za tajemniczym frachtowcem, pozostawiając eskortę na patrolu przy bramie.

- Z czym? - zapytała.

- Ze Starszymi - odparła Karin. - Z ludźmi wysłanymi przez Starszych, by mnie bronić. Miałaś co do nich rację...

Frachtowiec skręcił, szykując się do skoku. Admirał Neko ustawiła się za jego rufą.

- A więc oni wzięli na siebie odpowiedzialność za atak na CONCORD? I za inwazję na Amarr?

- Tak - przyznała Karin. - To oni za tym wszystkim stoją.

- Muszę zapytać... Czy sprawiedliwość dosięgła człowieka, który panią zgwałcił?

- Owszem. - Karin miała spokojny głos, choć po policzkach płynęły jej łzy. - Podczas tej rozmowy sprawiedliwość dosięga również innych.

- W Amarrze? - Mammoth wyszedł z nadprzestrzeni za bramą Uttindar. Obrąła go za cel i rozkazała zatrzymać silniki. Pilot wykonał polecenie, nie odzywając się ani słowem.

- I w Republice - odpowiedziała Karin.

Admirał Neko ustawiła Maelstroma obok frachtowca, kierując działa w stronę jego kadłuba.

- Być może zauważyłaś już kilka statków, które mijają granicę gallenteańską -

powiedziała Karin. - Mammothy płynące pod prąd...

Zaniepokojona admirał Neko nie odezwała się, tylko przyjrzała dokładniej jednej z takich jednostek.

- One również zostały wysłane przez Starszych - ciągnęła Karin. - Ich ładownie wypełnione są zabójcami, a łącznie przewożą największą grupę morderców w historii Republiki.

Admirał Neko wywołała okręt, który miała na celowniku.

- Transportowiec Dziewięć-Alpha Tango klasy Mammoth, tutaj okręt Floty Republiki przeprowadzający kontrolę celną. Zidentyfikuj się, odbiór.

Nie nadeszła żadna odpowiedź, na długim, obłym kadłubie jednostki migotały tylko światła antykolizyjne.

- Oczyszczają rząd z korupcji - mówiła Karin. - Na stacjach, na planetach... strażnicy, członkowie parlamentu, regionalni gubernatorzy... Starsi wiedzą wszystko o tym, jak ulegliśmy aktowi sabotażu do poziomu bliskiego upadłości...

- Karin, nie jestem pewna, czy dobrze panią zrozumiałam - mruknęła Neko, skupiając się na frachtowcu.

- Każdemu ciału będzie towarzyszył pakiet danych zawierających szczegółowe informacje na temat popełnionych przestępstw. Dowody, a zatem uzasadnienie tych...

środków, są przerażające.

- Chce pani podważyć integralność naszego systemu prawnego? - zapytała admirał. -

Uwierzyć Starszym na słowo, że ci ludzie powinni zostać zamordowani z zimną krwią? Po co w takim razie bronimy granicy? Czy w ogóle jest czego bronić?

- Nowego początku Republiki - odpowiedziała Midular. - Wierzę teraz Starszym. W

końcu dostrzegłam, jaki ten rząd był bezradny... jacy byliśmy sparaliżowani.

- Karin, a co będzie, jeśli inwazja Starszych zakończy się niepowodzeniem i Amarrowie przeprowadzą kontratak na nasze własne terytoria? Kto pozostanie, by nas bronić?

- Starsi nas nie zawiodą - zapewniła Karin. - Kiedy te czystki się zakończą, wrócę do biura i rozpocznę proces tworzenia nowego rządu, włącznie z premierem, który mnie zastąpi.

I liczę na ciebie, jak zawsze z resztą, że będziesz bronić przysługujących nam praw.

Admirał Neko popatrzyła na frachtowiec, który tkwił nieruchomo w niewielkiej odległości przed jej dziobem.

- Dziewięć-Alpha Tango, kontynuujcie - powiedziała, zwalniając blokadę celu. -

Obierzcie poprzedni kurs i powodzenia.

Kiedy statek ruszył bezgłośnie w stronę bramy gwiazdnej Uttindar, admirał Neko zaczęła się zastanawiać, ile krwi zdążyli już przelać ci zabójcy i ile jeszcze jej przeleją.

Jeśli Minmatarowie chcą się wzajemnie zabijać, to niech im będzie, pomyślała ze złością, wybierając kanał ogólny dla floty, by wydać rozkazy. Ale prędzej szczerzę, jeśli pozwolę, by przelewali ją Amarrowie. A już na pewno nie w Republice.

- Uwaga wszystkie okręty Floty Republiki - zawołała. - Tu wielka admirał Kasora Neko. Wydaję nowe rozkazy: przegrupujcie się na przecięciu przestrzeni Amarru i przygotujcie do możliwego ataku Amarrów. Rozkazy te dotyczą każdego okrętu na terytorium Republiki Minmatarskiej, każdego mężczyzny i kobiety w aktywnej służbie oraz rezerw. Jeśli tylko uważacie jedno z Siedmiu Plemion za swoje, to macie osobisty udział w tych wydarzeniach, a wasze postępowanie określi, w jaki sposób przetrwają przyszłe pokolenia naszej rasy i czy w ogóle tak się stanie.

69

+00:31:23

Region Essence - konstelacja Crux

Układ Luminaire - Caldari Prime

Miasto Tovil - elektrownia Dengmar

Najwyższa władza Federacji Gallente

Po długim, męczącym dniu wypełnionym otumaniającą nudą i zmarnowanym czasem słońce w końcu zaczęło chylić się ku zachodowi.

Przydzielony do ochrony jednej z miejskich elektrowni starszy oficer policji Federacji narzekał pod nosem na konieczność pozostania w pracy w pełnym wymiarze zmiany. Siedział

samotnie w ciasnej kabinie policyjnego ścigacza, przeklinał kapitana i przyczyny tego przydziału. Był jednak stosunkowo bezpieczny, za co pozostawał wdzięczny. Większość walk i zamieszek rozgrywała się w pobliżu dzielnic caldaryjskich, z czego w swoim wieku mógł z powodzeniem zrezygnować. Tego typu interwencje lepiej było pozostawić młodszym, sprawniejszym i bardziej ochoczym funkcjonariuszom, którzy rzucali się w sam środek chaosu, by wykazać się patriotyzmem i poczuciem obowiązku.

Jaki w takim razie miało cel chronienie wejścia dla pracowników w elektrowni? Ulice były kontrolowane, przedsiębiorstwa w Federacji funkcjonowały, Gallenteanie żyli jak dotąd, a caldaryjskie szkodniki odpowiedzialne za cały ten bałagan znalazły się za elektrycznymi ogrodzeniami i barykadami. Po co przydzielać funkcjonariusza, któremu zostało zaledwie kilka lat do emerytury, do nianczenia wzmocnionych drzwi wejściowych?

Motywy, który tak gnał go do domu, było przyjęcie urodzinowe najstarszego syna, który niebawem miał rozpocząć naukę w akademii technicznej. Dzieci tak szybko dorastają, wyjaśnił swojemu kapitanowi. Kiedy człowiek sobie uzmysławia, że nie ma nieograniczonego czasu, który może z nimi spędzać, zaczyna korzystać z każdej okazji, by to nadrobić. To tylko wcześniejsze o kilka minut wyjście, do diaska!

Nie, to trzydzieści minut wcześniej, odpowiedział mu kapitan. Mamy mało ludzi, musisz więc zostać na całą zmianę. Przykro mi.

Uderzył w konsolę i zaczął rozmyślać o rodzinie, skupiając się jednocześnie na ruchu ulicznym na dole. Dostrzegł młodą parę trzymającą się za ręce, trzech dyskutujących ze sobą biznesmenów, grupę dzieciaków jeżdżących na lewitującej desce. Wieczór był dość ruchliwy, a w górze już widać było najjaśniejsze z gwiazd. Wiatr niósł ze sobą dźwięki ulicznych muzyków i zgiełk tysięcy rozmów. Powietrze pachniało wszystkim, od gotowanych przysmaków po aromat minerałów z pobliskiej rzeki wypływającej z lodowca.

Co za idealna noc na przesiadywanie w ścigaczu patrolowym, pomyślał z zalem.

Nagle jednak jego nadzieje rozbudziły się, kiedy u stóp marmurowych schodów w dole zatrzymał się transportowiec policji Federacji. Pochylił się do przodu na siedzeniu, żeby zerknąć znad konsoli. Może jednak ktoś zdecydował się go zmienić...?

Rozdzierający huk wstrząsnął klatką piersiową policjanta. Był tak potężny, że pojazd zatrząsnął się,

kiedy dźwięk przeszedł górą i odbił się echem od wieżowców. Przestraszony instynktownie sprawdził, czy nic mu się nie stało. Na szczęście nie odniósł żadnych obrażeń, ścigacz też wydawał się nieuszkodzony, podobnie jak część miasta, którą miał w zasięgu wzroku. Ludzie na ulicy pomagali wstać wystraszonym przechodniom, po czym wszyscy pospiesznie chowali się w budynkach.

Nagle zdał sobie sprawę, że ścigacz stracił moc. Kiedy próbował go ponownie uruchomić, kolejny huk wstrząsnął jego ciałem. Ręce zaczęły mu drżeć, kiedy zorientował

się, że pojazd jest już całkowicie martwy.

Z budynku położonego z tyłu wybiegł pracownik. Zadudnił w drzwi pojazdu, chcąc zwrócić na siebie uwagę.

- Impuls elektromagnetyczny! - krzyknął. - Właśnie trafiło nas podwójne wyładowanie... zaraz, a to co, do cholery?

Ryk silnika strumieniowego przestraszył funkcjonariusza. Obaj mężczyźni spojrzeli w górę. Nisko nad ich głowami przeleciał dron, który skręcił ostro między dwoma budynkami w dalszej części ulicy. Policjant włączył komunikator na mundurze i spróbował połączyć się z centralą, ale usłyszał tylko szum.

Mógłby przysiąc, że zanim dron zniknął, zdołał dostrzec na jego spodniej stronie caldaryjską pieczęć.

- Wracaj do środka i zabarykaduj się! - krzyknął do pracownika. - Biegiem!

Kiedy przerażony mężczyzna się odwrócił, rozległ się ostry trzask i plecy eksplodowały mu czerwono-białą mgiełką. Upadł na ziemię i zastygł w dziwnej pozycji.

Funkcjonariusz zawahał się, częściowo z powodu ciepłego prysznica krwi na twarzy, a częściowo z powodu strzałów, które odezwały się po raz pierwszy poza strzelnicą. Spojrzał

przed siebie i dostrzegł zmierzających w jego kierunku funkcjonariuszy policji Federacji.

Niepokoił fakt, iż każdy z nich trzymał minmatarski karabin szturmowy.

Wśród dziesiątek myśli uzmysłowił sobie, że ta broń jest całkowicie pozbawiona części elektronicznych.

Zerwał karabin plazmowy z uchwytu pod konsolą. Jak się jednak okazało, ta wystrzeliwująca ładunki, naprowadzana za pomocą zwierciadła magnetycznego broń nie nadawała się już do użytku. Akumulator i elektronika zostały usmażone, podobnie jak w wypadku ścigacza, w którym siedział.

Trzy pociski utkwily w przedniej szybie tuż przed twarzą funkcjonariusza.

Mężczyzna, który wystrzelił, wyglądał na rodowitego Gallenteanina. Teraz kłął pod nosem, że pociskom nie udało się spenetrować materiału.

- Jesteśmy po tej samej stronie! - zawołał policjant, kiedy tamten znalazł się z boku pojazdu. - Co ty, do cholery, wyprawiasz?

- Uwierz mi - odparł Gallenteanin, unosząc broń. - Tak będzie dla ciebie najlepiej.

Funkcjonariusz policji Federacji nigdy się nie dowiedział, że był drugą ofiarą inwazji Tibusa Hetha na Caldari Prime ani że jego czaszka nie była jedyną przestrzeloną przez siły specjalne Dragonaurów Templis w pobliżu instalacji strategicznych na całej planecie.

*

Kiedy okręt Korvina znalazł się w układzie Luminaire, okręty caldaryjskie zaatakowały go w ciągu jednej sekundy.

Wypełniona przez sensoryczne zakłócanie przestrzeń otaczająca bramę gwiazdną Allogille migotała od błysków będących efektem promieniowania okrętów walki elektronicznej Marynarki Caldari orbitujących w pobliżu. Nic nie było w stanie oprzeć się skoncentrowanemu bombardowaniu elektronicznemu - każdy okręt wlatujący do układu stawał się natychmiast ślepy i bezradny, niemożliwe było namierzanie celów czy używanie uzbrojenia. Jedyną szansą na pokonanie tej bariery była brutalna siła, czyli sprowadzenie większej liczby okrętów niż ta, którą już dysponowali tam Caldaryjczycy. Jednak stawki, którą wyłożyła Marynarka Caldari, Federacja nie była skłonna przebić.

Korvin zdołał uciec tylko dlatego, że jego okręt pierwszy wyszedł z nadprzestrzeni, trafiając prosto na blokadę, zanim uruchomiono całą jej zabójczą moc, i od razu przyspieszył

do prędkości nadświatłowej na ułamki sekundy przed tym, jak na bramę zarzucono sieć w postaci blokujących napędy baniek. Kiedy Taranis pomknął ku Caldari Prime, Lears zobaczył, że pozostali skrzydłowi - bezradnie unieruchomieni już w momencie przybycia -

zostali zniszczeni ogniem z setek okrętów.

To jakiś koszmar, pomyślał, czując zalewającą go adrenalinę. Taranis wskoczył w spokojną nadprzestrzeń, chwilowo odłączając się od wszechświata i okrucieństwa, które czekały na niego po drugiej stronie. Dlaczego nie udało się temu zapobiec?

Tunel nadprzestrzenny rozproszył się i widok wypełniła upstrzona metropoliami lodowa planeta. Dopiero wówczas Korvin uświadomił sobie, jak prawdziwy był ten koszmar.

Scena, którą ujrzał przed sobą, z pewnością zainspirowałaby każdego Głosiciela w Nowym Edenie: na orbicie nad Caldari Prime już unosił się Leviathan, zakotwiczony w pobliżu ruin caldaryjskiej stacji zbudowanej na długo przed tym, jak Gallenteanie przegonili ich podczas ostatniej wojny. Ta sama flota, która gromadziła się w Allogille, znajdowała się już w tym miejscu, zajmując pozycje oblężnicze nad planetą. Nieopodal unosiły się iskrzące wraki przynajmniej trzydziestu okrętów Marynarki Federacji.

Korvin wątpił, by tamci w ogóle wiedzieli, co ich zabiło.

Przestrzeń między caldaryjską flotą drednotów i pociemniałą atmosferą planety wyglądała tak, jakby szalała tam ulewa. Szybkie powiększenie widoku z kamery ujawniło dziesiątki tysięcy desantowców i dronów wsparcia, które opadały ku powierzchni. Orbitalne instalacje obronne Federacji zostały zniszczone, wśród chmur nie dojrzał też żadnego ognia przeciwlotniczego.

Marynarka Caldari zdołała uzyskać całkowitą przewagę w przestrzeni nad planetą w samym sercu stołecznego układu Federacji Gallenteańskiej.

Eskadra myśliwców Dragonfly z lotniskowca klasy Chimera obrała za cel fregatę Korvina i zaczęła przyspieszać do prędkości umożliwiającej atak.

Miał tylko jedno wyjście. Włączył kanał dowodzenia oraz kanał lokalny i zaczął mówić:

- Uwaga wszyscy Gallenteanie, mówi porucznik Korvin Lears z Marynarki Federacji... - Skierował nos okrętu w stronę chmury desantowców i uruchomił napęd mikronadprzestrzenny. - Państwo Caldari właśnie rozpoczęło inwazję na powierzchnię Caldari Prime - ciągnął, podczas gdy myśliwce prowadziły ostrzał jego fregaty przechwytyjacej. - Straciłem wszystkich skrzydłowych, a za chwilę zostanę zabity i odrodzę się w ciele klona daleko stąd...

Piloci myśliwców wyczuli jego zamiary i stali się jeszcze bardziej agresywni, na próżno próbując zmniejszyć dystans do szybkiego Taranisa.

- Jako kapsularz mam przywilej nieśmiertelności, ale wy wszyscy... wy, dzielni obywatele na powierzchni, wy, których mamy bronić, tego przywileju nie macie.

Zawiedliśmy was i prosimy o wybaczenie... - Skierował okręt w stronę najgęstszej grupy desantowców i uruchomił sekwencję samozniszczenia Taranisa. - Wasze dziedzictwo będzie mnie inspirować w każdym życiu, podczas którego będę walczył o wasze wyzwolenie -

powiedział, zwalniając mentalną kontrolę nad okrętem. - Walczcie z najeźdźcami całym sercem i duszą, nie okazujcie litości i nie bierzcie jeńców, gdyż to nie ludzie was teraz atakują....

Zanim detonował reaktor nuklearny Taranisa, Korvin zdołał pomyśleć, że okręt znajduje się nie dalej niż trzysta mil od powierzchni Caldari Prime i niemal bezpośrednio nad miastem Tovil.

*

Dla załóg desantowców Marynarki Caldari i przewożonych żołnierzy eksplozja okrętu Korvina oznaczała natychmiastową śmierć.

Widziano ją również z ziemi - oślepiający, biały błysk, który trwał na niebie przez kilka minut i koncentryczne pierścienie oddalające się od miejsca, w którym Korvin Lears umarł po raz drugi.

Impuls elektromagnetyczny wybuchu zniszczył natychmiast elektronikę dziesiątek desantowców,

zmieniając ich kąty wejścia w atmosferę i rozbijając je na płonące części.

Wiele z nich przed upadkiem zahaczyło o szczyty budynków, a następnie uderzyło o ziemię, wywołując eksplozje, które zabijały zarówno Caldaryjczyków, jak i Gallentean.

Dzięki uczynkowi Korvina Learsa Caldaryjczycy stracili tysiące żołnierzy i niezliczone ilości sprzętu, od karabinów i MTAC-ów, po czołgi i transportery opancerzone.

Dragonaurowie na ziemi przerwali na chwilę swoje mordercze działania i unieśli głowy, modląc się, by jeden wyjątkowy desantowiec - ten, w którym przewożono Piątą Dywizję Pancerną Dragonaurów - nie należał do ofiar.

Chwilę później powrócili do przerwanej zabójczej pracy, realizując plany inwazji z pieczołowitością, na którą stać było jedynie najbardziej oddane służby caldaryjskiego ultranacjonalizmu.

Do chwili lądowania desantowców byli jedynymi ludźmi w największych miastach Caldari Prime z działającym uzbrojeniem. Kiedy nie mordowali strażników instalacji wojskowych, korzystali ze swojego oszukańczego wyglądu do rozsiewania paniki i dezinformacji, zachęcając masy do wychodzenia z budynków na otwartą przestrzeń.

Z powodu nałożenia przez Federację stanu wyjątkowego miejscowi Caldaryjczycy wciąż znajdowali się w odizolowanych segmentach miasta. Planiści inwazji Hetha zamierzali to wykorzystać, szczególnie teraz, kiedy nad Tovil utracono tak wiele wyposażenia.

Destrukcyjna, brutalna siła zastąpiła to, co obsady zniszczonych desantowców miały odebrać z chirurgiczną precyzją, nie narażając się na szwank. Bombardowanie powierzchni rozpoczęło się natychmiast - z góry spadły wielkie ładunki plazmy, podpalając budynki, zawalając wiadukty i pozostawiając kratery o głębokości kilku metrów, wśród których z przerażeniem biegali rodowici Gallenteanie.

Oficerowie uzbrojenia kierujący ogniem dział obłężniczych na drednotach wiedzieli dokładnie, gdzie znajdowały się największe skupiska caldaryjskiej ludności cywilnej i w związku z tym mogli swobodnie atakować wszelkie nieprzypisane cele o wartości wojskowej

- wszystkie z wyjątkiem gallenteańskich sektorów mieszkalnych w mieście.

Tibus Heth potrzebował ich do innych celów.

70

+00:40:03

Region Essence - konstelacja Crux

Układ Luminaire - Caldari Prime

Miasto Arcurio: dystrykt władzy municypalnej Federacji

Zniżając się ku powierzchni Caldari Prime na pokładzie ciężkiego desantowca, Tibus Heth przeklinał blask na niebie, który nikł za horyzontem. Jedyne łut szczęścia zdecydował

o tym, że jego grupa znalazła się z dala od promienia rażenia eksplozji fregaty przechwytyjącej Federacji. Gdyby zbliżyli się do planety wcześniej, wszyscy mogliby być teraz wolnymi atomami. Szalała jednak wojna, a w jego głowie zagościła odpowiednia metafora dla życia: wyczucie czasu było wszystkim, ale to szczęście decydowało o przeznaczeniu chwil składających się na ów czas.

Heth siedział zapięty w opancerzonym kokpicie bojowego MTAC-a, a przed jego oczami przewijały się dziesiątki informacji, włącznie z szacowanymi ofiarami i korektami planów bitewnych. Dzięki kompetencji łańcucha dowodzenia Głosicieli i możliwości bojowych Caldaryjczyków w teatrze działań w Tovil obsadzono nowe role, choć za wielką cenę.

- Straciliśmy około trzydziestu sekund - zgłosiła admirał Morda Engsten. -

Zniszczenia rozłożyły się wśród jednostek przypisanych północnych sekcji Tovil. Będą musieli zrobić więcej, mając mniej wyposażenia, ale dadzą radę.

- Czy przez pani blokadę przedostał się jeszcze jakiś okręt? - zapytał od niechcienia Heth. - Czy może mnie pani zapewnić, że to się już nie powtórzy?

- Mogę jedynie zapewnić, że musimy odpierać kontratak Federacji przez trzydzieści sekund dłużej niż planowaliśmy, a pan ma o trzydzieści sekund mniej na wykonanie misji -

warknęła. - Przeprowadziliśmy całą naszą flotę przez bramę gwiazdną Allogille, zdołaliśmy też sprowadzić do układu drugiego Leviathana. Blokady działają przy bramach Mies i Pettinck - zniszczyliśmy tam dziesiątki okrętów Federacji, które próbowały się przebić. W

Luminaire jesteśmy za to całkowicie ogrodzeni, nic nie stoi między Gallenteanami a przestrzenią Caldari.

- Pani admirał, ofiary wśród cywilów mnie nie interesują - przypomniał jej Tibus. -

Jednostki w Tovil mają nieograniczone rozkazy strzelania. Proszę się upewnić, że o tym pamiętają.

- Sześćdziesiąt sekund! - wtrącił się do rozmowy pilot desantowca.

- Oddziały wiedzą, że mogą swobodnie przystępować do walki - odparła. - Teraz muszą jedynie usłyszeć o tym, że ich inspirujący przywódca nie został spalony podczas wybuchu!

- Oczywiście, pani admirał - uśmiechnął się Tibus. - Powinna pani zachęcić swoich kapitanów, by jeszcze przez chwilę utrzymali blokadę.

- W takim razie powodzenia, komandorze Heth... ale na litość boską, proszę się pospieszyć!

+00:40:09

Caldari Prime

Miasto Tovil: dzielnica handlowa Val ey Norge

Zbrojownia Federacji 62B

Przerażony szeregowiec Federacji przebiegł sprintem przez główne pomieszczenie szykownego sklepu dla kobiet, unikając stłoczonych grup sparaliżowanych strachem handlowców, którzy ukryli się pod stojakami z towarami i zwałami cegieł. Zignorował ich wołanie o ratunek. Nie mógł im w żaden sposób pomóc. Z każdym krokiem ból w nogach nasilał się, a z zadrapań i ran na twarzy płynęła krew. Jak dotąd były to wszystkie obrażenia jakich doznał. Tylko on ocalał z grupy żołnierzy, którzy padli ofiarą caldaryjskiego ostrzału z powietrza nieopodal zbrojowni. Zdążyli usłyszeć jedynie ryk silników, niewiele więcej.

Podczas zawalania się fasady budynku szeregowiec upadł na chodnik, a kiedy w końcu wstał, był już sam.

Strata towarzyszy w najmniejszym stopniu nie zmniejszyła w nim desperackiego pragnienia przeżycia.

Poczuł pod podeszwami butów rytmiczne dudnienie. Wiedział, że pochodzi ono od konwoju MTAC-ów i czołgów na ulicy, który zaczął oddalać się od zbrojowni. *Powinni zostać zniszczeni, pomyślał. Caldaryjczycy musieli zaplanować przejęcie nietkniętych pojazdów, ale eksplozja na niebie - czymkolwiek była - zmieniła te plany.* Dzięki temu Marines z Kompanii 62-Bravo Federacji z Valley Norge zyskali trochę czasu - *przynajmniej dopóki nie oberwiemy podczas bombardowania z orbity, jak to się stało w przypadku wszystkich innych instalacji wojskowych w mieście.* Odzyskanie jak największej liczby sprawnych pojazdów dawało odrobinę nadziei na zorganizowanie skutecznego kontrataku, o ile w ogóle takowy był możliwy do przeprowadzenia.

Caldaryjczycy osiągnęli absolutną przewagę w przestrzeni, co nie dawało siłom Federacji na ziemi żadnych szans na obronę.

- Pomóż nam! - krzyknęła kobieta, rzuciwszy się żołnierzowi pod nogi. Objęła go mocno rękami. - Co mamy zrobić?

Oswobodził się z uścisku kobiety i pobiegł dalej.

- Wracajcie do domu! - zawołał przez ramię, uskakując przed spadającymi z sufitu odłamkami. - Zostańcie tam, dopóki nie będzie bezpiecznie!

- Bezpiecznie?! Jak w ogóle mamy dostać się do domu? Pomóż nam, do diabła!

Ona się już nie liczy, powiedział sobie, walcząc z wyczerpaniem. Nikt się już nie liczy.

Budynek położony był naprzeciw zbrojowni i z całą pewnością zmieni się w rumowisko po

rozpoczęciu bombardowania. Przedostanie się do punktu zbornego było jedynym jako tako bezpiecznym sposobem na oddalenie się od celowników caldaryjskich kanonierek. Aby mieć choć znikome szanse na przeżycie, ci ludzie musieliby ruszyć za nim w ciągu następnych sześćdziesięciu sekund.

Zważywszy na to, że były to głównie zasobne kobiety, które kupowały wymyślną bieliznę, kiedy niebo zważyło się im na głowy, żołnierz całkowicie przekreślił ich szanse.

Klucząc między niedziałającymi platformami reklamowymi i roztrzaskanymi wyświetlaczami ciekłokrystalicznymi, przeklinał szумы w komunikatorze. Okresowe zakłócanie przez przelatujące w górze drony walki elektronicznej na dobrą sprawę eliminowało łączność. I tak mieli mnóstwo szczęścia, że udało im się usłyszeć informację o punkcie zbornym. Zaciśnął dłonie na karabinie. Minął wejście do czegoś, co było niedawno bujnym arboretum, i zauważył kolejne ofiary zmiażdżone przez spadającą konstrukcję dachu.

Marynarka nas zawiodła, pomyślał, przechodząc przez otwór w ścianie budynku wyrwany ogniem impulsowym. *Tak wielka inwazja nigdy nie powinna się zdarzyć w Luminaire*. Usłyszał w pobliżu łoskot mechanicznej nogi należącego do Federacji MTAC-a.

Trzynożna maszyna miażdżyła gruz swoim ciężarem, maszerując ulicą. Wszędzie biegali zdezorientowani mieszkańcy. Wielu z nich krwawiło i liczyło na pomoc przypadkowych samarytan. Unieruchomione drony medyczne leżały wśród ruin i szczątków obok sprzętu policyjnego. Trudno było uwierzyć, że jeszcze przed godziną była to tętniąca życiem dzielnica handlowa w centrum miasta.

Powietrze cuchnęło śmiercią i cierpieniem, a mimo to żołnierz wciągał je łapczywie do płuc, starając się zgromadzić siły na dotarcie do punktu zbornego. Z dymu wyłaniali się inni wyczerpani i przerażeni piechociarze Federacji, próbując jak najbardziej oddalić się od zbrojowni. Niespodziewanie odezwał się komunikator - ktoś nawoływał, by żołnierze się pospieszyli. Drednot Marynarki Caldari właśnie znalazł się na pozycji do strzału w odległości około trzystu mil nad ich głowami.

Mając przed sobą jeszcze dwieście metrów drogi, szeregowiec pomyślał, że najbardziej prawdopodobną przyczyną zaniku zakłócania łączności jest fakt, że wrogie oddziały już wylądowały.

+00:41:15

Miasto Arcurio: dystrykt władzy municypalnej Federacji

- Trzydzieści sekund, uwaga tam! - zawołał pilot desantowca, wywołując szeroki uśmiech pod maską hełmu Tibusa Hetha. Dzięki połączeniu z TACNET-em Marynarki Caldari widział, jak jednostka przebija się przez chmury nad znajomą metropolią Arcurio -

miastem, w którym się urodził. Zapadł już zmrok, a dzięki przejęciu kontroli nad elektrowniami przez pierwsze oddziały, rozświetlone pozostawały tylko dzielnice caldaryjskie. W pozostałych częściach miasta, w których ze strachu kuliły się miliony Gallentean, panowała całkowita ciemność.

W miejscach, gdzie wcześniej stały zbrojownie i baterie obrony przeciwlotniczej, pozostały tylko dymiące wysoko w górę kratery. Gdyby nie doskonała robota Dragonaurów, niebo wypełniałyby teraz rakiety i plazma, zatrzymując tę niezwykłą inwazję w połowie operacji.

Nie dzisiaj, pomyślał, patrząc, jak wieżyczki impulsowe desantowca plują ogniem w stronę grupy celów na ziemi. I już nigdy.

Włączył globalny kanał dowodzenia i zwrócił się do kobiet i mężczyzn w swojej armii.

- Witajcie w domu, Caldaryjczycy! - huknął, obserwując wysokościomierz. - Odwagi, żołnierze! Ci, którzy dzisiaj zginęli, i ci, którzy zginą, dołączą do niepokromionej walki Tikkonian o przywrócenie wielkości naszej cywilizacji! Wojownicze duchy przodków wzywają do wyzwolenia siostr i braci! Posłuchajcie tego wezwania, a staniecie się niezwyciężeni! Nie ma większej chwały, większego honoru niż ta chwila... Wykorzystajcie to! Czy widzicie te święte ziemie w dole? Widzicie wasze terytoria splugawione przez Gallentean? Odbierzcie je im! Należą do was!

Silny wstrząs obwieścił lądowanie desantowca na brukowanej ulicy Arcurio.

- Gorąca strefa! - zawołał pilot. - Wyście już, już, już!

Kiedy opuszczono rampę, wewnątrz desantowca zostało natychmiast ostrzelane.

Eskortowany przez dwa MTAC-i klasy Rhykevance Tibus maksymalnie przyspieszył krok swojej maszyny. Na TACNET-cie aż roiło się od czerwonych znaczników celów. W pancierz MTAC-a uderzyły ładunki plazmy wystrzelone zza węgła budynku i z dachów. Desantowiec z tyłu uniósł się w powietrze i zaczął ostrzeliwać ulicę w dole. Cel znajdował się tuż przed nimi: siedziba rządu prowincji Arcurio. Nieliczne ocalałe po bombardowaniu siły Federacji zorganizowały obronę wokół kompleksu.

- Pięćset metrów do chwały! - krzyknął, po czym odnalazł piechociarza Federacji i otworzył ogień z zamontowanego na ramieniu MTAC-a ciężkiego karabinu maszynowego.

Żołnierz został rozerwany na strzępy, a do żył caldaryjskiego dyktatora wpłynęła adrenalina, wypełniając mu duszę nieodpartym pragnieniem dalszego zabijania. Maszyna bardzo różniła się od tej, którą obsługiwał kiedyś w Kuźni. Wyposażony w zestaw uzbrojenia przeciwpancerne i przeciwlotniczego Rhykevance był wystarczająco silny, by wytrzymać bezpośrednie trafienie przez czołg, i dość zwinny, by skutecznie działać w terenie współczesnych, wielopoziomych miast. Strzelając z działek, Tibus z łatwością pokonał

barierki przeznaczone do zatrzymywania czołgów i kosił ogniem każdego napotkanego Gallenteanina.

Ta niemal niepowstrzymana rzeź byłaby niemożliwa bez wcześniejszego ostrzału z kanonierki Marynarki i innych eskadr, które otoczyły kompleks z każdej strony. Dywizje piechoty Głosicieli wznosiły już bariery otaczające dzielnice gallenteańskie i w niedługim czasie nikt już nie miał ich opuścić bez pozwolenia Dyrektoriatu Opatrzności Caldaryjskiej.

Caldari Prime

Miasto Tovil: dzielnica handlowa Val ey Norge

2400 metrów od zbrojowni 62B

Szeregowiec Federacji ledwie zdążył wskoczyć za barykadę z pleksistali, kiedy na niebie za jego plecami noc zmieniła się w dzień.

Chmury tuż nad zbrojownią przebiła kolumna ognia. Jednolity ładunek plazmy w połączeniu z masą powietrza wytworzył prąd i spowił obszar błyskawicami. Ogromna temperatura i elektryczność roztrząsały wzmocnioną skorupę budowli i zniszczyły wszystko w środku, przepalając się do niżej położonych poziomów. Rozgrzane materiały budowlane eksplodowały, a składowane uzbrojenie i amunicja przyczyniły się do jeszcze większej siły wybuchu. Rozszerzająca się fala uderzeniowa utworzyła kulę zniszczenia na setki metrów w każdym kierunku i nawet czołgi na linii wybuchu zostały poderwane w powietrze niczym śmieci.

Kiedy fala wstrząsowa przeszła nad barierą, szeregowcowi pękły bębrenki w uszach, pozbawiając go orientacji. Wstał chwiejnie, nieświadom tego, jak głupie było to posunięcie.

Zerknął w kierunku, z którego nadszedł, i ujrzał zniszczenia wywołane przez bombardowanie: budynek, przez który przebiegł przed kilkoma minutami, zmienił się w dymiące ruiny, a wszędzie wokół wałały się zwęglone zwłoki. MTAC przeszedł mu tuż nad głową. Jego działka i blastery rzygały ogniem w stronę caldaryjskiego czołgu, który wyłonił się z przecznicy przy byłym arboretum.

Chociaż piechociarz ucieszył się na widok wybuchającego czołgu, to szybko spostrzegł, że MTAC stracił nogę. Jedyne dobrze wymierzony strzał z innego czołgu mógł

dokonać czegoś takiego. Przemoc rozgrywała się z szybkością, która wydawała się jeszcze bardziej surrealistyczna, wzięwszy pod uwagę głuchotę żołnierza. Poczul jedynie wstrząs ziemi pod nogami, kiedy masywna maszyna się przewróciła. Towarzysz broni chwycił go za ramiona i zaczął coś pokrzykiwać, prawdopodobnie nakazując mu się ukryć, lecz wtem chodnik za ich plecami zaczął eksplodować równoległymi liniami stopionego żużlu.

Szeregowiec upadł na plecy i spojrzał w nocne niebo. Wysoko w górze krążyła kanonierka, widział na jej spodniej części oświetlony symbol Państwa Caldari. Przed śmiercią zdążył zrozumieć, że miasto Tovil zostało utracone i to, co miało nastąpić później, nie było niczym, dla czego warto walczyć o życie.

+00:42:29

Miasto Arcurio: dystrykt władzy municypalnej Federacji

- Zamierzają stawić opór! - krzyknął uszczęśliwiony Tibus, mordując wszystko w zasięgu wzroku. - To tutaj powstał ich ostatni bastion! Za Malkalen! Naprzód!

Kiedy dotarli na główny plac, przemknął obok nich konwój czołgów, ostrzeliwując wszystkie budynki dookoła, nawet jeśli w pobliżu nie było żadnych celów. Wystarczyło im, że niszczą wszystko na swojej drodze. Budynek siedziby władzy municypalnej Federacji stał

tuż przed nimi. Wysoki słup z powiewającą, podziurawioną flagą Federacji trzepoczącą na wietrze znaczył jedyny cel, który jeszcze pozostał - i to bynajmniej nieprzypadkowo.

Od samego początku wszystkie te sceny nagrywały wojskowe drony z kamerami, utrwalając maszerującego ku zwycięstwu MTAC-a Tibusa Hetha z różnych ujęć.

Gdzieś w górze kanonierki Marynarki Caldari zestrzeliły gallenteański transportowiec, który uderzył w ziemię, ciągnąc za sobą ognisty ogon. Roztrzaskane korpusy MTAC-ów i czołgów Federacji zaśmiecały ulice otaczające kompleks rządowy. Odległy huk ataków z orbity niósł się niczym grom na polu bitwy, a niebo migotało jak podczas burzy, oświetlane przez płonące szczyty budynków. Setki żołnierzy Głosicieli wtargnęło do budynku, a Tibus Heth wszedł swoim MTAC-em prosto po schodach, minął wielkie kolumny i wkroczył na podstawę masztu flagowego.

Opuścił kokpit, zszedł po stopniach drabinki wokół nóg maszyny i zeskoczył na ziemię. Kiedy oddziały Federacji wychodziły na zewnątrz z rękami na głowach, pokuśtykał w stronę masztu, chwycił za linki i opuścił flagę tak szybko, jak tylko potrafił. Rozległy się wiwaty Głosicieli, kilku z nich podeszło mu pomóc, kiedy rozrywał płachtę materiału. W

blasku reflektorów caldaryjskich MTAC-ów Tibus Heth, otoczony wiernymi towarzyszami z 5. Dywizji Pancерnej Dragonaurów, wciągnął flagę Państwa Caldari nad miasto Arcurio.

Po blisko dwustu latach gallenteańskiej okupacji Tibus Heth i Marynarka Caldari odzyskali planetę Caldari Prime.

Heth wyszarpnął tablet z uchwytu przy pasie.

- Pani admirał! Jesteśmy gotowi?

Odpowiedziała natychmiast:

- Bariery pancerne dla miasta są na miejscu, a wszystkie orbitalne działa oblężnicze uchwyciły cele. Już czas, Tibusie!

Krew w żyłach dyktatora zmieniła się w ogień.

- Proszę mnie natychmiast połączyć z prezydentem Foiritanem!

71

+00:42:40

Region Essence - konstelacja Vieres

Stacja kancelarii prezydenckiej

Wielki admirał Marynarki Federacji Advent Eturrer mówił ze spokojem, nie zdradzając żadnych oznak tego, że jest pod naciskiem lub że w ogóle zaniepokoiło go to, co właśnie wyszło na jaw w Luminaire.

- Co ma pan na myśli, mówiąc zamknięty? - zapytał prezydent Foiritan. - Jak, do kurwy nędzy, układ stołeczny Federacji Gallenteańskiej może zostać zamknięty? Nie rozumiem.

- Wygląda na to, że Caldaryjczycy wprowadzili do układu całą swoją flotę - odparł

admirał. - Przeciwnie strony bram gwiazdnych prowadzących do Luminaire zostały całkowicie zablokowane przez platformy do walki elektronicznej i otoczone przez miny. Wszystkie nasze próby wysłania tam okrętów spaliły na panewce, ale możemy spróbować innej taktyki, żeby przerwać blokadę układu.

- Innej taktyki? - rozsierdził się prezydent. - Ile tam jest dokładnie caldaryjskich okrętów?

- Dwa tytany klasy Leviathan, z których przynajmniej jeden znajduje się na orbicie Caldari Prime, około pięciu tysięcy okrętów różnych klas, ponad sto tysięcy desantowców i kanonierek. Szacujemy też obecność około tysiąca stu dywizji lub ponad dwudziestu milionów żołnierzy na powierzchni...

- Dwudziestu milionów?!

- Tak, i wszyscy działają bezkarnie na powierzchni planety. Miasta Tovil i Arcurio zostały całkowicie otoczone. Jedyna dobra wiadomość jest taka, że Gallente Prime została nietknięta. Na jej orbicie nie ma żadnych caldaryjskich okrętów, co jest o tyle dobre, że nie ma tam żadnych jednostek Federacji, które mogłyby ją bronić.

Prezydent, otoczony większością członków swojego gabinetu, popatrzył na twarz nonszalanckiego wielkiego admirała widniejącą na ekranie.

- Ile okrętów, jak pan powiedział, próbowało do tej pory przebić się przez tę blokadę?

- Dokładnie trzydzieści dziewięć.

- Czy udało się w ogóle spowodować jakieś straty w siłach caldaryjskich?

- Złapaliśmy końcówkę konwojów wykonujących skok do Luminaire i zestrzeliliśmy lub ciężko uszkodziliśmy dziesięć okrętów - odparł z dumą admirał.

- Dziesięć okrętów. - Prezydent potrząsnął głową. - A co przytrafiło się Potykaczom?

- Zbadamy przyczyny możliwej awarii...

- Jest pan zwolniony, admirale - warknął prezydent. - Wiceadmiral Ranchel jest od teraz nowym dowódcą sił zbrojnych Federacji.

Portret wiceadmirala pojawił się tuż przy Anvencie Eturrerze. Pełny przekaz wideo nie był dostępny, ponieważ w przeciwieństwie do swojego oficera dowodzącego, wiceadmiral

przebywał w kapsule superlotniskowca klasy Nyx w układzie Algogille.

Admiral się skrzywił.

- Panie prezydencie, trwa wojna. Zwolnienie głównodowodzącego podczas trwających operacji militarnych...

- ...jest czymś, co powinienem był uczynić już dawno temu, dziękuję, a teraz proszę się odpieprzyć!

Obraz zniknął, a prezydent Foiritan uderzył pięściami o blat.

- Ariel, dopilnuj, żeby nie opuścił przestrzeni Federacji, dobrze?

- Tak jest, proszę pana - odparła szefowa wywiadu, stukając zawzięcie w tablet. Była jeszcze bledsza niż zwykle, a na jej twarzy panowały jednocześnie smutek i wściekłość.

- Jak źle jest z ofiarami na Caldari Prime? - zapytał prezydent.

- Gorzej, niż można sobie wyobrazić - odparła. - Szacujemy, że straty wśród ludności cywilnej sięgnęły milionów...

- Przecież tam są setki tysięcy policjantów, żołnierzy i rezerwistów, co z nimi? -

mruknął. - Czy nie mogą zrobić niczego, by ograniczyć straty?

- Nie w sytuacji, kiedy wróg ma dwudziestokrotną przewagę - powiedział generał

Borgier, szef sztabu Federacji. - Proszę pana, łączna liczba żołnierzy i policjantów podczas pokoju wynosi na Caldari Prime około miliona, a większość z nich była żółtodziobami w dziedzinie obsługi sprzętu do kontroli zamieszek, kiedy rozpoczęły się desanty. Zostali również całkowicie wystawieni na bombardowanie z orbity. Co gorsza, działania od wewnątrz doprowadziły do wyłączenia środków obrony planetarnej, umożliwiając Caldaryjczykom zniszczenie wzmocnionych celów w obu miastach.

- Działania od wewnątrz?

- Doświadczone oddziały komandosów na ziemi na długi czas przed inwazją. Ale to nieistotne. Niestety, środki obrony planetarnej i tak nie miałyby większego znaczenia. Na co przydałoby się kilka dział szynowych i baterii rakietowych przeciwko takiej armadzie? Wynik byłby ostatecznie taki sam. Żaden generator osłon nie zdołałby powstrzymać takiego ostrzału.

- W porządku - powiedział prezydent. - Wiceadmirale Ranchel, jak możemy pokonać tę blokadę?

- Tylko z użyciem brutalnej siły, proszę pana - odpowiedział pilot superlotniskowca. -

Oddziały specjalne nie mogą się przebić, ponieważ po stronie Luminaire jest mnóstwo min.

Caldaryjczycy zamknęli się od środka, a jedynym sposobem na ich wypędzenie jest poświęcenie setek, jeśli nie tysięcy okrętów. Zapłacilibyśmy największą w historii Marynarki Federacji cenę wyrażoną w ludzkich życiach. I jeśli nawet po tym wszystkim zdołalibyśmy dotrzeć na Caldari Prime, to nie wiem, co moglibyśmy tam zdziałać i ilu ludzi tam uratować.

- Co pan zatem sugeruje? - Prezydent niemal krzyczał. - Żebyśmy nie robili niczego?

Mamy najlepiej wyposażonych i najwyżej opłacanych żołnierzy w Nowym Edenie, a pan mi mówi, że tutejszym planistom w ogóle nie przeszło przez myśl, iż inwazja na pełną skalę była możliwa?

- Panie prezydencie, nasza strategia opierała się zbyt mocno na systemie wczesnego ostrzegania - przyznał wiceadmirał spokojnym głosem. - Tibus Heth zamknął nasze sieci HUMINT, a teraz zawiodły nas Potykacze. To, że byliśmy nieprzygotowani, to niedopowiedzenie tysiąclecia. Według mnie istnieje tylko jedna możliwość, ale nawet ona jest niekompletna.

- Niekompletna możliwość - prychnął prezydent. - Świetnie, zamieniam się w słuch.

- Ariel może to potwierdzić, ale sądząc po siłach, przerzuconych na Caldari Prime, istnieje najwyżej szkieletowa obrona od Luminaire aż do New Caldari, proszę pana. Droga do ich układu stołecznego jest otwarta, ale...

- Ale co?

- Uderzenie odwetowe w pełnej skali po tym, co osiągnęli Caldaryjczycy, jest teraz niemożliwe.

- A to z powodu?...

- Z powodu poziomej gotowości pokojowej naszych oddziałów. Możemy zbombardować ich planety i cofnąć je do epoki kamienia łupanego, ale nie możemy tych planet zająć. Poziome gotowości naszych oddziałów nigdy nie były niższe. Poza sporym żołdem obywatele nie mają żadnej zachęty, żeby wstąpić do armii. Możliwości naszych dronów stłumiła skuteczność caldaryjskiej walki elektronicznej, a nasza Marynarka opiera się niemal wyłącznie na sile okrętów.

- A więc zbombardujcie ich i cofnijcie do prehistorii! Proszę dać mi coś, co będę mógł odebrać tym bydlakom, admirale!

- W takim razie możemy zacząć od układu Tierijev. Jest całkowicie otoczony układami należącymi do Federacji i jest tam dość jednostek Marynarki, żeby przygotować atak. Proszę wydać rozkaz, a wyślemy je w celu unieruchomienia systemów obrony w Tierijevie. Poniesiemy ofiary, ale należy pamiętać, że nie będzie tam siły odpowiadającej tej z Allogille.

- Proszę to zrobić - rozkazał prezydent. - Zniszczcie każdą instalację wojskową w tym układzie.

Debatę przerwał głos drona:

- Proszę pana, Tibus Heth skontaktował się z nami i chce z panem rozmawiać.

Wszyscy utkwili spojrzenia w prezydencie, którego twarz poczerwieniała niczym zachodzące słońce. Zasygnalizował zgodę na rozmowę i u szczytu stołu uformował się obraz Hetha ubranego w pancerz.

- Prezydencie Foiritan - zaczął Tibus. - Zanim wypowie pan choć jedno słowo, proszę pozwolić, że pokażę panu nową rzeczywistość Caldari Prime...

Obraz zniknął, ustępując miejsca widokowi Leviathana orbitującego na tle planety.

Światła miasta, które kiedyś widoczne były z przestrzeni, teraz żarzyły się jedynie w nieregularnych seriach pomarańczowych punktów, z których każdy był piekłem wywołanym przez armię Hetha. Po powiększeniu obrazu dostrzegli idealne kwadraty miejskich światel

otoczone ciemnością.

- Ta planeta należy do nas - ciągnął Tibus. - Federacja Gallenteańska odebrała nam ją dokładnie sto dziewięćdziesiąt lat temu. Powróciliśmy, aby ją odzyskać.

Obraz znów się zmienił, tym razem ukazując łopoczącą flagę Państwa Caldari, a następnie zniknął, by pokazać, że materiał dotyczył miasta Arcurio. Wszędzie było widać żołnierzy Głosicieli i pojazdy opancerzone patrolujące ulice.

- Wielu Gallentean zginęło dziś za ohydne zbrodnie swoich dziadków. I choć to prawda, że skutecznie realizowałem swoje ambicje, nie jestem pozbawiony litości. Doradcy poinformowali już pana pewnie o wielkości moich sił w Luminaire. Gallente Prime - rodzima planeta waszej rasy - jest wciąż nietknięta. Mógłbym spalić ją na popiół, a mimo to nie chcę czegoś takiego. Chcę tylko naszego rodzinnego domu, który nam odebraliście. Jestem człowiekiem, który dotrzymuje słowa: proszę nam oddać Caldari Prime, a zabijanie natychmiast się skończy.

Prezydent Foiritan wyraźnie drżał.

- Co z pana za generał, skoro tak odsłania pan flanki? Grozi mi pan po tym wszystkim, co się wydarzyło, i oczekuje, że ugnę się przed pańskimi żądaniem? Nie, Heth, nie wydaje mi się. Jest pan naprawdę szalony. Nie wejdę w żaden układ z kryminalistą. Rzucił pan rękawicę i powinien oczekiwać, że zostanie mu odrzucona.

Tibus nie wyglądał na poruszonego.

- To prawda, że przestrzeń Caldari jest otwarta na pański gwałt, podobnie jak to było przez tak długi czas z Caldari Prime. Planuje pan rozpocząć od układu Tierijev, ponieważ ten cel jest najłatwiejszy. Pozwoli pan, że pokażę mu dokładnie, dlaczego nie będzie to możliwe.

Widok z kamery ukazał z powrotem miasto widziane z powietrza oraz szachownice ciemnych i rozświetlonych pól. Chwilę później wyostrzył się na jednym z czarnych segmentów. W pierwszej

chwili widać było wyłącznie ciemność, ale zielonkawa poświata wzmocnienia ujawniła to, co kryła noc.

Na ulicach wciąż szerzyła się panika. Na poziomie ulicy widać było Gallentean, którzy na próżno szukali pomocy. Tramwaje, poduszkowce i wszystkie inne środki lokomocji tkwiły nieruchomo w miejscu. Niedostępne stało się wszystko, co działało w oparciu o elektryczność.

Bez prądu nie mogła już funkcjonować żadna cywilizacja.

- Proszę na nich popatrzeć - powiedział Tibus. - Tylu ludzi, starych i młodych, dobrych i złych, bogatych i biednych, wszystkich łączy jedna rzecz: rasa.

Na przekazie niespodziewanie wyświetlił się materiał z orbitalnych ataków plazmowych na cele wojskowe na planecie. Przerażające kolumny ognia opadające z nieba niszczyły wszystko na swojej drodze, co dosłownie odebrało dech ludziom zgromadzonym w pomieszczeniu.

Na obrazie pojawiła się armada caldaryjskich drednotów.

- Proszę zwrócić uwagę na uszkodzenia wzmocnionych celów - kontynuował Tibus. -

A teraz niech pan sobie wyobrazi, co takie ataki mogą wyrządzić ludziom. W każdego Gallenteanina w miastach Tovil i Arcurio wycelowane są działa oblężnicze. To ironiczne, nie sądzi pan? Wszyscy zostali uwięzieni w dzielnicach, w których wyznaczył pan wprowadzenie stanu wyjątkowego.

Prezydent patrzył na zbliżenie twarzy dyktatora i widział chłód panujący w jego szarych oczach.

- W przeciwieństwie do tego, co może pan o mnie wiedzieć, nie obchodzi mnie wojna czy niepotrzebne zabijanie - oświadczył Tibus. - Powiem to więc w najprostszy możliwy sposób: proszę zawrócić okręty lecące ku moim granicom, a rozlew krwi zostanie przerwany.

Jeśli jednak jakikolwiek okręt znajdzie się w pobliżu przestrzeni Caldari, to zniszczę każdego Gallenteanina na tej planecie.

A więc tak to się dla nas kończy, pomyślał prezydent Foiritan. Całkowite zniszczenie pokoju i dobrobytu. Koniec mojej administracji i światłego rozkwitu, który tak nieustrudzenie starałem się wprowadzić.

Wszystko, co osiągnęliśmy, zostanie na zawsze zaprzepaszczone przez Tibusa Hetha.

- Czy pan mnie rozumie, panie prezydencie? - zapytał Heth, patrząc Foiritanowi w oczy. - Umowa stoi?

To wojna, której nie mogę toczyć, pomyślał prezydent. To wojna, która zostanie wygrana lub przegrana przez kapsularzy.

Niezdolny do przytaknięcia, skinął tylko lekko głową.

- Dobrze - powiedział Tibus. - Została jeszcze jedna sprawa, zanim przekażę te wspaniałe wieści Państwu Caldari. Moja flota rozpocznie powrót do portów, ponieważ jej całość nie jest niezbędna do wprowadzenia naszej umowy w życie. Oczywiście wszystkie okręty będą mogły powrócić tą samą trasą, nieniepokojone przez pańską marynarkę.

Gallenteanie będą mówili o tym upokorzeniu przez następne pokolenia, pomyślał

prezydent. Po mnie pozostanie dziedzictwo rozpacz i to ja będę głupcem, który stracił

Caldari Prime.

- Wiceadmirał Ranchel - powiedział, spoglądając po kolei na każdego z członków gabinetu, jakby obarczał ich winą za katastrofę. - Proszę zatrzymać okręty. Flota Caldari będzie mogła przelecieć.

Upłynęła dłuższa chwila, zanim dowódca Marynarki Federacji się odezwał.

- Skoro tak musi być... tak jest, panie prezydencie. Zatrzymujemy się.

72

+00:45:01

Region Domain - konstelacja Maddam

Układ Sarum Prime - planeta III:

Mekhios 300 mil nad miastem Xerah

Wielki admirał Sundara zdawał sobie w głębi serca sprawę z niezwyklej wagi skutków tej bitwy w historii Amarru. Nadeszła chwila, która na nowo zdefiniuje naród po dawnej porażce w VakAtioth. Na niebie nad Mekhios toczyła się zawzięta walka. Dwie floty wdały się w brutalną bitwę na pięści w postaci ognia artyleryjskiego i laserowego. Kiedy fregaty, drony i myśliwce ścierały się ze sobą, masywne okręty wymieniały ciosy z odległości, z której uderzenia we wroga kadłuby były równie niebezpieczne dla zadających razy jednostek. Pole bitwy zaścierały skręcone wraki i szczątki setek okrętów, przez co powstawało śmiertelne ryzyko kolizji dla załóg i pilotów biorących udział w bitwie.

Nie walczyli o życie. Prowadziło ich nieodparte pragnienie zabicia tylu przedstawicieli przeciwnej rasy, ilu tylko zabić zdołają. Z większej odległości bitwa przypominała chmurę migoczącą tysiącami eksplozji rozkwitających w tym chaosie. Wielkie kolumny dymu unoszące się z czerwonych plam na powierzchni planety znaczyły miejsca upadku kilku okrętów, których wielkie kadłuby złamały się podczas opadania przez atmosferę. Okazało się to dużo bardziej niszczycielskie niż bombardowanie z orbity.

Kierując imperialną flotą z zabójczą precyzją, admirał zadowalał się rozlewem minmatarskiej krwi, kiedy pojawiła się przed nim cudowna postać Jamyl Sarum.

Nadszedł czas.

Bez wahania rozkazał swoim dowódcom, by natychmiast opuścili pole bitwy. Lojalni oficerowie wykonali polecenia bez wahania, wiedząc, że rozpoczyna się panowanie ich królowej.

Kiedy amaryjskie okręty odłączyły się od walki, admirał Sundara wyczuł ulgę i triumf minmatarskiego wroga. Nie próbowali ścigać grup uszkodzonych okrętów imperialnych. Chcieli jak najszybciej wznowić działania na powierzchni i odzyskać niewolników.

Ta strategia miała ich kosztować bardzo wiele.

+00:46:59

Region Genesis - konstelacja Sanctum

Układ Yulai - Stacja Trybunału Kręgu Wewnętrznego

Patrząc na swoją pracę przez maskę skafandra, technik CONCORD-u wymamrotał

przekleństwo w kierunku ekranów, kabli i otwartych paneli elektroniki. Rozejrzał się po pozbawionym ciśnienia korytarzu w pobliżu górnego poziomu stacji i odetchnął, żałując, że nie ma więcej czasu na przemyślenie tego wszystkiego.

- W porządku, przerzuc je na trzy - mruknął, kręcąc głową. - Jeden... dwa... trzy!

Światła w korytarzu przygasły, a mierniki ostrzegawcze na instrumentach pokazały czerwoną skalę.

- Wyłącz! - krzyknął. - Wyłącz!

Skrzywił się, kiedy odczyty spadły do normy. Światła zamigotały jeszcze kilkakrotnie, zanim wróciły do normy.

- Ja pierdolę - warknął i uderzył w konsolę. - Wciąż za mało. O wiele za mało.

- Chyba sobie żartujesz - usłyszał w słuchawce. - Nie ma tu już niczego, co można by wyłączyć!

Sztuczna inteligencja terminala wyświetliła dane mówiące o tym, że brakuje im niemal terawata.

- Mówisz, że hangar jest wyłączony? - zapytał z nadzieją, że tym razem padnie inna odpowiedź.

- Tak! Co dalej? Systemy podtrzymywania życia? - rzucił sarkastycznie główny brygadzysta. - I nie każ nam przeładowywać reaktora, bo tego nie zrobimy bez wcześniejszej ewakuacji stacji.

Odbudowanie tego, co Minmatarowie zniszczyli na Stacji Biura CONCORD, było niemożliwe, ale inżynierowie DED i Kręgu Wewnętrznego mieli nadzieję, że da się przywrócić miejscu podstawową funkcjonalność - węzeł łączności obsługujący NEOCOM i wszystkie odizolowane kanały używane wyłącznie przez siły uderzeniowe CONCORD-u.

Stacja Biura została zbudowana z myślą o zapewnieniu wszelkich potrzeb energetycznych, ale zasilanie Stacji Trybunału Kręgu Wewnętrznego - obecnie największe w układzie zdolne do zapewnienia odpowiedniej siły sygnału - wciąż nie było wystarczające.

- W takim razie nie da się tego zrobić - przyznał technik. - Stąd jest to po prostu niemożliwe.
- To nie do przyjęcia - warknął brygadzysta. - Ludzie z Kręgu Wewnętrznego zaglądamy mi przez ramię, sprawdzając, jak sobie radzimy, i z pewnością nie przyjmą odpowiedzi typu: „Nie da się tego zrobić”!
- To co, do cholery? Mam przetopić całą pieprzoną stację na żużel?
- Tak, jeśli to konieczne! - krzyknął główny brygadzysta. - Już mówiłem, jeśli musimy wszystkich stąd wykopać, żeby ponownie uruchomić flotę, to zrobimy to! Tam, gdzie kiedyś było Biuro, teraz jest cmentarzysko okrętów, a mówiąc w imieniu CONCORD-u, czekam na mały odwet!

Nowy pomysł uderzył technika niczym worek wypełniony cementem.

- Okręty - wymamrotał. - Powiedziałeś... okręty...
- Tak, i co z tego?
- Hm - mruknął technik, grzebiąc przy terminalu sztucznej inteligencji. - Okręt wytwarza mnóstwo mocy...

+00:48:20

Miasto Xerah - dzielnica przemysłowa

Kompleks magazynowy Konglomeratu Carthum

- Weszliśmy! - zawołał żołnierz przez interkom. - Tempo!

Pilot desantowca pchnął przepustnicę do przodu. Jednostka zadrzała, kiedy silniki wytworzyły pełen ciąg. Wskaźniki lotu na wyświetlaczu zmieniły kolor na zielony. Sierżant zabezpieczył drzwi rampy, a wewnętrzne uszczelnienie przygotowano do lotu w przestrzeni kosmicznej. Kiedy masywna maszyna uniosła się w powietrze, w polu widzenia przemknęła salwa rakiet. Chwilę później pobliskie eksplozje rozświetliły niebo.

- Thukker Talon Trzy-Sześć, przejdź szybko na balistykę - ostrzegł pilot kanonierki eskorty. - Zbliża się wróg w powietrzu, odbiór.
- Przyjąłem - odpowiedział pilot desantowca i uruchomił środki obronne. Dwie kanonierki eskorty, mknące nisko w dole, aby ukryć się przed radarami przeciwnika, zniknęły, kiedy desantowiec uniósł się nad Xerah. Z różnych miejsc w mieście nadlatywały białe pasma ognia przeciwlotniczego.

Co za katastrofa, pomyślał pilot, nie spuszczając wzroku z wysokościomierza, kiedy oddalali się od

kompleksu przemysłowego. *W tej chwili powinno już być po wszystkim.*

Zamiast tego operacja zmieniła się w wydłużoną, kosztowną walkę na ziemi, w powietrzu i w przestrzeni. Nasłuchując rozmów pilotów kanonierek, którzy polowali na cele, spojrział na zawartość swojej jednostki: dwudziestu thukkerskich komandosów i niemal dwustu byłych niewolników uratowanych podczas zupełnie improwizowanej akcji.

Kiedy przebijali się w stronę celu należącego do zabitego oddziału desantowego, odkryli niewolników zamkniętych w transportowcu rudy, pokrytych sadzą i błagających o Vitoc. Zamiast niego otrzymali zastrzyk w szyję z Insorum i wszystkich wyprowadzono na zewnątrz, gdzie pod ostrzałem pilot posadził transportowiec i zabrał ich na pokład.

Było to jedno małe zwycięstwo w kampanii pełnej porażek. Jeśli znajdzie czas - i o ile w ogóle zdoła dotrzeć do drednota lub na lotniskowiec - powróci, by zabrać następnych żołnierzy oraz tę garstkę niewolników, którą udało się wyzwolić.

Oczekując na kolejne trudy, przebił atmosferę Mekhios, ale zamiast tego ujrzał

niezwykły widok: amarryjską flotę w odwrocie. Dostrzegł wielkiego tytana, który, mijając zniszczone kadłuby, oddalał się od floty Starszych. Po znikających jeden po drugim okrętach pozostawały smugi plazmy. Na kanałach łączności rozchodziły się wieści o tym nagłym zwrocie akcji, więc przyspieszył do maksymalnej prędkości, chcąc jak najszybciej pozbyć się ładunku i wrócić na powierzchnię.

Kiedy ostatni wrogi okręt zniknął w nadprzestrzeni, nadleciało trzynaście amarryjskich pancerników.

+00:49:00

Jamyl Sarum odzyskała świadomość w syntetycznej rzeczywistości kapsuły Abaddona.

Nie do końca jeszcze zdawała sobie sprawę, że miała do czynienia z kolejnym epizodem. Płyn w kapsule działał odświeżająco, zmniejszając drastyczne skutki przechodzenia z alter ego. Teraz jednak, kiedy Jamyl patrzyła przez kamery dronów na hordy minmatarskich okrętów w oddali, dotarła do niej przerażająca bezradność związana z położeniem, w którym się znalazła.

Wówczas przemówił głos i powróciły wspomnienia o tym, jak się tutaj znalazła.

Twój przeciwnik czeka, powiedział Inny. Czy masz odwagę, by go pokonać? Siłę, by zostać Królową Przeznaczenia? Imperator Wieków? Boginią Amarru?

Walcząc ze złowrogim bytem, obróciła kamery, by zobaczyć, kto jej towarzyszy.

Naliczyła dwunastu Arcystrażników Cytadeli - wszyscy pilotowali pancerniki klasy Apocalypse. Wyczuwała oszołomienie floty Minmataru; na widok powrotu Sarum z zaświatów zatrzymali się zdumieni tym, że pojawia się właśnie teraz, niemal nieuzbrojona, samotna, kusząc mściwą możliwością zniszczenia w imieniu tysięcy potępionych...

Cóż za słabość. Wciąż nie jesteś gotowa, by władać Imperium.

Jamyl przypomniała sobie nagle, do czego jest zdolny jej okręt i jaki potrafi być niebezpieczny.

Tak niewiele wiary, nawet kiedy zapewniono ci nieśmiertelność! Jesteś słabym, żalonym tchórzem! Niczego się nie nauczyłaś o swojej mocy?

- Zamknij się! - wrzasnęła, miotając się w kapsule, kiedy czujniki zagrożenia oznajmiły, że okręt stał się celem minmatarskiej armady.

Skończ z sobą, Jamyl, i pozwól mi żyć!

Gniew Sarum dotarł na najwyższy możliwy poziom i zmienił się w furję żywiołów.

- Zamknij się i bądź przeklęty! Przeklęty!

Tak, poczuj gniew, siłę, moc i chwałę Boga. Uwolnij mnie, Jamyl! Uwolnij mnie ku mojej ofierze!

Jamyl nie panowała już nad swoimi działaniami. Sekwencja odpalenia superbroni Terran została uruchomiona.

+00:49:05

- Zabić ją!

Pilot desantowca nie był do końca świadom, że wypowiedział te słowa na głos, ale jego uczucia podzielał każdy Minmatar, który brał udział w operacji. Wstrzymano ją zresztą, a okręty z ładowniami pełnymi wyzwolonych niewolników zwlekały z wejściem do hangarów dreadnotów, ponieważ na polu bitwy pojawiła się królowa ciemności. Jamyl Sarum powróciła z za grobu.

- Zabić ją! - krzyknął tym razem, ujrawszy źródło nieszczęścia Minmataru. Pragnął

rozpaczliwie, z niemal niekontrolowaną złośliwością, działać opierając się na tej nienawiści.

W tej samej jednak chwili okręt władczyni zaczął migotać dziwną, białawą poświatą.

Od dziobu do rufy otoczyły go wyładowania elektryczne, które po chwili zmieniły się w oślepiające światło.

Pilot był gotów przysiąc, że słyszy szyderczy śmiech kobiety.

Z kuli światła wyskoczyła biało-niebieska błyskawica, która uderzyła w tytana klasy Ragnarok i zaczęła rozprzestrzeniać się na inne okręty niczym zaraza. Oślepiiony blaskiem pilot ściągnął gwałtownie drążek z zamiarem oddalenia się od wielkiego okrętu flagowego.

Przerażony do szpiku kości obserwował błyskawicę, która przeskakiwała z okrętu na okręt.

Widział kuliste aury osłon - zmieniały kolor z białego na ognistoczerwony, kierując swe działanie na kadłuby, które miały być przez nie chronione. Większość jednostek została natychmiast zniszczona, resztę straszliwie okaleczono.

Na oczach pilota wielki Ragnarok zaczął się rozpadać. Na kanałach łączności rozległy się krzyki paniki, rozpacz i śmierci milionów Minmatarów, aż w końcu zagłada nadeszła i zabrała całą grupę uderzeniową Starszych. Flota Sarum zaczęła ostrzeliwać poszczególne okręty niczym pozbawieni dusz kaci, systematycznie niszcząc wszystko, co przetrwało ten apokaliptyczny atak.

Kiedy błyskawica ruszyła w jego stronę, pilot przeklął Boga z pełnym nienawiści sercem.

+00:49:12

Niebo rozświetlił jasny błysk. Wszystkie walki w płonącym mieście Xerah ustały. W

górze rozciągnęła się wielka zorza, a piechociarze Thukkerów stracili wszelką nadzieję po umilknięciu komunikatorów i wyłączeniu TACNET-u.

W tej samej chwili wszyscy ludzie zrozumieli, że to koniec.

Żołnierze, uzbrojeni w karabiny do tej pory skierowane we wroga, popatrzyli na siebie z przerażeniem, słysząc pełne radości okrzyki Amarrów. Wiedzieli, co należy zrobić.

W pierwszej kolejności od kul Minmatarów zginęli niewolnicy oczekujący na desantowce, które nigdy nie miały nadlecieć. Jeśli we wszechświecie pozostała jakakolwiek sprawiedliwość, to kolejne kule powinny zakończyć życie kilku Paladynów.

Każdy z żołnierzy dopilnował jednak, by ostatni nabój pozostawić dla siebie.

73

+00:50:10

Region Kor-Azor - konstelacja Gebem

Na setkach pól bitew rozsianych wśród miast, kopalń i pól planet należących do regionu Kor-Azor minmatarscy żołnierze walczący dla grupy bojowej Starszych otrzymali rozkazy, po których poczuli się, jakby wbito im szpilety w serca.

Na wyświetlaczu TACNET każdego walczącego pojawił się licznik, który zaczął

odliczać od pięciu minut w tył. Po upływie tego czasu cała flota miała wycofać się z przestrzeni amarryjskiej i powrócić do Sanktuariów. Był to wystarczający czas - zakładając, że wszyscy znajdowali się we właściwych miejscach - by przestać robić to, co robili, i wskoczyć na pokład okrętu zdolnego do wykonania skoku.

Instrukcje jasno mówiły o tym, że po upływie limitu czasu nie będzie żadnych wyjątków.

Największym pośpiechem wykazali się ci, którzy walczyli wśród gruzowisk na niezliczonych polach walki, starając się zapędzić przerażonych niewolników do czekających desantowców. Żołnierze zostali przeszkoleni na wypadek takich okoliczności, w szczególności w kwestii porzucania wszystkich bieżących celów niezależnie od tego, jak bliscy byli ich zrealizowania. Jednak w wielu wypadkach ludzkie uczucia - chociażby współczucie między Minmatarami wyzwalającymi innych Minmatarów - były sporą przeszkodą.

Rozkazy pozwoliły im uzmysłowić sobie, że nie było dość czasu na uratowanie wszystkich. Choć wyswobodzili już miliony, dla tych, którzy zostawali, życie miało stać się jeszcze gorsze.

Desantowce Starszych zaczęły wznosić się nad planety Doriem Kor-Azor. Strach wypełnił serca wszystkich Minmatarów we flocie, szczególnie gdy patrzyli na oddalającą się powierzchnię, stopniowo przesłanianą przez chmury.

Żaden z nich nie wiedział, dlaczego wydano rozkaz, ani że cała grupa bojowa w miejscu, w którym przebywała Sarum, została całkowicie zniszczona.

Region Domain - konstelacja Maddam

Układ Sarum Prime - planeta III: Mekhios

300 mil nad miastem Xerah

Głos admirała Sundary odezwał się z oddali, z mroku, z piekła, w które zmieniło się jej życie.

- Pani, czy wszystko w porządku?

W polu widzenia pojawił się niewyraźny obraz przestrzeni otaczającej okręt -

dryfujący i migoczący od wyładowań energetycznych, które przebiegały po poważnie uszkodzonym kadłubie.

- Proszę coś powiedzieć!

W przeciwieństwie do ataku na Łowców Krwi ta detonacja uszkodziła zarówno okręt, jak i fizyczną postać Janyl. Nie musiała się rozglądać, by wiedzieć, że wszyscy członkowie załogi na pokładzie byli martwi.

- Jeśli mnie słyszysz, pani, to katapultuj się! - błagał. - Katapultuj się natychmiast, a zabierzemy cię w bezpieczne miejsce!

Wokół okrętu rozpościerała się pustynia śmierci - dymiące, obracające się wraki tysięcy okrętów otoczone wielkimi grobowcami w postaci wybebeszonych okrętów flagowych. Do tego czarne, ponure mauzoleum Ragnaroka.

Mój Boże, czy to wszystko moje dzieło?, zapytała samą siebie, oczekując odpowiedzi Innego. W głowie panowała jednak cisza. Wokół zgromadziła się flota imperialna, a do okrętu zaczęły się

zbliżać statki naprawcze.

Ból rozrywał każdą tkankę w ciele.

- Nie - jęknęła, ledwie zachowując koncentrację. - Proszę trzymać statki z dala ode mnie.

- Nie możemy tak cię zostawić, pani! - powiedział admirał. - Pozwól nam przynajmniej zabrać cię na pokład, abyś mogła stąd dowodzić!

Niemal każdy system na Abaddonie był uszkodzony. Nietknięty pozostał wyłącznie napęd, ale pragnęła, by statek eksplodował i zakończył jej przeklęty żywot.

- Proszę obrać kurs na region Kor-Azor, admirał - wyszeptała, przygotowując swój zmaltretowany okręt do skoku. - Wróg nie został jeszcze pokonany...

Region Great Wildlands - konstelacja T-W4L3

Układ H9S-WC: Sanktuaria Starszych

- Karin...

Premier Republiki podniosła wzrok znad czytanych dokumentów i ujrzała w wejściu swojego politycznego arcywroga.

- Nic ci nie jest? - zapytał Maleatu, kierując się w stronę krzesła.

Spojrzała na jego zamglone, szare oczy i zdała sobie sprawę, że zniknęła gdzieś ta wrogość, którą czuła wcześniej. Nie miała już nic do powiedzenia i była pewna, że to rozumiał.

- Bardzo mi przykro z powodu tego, co się stało - powiedział. - Szkoda, że nie udało mi się zadziałać szybciej.

Powróciły wspomnienia o gwałcie, nie starała się jednak ich odsuwać. Zamiast tego przyjęła je, zaakceptowała fakt, że nie jest już tą kobietą, którą była wcześniej.

- Nie podziękowałam ci jeszcze za opiekę - powiedziała chłodno. Stary człowiek utkwiał pozbawione ostrości spojrzenie w podłódze.

- Być może byłem dla ciebie niemiły, Karin, ale nie jestem barbarzyńcą.

- Oczywiście, że nie. Żaden znany mi barbarzyńca nie nosi na plecach Khumaaka.

Mruknął i skinął głową, przyjmując przytyk.

- To już koniec, Karin. Oczyszczanie Republiki przez Starszych zostało zakończone.

- Czyżby? - zapytała. - W takim razie po powrocie wytrę z podłóg Parlamentu krew moich

przeciwników.

W drzwiach stanęli Ameline i Keitan Yun. Oboje mieli bardzo poważne miny.

- Inwazja Starszych właśnie srogo ucierpiała - ciągnął Maleatu. - Powróciła Jamyl Sarum.

- Co?

- Dysponuje bronią, która... - Przerwał na chwilę. - To coś, przed czym nie można się obronić. Nasze siły w Sarum Prime poniosły niewyobrażalne straty.

- Nie można się obronić? - W sercu Midular zawrzał gniew. - Co to oznacza dla pozostałych?

- Wracają z pola bitwy.

Karin wstała.

- Czy zakończyli już misję?

- Nie udało im się wyzwolić tylu niewolników, ilu mieli nadzieję, ale...

- Czy to wszystko było tego warte, Maleatu? Wszyscy ci ludzie zabici podczas...

Maleatu huknął o podłogę końcówką swojej laski.

- Dlaczego nie zapytasz o to tych, których uratowali?

- Nie - warknęła. - Zapytam tych, którzy zostali.

- To ryzyko, które podjęliśmy...

- Podejmowaliście ryzyko, za które nie odpowiadacie! To zawsze było brzemieniem wybranych przywódców, którym ludzie powierzają władzę pozwalającą na podejmowanie takich decyzji w swoim imieniu!

- Starsi mają teraz wśród siebie przedstawicieli wszystkich siedmiu plemion, Karin.

Już samo to usprawiedliwia ryzyko i cenę - powiedział Maleatu. - To przywraca nadzieję, że możemy ponownie stać się tym, kim byliśmy. Dąży do tego każdy Minmatar.

- Tak? - rzuciła ironicznie. - A co zaplanowali Starsi w odniesieniu do tych, którzy nie dążą? Powiedz mi, Maleatu: co się stanie, jeśli Sarum skieruje tę broń w naszą stronę? Czy Starsi obronią Minmatarów, którzy nie mogą im towarzyszyć w drodze do ukrytej utopii?

- Karin, już czas - wtrącił Keitan. - Czeka okręt, żeby zabrać cię z powrotem.

- Zabrać mnie dokąd? - warknęła. - Do mojej dymiącej Republiki? Doskonale, ambasadorze, a może powinnam powiedzieć: doradco Yun. Ameline będzie nam towarzyszyć?

- Tak - odpowiedział Keitan. - Stanie na czele twojej ochrony, która będzie ci towarzyszyć do końca życia.

- Do końca życia? - roześmiała się. - Jak długo ono potrwa teraz, kiedy Jamyl Sarum czeka u bram?

- Od tej pory bram będą bronić kapsularze - powiedział Maleatu. - Nie pozwolą Republice upaść.

- Śmiałe założenie - syknęła. - To jaki masz teraz plan? Gdzie będziesz, kiedy gniew Sarum dotrze aż na Matar?

- Zostaję tutaj - odparł, podając jej podpisany dokument. - Wyrzuciłaś mnie, ale to tak czy inaczej moja rezygnacja. Wśród Brutorów zostaną rozpisane wybory, żeby ktoś mógł

mnie zastąpić.

- Doskonale - rzuciła, sięgając po dokument. - Cóż, czas się już chyba pożegnać, Maleatu.

Wstał i podał jej dłoń.

- Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebowała...

Minęła go, ignorując wyciągniętą rękę.

- Wiem, że nigdy nie będę niczego potrzebowała, Maleatu. A gdybym czegoś potrzebowała, na pewno nie poprosiłabym o to ciebie.

+00:55:46

Region Kor-Azor - konstelacja Gebem

Układ Kor-Azor Prime

Kiedy liczebność Marynarki Imperialnej sięgnęła tysięcy, flota na czele z Jamyl Sarum i admirałem Sundarą dotarła do układu Kor-Azor Prime. W Imperium rozchodziły się wieści o niezwykłym powrocie i wybawieniu Mekhios. Katedry wypełniły się wiernymi, nawet w miastach zniszczonych po atakach Minmatarów. Zadudniły dzwony na wieżach i zgromadzeni zaczęli wychwalać Wszechmogącego. Amarryjska flota doleciała na pole bitwy w tej samej chwili, kiedy grupa bojowa Starszych zdecydowała się na odwrót.

Amarrowie ostrzelali ich rufy, a ci minmatarscy żołnierze, którzy wybrali człowieczeństwo ponad rozkazy wydane przez Starszych, ginęli patrząc na umykającą im nadzieję na powrót do domu.

Aby zachować wszystko, co udało się zdobyć, i aby usprawiedliwić ofiary złożone przez tak wielu, należało skupić się wyłącznie na ucieczce przed gniewem superbroni Sarum.

Region Genesis - konstelacja Sanctum

Układ Yulai - Stacja Trybunału Kręgu Wewnętrzznego

- Nieźle - przyznał technik. - Szybko poszło.

Stację otaczało teraz kilkadziesiąt okrętów należących do CONCORD-u i DED.

Ponad sto zdążyło już wlecieć do hangaru. Stanowiły zaledwie ułamek łącznej liczby, która pozwalała na przywrócenie porządku w Nowym Edenie.

- Te pancerniki zapewniają ponad dziesięć tysięcy megawatów od sztuki - oznajmił

główny brygadzysta. - Linie przesyłowe są już połączone z siecią elektryczną. Będziesz pobierał prąd ze wszystkich naraz, upewnij się więc, że wiesz, co wyprawiasz.

- Dzięki - mruknął technik.

Oddalił się od okna i wrócił do instrumentów. Sztuczna inteligencja już skanowała nowe połączenia i tworzyła algorytmy, uznając ostatecznie, że pełne uruchomienie jest możliwe, choć nie gwarantowane.

- Nie mogę niczego obiecać - ostrzegł, naciskając klawisze. - Jeszcze nigdy nikt czegoś takiego nie robił.

- Nikt sobie nie wyobrażał takiej konieczności - uznał brygadzysta. - Ale to bez znaczenia. Wszystko jest w twoich rękach. Niech to zadziała!

Dysponowali wystarczającą mocą, by przeprowadzić rozruch - pytanie brzmiało, czy zdołają utrzymać systemy przy pracy. Mieli nadzieję, że uda się przynajmniej zachować minimalną siłę sygnału nadawania, aby skoordynować okręty CONCORD-u w przestrzeni.

- W porządku - powiedział technik, złączywszy odziane w rękawice dłonie. - Na trzy...

- Do cholery z tym! - zawołał brygadzysta. - Uruchamiam!

+01:07:20

Region Heimatar - konstelacja Hed

Układ Vard - brama gwiazdna Ezzara

Na granicy panował niepokojący spokój.

Przebywanie niedaleko bramy gwiazdnej na obrzeżach Imperium, którego fanatyczni słudzy mogli nadlecieć w każdej chwili, wymagało stalowych nerwów. Co gorsza, towarzyszyło temu wszystkiemu głębokie poczucie winy, że w tej właśnie chwili inni Minmatarowie składali ostateczną ofiarę w imieniu uwalniania się od takich samych fanatyków.

Ale jakim kosztem, pomyślała ze smutkiem. Jakim strasliwym kosztem...

Choć jej dusza wojownika pragnęła stać się częścią tego, co starali się osiągnąć Starsi, racjonalna część jej osobowości była na nich wściekła. Niezależnie od tego, czy pobudki były szlachetne, czy nie, wszyscy Minmatarowie powinni podjąć ostateczną decyzję o takim przedsięwzięciu. Nie włączając Republiki do swoich planów, Starsi narazili życie większej liczby ludzi, niż planowali uratować.

Wówczas zdała sobie jednak sprawę z niestosowności takiego rozumowania. Nawet teraz, kiedy tysiące okrętów Republiki zgromadziły się wzdłuż wrogiej granicy, nie miała pewności, jak zareagują na jej rozkazy. Kwestionowała ich lojalność do takiego stopnia, że nie poczułaby się zaskoczona, gdyby porzucili swoje zadania w chwili rozpoczęcia walk.

Oto symbol porażki Republiki. Jeśli nawet Karin Midular była sokołem, którym pozostawała w życzeniach tak wielu ludzi, to ktoś mimo wszystko sprzeciwiłby się jej ambicjom. *Nigdy nie przekonaliśmy się ani zgodzili na cokolwiek w skali, która wymagałaby tak karkołomnego zadania, jak najechanie Imperium w celu odzyskania dumy naszej rasy.*

A poza tym, jaka w ogóle byłaby różnica, gdyby ich ospała Republika zdołała osiągnąć konsensus? CONCORD i tak stanąłby na drodze.

To jedność oddzieliła Starszych od Republiki - jedność ducha, celu i świadomości.

Ryzyko jedności pojawiało się wówczas, gdy powstawała ona dla niewłaściwego celu.

Dopiero z perspektywy czasu, kiedy już dochodziło do strat, niebezpieczeństwa związane z ryzykiem stawały się wystarczająco wyraźne, by wszyscy mogli je dostrzec. Admirał Neko nie miała wątpliwości, że kiedy Amarr skieruje cały swój gniew przeciwko Republice, skutki jedności Minmatarów i egoizmu w działaniach Starszych będą wyraźne.

Obraz rzucany przez instrumenty zamigotał niespodziewanie, a przed oczami Kasory przewinęła się sekwencja NEOCOM-u. Każdy kapitan okrętu we flocie widział ten sam przekaz, będący priorytetową informacją nadaną przez CONCORD: DO SIŁ WOJSKOWYCH WSZYSTKICH NARODÓW CZŁONKOWSKICH

ZGROMADZENIA CONCORD:

NATYCHMIAST PRZERWAĆ WSZYSTKIE DZIAŁANIA WOJENNE.

NIEZASTOSOWANIE SIĘ DO TEGO POLECENIA ZOSTANIE UKARANE Z

UŻYCIEM ZABÓJCZEJ SIŁY. ŚRODKI ZAPOBIEGANIA ZAGROŻENIOM DED I CONCORD-U ZOSTAŁY PRZYWRÓCONE. POWTARZAMY: PRZERWAĆ

WSZYSTKIE DZIAŁANIA WOJENNE I POWRÓCIĆ NA OBSZAR FORMALNYCH

GRANIC TERYTORIALNYCH.

NAJEMNICY PODAJĄCY SIĘ ZA PRZEDSTAWICIELI REPUBLIKI MINMATARSKIEJ I/LUB THUKKERÓW ZOSTALI DOSTRZEŻENI W POBLIŻU

GRANICY MINMATARSKO-AMMATARSKIEJ I MINMATARSKO-AMARRYJSKIEJ.

GRUPA TA JEST WYJĄTKOWO NIEBEZPIECZNA I MOŻE ZAATAKOWAĆ

NIESPROWOKOWANA. ZACHEĆ SIĘ ODPOWIEDNIE SIŁY BOJOWE DO

ATAKU. NAJEMNICY CI ZOSTALI OSKARŻENI O ZBRODNIĘ PRZECIWKO

LUDZKOŚCI. ZA KAŻDE POTWIERDZONE ZESTRZELENIE ZOSTANIE

WYPŁACONA NAGRODA W WYSOKOŚCI DZIESIĘCIU MILIONÓW KREDYTÓW, A ZA KAŻDEGO DOPROWADZONEGO DO NAS KAPITANA ZOSTANIE

WYPŁACONE STO MILIONÓW.

Brama gwiazdna niespodziewanie ożyła, odwracając uwagę admirała od przekazu CONCORD-u. Szykując się do walki, skupiła się na czujnikach zagrożenia.

Ujrzała wylaniający się krążownik liniowy klasy Hurricane. Kiedy odwrócił się od bramy, dało się zauważyć, że jest uszkodzony i częściowo zwęglony, a od kadłuba odpadają mu szczątki. W ciągu kilku sekund nadleciał drugi okręt Starszych, a po nim trzeci.

Wszystkie te silnie uszkodzone jednostki zatrzymały się przed flotą Republiki Minmataru, jakby prosząc o pozwolenie na przelot.

Dowódca Floty, który leciał w formacji z Neko, zapytał:

- Pani admirał... czy powinniśmy zaatakować?

Spojrzała na okręty Starszych, a jej serce wypełniło poczucie dumy, smutku, gniewu i nadziei.

- Nie - odparła. - Niech lecą. Wszystkie.

- Tak jest, pani admirał - powiedział z wyraźną aprobatą dowódca. Przez bramę przeleciały kolejne okręty. Chwilę później uformowały się wokół nich pola cynosuralne i przy bramie pojawiły się potężne okręty liniowe.

Kiedy kolejno wchodziły w nadprzestrzeń, admirał Neko modliła się, by ich ładownie były wypełnione oswobodzonymi niewolnikami, oraz by Jamył Sarum również przeczytała ostrzeżenie CONCORD-u.

Region Domain - konstelacja Światów Tronowych

Układ Amarr - planeta Oris

Stacja Akademii Rodzinnej Imperatora

Wyjście, pomyślał szambelan Karsoth. Zawsze należy mieć jakieś wyjście.

Nie był już ubrany w święte szaty. Teraz nosił strój pana: z jego masywnych ramion spływała ciemna szata, a kaptur zakrywał połowę twarzy, kiedy szedł długim, mrocznym korytarzem. Znajdował się z dala od katedry, z której nadzorował Imperium. Przebywał na poziomie kupieckim i finansowym. W przeciwieństwie do trasy prowadzącej do hangaru, do której przywykł, tutaj nie sposób było doświadczyć religijnego przepychu czy zapierających dech w piersi wielkich promenad.

W ogromnych salach odbywały się za to aukcje amarryjskich towarów i usług, których rdzeniem byli niewolnicy. Handlarze targowali się o odurzonych narkotykami ludzi jak o bydło, demonstrując ich mięśnie lub wiedzę w zależności od tego, do czego byli przeznaczeni. Na półkach sklepikarzy stały kanistry z Vitokiem, a na ladach leżał cały asortyment kołnierzy, kajdanków obezwładniających, pałek, implantów dla robotników, oprogramowania oraz wszelkie inne dobra przeznaczone dla uwięzionych ludzi. Stłoczone grupy pozbawionych wyrazu twarzy Minmatarów podążały za swoimi panami wzdłuż kolejnych stanowisk rekrutacyjnych, na których zasiadali spekulanci poszukujący siły roboczej do różnych prac w całym Imperium.

Możliwość wejścia niezauważonym do tego tłumu komplikowały Karsothowi wyłącznie jego rozmiary - był dużo wyższy od ludzi, którzy go otaczali. Jednak pomimo zgrzytów implantów, które niosły masywne cielsko, w tej warstwie społeczeństwa pozostawał

nierozpoznany. W tłumie znajdowało się wielu cybernetycznie wzmocnionych osobników, a jego własne usprawnienia nie były aż tak egzotyczne czy masochistyczne, jak to było w wypadku niektórych mijanych osób.

Prawda była taka, że czuł się zdecydowanie lepiej wśród wszystkich tych drani, złoczyńców i ćpunów niż w towarzystwie Paladynów i kapłanów. Wiedział bowiem dobrze, że właśnie to miejsc ukazuje prawdziwe oblicze człowieczeństwa, a nie hipokryzja zorganizowanej religii, z której do tej pory czerpał niezłe korzyści.

Wszędzie wokół szeptano o powrocie Sarum, ale jej imienia nie wypowiadano z wielkim entuzjazmem. W tej warstwie społeczeństwa nie było zbyt wielu pobożnych ludzi, a w związku z religijnym fanatyzmem Sarum obawiano się reform, które cofną wszystkie mile widziane zmiany wprowadzone przez szambelana Karsotha. Kilkakrotnie usłyszał już, jak wypowiadano jego imię, tym razem ze znacznie większą życzliwością - nie mówiąc oczywiście o tradycyjnych docinkach na temat jego komicznej wręcz wagi i żarliwych kazań.

Otoczony dwoma tuzinami ulubionych pupilków - niewolników, których zaplanował

ze sobą zabrać - ruszył w kierunku stanowisk kurierskich. Przebywali tam różnego rodzaju piloci,

wśród nich również kapsularze. Sprzedawcy i dostawcy licytowali kontrakty przewozowe, negocjując opłaty na podstawie planowanej trasy i ładunku. Karsoth wiedział, kim są najpopularniejsi piloci - to oni przechwalali się umiejętnościami unikania punktów kontroli celnej z budzącą uśmiech łatwością lub chełpili przelotami przez najniebezpieczniejsze regiony przestrzeni.

Zdecydował się zostawić ich w spokoju i znalazł to, czego szukał: samotnika, jasnookiego i niedoświadczonego kapsularza, który miał trudności z podpisaniem jakiegokolwiek kontraktu na pracę.

Karsoth podszedł bliżej i stanął tuż przed nim. Pilot podniósł wzrok i wyraźnie zdumiał się rozmiarami nowo przybyłego, ale gotów był rozmawiać z każdym, kto wyraził

taką wolę.

- Jaką przyjąłbyś zapłatę za przetransportowanie mnie wraz z moją własnością do układu Kulu?

- Naprawdę? - Oczy pilota rozblęły. - Świetnie! Hm, zobaczmy, to osiem skoków... -

Przeliczył stojących w pobliżu niewolników. - Dwudziestu pięciu pasażerów... jakiś inny ładunek?

- Nie licząc ubrania i zapasów Vitocu, to nie.

- Dobrze, zatem nie powinno być problemów z miejscem - odparł i podniósł tablet. -

Co powiesz na sto tysięcy?

- Powiem tak: jeśli możemy odlecieć w ciągu następnych pięciu minut, to podwoję tę stawkę.

- Dwieście tysięcy! No dobrze, myślę, że to da się załatwić! - wykrzyknął pilot i wstał, wyciągając rękę. Karsoth nie zamierzał jej dotykać. - To fregata klasy Impairor... może być trochę ciasno.

- Nie ma problemu. - Karsoth uśmiechnął się i przyciągnął bliżej jednego z niewolników. - Tak właśnie lubię.

- Jasne - mruknął pilot. - Okręt cumuje w doku 29-Gamma na tym poziomie. Nazywa się Glory Lore!

- Doskonale. Zatem ruszamy.

Kiedy pilot pobiegł w stronę przystani, Karsoth ścisnął trzymanego pupila. Wszyscy niewolnicy ubrani byli w szaty zakrywające twarze. Otumanieni Vitokiem, posłusznie wykonywali wszelkie rozkazy.

Ale najnowszy faworyt szambelana nie był wcale Minmatarem.

Camoul Hinda, całkowicie pod wpływem narkotyku, mogła robić tylko to, czego żądał

od niej nowy pan. A Karsoth zamierzał żądać sporo w nadchodzących dniach i tygodniach, czy też

kiedy skończy się jego zainteresowanie kolejnymi na niej gwałtami. Teraz w każdym razie miała pomóc mu w zabijaniu czasu podczas ucieczki z Imperium Amarru - anonimowo i z wieczną pogonią na karku.

Region Devoid - konstelacja Semou

Układ Ezzara - brama gwiazdna Vard

- Powinniśmy za nimi lecieć, pani?

Jamyl Sarum nie była do końca świadoma obecności okrętów CONCORD-u między Amarrem i Republiką Minmatarską. Głos wielkiego admirała Sundara wydawał się odleglejszy niż zwykle, a tocząca jej umysł i ciało rozpacz tłumiała bodźce z zewnątrz.

Dla niej cała bitwa, podczas której rozgromiła siły minmatarskie uciekające przez granicę, była niewyraźna niczym sen. Nie odegrała żadnej aktywnej roli w tej egzekucji, choć sama jej obecność była źródłem majestatycznej inspiracji dla Marynarki Imperialnej.

Szacunek i oddanie, jakie wykazywali ci obcy, zdumiewał ją - tysiące okrętów, z których każdy dysponował załogą liczoną w kolejnych tysiącach, a wszyscy ci ludzie gotowi byli oddać za nią życie. Przebywszy całą tę drogę zniszczenia od chwili powrotu do Imperium Amarru, Jamyl Sarum w końcu zrozumiała ogrom odpowiedzialności, jaka na niej ciążyła.

Jeśli Falek Grange nauczył ją oczekiwania takiej lojalności ze strony Imperium przed jej śmiercią, to obecnie nie odczuwała niczego podobnego. Powróciła z grobu, by poprowadzić nabożnych Amarrów do ziemi obiecanej, do kulturowego i duchowego raju, którego sama w ogóle nie знаła, i na którego poszukiwania w ogóle nie miała ochoty. Nie chciała tego, bowiem było to celem Innego - tej budzącej odrazę, złośliwej istoty, która zainfekowała jej życie.

Ludzie obsadzający okręty CONCORD-u stanowili przeciwieństwo tych, którzy znajdowali się na pokładach złotych jednostek Marynarki Imperialnej i byli całkowicie oddani poczuciu obowiązku. W głębi duszy powitała ich jak wybawców, którzy zapobiegli eskalacji konfliktu do apokaliptycznych rozmiarów. Inny chciał ich zniszczyć, podobnie jak ona niszczyła każdą przeszkodę na drodze do planet Republiki. Jak dotąd Jamyl potrafiła go kontrolować. Zdała sobie sprawę, że Innego trzymało z daleka osłabienie jej ciała, a potrzebował jej, aby móc przetrwać.

Dzięki tym przemyśleniom odpowiedź na pytanie wielkiego admirała Sundary - w którym dzięki swoim nowo odkrytym umiejętnościom widziała oddanego, utalentowanego i lojalnego człowieka - stała się dla niej jasna.

- Nie - oświadczyła, powoli odwracając uszkodzony okręt od bramy Vard. - Niech uciekają ze swoimi łupami. Wrócimy we właściwym czasie.

- Jak sobie życzy Wasza Królewska Mość. Dokąd zatem?

- Do układu Amarr - odparła słabo. - Abym mogła przyjąć to, co pan i pańscy Paladyni dla mnie przygotowaliście.

Region Domain - konstelacja Sosarir

Układ Nererut - stacja techniczna Chemal

Nie licząc Jamyl Sarum i Articio Kor-Azora, królewscy następcy amarryjskiego tronu siedzieli przed sobą po raz pierwszy od lat, a ich zachowanie zdradzało, że wciąż czują ducha odwiecznej rywalizacji między swoimi rodzinami i niebezpieczny charakter tych wyjątkowych czasów.

Yoshin Ardishapur popatrzył na doradczynię religijną siedzącą na miejscu przeznaczonym dla Kor-Azora.

- Czy zostałeś upoważniona do przemawiania w imieniu swojego okaleczonego pana?

- syknął.

- Owszem. Dopilnuję, by przekazać wszystkie wasze życzenia.

- A ja dopilnuję, by okazał się wystarczająco zdrowy na umyśle, żeby je zrozumieć, oraz żeby pojął, że połowa jego planet została zaatakowana przez niewolników!

- Dosyć! - warknął Uriam Kador. - Jesteśmy tutaj dlatego, że Jamyl Sarum powróciła i przegnała Minmatarów z naszej przestrzeni. Zbytecznie dodawać, że wszyscy decydujemy o tym, czy uda się jej dojść do władzy!

- Jej obecność plugawi naszą kulturę - skrzywił się Yonis. - Została sklonowana i utraciła prawo do tronu, nie mówiąc o prawie do honorowego życia.

- Lud ją kocha - ostrzegł Catiz Tash-Murkon. - I nie tylko w jej Domu. Amarrowie postrzegają jej powrót jako wypełnienie się proroctwa.

- Cieszy się również lojalnością Marynarki Imperialnej - dodał Uriam. - Nie ma w Amarrze Paladyna, który nie oddałby za nią życia.

- Wszeteczne świętokradztwo - parsknął Yonis. - Jej powrót odnawia konieczność przeprowadzenia Prób Sukcesji, aby wybrać właściwego imperatora, jak powiada Święta Księga!

- Od kiedy masz taką ochotę na samobójstwo? - prychnął Catiz. - Czy to boski nakaz popycha cię do rzucania kośćmi w grze o własne życie? A może nieco bardziej przyziemne pobudki?

- Ostrożnie, Catizie - powiedział Uriam, zauważywszy wściekły wyraz na twarzy Yonisa. - Jeśli odbędą się próby, to on może pewnego dnia zostać imperatorem. Podobnie jak ja, ty czy nawet ten wykolejony inwalida Articio Kor-Azor. Żaden z nas nie ma co do tego pewności.

- O czym ty mówisz, na Boga? - warknął Yonis.

- Skoro pytasz - uśmiechnął się Uriam. - Proponuję, by przywrócić szambelanowi prawo do

zorganizowania Prób i zadeklarować absolutną lojalność wobec Jamyl Sarum. -

Spojrzał na doradczynię Kor-Azora, która nie odezwała się ani słowem.

- Nie! - krzyknął Yonis. - Jeśli to zrobimy, utracimy na zawsze prawo do tronu!

Obalilibyśmy tradycję, która jest fundamentem naszego dziedzictwa od...

- ...od czasów, w których polowaliśmy na zwierzęta zaostrzonymi kijami - zażartował

Catiz. - To nowa era, którą będą rządili empirejczycy. Fizycznym światem rządzą teraz kapsularze i ich dar nieśmiertelności, a nie prymitywne tradycje przodków.

- Błuznierca! - wykrzyknął Yonis. - Nie masz prawa...

- Oszczędź nam swoich religijnych wywodów - powiedział Uriam. - Nie jesteś zbyt przekonującym Paladynem, Yonisie. Każdy z nas ma swoje królestwo, a co za tym idzie, wiele do stracenia. Nie było to zbyt korzystne również dla ostatniego imperatora, prawda?

- Nie będę tolerował odchodzenia od tradycji - warknął Yonis, wstając. - I z całą pewnością nie zadeklaruję swojej lojalności wobec Jamyl Sarum!

- W takim razie ja to zrobię - powiedział Catiz.

- I ja również - dodał Uriam.

Wszyscy popatrzyli na milczącą wysłanniczkę Kor-Azora.

- Hm? - mruknął Yonis. - Co powiesz, kobieto?

Doradczyni spojrzała przenikliwym wzrokiem na dużo starszego następcę.

- Zanim został sprawiedliwie okaleczony za swoje liczne uchybienia - zaczęła - był

człowiekiem, który zrobiłby bardzo wiele, by chronić swoją władzę. Jego chciwość była nienasycona, a egoistyczne pragnienie zachowania prestiżu nowego następcy nie miało granic. Widzę wiele jego cech w was. Spróbuję orzec według tego, kim kiedyś był Kor-Azor -

zanim został pozbawiony ciała i rozsądku: zgodziłby się pomimo mojego empatycznego ostrzeżenia, że zdradza w ten sposób samego Boga.

- W takim razie będziemy działać na mocy głosowania, trzy do jednego - powiedział z dumą Uriam. - Yonisie, twoje świętoszkowate poglądy mnie rozczarowują. Oczekiwałem od ciebie większej szczerości.

- Kiedyś pożałujesz tych słów - warknął Yonis.

- Czyżby? - rzucił szyderczo Uriam. - Nie, jeśli Jamyl Sarum dowie się o twoich wątpliwościach dotyczących jej władzy.

Te słowa na dobre zamknęły Yonisowi usta.

- Zatem nasza lojalność wobec Sarum jest jednogłówna - oświadczył Catiz. - Jeśli ona uzna, że należy zmienić tradycję zgodnie z nowym porządkiem, to wszyscy - włącznie z tobą, Yonisie - zastosujemy się do tego na naszych planetach. Poza tym... przy wsparciu całego Amarru dla Jamyl Sarum, byłoby gorzej, gdyby musiała zażądać naszej lojalności albo tronu.

- Tak, lepiej zaoferować go teraz i zostać przyjętym przez masy, które nami rządzą -

przyznał Uriam. Spojrzał na doradczynię religijną, w której oczach płonął ogień. - Niech poważany następca Kor-Azor przypomni ci, co się dzieje, kiedy stawia się opór, Yonisie.

Region Domain - konstelacja Światów Tronowych

Układ Amarr - planeta Oris

Stacja Akademii Rodzinnej Imperatora

Oświetlony promieniami złoto-pomarańczowego amarryjskiego słońca Marius siedział

samotnie w prywatnej kabine okrętu imperialnego podchodzącego do Stacji Imperatora. Tuż obok leżał strój, który nakazano mu założyć w związku z powrotem do królewskiego stylu życia: tunikę poważanego w amarryjskim społeczeństwie Władcy oraz rolę Sprawiedliwości w Radzie Teologicznej.

Widok tych ubrań sprawiał, że gardził sobą jeszcze bardziej.

Wolał żalosne życie na pokładzie Retforda, pomimo że większość wspomnień wcale nie była miła. Na tym niewielkim okręcie wciąż istniały promienie nadziei. Po pierwsze, wrodzone współczucie Gable i chęć leczenia innych. No i Jonas. Choć miał osobiste powody, by wymusić na załodze uratowanie kapsularza, zwrócił mu przecież życie. Po raz pierwszy decyzja o tym, czy to życie było czegokolwiek warte, należała wyłącznie do niego.

Zawdzięczał to Gearowi, za którym tęsknił z całego serca.

Najbardziej ironiczne w tych wspomnieniach było to, że chłopiec był dla niego niczym ojciec. Marius mógł jedynie opowiadać bez końca o okrętach i technologii, ale to Gear zademonstrował ludzką odwagę, dobroć i opiekę.

Marius wiedział, jakim człowiekiem chce się stać dzięki minmatarskiemu dziecku, a mimo to od tej chwili miał zanurzyć się w kulturze, która uznała za słuszne prześladowanie i zniewolenie tej rasy.

Pozostawało mu ciężkie brzemie do niesienia: przeszłość, którą gardził, miejsce w społeczności, do której nie należał, i rzeczywistość, w której był upadłym aniołem pośród legionu empirejczyków,

których era dopiero co się rozpoczęła.

Kiedy sobie to uzmysławiał, znów odnalazł go jej głos:

Falku...

Wziął się w garść i popatrzył na zbliżający się wielki hangar stacji. Uszkodzony Abaddon Jamyl Sarum już tam był, otoczony wielką eskortą okrętów imperialnych. Czuł

jednak jej ból. Czuł oparzenia i rozcięcia na skórze Jamyl, a co gorsza, nawet udrękę w jej duszy.

- Przyjmujesz swoje nowe przeznaczenie, prawda? - szepnął.

Podobnie jak ty - nie takie, jakie sobie wymarzyłam.

- Proszę - powiedział. - Zostaw mnie w spokoju. Nie jestem osobą, którą zapamiętałaś, i nie wiem, kim jesteś.

Falku... potwór, który niegdyś był w tobie, jest teraz we mnie... To ty go tu umieściłeś.

Marius ukrył twarz w dłoniach.

Bez ciebie będą istnieć wyłącznie wyznawcy mściwego Boga, który zna tylko amarryjską siłę. Proszę, Falku, stań u mego boku, a razem poszukamy drogi przez ten mrok.

- Zostaniesz imperator wielbioną przez biliardy, co pozwoli zatrzymać mnie u twego boku wbrew mojej woli - wyszeptał Marius, spoglądając przez łyżę na złote kadłuby okrętów. -

Ale od teraz aż do swojego końca: zawsze, zawsze już będziesz samotna.

75

Region Genesis - konstelacja EVE

Układ Nowy Eden

30 lat świetlnych od Punktu Genesis

Z dala od pól bitewnych, gdzie niosły się ostatnie krzyki zdobywców i pokonanych, kończył swój żywot joviański naukowiec.

Był ostatnią żywą istotą na pokładzie okrętu przerzuconego przez Punkt Genesis, który - w przeciwieństwie do tradycji Imperium - wcale nie był tym, na co wyglądał. Gdyby Jovianie potrafili odczuwać nadzieję tak jak Marius - czyli tak, jak powinni to czynić wszyscy ludzie - to nadzieja całej rasy umarłaby wraz z tym pasażerem.

Zakończywszy swoją ostatnią misję, czołgał się po ciałach tych, którzy cierpieli do końca, zmierzając

uparcie w stronę pulsującego światła wpadającego przez okno i oświetlającego ten makabryczny grobowiec. Walcząc z bólem, podciągnął się do dolnej ramy i przesunął bladymi, wilgotnymi dłońmi po gładkiej, przypominającej w dotyku szkło skórze twarzy, patrząc na czarne kule Jovian, którzy umarli przed nim.

Pancernik klasy Eidolon, na którym cierpiał - zagadkowy okręt, którego powszechnie obawiano się ze względu na siłę ognia - był już tylko zmasakrowanym kadłubem. Dryfował

bezradnie w przestrzeni, strasząc wielkimi wyrwami i odsłoniętym ozebrowaniem konstrukcji. Strukturalnie był tak zniszczony, jak tylko mógł być okręt bez przełamania się na części.

Eidolon wyglądał tak, jakby torturowano go na śmierć.

Starając się ze wszystkich sił podnieść wyżej, naukowiec pragnął poczuć rozpacz. Nie poczuł jednak niczego poza fizycznym bólem. Emocje, wykorzenione z joviańskiej genetyki przez niezliczone pokolenia bioinżynierów, nadałyby znaczenie ofierze złożonej przez ten okręt.

Udowodniłyby, że Jovianie wciąż są ludźmi.

Strumień światła przybrał na intensywności, pulsowanie przyspieszyło do tego stopnia, że ruch wewnątrz kadłuba widoczny był stroboskopowo.

Naukowiec odwrócił się, by popatrzeć na wirującą wspaniałość EVE i ujrzał, że się rozzłościła. Zabójcze promienie energii, które podróżowały od wielu lat, wyrwały się z jej łona, ostrzegając o nadchodzącym końcu jego życia.

Promieniowanie stało się nie do zniesienia, blask oślepił. Jovianin próbował zakryć oczy, kiedy EVE wyrwała się do przodu i z gwałtowną furią pochłonęła Eidolona.

PODZIĘKOWANIA

Nie znając doświadczeń innych autorów, mogę jedynie powiedzieć, że pisanie powieści - przynajmniej za pierwszym razem - to długa podróż i ostateczny rezultat wspólnego wysiłku wielu ludzi, którzy pomagają utrzymać się na kursie.

Zanim zacznę bezpośrednio dziękować tym, którzy służyli mi pomocą, pragnę powiedzieć, że bogata i wszechstronna historia EVE nie została opracowana przeze mnie. To osiągnięcie należy do niezwykle kreatywnego człowieka nazwiskiem Keli Óskarsson oraz grupy założycieli CCP Games, dzięki którym marzenie w postaci EVE Online stało się rzeczywistością. Wielu spośród nich wymieniłem poniżej, a jeśli są tacy, których pominąłem, to pragnę stwierdzić, że przyczynili się do powstania tej powieści w takim samym stopniu jak ja sam. Wszystko, co udało mi się tutaj opisać, powstało wyłącznie dzięki temu, że oparłem się na wizji, która oryginalnie była ich tworem.

Tak więc, nie licząc kilku szczególnych wyjątków zostawionych na koniec, poniżej spróbuję podziękować tym, którzy w przybliżonej kolejności pomogli mi przeżyć tę podróż.

Dziękuję Torfiemu Ólafssonowi, bramie, dzięki której w ogóle możliwa była cała komunikacja z

Islandią i CCP - będą zawsze Twoim dłużnikiem; Börkurowi Eirikssonowi, którego rysunki ożywiły to, czego ożywić nie mogły słowa; Hilmarowi Péturssonowi, który być może z wykształcenia jest inżynierem, ale dla mnie jest urodzonym przywódcą; Jonowi Hallurowi, którego muzyka towarzyszyła mi podczas pisania każdej ze stron; Nathanowi Richardssonowi: nigdy nie zapomnę o powrocie z Loftkastalinn, kiedy przekazałeś mi wieści, które zmieniły moje życie na zawsze; Gregowi Krukowi: mój przyjacielu, podążaliśmy radośnie na Islandię, a Twoje twórcze wizje zainspirowały mnie i tysiące innych osób; Jói Jónssonowi: niech uczy się od Ciebie każdy inny grafik na planecie Ziemia; Tomowi Edwardsowi: zawsze miałeś wrażliwą duszę i dopiero zaczynasz rozpościerać skrzydła, a poza tym podobnie jak w wypadku Torfięgo, mam wobec Ciebie dług nie do spłacenia; Danowi Speedowi, którego intelekt i szczerść są bezcenne; Noahowi Wardowi, którego twórczy talent i przywództwo wyprowadzi EVE na poziom nie do osiągnięcia przez żadną inną grę typu MMO; Helgiemu Marowi, który jest najbardziej rzetelnym człowiekiem, jakiego spotkałem; Lisie Wagnes, której cierpliwość i rady przeprowadziły mnie przez świat pełen zwątpienia; Mike'owi Wagnesowi, który zachęcał mnie do podjęcia ryzyka, a ja za drugim razem posłuchałem.

Specjalne podziękowania dla Orion Books, w szczególności dla Malcolma Edwardsa, Simona Spantona i Gillian Redfearn, którzy nie tylko dali szansę debiutantowi, ale zrobili to z niezwykłym optymizmem i wdziękiem.

Superspecjalne podziękowania dla Matta Woodwarda, Hjalti Daníelssona, Iana

„Gingera” Bishopa, Kristjána Blöndala, Willema van Biljona, Svanura Björnssona, Mercury vols, zespołu projektowego EVE i działu marketingu za ożywienie tej historii w świecie EVE

Online.

Książkę dedykuję wszystkim z CCP, ale w szczególności chciałbym wspomnieć o tych, którzy odegrali ważną rolę w procesie jej powstawania. Są to: Charles D., Reynir H., Ívar K., Elísabet i Jonas, Hófi, Anna Katrin, Lilja, Beta i Jon, Kari, Vincent B., Kristinn S., Mark H., Ari E., Rabbi, Ingo, Villi, Magnus B., Moussa, Carl, Colin, Chantal, Matti i Maria, Pete T., Pétur O., Arend, Unnar, Kjartan E., Ívar E., Húni, Anna Rut, Pat, Stuart, Gauti, Lína, Ben B., Ásgeir, James W., Mike R., Valery M., Arnar V., Dave D., Thor G., Ryan D., Tobias N., Winterblink, Urban Mongral, MMM Publishing i ekipa EVE TV.

Dziękuję wspaniałym fanom EVE Online, wiatrowi pod naszymi skrzydłami, w szczególności GrumpE i Infantry Blue, którzy pomogli mi odnaleźć drogę w tym niezwykłym wirtualnym świecie.

Dziękuję najlepszym przyjacielom na świecie, co ja bym bez was zrobił: Brianowi Keatingowi, Keithowi i Laurze Williamsonom, Markowi i Natalii Williamsonom, Willowi i Amy Dollom, Ronowi Scotto i Kenowi Caffreyowi.

Dla prawdziwej załogi Retforda: Dana i Patti Morosesów, Joe'ego i Chrissie Stulpinów, Billy'ego i Michelle Macków, Dina DiFabio i Diany Short - niech ta książka pozostanie dowodem, że nie jestem objęty programem ochrony świadków.

Dziękuję Alainnie, Alissie, Joe'emu i Denise, Lou i Sue, Joe'emu juniorowi, Billy'emu oraz

Michelle Malone'om za to, że mogłem poczuć się jak członek rodziny.

Cathy i George'owi Malone'om za hojność, rady i cenną przyjaźń.

Mamie i Tacie za nieustanne wsparcie, zachęty i optymizm dla wszystkiego, za czym w życiu gonię.
Kocham was oboje.

I na koniec największe podziękowania dla mojej ukochanej żony Andrei, która od pięciu lat cierpliwie znosi moje niepokoje i stres, próby i udręki, kraksy samochodowe i ataki obłądu oraz prośby o korektę. Dziękuję Ci z całego serca.

